OZJASZ THON

PISMA

OZJASZ THON
PISMA

OZJASZ THON

PISMA

TOM I

KAZANIA
(1895–1906)

KRAKÓW 1938
WYDAWNICTWO DRA SZYMONA SEIDENA

OPRACOWAŁ I WSTĘPEM ZAOPATRZYŁ
DR. H. PFEFFER

Drukarnia Pospieszna A. Lehrhafta w Krakowie, ul. Karmelicka 34.

SŁOWO WSTĘPNE.

Nawet dla tych, którzy od lat stali blisko wielkiego Nauczyciela, którzy mieli prawo uważać się bezpośrednio za Jego uczniów, nabrała postać nieodżałowanego Ozjasza Thona, tak przebogata w barwy i odcienie, jeszcze jednego rysu niezmiernie wymownego — dopiero wtedy, kiedy Go już wśród żyjących nie było. Odsłonił się im wtedy dopiero Thon nowy, który — Swe kazania spisywał.

Bo oto leżą przed nami stosy całe kartek dłuższych i krótszych, pożółkłych i świeżych, jedne powleczone patyną lat dziesiątków i inne, jakby dopiero co ręką Jego dotknięte. A na nich długie, zbite szeregi drobnego, drobniutkiego i już omal mikroskopijnego pisma, które kryją w sobie właściwie Jego i nasze losy w ciągu blisko pół wieku, Jego i nasze nadzieje i rozczarowania, dążenia i ideały, zmagania, porażki, zwycięstwa.

Kazania.

Któż przypuszczał, że były one skrupulatnie spisywane i przechowywane? Któż przypuszczał, że dana nam będzie szansa i możliwość zdążania w ślad za wspaniałą myślą Thona, która, przyobleczona w formę tylko m ó w i o n e g o słowa, byłaby zginęła dla potomności? A Thon właśnie z myślą o potomności utrwalał swe mowy kaznodziejskie w piśmie. Wczytując się zaś w Jego spisane kazania, wyczuwa się wciąż na nowo, że słowo nie mogło wprost za myślą podążyć. I niezawodnie, żywiołowy mówca — Thon nie mógł uważać się skrępowanym bez reszty tym, co pióro Jego przedtem skreśliło. S ł o w o wypowiadane biegło swobodnym korytem, ale m y ś l

pozostawała nienaruszona, pozostała dalej tym, czym była od chwili, kiedy wcielona została w drobne, drobniutkie literki.

A już od mistrza Pascala chociażby dowiedzieć się można, że trwałą wartość posiada tylko to, co zostało skrupulatnie, sumiennie przygotowane i opracowane. Wszelkie improwizacje to na ogół błyskotliwe szkiełka, które chyba tylko ślepiec może wziąć za szlachetne kamienie. Do skarbca myśli przechodzi tylko to, co nie jest jedynie efemerycznym wytworem chwili, bo to właśnie tak samo szybko przemija, jak — chwila. Mowa zaś, która ma być czymś więcej, aniżeli konglomerat pozornie szumnych, a wewnętrznie pustych słów, która nie tylko podoba się, ale wzrusza, wstrząsa, pobudza do myśli i czynu, musi stanowić skończoną jednostkę, przemyślaną, opracowaną i najpierw przez samego mówcę głęboko przeżytą. Teodor Herzl ważne swe mowy — s p i s y w a ł.

Inni pozostawiają pamiętniki, Thon pozostawił kazania — pamiętnik patetyczny. Z równą systematycznością znajdujemy i tu skreślone dzieje żywota wzniosłego. Okres za okresem, rok za rokiem, często nawet miesiąc za miesiącem, zwierza się z wszystkiego, co Go boli i co Go raduje. Ale że tu, O n, Jego własna osoba, zlewa się z n a m i, ze zbiorowością, ze społeczeństwem żydowskim, którego jest cząstką. Do Jego serca zaglądnąć można, ale tylko — poprzez serce Narodu. W kontraście zaś między tym, co jest, a tym, co być powinno, zarysowuje się owa siła, która uczyniła Go bojownikiem i karcicielem, pełnym nadziei i wiary.

Przejawia się to już od pierwszej chwili Jego wystąpienia, od kiedy tylko głosić zaczął Swe polotem i głębią nacechowane myśli. Charakterystyczny to rys i dla kazań z pierwszego okresu Jego działalności, które zebrane zostały, w tym ukazującym się obecnie pierwszym tomie. Pełna nadziei walka o lepsze jutro — to podstawowa idea, której Thon stale wierności dochowywał.

Naród, bracia-Żydzi, szerokie warstwy społeczeństwa żydowskiego są ośrodkiem, dookoła którego skupia się cały bieg myśli, cały żar serca Thona-kaznodziei. I nie jest chyba tylko przypadkiem, że spośród wszystkich gałęzi wiedzy, najbliższą była Mu właśnie socjologia — nauka o społeczeń-

strwie. Korzystał z niej stale i zawsze, a może najcharakterystyczniejszym tego dowodem są Jego kazania. Ich wybitnie socjologiczne piętno jest cechą wprost uderzającą. Naród żydowski — rozumował Thon — nie żyje w próżni, nie jest abstrakcją żadną, niezależną od czasu i przestrzeni. Jeśli chcemy odrodzić się, stać się społeczeństwem zdrowym, normalnym, musimy bacznym okiem śledzić socjalne warunki i formy życia otaczających nas organizmów społecznych. I dlatego zasadnicze etapy myślowe każdego prawie kazania Thona są takie same, jak etapy rozwojowe zbiorowości ludzkiej: jednostka — grupa — naród.

Jak dalece ten właśnie tok myśli jest charakterystyczny dla kazań Ozjasza Thona, świadczyć może fakt, że rękopisy kazań były, nawet pod względem technicznym, skrupulatnie i systematycznie opracowywane przez Niego wedle takiego właśnie schematu. Gwiazdka między odnośnymi odstępami ma snać na celu stanowić coś w rodzaju słupa granicznego między „jednostką“ a „grupą“, między „społeczeństwem“ tout court, a „społeczeństwem żydowskim“.

Naturalnie, wychodząc z założenia, że publikacja niniejsza ma służyć jak najszerszym warstwom żydowskim, uważaliśmy za wskazane w ramach możliwości „odciążyć“ ją od wszystkiego, co nie jest istotne dla samej m y ś l i, w kazaniach zawartej. Dlatego ograniczyliśmy się do całkiem nielicznych, krótkich i zwięzłych adnotacyj i objaśnień, tylko tam, gdzie są one bezwzględnie konieczne. Dlatego odpadł też wspomniany wyżej, w rękopisie uwzględniony, podział techniczny, który ma bezwzględnie swoje znaczenie, ale natury raczej — powiedzielibyśmy — pedagogicznej, niż zasadniczej. Dlatego też w końcu, nie zaznaczyliśmy źródeł cytatów biblijnych ani talmudycznych, by mnóstwem — w tym wypadku nieuniknionym — odsyłaczy i notek, nie nadać tej, w założeniu swym, publikacji popularnej, dla szerokich sfer przeznaczonej, charakteru dzieła, obarczonego całym balastem naukowego aparatu.

Tom ten, pierwszy z trzech, zawiera przeszło 100 kazań, wygłoszonych od r. 1895, kiedy Thon był jeszcze studentem Uczelni Teologicznej w Berlinie, aż do roku 1906 włącznie,

kiedy już od lat 9-ciu piastował urząd kaznodziei w synagodze postępowej w Krakowie. Wraz z dalszymi dwoma tomami da on nam wybór najcelniejszych tworów myśli kaznodziejskiej niezrównanego mistrza słowa, Ozjasza Thona, na przestrzeni niespełna pół wieku.

Przez lat bowiem blisko 40 płynęły z krakowskiej kazalnicy słowa Jego dźwięczne, wiarą w żydostwo natchnione, słowa proste, a wielkie, naturalne, a wzniosłe, nie od życia oderwane, ale z życia zrodzone i życiu, naszemu swoistemu, żydowskiemu życiu, służyć mające. A chyba za szczęście sobie to poczytywać musimy, że dziś znowu jest nam dane słowo to sobie odtworzyć, by móc grzać się w jego płomieniu — i kroczyć w jego świetle.

DR. H. PFEFFER.

RADOŚĆ Z ŻYCIA.

Kazanie wygłoszone w Berlinie, 9 listopada 1895.

Moi nabożni słuchacze!

Smutnym opowiadaniem rozpoczyna się dzisiejszy rozdział tygodniowy: Sara, wzór wszelkich cnót niewieścich, schodzi ze świata, a małżonek jej Abraham, rzewnie opłakuje jej śmierć. Boleje wraz z nim i jedyny syn, którego ona tak gorącą miłością otaczała, bo on chyba najboleśniej odczuwa utratę matki, której nikt zastąpić nie potrafi. Ta prostota zaś, z jaką Pismo nam o tym opowiada, wzrusza do głębi i rozdziera na nowo u niejednego z nas stare, zabliźnione już rany. Utrata ukochanej istoty, największe nieszczęście, najstraszliwszy cios, jaki spaść może na człowieka — któż z nas nie odczuł tego boleśnie? Komuż ta gorycz życia nie zatruła już radości? I czy w ogóle nie przeważa w życiu ludzkim nieszczęście nad szczęściem?

Kto wie, czy niejeden z nas nie dojdzie do przekonania, że na to pytanie należy odpowiedzieć twierdząco, że należy gardzić życiem i światem, tym kosztownym darem, jaki otrzymaliśmy od Stwórcy? Takie stanowisko jednak dalekie jest od prawdy, a kto tak sądzi, ten nie poznał sensu i wartości życia. Albowiem jest rzeczą człowieka samego ugruntować wartość i znaczenie własnego życia. A właśnie w dzisiejszym rozdziale tygodniowym znajdujemy ustęp, który wskazuje nam na te dwa czynniki, jakie warunkują czystą niezmąconą radość życiową. Czytamy bowiem:

ויצא יצחק לשוח בשדה, לפנות ערב.

„I wyszedł Izak, by pomodlić się w polu, gdy zmrok zapadał“, kiedy ból z powodu wielkiej straty, po śmierci matki, zawładnął sercem. To oto słowa pomogą nam rozpoznać siły, od których zależna jest radość życiowa.

Kto kwestię wartości życia uzależnia od tego, czy przypada mu w udziale szczęście czy też nieszczęście, ten może często popaść w rozpacz, która prowadzi do pogardzania życiem. Codzienne doświadczenie uczy nas bowiem, że życie to ciągła walka, w której tylko rzadko i z trudem odnieść można zwycięstwo. Ktokolwiek więc widzi jeno zewnętrzną stronę wydarzeń, ten wraz z Hiobem w rozpaczy zawoła:

ימי קלו מני רץ, ברחו, לא ראו טובה

„Moje dni są prędsze od biegacza, uciekły i nie widziały nic dobrego“. Jednak kto potrafi wglądnąć w własną duszę, odkryje w niej skarby, których bogactwa nic nie przewyższa, których blasku nic zaćmić nie potrafi. W głębi własnego serca odnajdzie świat, w którym wszystko jest dobre i szlachetne, wktórym wszystko jest, względnie być może, piękne i wzniosłe: świat Ideału.

Może to być ideał miłości bliźniego, może to być ideał religijny, naukowy czy artystyczny, zawsze potrafi on wydobyć człowieka z zaśniedziałej atmosfery codzienności, aż do owych wyżyn, gdzie radość jest czysta i szlachetna. Naturalnie, jedynie.ten może znaleźć się w tych jasnych sferach ducha, kto nie tylko posiadł siłę, by stworzyć sobie ideał, lecz kto siłę posiada, by wierzyć weń silnie, wytrwale i nieprzerwanie dążyć do jego urzeczywistnienia. W ten sposób wiara staje się tą wewnętrzną siłą, która warunkuje wartość życia.

Mamy zaś na myśli naturalnie nie tylko wiarę w przekazane nam tradycją wartości religijne, ale rozumiemy to słowo jak najgłębiej, jako wiarę w ideały ludzkości, w wyższe powołanie rodu ludzkiego. Świadomość, że człowiek stworzony został na podobieństwo Boga, ta główna i najsilniejsza sprężyna wszelkiego postępu i odwiecznego doskonalenia się ludzkości, oto najwytworniejszy i najwyż-

szy ideał, w który wierzyć należy niezłomnie i bezustannie. Tak też mówią nasi mędrcy:

ירושלים אורו של עולם, שנאמר והלכו גויים לאורך. ומי היא אורה
של ירשלים ? הקב"ה, דכתיב: והיה ה' לך לאור עולם.

„Jerozolima jest światłem świata, albowiem napisane jest: I kroczyć będą narody w twoim świetle. Któż zaś jest światłem Jerozolimy? Jest nim Bóg, jak napisane jest: I będzie dla ciebie Bóg światłem wiecznym“. Tak jest, człowiek, w serce którego docierają promienie tego boskiego światła, tego ideału doskonałości, człowiek, którego drogę życiową ten właśnie ideał oświetla, nigdy nie zachwieje się i nigdy nie wpadnie w rozpacz. Pełen radości korzystać będzie zawsze z tego, co życie ma w sobie dobrego i przyjemnego. A kiedy horyzont pokryje się chmurami, kiedy zwalą się nieszczęścia i cierpienia, to zaczerpnie pocieszenia i odwagi właśnie z tych ideałów, których żadna siła na świecie zniszczyć nie zdoła. Świadomy wartości swojego własnego „ja“, które jest niezniszczalne, bo niezawisłe i niezależne od zewnętrznych wydarzeń, odkryje on nową radość życiową, której żadne cierpienie nie zniszczy, żadne nieszczęście nie osłabi.

Wzorem tej właśnie siły wiary jest dla nas praojciec Izak. „Gdy rozpacz zakradać się poczynała w serce, wyszedł Izak w pole, aby się pomodlić“. Zebrał i skupił całą siłę swej wiary i w ten sposób uchronił się od rozpaczy, która zawsze znajduje ujście w pogardliwym stosunku do życia. Modlitwa do Boga, która jest wyrazem niezłomnej, silnej wiary, pozwoliła mu dopiero rozpoznać i odczuć wielką wartość własnego życia.

A Izak wyszedł w pole. To określenie miejsca wskazuje nam na drugi, zewnętrzny wprawdzie, ale nie mniej silny i nie mniej skuteczny czynnik, który nadaje życiu ludzkiemu wartość i znaczenie. Tym drugim czynnikiem jest — piękno otaczającej nas przyrody. Któż z nas w tym nieskończonym pięknie nie wyczuwa cudownej harmonii wszechświata? Czyje serce nie zadrżało jeszcze radośnie na widok wschodzącego czy zachodzącego słońca, na widok migocących gwiazd, które wszystkie zlewają się w jeden

wspaniały, skończony, harmonijny obraz? Któż nie czuł, jak wzmaga się jego siła życiowa, jak rośnie jego znaczenie, gdy pomyślał, że to wszystko zdaje się być stworzone jakby wyłącznie tylko dla niego, dla człowieka, który jest jedynym obserwatorem, mogącym się zachwycać tym cudownym widowiskiem?

כי אראה שמיך מעשה אצבעותיך, ירח וכוכבים אשר כוננתה — מה אנוש כי
תזכרנו ובן אדם כי תפקדנו ותחסרהו מעט מאלהים וכבוד והדר תעטרהו

„Gdy patrzę na Twe niebiosa, dzieło palców Twoich, na księżyc i gwiazdy, które sporządziłeś, tedy mówię: czym jest człowiek, że o nim pamiętasz, czym jest syn ludzki, że go nawiedzasz? Albowiem mało tylko mniejszym uczyniłeś go od Boga i otoczyłeś chwałą i wspaniałością".

Na prawdę, nie można w pełni takiego piękna i blasku poddawać w wątpliwość wartości życia, jest wprost niedorzecznością wśród tej cudownej harmonii wszechświata uderzyć w fałszywy, rażący ton rozpaczy i negacji życia. Kto wyhodował w swoim sercu wrażliwość na to piękno, znajdzie w nim podporę i oparcie wśród nawałnic życiowych, które wstrząsają odwagą i radością życia, grożąc im często zagładą.

„I Izak wyszedł pomodlić się w pole". Oto przylądek, do którego zmierzał, gdy ból trawił serce, w nim też odnalazł odwagę do życia, — znikł bowiem smutek i pierzchła rozpacz.

Tak tedy ideały i wiara, które żyją w nas, jak i pełne harmonii piękno natury poza nami, są tymi dwoma filarami, na których opiera się nasze życie i które dodaje mu treści i wartości. Jak długo te filary nie chwieją się, tak długo nie może zachwiać się nasza odwaga, tak długo czysta pozostanie nasza radość i szlachetne pozostanie nasze używanie życia. Jeśli zaś zdołamy rozwinąć w sobie te cudowne dary boże, wówczas spełnią się słowa Psalmisty:

ירונו וישמחו חפצי צדקי ויאמרו תמיד יגדל ה'

„Śpiewać będą i cieszyć się ci, którzy chcą mej sprawiedliwości i stale chwalić będą wzniosłość Boga".

Amen.

GHETTO — EMANCYPACJA.

Kazanie wygłoszone w seminarium homilestycznym w Berlinie, 19 grudnia 1895.

Ze zbolałym sercem decyduje się Jakub do wędrówki w nieznaną egipską krainę, do której zmuszają go nieubłagane okoliczności. Serce jego snać czuje już te ciężkie i nieszczęsne skutki, jakie ten krok pociągnie za sobą dla jego potomków, ale objawia mu się Bóg przodków i mówi do niego: „Jam jest Pan, Bóg ojca twojego, Izaka, nie obawiaj się, lecz pójdź do Egiptu, albowiem tam uczynię cię wielkim narodem“:

אנכי ארד עמך מצרימה ואנכי אעלך גם עלה.

„Ja sam z tobą zstąpię do Egiptu i ja cię też wyprowadzę“.

Tę obietnicę składa Bóg naszemu praojcu, jako pocieszenie i jako ochronę na czas wędrówki, którą on rozpoczyna. A Izrael często zstępował w dół i wstępował w górę. Często znajdował się wśród niebezpieczeństw, lecz zawsze zjawiało się zbawienie, nigdy nie zniszczyło go żadne prześladowanie, nie zgnębił go żaden ucisk, nie przytłoczyło go żadne brzemię — albowiem Bóg był z nim.

Ale czy w czasie tych wszystkich wędrówek Izrael był też z Bogiem? Czy w dniach radosnych i ponurych odczuwał i wyznawał z równym zapałem ideały swojej religii, jedność swego narodu? Oto pytanie, na które odpowiedź daje nam historia.

Gdy przypatrzymy się dziejom żydowskim w minionych

wiekach, roztoczy się przed naszymi oczyma beznadziejnie smutny, przerażający wprost obraz. Wszędzie nienawiść i prześladowanie, nigdzie spokój i wytchnienie. Po przez cały okres dziejów Izraela w golusie rozbrzmiewa jak gdyby jeden przeciągły krzyk nienawiści ze strony wrogów i jeden przeciągły krzyk rozpaczy ze strony ciemiężonych. Jak daleko wzrokiem sięgnąć niczego nie widać poza prześladowaniem, a ucho nasze niczego innego nie słyszy, jak tylko westchnienia niewinnie dręczonych. Tak wyglądają dzieje Izraela, widziane od zewnątrz.

Jednakże z głębi żydowskiego ludu tryska i przedziera się jasny i ciepły promień słoneczny, który wywołuje w naszych sercach uczucie radosnego zadowolenia i wyniosłej dumy. Tam, wśród ciasnych murów ghetta, żyje i działa duch boży. W domach modlitwy rozbrzmiewają gorące i serdeczne modły, wznoszone do Boga, by naród swój zbawił, zgodnie z danym przyrzeczeniem. A poznacie po tym promieniejącym spojrzeniu schylonego, pod ciężarem trosk i cierpień wynędzniałego Żyda, że niezłomna i niewzruszona jest jego wiara w Boga, że niezłomnie i niewzruszenie wierzy w wieczną żywotność swojego narodu. W domach nauki nieprzerwanie trwa praca nad rozbudową religii, nad rozwojem naszego prawodawstwa. I śpiewa się ciągle w tym ghecie, a zasadniczą nutą wszystkich tych melodyj jest miłość do Boga i do jego wielkiego, wybranego narodu, do Izraela. Punktem wyjścia i celem wszelkiego myślenia jest wyznawanie jedynego Boga i świadomość wspólnoty całego żydowskiego narodu. Wszędzie przejawia się jedność i serdeczna braterskość, wszędzie rozbrzmiewają podniosłe śpiewy i podniosłe nauki.

Taki jest obraz dziejów Izraela widziany od wewnątrz.

Spełniło się w istocie przyrzeczenie Boga:

ואף גם זאת בהיותם בארץ אויביהם לא מאסתים ולא געלתים לכלותם
להפר בריתם אתם כי אני ה' אלהיהם

„I nawet, kiedy będą w kraju nieprzyjaciół, nie wzgardzę nimi, nie obrzydzę ich sobie, bym miał ich zniszczyć i by zerwać przymierze z nimi, gdyż ja jestem Panem, ich Bogiem“. I faktycznie, kiedy dookoła rzucano na nas coraz

to inne oszczerstwa, kiedy wznoszono stosy, by nas palić i dręczyć, kiedy szalały prześladowania, kiedy grabiono nas i mordowano, zachowaliśmy jednak wspaniałą wiarę, jakiej nam żadna siła na świecie nie była w stanie odebrać, wiarę, którą głęboko pielęgnowaliśmy w naszym sercu, wiarę w Boga i w odrodzenie narodu żydowskiego. Ta wiara otaczała jakby silnym pierścieniem cały naród, była jakby murem, chroniącym nas przed zatrutymi strzałami wrogów. Ciałem się stało słowo, wypowiedziane przez Boga do naszego praojca:

אנכי ארד עמך מצרימה

„ja zejdę z tobą do Egiptu". Bóg był z nami, a my byliśmy z Bogiem, przez cały ten okres upadku, dochowaliśmy wierności Bogu i narodowi przez cały czas naszej niedoli i naszego ciężkiego utrapienia.

A i druga część tej boskiej obietnicy stała się po długich męczarniach i cierpieniach faktem historycznym.

ואנכי אעלך גם עלה

„I ja cię też stamtąd wyprowadzę" — i wyprowadził nas. Boży duch, jaki Izrael wniósł do ogólnoludzkiej kultury, ożywia dzisiaj wszystkie serca. Miłość bliźniego, to, czegośmy tak długo nauczali bezskutecznie, jak ludzie wołający na puszczy, opanowała ostatecznie wszystkich. Słońce oświecenia zjawiło się na widnokręgu, a jeden z jego promieni dotarł i do nas. Zostaliśmy wyzwoleni, wyzwoleni z hańby, wyzwoleni z niegodnych więzów niewolnictwa. Wspięliśmy się w górę, a położenie nasze stawało się coraz lepsze.

Zewnętrzne okoliczności ukształtowały się korzystnie dla nas, ale równocześnie to, co się dzieje wewnątrz, nie jest więcej już tak bardzo pocieszające. Znikł dawny entuzjazm, znikła płomienna miłość do narodu. Tu i ówdzie widzimy, jak rośnie coraz bardziej liczba tych, którzy opuszczają sztandar Izraela, jaki po tak długich i ciężkich cierpieniach zdołano nareszcie wznieść wysoko. Tu i ówdzie widzimy, jak z silnego gmachu religii wyrywa się pojedyncze cegły, a nawet i kamienie węgielne. Tu i ówdzie widzimy, jak niektórzy poczynają wypierać się swego

społeczeństwa i powątpiewać w to, w co nikt nigdy nie wątpił — w jedność żydowskiego narodu.

Musimy powiedzieć słowami naszego nauczyciela Mojżesza:

וישמן ישורון ויבעט

„roztył się Izrael i spaczył się". Bo czy nie jest to wypaczeniem, skoro dziś jeszcze się zdarza, że ludzie wstydzą się swego żydowskiego nazwiska i swego żydowskiego pochodzenia, skoro brak czasu i brak miejsca na to, by dzieci nauczać dziejów i języka własnego narodu, skoro czynione są próby, by z modlitewnika naszego usunąć wszystko to, co przypomina naszą szczytną przeszłość i rozbudza nadzieję na szczęśliwą przyszłość? Zaiste, może to być dla nas wstydem w najwyższym stopniu, że musiały się znowu spiętrzyć chmury nad nami, abyśmy wrócili do naszego Boga i do naszego narodu.

A i dziś nie jest to jeszcze zjawiskiem zbyt rzadkim, że właśnie ci, którzy dopięli władzy i zaszczytów, którym przypadło w udziale powodzenie, właśnie ci odwracają się od swego narodu i od swej wiary, albo też zupełnie obojętnie, bez krzty miłości, bez odrobiny entuzjazmu odnoszą się do niego. Do tych właśnie skierowany jest nasz apel: Nie czekajcie aż obudzi was nowy atak naszych nieprzebłaganych wrogów! Niech was obudzi ów wewnętrzny głos boży, który potrafi was z powrotem skierować do waszej religii i do waszego narodu!

My zaś modły wznosimy, aby znów przeniknął nas stary duch żydowski, abyśmy znów odnaleźli swoją dawną miłość do wiary i do narodu, i aby spełnić się mogły słowa boże: „I ja cię też z niewoli wyprowadzę".

IZRAEL BŁOGOSŁAWIEŃSTWEM DLA LUDZKOŚCI.

Kazanie próbne, wygłoszone w Floridsdorfie, 17 października 1896.

Pierwsze rozdziały Pisma zawierają ogólne dzieje rodu ludzkiego. Świat przyrody w całej swej wspaniałości wychodzi z rąk Stwórcy, a koroną stworzenia jest człowiek, którego powołaniem jest stać się jak gdyby wizerunkiem Boga i prowadzić świat bezustannie ku coraz dalszej doskonałości. Tak oto stoi przed nami ten syn ludzki, zlany i zrośnięty z naturą, od której odrywa go dopiero spożycie owocu z drzewa mądrości. Odzywa się pierwszy głos kultury, a potem następują różne pokusy, które sprowadzają jeden grzech za drugim, aż w końcu nastaje całkowite wypaczenie. Szturmem zdobyć nieba, usunąć Boga z tronu — oto olbrzymie, samowolne i grzeszne zakusy tych pierwszych, wykoszlawionych ludzi, co, jak wszelki przerost kultury, musiało w konsekwencji doprowadzić do upadku.

Dopiero od Noego wywodzi się nowe, zdrowe pokolenie, którego dążeniem jest nie zdobycie niebios, ale poznanie i zrozumienie boskiej wszechmocy. Sem nazywa się praojciec tego pokolenia, którego najszlachetniejszym kwiatem jest Abraham. Tak to zjawia się na widowni dziejowej nasz praojciec, „ta skała, z której my zostaliśmy wyciosani, to źródło, z którego my wzięliśmy początek". I widzimy, jak ta wybitna osobistość wyrosła wysoko ponad swoje otoczenie, które nie ma zrozumienia dla jego wielkich myśli i dla jego świetlanych ideałów. Jakże znaleźć się może tak

żywiołowa siła w tak ciasnym kręgu? Abraham musi wyruszyć w daleki świat, albowiem tylko ludzkość jest dość szerokim terenem działania dla niego, który, niby słońce, świecić ma całemu światu.

Tymi też słowy rozpoczynamy dzisiejszy rozdział tygodniowy: „I rzekł Bóg do Abrahama: wyjdź ze swojego kraju, z miasta rodzinnego i z ojcowskiego domu do ziemi, którą ci wskażę. I uczynię cię wielkim narodem i pobłogosławię cię i wielkim uczynię twe imię“. Tak brzmi obietnica. A po niej — nakaz, bodaj najwspanialszy w naszym piśmiennictwie, albowiem zawiera, jak gdyby ziarno wszelkich innych nakazów: !והיה ברכה „I ty bądź błogosławieństwem!“.

Te płomienne słowa znajdują się u wstępu naszych dziejów. Błogosławieństwem ma być Abraham, błogosławieństwem ma być jego potomstwo dla ludzkości. W tych słowach nie mieści się żadna obietnica, ale ciężkie i odpowiedzialne zadanie, obowiązek, za którego spełnienie przydzielona zostanie nagroda w postaci tych dóbr, które zostały przyrzeczone.

My zaś teraz pytamy się, czy żydostwo istotnie spełniło swe zadanie? Czy nasza działalność była błogosławieństwem w dziejach rodu ludzkiego? A skoro historia wykaże, że możemy na to pytanie odpowiedzieć twierdząco, jeśli chodzi o przeszłość, pozostanie nam jeszcze odpowiedzieć na inne pytanie: w jaki sposób może żydostwo rozwinąć błogosławioną, dla całego świata korzystną działalność w teraźniejszości i w przyszłości, w obliczu zmienionych materialnych i duchowych warunków życiowych?

Niezmierzona jest droga, jaką ludzkość od swych początków aż do osiągnięcia dzisiejszych wyżyn, odbyć musiała. W naszych dniach, kiedy zaznajamianie się z życiem pozostałych jeszcze, dzikich ludów, czyni coraz dalsze postępy, jesteśmy w stanie po części zdać sobie z tego sprawę, albowiem praojcowie dzisiejszych narodów podobni byli do tych dzikich, którzy jeszcze obecnie żyją. W przytłaczającym lęku przed nadziemskimi siłami, wyposażonymi w demoniczną władzę, spędzał człowiek swe dni, bez od-

wagi i bez nadziei. Każdy powiew wiatru wydawał mu się jakąś złowrogą mocą i wyrazem siły kapryśnych bogów, którzy chcą pomścić się za to, że on, człowiek, nie ofiarował im tego, co posiada najlepszego i najpiękniejszego.

A oto wstępuje Izrael na widownię dziejową. Głęboko przejrzał on siły przyrody i poznał, że działa w niej wielki Stwórca, który rządzi, pełen miłości i który nie przeciw ludziom, lecz dla dobra ludzi kieruje siłami natury. Co za horyzonty otworzyły się nagle dla ludzkiego ducha! W Bogu i przez Boga poznał człowiek samego siebie, jako cząstkę natury, jako część wszechświata. Od tego czasu człowiek należy do świata, a zadaniem jego jest świat ten zbadać i zgruntować. Tak to myśl o Bogu, sama dla siebie najszlachetniejsze i najwspanialsze odkrycie ducha ludzkiego, zdobyte w tysiącletnich zmaganiach — jest równocześnie potężną dźwignią, która kieruje rozwojem życia duchowego.

Jednakże myśl o Bogu stała się nie tylko siłą, która prowadzi do poznania, nie tylko źródłem, z którego wypływa wszelka prawda. Stała się w większym jeszcze stopniu siłą i źródłem — etyki. Bóg Izraela jest bowiem Bogiem sprawiedliwości. Sprawiedliwość — któż kiedyś słyszał takie słowo? Czy nie wystarcza władza? Silniejszy, potężniejszy zawsze wszak ma słuszność! A Bóg, poprzez Izraela, rzekł do ludzi całego świata: Patrzcie! Ja wszelką władzę posiadam, a jednak używam jej tylko dla dokonywania sprawiedliwości, wynagradzam zasługi i karzę winy. Wy zaś chcecie swoją małą, pożałowania godną władzę wykorzystać dla samowoli, dla niesprawiedliwości? Słuchajcie co wam rozkazuję:

צדק, צדק תרדוף, למען תחיה

„Za sprawiedliwością, za sprawiedliwością podążaj, abyś żył!“ Tak to nieznane dotychczas pojęcie staje się nagle aż warunkiem, co więcej, treścią życia.

Ale Bóg Izraela jest też Bogiem miłości. Miłość, którą kieruje się Bóg w naturze, czy mogłaby być zaniedbywana w ludzkim społeczeństwie? Jakże musiały się rozszerzyć serca ludzkie, kiedy Izrael, z polecenia Boga swego, za-

grzmiał głosem donośnym, który dotarł do najgłębszych zakamarków duszy:

ואהבת לרעך כמוך

„Kochaj bliźniego jak samego siebie!“ Miłość, jako mocarstwo światowe, wkroczyło na widownię dziejową, miłość, która łączy serca małżonków, miłość, jako fundament rodziny, miłość, jako podstawa całego życia społecznego. Jakże bogate, jakże pełne stało się życie jednostki, dawniej próżne i puste! Żyć z innymi, zlać się z innymi, żyć w rodzinie, zlać się w jedno z całym społeczeństwem, z miłością podchodzić do wszystkiego, co ludzkie, — życie staje się barwniejsze, głębsze, większe.

W ten sposób z myśli o Bogu wyłania się całe bogactwo myśli i uczuć, idei i deałów. W ten sposób Izrael stał się czynnikiem, który kształtował ludzkie pokolenia pod względem moralnym, dając im te założenia, na których mogły rozwijać się dalej i rozbudować swoje współżycie. W ten sposób Izrael stał się błogosławieństwem dla ludzkości, tym błogosławieństwem, jakim wedle zdania naszych mędrców, miało być zadanie życiowe Abrahama:

מה הברכה הזו מטהרת את הטמאים, אף אתה מקרב את הרחוקים ומטהרם לאביהם שבשמים.

„Tak samo jak zdrój oczyszcza nieczystych, tak i ty zbliżasz dalekich do Ojca w niebiosach i oczyszczasz ich“. Etyka i wiara, nauczana przez Izraela, oczyściła ludzkość i uczyniła ją godną tego, by mienić się bliską Boga.

I jeszcze później, kiedy narody europejskie stały u brzegu przepaści, brnąc coraz głębiej w barbarzyństwie, ognie, jakie dla nas rozniecano świeciły wśród głębokich ciemności. Stosy, które płonęły jaskrawo, stosy, na których palono nasze ciała, dlatego tylko, że wytrwaliśmy przy wierze naszych ojców, wypalały na czołach morderców naszych znak hańby i stygmat kainowy, a równocześnie ściągały na siebie uwagę tych, którzy nie całkiem jeszcze byli zaślepieni, by im wykazać, że wiara i przekonanie nie są pustym frazesem. My właśnie nauczyliśmy ludzkość, że można ginąć w obronie swego przekonania, że można w o-

bronie wielkiego ideału z pieśnią na ustach patrzyć w oczy śmierci.

I na prawdę radość serca napełnia, kiedy można dziś, w obliczu ciężkich chmur, które znowu zjawiają się na naszym horyzoncie, powiedzieć z dumą wobec Boga i ludzi: To ciężkie zadanie, jakie nam powierzone zostało, spełniliśmy rzetelnie i uczciwie. Powołujemy się na świadectwo historii i wzywamy ją, by ona obwieściła światu całemu: „Izrael stał się błogosławieństwem dla ludzkości!"

Jednakże, jeśli prawdą jest, że nasze nauki i osobisty z nami kontakt wyniosły narody na te wyżyny kulturalne, na których się obecnie znajdują, to czy z tego nie wynika — tak możnaby się zapytać — że nasza rola w dziejach została już zakończona? Ideały, jakie my wnieśliśmy do skarbca ogólnoludzkiego, stały się wspólnym dobrem całej ludzkości. A choć daleko jeszcze do ich zupełnej realizacji, to położyć to należy na karb niedoskonałości natury ludzkiej, która przecież nigdy nie urzeczywistnia ideałów w całej pełni. My jednak mamy zaufanie do dobrego ducha, który ludzkością rządzi i wierzymy, że ludzkość nieprzerwanie postępować będzie coraz dalej naprzód. Więc w takim wypadku — czego szuka tu jeszcze żydostwo?

Kto w ten sposób rozumuje nie pojmuje ducha narodu żydowskiego. Kto takie stawia pytania, zdradza swoją krótkowzroczność, która nie pozwala mu zajrzeć głębiej w duszę narodu żydowskiego i w te nieocenione skarby, jakie tam są jeszcze zawarte. Gdzież bowiem na świecie mógłby się znaleźć człowiek rozsądny i bez uprzedzeń, któryby twierdził i wierzył, że to bogate źródło, z którego płynęło tyle szlachetnych uczuć i wzniosłych myśli, nagle wyschło zupełnie? Nie, Izrael tętni pełnią życia, świeże są jego żywotne soki i żywe ciągle jego twórcze siły.

Naturalnie jest naszym pierwszym i najświętszym obowiązkiem być błogosławieństwem dla samych siebie. Musimy najpierw zabezpieczyć swe własne dobra, musimy najpierw stać na straży naszych praw tak, jak to uczynić musi każdy szanujący się naród, musimy bronić własnych

interesów, aby nie mógł nas spotkać zarzut, tak obrazowo ujęty przez króla — mędrca:

שמוני נוטרה את הכרמים, כרמי שלי לא נטרתי

„uczynili mnie strażniczką obcych winnic, a swojej winnicy nie pilnowałem“. Należy więc najpierw własnej winnicy pilnować, aby rozwinąć się mogły młode latorośle i wydawać piękne, pełne owoce. Musimy znowu czuć się jednym społeczeństwem, by rozkwitnąć mogły i zabłysnąć wszystkie siły ducha naszego:

עם רב אתה וכח גדול לך

„Tylko wtedy przedstawiasz wielką siłę, kiedy się czujesz wielkim narodem, złączonym, jednolitym“. Poczucie spólnoty jest źródłem naszej siły. Ono musi stać się podstawą naszego światopoglądu, a wówczas wstąpimy jako mocarstwo ducha do związku narodów, powołanych rozbudować dzieło kultury, do którego my utorowaliśmy drogę.

Wielkie i święte zadania czekają teraz ludzkość, a żydostwo ze swymi zdolnościami i ze swym długowiekowym doświadczeniem nie może stać zdala. Chodzi o to, by wprowadzić zasadę sprawiedliwości do życia społecznego, chodzi o wyzwolenie uciskanych, a Izrael, naród uciskanych, naród, który czuł się dumny i wyniosły w epokach najgorszego ucisku, musi znaleźć się wszędzie tam, gdzie słychać jęki ciemiężonych i gdzie trzeba wprowadzić sprawiedliwość.

My nie należymy do obozu tych, którzy rozniecają pożary, którzy kują żelazo, jako narzędzie zniszczenia. Nie przywykliśmy do walki ogniem i mieczem, my posługujemy się bronią ducha i moralności. Ta broń bowiem — tego nauczył się Izrael w ciągu długich swych dziejów, pełnych cierpień i męczarni — zdobywa ostatecznie zwycięstwo. Nie burzyć, lecz budować, nie niszczyć, lecz rozwijać — oto w czym żydostwo chce współtworzyć.

Jakże pięknie powiadają nasi mędrcy: „Moneta, jaką wybił dla siebie Abraham, miała po jednej stronie starca i staruszkę, a po drugiej stronie młodzieńca i dziewczynę“. Wtedy osiąga się pełny ideał postępu, kiedy starszyzna i młodzież podają sobie rękę, kiedy nie zrywa się ze starym, lecz kształtuje się je dalej, kiedy starzec ma zrozu-

mienie dla zmienionych warunków życiowych, dla nowych ideałów młodzieży, a młodzieniec z miłością i uszanowaniem przywiązany jest do tego, co oddziedziczył po swoich przodkach. W ten sposób ciągnie się nieprzerwana linia wzdłuż drogi postępu ludzkości, bez wyłomów, bez przepaści.

Nad tym postępem współpracować powołany jest Izrael. Nad tym postępem pracować też będzie, jeśli zrozumie, że i dziś jeszcze do niego odnosi się to dawne słowo והיה ברכה „A ty będziesz błogosławieństwem“. Błogosławieństwem najpierw dla samego siebie, by stał na straży dóbr własnego społeczeństwa, przez co stanie się błogosławieństwem dla całej ludzkości.

Jeśli my ten obowiązek poznamy i postanowimy go spełnić, wówczas prawdą się staną słowa:

אם ימושו החקים האלה מלפני נאום ה', גם זרע ישראל ישבותו מהיות גוי לפני כל הימים

„Jak nie znikną prawa natury, rzecze Pan, tak też nie przestanie Izrael być narodem moim po wszystkie dni“.

NASZ TYTUŁ DO SŁAWY.

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Szawuot 5657 (1897).

Dzień objawienia. Oślepiające błyskawice przecinają przestworza, roznoszą się daleko potężne odgłosy grzmotów, a u stóp góry Synaj stoi mały naród, który dopiero co zrzucił pęta niewoli, dopiero co wyprostował grzbiet, na którym długo ciążyło jarzmo ucisku. A lud ten czeka na wielkie wydarzenie, które wskazać ma ludzkości nowe myśli, torować nowe drogi, czeka lękliwie, lecz zarazem odważnie na tę chwilę, kiedy zagrzmi głos z Synaju.

A oto nagle przycichły grzmoty, zagasły błyskawice. Cały wszechświat słucha z zapartym tchem, albowiem zbawcze słowo ma zostać wypowiedziane. „Kiedy Bóg naukę swoją objawił — powiadają nasi mędrcy — żaden ptak nie zaświergotał, żadne skrzydlate stworzenie nie unosiło się w powietrzu, wół nie ryczał, koła nie tętniły, aniołowie zaprzestali modlitwy. Cały świat milczał i nadsłuchiwał, aż odezwał się głos Pana: „Jam jest Bóg twój“.

Przez 40 lat wędrował Izrael po pustyni, aż wymarło pokolenie chwiejnych i maluczkich, pokolenie, które wzdragało się przed wszystkim co wielkie, które lękało się wszystkiego, co potężne. Urosło tymczasem pokolenie nowe, pełne bujnej siły i szlachetnej odwagi. Do niego właśnie skierował Bóg swe wezwanie: „A wy własnością mi będziecie z pośród wszystkich narodów, choć moją jest ziemia cała“.

ואתם תהיו לי עם סגולה מכל העמים, כי לי כל הארץ.

Izrael miał istotnie stać się skarbem kosztownym, narodem z pośród innych wybranym. A z tego szlacheckiego rodowodu, który na wędrówkach naszych otrzymaliśmy, a który i potem otaczaliśmy czcią i troskliwością, jakże często wykuwano przeciwko nam bolesne, gorzkie zarzuty. Jakże często wrogowie nasi odmawiali nam prawa do tego, aby się mienić narodem wybranym. I — co jeszcze gorsze jest i smutniejsze — jakże często my sami drwiliśmy w pogardzie z tego dokumentu, który wycisnął na nas piętno narodu wybranego. A skoro jeszcze skłonni jesteśmy to przyznać, jeśli chodzi o odległe czasy zamierzchłej przeszłości, to — niechaj to na hańbę naszą zostanie powiedziane — hołdując negatywnej, niszczącej krytyce wobec samych siebie, w teraźniejszości chcemy opuścić historyczne szczyty i zejść samowolnie w niziny.

Jednakże odwieczne dokumenty i pomniki, jakie wystawiliśmy przedtem i dzisiejszy nasz żywot, wszystko to — naprzekór naszej małoduszności — świadczy w sposób wymowny i niezbity, żeśmy na ten tytuł do sławy szczerze zasłużyli, że on się nam rzetelnie należy. Zastanówmy się więc nad pytaniem, dlaczego Izrael jeszcze dzisiaj godzień jest tego, by uchodzić za naród wybrany.

Dokładnie tak samo jak w grupie jednostek znajdzie się tylko kilku poszczególnych ludzi, którzy dzięki swoim zdolnościom i wrodzonym talentom wspinają się na szczyty, obejmują kierownictwo i torują drogę dla całej społeczności, tak też dzieje się również w grupach narodów, które my w całości określamy jako ludzkość. Kiedy wgłębiamy się w pożółkłe karty dziejów minionych pokoleń, przedstawia się oczom naszym częściowo wprawdzie już zatarty i nie całkiem wyraźny obraz, który odzwierciedla w zarysie proces historycznego tworzenia się społeczeństw. Oto dostrzegamy tam, na dalekim południu, mały, wśród gór zamieszkały naród, który życie wlewa w martwe kamienie, który tworzy nieśmiertelne pieśni i głębokie myśli. Tam dalej znowu żyje lud, który dzielnie obchodzić się potrafi z łukiem i dzidą, a na spiżowych tablicach ryje

potężne prawa. Na wschodzie zaś prowadzi swój żywot mały naród pasterzy, wśród wysokich gór i dalekich mórz. On to uczy ludzkość poznania jedynego Boga, odsłania przed nią niezmierzone głębie prawdziwej, wielkiej religii.

Wszystkie te narody stały się, zrządzeniem Opatrzności, przywódcami, kierownikami innych; one wszystkie są narodami wybranymi. Izrael jednakże jest wybranym narodem religii, stworzył bowiem i dał światu szczytne i wzniosłe pojęcie Boga, jakiego nie tylko nikt przedtem nie nauczał, lecz które przyczyniło się także do uszlachetnienia ludzkości i do pchnięcia jej na nowe tory. Wprawdzie i przed nami, a jeszcze bardziej po nas, inne narody jeszcze wytworzyły poważne religie, które wycisnęły swe piętno na dziejach ludzkości, Jednakowoż wszystko, co w tych religiach jest wieczne i trwałe, należy do żydostwa. I właśnie dlatego, że żydostwo głosiło uduchowienie ciała, właśnie dlatego, że wynosiło człowieka na wyżyny bóstwa, nie odbierając mu jednak nic z jego ludzkiej natury, właśnie dlatego, że wprowadzało elementy ponadprzyrodzone w naturę — ugruntowało swoją wieczność i stało się niezniszczalne poprzez wszystkie czasy i pokolenia.

Z tego punktu widzenia wydaje się bardzo charakterystyczna owa piękna parabola talmudyczna, która opowiada: „Kiedy Mojżesz przybył do nieba po Torę, zapytali aniołowie: czego życzy sobie ten syn ludzki w naszym gronie? A Bóg odpowiedział: Przybył tu, by odebrać Torę. Wówczas oburzyli się aniołowie i prosili, aby Nauka w dalszym ciągu w niebie pozostała. Mojżesz miał im na to udzielić odpowiedzi i oparłszy się o tron Boski, rzekł: „Jaka jest treść tej oto Tory? Czytamy w niej: Jam jest Bóg i Pan twój, który cię wyprowadził z kraju Egiptu... Czyście wy, aniołowie, byli w Egipcie, czy byliście ciemiężeni przez Faraona? I co jeszcze w Torze czytamy? Święcić będziesz dzień sobotni... A czy wy, aniołowie, w ogóle wykonujecie jakąś pracę, by wam wypoczynek był potrzebny? A dalej: Nie zabijaj, nie cudzołóż, nie kradnij... Czyż wy macie jakieś namiętności? — Wówczas aniołowie zło-

żyli podziękowanie Bogu, zrozumieli bowiem, że Tora, religia, stworzona jest dla człowieka, dla tej słabej istoty, trawionej przez żądze i namiętności“.

Jest to niezwykle charakterystyczny rys religii żydowskiej, który ją wyróżnia od każdej innej, że przeznaczona jest dla człowieka. Jest ludzka, a zarazem boska. Jest naturalna, a zarazem nadprzyrodzona. Opiera się o te słowa, które już wspomnieliśmy: „A wy własnością mi będziecie spośród wszystkich narodów, choć moją jest ziemia cała“.

Więc choć żyły na ziemi i inne narody, które boskie zarządzenia przekazały potomnym, to jednak, jak one, i Izrael jest narodem wybranym. Jest narodem wybranym religii jedynie prawdziwej, jedynie wiecznej, jedynie ludzkiej i dlatego też jedynie boskiej religii ludzkości.

Jednakże można by nam zarzucić, że ten sposób pojmowania i uzasadniania wybrańśtwa narodu żydowskiego jest może słuszny, jeśli chodzi o minione epoki starożytności, o czasy, kiedy geniusz żydostwa, w pełni siły i oryginalności, tworzył wielkie, religijne, myśli, kiedy nasi wielcy prorocy głosili współczesnym i późniejszym pokoleniom swe płomienne widzenia, kiedy królewski pieśniarz wspaniałe tony wydobywał ze swojej harfy i kiedy nasi ustawodawcy ryli swoje wieczne prawa w ludzkim granicie. Wówczas to byliśmy wybranym narodem, czy nim jednak dzisiaj jesteśmy?

Tak jest, jesteśmy i pozostaniemy. I przypomina się nam słowo poety:

„Was du ererbst von deiner Natur hast,
Erwirb es, um es zu besitzen!“

Zgłaszamy pretensje do tego szlacheckiego tytułu nie tylko ze względu na nasze pochodzenie, ale uzasadniamy je także długimi wiekami cierpień, które pasowały nas ponownie na bohaterów wiary i na rycerzy o mocnym, silnym charakterze. Albowiem podobnie jak przyroda w świecie flory i fauny przeprowadza selekcję naturalną i pozostawia przy życiu tylko te gatunki, które najlepiej są przystosowane do znoszenia trudów i niebezpieczeństw w walce

o byt, tak samo i historia selekcję przeprowadza wśród narodów. I gdzież są wszystkie te dumne i potężne narody, które śmiały ongiś swoje jarzmo narzucać całemu omal światu? Zniknęły bezpowrotnie i należą do zamarłych dziejów. Izrael jednak żyje dalej, z dumą i odwagą podnosi swe czoło, pełen nadziei w szczęśliwą przyszłość.

Izrael jest narodem w y b r a n y m. Jego istnienie i jego nadzieja są tego właśnie dowodem. Co więcej, Izrael jest także narodem w y b r a n y c h. Podobnie jak płomień czyści szlachetne metale, tak też udręka i prześladowania oczyściło naród żydowski z różnych nieczystości i naleciałości. Odpadli od nas tchórzliwi i mali, którzy za słabi byli, by sprostać cierpieniom. Ci jednak którzy ostali się i wytrwali przy sztandarze żydostwa, to są wybrańcy, dzielni i silni.

Za naszych czasów okazuje się całkowita prawda, jaka kryje się w słowach: „a wy własnością mi będziecie spośród wszystkich narodów, gdyż moją jest ziemia cała". Gdziekolwiek się znajdują, moimi są dziećmi, bo garną się dookoła sztandaru żydowskiego, który wysoko wznoszą w czci i miłości.

W tej dziś jeszcze trwającej i po wieczność trwać mającej jedności żydowskiego narodu, wykutej przez naturę i przez historię, w tej jedności, której nikt i nic przełamać nie zdoła, mieści się istota naszego wybraństwa, naszej siły i naszej mocy.

O OBJAWIENIU.

Kazanie wygłoszone na drugi dzień Szawuot 5657 (1897).

שבעה שבועות תספור לך מהחל חרמש בקמה... ועשית חג שבועות לה׳ אלהיך
„Siedm tygodni odliczysz sobie od chwili, gdy sierp zapuścisz w zboże, a obchodzić będziesz święto Szawuot".

Jest to zatem uroczystość, połączona z naturą, święto podzięki za obfite plony, za wydajne żniwa. Lecz poza tym w barwnych słowach maluje nam Tora objawienie boskie na górze Synaj, wielkie cuda i wydarzenia, jakie w dniu tym miały miejsce, kiedy dane zostały ludzkości Tablice Przykazań, które na wieki stać się miały podwaliną wszelkiego życia ludzkiego i społecznego.

Zestawienie tego dwojakiego znaczenia święta naszego, narzuca nam pytanie: czy nie ma związku między tym zjawiskiem przyrody, między uroczystością plonów i żniw, a historycznym objawieniem na Synaju, czy też obchodzimy dwa zupełnie odrębne, w żadnej ze sobą łączności nie pozostające święta, które tylko przypadek związał i zespolił?

A mimowoli przypomina nam się stara prawda, że Bóg objawia się zarówno w naturze, w przyrodzie, jak i w religii, w moralności. I na myśl przychodzą piękne i głębokie słowa proroka

אם לא בריתי יומם ולילה, חוקות שמים וארץ לא שמתי.

„Gdyby nie przymierze moje, które trwa dniem i nocą, nie byłbym ustanowił tych praw nieba i ziemi". Istnieje

zatem wewnętrzny związek między życiem przyrody, a duchowym życiem człowieka.

Stare, jak ludzkość myśląca, jest jej dążenie do zbadania i zgłębienia celu wszelkiego jestestwa. Kiedy tylko rozwarły się oczy człowieka, kiedy on tylko spoglądać począł na martwą i żywą naturę, która go otacza, odrazu zadał sobie pytanie: na co to wszystko? Zaś potrzeba zdobycia zadawalającego wyjaśnienia rosła i potęgowała się tym silniej, im głębiej i widoczniej odczuwał człowiek działającą i kierującą rękę we wszystkich zjawiskach wszechświata. Zrozumienie ostatecznego celu wszystkiego co żyje stawało się tym konieczniejsze, im bardziej człowiek poznawał wieczne prawa przyrody.

A równoległe z tymi rozmyślaniami nad celem natury go otaczającej, szły rozmyślania człowieka nad celem swoim własnym, nad historią własnego życia wewnętrznego. Bo i tu widział rękę Stwórcy i tu dopatrzyć się mógł wiecznych praw, wedle których rozwija się, kwitnie i zamiera ten cudowny twór, jakiemu na imię człowiek. Trzeba zatem szukać celu tego życia. Trzeba odpowiedzieć i na to pytanie, które z całą siłą się narzuca.

I oto powoli dojrzewać poczęła myśl, która tłumaczy i wyjaśnia te zagadnienia: Życie człowieka ma swój cel w samym sobie. A jeśli tak jest, to cel ten powinien zawierać wszelkie cechy wieczności, wszelkie znamiona nieskończoności. Istotnie też życie człowieka cechy te posiada. Bo czyż istnieją jakieś granice, które by kładły tamę doskonałości moralnej człowieka i jego pędowi do wspinania się na coraz wyższe szczyty ducha i umysłu? Gdzież jest kres szlachetności ludzkiej, gdzież są granice poznania? Myślą swoją ogarnąć może wieczność, uczuciem swym nieskończoność, bez kresu, bez przeszkód.

A czy i w tym celu nie kryje się równocześnie ostateczny cel wszechświata całego? Bo czym właściwie jest wszechświat bez naszego istnienia. Martwą tylko bryłą, nieznaną, niezbadaną, niezrozumianą. My właśnie dopiero zdołaliśmy go ożywić — on dla nas tylko istnieje i dla nas tylko został stworzony. Cel jego ostateczny leży — w nas.

Zaś cel naszego życia mieści się w ciągłym doskonalaniu się, w bezustannym postępie, w rozwoju etyki i moralności. Wspólność ostatecznego celu jest więc owym silnym węzłem, który łączy i zespala nas z wszechświatem.

Słusznie i pięknie powiada talmud:

תנאי התנה הקב"ה עם מעשי בראשית ואמר להם: אם ישראל מקבלים את התורה אתם מתקיימים ואם לאו, אני מחזיר אתכם לתוהו ובוהו.

„Jeden warunek postawił Bóg prawom przyrody: Jeżeli Żydzi przyjmą na własność Torę, to i wy się ostaniecie. Gdyby jednak jej nie przyjęli i was będę musiał w chaos przemienić". Bo pierwotne prawa przyrody, wieczny porządek rzeczy, tylko wtedy ma cel jakiś i znaczenie, kiedy i ludzkość ma cel wzniosły w życiu swoim, kiedy i ona wierzy w szczytne ideały, kiedy i ona bezustannie dąży do osiągnięcia wyżyn i szczytów. Objawienie Boga w naturze nie jest czymś odrębnym, ani czymś innym od objawienia Jego w religii. Jedna myśl, jeden cel ożywia obie te formy objawienia. „Bo gdyby nie przymierze moje, które trwa dniem i nocą, nie byłbym ustanowił praw nieba i ziemi".

אלמלי תורה לא נתקיימו שמים וארץ

„Gdyby nie Tora, gdyby nie wieczne ideały w Torze zawarte, niebo i ziemia nie byłyby żywymi istotami, lecz tylko martwymi bryłami, bez życia i znaczenia".

Ale pod innym jeszcze względem dopatrzeć się możemy związku między objawieniem w przyrodzie, a objawieniem w religii. Związek ten jest raczej natury formalnej, bo tyczy się on sposobu patrzenia na oba te zjawiska, a polega na nie ograniczonej wolności myśli ludzkiej, na nieskrępowanej swobodzie ludzkich dociekań.

Kiedy zastanawiamy się nad zjawiskami przyrody, nic nie krępuje toku naszych myśli, żadne przesądy nie odgrywają roli hamulca, a jedyną dla nas gwiazdą przewodnią jest chęć zdobycia prawdy, dążenie do pełnego poznania. A tak samo dziać się powinno, kiedy chodzi o kwestie nadziemskie, o kwestie religii: bez przesądów, bez narzucania skądinąd wziętych przesłanek, tylko w pełnym dążeniu do zdobycia i poznania prawdy.

Kiedy wychodzimy w pole, ogromna przestrzeń roz-

wiera się przed nami, a wzrok nasz sięga daleko i spoczywa aż na krańcach widnokręgu, tam, gdzie zlewają się ziemia i niebo. Oto jest symbol nierozerwalnej łączności tych dwóch elementów, jak wyraża się Talmud:

תא ואחוי לך היכן דארעא ורקיעא נשקי אהדדי.

„Chodź i wskażę ci, kędy ziemia i niebo łączą się w uścisku“.

Powiadają zaślepieni, obawiający się światła dziennego, iż zachodzi obawa, że wolnomyślność może podkopać religijność. Nie prawda! Czyż szkodliwa jest wolna myśl w dziedzinie piękna? Czyż głębokie poznanie natury, zrozumienie sił, działających w przyrodzie, zdołało zmniejszyć lub osłabić podziw dla jej piękności? Tak samo też wolnomyślność nie grozi niczym czystej wierze. Przeciwnie, na tej płaszczyźnie, na której dobre łączy się z pięknym w jedną, wieczystą harmonię, na tej wyżynie, na którą tylko polot wolnej myśli wzbić się potrafi, na tej wyżynie właśnie kwitnie prawdziwa, głęboka religijność, tam rodzi się silna wiara ideałów, tam kiełkuje i rozwija się wzniosły ludzki idealizm.

A jeżeli kiedyś ludzkość przejmie się tą zasadą wolności, jeżeli zerwie kajdany, jakie krępują jej myśli, wtedy można będzie obchodzić święto jednego tylko, nierozerwalnie złączonego objawienia, objawienia Boga w duszy naszej. I wtedy spełni się proroctwo:

והיה ביום ההוא אענה נאום ה׳, אענה את השמים והם יענו את הארץ

„A stanie się onego dnia, rzecze Pan, ja odpowiem niebu, a ono ziemi odpowie“.

POCZĄTEK WSZECHRZECZY I SĄD NAD ŚWIATEM.

Kazanie wygłoszone w wigilię Rosz Haszana 5658 (1897).

Znów więc w podniosłym nastroju zebraliśmy się wszyscy, by odbyć sąd nad samym sobą, by pożegnać się z rokiem minionym i przestąpić próg roku, jaki nadchodzi. Zanikły, minęły troski i niedole i cierpienia, które ciążyły nam, które trapiły nasze serca w ubiegłym roku, ale wraz z nimi również wymazane zostały i przekreślone wszelkie uciechy, jakie nam przypadły w udziale. A oto stoimy znowu przed nieznaną, tajemniczą przyszłością, a serce nasze uderza szybciej i lękiem napełnione, jakby się pytało: Któż powie, co ten nowy rok nam przynieść może?

Jednakże nie tylko troska o doczesne dobra, o cielesne cierpienia, przesłania smutkiem nasz horyzont, ale troską napełnia też ów dzień Sądu, do którego musimy się przygotować, ku któremu kroczymy. Dzień porachunku! Dreszcz i drżenie przenika nas, kiedy jeszcze raz wkracza w naszą świadomość ten wzniosły obraz, ta pełna głębi i treści wiara naszej młodości. Ale, czy w istocie mamy dostatecznie jasne wyobrażenie o tym, co Sąd taki oznacza? Pozwólcie mi więc w tej uroczystej chwili, która wprowadza nas w okres ימים נוראים, w świetle naszej starej tradycji, wniknąć w właściwą istotę Sądu Bożego.

Jeden z najstarszych nauczycieli naszych, Rabi Eliezer, utrzymuje, że „świat stworzony został w miesiącu Tiszri". Czyż to nie zdumiewające? I inne narody, i inne wierzenia

mają swoje wyobrażenia o wielkim dniu Sądu, o straszliwym, potężnym Bogu. One jednak odraczają ten Sąd ostateczny na sam koniec świata, na sam kres istnienia. Wówczas, w owym dniu, kiedy kres nastanie, Bóg sądzić będzie ludzkich przestępców. A któż z nas powiedzieć może o sobie, iż sumienie jego czyste jest i niesplamione grzechem żadnym? Kto z nas twierdzić potrafi, iż wolny jest od wszelkiej winy? Tak więc Sąd Ostateczny musi z konieczności być równoznaczny z całkowitym zanikiem, z bezwzględnym zmierzchem, z ostatecznym, nieubłaganym zniszczeniem wszystkiego, co żyje.

Nie taka jest jednak idea Wielkiego Sądu, jaką żydostwo głosi swoim wyznawcom: Dzień Sądu przypada, wedle naszych mędrców, na dzień Stworzenia. U nas zatem pokrywają się pojęcia początku świata i Sądu ostatecznego, u innych natomiast kres istnienia zbiega się z Sądem Bożym. I tu właśnie, w tym sposobie pojmowania, zaznacza się głębokie przeciwieństwo poglądów na sprawę Sądu, w którym Bóg rozpatrywać będzie wartość ludzkich uczynków. Zaś ta krańcowa odmienność poglądów oparta jest na głębokiej różnicy zapatrywań na stosunek człowieka do Boga. Dla żydostwa jest Bóg dobrotliwym, wiecznie łagodnym i pełnym litości ojcem, który karci wprawdzie swoje dziecię, ale po to, aby je na lepszą drogę sprowadzić, który wprawdzie z surowością większą czy mniejszą przestrzega i napomina, ale po to, aby skierować je ku Dobru. Nie jest On ponurym władcą, który mścić się zamierza za każde przekroczenie Jego przykazań. I jakże charakterystyczna jest dla tego sposobu patrzenia na istotę Boga przez żydostwo, ów ustęp Midraszu, w którym jest powiedziane: „Zwrócono się z zapytaniem do Mądrości: Jaka kara czeka grzesznika? A mądrość odpowiedziała słowami Pisma: Dusza, która grzeszy powinna umrzeć. Zapytano Tory: Jaka kara czeka grzesznika? A Tora odpowiedziała: Złoży ofiarę i uzyska przebaczenie. Zwrócono się wówczas do Boga samego i zapytano: Jaka kara czeka grzesznika? A Bóg odpowiedział: Niechaj skruchę wyrazi, a wszystko zostanie mu przebaczone. Tak bowiem powiada psalmista:

Dobrym i sprawiedliwym jest Bóg. Dlatego wskazuje grzesznym drogę; — wskazuje im drogę skruchy".

I tego właśnie żąda też od nas: skruchy. Oczywiście nie tej czysto negatywnej, nieurodzajnej skruchy, która w ascetycznym umartwianiu własnego ciała i w bezbarwnym żałowaniu tego, co się stało, szuka ukojenia. Przeciwnie, żąda się od was raczej owej pozytywnej, mocnej skruchy, która wywiązuje i wytwarza silną, niezłomną wolę i chęć do poprawy. Jest zatem pierwszym wymaganiem, jakie wam się stawia: poznanie samych siebie, prawdziwe i szczere zastanowienie się nad własnym swoim ja.

I oto dlatego, u progu naszego święta, powtarzamy za prorokiem:

פתחו שערים ויבא גוי צדיק, שומר אמונים

„Rozstąpcie się podwoje, by wkroczyć mógł lud sprawiedliwy, lud wierny prawdzie", to społeczeństwo, które wobec samego siebie stosuje miarę sprawiedliwości, które uczciwe jest także w stosunku do siebie.

A w naszych czasach, kiedy wielka cnota uczciwego odnoszenia się do samego siebie, staje się zjawiskiem coraz rzadszym, kiedy raczej coraz częściej napotyka się niegodziwy grzech okłamywania siebie, oszukiwania siebie, kiedy każdy maluczki, któremu wydarzyło się jakieś drobne powodzenie, jakiś mało znaczący sukces, uważa się za wielkiego, za nieprzeciętnego — w naszych czasach trzeba, by silniej jeszcze, donośniej jeszcze zabrzmiało ostrzeżenie: Bądźcie sprawiedliwi wobec siebie, zawróćcie póki czas, lecz nie okłamując się, nie przeceniając się, zawezwijcie przed Sąd samych siebie, jako sprawiedliwi sędziowie zaglądnijcie w swą własną duszę, szczerze i rzetelnie! Żydostwo domaga się od was nie owej wstydliwej pokory, aby wyznać swe grzechy przed drugim. Raczej nakłada na was ten dług honoru, abyście wobec własnego sumienia byli otwarci i szczerzy.

Oto głęboka nauka, jaka wypływa z tego naszego święta. Jeśli zaś jej wierności dochowamy, wówczas prawdą się stanie i inne jeszcze słowo, wypowiedziane przez tego samego uczonego, który twierdził nie tylko, że „w Tiszri

stworzony został świat“ ale i że „w Tiszri nastąpi zbawienie“. Poprzez nauki, jakie z tych podniosłych świąt w miesiącu Tiszri dla nas wypływają, poprzez prawdziwą skruchę, poprzez poważne i szczere osądzenie samych siebie — będziemy zbawieni. Zbawieni przede wszystkim i uleczeni z naszych własnych wad i przywar. A potem ziści się to błogosławieństwo, które staro - żydowskim zwyczajem wobec was wypowiadam:

תכלה שנה וקללותיה, תחל שנה וברכותיה

„Niech zakończy się stary rok i wszystkie jego przekleństwa. Niechaj zacznie się nowy, pełen błogosławieństw“.

ZWIASTUN SWOBODY.

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Rosz Haszana 5658 (1897).

Żegnamy dziś miniony rok i wstępujemy w nowy okres życia, zapoczątkowany dniem sądu i obrachunku, dniem, który napełnia serca nasze obawą, ale także i nadzieją. I gdy wnikamy dziś w głąb duszy musimy się zapytać, czy uczyniliśmy zadość tym wszystkim obowiązkom, jakie na nas nakłada życie, czy zrobiliśmy wszystko, co było w naszej mocy, dla bliźnich naszych i czy ten twór społeczny, jakim jest gmina nasza, twór, który ma swoją własną duszę i własną wolę zbiorową, czy i on wierny pozostał swojemu zadaniu? Co więcej, wznosimy się wyżej jeszcze, wzrokiem obejmujemy cały ogół uciskanego ludu naszego i pytamy: Czy ten naród gnębiony zrobił wszystko, co mógł, celem utrzymania i uzyskania tego, co dla każdego narodu jest najdroższe, celem uzyskania własnej wolności i powszechnego poważania?

A gdy się tak zastanawiamy, przerywa nam rozmyślania ponury odgłos szofaru i wypowiadanie słowa królewskiego wieszcza:

עלה אלהים בתרועה, ה׳ בקול שופר

„Wzniósł się Bóg na echo trąb, Pan — na odgłos szofaru". Cóż oznacza ten głos trąby, który tak nas wzrusza i tak poważnie nastraja, czego nas uczy, do czego napomina?

Kiedy stary Izrael — tak nam opowiada Pismo święte — opuścił dom niewoli, by stworzyć sobie samodzielny byt

i założyć samoistne państwo, wówczas Bóg, którego słowa i przykazania miał głosić i szerzyć, nakazał mu, by staczał boje z pogańskimi narodami. Aby zagrzać naród do walki, by mu dodać otuchy, by rozbudzić waleczność i męstwo, rozkazał Pan uderzyć w głos szofaru. Kiedy zaś zabrzmiał ten głos, naród rozumiał, że go do boju wołają i ruszał w pole, by zmierzyć się z wrogiem.

אם יתקע שופר בעיר ועם לא יחרדו?

„Czyż zabrzmi głos szofaru w mieście, a lud nie zadrży?" pyta się nasz prorok. Bo głos trąbki był przede wszystkim pobudką, apelem do walki.

A oto i my dziś ten głos słyszymy. Oto i nas on dziś do walki wzywa mężnej i otwartej przeciwko wrogom naszym. Bo czyż nie widzimy, jak zewsząd otaczają nas wrogowie, którzy chcą nas zniszczyć? Czy nie wiemy, że na przestrzeni całych dziejów ani przez chwilę nie ucichły nawoływania nieprzyjaciół? Nie łudźmy się. Dla nas nie nastał jeszcze czas pokoju. Walczmy więc, ale walczmy mężnie i otwarcie, tak jak walczyć powinien naród, któremu krzywda się dzieje, naród uczciwy, który się światła dziennego nie boi. Walczmy tak, jak walczyć powinien naród silny, który przez tyle wieków, wśród tylu cierpień, złożył dowody swej żywotnej, nie do przezwyciężenia siły. Nie posługujmy się jednak w tej walce bronią, która służy naszym wrogom, bronią wykutą z nieuczciwości i kłamstwa. Walczmy dzielnie i uczciwie, wsłuchując się w piękne słowa psalmisty: „Wzniósł się Bóg na echo trąb, Pan na odgłos szofaru". W walce tej bowiem mamy podporę w tej twórczej sile, dzięki której sprawiedliwość ostatecznie zwycięży.

A w ścisłym związku z omówionym przed chwilą znaczeniem szofaru, stoi inne jeszcze, nie mniej ważne. Stary Izrael, który pod względem swojego ustawodawstwa społecznego przewyższył nie tylko wyniki, ale nawet i dążenia obecnych czasów — stary Izrael obchodził, raz na 50 lat, rok ogólnej wolności i swobody — „Jowel". A gdy rok ten nadchodził, wtedy w całym kraju rozbrzmiewał głos szofaru, a cały naród wiedział, że dźwiękiem trąbki złączone

jest nierozerwalnie jedno z najwspanialszych przykazań religii naszej:

וקראתם דרור בארץ לכל יושביה

„A obwieścicie wolność w kraju, dla wszystkich jego mieszkańców“. Ten dźwięk szofaru przypominał narodowi głos Boży, który nakazuje człowiekowi kochać wolność osobistą i który budzi w człowieku potężną, silną miłość do wolności. Odgłos szofaru stał się więc zwiastunem ogólnej swobody, a naród „witał jutrzenkę swobody, za którą zbawienia idzie słońce“.

A głos szofaru, który przed chwilą obił się o nasze uszy, czy zdoła on i w nas rozbudzić głęboką miłość do wolności? Kto wie, czy nie stępiło się w nas to uczucie swobody i samodzielności, jakie żyło w piersiach naszych wielkich przodków? Kto wie, czyśmy już nie przywykli do tego ciężkiego jarzma, pod którym tak długo już się uginamy? Ale jeśli nie przywykliśmy jeszcze do tego, jeżeli jeszcze płynie w żyłach naszych krew wielkich i szlachetnych przodków naszych, pojmiemy niezawodnie, że szofar wzywa nas do mężnej walki o — wolność. Zrozumiemy, że uczy nas kochać naszą wolność osobistą i narodową, że upomina nas, abyśmy nie schylali w poniżającej pokorze czoła tam, gdzie wypada walczyć o nasze prawa, o nasze oswobodzenie. Szofar ten przypomina nam, że wolność jest pierwszym i głównym ideałem każdego społeczeństwa i że biada temu narodowi, który o tym ideale na chwilę chociażby zapomina. Ten tylko naród jest nie do zwyciężenia, który w pamięci zachowuje ideały swoje, który nie utracił poczucia własnej godności, który kocha swoją wolność i wszystkimi siłami i całym zaparciem się walczy o nią. Wsłuchajcie się zatem w głos i naukę szofaru. Pójdźmy za jego głosem, który rozbudza w nas miłość do wolności, który wzywa nas do walki o swobodę.

Mężnie musimy walczyć i otwarcie, bo nie wiecznie walka ta trwać będzie. Prorocy nasi otwierają przed nami perspektywę cudownie pięknej przyszłości ludzkiej, kiedy ustaną wszelkie waśnie między ludźmi, kiedy silny nie będzie uciskał słabych i kiedy nie będzie gnębionych ani

wydziedziczonych. Miłość tylko i zgoda, braterstwo i czysta harmonia, skojarzy i złączy wszystkie szczepy ludzkie. A wtedy znowu zagrzmi silny, potężny i radosny głos szofaru:

והיה ביום ההוא יתקע בשופר גדול ובאו האבדים מארץ אשור והנדחים
מארץ אפרים והשתחוו לה׳ בהר הקודש בירושלים.

„A stanie się owego dnia, zatrąbią wielkim szofarem i powrócą tułacze z kraju Aszur i wygnańcy z ziemi Efraim i pokłonią się Panu na świętej górze w Jerozolimie".

O POKÓJ WEWNĘTRZNY W IZRAELU.

Kazanie wygłoszone w drugim dniu Rosz Haszana 5658 (1897).

Głos szofaru brzmiał w naszych uszach jak wojenne fanfary, ale równocześnie uderzał w nim także ton pokoju i pojednania. A oto dziś, gdy święto nasze dobiega końca, wskazane jest, aby padły także słowa, mogące nieść ukojenie, słowa prorocze:

מצא חן במדבר עם שרידי חרב, הלוך להרגיעו ישראל.

„Znalazł upodobanie w oczach mych na pustyni, ten naród, który ocalał od miecza, gdy szedł ku spoczynkowi Izrael".

Któż jednak potrafi uspakajać i jak należy uspakajać Izraela? Ci tylko powołani są działać kojąco i łagodząco, którzy dzięki swym duchowym walorom, czy też dzięki swej pozycji społecznej, pasowani zostali na przywódców. Niegdyś byli nimi prorocy, lecz kiedy zamarł duch proroczy, wezwanie boże skierowane zostało w stronę uczonych słowami:

צופה נתתיך לבית ישראל

„Strażnikiem uczyniłem się dla domu Izraela". Ale duchowni i świeccy przywódcy dzisiejszego żydostwa nie spełnili jeszcze swojego zadania tym, że sumiennie wykonują powierzone im funkcje. Muszą oni wniknąć w duszę narodu, aby wyrównać istniejące tam sprzeczności i przeciwieństwa. Albowiem nigdy może nie istniało takie pomieszanie, nigdy nie istniał taki chaos w łonie żydostwa, jak dzisiaj. Zdaje się nam, jak gdyby na nowo powrócił

ten sam stan zamętu, jaki panował w obozie Izraela w ciągu tych 40-tu dni nieobecności Mojżesza.

Pismo opowiada nam, że gdy słyszał Josue głos narodu i jego wrzawę, rzekł do Mojżesza: „Odgłos boju roznosi się po obozie". A Mojżesz odrzekł: „Nie słyszę ani głosu męstwa ani głosu słabości, słyszę tylko krzyk". Ten niedoświadczony młodzieniec, Jozua, sądzi, że spór w obozie idzie naprawdę o rzeczy poważne, ale Mojżesz wie, że nie ma tam ani zwycięzcy ani zwyciężonych, lecz zwyczajne tylko krzyki rozlegają się dookoła.

Dziś konstatujemy to samo. Czy spory i kłótnie, jakie wśród nas się odbywają, tyczą się poważnych zagadnień? Jest tylko krzyk i tylko kłótnia. Wytłumaczenie tego i wykazanie, jak bardzo pozbawione treści są wszystkie te swary i waśnie — oto obowiązek dzisiejszych przywódców żydostwa.

מצא חן במדבר עם שרידי חרב הלוך להרגיעו ישראל

„W tej pustyni, w tym chaosie i zamęcie, może naród jeszcze uzyskać łaskę, jeśli dążyć będzie do uspokojenia się".

Lecz jakie środki prowadzić mogą do tego celu? W jaki sposób dokonać można tego dzieła? Otóż przede wszystkim przez to, że wykaże się całą nicość kłótni i sporów. Dzisiejsze żydostwo stoi pokłócone w dwóch przeciwnych obozach, z jednej strony element zachowawczy, a z drugiej strony element postępowy. Czy przeciwieństwa i różnice między tymi dwoma obozami nie dadzą się wyrównać? Bez wątpienia. My, postępowi, występujemy otwarcie i powiadamy: Wiemy, że jesteśmy braćmi,

כלנו בני איש אחד נחנו

„wszyscy jesteśmy synami jednego ojca", a dążymy do tego, co kiedyś było ideałem naszych nauczycieli:

יפיפותו של יפת באהלי שם

„Wprowadzić piękno Jafeta do namiotów Sema". Chcemy połączyć stare żydostwo z nowoczesną kulturą, chcemy stworzyć organiczną, naturalną syntezę, ponieważ wiemy, że żydowska dusza dostępna jest dla prawdziwej, zdrowej kultury. Nie chcemy jednak czynić tego w ten sposób, jak zrobili to bracia nasi na Zachodzie. Nie chcemy dzielić

i reformować, my chcemy tylko r o z w i j a ć, my wiemy, że, szczególnie w religii, prawdziwą jest zasada:

רק עץ אשר תדע כי לא עץ מאכל הוא, אותו תכרית וכרת

„Tylko to drzewo, o którym wiesz, że nie nosi jadalnych owoców, wolno ci wyciąć“. Nie chcemy reformować, chcemy tylko kulturę i piękno przeszczepić na urodzajny pień żydostwa.

מצא חן במדבר עם שרידי חרב הלוך להרגיעו ישראל

„W tej pustyni i chaosie tylko piękno znaleźć powinien naród, dążący do spokoju“.

Jeśli jednak przyjdą do nas z zarzutem, że postępowe elementy coraz bardziej odwracają się i oddalają się od żydostwa, to na prawdę tym słowom w pewnej mierze trudno będzie zaprzeczyć. Jakże bowiem nie potwierdzić faktu, że istotnie wolnomyśliciele wczorajsi, stają się coraz bardziej obcy swojemu narodowi? Ale z drugiej strony wolnomyśliciele d z i s i e j s i coraz bardziej do nas wracają. Nie widać dzisiaj tego procesu zamierania, co dawniej. Osiągamy dziś wysokie stanowiska, a pozostajemy przy tym dalej wierni żydostwu. Co więcej: Niejeden rezygnuje z wysokiego stanowiska, aby tylko dochować wierności żydostwu. Zgadzamy się na prześladowania, lecz nie opuszczamy narodu, nie sprzeniewierzamy się sztandarowi swojemu.

מצא חן במדבר עם שרידי חרב הלוך להרגיעו ישראל

„Musi więc przecież łaskę znaleźć w pustyni życia ten naród, który ledwo uniknął miecza prześladowcy“. Musimy uspokoić braci, musimy się pojednać, musimy stworzyć wielką siłę, a wówczas sprawdzą się słowa:

יש תקוה לאחריתך נאום ה' ושבו בנים לגבולם.

„Jest nadzieja na przyszłość, rzecze Bóg i powrócą synowie do swoich granic“.

WYCHOWANIE MŁODZIEŻY.

Kazanie wygłoszone na Kol Nidre 5658 (1897).

ונסלח לכל עדת בני ישראל ולגר הגר בתוכם, כי לכל העם בשגגה.

„Niechaj odpuszczona będzie wina całej gminie synów Izraela, jak i obcemu, który wśród nich mieszka. Bo tylko wszak bezwiednie cały lud ten grzeszy".

Tymi słowy, którymi rozpoczynamy dzisiejsze nabożeństwo, prosić mamy o przebaczenie i, rzecz ciekawa, pierwsza myśl nasza, pierwsze słowa modlitwy odnoszą się nie do jednostki, lecz do całego ogółu. Wszyscy razem i każdy z nas osobna wzrokiem swym obejmuje ogół ludu naszego, ogół ludzkości całej. Zaś przestępstwa i grzechy większych skupień uważamy za czyn mniej karygodny, powiadamy bowiem, że „tylko bezwiednie grzeszył lud cały", jako zbiorowy organizm.

Nie uznajemy tu, w tym wypadku, osobistej odpowiedzialności, wychodząc z założenia, że większa grupa ludzi nigdy nie działa zupełnie świadomo. Przypuszczenie to zresztą jest poniekąd słuszne i uzasadnione. Bo każdy społeczny organizm działa niejako pod wpływem pewnych stałych praw natury. Dusza i wola zbiorowa tak jest zależna od każdej jednostki, zaś z drugiej strony dusza i wola jednostki tak jest od zbiorowości zawisła, że świadomość czynu, a zatem i odpowiedzialność za czyn, jest przynajmniej w dużej części wykluczona.

Ta okoliczność łagodząca, o której w modlitwie naszej wspominamy, jest zatem rzeczywiście uzasadniona. A jed-

nak wątpimy, czy z zupełnie spokojnym sumieniem wolno nam powoływać się na nią. Bóg bowiem sądzi, nie tylko czyny, wypływające z ustalonej już woli, ale ocenia przede wszystkim wolę samą, zasady i zamiary, będące żywotnymi częściami składowymi woli. Jeśli zaś one złe są i niewłaściwe, mamy wszelkie powody obawiać się Sądu Boga i sądu własnego sumienia.

A najwyraźniej i najdobitniej przejawia się istota woli zbiorowej w kierunku, jaki to społeczeństwo nadaje pracy wychowawczej nad młodzieżą. Nie tylko dlatego, że to właśnie stanowi najspecyficzniejszą czynność społeczną, ale głównie dlatego, że każdy ojciec, każda matka widzi w wychowaniu swych dzieci właściwy swój cel, właściwą treść swego życia. Jest zatem wychowanie młodzieży nie tylko samą podwaliną społeczeństwa samego, ale poprostu jego życiem, duszą jego i istotą.

Kiedy się zaś zapytamy, czy i wychowanie, jakie nasze żydowskie społeczeństwo daje swojej młodzieży, jest właściwe i odpowiednie, to odpowiedź, jaką będziemy musieli udzielić, wypadnie stanowczo negatywnie.

Kierunek naszego wychowania jest zły, chybiony i wypaczony. Bo czyż jest to właściwe wychowanie, jeżeli dzieciom naszym obce są podstawy naszej tradycji? Czyż jest to właściwy sposób wychowania, jeżeli dzieciom naszym obcy jest język naszych przodków? Czyż jest to odpowiedni sposób wychowania, kiedy nie dajemy dzieciom naszym poznać tych tak pięknych dziejów żydowskich, tak pełnych bohaterskiego męczennictwa?

A jądro zła leży znacznie głębiej, aniżeli by się to na pozór wydawać mogło. Zło to wypływa z mylnego światopoglądu, jaki wśród nas panuje. Jesteśmy zanadto praktyczni, nasz pogląd na świat jest zanadto zmaterializowany. A w praktyczności swej sądzimy często, że i dzieci nasze tylko na praktycznych ludzi wychowywać trzeba. I tak przykładamy do wszystkiego niewystarczającą, małą, mierną miarę, osądzając wszystko tylko z tego kąta widzenia, jaką kiedyś można będzie korzyść wyciągnąć, na co coś się przydać może.

Taką właśnie zasadę stosujemy przeważnie przy wychowaniu naszych dzieci. Powiadamy sobie: Niech się dziecko nauczy obcych języków, francuskiego, angielskiego, bo to mu będzie kiedyś potrzebne. Lecz pocóż obarczać go jeszcze nauką języka hebrajskiego, który przydać mu się może najwyżej w bóżnicy, a kto wie, czy jako dorosły człowiek w ogóle kiedyś do bóżnicy będzie uczęszczał? W ciasnym tym i ograniczonym widnokręgu praktyczności nie dostrzegamy, że jedno ziarno idealizmu więcej znaczy w życiu jednostki i społeczeństwa, aniżeli to całe praktyczne nastawienie myślowe, w jakim wychowujemy młode, chłonne umysły. Zapominamy, że jedna myśl wzniosła, jedna iskierka idealistyczna jest nieskończenie silniejszą dźwignią w życiu społecznym, aniżeli cały ten materializm, który w młode dusze wszczepiamy.

Czyż jeszcze zatem konieczną jest rzeczą zwrócić uwagę na te ogromne szkody, jakie taka metoda wychowawcza wyrządza całemu społeczeństwu żydowskiemu? Sami widzicie, jak opuszczają was dzieci wasze, jak się coraz bardziej od was oddalają. Wszak niejeden z nas wołać musi słowami proroka: בני יצאוני ואינם „Synowie moi opuścili mnie i nie masz ich więcej". My podkopujemy wręcz przyszłość całą społeczeństwa naszego, dając młodzieży naszej tego rodzaju wychowanie.

Bo nie do zwyciężenia jest tylko ten naród, tylko to społeczeństwo, które potrafi wychować młode pokolenie w wierności dla swojej tradycji i dla swoich ideałów. Biada zaś temu społeczeństwu, które samo przykłada rękę do podcinania gałęzi, na której siedzi, które samo przyczynia się do tego, by go młodzież opuściła. Długo taki naród utrzymać się nie potrafi, bo zupełnie zmarnieją wszystkie jego soki żywotne.

Nie, my nie możemy przytoczyć na swoje usprawiedliwienie, że społeczeństwo nasze błądzi bezwiednie i nieświadomie. Zły jest i wykoszlawiony cały kierunek naszego myślenia i sam fundament naszego światopoglądu, bo brak mu idealistycznego polotu. Zupełnie świadomie uszczuplamy, ograniczamy własny nasz horyzont i dlatego odpowie-

dzialni jesteśmy jako całość, jako zbiorowość społeczna, za czyny nasze i za chybiony kierunek, jaki obraliśmy w wychowaniu naszych dzieci.

Zaś w pierwszym rzędzie odpowiedzialność ta spada na matkę żydowską, której jest najświętszym obowiązkiem zaszczepiać w młode serca i umysły szczerą i gorącą miłość do idealizmu, wpajać w młode dusze gorącą miłość do tradycji naszej, do świetnych dziejów naszych, do wspaniałego piśmiennictwa naszego. Matka żydowska w pierwszym rzędzie dbać musi o wychowanie dzieci swych, nie tylko na praktycznych ludzi, ale także na dobrych ludzi, na — dobrych Żydów.

Bo matkom naszym mamy głównie do zawdzięczenia, że mimo ciągłych nieszczęść i utrapień, zdołaliśmy się jednak oprzeć i utrzymać. One to, wiernością swoją i miłością, swoją bezustanną pieszczotliwością i ciągłym czuwaniem nad wychowaniem dzieci, zapewniały nam przyszłość. One zawsze były tymi kapłankami, które na ołtarzach domowego ogniska podtrzymywały i podniecały wieczny ogień idealizmu i miłości do żydostwa.

Niechajże i teraz nie zapomną o świetnej swej tradycji przeszłości. Niechaj szczególnie w tym dniu uroczystym przypomną sobie te święte obowiązki, by spełnić się mogło przerzeczenie nam dane: „W dniu tym odpuszczone zostaną wam winy, by was oczyścić z wszelkich grzechów waszych“.

BRAK NAM WIARY.

Kazanie wygłoszone w Jom Kipur 5658 (1897).

W dawnych wiekach składał arcykapłan ofiary w Świątyni, aby osiągnąć pojednanie i przebaczenie, a ta sama dążność istniała też w czasach nie tak bardzo jeszcze odległych. Starsi spośród nas niejedno potrafią opowiedzieć o tym cudownym święcie pojednania, kiedy nasi ojcowie przychodzili do Domu Bożego, by z całych sił prosić o przebaczenie. A dziś, czy i dziś może być mowa o tym, że i ludzkość jako taka, i ludzie poszczególni dążą do tego, aby nastało pojednanie i zgoda? Czy w ogóle jeszcze istnieje myśl o pojednaniu w ludzkim społeczeństwie? Wszak tu słyszymy wciąż tylko brzęk zbroi i wojenne okrzyki. Wszak tu słyszymy wciąż tylko bolesny jęk wydziedziczonych i wywłaszczonych, a z drugiej strony radosne okrzyki posiadających. Nie ma na tym padole pojednania.

A wstąpmy teraz w ciaśniejszy krąg ograniczonej społeczności, przyglądnijmy się żydostwu. Czy bodaj tu istnieje pojednanie? Niczego innego oko nasze nie dostrzeże, niczego innego ucho nasze nie dosłyszy, jak tylko odgłos waśni i rozłamów. A może istnieje zgoda i jedność w łonie rodziny żydowskiej? I tu nie ma spoistości, nie ma jedności. Od naszego otoczenia nauczyliśmy się rozluźniać rodzinne więzy. Pod tym względem naśladowaliśmy obce wzory, jak to powiada Talmud:

כמקולקלים שבהם עשיתם, כמתוקנים שבהם לא עשיתם.

„Postąpiliście jak zepsuci spośród nich, a nie postąpiliście,

jak wzorowi spośród nich“. Dawniej istniało jeszcze to, co nazywa się głową rodziny. Ojciec dbał o wszystkich swoich, a kiedy syt wysiłków i znoju wycofywał się z pracy, mógł znaleźć odpoczynek wśród serdecznej i ciepłej atmosfery, w kole najbliższych. Dziś natomiast szuka się wypoczynku tam, gdzie odbywają się siesty i różne gry hazardowe. — I tu, w łonie rodziny, dziś nie ma pojednania.

Więc może znajdzie się to u poszczególnych jednostek? Ale tu widzimy tylko przepaście, tylko rozdarcie, wszędzie, od najwyższego wcielenia rafinowanego dekadentyzmu, który jest tworem przewrażliwionej fantazji poetyckiej, aż do najbardziej powszedniego, najbardziej przeciętnego człowieka.

Gdzież więc dziś znaleźć można ową równowagę duszy, gdzie odkryć można silną wolę i niezłomną wiarę, która wypełnia serca? Czyżby wśród młodzieży? Ale wszak i tu miłość jest wypaczona, wszak i tu odwaga identyfikowana jest z przesadzonym poczuciem honoru, a radość życia równoznaczna jest z rozpustą. I tu nie ma pojednania.

A jednak musi nastąpić zmiana na lepsze. Doświadczenie uczy, że rozwój ludzkiej kultury da się ująć jako ciągłe falowanie. Najpierw zjawiają się góry fal, a potem doliny. A zatem proces, który zdąża do uzdrowienia obecnych stosunków, musi rozpocząć się właśnie od tych dolin, musi wyjść od jednostki i kroczyć dalej, poprzez rodzinę i naród, do ludzkości.

וכפר בעדו ובעד ביתו ובעד כל קהל ישראל

„I prosić będzie o przebaczenie dla siebie i dla domu swojego i dla całej gminy Izraela“. Najpierw dla siebie, potem dopiero dla domu swojego, a w końcu dopiero dla narodu całego.

Jeśli jednak zapytamy się, dzięki czemu nastąpić może ta zmiana na lepsze? Gdzie jest ta siła, która potrafi tę zmianę wywołać i spowodować? Jeśli na to pytanie otrzymać chcemy odpowiedź, przypatrzmy się bliżej panującym wśród nas stosunkom, a zobaczymy, że brak nam głównie w i a r y.

...בא חבקוק והעמידן על אחת דכתיב: וצדיק באמונתו יחיה.

„Przyszedł prorok Habakuk i zredukował założenia żydostwa do jednej zasady, do zasady wiary, gdyż napisane jest: „A sprawiedliwy wiarą swoją żyje“. Sceptyzm i zwątpienie przeżarło duszę dzisiejszego człowieka, niewiara stępiła jego uczucie. Niech wiara tylko się zjawi, a natychmiast wróci na nowo i równowaga. Niechaj zrodzi się więc wiara w nadzmysłowe, wiara w ideał, w ideał naukowy czy artystyczny. Niechaj w łonie rodziny zjawi się znów głęboka wiara w świętość małżeństwa, w nienaruszalność związku rodzinnego. Niechaj wśród nas powstanie na nowo wiara w niezniszczalność narodu, a wówczas wszyscy garnąć się będą dookoła pięknego sztandaru prawdziwego żydostwa.

Niechaj i w łonie ludzkości jako takiej zrodzi się wiara w sprawiedliwość, wiara w ideały i dążność do szczytniejszych celów aniżeli — posiadanie.

Z tą głęboką otuchą w sercu wspominamy naszych zmarłych. Niechaj świetlane ich postacie wzmocnią bardziej jeszcze wiarę naszą, by spełniły się słowa proroka:

אז יבקע כשחר אורך וארוכתך מהרה תצמח

„Wtedy zabłyśnie jak jutrzenka twe światło, a wyzdrowienie twoje rychło zakwitnie“.

O DOBROCZYNNOŚCI.

Kazanie wygłoszone w Sukkot 5658 (1897).

Bardzo wnikliwie zauważył Midrasz, że kiedy mowa o święcie Sukkot pismo nakazuje nam radość aż trzykrotnie:

1) ושמחת בחגך, 2) והיית אך שמח, 3) ושמחתם לפני ה' אלהיכם.

„Radować się będziesz w dniu święta twojego". „I będziesz tylko wesół". „I cieszyć się będziecie przed obliczem Pana.

Dziwna rzecz! Gdy mowa o święcie Pesach, słowo „radość" nie występuje ani razu. To samo też, gdy mowa o Nowym Roku. Raz tylko zjawia się to pojęcie w związku ze świętem Szawuot, a trzy razy, kiedy chodzi o Sukkot. Pogodny nastrój pesachowy zostaje bowiem przyćmiony przede wszystkim tragicznym ciosem, jaki spadł na Egipcjan, których dosięgnęła kara Boża, a poza tym nieznany jest wówczas jeszcze los, jaki czeka zboża i plony. W Nowym Roku nie ma radości, bo nad wszystkimi ciąży zbliżający się wielki Dzień Sądu. W Szawuot uciecha jest niezupełna, gdyż owoce jeszcze nie dojrzały całkowicie. Dopiero w Sukkot zaistnieć mogą wszelkie psychiczne i materialne podstawy ku pełnej radości.

Już weselej jest bowiem człowiekowi na duszy, skoro minęły dni skruchy i rachunku sumienia. Spichlerze przepełnione już są zbiorami ziemiopłodów, wszelkie przygotowania do zimy zostały już poczynione. Nadchodzi czas swobodnego, towarzyskiego wyżywania się, zbliża się okres

radości. I wtedy to właśnie każą nam opuścić nasze mieszkania i przenieść się do szałasów.

Dziwne zaiste! W samej pełni wesela i radości opuścić ciepły, przytulny dom i zejść do skromnych, ubożuchnych szałasów?! Lecz w tym właśnie nakazie przebrzmiewa głos Opatrzności, która woła do nas, abyśmy nie zapomnieli w chwilach dosytu o tych cierpiących i biednych, którzy żywot swój pędzą w chatkach skromnych i ubogich, gdzie często gnieździ się niedostatek. Do nich więc zejść należy, aby nieść im ukojenie i pociechę i pomoc. My zaś chcemy pójść za tym głosem, a w tej chwili rozważyć wypada, jak wyobraża sobie żydostwo dobroczynność, w jakim świetle ono ją przedstawia.

Jeśli prawdą jest, że język narodu jest też w pewnej mierze odzwierciedleniem jego światopoglądu, to w słowie צדקה mieści się niezwykle charakterystyczny rys żydowskiej myśli i żydowskiej duszy. Albowiem rdzeń tego słowa oznacza zarówno „sprawiedliwość“, jak i „dobroczynność“. Dla Hebrajczyka była więc dobroczynność nie aktem łaski, okazanym ubogiemu przez bogatego, ale — nakazem sprawiedliwości. W tym więc przejawia się nie tylko powinność i obowiązek, ale też coś zasadniczego, coś nakazanego ustawą, a nie tylko chwilowy przejaw współczucia. W przeciwnym razie uczynność byłaby jedynie słabością.

Majmonides nie bez słuszności powiada, że wtedy dopiero spełniamy dobry uczynek, kiedy mamy tę pełną świadomość, iż postąpiliśmy w myśl Boskiego przykazania. Nie ma zaś w tym wcale niedoceniania współczucia jako ciągłego i trwałego stanu psychicznego. Mieści się w tym jedynie krytyka tego uczucia litości, które jest sporadyczne i przemijające. Dopiero wtedy bowiem, kiedy człowiek wyświadcza dobrodziejstwo drugim z wewnętrznej skłonności, z potrzeby serca, kiedy czyni to, wiedząc i czując, że spełnia przykazanie Boże, że wykonuje jakieś przyrodzone prawo — dopiero wtedy wykonać je może należycie. Tylko na skutek takiego sposobu pojmowania dobroczynności urasta ona do wyżyn instytucji społecznej, staje się

czymś trwałym i jednolitym: nie jałmużna w obliczu niedoli, ale — opieka.

Bo oto zbliża się zima z całą swoją srogością i najwyższy czas, by pomyśleć o biednych, by zaopatrzyć ich we wszystko, co niezbędne i konieczne. Naturalnie, na tym punkcie nie trzeba Żydów zbytnio napominać. Ta spuścizna, jaką przyjęliśmy po przodkach naszych, nie poszła jeszcze w niepamięć. Ale zawsze jednak przypominać trzeba, że należy spełnić to swoje zadanie możliwie najszybciej i możliwie najwydatniej.

Bo dzisiejsze święto ma nam właśnie przypomnieć szałasy ubogich. Jest bowiem hasłem tego dnia, למען ידעו דורותיכם „aby wiedziały o tym przyszłe pokolenia". Pamiętajmy więc, że my, Żydzi, jesteśmy skazani tylko na samych siebie. Pamiętajmy, że my wszyscy, bogaci czy biedni, jesteśmy potomkami tych, którzy przez długi czas w namiotach mieszkali, po wyjściu z kraju niewoli. Tak wzmacnia w nas tylko wspomnienie szałasów świadomość wspólnoty, poczucie wspólnego pochodzenia.

A jeszcze czego innego uczy nas ten ubogi szałas. W myśl przepisów Halachy powinien on być zbudowany w ten sposób „by więcej w nim było cienia niż światła". Jakże często, szczególnie jeśli o filantropię chodzi, trzeba na ten moment właśnie zwrócić uwagę. Przyznajemy wprawdzie, że u nas Żydów pod tym względem dzieje się nie najgorzej. My posiadamy jeszcze to, co tak pięknie poeta określił przez „wstydliwość duszy". Jeszcze u nas nie uprawia się dobroczynności jedynie dla reklamy, uprawia się uczynność często dla samej uczynności. Ale i do nas coraz bardziej zakradają się te obce wzory, bo zbyt ponętne, zdaje się, są publicznie ogłaszane listy ofiarodawców. Przypomnijmy sobie więc wymowę szałasu: „dużo cienia, mało światła!" Raczej przemilczać niż rozgłaszać, raczej zakrywać niż odsłaniać! Niechaj nie pyszni się ofiarujący swoją ofiarą, niechaj nie czeka na publiczne wyrazy uznania, ani na nagrodę.

Ale to samo odnosi się także i do tego, który ofiarę przyjmuje. Nie należy zbytnio na światło dzienne wysta-

wiać swojego ubóstwa i swojej niedoli. A u Żydów wszak nie jest zbyt rzadką ta cnota, że się ubogim omal nie daje odczuć ich ubóstwa, że oni nie odczuwają nawet, iż korzystają z wsparcia.

A zatem nie czekać aż krzycząca, jaskrawa niedola rozbudzi nasze współczucie, lecz teraz już, w chwilach radości zejdźmy do szałasu, by spieszyć z pomocą. Nakazem chwili staje się wydatna, rozsądna dobroczynność, lecz nie po to, by chełpić się nią, by się nią pysznić. Uszanujmy uczucia biednego, zaoszczędźmy mu poniżenia. A wtedy dopiero dane nam będzie w pełnym zadowoleniu spełnić ów nakaz, jaki dziś rozbrzmiewa: „I cieszyć się będziecie przed obliczem Pana".

O ŻYCIU SZCZĘŚLIWYM.

Kazanie wygłoszone do rozdziału tygodniowego „Chajej Sara“ 5658 (1897).

Jak w spiżu odlany, jak w marmurze wykuty jest wizerunek Abrahama, przekazany nam przez Pismo święte. W najdrobniejszych szczegółach, w najcharakterystyczniejszych rysach nakreślona została postać patriarchy, a opowieść biblijna sięga aż ostatnich chwil jego życia i kończy się słowami:

וימת אברהם בשיבה טובה, זקן ושבע

„I zmarł Abraham w dobrej starości, podeszły w latach i syty“. Tak oto stanowią te słowa harmonijne zakończenie harmonijnych dziejów życia i są wyrazem pełnego szczęścia, jakiego zażywał ten mąż boży. Przypomina się przy tym powiedzenie Talmudu

אין הנבואה שורה אלא על חכם, גבור ועשיר

„duch proroczy spoczywa tylko na człowieku mądrym, silnym i bogatym“. Zdaje się zaś, że w tych słowach mieszczą się warunki, od których zależy szczęśliwa starość i w ogóle szczęśliwe życie.

Bo oto mamy pierwsze znamię szczęścia: Abraham zmarł בשיבה טובה „w dobrej starości“. Stary hebrajczyk tymi słowy wyrażał fizyczną świeżość i dobre zdrowie. Tu też przejawia się zasadniczy pogląd żydostwa — który dziś wcale już za żydowski nie uchodzi — że prawdziwy ideał szczęśliwości jest nie do pomyślenia bez zdrowia fizycznego. A wszak tak, a nie inaczej uczą mędrcy nasi:

וחי בהם ולא שימות בהם
„przepisy i ustawy mają ten cel, by człowiek żył przez nie, a nie, by umierał przez nie". A zatem i talmudyczne żydostwo wierne pozostało temu poglądowi, który dosadnie wyrażony jest przez pytanie, skierowane do wybitnego uczonego i przez udzieloną odpowiedź:

חביבין עליך יסורין? לא הן ולא שכרן

„Czy miłe ci są cierpienia?" A na to brzmiała odpowiedź: „nie chcę ani ich, ani nagrody za nie".

Pozostanie na zawsze smutną konsekwencją naszego beznadziejnie nieszczęsnego życia, że ten właśnie pogląd zatracił się i zaginął. Jak zresztą mogła utrzymać się radość życiowa u narodu, który nie miał nawet powietrza do oddechania? Miejsce tego ideału zajęło umartwianie ciała, a ideał fizycznego piękna i zdrowia przeniesiono w świat pogańskich Greków. Dlatego też tym dobitniej podkreślić należy, że stare żydostwo widziało w fizycznym zdrowiu i rzeźkim bohaterstwie nie tylko dar boży, ale wprost cnotę, o której zdobycie każdy starać się musi. I pozostanie na wieki na wskroś etycznym obowiązkiem młodzieży tak urządzić sobie życie, aby starość nie odczuwana była jako ciężar.

Ale Abraham był też זקן „starcem", a nasi mędrcy tłumaczyli to słowo זקן — זה שקנה חכמה „starcem jest ten, kto zdobył mądrość". Do pełnego ideału szczęśliwości należały też w wysokiej mierze roztropność, mądrość, poznanie. To zaś, że ta mądrość specjalnie podkreślana jest w związku ze starością, określa nam jej istotny charakter. Nie jest nią bowiem owa samowystarczalna i zadowolona ze siebie mądrość, która ogranicza się do tego, co już zostało zdobyte. Mędrcem nazwany być może tylko ten, który stale utrzymuje się na wyżynach życia duchowego, który wciąż na nowo sięga do głębin wiedzy, który daje się porwać przez prąd wiecznego dążenia do poznania. A kiedy bardziej grozi niebezpieczeństwo stagnacji niż na starość? Znamy ten typ starca, który zasklepia uszy i zamyka oczy, aby nie widzieć i nie słyszeć, co na świecie zdarza się nowego. Nasi uczeni jednak ostrzegają przed tym i mówią:

אם למדת תורה בנערותך, למד תורה בזקנותך, שאין אתה יודע איזה מהם מתקיים לך, זה או זה או שניהם כאחת

„skoro uczyłeś się wiedzy w młodości, ucz się także na starość, albowiem nie wiesz, która z nich utrzyma się, ta, czy owa, czy też obie razem".

Tak wygląda nauczany przez żydostwo ideał mądrości, który jest warunkiem szczęśliwej starości i który chroni ją przed zaśniedziałością i stępieniem.

Do tego zaś dochodzi trzeci jeszcze czynnik: Abraham był שבע „syt" dóbr i bogactw — dodają starzy komentatorzy. Bogactwo jako warunek szczęścia?! Czy bogactwo może uczynić szczęśliwym, gdy dookoła nędza panuje? Czy bogactwo w ogóle — całkiem subiektywnie rzecz biorąc — może kogoś uszczęśliwić?

מרבה נכסים, מרבה דאגה

„Kto mnoży dobra — mnoży troski" — powiada Miszna. Ale przy rozważaniu tego problemu chodzi zawsze o sposób zdobywania tych bogactw i o sposób korzystania z nich. Kto przez uczciwą pracę dochodzi do majątku, ten z pewnością ma moralne prawo cieszyć się ze swoich dóbr, albowiem nie plami go krew nieszczęśliwych i wydziedziczonych. Kto z bogactwa swego korzysta po to, by łagodzić niedolę innych, by popierać rozwój kultury ludzkiej, by dźwignąć samego siebie na wyższe poziomy, dla tego bogactwo jest istotnie źródłem szczęśliwości.

Abraham zaś był syt bogactwa. To da się osiągnąć tylko wtedy, kiedy majątek sam dla siebie nie jest celem, ale tylko środkiem do wyższych celów. W przeciwnym razie nie następuje nigdy stan nasycenia, lecz coś zgoła odmiennego, mianowicie bezustanna zachłanność. Niezwykle charakterystyczna pod tym względem jest parabola talmudyczna, która opowiada, że rabi Abahu widział we śnie 13 strumieni wonnej oliwy i zapytał dla kogo one. Odpowiedziano mu: „one są dla ciebie". A wówczas on powiedział: „a ja sądziłem już, że daremny był mój trud, że napróżno marnowałem swe siły!"

Ten b o g a t y R. Abahu przypuszczał, że jego bogactwo było czymś grzesznym. Pouczono go jednak, że było

ono cnotą, z której płynie nie tylko materialne, ale i wyższe, duchowe szczęście.

Takie są zatem warunki szczęśliwej radości i w ogóle szczęśliwego życia. Obyśmy więc i my mogli czerpać z tego źródła moralnych prawd, jakim jest Pismo, by i do nas znaleźć mogło zastosowanie słowo psalmisty:

עוד ינובון בשיבה דשנים ורעננים יהיו

„Nawet na starość przyniosę owoc, czerstwi będą i rzeźcy".

MAKABEUSZE I MY.

Kazanie wygłoszone w Chanuka 5658 (1897).

רבת צררוני מנעורי יאמר נא ישראל. רבת צררוני מנעורי גם לא יכלו לי.
על גבי חרשו חורשים האריכו למעניתם, ה׳ צדיק קצץ עבות רשעים.
יבושו ויסוגו אחור כל שונאי ציון.

„Mocno mnie trapili od lat młodości — powiada Izrael. Mocno mnie trapili, jednak nie przemogli mnie. Na grzbiecie moim oracze orali i długie znaczyli bruzdy, a Bóg sprawiedliwy rozwiązał pęta bezprawia. Zawstydzeni będą i zawrócą wrogowie Syjonu...“

I oto znowu rozwarte leżą przed nami stare, pożółkłe karty naszych dziejów. Oto strzela z nich jasny, złocisty promień, wnika głęboko w duszę i zagrzewa nasze serce.

Skąd się ten promień wywodzi, skąd się bierze? Pochodzi on od tego potężnego słońca, które już przez 20 wieków oświetla drogę, prowadzącą do wyswobodzenia się ducha naszego, do głębokiej, nigdy niezachwianej wiary w Boską pomoc i w nieśmiertelność naszego ludu.

Tam, w utęsknionej i ukochanej krainie przodków, stoi stary, zgrzybiały ciężarem lat i strasznych cierpień arcykapłan Matitiahu. Ręce jego drżą, ale on, pełen jeszcze młodzieńczej siły, pełen waleczności i zapału, rozwija wspaniały sztandar, na którym zdumiony lud czyta płomienne słowa: „Któż jest, Boże, jak Ty, między bogami?“ Pięciu dzielnych synów stoi obok niego, a on drżącą ręką wręcza im chorągiew. Synowie zaś noszą ją po ulicach Jerozolimy,

nawołując, zagrzewając lud do walki, do boju zaciętego o byt swój własny, o czystość i wzniosłość religii praojców.

A lud wynędzniały, wycieńczony chwyta za broń i wyrusza w pole, by stawić czoło przemocy okrutnego wroga. Zdala pozostały tylko mali i słabi, wygodni i niewierni. Ledwie dosłyszalnym, bo od tysięcznych gromkich okrzyków przytłumionym głosem, starają się oni powstrzymać innych, starają się odradzić: „Wszak na pewną śmierć idziecie! Wszak tej ogromnej przemocy nie zdołacie się przeciwstawić! Poddajcie się więc, a zostaniecie przy życiu!“ Lud jednak chórem odpowiada: „Wolimy śmierć godną od życia niegodnego, w hańbie i niewoli! My tej przemocy zdołamy się oprzeć, bo walczyć będziemy w imię Boga i wolności naszego narodu!“ Tak wołał lud, wyruszył do boju — i zwyciężył. Mała garstka Żydów pokonała nieprzebrane zastępy Syryjczyków, a zwycięstwo to przyniosło wolność narodowi żydowskiemu i wolność jego wyznaniu.

Przypatrzmy się bliżej nieco stosunkom, które wówczas w Judei panowały, a które stanowiły niejako tło, na jakim rozgrywały się te wielkie wydarzenia historyczne, ta walka i to zwycięstwo. Judea pozostawała wówczas pod władzą potężnego mocarstwa syryjskiego. Królowie syryjscy, groźni i nieludzcy dla wszystkich ujarzmionych przez siebie narodów, szczególnie dawali się we znaki małemu narodowi żydowskiemu, o tak odmiennym trybie życia, o tak odmiennych obyczajach. Z pokorą i z niezachwianą wiarą jednak poddawali się Żydzi uciskowi ciemięzcy i nie odstąpili od wierzeń ojców, nawet za cenę równouprawnienia.

Bywało jednakże, że królowie syryjscy dobrocią, uprzejmością i pobłażliwością starali się zdobyć wierność i przywiązanie Żydów. Nastąpiło to, co my obecnie określamy mianem „emancypacji“. I istotnie udało się: w łonie żydostwa wytworzyło się t. zw. stronnictwo hellenistyczne. Wśród warstw zamożnych zaznaczać się poczynała dosłownie pogarda dla wszystkiego, co żydowskie. Helleniści żydowscy przejęli się rychło tym, co wówczas kulturą grecką

nazywano, a co w rzeczy samej było tylko marnym cieniem tej ongiś wspaniałej kultury, bo tylko zbiorem czczych i zgniłych zasad, zepsutych, spaczonych, na wskroś splugawionych obyczajów, dogorywających już greckich plemion.

A kiedy z drugiej strony ci, którzy wierni pozostali tradycji, wierni żydostwu i jego ideałom, wskazywali na podwójne niebezpieczeństwo, grożące narodowi zarówno ze strony odszczepieńców, jak i ze strony wrogów, czyhających tylko na moralny upadek, na podkopanie fundamentów etyki żydowskiej — głosy ich były głosami, wołających na puszczy. Wskazywano stale na braterstwo, łączące Żydów i Syryjczyków, na ścisły związek, na zażyłą przyjaźń. Sprawdziło się wtedy, co mówił prorok:

וירפאו את שבר בת עמי על נקלה לאמור שלום, שלום ואין שלום.

„Leczyli ranę ludu mojego, wołając: „Wszak spokój jest! spokój! — a tu nie masz spokoju!"

I istotnie spokoju nie było. Po jakimś czasie, w okresie Antiocha Epifanesa, wybuchła tłumiona przez pewien okres nienawiść ku Żydom. Miejsce uprzejmości zajął gwałt brutalny, miejsce pobłażliwości — straszliwy, bezwzględny przymus. A działo się to nie bez pomocy, nie bez zdradzieckiego podjudzania ze strony samych żydowskich hellenistów. Zmuszali Żydów do przyjmowania obcych im zwyczajów i obyczajów i przeszkadzali w wykonywaniu praktyk religijnych.

Wtedy dopiero wzmagać się poczęło oburzenie w sercach ojców naszych, wtedy obudziły się z letargu tłumy i poznały — na szczęście jeszcze nie całkiem późno — jakie niebezpieczeństwo im zagraża. Wtedy to sędziwy Matitiahu zdołał bunt rozniecić i braci swych zagrzać do mężnej walki, a synowie jego potrafili powstanie to uświetnić zwycięstwem. Zaś uroczystość, którą do dziś obchodzimy dla uczczenia tego zwycięstwa, musiała by właściwie stać się świętem całej cywilizowanej ludzkości, gdyby objektywna prawda przyświecała zupełnie historycznym badaniom, gdyby chciano uczciwie oddać hołd i cześć zbawicielom ludzkości. Tylko temu bowiem zwycięstwu zawdzięczyć należy, że ocalona

została wiara w jednego Boga i czysta, wzniosła etyka żydowska, które z czasem przeszły na własność całego świata.

Na razie jednak nie cała wdzięczna ludzkość, lecz my tylko, wdzięczni potomkowie dzielnych naszych przodków, Makkabeuszów, obchodzimy to święto. I czy trzeba jeszcze wskazać na uderzające wprost podobieństwo między tymi, dopiero co nakreślonymi stosunkami za czasów Makkabeuszów, a stosunkami za naszych czasów? Czy w zwierciedle tych dawno już minionych historycznych wydarzeń, nie możemy poznać samych siebie? I nas przez szereg długich wieków bezustannie dręczono i prześladowano w sposób — historia już ten srogi sąd wydała — iście nieludzki. Ale my nie ulegliśmy, nie poddaliśmy się, nie sprzeniewierzyliśmy się żydostwu. A wtedy poczucie przynależności do wiecznego ludu naszego było przemożne, nadzieja nasza w lepszą przyszłość głęboka, wiara w Boga i w nieśmiertelność Izraela niezachwiana. Wówczas kwitnęła też nasza literatura, tworzyli poeci nasi wzniosłe hymny, pieśni cudowne, a uczeni i myśliciele bezustannie pracowali nad zgłębieniem nauki żydowskiej i ogólno-ludzkiej.

I oto jakiś blady promyk przedarł się poprzez obłoki, zakrywające nasz horyzont. Nam się zdawało, że to „jutrzenka swobody", zwiastująca „słońce zbawienia". Myśleliśmy, jak dawniej helleniści w Judei, że naprawdę zaistniała tzw. „emancypacja". I pochopnie utworzony został nowy ideał, ideał asymilacyjny.

Na czym że ta asymilacja polegała? Nie będzie przesadą, jeśli powiemy, że główną jej treścią była negacja, wyrzeczenie się wszystkiego, co żydowskie, co więcej, pogarda dla wszystkiego, co żydostwem tchnęło. Z drugiej zaś strony polegała ona na ślepym naśladowaniu zewnętrznych form kultury europejskich, bez przejęcia się jej piękną treścią.

Prawda, teraz inaczej nieco wyglądają stosunki. A jednak czy i dziś nie narzucamy się każdemu, kto tylko w danej chwili nas potrzebuje? Czy i teraz nie gardzimy swoim, chwaląc przede wszystkim obce? Czyż nie są i dziś świętą prawdą słowa proroka: „Ci, co cię niszczą, ci co cię gubią, z twojego własnego wychodzą łona"? Czy i dziś nie zanied-

bujemy naszych skarbów duchowych, czyż dokładamy starań, by kwitnęła i rozwijała się nasza nauka? Któż dziś się troszczy o los naszych hebrajskich pisarzy, uczonych i poetów? Kto boleje nad tym, że nie rozwija się nasze piśmiennictwo dlatego tylko, że najlepsze siły odpadają od nas i gubią się w bezdennym morzu tzw. ogólno ludzkiej pracy?

Jeśli dążyć mamy do asymilacji, to chyba nie do takiej, która chce nas upodobnić do otoczenia, ale do takiej, która chce nas postawić na równej z nim wyżynie. Wszyscy uczyć się chcemy od świata, w którym żyjemy, ale uczyć się tak, abyśmy mogli stworzyć naturalną i organiczną syntezę między tym, co jest nasze, a tym, co jest obce. A nie ulega chyba wątpliwości, że do tego stanu rzeczy dojdzie z czasem. Naszym zadaniem jest tylko możliwie to przyśpieszyć.

A teraz rzeczywiście nadszedł czas, by rozpocząć działanie w myśl zasad Makkabeuszy. Kiedy znowu zagląda nam w oczy nienawiść i brutalność, naszą jest rzeczą wzywać i zagrzewać braci do walki o samoistność. Nie do walki krwawej, ale do boju o ocalenie duchowego naszego oblicza.

לא בחיל ולא בכח כי אם ברוחי אמר ה׳ צבאות.

„Nie wojskiem, ani siłą fizyczną, lecz duchem moim, mówi Pan Zastępów“.

Duchową bronią o duchowy byt nasz walczyć musimy. Niechaj zamożniejsi wśród nas wspierają literaturę hebrajską, niech starają się o pogłębienie znajomości nauki naszej i dziejów naszych. Niechaj młodzież przy nas stanie i wspólnie z nami pracuje nad wybudowaniem wielkiej, wspaniałej, własnej, a przecież europejskiej kultury naszej. Niechaj wszyscy skupią się przy sztandarze żydowskim, a wówczas to małe, migocące światełko stanie się symbolem wiecznego światła. והיה לעת ערב יהיה אור. „A o wieczornej porze światło zabłyśnie“.

WYŻSI I NIŻSI.

Kazanie wygłoszone w sobotę chanukową 5658 (1897).

Przeznaczenie, które w dramatach starożytnych było głównym czynnikiem, okazuje się i w tym wspaniałym dramacie, którego bohaterem jest Józef, potężniejsze od ludzkiej woli i ludzkich zamysłów. Bracia nienawidzą Józefa, prześladują go, sprzedają w niewolę. Ale wprost z więzienia Józef dostaje się na tron egipski, a oto bracia przyjść muszą i jemu się pokłonić. Przychodzą do Egiptu, kiedy głód panuje na świecie, a tylko tu, dzięki przewidującej gospodarce Józefa, jest chleba i zboża podostatkiem i zastają tu swego brata, jako wszechwładnego zastępcę samego Faraona. A Pismo opowiada: ויכר יוסף את אחיו והם לא הכירהו „I Józef poznał swych braci, lecz oni jego nie poznali". On, u szczytu potęgi, oni w nędzy i tułaczce — on ich przecież poznaje, lecz oni jego nie. Czyż w tych słowach nie kryje się jedna z najtragiczniejszych wad, przejawiających się w społeczeństwach wszystkich czasów? Szlachetny Józef poznaje jeszcze swoich braci, ale zazwyczaj bywa inaczej, zazwyczaj wyżsi i niżsi nie znają się wzajemnie, są sobie obcy.

Józef poznał swoich braci. Jakie to rzadkie zjawisko! Każdy z nas wie z doświadczenia codziennego, że jednostka, której udało się wypłynąć na wierzch, czy to wskutek szczęśliwego zbiegu okoliczności, czy też dzięki własnym zdolnościom i zasługom, nie poznaje więcej swoich braci, wywyższa się ponad swoje pierwotne otoczenie. Z wysokości nowego stanowiska patrzy na nich jak na obcych, nie współczuje

z nimi, nie rozumie ich skarg, nie pojmuje ich życzeń. Wczorajszy czeladnik, który dziś już jest samodzielnym mistrzem, nie odczuwa więcej żadnej łączności ze swoimi towarzyszami.

To samo dzieje się nie tylko wśród jednostek, ale i wśród większych grup społecznych. Czym były te wszystkie wyższe stany, w bardziej lub mniej odległej przyszłości? Oni sami z małych początków wzbili się w potęgę, a teraz nie widzą już i nie rozumieją tych, którzy stoją jeszcze na nizinie i dążą ku górze, nie poznają poprostu już swych dawnych braci.

Jeśli te nasze rozważania rozszerzymy na całe narody, ograniczając się w pierwszym rzędzie do naszej własnej społeczności, to i tu zauważyć możemy te same smutne stosunki. Bo czy rozumieją jeszcze nasze wyższe stany język swoich braci, czy słyszą jeszcze ich jęki, czy widzą gorzkie łzy swoich współwyznawców? Oni siedzą u góry i braci swych więcej nie poznają. Naturalnie, zdarzają się często wypadki, że sobie to przypominają, że się to im przypomina. Widzieliśmy już za naszych dni, że Żydzi, którzy o żydostwie swym dawno zapomnieli, którzy oddalili się od niego, jednak prześladowani są jako Żydzi. I oni o sobie powiedzieć mogą, jak bracia Józefa: „Ależ my sami winę ponosimy, gdyż widzieliśmy niedolę brata naszego, kiedy błagalne wznosił do nas prośby, a my nie słuchaliśmy, dlatego spadło na nas to nieszczęście".

Bo historia odbywa bezlitosny sąd nad tymi narodami, które wypierają się swego pochodzenia i zapominają o nim. A jednak, jakże mogłoby być inaczej, jakże mogłoby być lepiej! Istnieje cudowne, wspaniałe słowo-klejnot: światło. Gdzie ono zapłonie, tam rozjaśniają się umysły, tam mięknąserca, tam rozpogadzają się dusze i wtedy wglądnąć można głęboko w niziny ludzkiej niedoli, wtedy widzi się i odczuwa wspólnotę, która łączy naród i która zespala narody ze sobą. Prawdziwe oświecenie, prawdziwe światło Boże, które świeci w naturze, w historii, a także w piersi ludzkiej, powinno opromieniać dusze. Nasi mędrcy powiadają wnikliwie: „Ten, który wśród ciemności się znajduje, widzi co dzieje się tam,

gdzie panuje światło. Ten zaś, który wśród światła przebywa, nie widzi co się dzieje w ciemnościach. Lecz Bóg jest światłem, przebywa wśród światła i widzi, co dzieje się wśród ciemności, gdyż napisane jest:

ידע מה בחשוכא ונהורא עמה שרא

„On wie, co w ciemnościach, a światło z nim przebywa".

A właśnie święto światła, jakie obchodzimy, te słowa nam na myśl sprowadza. To światło bowiem kazało Makkabeuszom dbać o utrzymanie jedności ludu. To światło do dziś dnia oblewa nas swoimi promieniami. I bez względu na to, jak wysoko zdołaliśmy wspiąć się w górę, powinniśmy stale braci poznawać, rozumieć i współczuwać z nimi.

Jednakże nierówność istnieje nie tylko z góry ku dołowi, lecz też z dołu ku górze. והם לא הכירהו „A oni jego nie poznali" — opowiada nam Biblia. Jeśli tam pycha oślepia, to tu czyni to zazdrość, tam samolubstwo, tu nieżyczliwość. A i w tym wypadku dzieje się tak samo u jednostek jak i u grup, u narodów. W naszym zaś społeczeństwie i niżej stojące warstwy nie uznają wyższych stanów za braci i nie przyznają się do nich. Jakkolwiek często bywa, że wyżsi ponoszą winę za szerzące się uczucie obcości, to jednak nie mniej często się zdarza, że wpływają na to niżsi przez swoją podejrzliwość, ponieważ nieżyczliwością niszczą poczucie wspólnoty. Zawsze jeszcze, dziękować Bogu, nie całkiem rzadkie jest zjawisko, że ci, którzy zajmują wysokie stanowiska wykorzystują je, aby pomóc swoim braciom. Ci, którzy jak Józef, kiedy na królewskim zasiadał tronie, rozpoznają braci swoich, nie wymarli jeszcze. A jednak zdarza się często, że nawet tam, gdzie sztandar żydowskiej jedności wysoko powiewa, wbija się klin niezgody, a różnice klasowe i rozbieżności partyjne okazują się czasami silniejsze, aniżeli ogarniający wszystkich węzeł wspólnoty narodowej.

Jakże jednak mogłoby być inaczej i lepiej! I znowu przypomnieć warto to słowo — klejnot, które działać powinno cudownie na wszystkie serca, słowo — klejnot, które nazywa się: miłość braterska. W głębokiej Księdze Zohar czytamy to piękne zdanie:

אית אשא דקשיא מאשא ואית אשא דכבי לאשא

„Istnieje ogień silniejszy od ognia i istnieje ogień, który gasi ogień“. Ogień miłości jest silniejszy aniżeli ogień nienawiści, on gasi tamten ogień, a przynajmniej powinien to czynić. Ci bohaterowie, którzy za czasów Makkabeuszy wznieśli wysoko sztandar jedności narodowej, nie znali nienawiści, nie wiedzieli, co to różnice klasowe, oni znali tylko miłość do narodu i do wiary ojców.

Idźmy więc za tym przykładem, zacznijmy od samych siebie, od tej głęboko zakorzenionej wady, która jest już omal ludzką naturą. Jedyna siła, jaka jeszcze nas trzyma, to jest właśnie występowanie jako jeden, cały i dumny naród. Niechaj więc dotrą do serc naszych promienie Bożego światła, by spełniły się słowa proroka:

ועליך יזרח ה׳ וכבודו עליך יראה

„Nad tobą świecić będzie Pan, a Jego Majestat ukaże się nad tobą“.

NIEBEZPIECZEŃSTWO MATERIALIZMU.

Kazanie wygłoszone do rozdziału tygodniowego Waejra 5658 (1897).

W pokorze i cierpliwości znosi Mojżesz wszystkie wyrzuty i obelgi, jakie go ze strony braci spotykają za dobre jego chęci, za szlachetne jego zamiary. Schodzi, z rozkazu bożego, do ciasnej i ponurej dzielnicy, w której mieszkają synowie Izraela. A gdy wieść się rozeszła, że zjawił się nareszcie ten, co chce i może położyć kres niewoli egipskiej, przybiegli z ponurych zaułków wynędzniali niewolnicy, by wysłuchać słów pocieszenia. Przemawiał do nich Mojżesz, ale oni go nie rozumieli. Opowiadał im o tym pięknym kraju obiecanym, który ma zostać ich własnością, opowiadał o wielkim i potężnym Bogu praojców, który wyprowadzić ich chce z kraju haniebnej niewoli i prowadzić do sławy i szczęścia. Roztoczył przed nimi cudowną wizję przyszłości — ale oni go nie rozumieli

מקוצר רוח ומעבודה קשה

„z powodu ciasnego ducha i ciężkiej pracy". Zbyt osłabiony był ich duch, zbyt ciasny ich horyzont, aby mogli byli wznieść się na wyżynę boskich obietnic. Brakło im odwagi, aby mogli wierzyć, że te obietnice się spełnią.

Bo wielkiej do tego trzeba odwagi i silnego ducha, aby niewolnik mógł marzyć o władzy, aby poddany mógł spodziewać się, że on rządy obejmie. Stary Izrael w Egipcie nie posiadał tej odwagi, nie miał tego idealistycznego polotu. A i o nas zapewne wyda historia taki sam surowy sąd. Opo-

wiadać ona będzie zapewne, że odwagi brakło i nam i że umysł nasz zaprzątnięty był tylko materialną, brutalną pracą dla zaspokojenia małostkowych, doczesnych potrzeb.

Co to bowiem jest odwaga? Jest to świadomość własnej siły, której żadnej obcej podpory nie trzeba, która wzbrania się wprost opierać się o kogoś obcego. Odwaga, to samodzielność, to pogarda dla chwilowego niebezpieczeństwa. Różne zaś bywają źródła, z których odwaga wypływa. W pierwotnych czasach, gdy siła fizyczna decydowała o losach jednostki i ludów, ona właśnie, ta fizyczna siła, była jedynym źródłem odwagi. A i w późniejszych wiekach, kiedy indywidualną siłę zastąpiono bronią, zawsze jeszcze siła miała charakter fizyczny i brutalny, choć już nie, jak dawniej, zwierzęcy. Z postępem kultury jednak ludzkość nauczyła się uważać siłę swoją za jednostkę moralną, duchową. Bo czym jest siła w życiu przyrody? Zarówno nauki przyrodnicze jak i filozoficzne każą rozpoznać w sile ową niewidomą, ba nawet niepojętą przyczynę wszelkich zmian, wszelkiego ruchu. Nie inaczej rzecz się ma w życiu człowieka, czy też w dziejach ludzkości. I tu siła jest ową niewidomą, bo intelektualną i moralną przyczyną wszelkiego postępu i wszelkich zmian w ustrojach społecznych. Świadomość takiej siły, świadomość intelektualnej i moralnej wyższości człowieka jest więc dziś źródłem odwagi, która przejawiać się musi w samodzielności, w silnym i niezachwianym przeświadczeniu, że sprawa, o którą się walczy i w której obronie się staje, zwyciężyć musi.

Czy społeczeństwo żydowskie dziś taką odwagą wykazuje? Codzienne doświadczenie zmusza nas do udzielania stanowczej przeczącej odpowiedzi. Zaginęła zupełnie prawie nasza samodzielność. Doniosłość i znaczenie czynów swych nie mierzymy miarą własnego przekonania, ale oceniamy je pod kątem wrażenia, jakie one wywrzeć mogą na naszych wrogach. Pytamy się zawsze czy to lub owo im spodobać się może, czy te lub inne nasze zapatrywania nie zostaną wyzyskane do rozpętania nienawiści przeciw nam. Te względy bierzemy w rachubę, a wychodzi to ze

szkodą zarówno dla naszej teraźniejszości jak i — przyszłości.

Jakże inaczej uczą nasi mędrcy, którzy powiadają: „Izrael być powinien jako róża kwitnąca, której serce zwrócone jest ku górze“ כשושנה זו שפורחת ולבה למעלה. Pełny rozkwit, z sercem ku wysokościom zwróconym, bez oglądania się w prawo i w lewo — oto ideał samodzielnego, świadomego swej umysłowej siły i moralnej wartości społeczeństwa. A jak daleko odbiegliśmy od tego ideału! My wiecznie oglądamy się w lewo, gdzie znajdują się szeregi naszych wrogów, my wiecznie oglądamy się w prawo, gdzie znajdują się nasi domniemani przyjaciele. I przypomina nam się porównanie talmudyczne o tej owcy, o którą walkę staczali wilk i pasterz i do której porównywali siebie Żydzi w Egipcie, mówiąc do Boga: „między twą dobrocią, a nienawiścią Faraona, my zostaniemy rozszarpani“. Tak jest: między pragnieniem zdobycia przyjaciół i obawą narażenia się wrogom my giniemy, ginie nasza samodzielność.

ולא שמעו אל משה מקוצר רוח

„A nie słuchali Mojżesza z powodu ciasnego ducha“. I my nie możemy słuchać słów pocieszenia, nie możemy marzyć o lepszej przyszłości, z powodu braku odwagi, by stać o własnych siłach.

Ale stary Izrael nie rozumiał słów Mojżesza i nie mógł spoglądać w daleką perspektywę świetnej przyszłości także מעבודה קשה „z powodu ciężkiej pracy“. Za bardzo uginali się pod jarzmem powszednich trosk, które ścieśniają widnokręgi, podcinają skrzydła wyobraźni i ograniczają horyzont do najbliższych potrzeb i najbliższych chwil. Przyszłość, wybawienie — tych słów nie mógł pojąć ów ród zmaterializowany.

Ród zmaterializowany — oto ciężki zarzut, jaki i my sobie postawić musimy. Wszak i my nie chcemy myśleć o zbawieniu, nie śmiemy marzyć o przyszłości, a to tylko z obawy przed grożącymi chwilowo niebezpieczeństwami. A ta małoduszna obawa pochodzi właśnie z braku idealistycznego polotu, któryby potrafił wznieść nas ponad obecną chwilę, któryby nam kazał zapomnieć o teraźniejszości i któ-

ryby roztoczył przed nami perspektywę lepszej przyszłości. Wszak z każdej kartki naszych dziejów poznać możemy tę wieczną prawdę, że wszelka zmiana, wszelki zwrot ku lepszemu okupiony być musi chwilowymi ofiarami. Nie o nas chodzi, tylko o potomność. Praca nasza i poświęcenie, to tylko danina, którą winniśmy złożyć przyszłym pokoleniom.

Ale nasz materializm nie dopuszcza takich myśli, a przy tym wszystkim wydajemy się sobie nadzwyczaj mądrzy i roztropni dlatego właśnie, że myślimy tylko o sprawach konkretnych i nie wdajemy się w żadne fantazje i utopie.

Jeden z najbardziej poetyckich nauczycieli talmudycznych, Rabba, mówi: „Opowiedzieli mi żeglarze, że fala, która topi okręt, wygląda jak słup ognisty, jednakże blada jest na przedzie. A uderzamy ją laską, na której wyryte są słowa „ja, który byłem i będę, Bóg, Pan zastępców“ — i znika“. Żeglarze naszego okrętu, błąkającego się wśród głębokich toni, widzieli, że największe niebezpieczeństwo grozi nam ze strony materializmu, który wygląda wprawdzie jak słup ognisty, który pozornie pełen jest gorliwego zapału, ale na samym czele, w samej rzeczy, jest czymś niesłychanie bladym i marnym. Uderzcie więc w tę materialistyczną ludzkość kijem, na którym wyryte są słowa, jakimi objawił się Bóg Izraelowi w Egipcie:

אהיה אשר אהיה, אהיה עמכם בגלות זו, אשר אהיה עמכם בגלות אחרת

„Ja, który byłem i będę, który byłem z wami na tym wygnaniu i będę też z wami na innym wygnaniu“. Poznajcie nierozerwalną łączność między przeszłością, teraźniejszością i przyszłością. A to doda wam otuchy i napełni was idealizmem, który nie zważa na chwilę, lecz patrzy na wszystko pod kątem wieczności i przybliży nadejście tego dnia, o którym mówi prorok w dzisiejszej Haftarze:

ביום ההוא אצמיח קרן לבית ישראל

„onego dnia sprawię, że urośnie potęga domu Izraela“.

CHMURY NAD HORYZONTEM.

Kazanie wygłoszone do rozdziału tygodniowego Wajakhel - Pekudej 5658 (1898).

Natchniony kapłan — tak nam dziś odczytano — zrealizował to wspaniałe arcydzieło, jakim był משכן Święty Przybytek. Z bogatych darów i skarbów, które synowie Izraela hojną ręką do tego celu ofiarowali, stworzył on wspaniałe dzieło sztuki. A my wciąż zachwycamy się każdym szczegółem, jaki nam Pismo przytacza. W ciągu długiego okresu wędrówki po pustyni, przenośna świątynia była ochroną dla Izraela. Tu składał on ofiary, tu modły wznosił, tu pokrzepienia szukał po nużącej wędrówce, albo też w obliczu walki i ataków ze strony nieprzyjaciół, jakie często musiał odpierać. Lecz zakończenie tego wspaniałego opisu budowy Przybytku zawiera dziwne zdanie:

ובהעלות הענן מעל המשכן יסעו בני ישראל בכל מסעיהם, ואם לא יעלה הענן ולא יסעו עד יום העלותו

„A gdy ustępował obłok z przybytku, wybierali się synowie Izraela w dalszą wędrówkę. Jak długo jednak obłok nie ustępował, nie odbywali wędrówki, aż do dnia jego ustąpienia".

Czyżby te słowa zawierały tylko suche sprawozdanie? Nie, mamy to pewne uczucie, że mają one powiedzieć nam coś więcej. Opowiadają nie tylko o tym, co było, ale też zapowiadają, co będzie, bo cała nasza historia jest właściwie dowodem prawdziwości tego śmiałego proroctwa. Tylko wtedy Izrael kroczył naprzód, tylko wtedy odnajdywał dro-

gę postępu, gdy znikały chmury z nad jego namiotów. Kiedy jednak na nowo chmury na namioty opadały, pozostawał Izrael w bezruchu, nie ożywiał go duch rozwoju.

Wspomnienia przenoszą nas do pięknego kraju, o niebotycznych górach, gdzie przez jakiś czas ojcom naszym dobrze się wiodło. Zdawało się, że Juda znowu odnalazł pokój, a kraj jego stał się niby oazą na pustyni, gdzie łaknący wędrowiec znaleźć może ukojenie. A synowie Izraela istotnie kroczyli naprzód, kiedy ciemne chmury i gęste mgły nie nawiedzały jego namiotów. W tej epoce blasku i rozwoju żydowskiego piśmiennictwa znajdujemy największych naszych poetów, najgłębszych myślicieli, najwytrawniejszych uczonych. W tym okresie, ogólnie znanym pod nazwą epoki hiszpańsko - arabskiej, współzawodniczą synowie Izraela z ich nieżydowskimi współobywatelami na każdej dziedzinie wiedzy i sztuki. Przyswajają sobie wielkie myśli przodujących mężów i próbują połączyć je z wiecznymi naukami żydostwa. Często oni właśnie innym przodują, oni noszą pochodnie ducha i oświecają nimi narody, które tkwią w ciemnościach. W owym czasie chyba bliskie im było powiedzenie Midraszu:

מהיכן נבראת הארה? נתעטף הקב"ה בשלמה והבהיק העולם מזיוו מראשו ועד סופו

„Skąd bierze się światło? Owinął się Bóg nim jak suknią i zajaśniał świat cały z jego blasku, od początku do końca“. Wiedzieli oni, że światło, prawdziwe światło myśli, jest boskim odzieniem, że tylko w obrębie świeżej i wolnej myśli szukać należy ziarna tego, co nazwane być może prawdziwą wiarą w Boga.

Wkrótce jednak na nowo skłębiły się chmury i zaciemniły horyzont, a Izrael stanął na miejscu w bezruchu. Nie kroczył naprzód, duch przestał działać. Zamknęli się w „czterech łokciach halachy“, w tych ciasnych ramach, w których często ponury nastrój panuje. Gdzież zniknęli ci szlachetni i głębocy myśliciele, którzy wszystkich mądrością swą obdarzali? Gdzież zapodziali się ci pełni polotu i natchnienia poeci, którzy ukojeniem darzyli dusze i serca? Nic z tego nie odnajdujemy więcej w gminie Izraela. Wszędzie, gdzie tylko okiem sięgnąć — pustka panuje i posucha. Kiedy inne

narody odmładzały ducha swego i rwały się do nowego życia, do młodzieńczej twórczości, Izrael osiadł jakby na mieliznie i trwał na martwym punkcie. Obłoki, jakie roztaczały się nad naszymi namiotami, zaciemniały nasze spojrzenie, a my nie widzieliśmy i nie zauważyliśmy, jak tam, na zewnątrz, śpiewa się dalej i naucza się dalej. Przebrzmiały porywające hymny naszych wielkich poetów. W zapomnienie poszły piękne nauki naszych oświeconych umysłów, sprawdziły się słowa: „jak długo nie ustępowały obłoki, nie kroczyli naprzód, aż do dnia ich ustąpienia“. Te same chmury, które przesłaniały horyzont naszego ghetta, zaciemniały też horyzont naszego życia duchowego.

A i dziś odkrywamy tę samą historyczną zależność między zewnętrznymi wypadkami i postępem żydostwa. Kiedy w pierwszej połowie naszego stulecia chmury znikały sponad naszych namiotów, kiedy zburzone zostały mury ghetta i do nas przedzierały się promienie słońca, Izrael kroczył naprzód. A był to nie tylko normalny postęp, ale wprost nieokiełzany pęd, bez wytchnienia. Wydawało się jak gdyby żydostwo chciało uciec przed samym sobą i jak gdyby podczas tej ucieczki chciało zerwać za sobą wszelkie mosty. Przerwano tę długą nić, jaką wyprzędły tysiące lat naszych dziejów. Nie oszczędzono ani imion żydowskich, ani języka hebrajskiego, ani form rytuału, ani najelementarniejszych praktyk religijnych, ani najpiękniejszych i najwznioślejszych wspomnień przeszłości. Wszystko miało być rozpoczęte od nowego, tak jak gdyby można było z gruntu przemienić naród i wcisnąć go do nowo sporządzonych szufladek. Nie, to nie był już postęp, to była — dezercja. Starzy, którzy wierności dochowali żydostwu, patrzali przerażeni na to widowisko, a poeta w głębokim bólu biadał:

ובנינו? הדור הבא אחרינו? המה מנעוריהם יתנכרו אלינו [1]

„A nasi synowie? Pokolenie, które po nas przyjdzie? Ono od młodości już nie przyzna się do nas“.

Ale nagle zaskoczyły nas znowu kłębiaste chmury, a Izrael zatrzymał się w swym szalonym pędzie. Znów nastąpił zastój, a obecnie trawi nas jedna z tych najstraszniej-

[1]) Poeta hebrajski J. L. Gordon, w poemacie „Lemi ani amel“.

szych chorób, które są w stanie doszczętnie naród zniszczyć — reakcja. Uprawiamy ją tak samo pochopnie, jak kiedyś ucieczkę od starej tradycji.

A jednak te czarne chmury nie powinny spowodować zastoju, nie powinny ducha naszego zaciemniać. Jeśli chcemy utrzymać się na wyżynie naszego historycznego znaczenia, nie wolno nam stać na miejscu. W ciągłym postępie leży siła naszej egzystencji. Skoro jednak zamkniemy się w ciasnych murach, inne narody nas prześcigną, a my zepchnięci zostaniemy do tych nizin, gdzie przebywają pariasy narodów, którym obca jest wszelka kultura i nieznana wszelka oświata.

Ciążą nam i grożą ciężkie chmury, ale i inne narody często cierpiały pod tym uciskiem, a one w nieśmiertelnych tonach wyrażały swe cierpienia wobec świata, a westchnienia ich, jak wystrzały armatnie światem wstrząsały. I tak kroczyły naprzód ku zwycięstwu.

Więc i my prawdziwym człowieczeństwem zdobędziemy ludzkie prawa. Cóż z tego, że wyzute z ludzkich uczuć i bezbożne pospólstwo bezcześci nasze domy boże i zagraża naszemu życiu, że zbrodniczy kapłani wyhodować chcą nawet w sercach młodzieży zwierzęce instynkty i skierować je przeciw nam? Przez to nie zstąpimy jeszcze z drogi postępu! A przyjdzie czas, kiedy żadne chmury nie znajdą się nad naszymi namiotami i יסעו בני ישראל בכל מסעיהם „kroczyć będą dalej synowie Izraela“, kroczyć będą wiecznie naprzód.

ROZSĄDEK I UCZUCIE W ŻYCIU LUDZKIM

Kazanie wygłoszone w ostatnim dniu Pesach 5658 (1898).

Starym zwyczajem otwieramy w dniu dzisiejszym uroczą księgę „Pieśni nad Pieśniami“ i znajdujemy w niej wspaniały w prostocie swej wiersz:

אני ישנה ולבי ער, קול דודי דופק פתחי לי רעיתי יונתי תמתי, שראשי נמלא טל, קוצותי רסיסי לילה.

„Ja śpię, lecz serce me czuwa. Oto głos kochanka mojego. On puka: Otwórz mi siostro, przyjaciółko, gołębico moja niewinna, głowa moja bowiem pełna jest rosy, a kędziory moje pełne nocnych kropli“. I wydaje się nam, że ten wiersz zawiera w sobie wspaniałą alegorię, a stara tradycja każe właśnie kaznodziei, w tej przecudnej pieśni dopatrywać się pięknych alegoryj wszelkiego rodzaju.

A zatem: dziewica śpi. To niewinność i prostota jeszcze nierozbudzona, która nie dźwiga na sobie brzemienia wiecznych powątpiewań. Ale serce czuwa nad nią: W silnym i jasnym uczuciu znajduje ona nieomylny drogowskaz. Na zewnątrz zaś stoi młodzieniec, odwieczny typ młodzieńca — tułacza. Szukał dotychczas rozwiązania wielkich i małych zagadnień życiowych, długie lata rozumem swym dociec chciał trapiącej go zagadki, znaleźć chciał klucz do poznania prawdy, która także do szczęścia prowadzi, ale prawdy nie znalazł, szczęścia nie odkrył. A teraz wyczerpany, wycieńczony mózg drętwieje, a przed nim wieczna noc, która zdaje się na wieki przesłaniać przed rozumem ludzkim

prawdę i szczęście. Więc on szuka w sercu silnego oparcia, niechaj uczucie znajdzie to, czego rozum nie znalazł.

Czy to nie piękna alegoria? Czy nie opowiada ona o najboleśniejszej tragedii ludzkiego życia? Często bowiem jesteśmy świadkami tego, że człowiek, którego jedynym przewodnikiem w drodze życiowej był rozum, któremu on drogę wskazywał, szczęście obiecywał i zadowolenie — że taki człowiek, na samym krańcu drogi poznaje ze zgrozą, iż gonił właściwie tylko cienia pustego. Rozum był dla niego tylko błędnym światełkiem. I kto wie, czy brak prawdziwego i głębokiego szczęścia w ludzkim życiu nie wywodzi się właśnie z tego zbyt zimnego rozumowania, do jakiego ludzkość przywykła? Kto wie, czy nie prędzej i pewniej dopięlibyśmy zadowolenia, gdybyśmy silniej uderzyli w struny uczucia, gdybyśmy szli za popędem serca, gdybyśmy się bardziej niż o kształcenie umysłu starali o kształcenie serca? My lekceważymy ową pierwotną, żywiołową wprost siłę uczucia, a najbardziej się to przejawia niestety w naszym własnym społeczeństwie żydowskim.

Przypatrzmy się najpierw tej stronie życia psychicznego, która, naszym zdaniem, jest właściwą domeną uczucia. Mamy na myśli cały szereg objawów psychicznych, które podpadają pod miano etyki, czyli moralności. Był czas, kiedy nikt nad moralnością nie rozumował. Filozofia bynajmniej nie podjęła się tej żmudnej, do żadnego pewnego wyniku nie prowadzącej pracy rozumowego uzasadnienia moralności. W najlepszym razie starano się wniknąć w głąb duszy i wydobyć na jaw to pierwotne, elementarne uczucie moralności, które bez wszelkiego rozumowania wskazuje, co jest dobre, a co złe.

Ale kiedy nastąpił zwrot ku materializmowi, kiedy nastąpiło przesadne przywiązywanie wagi do funkcji umysłu, zapanowało zimne wyrachowanie także w dziedzinie moralności. I zaczęto rozumować: dlaczego mamy być dobrzy, dlaczego mamy być dobroczynni? Odpowiedź zaś wypadła tak, jak w tym materialistycznym nastroju wypaść musiała: jesteśmy dobrzy i dobroczynni, bo nam tak rozum każe. Gdybyśmy nimi nie byli, mogło by się zdarzyć, że

znajdując się w nędzy, nie otrzymalibyśmy pomocy od innych. Wedle tej teorii zatem moralność ludzka jest tylko wyrachowanym zabezpieczeniem samego siebie. Tak też doszło do tego, iż niektórzy nie wahali się twierdzić, że jednostki, wyposażone w dużą siłę, nie podpadają pod ogólnoludzkie obowiązki i zasady etyczne. Zeszła więc etyka z wyżyny czystego i wzniosłego altruizmu, do niziny wyrafinowanego i omal nieukrywanego egoizmu. Do tego doprowadziło zimne rozumowanie, pozbawione uczucia.

Jakże inaczej jednak wygląda, na jak innych podstawach opiera się moralność, nauczana przez Biblię. Ona nie rozumuje, nie argumentuje płytkimi, rozumowymi motywami, lecz nakazuje wprost:

ואהבת לרעך כמוך!

„Kochaj bliźniego jak siebie samego“! Zwraca się do najpotężniejszego uczucia w duszy ludzkiej, do miłości i wzywa, aby ona z równą siłą wszystkim bliźnim przypadła w udziale. Dlaczego? Po co? Na to nikt nie szuka i nikt nie udziela odpowiedzi, samo bowiem pytanie jest niedorzeczne. Bo czy wiesz na przykład, dlaczego odczuwasz głód lub pragnienie? — Taka właśnie jest konstytucja twego organizmu. I odczuwasz litość i miłość, kochasz prawdę i wolność, bo taka jest konstytucja twej ludzkiej duszy. Uczucie właśnie jest tą ostateczną i najwyższą potęgą, która dalszego umotywowania i uzasadnienia nie potrzebuje i nie wymaga.

Tak wygląda moralność uczuciowa. Ona nigdy się nie spłaszczy, nigdy — jak etyka rozumowa — nie zmieni się w krańcowe przeciwieństwo — w egoizm. Ona wiecznie stanowić będzie potwierdzenie słów poety, że szlachetny człowiek, w swoim tylko nieświadomym popędzie serca, zawsze znajdzie drogę właściwą. Naszym jedynym zadaniem jest zdać sobie sprawę z tego uczucia, zgłębić je, a nie szukać w rozumie oparcia dla niego.

Ale nie tylko w moralności uczucie górować powinno, lecz także i w wierze. Dodajmy od razu, że mamy na myśli nie tylko wiarę religijną, ale wszelką wiarę człowieka w wieczne ideały, wszelką wiarę, która wynosi nas ponad

niski poziom życia powszedniego i praktycznego. I tu było kiedyś inaczej. Ludzkość wierzyła, miała swe szczytne ideały, do których urzeczywistnienia bezustannie dążyła, miała o co się oprzeć. Wtedy uczucie było jak gdyby opoką, było tą osią właściwą, dookoła której obracało się całe życie psychiczne. Dziś wiara omal że wygasła. Ani poezja, ani sztuka, ani wiedza, ba nawet religijność dzisiejsza nie tchnie głęboką wiarą w ideały. Zdaje się nam zaś, że zbytnie rozumowanie, jakie teraźniejszą generację cechuje, wyrugowało z serca siłę i zdolność do wiary. Nasza płytka i krótkowzroczna rozumowość zaiste nie może wynieść nas na szczyt silnej i głębokiej wiary, tego, czego zmysłami pojąć nie można. A siła wiary leży właśnie tylko w uczuciu. Bowiem uczucie samo na sobie nosi piętno wieczności i nieskończoności, dlatego też jest w stanie otworzyć człowiekowi perspektywę wieczności. Prawdziwa ludzka mądrość, nie ta małostkowo - praktyczna, ale owa głęboka i wnikliwa, jest zawsze niejako owiana ciepłem uczucia.

לב חכם לימינו ולב כסיל לשמאלו

„Prawdziwy mędrzec ma serce po prawej stronie, głupiec zaś ma je po lewej stronie“, mówił król — kaznodzieja. A mędrzec, który pragnie i może wniknąć w sam głąb wielkich zagadnień, czerpie siły swoje z uczucia. Tylko ten, kto mędrca udaje, lekceważy sobie wartość uczucia. Bowiem wszelka wiara tkwić musi głęboko w uczuciu, nie zaś w rozumie. Chcąc zaś dojść do niej choćby tylko dla własnej szczęśliwości, dla zapełnienia próżni życia wspaniałą treścią, należy w sobie rozwinąć i wzmocnić siły uczucia.

Uczeni nasi powiadają:

מ״ד והלכו גויים רבים ואמרו לכו ונעלה אל הר ה׳ אל בית אלהי יעסב?
אלהי אברהם, אלהי יצחס לא נאמר, אלא אלהי יעסב. לא כאברהם שסראו
הר, ולא כיצחס שסראו שדה, אלא כיעסב שסראו בית.

„Powiedziane jest w piśmie: A pójdą narody liczne i powiedzą: Chodźmy, wstąpmy na górę Bożą, do domu Boga Jakuba. Nie wymienia Pismo ani Boga Abrahama, ani też Boga Izaka, lecz tylko Boga Jakuba. Bo Abraham nazwał miejsce, w którym Bóg przebywa — górą, Izak nazwał je polem, a tylko Jakub nazwał je domem“. A wymowa tych

słów jest następująca: Nie przez góry i pola, nie przez samo chłodne patrzenie i zimne rozumowanie dojdziemy do wiary w ideały. Wiary tej szukać trzeba natomiast w domu swoim, u siebie samego, w własnym uczuciu. Ono otworzy nam wrota wieczności, bo ono samo jest wieczne i nieśmiertelne.

My zaś zebraliśmy się tutaj, aby połączyć się przez rzewne wspomnienia z drogimi, zmarłymi naszymi. Wezwało nas tu uczucie, uczucie wiecznej i niewygasłej wieczności. Choćby rozum nawet kazał zapomnieć o tych, co ziemia pokrywa, — uczucie wzdryga się przed takim zapomnieniem. Niechaj więc ta chwila, poświęcona pamięci zmarłym, poświęcona miłości, rozbudzi w nas uczucia szlachetne, prowadzące do wiary i moralności. Oby uczucia takie rozbudziły się w całej ludzkości, a wtedy nastąpi błogi czas mesjański, o którym mówi dzisiejsza Haftara, wtedy wieczna szczęśliwość zapanuje na ziemi.

ŻYCIE UDUCHOWIONE.

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Szawuot 5658 (1898).

Było to w trzecim miesiącu po wyjściu Żydów z Egiptu. W samym sercu pustyni, u stóp małej góry, nastąpiło objawienie. Ludzkość poznała Boga. A według naszej tradycji wierzyć należy, że wszystkie dusze, które później miały zstąpić w ludzkie ciała, były świadkami tego objawienia bożego na Synaju. My zaś pójdziemy jeszcze o jeden krok dalej i powiemy, że to objawienie w ogóle nigdy nie ustało. My pojmujemy je jako ciągłą, bezustanną siłę, która trwa nieprzerwanie w naturze i w człowieku. Kiedykolwiek człowiek odczuwa jakiś szlachetny poryw w swojej piersi, kiedykolwiek świadomy jest swojego prawdziwego człowieczeństwa, następuje w nim objawienie Boga.

Z tym poglądem zdaje się pokrywać także zdanie najwznioślejszego z naszych proroków Jezajasza, kiedy powiada:

ואתם עדי נאום ה' ואני אל

„Wy jesteście świadkami moimi, rzecze Pan, a ja jestem Bogiem". Słowa te zaś komentuje najświętszy z Tanaitów, rabi Szymon Bar Jochai: „Jak długo wy jesteście moimi świadkami, ja jestem Bogiem. Jeżeli zaś wy przestajecie być świadkami moimi i ja — jeśli można tak powiedzieć — Bogiem być przestaję". — Człowiek jako świadek Boga! Ciągłe, nieustanne objawianie się Boga w człowieku i przez człowieka, oto nad czym należy się zastanowić.

Jeden z najbardziej nowoczesnych filozofów powiedział kiedyś: Człowiek tworzy sobie swojego Boga na własne podobieństwo. W powiedzeniu tym mieści się sporo prawdy. Takim, jakim jest człowiek, takim samym wyobraża on sobie Boga swojego. Możemy to stwierdzić u dzikich ludów, które w swoim bóstwie widzą zawsze i stale barbarzyńcę, dzikszego tylko i silniejszego jeszcze, niż on. Grecy, którzy wyżywali się w pięknie, wyobrażali sobie swoich bogów jako istoty, które są wcieleniem estetyki. Izrael dopiero, który jest narodem ducha i etyki, doszedł do pojęcia Boga, który łączy w sobie wszechpotęgę i wszechdobro.

A tak samo jak dzieje się u narodów całych, dzieje się też u poszczególnych jednostek. Im bardziej dochodzi u człowieka do głosu jego własna doskonałość, tym wznioślej i czyściej Bóg się w nim przejawia. Jest to niezwykle charakterystyczny rys naszej filozofii religijnej, że stale rozróżnia ona między pojęciem יראה a אהבה, bojaźnią Bożą i miłością do Boga. Bo istotnie pożałowania godna jest potoczna bojaźń Boga tych tak zwanych pobożnych, znanego gatunku. Oni nie grzeszą, oni przestrzegają wszelkich przepisów ceremoniału ze skrupulatną dokładnością, ale czy czynią to dlatego, że wznoszą się coraz bardziej ku prawdziwemu, czystemu poznaniu Boga? Nie. Oni czynią to tylko dlatego, ponieważ obawiają się kary za grzechy. O ileż serdeczniejsze i potężniejsze jest natomiast uczucie, które mieści się w pojęciu אהבה! „Du gleichst dem Geist, den du begreifst“, powiada poeta. Możemy zdanie to sformułować inaczej i powiedzieć: „Du begreifst den Geist, dem du gleichst“. Bo i miłość odnosi się tylko do tego, co zostało głęboko zrozumiane i z czym czujemy się spokrewnieni.

Naturalnie istnieje daleko idące zróżniczkowanie w tej dziedzinie. Im wyżej sięga nasze poznanie, tym bliżej, tym jaśniej objawia się jemu wzniosła, prawdziwa istota Boga. A to niechaj będzie odpowiedzią dla wszystkich, którzy przeciwstawiają się nam, Żydom nowoczesnym i postępowym, dążącym do wolnej, swobodnej myśli, twierdząc, jakoby tylko oni wzięli w arendę prawdziwą wiarę. Prawda jest inna: My jesteśmy znacznie bliżsi tej wiary, właśnie

dlatego, ponieważ więcej od nich zdołaliśmy poznać i więcej przemyśleć.

Jednakże nauka i myśl sama jeszcze nie wystarczą. Trzeba w pewnej mierze Boga doznać, aby to objawienie było zupełne. Trzeba dążyć do tego, ażeby całe nasze życie codzienne, fizyczne, było natchnione zasadami ducha. Tam, gdzie istnieje zarówno silny fundament etyczny, jak i prawdziwe poznanie, tam nie ma żadnych rozdźwięków między duchem a ciałem, tam nie ma żadnej granicy między niebem a ziemią. Tak zrozumieli to też nasi uczeni, którzy powiedzieli: „Jak długo Tora nie została oddana Żydom, niebo było niebem dla Boga, a ziemia ziemią dla ludzi. Kiedy jednak Tora oddana została narodowi żydowskiemu, Mojżesz wstąpił po nią do nieba, a Bóg zstąpił na górę Synaj". Od kiedy zatem ta jedynie uszczęśliwiająca nauka etyki i moralności dostała się w ludzkie posiadanie, nie ma więcej granic między ziemią a niebem, między życiem fizycznym a duchowym.

Rzecz jasna, że nie tylko uczony, ten, który niejako z obowiązku zajmować się musi myślą, nie tylko on może prowadzić uduchowione życie. Otwarte stoją wrota i dla uczciwego, uczynnego kupca, który nie całą duszą zaprzedany jest wyłącznie i tylko chęci zarobku, dla robotnika, który nie należy całkowicie do tych, o których Talmud powiada, że

עוזבים חיי עולם ועוסקים בחיי שעה

„pozostawiają życie wieczne i zajmują się jedynie życiem doczesnym". I oni sięgnąć mogą po te elementy wieczności, które wzbogacają życie i uszlachetniają je. To, co piękne, dobre i prawdziwe jest wspólnym skarbem wszystkich ludzi, wielkich i małych, bogatych i biednych.

Dążmy do tego, abyśmy wszyscy byli godni objawienia, jak tego przyrzekł Bóg ustami swojego proroka całemu narodowi, a nietylko wybranym jednostkom:

אהיה כטל לישראל, יפרח כשושנה, ויך שרשיו כלבנון

„Będę jak rosa dla Izraela, a on rozkwitnie jak róża i głębokie korzenie zapuści, jak drzewa Libanonu".

PRZYCZYNA NASZEGO UPADKU.

Kazanie wygłoszone w drugim dniu Szawuot 5658 (1898).

Prostą, zwyczajną historię opowiada nam Księga Rut: Było to w okresie Sędziów, kiedy głód panował w kraju. Wielce poważana, zamożna rodzina żydowska opuściła wówczas swoją ojczyznę, wywędrowała z rodzinnego miasta Beth Lechem na obcą ziemię. Tam zaś, z czasem rodzina ta całkowicie podupadła. Zmarł ojciec rodziny, Elimelech, zmarli dwaj jego synowie. Zdruzgotana ciężarem klęsk i nieszczęścia wraca wdowa Noemi do Judei, a towarzyszy jej tylko jedna synowa, która jej wierna pozostała w niedoli, Rut. W rodzinnym mieście poznają ją wszyscy i witają. Ale ona przypomina sobie dni szczęścia, które minęły już bezpowrotnie, a wówczas z piersi jej wyrywa się bolesne westchnienie:

אני מלאה הלכתי וריקם השיבני ה'

„Z pełnymi rękoma wyszłam stąd, z próżnymi rękoma Bóg mnie tu przywraca".

Tak to święto dzisiejsze na myśl nam sprowadza okres dawnego naszego szczęścia, dawnej naszej świetności. Tysiące lat już minęły od czasu, kiedy ojcowie nasi u stóp góry Synaj słyszeli głos Boży, który wskazał im drogę do nauki, do zbawienia, do szlachetnego życia. Te przykazania stały się silną podwaliną, fundamentem, na którym budował stary Izrael i wybudował wspaniały gmach całego Pisma świętego. Były to czasy boskiego natchnienia i pełne twórczej, produktywnej siły. Dziś zaś zubożeliśmy, podupadliśmy, upadliśmy

na duchu. Nie ma wśród nas samodzielnej twórczości, stale tylko naśladujemy innych. Dlatego i z piersi naszych bolesny jęk się wyrywa: „Z pełnymi rękoma wystąpił Izrael na widownię dziejową, a teraz próżne są te ręce".

Ale narodom nie wolno skarżyć się, nie wolno jęczeć, a jedynym ich obowiązkiem jest działać. Nie należy żalić się, lecz zastanowić się nad przyczynami upadku, szukać tych czynników psychicznych i społecznych, które na nowo rozbudzić mogą i ożywić na nowo myśl naszą i pchnąć ją na samodzielne tory.

Jaka jest główna przyczyna naszego upadku? Od razu nasuwa się nam najprostsza odpowiedź: z utratą samodzielności polityczno - państwowej utraciliśmy także samodzielność duchową. Tam, na ojczystej ziemi, gdzie wszystko, każdy kamień, każda trawka opowiadała nam o wielkich czynach przodków, tam, gdzie rozwijała się twórczość nasza wśród smukłych cedrów Libanonu i szumiących fal Jordanu — tam działać mogli prorocy nasi, potężne głosić słowa i wieczne myśli, tam wieszcze nasi mogli wyśpiewać swe nieśmiertelne pieśni. Ale na wygnaniu, na obcej ziemi, otoczeni nienawiścią wrogów, pod obuchem prześladowań, jakże dalej trwać miała ta siła, która dawała nam możność wspięcia się na wyżynę oryginalnej myśli?

To rozumowanie jest niezawodnie słuszne i stąd też wywodzi się to piękne powiedzenie naszych kabalistów: שכינתא בגלותא „Majestat Boży jest również na wygnaniu", boskie natchnienie które nas ożywiało, również powędrować musiało w obczyznę i — zamilkło.

Mimo to jednak możemy wskazać na niektóre epoki w dziejach naszych, w których, jakkolwiek nosiliśmy już ciężkie jarzmo niedoli, jakkolwiek godziły w nas różne przeciwności diaspory, jednak kwitnęło nasze piśmiennictwo, a twórczy umysł wydawał obfite i piękne plony. Wtedy niejeden poeta wyśpiewał głęboką tęsknotę naszą do kraju ojców, niejeden uczony, niejeden marzyciel w jędrnych słowach dawał wyraz głębokim naszym dążeniom i wierzeniom. Wtedy pasmo naszego rozwoju nie zostało przerwane. Dopiero w naszych czasach to nastąpiło.

Nam brak więcej jeszcze aniżeli spójni, jaką jest jedna ziemia. W nas zaginęła także jedność duchowa, która jeszcze przodków naszych łączyła. Oni to całą siłą duszy wierzyli w przyszłość narodu i dlatego w tej właśnie wierze odkrywali potężną, chociaż niewidzialną spójnię. My zaś utraciliśmy tę wiarę prawie zupełnie. Jesteśmy zbyt małoduszni, żyjemy wyłącznie dla potrzeb bieżącej chwili i dlatego nie potrafimy się wynieść na wyżyny tej wiary, ani utrzymać się na niej. Dlatego też opuszczają nas najdzielniejsze i najlepsze jednostki, które idą pracować na obcej niwie, skoro na naszej tylko ciernie i chwasty wyrastają.

Ten zastój, który wszędzie da się zauważyć, jest wynikiem indyferentyzmu lepszych jednostek, które umysłem i charakterem powinnyby górować, które mają wszelkie dane ku temu, by narodowi swojemu przewodzić. Gdy na niebie słońce nie świeci, ciemno jest na ziemi. Gdy nie ma na wyższych szczytach pięknych i naśladowania godnych wzorów, to skąd czerpać mają swe żywotne soki postęp i rozwój na nizinie? I przypomina nam się widzenie proroka, w którym kreśli smutną naszą przyszłość

ראיתי את הארץ והנה תוהו ובוהו, ואל השמים ואין אורם, ראיתי ההרים
והנה רועשים וכל הנבעות התקלקלו

„Spojrzę na ziemię, a oto tylko zamęt i chaos. Spojrzę na nieba, nie masz na nim światła. Spojrzę na góry, oto się trzęsą, a wszystkie wzgórza się chwieją“. Na niebie nie ma światła — nie masz go też na ziemi. Drżą wysokie góry, więc i niskie pagórki się chwieją.

Oto gdzie leży przyczyna naszego upadku, właściwy powód stagnacji w naszym rozwoju: Brak wiary w przyszłość, a szczególnie brak jej u najlepszych naszych synów.

Apelujemy więc do tych naszych dzielnych i najdzielniejszych. Nie opuszczajcie tonącego naszego okrętu! Żeglujmy i sterujmy wspólnymi siłami! Wszak musi być gdzieś jakiś brzeg, do którego się dobije. Więc do tego brzegu! A jeśli się sprawdzi, że jest nim właśnie ta ziemia, z której wyszliśmy i jeżeli brzeg ten osiągniemy, to wówczas nie jak owa zubożała niewiasta żalić się będziemy, że wyszliśmy

z pełnymi rękoma, a wracamy z próżnymi, tylko przeciwnie z radością i dumą w sercu wołać będziemy: „Pełny był stary Izrael, gdy wyszedł stąd i pełny jest odrodzony Izrael, pełny i bogaty w wielkie skarby ducha i serca, kiedy go Bóg na tę ziemię przywraca".

W 100-LECIE URODZIN ADAMA MICKIEWICZA

Przemówienie wygłoszone do młodzieży szkolnej 16 czerwca 1898.

Cały naród polski śle obecnie gorące modły dziękczynne ku niebiosom, albowiem właśnie minęło całe stulecie, odkąd urodził się największy poeta polski i jeden z największych poetów całego świata — Adam Mickiewicz. W tej radosnej i pięknej uroczystości dziękczynnej udział bierzecie i wy, dzieci żydowskie, które uczycie się i kształcicie w szkołach polskich, gdzie poznaliście już, lub też później dopiero poznacie, wzniosłe dzieła Adama Mickiewicza.

Czymże jest i czym powinien być dla was Adam Mickiewicz?

On w pierwszym rzędzie powinien być dla was nauczycielem, którego szlachetne i wzniosłe nauki przyświecać Wam mają teraz, kiedy się uczycie i później, na całej drodze dalszego życia. Jak ongiś wielkich proroków, tak zsyła Bóg teraz wieszczów natchnionych w okresie nieszczęść i ciężkiej doli narodów. A prorocy i wieszcze mają jedno i to samo święte, od Boga im postawione, zadanie: wskrzesać wiarę w sercu człowieka i nawoływać go do wszystkiego, co szlachetne i dobre.

Wzniosłe to zdanie spełnił Adam Mickiewicz sumiennie i gorliwie. On to — jak sam powiada — przelał własne ognie, ognie, pałające w jego piersi, w serca swoich ziomków, on „brzmiącymi słowy musiał strzelać do serca współbraci".

On swój uciskany naród dźwignął z zwątpienia do wyżyn głębokiej wiary i nadziei, on wskazał mu drogę, prowadzącą do szczęścia, on nauczył go miłości. I stało się z Mickiewiczem, jak ongiś z prorokiem Jezajaszem. Był czas, kiedy stary Izrael zszedł z drogi prawdziwej wiary, kiedy zwątpił w pomoc bożą i w własne siły. A wówczas Bóg zapytał:

את מי אשלח ומי ילך לנו?

„kogo mam posłać i kto nam pójdzie do synów Izraela?“ A na to prorok odpowiedział: הנני, שלחני! „oto jestem, poślij mnie!“ A Bóg wysłał go też do swojego ludu, prorok zaś nawoływał do wiary, do sprawiedliwości i miłości.

I Mickiewicz był wybrańcem Boga. I on nawoływał naród swój i wszystkich ludzi do miłości. A gdy widział naokoło siebie „noc głuchą“, wezwał młodzież, aby miłością i siłą swoją wyprowadziła „z zamętu świat ducha“. Oto główna treść nauki Mickiewicza, skierowanej w pierwszym rzędzie do młodzieży. Młodzież powinna na swoich silnych i niezużytych jeszcze barkach dźwignąć w górę całe społeczeństwo, wśród którego żyje.

A i wy, prędzej czy później, będziecie na tyle dojrzali, że wypadnie wam spełnić to wielkie zadanie, jakie wam stawia poeta. A spełnicie je tylko wtedy, jeśli przejmiecie się nauką wieszcza, jeśli będziecie tylko kochać — kochać wszystko, co jest dobre i szlachetne.

Nie tylko zaś jako poeta powinien wam Mickiewicz być nauczycielem, on i jako człowiek niechaj wam będzie przykładem i wzorem. Opowiedzą wam zapewne w szkole nauczyciele o życiu Adama i dowiecie się, że był on człowiekiem sumiennym i sprawiedliwym, miłującym prawdę i Boga. On nie znał różnicy między wielkim a małym, bogatym a ubogim. On wszystkich kochał. O wiele silniej niż nad tym, co jego samego dotknęło, ubolewał on nad cierpieniami i niedolą ludzkości i swojego społeczeństwa. Niechajże więc dzieje jego żywota będą dla was gwiazdą przewodnią, która wam wskaże drogę do sławy i wielkości.

Jest to dużym szczęściem dla ludzkości, że rodzą się tacy wielcy i szlachetni mężowie, jak Adam Mickiewicz.

Jak słońce, które w dal rozsyła piękne swe promienie — tak i wielcy mężowie po wszystkie czasy świecą przykładem.

Dziękujmy więc Bogu za ten wspaniały dar i z wdzięcznością w sercu mówmy: chwała niechaj będzie Bogu na niebie, a chwała i cześć też niewygasłej pamięci wielkiego poety i szlachetnego człowieka, Adama Mickiewicza.

POKORA — WARUNKIEM SKRUCHY.

Kazanie wygłoszone w wigilię
Rosz Haszana 5659 (1898).

כי יום לה' צבאות על כל גאה ורם ועל כל נשא ושפל וכו'

„Albowiem nastanie dzień Pana Zastępów, na wszystko, co dumne i pyszne, co wyniosłe i przyziemne. I na każdą cedrę Libanonu, wysoką i podniosłą i na wszystkie dęby Baszanu. Na wysokie góry i na pagórki wzniosłe, na każdą wieżę wysoką i każdy mur obronny, na okręty Tarsziszu i na wszelkie kosztowności. I poniży się pycha człowiecza i upokorzona zostanie wyniosłość ludzka, a potężnym będzie jeno Bóg w owym dniu".

Nic chyba nie przytłacza tak bardzo przesadnego poczucia własnej wielkości u człowieka, nic nie załamuje tak bardzo jego dumy, jak widok wspaniałej, przepotężnej natury. Spoglądamy na niebotyczne góry, na zbocza skał, na szczyty, strzelające wysoko w chmury, które tak przekornie, tak wiecznie, z taką niezwyciężalną siłą kąpią się w lazurze i poznajemy: te skaliste łańcuchy są silniejsze, są potężniejsze od nas. A jakże wtedy wydajemy się sobie maluczcy wobec tych olbrzymów.

Tam oto, w nizinie, u stóp gór szumi potok. Któż to potrafi zatrzymać jego bieg? On zaś szumi i pęcznieje i przemienia się w wartki, rwący prąd. Istotnie silniejszy jest on aniżeli my! Jakże bowiem słabi, jak bezsilni stajemy się my wobec takiego małego strumyczka!

Tam, w dali, widać olbrzymią taflę, srebrno białą, która zdaje się jest bezkresna, która nigdzie się nie kończy. Morze! Niezmierzone głębie otchłani, potężne, nadludzkie! Jakąś straszliwą moc posiada ono w swym cudownym i majestatycznym spokoju! Ten olbrzym, ten potwór — tak się nam wydaje — potrafi wszystko pochłonąć, nas i wszystko, co nasze. I jak mało znaczymy my wobec tych niezmierzonych wód oceanu! Oto tak kurczy się wielkość człowieka i maleje w obliczu przemożnej przyrody.

Podobne uczucie zawładnąć musi nami w chwili, kiedy zbliżamy się do okresu świąt uroczystych, kiedy nadchodzi dzień Sądu. Dzień, w którym, zgodnie z wierzeniami tradycji naszej, Bóg wszechmocny i wszechpotężny, sąd odbywa nad ludzkim pokoleniem. Istotnie to wyobrażenie taką siłę posiada, taką moc olbrzymią, że już miejsca nie staje dla przesadnego poczucia własnej wielkości, dla ludzkiej dumy, dla ludzkiej pychy.

ושח גבהות אדם ושפל רום אנשים ונשגב ה' לבדו ביום ההוא.

„I poniży się pycha człowieka i upokorzona zostanie wzniosłość ludzka, a potężnym będzie jeno Bóg w owym dniu". Upokorzona duma człowieka, złamana pycha ludzka w obliczu Bożej wyniosłości — oto właściwa istota tych dni, które nadchodzą. Poprzez rok cały, w zamęcie szarego życia codziennego, kiedy tak rzadko dochodzi się do osądzenia wszechrzeczy, a jeszcze rzadziej do osądzenia samego siebie, trwają i utrzymują się owe sztucznie wytworzone różnice między człowiekiem a człowiekiem. Poprzez rok cały utrzymują się różnice między tym co wysokie, a tym co niskie, między wielkim a małym, bogatym a biednym. Dzisiaj jednakże, niechaj w gruzach legnie ten mur, który nas dzieli, niechaj znikną granice, sztucznie nakreślone. Bo dzień ten w całości poświęcony jest temu, by przeprowadzony został porachunek z własnym sumieniem. Nie ma w dniu tym, wielkich i małych, bogatych i biednych, wyniosłych i niskich, jest tylko jedna, czysta, wszelkiej skazy pozbawiona ludzkość. W tej chwili jeden tylko nakaz istnieje: Odsłonić w całej nagości oczyszczoną duszę ludzką.

Naturalnie, tak zrozumiana pokora jest pierwszym za-

sadniczym krokiem, który prowadzi do skruchy. Jeśli chcemy szczerze zawrócić z fałszywej drogi, jeśli chcemy zmierzać do moralnej doskonałości, musimy przede wszystkim zdławić w sobie wszelkie przejawy pychy i wszystko to usunąć, co nas dzieli i rozłącza.

Jakże piękne jest słowo, wypowiedziane przez naszych mędrców

המתפלל צריך שיתן עיניו למטה ולבו למעלה

„W czasie modlitwy, oczy powinny być spuszczone, a serca wzniesione ku górze“. Istotnie im wyżej potrafimy serca skierować, im głębiej potrafimy odczuć podniosłość tej chwili, tym mniej pozostanie nam powodów, aby z pogardą odnosić się do tych, których niżej od siebie stawiamy. W obliczu prawdziwej wielkości znikają doszczętnie różnice, wytworzone na tym małym padole.

Niechaj więc zduszona zostanie wszelka pycha i wszelaka duma. Niechaj zawładną nami uczucia, które wskazać nam potrafią, czym właściwie my wszyscy w głębi duszy naszej jesteśmy — braćmi jednego pokolenia, ściśle zespolonymi członkami jednego organizmu. I wysłuchana będzie nasza prośba, która z głębi serca płynie, prośba „o dobry, błogosławiony rok“.

לשנה טובה ומבורכת.

PRZESZŁOŚĆ, TERAŹNIEJSZOŚĆ I PRZYSZŁOŚĆ IZRAELA

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Rosz Haszana 5659 (1898).

Rzadko które święto nastraja nas tak bardzo do rozmyślań, jak święto dzisiejsze. Stoimy bowiem równocześnie u kresu i u początku: starego roku już niema, a nowego roku jeszcze nie ma. Dzisiejsze święto to zatem punkt, w którym zbiegają się przeszłość i przyszłość — a więc teraźniejszość. W takich momentach warto — że użyjemy potocznych terminów — sporządzić bilans przeszłości i ułożyć preliminarz na przyszłość.

Naturalnie, nie należy tego brać z całą ścisłością, albowiem nie chcemy ograniczyć się do rozpatrywania i analizowania jednego tylko roku. Bo czym jest właściwie rok w dziejach narodu, a cóż dopiero w dziejach prastarego narodu, który od lat tysięcy wyciska swe piętno na kulturze ludzkości? Tylko drobną kroplą w morzu.

A kiedy naród sam ze sobą się rozlicza, musi sobie zadać trzy zasadnicze pytania: Skąd? Gdzie? Dokąd? Co mogliśmy i czym byliśmy niegdyś, co możemy i czym jesteśmy dziś, co potrafimy i czego się spodziewamy w przyszłości?

Jeśli przypatrzymy się dzisiejszej modlitwie, znajdziemy w niej jak gdyby aluzję do wyżej wymienionych pytań. Dzisiejsza modlitwa Musaf rozpada się bowiem na trzy części מלכיות, זכרונות, שופרות. Mówimy kolejno o królestwie bożym, o wspomnieniach i o szofarze. Zaś nasi uczeni powiadają:

אמר הקב"ה: אמרו לפני בר"ה מלכיות, זכרונות, שופרות. מלכיות כדי שתמליכוני עליכם, זכרונות כדי שיעלה זכרונכם לפני לטובה. ובמה? בשופרות.

„Rzekł Bóg: Mówcie mi w dniu Rosz Haszana o królestwie bożym, abyście mnie obrali swoim królem, o wspomnieniach, aby pamięć o was zrodziła się u mnie. A dzięki czemu? Dzięki szofarowi".

Królestwo Boże! Czy to nie cała wielka treść naszej chlubnej przeszłości? Wspominanie! Czy to nie wszystko, co stanowi treść naszego dzisiejszego, biernego, pozbawionego czynów życia? A głos szofaru! Czy on nie przedziera się w regiony przyszłości, czy nie rozbudza w nas nadziei lepszych dni? Czy nie zwiastuje nowego wschodu słońca, które przedrze się poprzez gęste chmury, roznosząc wszędzie blask i światło?

„Mówcie mi o królestwie bożym, abyście mnie obrali królem" — tak rzecze Bóg. Bóg jako władca świata, jako król ludzi — gdzież na całym świecie znaleźć można jeszcze myśl, która dałaby się porównać z tą pod względem bogactwa i głębi treści? Gdzież na świecie jest jeszcze ideał moralny, który by w tym wszechstronnym i wszystko obejmującym pojęciu się nie zmieścił? Tak jest, dotarliśmy do poznania dziejowego znaczenia ducha żydowskiego. מלכות שמים „Królestwo boże", tak nazwał ten ideał stary nasz nauczyciel. Niebo na ziemię sprowadzić, całą niebiańską czystość przeszczepić w pierś ludzką — oto do czego dążyło całe nasze ustawodawstwo, do czego nawoływali nasi boscy prorocy w przeróżnych odmianach.

Znaleźliśmy samą istotę żydowskiego światopoglądu z chwilą, w której wypowiedzieliśmy płomienne słowa psalmisty, będące pełnym entuzjazmu apelem, skierowanym do świata: „Wznieście podwoje swe czoło, roztwórzcie się bramy świata, aby mógł wstąpić król wspaniałości. Kim jest ten król wspaniałości? Bóg Zastępów jest królem wspaniałości, sela". Bóg - król jest tym, dla którego zdobyć chcemy miejsce w ramach ludzkiego społeczeństwa. Bóg - władca jest tym, przed którym wszystko ma stanąć otworem: podwoje wszechświata i brama ludzkiego serca.

A i w dalszym ciągu — głęboki i subtelny odcień myślo-

wy: Nie Bóg sam sięga po koronę, dzięki swej wszechmocy, ale naród jego, Izrael, jego kapłani, doskonały człowiek z nieprzymuszonej woli obiera Boga królem i jedynowładcą.

כדי שתמליכוני עליכם

„Abyście wy mnie swoim królem obrali“. Człowiek powinien wznieść się i wzniesie się w swym poznaniu coraz wyżej, ku moralnym szczytom, tak, aby bez zastrzeżeń mógł poddać się władzy boskiej, która jest wcieleniem wszelkiej miłości i sprawiedliwości, wszelkiej łagodności i litości, wszelkiego dobra i wszelkiej prawdy, odwagi i dzielności, wielkości i wspaniałości, czystości bez zmazy i doskonałego piękna. Oto jest wielka idea Boga, którego Izrael ongiś obrał królem swoim i królem świata całego.

Tak jest, Izrael wprowadził w świat ten wzniosły ideał i Izrael mógł też stać się wzorem dla wszystkich narodów, w urzeczywistnianiu tego ideału.

Tym byliśmy i to mogliśmy niegdyś: Byliśmy narodem, pełnym boskiego zapału, a mogliśmy torować ludzkości nowe drogi i zdobywać niezmierzone głębie.

Z tej oto przeszłości, pełnej czynów i chwały, przechodzimy do smutnej teraźniejszości, która tak długo, tak przeraźliwie długo trwa. My, którzy kiedyś byliśmy książętami w państwie kultury, dziś jesteśmy spychani do roli pariasów, wśród drwin i pogardy. My, którzy kiedyś byliśmy nauczycielami, zapoznawani jesteśmy dziś przez własnych uczniów i potępiani przez nich. Oni śpiewają nasze psalmy, szukają ukojenia w słowach naszych proroków, ale równocześnie gardzą nami i szydzą z nas.

I cóż pozostaje nam jeszcze z tej minionej wspaniałości i blasku?

Kiedy w pewnym okresie Izrael zszedł ze słusznej drogi, kiedy dosięgła go kara boża, to jednak Bóg ustami uroroka słał mu kojące pociechy:

זכרתי לך חסד נעוריך, אהבת כלולותיך, לכתך אחרי במדבר בארץ לא זרועה

„Pamiętam piękno twej młodości, miłość czasu narzeczeństwa, kiedy szłaś za mną po pustyni, po kraju niezasianym“. Wspominanie tego, co było, posiadało zatem łagodzącą siłę. I o to właśnie nam chodzi. Bo same wspomnienia potrafią już

wzmocnić słabego i wyprostować schylony grzbiet. A to właśnie zatraciliśmy, nie pamiętamy więcej o przeszłości swojej, zapominamy ją, jakbyśmy naprawdę mieli powód jej się wstydzić. A czy nie jest to zapomnieniem, skoro nie znamy więcej dziejów naszego narodu, skoro stare, jasne tony stały się nam obce, skoro nie rozumiemy więcej języka naszych ojców? Czy nie jest to zapomnieniem przeszłości, jeśli wychowujemy dzieci nasze, nie dając im wiedzy o żydostwie, ani wiary w żydostwo? Dbajcie o to, aby nasi wrogowie nie mieli racji, kiedy nam zwymyślają od pariasów. Jakże inaczej to wygląda u innych narodów! Oni wygrzebują z zapomnienia minione świadectwa dawno przebrzmiałej już chwały. Nic nie jest dla nich godne zapomnienia, co na ich teraźniejszość mogłoby rzucić choćby słaby, nikły promień światła. My natomiast wstydzimy się szczytnej przeszłości.

A może nie wstydzicie się? Więc bądźcież godnymi spadkobiercami tych nieskończenie bogatych skarbów! Wznieście więc wysoko, z męską dumą, z niezachwianym poczuciem własnej godności sztandar żydostwa! Pójdźcie więc i uczcie się sami i pouczajcie dzieci wasze o dziejach waszego narodu, nauczcie je języka waszych ojców i wiary waszych przodków!

Pamięć o przeszłości konieczna jest nie tylko, aby podtrzymywać nas na duchu w ciężkich i smutnych czasach, ale i po to, by rozbudzić w nas nadzieję przyszłości.

Przyszłość! Czy w ogóle jeszcze mamy przyszłość przed sobą? Naturalnie dla tych, którzy w sobie uśmiercili już żydostwo, Izrael, naród wieczności, nie ma przyszłości. Ale my żywimy nadzieję, że tu, wśród nas, nie ma ani jednego, który by całą siłą duszy nie pragnął tego, by żydostwo trwało dalej. Jednakże kto tego pragnie, ten musi wierzyć, że przyszłość Izraela będzie lepsza, niż jego teraźniejszość. Nie mówimy o tych, których liczba rośnie z dnia na dzień, a którzy pieszczą w swym sercu nadzieję o wolnym i samodzielnym narodzie żydowskim. Mówimy o tych wszystkich bez wyjątku, którzy w każdym razie widzą w żydostwie żywych i dzielnych bojowników nieśmiertelnych ideałów. Dla nas wszystkich nastać musi i nastanie słońce, które nie zostanie zaciemnione, nadejdzie dzień, po którym nie ma

ciemnej nocy. Przez serdeczne, pełne miłości i zrozumienia wspominanie przeszłości, ożywimy ją na nowo i wyposażymy w potężną i niepohamowaną siłę.

Kiedy prorocy mówili o wielkiej przyszłości Izraela i ludzkości, słyszeli zdala rozlegający się głos שופר של משיח szofaru mesjaszowego, tego, który zapowiada mesjańskie czasy.

Słuchajmy więc i my głosu szofaru z tym samym uczuciem.

אלהינו ואלהי אבותינו תקע בשופר גדול לחרותנו

„Boże nasz i Boże ojców naszych zatrąb w duży szofar na naszą wolność!“

O SOLIDARNOŚĆ ŻYDOWSKĄ.

Kazanie wygłoszone na Kol Nidre 5659 (1898).

Są chwile w życiu ludzkim, w których człowiek, jakby bezwiednie, wynosi się na poziom ponad przeciętny. Zdaje się nam wówczas, że jakaś niewidzialna, ale silna dłoń, dźwignęła nas aż na sam szczyt wysokiej góry. Gdy się zaś tam znajdujemy, znów niewidzialna, lecz potężna siła każe nam spoglądnąć na te niziny, wśród których płynie nasze codzienne życie i znów, bez naszej woli, spada zasłona z oczu naszych, a my widzimy wszystko w innym, jaśniejszym niż zazwyczaj oświetleniu. Kabaliści zwykli określać taki niepospolity stan psychiczny przez נשמה יתרה W takich chwilach — powiadają — Bóg wlewa w człowieka jakąś inną duszę, duszę świąteczną, która nie jest pokalana ani splugawiona nieczystością powszedniego życia.

I jeżeli kiedyś panuje taka chwila nadzwyczajnego nastroju, to chyba teraz, gdy rozpoczynamy Sądny Dzień. Nie jest teraz dusza nasza zaprzątnięta szarymi troskami codzienności, czujemy w sobie właśnie tę „świąteczną“ duszę, która rzuca inne światło na nasze własne życie.

A bywa często, że to, co wydaje się nam odpowiednie i piękne, gdy znajdujemy się w nizinie, przedstawia się, widziane z góry, jako koszlawe i brzydkie. Dlatego też uczeni nasi, układając teksty modłów na Jom Kipur, słusznie dbali o to, aby przypomniane nam zostały słowa, zawierające rozkaz proroka Jezajasza סלו סלו פנו דרך הרימו מכשול מדרך עמי „Torujcie, torujcie drogę, uprzątnijcie zawady z drogi ludu mojego!“ Dziś bowiem czas, byśmy poznali naszą dziejową

drogę i abyśmy z niej usunęli wszystko, co na przeszkodzie stoi w dopięciu celu, wyznaczonego przez Opatrzność i przez historię.

A jaka jest ta nasza droga? Jaki jest cel, do którego powinniśmy zmierzać?

Były czasy, kiedy szukaliśmy ukojenia dla cierpień naszych w górnolotnych marzeniach. W tych ciężkich momentach zdawało się nam, że cierpiętnictwo jest treścią naszego życia, że my otrzymaliśmy osobne jakieś posłannictwo od Opatrzności, że tylko my powołani jesteśmy do tego, by górować nad wszystkimi narodami, by wszystkim narodom przodować. Drogą naszą nie był wówczas szeroki gościniec, ten, po którym kroczą inne narody świata. Była to wąska, boczna jakaś ścieżynka, a ona, choć ciernista, zaprowadzić nas miała do wiecznej sławy, do sławy męczennika, który katusze znosi i cierpienia w imię wielkiego ideału. I wówczas nasz cel był wyższy, niż cel innych narodów. Jeśli bowiem my zaprowadzić mieliśmy ludzkość na dość znaczne wyżyny, to my sami musielibyśmy wznieść się aż na szczyt, na najwyższy szczebel.

Ale marzenia te z czasem spełzły i znikły. Pod wpływem tego wrażenia, jakie na nas zrobiło pozorne polepszenie się naszej doli, sami obniżyliśmy lot, zredukowaliśmy pretensje. Odtąd to nasze męczennictwo w pełnej trzeźwości uważamy za to, czym ono jest w istocie: za nieszczęście, za krzywdę, wyrządzoną nam przez ludzkość, krzywdę, wołającą o pomstę do nieba. Albowiem wieczne cierpienia nie są, być nie mogą treścią życia, gdyż one przynoszą tylko śmierć i zagładę. Dlatego też nie szukamy więcej drogi swej na uboczu, lecz pójść pragniemy szerokim gościńcem, przeznaczonym dla całej ludzkości. Ta droga wszystkich cywilizowanych narodów powinna być i naszą drogą, a ich cele naszymi celami. Nie wolno nam jednak pozostać w tyle, nie wolno nam zmierzać do celu niższego, aniżeli ten, jaki sobie wytknęła najszlachetniejsza część ludzkości.

Przypomina się stosunek, jaki kiedyś zachodził między szlachtą a prostym ludem. Był czas, kiedy stare arystokratyczne rody górowały nad ludem zwyczajnym i arogowały

sobie prawa, aby nim rządzić, aby mu przodować. Okazało się jednak, że tzw. niższe warstwy same mają na tyle sił, aby dźwignąć się wyżej w górę. Nie ma więc różnic, nie ma przodowania, a jest równość. Jednakże proces historyczny mimo to nie pozwala starym szlacheckim rodom, aby pozostały w tyle, bo nie wszystko co stare, musi być słabe i zdegenerowane. A gdy młode narody pną się ku górze, to chyba nie wolno najstarszemu z nich pozostać na nizinie.

A zatem tam na szerokim gościńcu, tamtędy droga nasza prowadzi, tam, gdzie kwitnie wiara i nauka i sztuka. Cel ludzkości jest i naszym celem: zdobycie coraz większej doskonałości, umoralnienie i uszlachetnienie duszy ludzkiej.

Więc סלו סלו פנו דרך, „Torujcie, torujcie drogę“. Ale przede wszystkim הרימו מכשול מדרך עמי „uprzątnijcie zawady z drogi ludu mojego“. Co zaś jest dla nas przeszkodą na drodze naszej? Zapewne i w głównej mierze te wszystkie ludzkie słabości i wady, z którymi walczyła i walczy wciąż kultura ludzka i nad którymi niejedno już odniosła zwycięstwo.

Jeśli n. p. chciwość popchnie jednego z nas do nieuczciwego uczynku, to chyba nie zapiszemy tego na rachunek całego żydostwa. Ale jednak musimy tych nieuczciwych, tych przestępców energiczniej jeszcze potępiać, w miarę jak wrogowie nasi coraz częściej zwalają na zbiorowość całą odpowiedzialność za przestępstwo, popełnione przez jednostkę. Jeśli jeden z naszego grona nie spełnia rzetelnie swych obowiązków obywatelskich wobec państwa, to tego chyba braku poczucia obywatelskiego nie złożymy na karb całego żydostwa. Ale nie wolno nam też zbyt oględnie obchodzić się z takimi jednostkami, musimy z całą stanowczością im się przeciwstawić.

Jest jednakże jedna luka, jedna przeszkoda, którą my odczuwamy bardziej i silniej, aniżeli wszystkie inne społeczeństwa. Mamy tu na myśli brak łączności i braterskiego poczucia w naszym gronie. Osławiona solidarność żydowska istnieje tylko w fantazji naszych wrogów, w rzeczywistości nie ma jej niestety. A z tym zarzutem zwracamy się głównie w stronę naszej inteligencji, bo ta luka u niej najjaskrawiej

występuje. Nie popieramy robotników naszych, nie troszczymy się o nich, chociaż ich zewsząd rugują.

Bardzo pouczające w tym względzie jest opowiadanie Talmudu: Pewnego razu o świcie weszli mędrcy żydowscy do króla Dawida i rzekli do niego:

עמך ישראל צריכין פרנסה

„Królu, twój lud izraelicki potrzebuje chleba". A on im na to odpowiedział: „Idźcie i wspierajcie jeden drugiego". Wspierajcie więc robotników naszych, starajcie się, aby mogli wyżyć z uczciwej pracy rąk swoich. Dbajcie wy o nich, skoro inni ich oddalają. My jednak nie troszczymy się o te szerokie warstwy nasze, które są zaniedbanym, ale wyborowym ludzkim materiałem. A jest to wszak obowiązkiem naszym nieść im wolność i oświatę, obowiązkiem, który my zaniedbujemy.

Ten brak łączności w naszym społeczeństwie to główna przeszkoda na drodze naszego rozwoju, albowiem rozluźnione członki organizmu, nie są zdolne do dalszego rozwoju.

Więc uprzątnąć zawady z drogi — to powinno być pierwszą naszą troską. Usunięcie chwastów jest konieczną robotą wstępną dla każdego rolnika.

נירו לכם ניר ואל תזרעו אל קוצים.

„Uprawiajcie rolę swoją, ale nie siejcie na ciernistej ziemi". Oto, co nam nakazuje prorok, wykorzenić zło z naszego społeczeństwa, wytępić je doszczętnie. Gdy takie zaś przyświecać nam będą zamiary, stanie się że

ביום הזה יכפר עליכם לטהר אתכם מכל חטאתיכם לפני ה' תטהרו

„W dniu tym przebaczy wam, aby was oczyścić z wszystkich grzechów waszych i czyści będziecie przed Bogiem".

CZŁOWIEK.

Kazanie wygłoszone w Jom Kipur 5659 (1898).

Jeden z najszlachetniejszych, najwspanialszych myślicieli starożytnych, zapytany przez uczniów swoich o tajemnicę i zagadkę bytu i świata, odpowiedział im, że początkiem i końcem wszelkiej filozofii jest zasada: „Poznaj samego siebie“.

W istocie nie ma chyba problemu, któryby bardziej interesował człowieka jak właśnie — on sam. Nie ma zagadnienia, które człowieka bardziej obchodzi i bardziej absorbuje, aniżeli poznanie swojej własnej istoty i własnej wartości. I oto stoi on przed nami, ten ludzki syn i nie wie, skąd przybył i dokąd idzie. Wprawdzie wie, jaki będzie kres, jaki jest mu pisany koniec, ale dąży z niepohamowaną gorliwością, z niepohamowaną siłą, z niewyczerpanym zapałem coraz wyżej, zbiera i gromadzi różne dobra, jak gdyby chciał zagospodarować się na wieczność. Mała tylko jest garstka takich, którzy pojmują swe życie w myśl zasad Miszny:

התקן עצמך בפרוזדור כדי שתכנס לטרקלין

„Przygotuj się w przedsionku, byś mógł dostać się do salonu“. Jak na przedsionek, życie to jednak jest za bardzo luksusowo urządzone.

Istniał wprawdzie czas, kiedy w dziecięco - naiwnym samowywyższaniu się uważano ziemię za ośrodek wszechświata, człowieka natomiast za centralny punkt ziemi, a tym samym i świata całego. Ale ten czas minął bezpowrotnie. Ziemia jest małą, niepozorną gwiazdą w nieskończonym

świecie. A czymże jest właściwie człowiek na tym niepozornym zakątku? Tylko drobnym pyłkiem. Mimo to jednak człowiek nigdy jeszcze nie obniżył, nie zredukował swoich dążeń. Wciąż jeszcze pędzi naprzód ku dobremu i złemu, wielkiemu i małemu, doczesnemu i wiecznemu. Jeszcze dziś uważa się za oś wszystkiego, za ośrodek Stworzenia. Co więc daje mu do tego prawo i siłę?

Kiedy my dzisiaj, w dniu postu i pokuty, zastanawiamy się nad tym ciężkim zagadnieniem, otwieramy równocześnie modlitewnik i znajdujemy w nim tak bezwzględnie potępiający sąd o człowieku:

אדם יסודו מעפר וסופו לעפר

„Człowiek — z ziemi jego początek i w ziemi jego kres". Proch marny i nic więcej, oto człowiek. A wszystko to, co leży między tym prochem początku i prochem końca, czy może ono być czymś innym, jak tylko straszliwą, rozwartą próżnią, bez sensu i bez treści? W czym zatem nasza wartość i znaczenie naszego życia? Co jest istotą człowieka? Oto nadchodzi godzina, w której połączyć się chcemy w myśli z naszymi zmarłymi, pełni niezapomnianej miłości. Czyż to więc znowu jest proch, który do prochu zmierza?

„Człowiek z prochu się wywodzi i do prochu zdąża". — To zdanie zawiera niezawodnie prawdziwą myśl, jak długo odnosi się do zewnętrznej strony ludzkiego życia. To, co w ludzkim życiu jest dostrzegalne, to nic innego, jak zrodzone w prochu, obarczone prochem i mające się w proch obrócić. Na czym zaś polega różnica między zewnętrznie widzianym bytem ludzkim a bytem zwierząt? Jaka różnica zachodzi między walką o byt w jednym i drugim wypadku? Tu i tam widzimy tylko niezaspokojoną dążność do używania, tu i tam bezwzględną niszczycielską walkę wszystkich przeciw wszystkim. Każdy dla siebie, każdy przeciw wszystkim innym, oto hasło tego boju, hasło, do którego nie zawsze wprawdzie partnerzy się przyznają. Abstrahując od zewnętrznych form i od posługiwania się duchowymi elementami, stwierdzimy, że istotnie nie ma prawie różnicy, czy drapieżny zwierz wyrywa łup drugiemu, czy też człowiek, w sposób bezwzględny wykorzystuje i niszczy innych ludzi

słabych i nieświadomych. I tu i tam głównym motorem działania to nienasycony głód posiadania.

Naturalnie ומותר אדם מן הבהמה אין כי הכל הבל „wyższość człowieka nad zwierzęciem jest żadna, gdyż wszystko jest próżne“. Człowiek tkwi wszystkimi korzeniami swojej egzystencji w pyle i w prochu i nie wynosi się ponad to, choć szczyci się swymi „dużymi“ sukcesami.

A przypatrzmy się teraz pobudkom uczuciowym, które się tu przejawiają. Oto na przykład przyjaźń panuje między dwoma ludźmi. Ale oni nie myślą o przyjaźni, nie szukają jej, oni myślą i szukają tylko własnych korzyści. Jeśli zajdzie potrzeba, wówczas przyjaciel w przyjaciela uderzy znienacka, cios mu zada i zdradzi go i opuści. A nienawiść ta, jakaż ona marna, jaka maluczka! A zazdrość, jaka godna pogardy, jaka godna potępienia! Rację miał istotnie Kaznodzieja, przytaczając myśli człowieka, znajdującego się u kresu życia:

נם אהבתם, נם שנאתם, גם קנאתם כבר אבדה

„I miłość ich i nienawiść ich i zazdrość ich już zginęła“. Słabe to i pożałowania godne uczucia, które nie trwają dłużej, jak chwila i które zanikają wtedy, kiedy rodzą się jakieś inne, małe i mizerne cele. A bez wątpienia w tym oświetleniu ludzkiej walki o byt, smutną prawdę zawierają słowa: „W prochu się rodzi i do prochu zmierza“. Człowiek to marny robak, który płaszczy się, szukając pożywienia, robaczek, który wśród pyłu pełza, by w pyle zostać stratowany.

Ale czy to na prawdę wszystko? Czy istotnie prawdą jest, że człowiek z prochu się wywodzi i w proch się obraca? Czy nie ma w e w n ę t r z n e j strony życia ludzkiego, której pył i proch nie dosięgają, która zmierza aż ku najwyższym szczytom nieskończoności i wieczności? Jeśli prawdę w sobie zawiera słowo poety „Du gleichst dem Geist, den du begreifst“, wówczas my podobni jesteśmy do wiecznych, twórczych sił wszechświata, wówczas nasz byt sięga korzeniami swoimi aż do warstw nieskończoności, wówczas konary ludzkiego pnia wspinają się wysoko ku wieczności. Jak moglibyśmy, w przeciwnym wypadku, mieć wyczucie

nieskończoności, gdybyśmy jej w sobie nie posiadali? Jak moglibyśmy stworzyć myśl o nieskończoności, gdybyśmy jej w sobie nie czuli? Nie tylko świat pozagrobowy jest tym, co zapewnia nam nieśmiertelność, ale raczej duchowa siła, która otwiera nam perspektywę ciągłego życia. I nie tylko to, ale i każda pojedyncza chwila, w której odchylamy rąbek tajemnicy przyrody, albo pojmujemy jakąś wielką myśl, każda chwila, w której jakieś potężne uczucie wstrząsa naszym sercem, w której następuje jakieś głębokie przeżycie religijne — to dla nas wieczność.

Nasi nauczyciele głęboko ujęli znaczenie i wartość życia mówiąc:

יפה שעה אחת בתורה ובמעשים טובים בעוה״ז מכל חיי העלם הבא

„Lepsza jedna godzina, spędzona na nauce i na dobrych uczynkach na tym świecie, aniżeli całe życie w świecie przyszłym". Duch ludzki nie zdradza wcale pochodzenia z prochu i pyłu i nie jest pyłem pokryty. Do niego odnosi się słowo poety: „Dein Licht bezeugt, dass du vom Lichte stammst". Pochodnia, zapalona przez ludzki duch, świeci tak pięknie i tak jasno, że chyba tylko iskra wieczności mogła ogień ten rozniecić.

A i koniec ludzkiego ducha nie jest wcale prochem i pyłem. Naturalnie fizyczne ciała tych ludzi, którzy uczyli nas poznawać naturę i wszechświat, dawno już uległy rozkładowi, dawno już w proch się obróciły. Ale ich myśli trwają nadal i żyją dalej, a po nich właśnie wspinamy się wciąż wyżej. Zapewne, fizyczne szczątki tych wszystkich, którzy uczyli nas sprawiedliwości, wdzięczności i miłości bliźniego, dawno już obróciły się w proch. Ale ich nauki pozostają na wieczność tym czarodziejskim kluczem, który otwiera nam drogę do niezmierzonych głębin serca ludzkiego. Zapewne już w proch się obróciły doczesne szczątki tych, którzy wyświadczyli ludzkości olbrzymie dobrodziejstwa. Ale miliony serc dziś jeszcze bije, pełnych wdzięczności dla nich i dziś jeszcze z miłością wspomina ich nazwiska.

Tak jest, nie jest prochem nasz początek, ani nie jest prochem nasz kres. Wieczność, oto nasz początek. Nieśmier-

telność, oto nasz koniec. Duch i serce, to nasze korzenie, poznanie i miłość, nasz wieczny, trwały, niewzruszalny pień.

I tak, w tym duchu wspominamy naszych najukochańszych, których więcej nie ma wśród nas. Wspominamy wszystkich tych dobroczyńców ludzkości, którzy dalej żyją w naszym sercu, jako wieczne ideały. Wspominamy wszystkich wielkich w Izraelu, którzy wskazywali nam i torowali drogę. Wspominamy wszystkich naszych bliźnich, których śmierć nie zdołała jednak wyrwać z naszych serc.

Oby ten głęboki i święty nastrój udzielił się także i naszemu życiu codziennemu. Oby on rzucił świetlany promień wdzięczności na nasz doczesny byt, by go uduchowić i uszlachetnić, abyśmy czyści i bez plamy stanąć mogli przed oblicze Pana.

NAPRZÓD IZRAELU!

Kazanie wygłoszone w Jom Kipur (Neila) 5659 (1898)

Dziwnie głębokiego wrażenia doznajemy, gdy na otwartym morzu przyglądamy się zachodowi słońca. Żal nam, że światło znika z widowni, ale serce nasze wypełnia uczucie radosnej pewności, że ono znów zjawi się na horyzoncie, bo taki jest odwieczny bieg rzeczy: wschód słońca następuje po zachodzie. A tymczasem, zanim całkiem zniknie z horyzontu słońce, raz jeszcze, na jedną krótką chwilę zanurza swe promienie aż po same dno głębokiego morza i jeszcze raz się odzwierciedla na błyszczącej powierzchni wód.

Podobnego wrażenia, zdaje się, doznajemy w tej oto chwili. Przez cały dzień trwaliśmy w poście i w modlitwie, by wynieść się na poziom, wyższy od przeciętnego. A teraz słońce zachodzi. Ale raz jeszcze ono zanurza swe jasne promienie aż do samego dna naszego serca, jeszcze raz odzwierciedla się w nas, jak na tafli morskich wód. A my w tej chwili z wszystkich sił, z głębi duszy, wołamy:

פתח לנו שער בעת נעילת שער, כי פנה יום

„Otwórz nam wrota, kiedy wrota się zamykają, gdyż dzień zbliża się ku końcowi".

Zachód słońca! Coraz bardziej zalega mrok! Coraz ciemniej dookoła! Czy to nie symboliczny obraz życia ludu naszego? My wszak widzieliśmy już na przestrzeni naszych dziejów i wschód i zachód słońca naszego. Dopiero niedawno temu zaświtało znowu na horyzoncie naszym, a my z radością witaliśmy ten „dzień", to wschodzące słońce, które

miało zapewnić nam wolność i prawa obywatelskie. Ale radość ta nie była długotrwała. Jeszcze zanim słońce to doszło do zenitu, jeszcze zanim nastało południe, już mrok począł zapadać, już ciemności zaczęły się pojawiać, już wrota przed nami zaczęły się zamykać. Nawet w kraju o szczytnej przeszłości, w kraju, który pierwszy uczynił prawo i sprawiedliwość fundamentem swego życia społecznego, w kraju, który i nasze prawa ludzkie i obywatelskie dumnie i głośno proklamował, nawet w tym kraju tratują prawo i sprawiedliwość, nawet w tym kraju męczą w iście nieludzki sposób człowieka, którego jedynym grzechem jest tylko to, że się Żydem urodził [1]). A wszak nasi przywódcy nucili nam słodką i miękką piosenkę o wiecznym braterstwie, wiecznej zgodzie i wiecznym świetle...

וירפאו את שבר בת עמי על נקלה לאמר שלום ואין שלום

„Niesumiennie leczyli niedolę ludu mojego, wołając: Spokój jest, spokój! A tu — nie masz spokoju“. Gdyśmy ten ich hymn o wolności i braterstwie usłyszeli, wyciągnęliśmy dłoń, rozwarliśmy szeroko ramiona — ale nikt tej dłoni naszej nie uścisnął. I znów z wysokości tego hymnu zeszliśmy na niziny smutnego osamotnienia. Dla tego zbratania się myśmy olbrzymie ofiary ponieśli. Zerwaliśmy nić tradycji, złożyliśmy na ołtarzu dużo z naszych historycznych wartości, aby tylko zewnętrznie i wewnętrznie upodobnić się do naszego otoczenia. Ale to wszystko na nic się nie zdało — zmrok mimo to zapada.

Jednakże samo to rozczarowanie nie jest może jeszcze takie smutne, jak jego następstwa. Światło, które rzekomo nam miało świecić, okazało się zwodnicze, a dlatego my w ogóle od światła uciekamy, dlatego w ogóle cofamy się wstecz. Nie w tym leży jednak nasze zbawienie. Reakcja i zacofaństwo nie dadzą się pogodzić z charakterem żydostwa i z jego historycznym powołaniem. Do nas woła groźnym głosem prorok:

ואתה הדעת מאסת ואמאסך מכהן לי

„Tyś oświatą wzgardził, przeto ja gardzę tobą, abyś mi kapłańskiego urzędu nie sprawował“.

[1]) Aluzja do afery Dreyfusa we Francji.

Nie, nie w oświecie leżą przyczyny naszej niedoli. Leżą one zupełnie gdzie indziej, rzucają smutne światło na nas samych i na całą ludzkość, a trudno je tu, w tej chwili, wyłuszczać. W każdym razie to jest pewne, że oświata jest dla nas rzeczą niezbędną i korzystną i że byłoby zbrodnią, gdybyśmy się jej sprzeniewierzyli. Porwał nas już ogólny prąd postępu, więc — naprzód Izraelu! Oto nasze hasło, i oto nasze zbawienie, może nie materialne, ale z pewnością — moralne.

Nie uciekajmy zatem od światła, lecz z głębi duszy módlmy się:

פתה לנו שער בעת נעילת שער כי פנה יום

„Otwórz nam wrota, wrota światła i postępu". Mimo, że przed nami wrota się zamykają, mimo, że na nas zmrok zapada, niechaj wiecznie światło wśród nas zapanuje!

ŁĄCZNOŚĆ Z NATURĄ.

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Sukkot 5659 (1898).

ולקחתם לכם ביום הראשון פרי עץ הדר כפות תמרים וענף עץ עבות וערבי נחל ושמחת לפני ה' אלהיכם שבעת ימים.

„Tedy weźmiecie sobie pierwszego dnia owocu z pięknego drzewa, i gałązek palmowych i mirtu i wierzbiny od potoku i weselić się będziecie przed Panem siedm dni".

Oto, co nam nakazane zostało i co w dniu tym wykonać mamy. Wśród całego szeregu nakazów, których wymowy i znaczenia na pierwszy rzut oka nie możemy pojąć dokładnie, ten chyba należy do najmniej zrozumiałych. Co bowiem mają oznaczać te 4 różne rośliny? Jaki jest ich sens i co nam mają przypomnieć?

Wychowaliśmy się wszyscy w tym duchu i w tym przekonaniu, że nakazy Pisma Świętego muszą zawierać jakiś konkretny, dostępny ludzkiemu umysłowi sens. A właśnie tajemniczość pewnych nakazów jest, być może, pomyślana tylko jako bodziec, jako podnieta do poważnego zastanowienia się. Nie wdając się tu w halachiczny spór, czy wykonywanie przykazań tylko wtedy jest pełne i właściwe, jeżeli towarzyszy mu świadoma intencja, כונה czy też, że jego wartość jest od intencji całkowicie niezależna, dla nas jest jasne, co więcej: z punktu widzenia ludzkiego jest dla nas wprost aksjomatem, że przykazania i ich wykonywanie, bezwzględnie tylko wtedy są wartościowe, jeżeli człowiek w pełnej intencji je spełnia. מצוות צריכות כונה W przeciwnym razie,

gdyby ich wykonywanie odbywało się całkowicie bezmyślnie, stanowiłoby to dla nas coś zupełnie niepojętego.

Nic więcej dziwnego, że te 4 gatunki roślin ארבעת המינים przyciągały ustawicznie uwagę naszych komentatorów, którzy próbowali wyjaśnić i wytłumaczyć ich znaczenie.

Oto więc przed nami roślina, która przez pismo, jak i przez komentatorów stale określana jest nazwą פרי עץ הדר a która od najdawniejszych czasów przez tradycję została ściśle zdefiniowana jako „Etrog". Nasi uczeni zaś podkreślili specjalną, niezwykle charakterystyczną, właściwość tej rośliny: nie podlega ona bowiem procesowi więdnięcia w jesieni i nie spada z drzewa w okresie zimowym.

Zastanówmy się teraz, czy istnieje gdzieś na całym bożym świecie taki naród, któryby nie podpadał pod prawa natury. Żyły na arenie dziejowej liczne potężne narody. Ich rozkwit, ich dojrzałość dosięgały samego zenitu, lecz potem, właśnie jak dojrzały owoc, odpadły. Pewnego dnia zapisano w kartach historii, że możny władca świata i ciemiężyciel ludów, potężny Rzym, nie istnieje więcej, że zniknęła piękna Hellada. Kwitły one, dojrzewały, więdły i odpadły. Była wiosna, było lato, była jesień, nastąpiła zima — minął rok. Taką jest historia wszystkich narodów.

Jeden tylko naród istnieje, który utrzymuje się bezustannie na drzewie historii — naród żydowski. Izrael posiada tyle witalizmu, tyle soków żywotnych, tyle wytrzymałości, że nie więdnie, że nie marnieje. Ten etrog zatem staje się wspaniałym symbolem dla innej rośliny — dla żydowskiego narodu, który jest wiecznie kwitnącym społeczeństwem, jak on wiecznie kwitnącym owocem.

A oto ערבי נחל wierzbiny. Czy i one mają nam tłumaczyć cudowne zjawisko wiecznego rozkwitu? Tak jest. Bo rosną one nad brzegiem strumienia, tam, gdzie szumi pełen życia prąd, gdzie ciągle panuje świeży, ożywczy chłód. I taką bowiem jest siła Izraela, który znalazł niezgłębione, stale tryskające źródło boskiej nauki. W tym prądzie i przez ten prąd stałego postępu duchowego, zdobywa Izrael bezustannie, ciągle nowe, ciągle świeże soki, potrzebne do jego rozkwitu.

Naturalnie, nie wolno milczeniem pominąć tego, ani za-

pomnieć o tym, że i w kręgu naszym są tacy, którzy trzymają się zdala od tego życiodajnego źródła. Bo powiadają nasi uczeni: „Rzecze Bóg: Ja sądziłem, że Izrael będzie jak roślina nad brzegiem wód, jak wierzbina, a oni jednak stają się jak marny kwiatuszek, rosnący wśród skał“. A wśród górskich czeluści nie można wchłaniać w siebie tych elementów i soków żywotnych, które umożliwiają ciągłe odradzanie się. Wśród górskich skał, gdzie rzadko tylko dociera promień słoneczny, musi zmarnieć i zwiędnąć każde życie.

A oto pada nasz wzrok na ענף עץ עבות na mirt, który też wchodzi w skład tej wiązanki roślin. I znów jest to wspaniały symbol wiecznego trwania עץ שענפו דומה לקליעה „Drzewo, którego gałąź podobna do plecionki — to mirt“. Ci zaś uczeni nasi znali nasz stosunek do wiecznych sił, które zapewniają nam nieśmiertelność w dziejach. Mówili oni קוב"ה, ישראל ואוריתא חד הוא „Bóg, Izrael i Tora to jedno“, jak tamci wieczni są, tak i Izrael jest wieczny. A równocześnie nakreślona nam została droga, po której mamy kroczyć, poprzez wieczne dociekanie i ciągłe poznawanie w ramach nieskończoności, poprzez moralne wspinanie się na coraz wyższe szczyty, dzięki zbawiennym naukom Tory naszej, prowadzi ta droga Opatrzności.

A teraz przypatrzmy się jeszcze i czwartej roślinie, która szczególnie rzuca się w oko, gałązce palmowej כפות תמרים Jak daleko sięga ludzka pamięć, palma bywała zawsze oznaką zwycięstwa. Cóż więc ona nam opowiada, nam słabym i prześladowanym? Mówi nam, że nie jesteśmy słabi i że wyjdziemy jako zwycięzcy w tej ciężkiej walce z wrogami naszymi.

Nie jesteśmy słabi, albowiem słabym jest tylko to, co więdnie i ginie. My jednak nie znamy ani jesieni, ani zimy. My czerpiemy z niewysychającego źródła wieczności. Jesteśmy złączeni, sprzągnięci, spleceni z tym, co jest wieczne, trwałe w naturze i w dziejach.

I będziemy zwycięzcami. Nasi starzy nauczyciele powiadają: „Widzieliśmy raz dwóch ludzi, którzy mieli spór rozstrzygnąć między sobą. Na razie nie wiemy jeszcze, kto zwyciężył. Kiedy po chwili jeden z nich wychodzi, a w ręku

dzierży miecz, wiemy że on zwyciężył. Tak też Izrael i inne narody zjawiają się przed tronem Boga dla rozstrzygnięcia sporu, a my nie wiemy, kto z nich jest zwycięzcą. Dopiero kiedy widzimy, jak Izrael wychodzi, a w ręku trzyma gałązkę palmową, rozumiemy, że zwycięzcą został Izrael".

Kiedy my wraz z wrogami naszymi staniemy kiedyś przed Trybunałem historii, kiedy oszczerstwo i potwarz nie będą śmiały więcej oskarżać pojedynczych Żydów i całego narodu żydowskiego, kiedy prawda na nowo zaświta w ludzkich umysłach, — wtedy my będziemy zwycięzcami.

DAWNIEJ A DZIŚ.

Kazanie wygłoszone w Szemini Aceret 5659 (1898).

Jest to zjawisko w wysokim stopniu charakterystyczne, że nasi mędrcy polecili nam rozczytywać się w czasie święta Sukkot w wspaniałej i głębokiej księdze Kohelet. Już jesień panuje dookoła, wszystko w przyrodzie więdnie, a smutna i piękna księga natury, zamierającej w majestatycznym spokoju, nastraja nas posępnie. Zaś te ponure myśli, zawarte w jedynej w swoim rodzaju księdze Kohelet, mają w sobie coś ze smutnego jesiennego nastroju. Ten filozof, który twierdzi, że „wszystko jest nikłe“, który już w kiełkowaniu dostrzega zamieranie, który już w rozkwicie widzi zanik, ten myśliciel, który, jak nikt przed nim i jak nikt po nim, odsłonił i uwypuklił wszelkie cienie ludzkiego istnienia, potrafi dać wyraz uczuciom, które w tym okresie sprawują nad nami władzę.

Chcielibyśmy zatem zastanowić się nad jednym momentem, tak charakterystycznym dla ludzkiej duszy. Bodźcem zaś do tych rozmyślań są słowa Kohelet

אל תאמר מה היה שהימים הראשונים היו טובים מאלה, כי לא מחכמה שאלת על זה

„Nie mów: czemu tak się dzieje, że dawne lata lepsze były od dzisiejszych. Bowiem niemądre byłoby to pytanie“. A zatem jeszcze dawniej niż dwa tysiące lat temu, ludzie używali tego zwrotu, który dziś, za naszych czasów, jest tak popularny. Dawniej — twierdzą — bywało lepiej niż teraz. Wciąż powtarza się to samo pomniejszanie teraźniejszości

na korzyść minionych lat. A te słowa słyszy syn od ojca, który znów uważa za lepszy okres życia swego ojca i tak dalej i dalej przenosi się to z jednego pokolenia na drugie, tak, że poprostu wytwarza się wrażenie, jakoby zarówno człowiek, jak i warunki życia nie podlegali prawom postępu, lecz przeciwnie, cofali się bezustannie wstecz. Szczególnie u nas, Żydów, pokutuje tego rodzaju pogląd i przejawia się już nawet w słowach Talmudu

אם הראשונים כמלאכים, אנו כבני אדם

„Jeśli przodkowie nasi mogli być uważani za aniołów, to my jesteśmy tylko ludźmi".

Jednakże czy ten pogląd zgodny jest z rzeczywistością, czyżby ludzkość w ciągu długich tysiącleci w ogóle nie postąpiła naprzód? Czyżby to wszystko, co my stale mówimy o postępie miało być tylko czczą gadaniną?

Mędrcy nasi pytają: „Co czynił Bóg aż do tej chwili, w której stworzył świat?" I odpowiadają na to: „Budował światy i burzył je, budował i burzył, mówiąc: Ten świat mi się podoba, a ów mi się nie podoba". Przerzućmy ten oto wspaniały obraz na tło rzeczywistego życia ludzkiego, a znajdziemy drogę do zrozumienia historii, odkryjemy pojęcie rozwoju. Tak uczą nas mędrcy nasi, że budować i niweczyć, aby potem znowu budować, to czynność boska i ludzka. A ostatecznym celem, najwyższą niejako nagrodą za ten trud, jest stworzenie takiego świata, o którym będzie można powiedzieć: „Ten świat podoba mi się".

Tu właśnie odkryliśmy formułę, dzięki której będziemy mogli odpowiedzieć na pytanie, czy człowiek w ciągu długich wieków nie poczynił żadnych postępów. I chyba jest rzeczą jasną, żeśmy się o olbrzymi szmat drogi naprzód posunęli. Człowiek budował światy i niszczył światy, by znowu inne budować. Tworzył jeden świat myśli, jeden świat idei, by go potem zburzyć i przystąpić do tworzenia nowego. Zbliżył się tym samym mocno do tego świata, do którego da się zastosować słowo „On mi się podoba". Możnaby nawet powiedzieć, że ten właśnie świat jest już wprost uchwytny. Czyż tego nie wolno nam nazwać postępem?

Co więcej, we wszystkich dziedzinach duchowej twór-

cząści ten postęp jest uderzający. Na trwalszych podstawach opiera się nauka, jaśniejsza jest, bardziej przejrzysta niż dawniej. Bogatszą w treść stała się sztuka, nabrała więcej polotu, więcej barw, niż w wiekach minionych. Czystsza jest nasza wiara, niż dawniej. A przypatrzmy się żydostwu — czyż i tu nie zaznacza się olbrzymi postęp? I w tej dziedzinie posunęliśmy się naprzód. Nasze domy modlitwy są wspanialsze i okazalsze, nasz obrządek jest piękniejszy i mógłby zyskać bardziej jeszcze, gdybyśmy nauczyli się z większą godnością zachowywać się w tym Domu Bożym. I tak, gdzie tylko wzrokiem sięgnąć, nigdzie nie widać upadku, wszędzie natomiast widać rozwój, nigdzie cofania się wstecz, a wszędzie postęp. Czasy zmieniły się na lepsze, ludzie stali się mądrzejsi. I słuszność miał Kohelet, mówiąc, że niemądre jest ustawiczne narzekanie i twierdzenie, jakoby czasy minione były lepsze od teraźniejszych.

Ale mimo wszystko istnieje także odwrotna strona medalu. Rozważaliśmy do tej chwili tylko intelektualną stronę ludzkiego rozwoju. Jakże jednak przedstawia się strona moralna? Ludzie są mądrzejsi, czyż jednak są także lepsi? Wewnętrzny głos odzywa się w nas i powiada, że raczej nastąpiła tu zmiana na gorsze. A kiedy zastanawiamy się nad tym i chcemy dokładnie sprecyzować, na czym właśnie polega ta zmiana, przypomina nam się słowo mędrców talmudycznych: „Pójdź i przypatrz się, że inne aniżeli minione pokolenia są pokolenia współczesne. Pierwsze pokolenia uczyniły naukę za zajęcie stałe, zaś zawód za zajęcie poboczne. Dlatego też i jedno i drugie utrzymało się w ich ręku. Ostatnie pokolenia natomiast uczyniły zawód zajęciem stałym, a naukę zajęciem pobocznym i dlatego ani jedno ani drugie w ich ręku się nie utrzymało."

O to właśnie chodzi. Otaczamy pieczą wszystko, co czynimy, co czynić zamierzamy, zaniedbujemy natomiast naukę, to najważniejsze ziarno i zalążek wszystkiego. Nie dbamy o myśl, która jest najistotniejszym elementem, dbamy natomiast jedynie o rzeczy mniej istotne, zewnętrzne, o nasze rzemiosło, o nasz zawód. Możnaby omal powiedzieć, że w naszej działalności przejawia się tylko poza, a nie docho-

dzi do głosu żadne żywotne uczucie. Brak powagi, jeśli chodzi o traktowanie spraw wielkiej miary, — na tym właśnie polega błąd nasz i grzech.

Jakże inaczej to było za dawnych lat. Wówczas żyli bohaterzy wolności, a choć ten ideał wolnościowy nie był u nich tak głęboko przemyślany, to jednak on ich rozpierał, a oni, ci bohaterzy, żyli tylko tą myślą i czuli się szczęśliwi, gdy o wolności mówili, gdy o wolność walczyli, gotowi poświęcić wszystko, co mają, dla tego właśnie ideału.

A nasi dzisiejsi bohaterzy wolności? Oni w ogóle nie są bohaterami, mają tylko pozę, ale brak im bohaterstwa duszy, brak im szczerości wobec samych siebie i wobec innych, brak im wielkiej i świętej powagi, którą wytworzyć mogą tylko ciężkie walki wewnętrzne i niezłomne przekonanie, z walk tych zrodzone.

Jeśli zaś o żydostwo chodzi, to i tu bywali dawniej ludzie, którzy w bój wyruszali, by bronić wiary ojców. Naturalnie zdarzało się często, że okazywali fanatyzm, graniczący z okrutnością, że byli zaślepieni, że byli niewyrozumiali, że kierowała nimi nienawiść. Ale mieli w sobie święty ogień zapału i tę głęboką powagę, płynącą z wewnętrznego przekonania, niezłomną wiarę w prawdę swego posłannictwa.

Kim jednak są ci, którzy dziś narzucają się nam, jako strażnicy naszej wiary? Przypatrzcie się im, a stwierdzicie, że nie ma u nich powagi ani szczerości. Chcą być czymś, uchodzić za osobistości i dlatego sięgają po władzę tu, w tej dziedzinie, która tak łatwo wymyka się spod kontroli.

Dawniej byli wśród nas mężowie, którzy walczyli o oświecenie, a dziś? Zapewne dużo jest takich, którzy szermują wielkimi hasłami: „oświecenie“, „postęp“! Ale czy walczą oni na prawdę o to, co nazywają swoim ideałem? Czy mają odwagę rzucić na szalę cały swój byt, czy mają odwagę narazić na szwank swe osobiste korzyści? Bynajmniej! I im brak powagi i uczciwości.

Postąpiliśmy istotnie naprzód, a być może, nigdy dotąd nauka i wiedza nie były tak rozpowszechnione wśród Żydów, jak dziś. Ale w miarę, jak ludzie ci zdobywali wiedzę, wyrzekali się mocy ducha i szlachectwa krwi, sprzeniewierzyli

się tym znamionom, które zawsze Żydów wyróżniały i czyniły ich niezwyciężalnymi. Dlatego też nie wytrwali w żydostwie, dlatego nie wkraczają odważnie tam, gdzie chodzi o obronę żydowskich praw, gdzie chodzi o pchnięcie żydostwa na nowe drogi rozwoju.

I wyłania się z całą siłą ważkie pytanie: Jakże się dzieje, że przodkowie nasi lepsi byli, aniżeli ich potomkowie dzisiejsi? Pytanie, na które nie znamy odpowiedzi. Ale i to wystarczy już, bo i to już jest sukcesem, jeśli dokładnie zdajemy sobie sprawę, że pozbawieni jesteśmy tego poważnego, uczciwego nastawienia, jakie dawniejsze pokolenia w pełnej mierze posiadały. Wiemy, czego nam brak i do czego dążyć musimy, by uniknąć katastrofy upadku i zniszczenia.

I chylimy kornie czoło przed cieniami naszych ojców, których w tej chwili wspominamy w miłości. Postąpiliśmy dalej, aniżeli oni, ale mimo to oni nadal są dla nas świetlanym wzorem. I wznosimy modły ku niebiosom słowami Haftary:

יהי ה׳ אלהינו עמנו כאשר היה עם אבותינו, אל יעזבנו ואל יטשנו.

„Oby był Bóg z nami, jako był z ojcami naszymi, oby nas nie pozostawił i nie opuścił".

POTRZEBA NAM OSWOBODZICIELA.

Kazanie wygłoszone w Chanuka 5659 (1898).

אלהים, באזנינו שמענו, אבותינו ספרו לנו פועל פעלת בימיהם בימי קדם וכו׳

„Boże nasz! Uszyma własnymi słyszeliśmy, ojcowie nasi nam opowiadali o czynach, jakich dokonałeś za dni ich, za dni starodawnych... Nie mieczem swoim ziemię zdobyli, ani im ramię ich nie było pomocne, lecz tylko Twoja prawica i ramię Twoje i światło oblicza twojego, bo ich umiłowałeś. Tyś jest królem moim, o Boże, spraw zbawienie Jakubowi".

Więcej niż dwa tysiące lat minęło od owego dnia wspaniałego zwycięstwa sprawiedliwości nad bezprawiem, zwycięstwa czystej i wyniosłej nauki Izraela nad zepsutymi obyczajami podupadłego hellenizmu, zwycięstwa drobnej garstki walecznych, pod wodzą Judy Makkabeusza, nad przemocą potężnych wojsk Antiocha Epifanesa. 20 wieków minęło, my jednak po dzień dzisiejszy z głęboką wdzięcznością wspominamy tych bohaterów, którym byt nasz i naukę mamy do zawdzięczenia.

Ale Juda Makkabi i jego wojownicy nie byli jedynymi bohaterami tej walki, prowadzonej w imię Boga i narodu, nie byli jedynymi sprawcami zwycięstwa. Tych bezsilnych męczenników i bohaterów był legion cały. Historia ludzka jest jednak niestety wadliwa. Ona nam nawet imion tych męczenników nie przechowała, a tylko opowiada, że tysiące ich zginęło z rąk katów Antiocha, w czeluściach górskich i wąwozach. My zaś wiemy, że z krwi ich wyrośli Makka-

beusze, że dopiero na zroszonej przez nich ziemi powstać mogli wielcy mściciele i zwycięzcy.

Tak jest, historia ludzka jest wadliwa. Lecz mimo to, nawet przy swojej wadliwości i niedokładności, dużo opowiada nam ona o męczennictwie narodu żydowskiego. Na każdej wszak karcie dziejów naszych spotykamy tysiące i krocie tych bezimiennych bohaterów, którzy dla wiary ojców znosili najsroższe męczarnie i padli ofiarą najcięższych katuszy. Kiedy z mieczem w ręku ruszyli Makkabeusze do boju, by czoło stawiać syryjskiej przemocy, przygotowani byli na śmierć niechybną i śmierci tej z męstwem i odwagą patrzali prosto w oczy.

Ale odwaga ta była sprawą jednej tylko chwili. O ile jednak większe musiało być męstwo, o ile bardziej śmiała musiała być odwaga niezliczonych tych pokoleń naszego narodu, które bezustannie wystawione były na długie, ciężkie tortury? Niezliczone rzesze braci naszych wspięły się w ciągu długich dziejów na ten najwyższy szczyt bohaterstwa, złożyły dowody zadziwiającego heroizmu, znosząc srogie, okrutne, nieludzkie męczarnie i nie chcąc odstąpić od wiary swoich ojców, nie chcąc popełnić zdrady wobec własnego narodu.

Tak więc bohaterstwo Makkabeuszów nie jest jedynym w dziejach naszych wydarzeniem. Cała nasza historia jest jednym nieprzerwanym prawie łańcuchem podobnych bohaterstw, szeregiem takich samych i stokroć bardziej jeszcze heroicznych cierpień dla wiary i narodu. Wije się poprzez całą naszą historię strumień łez i strumień krwi przelanej, z której mają i muszą nam powstać — nie mściciele — ale zbawiciele.

Bo potrzeba nam i dziś, jak w najciemniejszych i najcięższych chwilach przeszłości — zbawiciela. A to nie tylko dlatego, że wciąż znowu grożą nam zewsząd wrogowie, że wciąż znowu odrasta głowa potwornej hydry. Nie dlatego, że w szeregach nieprzyjaciół wciąż rozbrzmiewają nawoływania do nienawiści ku nam, aby podkopać i zniszczyć fundamenty naszego bytu. Wszystko to w świetle dziejów na-

szych nie przedstawia dla nas aż zbyt groźnego niebezpieczeństwa. Powiada bowiem prorok:

לך עמי ובא בחדריך וסגור דלתיך בעדך, חכי כמעט רגע עד יעבור זעם!

„Pójdź ludzie mój i skryj się do komór swoich, zamknij wrota za sobą i przeczekaj chwilkę, aż gniew przeminie“. A przeminie gniew ten, przeminie. Zniknie ta nienawiść ku nam, jak już niejednokrotnie zniknęła nienawiść, gorsza po stokroć i niebezpieczniejsza, kiedy słońce oświaty zaglądnęło w ludzkie serca i stopiło dzikie, barbarzyńskie instynkty.

Chodzi nam głównie jednak o te właśnie namioty, w których skryć się nam radzi boski prorok. My zaś od dłuższego czasu takich własnych namiotów nie posiadamy. Od dłuższego czasu nie mamy takiej własnej samodzielnej egzystencji, która by stała się dla nas tym samym żelaznym pancerzem ochronnym, jakim jest dla każdego innego narodu.

Gdy historia wymagała od nas męczeństwa — wydaliśmy męczenników. A wydaliśmy ich w takiej liczbie, w takiej ilości, że żaden naród pod tym względem z nami równać się nie może. Teraz zaś, kiedy naród nasz wymaga od nas nie męczeństwa, lecz tylko małych ofiar i odrobinę poświęcenia — my na to nawet już zdobyć się nie możemy.

A teraz właśnie, w okresie swobód i wolności, dążyć musimy do zupełnej regeneracji narodu naszego. Chodzi nam w pierwszym rzędzie naturalnie o odrodzenie duchowe, do którego każdy z nas przykładać się powinien, w miarę swoich sił. Posiadamy wprawdzie własne piśmiennictwo, które nigdy nie zaznało zastoju, ale piśmiennictwo to nie może rozwinąć się tak, jak powinno, skoro usuwają się od nas i opuszczają nas najlepsze nasze siły. Nie może ono kwitnąć, bo brak nam tego materialnego wsparcia, jakiego udzielają wszędzie przedstawicielom ducha wszystkie światłe narody tej ziemi. Oto zakres działania, jakiego wymaga od nas obecna faza naszego życia dziejowego: duchowa odbudowa narodu, wskrzeszenie własnego piśmiennictwa, abyśmy mogli stanąć w rzędzie wszystkich kulturalnych narodów świata.

Pierwszy tego rodzaju krok, aczkolwiek skromny jeszcze, czyni gmina nasza przez to, że otwiera publiczną bibliotekę

i czytelnię żydowską [1]). Niechaj więc wolno mi będzie zwrócić się do was z apelem, abyście instytucję tę wspierali i abyście z niej korzystali. W tym duchu też chcę wypowiedzieć tę samą modlitwę psalmisty, którą u wstępu naszych rozważań wspomnieliśmy „Rozkaż o Boże, niechaj przyjdzie zbawienie Jakuba".

[1]) Biblioteka i czytelnia „Ezra", z której założenia szczycił się błp. dr. Thon do ostatnich dni Swego życia.

FANTAŚCI I MARZYCIELE.

Kazanie wygłoszone w sobotę chanukową 5659 (1898).

Któż z nas nie pamięta tych wspaniałych, zewnętrznie wprawdzie ponurych, ale od wewnątrz świetlanych godzin, spędzonych w tym tak niesłusznie i niesprawiedliwie okrzyczanym chederze? Przypominacie sobie zapewne jeszcze poezję tych długich, mroźnych nocy zimowych, jakie spędzaliście na czytaniu wzruszających opowieści z Księgi Ksiąg, z naszego Pisma świętego. Tkliwa, dziecięca dusza przejmowała się do głębi smutnym losem, jaki przypadł Józefowi w udziale. Niejedno dziecko, o wrażliwym sercu, gorzkie łzy wylewało z powodu tej strasznej krzywdy, jaka stała się Józefowi. Nie ma bowiem żadnej wątpliwości: cała nasza sympatia znajduje się po stronie ofiary nienawiści i zazdrości, po stronie sprzedanego i zdradzonego Józefa.

W rozdziale tygodniowym czytaliśmy obecnie znowu o dziejach Józefa. Nie jesteśmy już tkliwymi dziećmi, lecz dojrzałymi ludźmi. Jednakowoż w naszym stosunku uczuciowym nie zaszły żadne zmiany.

Przypominamy sobie więc, co nam Pismo opowiada: Józef był 17-letnim młodzieńcem i wypasał trzody swojego ojca na polu. Był dzieckiem natury, kwitł i rósł jak drzewo, nie znał niczego więcej poza błękitem niebios i zielenią ziemi. Stary jego ojciec dbał o niego, pieścił go najserdeczniejszą troskliwością. Cóż więc dziwnego, że posiadł Józef bogatą i żywą fantazję, że umiał marzyć pięknie, cudownie?

I marzył. I widział w swoim marzeniu, jak on i bracia

snopy wiązali w polu, a snopy braci kłaniały się jego snopowi. I marzył znowu, a w marzeniu swym widział, jak słońce, księżyc i 11 gwiazd biją jemu pokłony. Ponieważ jednak był marzycielem, bracia go nienawidzili. Czyż to nie straszne? — I pewnego dnia przyszło nieszczęście: on udał się jako przyjaciel, jako zwiastun pokoju, wysłany przez ojca, do braci, a kiedy oni go zauważyli, postanowili go zgładzić, mówiąc o nim w pogardzie:

הנה בעל החלומות הלזה בא

„Oto nadchodzi ten marzyciel".

Józef był fantastą i marzycielem, dlatego bracia chcieli się z nim rozprawić. A wszystko to brzmi nam jakoś niezbyt obco, jakoś to nam się wydaje tak bardzo znane. Wszak to jeden z tych niezliczonych wypadków, gdzie fantaści i marzyciele wywołują u szerokiej masy tylko uczucia nienawiści i pogardy. Jednakże właśnie dlatego, że z taką łatwością potępiamy każdego, kto wydaje się nam pozbawiony tak zwanego zmysłu dla rzeczywistości, należałoby może wniknąć w psychikę tego gatunku ludzi, których określamy mianem marzycieli i fantastów.

Jakąż jest istota fantasty i marzyciela? Zapytajcie tylko szerokiej masy ludzi, a ona wam odpowie krótko i nieściśle, lekceważąco i fałszywie: Marzyciel to człowiek, który zapatrzony jest w gwiazdy na niebie i dlatego wciąż potyka się o różne przeszkody na ziemi. Albo, używając określenia, jakie poeta wkłada w usta tyrańskiego i straszliwie praktycznego króla: „Dziwny marzyciel! Inaczej niż w umysłach wszystkich ludzi kształtuje się w jego umyśle świat". Słowem: jest to człowiek, którego nie można poważnie traktować, ponieważ dąży do czegoś niebywałego, do czegoś niemożliwego.

Jednakże w rzeczywistości wygląda to zgoła inaczej. Marzyciel i fantasta we właściwym, wyższym pojęciu tego słowa, to człowiek, który jak orzeł swobodnie fruwa po przestworach i jak orzeł, z wysokości obejmuje wzrokiem swym szerokie kręgi. On nie widzi rzeczywistości? Tak jest, ale czym właściwie jest rzeczywistość? Czymś, co się stało, czymś, co kiedyś może było dobre i słuszne, ale co dziś już

nim więcej być nie musi. On potyka się o różne przeszkody na ziemi? Cóż to szkodzi? Kamień, który dzisiaj tu się znajduje, nie zawsze tu leżał i nie zawsze tu leżeć będzie. Siła przewalających się wydarzeń, prawa postępu i rozwoju, usunie go z tego miejsca i przetoczy na inne.

Rzeczywistość. Oto na przykład niedola Żydów — by posłużyć się przykładem, który leży najbliżej — niedola żydowska jest z pewnością smutną, bardzo smutną rzeczywistością. Ale czy dlatego walka przeciwko niej jest mniej uprawniona? Czy dlatego jest rzeczą mniej usprawiedliwioną marzyć o ideałach, leżących może nieco dalej, śnić o lepszej przyszłości? Nie, nie zasługują na naszą pogardę, lecz raczej na uwielbienie bezgraniczne, fantaści i marzyciele! Oni właśnie są reprezentatami tego wyższego typu ludzkiego, który kroczy naprzód i który toruje drogę postępowi. Naturalnie, szerokie masy, zamknięte w ciasnych granicach swojego codziennego życia, nie mogą wznieść się na te idealne szczyty, ale wszak to jest najwyższym celem wszelkiej kultury, wszelkiej religii i sztuki, aby te szerokie masy wznieść na wyżyny szlachetnego marzycielstwa. Jakże piękne i głębokie jest słowo Talmudu:

כל הלן שבעה ימים בלא חלום נקרא רע

„Każdy, kto przez siedm dni nie miał sennego marzenia, jest człowiekiem złym“. Siedm dni. A wśród nich jest też dzień wypoczynku, dzień, w którym nawet przeciętny człowiek zrzuca z siebie pył ulicy i oczyszcza się z małostkowości. Ten dzień wszak musi się stać dniem marzeń i fantazji, dniem wielkich nadziei i wzmożonej woli. W tym dniu spoczynku i skupienia powinni wszyscy wznieść się na poziom owych dobroczyńców ludzkości.

Gdyż dobroczyńcami ludzkości są fantaści i marzyciele. W tygodniowym rozdziale Księgi Zohar czytamy te oto, na pozór niejasne słowa, które jednak zawierają przejrzysty, głęboki sens: „Każde wydarzenie, które stać się ma na świecie, ogłoszone bywa najpierw w niebiosach, a stąd dostaje się na ziemię za pośrednictwem proroków, jak jest powiedziane: Bóg niczego nie czyni, zanim tajemnicy swej nie zdradzi swoim sługom prorokom. Od kiedy jednak nie

ma proroków, droga prowadzi poprzez mędrców, którzy są lepsi od proroków. Kiedy zaś i ich nie ma, dzieje się to za pośrednictwem marzeń sennych, a z braku tych, ptaki niebieskie rozgłaszają je". Kiedy mędrcy świata są zbyt ograniczeni, zbyt zamknięci w ciasnym kręgu swojej rzeczywistości, wówczas ich miejsce zajmują marzyciele i wskazują im drogę, po której ludzkość kroczyć powinna i kroczyć będzie. Kiedy zaś i ten głos nie zostanie wysłuchany, wówczas słowa te zapowiedziane będą przez potężny poszum skrzydeł nacierających wydarzeń, w chwili, kiedy najmniej będą się tego spodziewać.

Bo naprawdę wszyscy ci, którzy wskazywali i torowali ludzkości nowe drogi, byli marzycielami i fantastami. Byli nimi nasi prorocy, kiedy marzyli o społeczeństwie i o ustroju społecznym, jaki do dziś dnia jeszcze nie doczekał się realizacji, jaki jednak urzeczywistniony będzie, ponieważ najlepsi tęsknią za nim i dążą do niego. Marzycielami i fantastami byli też Makkabeusze, kiedy wystąpili przeciwko wrogowi, o olbrzymiej przewadze.

Możemy śmiało powiedzieć, że wartość moralna społeczeństwa da się mierzyć liczbą, działających wśród niego odważnych marzycieli i fantastów. Jest zaś już stanem idealnym, kiedy nie tylko młodzież, ale i starsi wykrzesać mogą ze siebie tyle polotu, aby wznieść się ponad szarą rzeczywistość do państwa ideału, stan idealny, do którego szczególnie żydostwo dąży, w myśl słów proroka:

והיה אחרי כן אשפוך את רוחי על כל בשר ונבאו בניכם ובנותיכם, זקניכם
חלומות יחלומון, בחוריכם חזיונות יראו.

„I stanie się, że udzielę ducha swojego każdemu stworzeniu, proroctwa wygłaszać będą synowie wasi i córki wasze, wasi starcy marzyć będą, a młodzieńcy wasi mieć będą widzenia".

O ENTUZJAŹMIE.

Kazanie wygłoszone do rozdziału tygodniowego Szmot 5659 (1899).

Józef zmarł i oto rozpoczyna się pierwsza niewola Izraela. Egipcjanie nienawistnym wzrokiem patrzą na rozmnażający się ród obcych i postanawiają wyniszczyć go stopniowo. Rozpoczyna się walka silniejszych przeciwko słabszym, ale, mój Boże!, ileż to razy w dziejach żydostwa słyszeliśmy o podobnych rzeczach, ileż to razy przeżywaliśmy to samo! Czy istnieje na całym świecie jeszcze jeden naród, przeciwko któremu tak bardzo sprzysięgły się wszystkie inne mocarstwa ziemi i piekła? A jednak należy to jakgdyby do właściwego charakteru narodu naszego, że żydostwo z własnego łona wydaje swego zbawiciela, że możliwe jest zjawienie się tak przepotężnej osobistości, jaką był Mojżesz.

Czymże był właściwie Mojżesz? Był tylko natchnionym synem ludzkim, na którym łaska boża spoczęła. Słyszymy o jego cudownym ocaleniu, o tym, że wychowuje się na dworze Faraona, gdzie opływa w dostatki i zaszczyty. Ale i na tej wyżynie nie zapomina ani przez chwilę swych ciemiężonych braci. On, książę, opuszcza często pałac Faraona i udaje się do nędznej „dzielnicy żydowskiej“, by uginającym się przed jarzmem niewolniczych robót braciom nosić słowo pocieszenia. A kiedy widział, jak pewnego razu brutalny Egipcjanin znęcał się nad Hebrajczykiem, zadrżało w jego sercu i tak silne zapanowało oburzenie, że trupem położył egipskiego strażnika. Ale czyn ten musi odpokutować uciecz-

ką, przybywa więc do kraju Midian i znajduje gościnę w domu Jetra, gdzie zakłada własne ognisko domowe. I tu jednak nie może żyć w spokoju. Na wyżynach ludzkości, tam, gdzie wielkie problemy czekają na rozwiązanie, gdzie dalekie cele muszą być osiągnięte — nie ma miejsca dla wygód. Błądzi więc Mojżesz często w beznadziejnej samotności i bezradności, pełen różnych, dręczących myśli, po pustyni. Przed oczyma jego duszy snują się straszliwe obrazy Hebrajczyków męczonych, uciskanych i wykorzystywanych, niby juczne zwierzęta. W umyśle jego bodaj powstają przeróżne plany, jak zjednoczyć tych niewolników i przemienić ich w silny, szlachetny naród, jak rozerwać te żelazne kajdany. Dusza jego często chyba wołała do Boga ojców, aby ją oświecił, a Izraela zbawił. I patrzcie, w czasie takiej wędrówki zauważył razu pewnego krzak, który stał w płomieniach

וירא והנה הסנה בוער באש והסנה איננו אכל

„I widział jak ten krzak gorze ogniem, a jednak się nie spala". Tuż potem usłyszał głos Boga, który powołał go na zbawcę i oswobodziciela braci jego.

Ten cudowny krzak ognisty, który płonął, a jednak nie spalał się, przykuł do siebie uwagę Mojżesza. A istotnie jest to symbol, z którego bierze początek nieskończony szereg impulsów, a z którego i my wydobyć możemy różne wskazania, odnoszące się zarówno do życia jednostki, jak i do życia naszego żydowskiego społeczeństwa.

Czym bowiem jest ogień w znaczeniu przenośnym, ogień, który płonie w ludzkiej piersi i prowadzi do wielkich czynów i ofiar? Psychologicznie rzecz biorąc, jest to entuzjazm dla wszystkiego tego, co wznioślejsze i dalsze, aniżeli ściśle ograniczony cel ludzkich interesów. Byli zawsze i zawsze będą ludzie, którzy czują płonący ogień w swym sercu, którzy z całym zapałem walczą o ideał moralności, prawdy, sprawiedliwości, miłości i wszelkich innych cnót.

Ale było też niemniej ludzi, którzy nie znają entuzjazmu, którzy z miną świętoszków, w świetle ognistych płomieni zapału, szukali tylko własnych, osobistych interesów, by zaspokoić swoją marną żądzę władzy. Co więcej, bywały zawsze

mniej lub bardziej jaskrawe zboczenia w dziedzinie ludzkiego entuzjazmu. Bywali ludzie, którzy służyli ideałom, a jednak sami hamowali ich postęp i ich realizację, zamiast je przyspieszyć. Pozornie walczyli o jakieś wyższe dobro, w gruncie rzeczy jednak wyrządzali mu tylko szkodę.

I gdzież właściwie mieści się kryterium, przy pomocy którego da się odróżnić pozór od prawdy, święty ogień od powszedniego, prawdziwy entuzjazm od fałszywego? Kryterium to mieści się w d z i a ł a n i u ognia. Patrzcie jak działa słońce: grzeje i świeci, powoduje rozkwit i rozrost. A zupełnie inaczej działa łuna pożaru: burzy i trawi, spala i niszczy. Tam, gdzie prawdziwie boski ogień wznieca entuzjazm w ludzkiej piersi, tam nic nie niszczeje, lecz przeciwnie, widać ciągły postęp, bezustanny rozwój. Oto właściwe znamię ognia niebieskiego, z którego promienieje tylko światło i ciepło. Jakże inaczej jednak przedstawiają się skutki spaczonego entuzjazmu, tam słyszy się tylko o zniszczeniu. Nie jest to spajający i życiodajny żar miłości, ale rozsadzający i burzący ogień nienawiści.

Uczeni nasi słusznie powiadają:

האש של מעלה שורפת ואינה אוכלת, האש של מטה אוכלת ואינה שורפת.

„Ogień z górnych sfer pali, lecz nie pożera, ogień z dolnych sfer pożera, lecz nie pali". Wszędzie, gdzie mówi się z entuzjazmem o nienawiści i niszczeniu, tam znajdziecie tylko ziemski ogień, sztuczny płomień, oślepiające, zwodnicze światło. Od wszystkiego tego trzymajcie się zdala! Tam jednak, gdzie z entuzjazmem mówi się o odbudowie, o postępie, o rozwoju, wiedzcie, że to ogień z wyższych sfer, że to boski ogień. „I widział, jak krzak płonie w ogniu, a jednak się nie spala" — po tym poznał Mojżesz, że to boskie zjawisko, a i w sercu swym odczuł żar tego boskiego płomienia, który pobudził go do twórczych, szczęście przynoszących czynów.

Ten oto boski ogień okazał się też więzią, utrzymującą jedność żydowskiego narodu. Cóż bowiem było tym, co pozwoliło żydostwu wśród tylu przeciwności i cierpień zachować jednak swoją egzystencję, tę swoistą, nawskroś idealną egzystencję? Właśnie ów boski ogień, który płonął w jego

duszy. Wyrwano nas z ojczyzny, wygnano do nieznanych krajów o obcej kulturze, a my jednak wszędzie zdołaliśmy się czuć zadomowieni, naturalnie tak długo, aż w brutalny sposób nie zrobiono użytku z praw gospodarza. Skąd powstała u nas ta zdolność? Właśnie dzięki owej sile, która uczyniła nas zdolnymi do entuzjazmowania się wszystkim, co jest dobre i szlachetne, prawdziwe i piękne. Gdziekolwiek tylko w dziejach ludzkości zjawiał się prawdziwy zapał, tam Izrael znajdował się w pierwszym szeregu bojowników o prawo i sprawiedliwość.

Było zawsze dążeniem najszlachetniejszych umysłów w Izraelu, aby ściśle i serdecznie połączyć wyższe człowieczeństwo z prawdziwym żydostwem. Rzecz jasna, nie w tym celu, aby żydostwo poświęcić, lecz po to, aby je w tej atmosferze dojrzałego poznania rozbudować i rozwinąć.

Jakże pięknie brzmi komentarz naszych uczonych: „Dlaczego ukazał się Bóg Mojżeszowi w tej postaci? Albowiem Mojżesz bał się w duszy, czy też Egipcjanie nie zdołają zniszczyć Izraela. Dlatego pokazał mu Bóg, krzak, który płonie, a jednak się nie spala, chcąc przez to powiedzieć: jak ten krzak, który płonie w ogniu, a nie spala się, tak i Egipcjanie nic złego nie potrafią zrobić synom Izraela".

My zaś w ten sposób rozumiemy powyższe słowa mędrców naszych: Widzisz — rzekł Bóg do Mojżesza — ten krzak ognisty jest symbolem płomienia życiowego twojego narodu. Jak długo mój ogień tlić będzie w jego duszy, jak długo zdolny on będzie wykrzesać ze siebie zapał dla wszystkiego, co boskie, tak długo żadna potęga na świecie nie potrafi go zniszczyć. Gdy jednak zgaśnie ten ogień...

Ale nie! Ten ogień nigdy nie zagaśnie! Ma jeszcze naród żydowski na tyle żywotności, by się zerwać na nowo i z entuzjazmem kroczyć ku temu wszystkiemu, co porusza i podbija najświatlejsze umysły i najszlachetniejsze serca na świecie. Albowiem הסנה בוער באש והסנה איננו אכל wciąż jeszcze płonie w tym krzaku ognistym, w tym małym i samotnym narodzie, boski ogień i dlatego nigdy nie zostanie spalony.

CZŁOWIEK DOSKONAŁY.

Kazanie wygłoszone w ostatnim dniu Pesach 5659 (1899).

Wyobraźnia najwznioślejszego proroka naszego, Jezajasza, sięgnęła w dzisiejszej haftarze najwyższych szczytów. W boskim natchnieniu, w słowach bezprzykładnie pięknych i potężnych, kreśli on nam obraz mesjańskich czasów: Błogo i dobrze będzie wówczas na ziemi, pokój panować będzie w całej naturze. Gdzie okiem rzucisz — wszędzie niczym nie zamącona zgoda, niczym niezakłócona przyjaźń. Zamiast ustawicznej wojny wszystkich przeciw wszystkim, do której przywykłeś już, jak do codziennego zjawiska przyrody, ujrzysz teraz tylko wieczny spokój i wieczną miłość.

Skądże zaś ten cudowny przełom w duszy ludzkiej, skąd ta cudowna przemiana w społeczeństwie? Bo powstanie mąż z plemienia Jiszaja, który obdarzony będzie wszelkimi przymiotami, jakie zna tylko etyka i moralność. I nie będzie mąż ten odosobniony, jedyny, bo taki wówczas będzie ogólny typ człowieka, ludzie będą doskonali i staną się wcieleniem ideału człowieczeństwa, do którego bezustannie dąży ludzkość od niezliczonego szeregu wieków.

Jakie zaś będą przymioty tego doskonałego typu ludzkiego? Prorok wylicza je po kolei: Będzie to człowiek, pełen mądrości i rozumu, człowiek poradny i silny, pełen umiejętności i bojaźni Bożej, będzie to człowiek dobry i wymowny. Zaś najwyższe cnoty, jakie go cechować będą określone są przez proroka słowami:

והיה צדק אזור מתניו והאמונה אזור חלציו

„A będzie sprawiedliwość pasem lędźwi jego, a wierność pasem jego biódr". Sprawiedliwość i wierność — oto przymioty, których udoskonalenie i urzeczywistnienie stanowią proroczy ideał człowieka.

Sprawiedliwość — cóż w niej tak wielkiego, czy nie jest ona jedną z najczęstszych ludzkich zalet? Nam jednak nie chodzi o tę pozorną sprawiedliwość, o której tak dużo się mówi, a którą, bądź jak bądź, spotykamy po części w życiu. Nam chodzi w tym związku o Sprawiedliwość, która jest jakoby kwintesencją nauki żydostwa.

Stara Grecja, która w formie konkretnej przedstawiała psychiczne właściwości człowieka, wyobrażała sobie boginię Sprawiedliwości z wagą w ręku. A waga ta miała dwie równe szale, tak, że ważyć mogła z największą precyzją i dokładnością. Każdemu postępkowi ludzkiemu, złożonemu w jednej szali odpowiada ciężarek w drugiej. Tak wyglądała Sprawiedliwość pogan, znajdujących się na wysokim stopniu kultury.

Gdyby jednak żydostwo było przedstawiło obrazowo swoją ideę sprawiedliwości, byłoby ono do jednej szali włożyło serce ludzkie, serce, wyobrażające dobroć i miłość, litość i wyrozumiałość, a ono z pewnością przeważyłoby wszelkie ciężary. Albowiem sprawiedliwość której uczy religia żydowska nie powoduje się chęcią zemsty, a jedynie chęcią naprawiania zła. Przypomina nam się opowiadanie Talmudu: „W sąsiedztwie rabi Meira mieszkali złoczyńcy, którzy nad nim się pastwili. Wówczas Rabi Meir prosił Boga, aby ukarał ich śmiercią. Ale żona jego sprzeciwiła się temu i rzekła do niego:

מי כתיב יתמו חוטאים? חטאים כתיב...

Czyż Pismo powiada: Niechaj zginą g r z e s z n i c y? Nie. Ono powiada: Niechaj znikną g r z e c h y. Zamiast o karę dla nich, proś więc Boga, by ich nawrócił na dobrą drogę".

Oto pojęcie sprawiedliwości, jakiego uczy religia żydowska. Ta nauka, która czerpała swe żywotne soki nie z zastygłej krynicy zimnego rozumu, lecz z ciepłego źródła żywego serca, ta nauka nie mogła zgodzić się na srogą, bru-

talną, mściwą i nieludzką sprawiedliwość. Ona, przeciwnie, pragnęła sprawiedliwości ludzkiej, łagodnej, pełnej miłości i wyrozumiałości. Dlatego też niezwykle charakterystyczna dla tego sposobu pojmowania istoty sprawiedliwości jest zasada Talmudu:

סנהדרין שראו כלן לחובה פוטרין אותו

„Jeżeli Synhedrion jednogłośnie wydało wyrok zasądzający, wówczas uwalnia się podsądnego". Zasada ta, na pierwszy rzut oka nierozumna, jest jednak ludzka i szlachetna. Jest bowiem rzeczą wprost niemożliwą — tak rozumowali, nie, tak czuli talmudyści — aby się wśród tych ludzi, mających sądzić brata swego, nie odezwał ani jeden głos łagodny, gdyby nie byli wszyscy przejęci niechęcią, lub nawet osobistą nienawiścią do podsądnego.

Czy mamy jeszcze na faktycznych przykładach wykazać, ile boskiej prawdy leży w tej ludzkiej zasadzie? Wszak ten straszliwy wypadek niesprawiedliwej sprawiedliwości, mściwej i nieludzkiej, ten straszliwy wypadek, który do głębi oburza najlepszą część ludzkości przeciw najbardziej ucywilizowanemu narodowi, ten straszliwy wypadek, który nas zgrozą przejmuje, jest najlepszym dowodem tego [1]). Ileż osobistej niechęci, ile nienawiści, ile najniższych instynktów zaważyło na tej brutalnej i bezwzględnej sprawiedliwości.

Niech wrogowie nasi gardzą naszą nauką, niech z politowaniem i lekceważeniem patrzą na nas, jak na niższe moralnie od nich istoty, my w głębi duszy czujemy i wiemy, że ludzkość jeszcze dużo, bardzo dużo będzie musiała nad sobą pracować, zanim zrealizuje te ideały moralności, o jakich uczyła religia nasza tyle wieków wstecz. Dużo jeszcze wysiłku trzeba będzie, zanim ludzkość pojmie w całej pełni słowa psalmisty:

צדק ומשפט מכון כסאך חסד ואמת יקדמו פניך.

„Dlatego prawo i sprawiedliwość mogą być podwaliną Twojego tronu, ponieważ litość i prawda wiecznie stoją przed Twoim obliczem". Dużo jeszcze ludzkość będzie musiała nad sobą pracować, zanim wytworzy ten typ człowieka przyszłości, o którym mówi prorok: „A będzie sprawiedliwość pa-

[1]) Sprawa Dreyfusa.

sem lędżwi jego“, sprawiedliwość w tym znaczeniu, w jakim ją nauka żydowska pojmuje.

„A wierność pasem jego biódr“ — człowiek doskonały także wiernością opasany będzie. Wierność — i to jest taki przymiot, który na pozór często w życiu spotykamy, a który w rzeczywistości do najrzadszych należy rzadkości. Nam zaś nie chodzi o tę pospolitą wzajemną wierność dwóch, czy dwojga złączonych ze sobą ludzi, chociaż i tu doskonałość jest rzadkim zjawiskiem. Nam chodzi o wierność w wyższym i głębszym znaczeniu, o wierność dla zasad, o silne i niezachwiane przywiązanie do przekonań, do wiary, do ideałów, do narodu.

Któż powie, że tę wierność często w życiu spotykamy? A skąd te niezliczone szeregi odszczepieńców, te szeregi zdrajców? Skąd niezliczone szeregi obojętnych, skąd ten straszliwy indyferentyzm, gdy chodzi o sprawy ogółu, gdy chodzi o ideały, o prawdę, o postęp i o wszystko, co dobre i szlachetne? Skąd? Z braku wierności silnej i niezachwianej, z braku tej wierności, która wypływa z męskiej stałości, z miłości do zasad, do wiary, do ideałów, do narodu, z braku tej wierności, o której mówi Mojżesz: „Wiedz, że Bóg Twój i Pan jest Bogiem wiernym, który dotrzymuje przymierza“.

Jeszcze niestety bardzo rzadka jest ta wierność, silna i pewna, która i ofiary ponosić może i poświęcać się może dla idei, która ideę wyżej, stokroć wyżej stawia niż interes osobisty. A jednak ten przymiot, tak nieodzownie konieczny dla każdego społeczeństwa, jest szczególnie konieczny dla żydostwa. Bo żydostwo jest takie słabe i pogardzane, tak prześladowane i tak znienawidzone, że tylko niezachwiana i poświęcenia pełna wierność wszystkich jego członków, potrafi je utrzymać na wyżynie. Musimy więc spośród siebie wytworzyć tego człowieka, dla którego „wierność jest pasem u biódr“.

Tak jest, wierności się uczmy, tej wierności, która nie zna zapomnienia i która nie zna zobojętnienia. Taka jest charakterystyczna właściwość języka przodków naszych, że to samo słowo, które oznacza wierność, אמונה oznacza też wiarę. Bo wierność i przywiązanie do ideałów jest źródłem

prawdziwej głębokiej wiary. I my tę głęboką wiarę w duszy czujemy w tej chwili, kiedy w skupieniu ducha i z wezbranym bólem wspominawszy drogich naszych zmarłych. Czujemy, żeśmy drogich naszych nie stracili na wieki, że oni żyją w nas, my żyjemy w nich, a wszyscy żyjemy w wieczności i w wszechświecie.

A teraz, gdy na nowo rany krwawić zaczynają, przypomnijmy w głębokiej wierze, jaką wytworzyć może tylko. prawdziwy szczery i głęboki ból, słowa Boże:

אני ממית ומחיה, אני מחצתי ואני ארפאנו

„Ja uśmiercam i ożywiam, ja zraniłem i ja wyleczę".

TREŚĆ I CEL MORALNOŚCI.

Kazanie wygłoszone w pierwszy dzień Szawuot 5659 (1899).

אלהים בצאתך לפני עמך, בצעדך בישומון סלה, ארץ רעשה אף שמים נטפו
מים מפני אלהים, זה סיני מפני אלהים, אלהי ישראל.

„Boże, kiedy postępowałeś przed Twoim narodem, kiedy kroczyłeś po pustyni, ziemia drżała, sączyły się wody z niebios przed Panem, a ten oto Synaj drżał przed Bogiem Izraela". Te oto słowa psalmisty przychodzą nam na myśl, kiedy dusza nasza jeszcze raz wczuć się zamierza w odgłos słowa Bożego, które przed dziesiątkami wieków wstrząsnęło posadami świata. Tam, po pustyni, kroczy Bóg - król, a za nim jego lud, który wie już, co to droga długa i ciernista. Tam wykuwa się nowy naród, który ciągnąć ma po świecie, by uczyć się i nauczać, by cierpieć i spieszyć z pomocą. Tam, na pustyni, u stóp małego Synaju, podana zostaje nauka, która ma zostać wieczna i niezniszczalna aż do samego kresu ludzkości. Tam, na pustyni, wybrał sobie Bóg naród słowami, które brzmią jak rozkaz, a także i jako przyrzeczenie:

ואתם תהיו לי ממלכת כהנים וגוי קדוש

„A wy będziecie mi królestwem kapłanów i świętym narodem".

Święty naród. Czyż to nie jest zbyt wielkie wymaganie od zwyczajnych śmiertelników? Czy w ogóle świętość wchodzi w zakres ludzkich możliwości? Czy to raczej nie jest tak wysoki szczyt, do którego dostęp zostaje po wieki niemożliwy dla ludzkiej siły?

Ale wy wszak wiecie, że tak się już dzieje: religia żydowska nie żąda od swoich wyznawców rzeczy nadludzkich, niemożliwych. To czego żąda, jest niczym więcej, ale też niczym mniej od tego, co spełnić zdoła człowiek, prawdziwy człowiek, ciałem swoim i duszą.

לא בשמים היא לאמר, מי יעלה לנו ויקחה לנו וישמענו אותה ונעשנה...
כי קרוב אליך הדבר מאד, בפיך ובלבבך לעשותו.

„Albowiem przykazanie Boże nie znajduje się w niebiosach, byście mogli powiedzieć: Któż to wstąpi do nieba i nam ją przyniesie i ogłosi nam, byśmy mogli je wykonać... Natomiast bliskie jest ciebie to słowo, ty sam je masz w ustach twoich i w sercu twoim, byś je mógł wykonać“.

I dlatego właśnie religia Izraela nie mogła podbić świata, ponieważ nie dbała o to, ażeby zdobyć sobie postronnych, przez pogardliwe odnoszenie się do rzeczywistości, ponieważ liczyła się prawami natury i duszy, a szukała tylko człowieka w człowieku. Szukała i znalazła. Wszystko więc czego nas religia nasza uczy, z pewnością leży w zakresie ludzkiej możliwości. Naturalnie i ta świętość, jakiej od nas wymaga jest ideałem. Ale ideałem, który, choć powoli, to jednak kiedyś, drogą ciągłego postępu i rozwoju, może być osiągnięty. Tak więc jest ta świętość przeznaczeniem, celem, jaki postawiony został ludzkiemu życiu.

Ale w tej stopniowej realizacji być musi jeszcze czym innym: nie tylko celem, ale i treścią życia ludzkiego. Bo cóż to jest świętość? To szlachetne pojęcie nigdy właściwie nie zniknęło z kręgu myśli religijnej i filozoficznej. Jednakowoż w zasadzie ujmowano to pojęcie w sposób czysto negatywny. Święte jest to, co nie jest ziemskie, co nie zalatuje przyziemnością. Święte jest tylko to, które wszelkim uciechom i radościom życia przeciwstawia swoje kategoryczne, zdecydowane „nie!“. Negacja czysto ludzkich przejawów życiowych, ucieczka z doczesności w wieczność, stałe rezygnowanie i bezustanne odmawianie sobie wszystkiego — oto kompleks wyobrażeń, które składają się na pojęcie świętości.

Czyż jednak w ten sposób ujmowane pojęcie może stanowić treść życia? Trzeba wszak spoglądnąć na życie, jako na coś szkodliwego i bezużytecznego, aby móc hołdo-

wać takiemu poglądowi. Bo to, co uważa życie ludzkie za rzecz, która nie jest godną pożądania, nie może wszak stanowić treści tego życia.

Na tym tle uwydatni się cała świeżość i ciepło i zdrowy charakter żydowskiej nauki. Dla niej świętość nie leży poza życiem, lecz w życiu samym. Świętość powinna niejako przeniknąć przez wszystkie pory ludzkiego życia, ożywić każde ludzkie poczynanie, każde uczucie, każdy wyraz woli, opanować myśl ludzką — a wtedy stanie się treścią całego życia. Jest ona zatem życiem samym, a nie ucieczką przed życiem.

Bardzo znamienna jest pod tym względem parabola, jaką opowiadają nasi mędrcy: „Kiedy Bóg miał synom Izraela ogłosić naukę swoją, stanęli oni jak zdrętwiali i bezduszni. Kiedy zaś zobaczyli aniołowie, że oni stoją osłupieni, zapytali Boga: Czy Ty chcesz naukę swoją przekazać umarłym, czy żywym? A wtedy zesłał Bóg rosę życia na synów Izraela, aby przyjęli Torę w pogodnym nastroju“. A to jest właśnie zasadnicze oblicze naszej nauki. Nie dla martwych, ale dla żywych przeznaczona jest ta nauka, nie dla śmierci, lecz dla życia całego, we wszystkich jego przeróżnych objawach. Wszyscy stoją na tym samym stopniu świętości, bez względu na różnorodność ich dróg życiowych. Wszyscy są święci, jeśli tylko wola ich i dążenia czyste są, jeśli zamierzenia ich nie splugawione, a ich serce bez skazy. Czystość sumienia — oto świętość jako treść ludzkiego życia.

Stąd też zrozumiemy, że ta świętość, która przejawia się w czystym sercu i wzniosłym dążeniu jest też wielkim celem, ostatecznym celem życia. I tu wspomnieć musimy słowa najgłębszego myśliciela współczesności, który powiada: „Nic na świecie nie jest w takiej mierze celem dla siebie, nic nie może być tak bezwzględnie wartościowe, jak czysta wola i czyste sumienie“. I zaiste, kiedy myśl nasza dręczona bywa przez wielkie, rozpaczliwe pytanie: „Na co?“, to w zewnętrznym życiu nie znajdziemy żadnego punktu oparcia. Na co to wszystko? Do czego prowadzi ten ciągły gwar bez związku, ten ciągły natłok, w którym szturchamy innych i inni nas szturchają, wiecznie i bezustannie? Jednakże

w chwili, kiedy myśl nasza, nasze pytania i odpowiedzi posunęły się naprzód, aż do wysokości, na której panuje czyste sumienie, natychmiast czujemy, że tu pytanie „na co?“ nie jest już więcej na miejscu. Wtedy bowiem mówi nam głos wewnętrzny, bardziej przekonywujący aniżeli tysiące dowodów, bardziej wymowny aniżeli tysiące uchwytnych faktów, że doszliśmy do samego celu wszelkich celów, że osiągnęliśmy „cel sam w sobie“. Życie to byłoby puste, beznadziejne, gdybyśmy nie mogli zdobyć tego uspakającego i uszczęśliwiającego uszanowania dla samych siebie, które w chwilach ważkich, w chwilach rachunku sumienia wypływa ze świadomości czystego sumienia. Dlatego kojące są słowa naszych mędrców i potrafią podnieść nas na duchu. „Jeśli sami dbać będziecie o swoją świętość, uważać to będę, jak gdybyście o moją świętość dbali“.

Albowiem czystość sumienia, a tym samym świętość życia jest ostatecznym i najwyższym celem wszystkich religij i stanowi głęboki, ukryty sens wszelkiej służby Bożej. To zaś jest cel, który każdy osiągnąć może w sobie i dzięki sobie. Nie w społeczności, ale w każdej indywidualnej duszy, kryje się skarbiec, przepełniony moralnością, która do świętości prowadzi. „Dlaczego — pytają nasi mędrcy — dziesięcioro przykazań wyrażono w liczbie pojedynczej? Ma to podkreślić, że każdy powinien wierzyć, iż przykazania te ogłoszone zostały jemu, i że on jest zobowiązany je spełnić“. W tym sensie, w sensie silnej, etycznej woli, stanowi każda jednostka dla siebie odrębny, zamknięty świat. Za czystość sumienia ponosi każdy z osobna pełną odpowiedzialność.

Tak więc ta świętość, jakiej zażądano od nas tysiące lat temu, w dniu objawienia u stóp góry Synaj, jest ludzkim postulatem prawdziwej moralności. Kulminuje ona w tym, co cenimy jako czystość sumienia, u siebie i u innych. Jest ideałem, który zrealizować chcemy we wszystkich odmianach życia, we wszystkich poczynaniach naszego trwania, aby ów nakaz, który jest zarazem obietnicą, doczekać się mógł realizacji: „A wy będziecie mi królestwem kapłanów i świętym narodem“.

CZYN I ROZWAGA W HISTORYCZNEJ EWOLUCJI.

Kazanie wygłoszone w drugim dniu Szawuot 5659 (1899).

Im bardziej wgłębiamy się w to cudowne, w to jedyne zjawisko dziejowe, jakim było Objawienie Boga na Synaju, tym silniej czujemy, jak wszystko tu tchnie wiecznością i nieskończonością. Gdziekolwiek okiem rzucić, w jakikolwiek punkt tego wspaniałego obrazu wpatrywać się będziemy, wszędzie odkryjemy nadzwyczajną jakąś, iście boską siłę i potęgę.

Bo oto stoi Mojżesz i zadaje ludowi swojemu pytanie, czy czuje w sobie skłonność i wolę, by przejąć i spełnić te przykazania, które za chwilę, wśród grzmotów i błyskawic, objawione mu będą. A naród cały, skupiony i pełen otuchy, nie namyśla się, lecz z miejsca odpowiada, że przyjmuje zaszczytne ale i ciężkie posłannictwo:

ויענו כל העם יחדו ויאמרו: כל אשר דבר ה׳ נעשה

„A cały naród równocześnie odpowiedział: Wszystko, co Bóg nakaże uczynimy".

Nie zastrzegł sobie więc stary Izrael uprzedniego rozpatrzenia i rozważenia tych przykazań, lecz od razu, bez namysłu i bez wahania, jak na bohaterski naród przystało, przystąpić chciał do czynu, do działania.

W tej wielkiej chwili, wśród tak uroczystego nastroju — opowiada nam tradycja talmudyczna — zstąpili aniołowie z nieba i ozdabiali czoło każdego Żyda wieńcami, które miały być oznaką królewskiej woli i bohaterskiej odwagi.

I istotnie, w tym jednomyślnym postanowieniu całego narodu, w tym przejęciu się całego Izraela wielkim dziejowym posłannictwem, dopatrzeć się możemy owej kryjącej się w nas wieczności, tej wiecznej siły i potęgi, która zarówno w przyrodzie jak i w duszy ludzkiej, jest stałym motorem wszelkiego działania. Tylko w chwilach podniosłego nastroju i natchnienia, tylko w okresach przełomowych, wybucha ta wola ludzka z żywiołową potęgą i staje się taką samą wulkaniczną siłą, jak wszelkie inne, pierwotne siły przyrody. Ta nauka zaś, którą z Objawienia synajskiego czerpiemy, pozwala nam z jednej strony ocenić i zrozumieć wielki bieg rozwoju ludzkiego, a z drugiej strony udziela nam cennych wskazówek, jak postąpić mamy w tej epokowej chwili, w której żyć nam wypada.

Jaka siła psychiczna odgrywa główną rolę w życiu? Jaka to siła psychiczna wywołała i spowodowała wielkie przewroty w dziejach ludzkości? Silna, potężna wola, żywiołowy impuls, czy też zimna, drobnostkowa rozwaga, która każdą wielką myśl analizuje i rozdrabnia, która hamuje każdy silny poryw, niszcząc go tym samym i osłabiając?

Kto nie tylko czytał ale też i uczył się historii, ten zrozumiał, że nic tak bardzo nie było hamulcem dla rozwoju kulturalnego, jak właśnie owa wyrachowana, wiecznie analizująca, zimna ludzka rozwaga. Czy to przez wzgląd na wygody, czy też przez jakiekolwiek inne względy, ona zawsze wstrzymywała rozpęd, ona zawsze hamowała to, co gwałtownie rwało się naprzód. Tak to prawie zawsze dążność do chwilowej swobody i wygody, bywała główną zaporą dla ogólnego rozwoju. I słusznie powiadają nasi uczeni:

אמר דוד, נתת שלוה לרשעים ואין נעין בשלותן אלא עומדים

„Powiedział Dawid do Boga: Dałeś ludziom leniwym spokój i swobodę, dlatego też nie kroczą naprzód, tylko stoją stale na tym samym miejscu“.

Natomiast ludzie wielcy, ci prawdziwi geniusze, jakich ludzkość wydała, ci, którzy nie zacieśniali swego horyzontu do jednej tylko marnej chwili, którzy uważali siebie i swoją generację za jedno tylko ogniwo, w nieskończonym łańcuchu, biegnącym od wieczności do wieczności, ci wielcy ludzie

znali i uznawali potęgę i znaczenie silnych prądów i dążeń dziejowych. Oni byli ludźmi impulsywnego działania, ludźmi elementarnej siły. Im to ludzkość ma do zawdzięczenia te olbrzymie kroki, które posunęły ją naprzód, owe potężne myśli i uczucia, które po wieczne czasy są odzwierciedleniem wielkości i wieczności duszy ludzkiej.

Takimi mężami polotu, a nie rozwagi, byli nasi prorocy. Kiedy motłoch darzył ich tylko pośmiewiskiem, kiedy oddany chwilowym uciechom i przyjemnościom tłum nie okazywał dla nich najmniejszego zrozumienia, prorok, pełen świadomości wiecznej prawdy, którą głosił, otwierał wspaniałe perspektywy odległej przyszłości. W gronie tych ludzi małych prorok wydawał się jak gdyby istotą nie z tego świata. Nie były jego troskami ich troski małostkowe, on bowiem nie żył wyłącznie i tylko dla bieżącej chwili. Jego potężna wola, polot i natchnienie zanosiły go daleko naprzód, w krainy nieskończoności.

Pięknie powiadają uczeni Talmudu: „W chwili gdy Izrael, bez poprzedniego wysłuchania i dokładniejszego rozważenia boskich przykazań, odrazu przyrzekł, że je spełni, głos odezwał się z niebios: „Któż to odkrył i wyjawił synom moim tę tajemnicę, która znana jest tylko aniołom?“ Zaiste jest to właściwością tylko wyższych istot, tylko potężnych sił przyrody, że posiadają one ów bezpośredni impuls i tę heroiczną energię. Tylko ludzie wyższego gatunku nie obliczają, w wielkich chwilach, wszystkich możliwych strat i zysków, kiedy idą do czynu, kiedy ich historia wzywa do działania. I tacy tylko ludzie zdobyć się mogą na odpowiedź כל אשר דבר ה׳ נעשה kiedy ich głos Boży wzywa. Tylko oni odpowiedzieć mogą: „Czegokolwiek by od nas zażądał Bóg, czegokolwiek od nas zażąda wieczne prawo wiecznego postępu ludzkiego, uczynimy i spełnimy“.

Wieczne prawo wiecznego postępu ludzkiego — oto źródło, z którego czerpie swe niezbadane siły ludzka wola do działania. A jednak istnieją przecież po dziś dzień ludzie ograniczeni, którzy sądzą, iż zdołają zatrzymać w biegu rwący naprzód, wartki strumień postępu, ten strumień, który wbrew pozorom, nigdy jednak w biegu swym nie ustaje.

Są ludzie, którzy myślą, że ich słaby grzbiet przemienić potrafi się w skałę, o którą rozbije się rozhukane morze. Ale stanie się co innego: Pochłoną ich bezlitośnie fale, bo oni są słabi i nikli. Ludzkość kroczy wciąż dalej, a ich w tyle pozostawia. Takie bowiem prawo, taki kierunek nadał Bóg linii rozwojowej ludzkiego rodu.

Kiedy pewien małoduszny zarzucił uczonemu: „Wy Żydzi jesteście porywczym narodem. Tam, na Synaju należało najpierw wysłuchać i rozważyć, czy możecie przyjąć przykazania boskie, czy też nie“, — on na to mu odpowiedział: „Do nas, którzy wierzymy w wieczne doskonalenie się ludzkości, odnoszą się słowa: Prawość prowadzi prawego po dobrej, pewnej drodze“. Droga zaś ta już od wieków jest utorowana: Droga postępu, droga ku prawdzie, ku wolności, ku swobodzie, droga ku coraz wyższej, coraz wspanialszej doskonałości ludzkiego rodu.

A i my żyjemy w takiej przełomowej, historycznej chwili. I w naszych czasach stugłowa hydra reakcji z wszystkich kątów i kryjówek spoziera. Ale nas woła głos Boży: Naprzód, naprzód wieczny narodzie, naprzód ku wiecznemu postępowi, ku prawdzie, ku swobodzie, ku doskonałości. My zaś idziemy za tym głosem. Niechaj więc żadna małostkowa rozwaga, żadne drobnostkowe wyrachowanie nie hamuje potężnych naszych kroków. Gdy woła nas Bóg poprzez historię, bądźmy mężnymi, godnymi potomkami wielkich naszych przodków, aby i o nas kiedyś historia mogła opowiadać: „A odpowiedział cały naród jednogłośnie: Wszystko, co nam Bóg nakazuje, uczynimy“. Dziś i po wieczne czasy.

POWRÓT DO KRAJU OJCÓW [1]).

Kazanie wygłoszone do rozdziału tygodniowego Szlach Lecha 5659 (1899).

Długo już wędrują synowie Izraela po pustyni, a oto z bliska zarysowują się kontury ziemi obiecanej. Jeszcze jeden, ostatni wysiłek, a znajdą się w swojej ojczyźnie, ustanie żywot pełen trudu i cierpień, a w jego miejsce przyjdzie wolność i bezpieczeństwo. Już stali u stóp Góry Synaj, najwyższy czas więc zapomnieć o niewolnictwie i stać się pełnymi, całymi ludźmi, w własnym domu.

Tymczasem w ostatniej chwili topnieje odwaga. Boją się i chcą wiedzieć, czy łatwo im przyjdzie zdobyć tę ziemię. Mojżesz wysyła więc wywiadowców, wybiera najlepszych ludzi, przywódców, czołowe osobistości narodu. Ale właśnie ci ludzie okazują się nieodpowiedni. Idą, wracają i lęku napędzają całemu narodowi: piękny wprawdzie to kraj, ale mieszkańcy jego są nie do zwyciężenia, a walczyć z narodami ziemi Kanaan znaczy pójść na pewną zagładę.

Lecz oto z grona wywiadowców powstał Kalew
ויהס כלב את העם אל משה ויאמר: עלה נעלה וירשנו אותה כי יכול נוכל לה.
„i uspakajał lud szemrzący przeciw Mojżeszowi i rzekł: wejdziemy i posiądziemy ten kraj, albowiem zdołamy go podbić". Jest to człowiek, który posiada odwagę, który wie, że silny naród silną wolą może cuda zdziałać i zdobyć to, co wydaje się niemożliwe do zdobycia.

A oto teraz znowu znajdujemy się w przełomowym okre-

[1]) Rękopis tego kazania zaopatrzony jest w uwagę: „Grosse Aufregung über Zionismus nach der Predigt".

sie naszych dziejów. Znowu w nieszczęściu zwraca się wzrok nasz ku wschodowi, znowu dusza nasza szuka ziemi ojców. A przychodzą do nas tacy, którzy o ziemi tej dziś znów powiadają, że to ארץ אוכלת יושביה „ziemia, która pożera swych mieszkańców". My jednak odpowiadamy im: „wejdziemy i posiądziemy ten kraj".

Kiedy bowiem odwracamy wzrok od beznadziejnej pustyni cierpień i skierowujemy go w głąb naszego serca, odnajdujemy tam jasny promień nadziei. Od 2.000 lat blisko wędrujemy, wędrujemy ciągle i bezustannie. Wędrowaliśmy z przymusu, albowiem gnano nas z jednego kraju do drugiego. A kiedy sądziliśmy, że już nastał spokój, była to tylko cisza przed burzą, która nas dziesiątkowała i znowu do innego kraju wyganiała. Lecz mimo to dusza nasza nie została stratowana. Stale i ciągle tlił w niej płomyk nadziei, że ojczyzny swej nie straciliśmy na zawsze. Płakaliśmy wprawdzie i biadaliśmy wśród ciemnej nocy, wspominając często te słowa אוי לבנים שגלו מעל שלחן אביהם „biada synom, którzy odpędzeni zostali od stołu ojca", ale ani przez chwilę nie wątpiliśmy w to, że jeszcze znowu do tego „ojcowskiego stołu" dopuszczeni będziemy, kiedy minie czas ciężkiej próby i kiedy my dźwigniemy się wyżej i będziemy mogli stanowić o sobie.

Tak jest, ta nadzieja zawsze nas ożywiała. Czy więc chcemy teraz właśnie, kiedy ona dopomina się realizacji, zdusić ją i z dławić? Czy mamy przerwać tę jedyną nić, która łączy po wieczność naszą przeszłość z przyszłością, czy mamy pozwolić się zniszczyć i porwać przez grożące moce, jak pień bez korzeni? Nie, jeszcze nie wyschły nasze żywotne soki, jeszcze czujemy w sobie siłę, by istnieć i by stać się czymś. Tam, w dalekim kraju, skąd słońce wschodzi dla ludzkości, rozciąga się kawał ziemi, przepojony krwią i potem naszych przodków. Tam, na tej ziemi, prorocy nasi w widzeniach swych wznosili się ku wiecznym, boskim wyżynom. Tam szukać należy zbawienia, tam uzdrowimy ciała nasze i dusze. Tam chcemy skierować biednych braci, którzy tu usychają z niedoli i cierpień, tam dowieść potrafimy wrogom, że potrafimy pracować, ciężko pracować i poważnie,

kiedy nie uginamy się pod jarzmem niedoli i pogardy, kiedy nie grozi nam szyderczy śmiech ani drwiny.

לאמר לאסורים צאו ולאשר בחושך הגלו

„Powiedzieć chcemy więźniom: wyjdźcie! A tym, co w ciemnościach przebywają: bądźcie zbawieni!“.

Tam, gdzie wielu braci naszych, jakby pod wpływem różdżki czarodziejskiej, przemieniło dzikie pustkowia w bujne ogrody, tam całe rzesze innych braci rozpoczną nowe życie, wyprostują się, staną się na nowo wolnymi, poważnymi ludźmi. I w pełnym blasku ukaże się Izrael, kiedy w ustach dzieci znów rozbrzmiewać będą dźwięki naszej wiecznej mowy, kiedy oskrzydli ich geniusz narodu, by poznali Boga w niebie, a ludzie na ziemi wyzwoli przez zbawienne nauki. Dawny splendor, który przez chwilę nas opuścił, nie znikł na zawsze, lecz znów powróci. Jakby kojący balsam działają na nas te słowa Pisma עלה נעלה וירשנו אותה „podniesiemy się znów, kiedy kraj ten posiędziemy“. Znów zdobędziemy poważanie ludzi i świata, kiedy bracia nasi uprawiać będą ziemię swoich ojców.

כי יכול נוכל לה „Albowiem my też potrafimy ziemię tę podbić, my zdołamy ziemię tę zdobyć“. W jaki sposób? Skąd czerpać będziemy siłę, by pokonać te liczne przeszkody, jakie mnożą się po drodze naszego odrodzenia? Powiedzieliśmy już: nie ma tej siły, która by mogła oprzeć się zdecydowanej woli narodu. Chodzi więc głównie o to, aby tę zdecydowaną wolę narodu rozwinąć i rozbudować. Mnożą się coraz bardziej oznaki, że Izrael chce się przebudzić. Jesteśmy świadkami tego, o czym niedawno jeszcze nie można było marzyć nawet, że nasza młodzież znów puka do naszych bram. Sądziliśmy, że już jest stracona dla nas, a jednak ona zgłasza się teraz i chce razem z nami pracować, z nami i dla nas. Wraca do nas młodzież, chce znowu do nas należeć, z nami myśleć i z nami czuć. Ten cudowny zwrot wskazuje nam, gdzie tryska źródło siły, potrzebnej do rozbudowy naszej wielkiej przyszłości. W naszej mocy leży tak pokierować wychowaniem dzieci, aby one od najwcześniejszej młodości rosły w atmosferze żydostwa, by rozwijały się w żydowskim

światopoglądzie, by wychowały się w płomiennej miłości do swego narodu.

Jak można to osiągnąć? Środki, prowadzące do tego, są stare i wypróbowane. Nauka kształtuje życie. Przeszłość kształtuje przyszłość. Droga utorowana została przez naszych przodków. Oni przyswajali dzieciom swym piśmiennictwo żydowskie, opowiadali im o dziejach narodu, wpajali język ojczysty. My zaś wprawdzie rozporządzamy udoskonalonymi metodami nauczania, ale materiał sam pozostaje zasadniczo niezmieniony. A nie tylko dzieci musimy zachować dla żydostwa, i my starsi mamy obowiązek działać dla narodu, pracować dla jego odrodzenia, albo przynajmniej odrodzenie to przygotowywać. Daje to na prawdę radość i zadowolenie o wiele szlachetniejsze, aniżeli ta, jaką my sobie obraliśmy. Istnieją piękniejsze zebrania, aniżeli te, których jedynym celem jest zabawa. Chyba wznioślejszy będzie to cel, jeśli zbierać będziemy się po to, by pielęgnować własną literaturę i własną historię. Będą to zgromadzenia tego rodzaju, o których mówią nasi mędrcy

כנוס צדיקים נאה להם ונאה לעולם

„zebrania sprawiedliwych przynoszą zaszczyt im i przynoszą zaszczyt światu". A przekonamy się wkrótce, jak to nam wyjdzie na korzyść, jeśli zbierać się będziemy, aby poznać te przebogate skarby, jakie żydowski duch nagromadził od najdawniejszych czasów aż do naszych dni.

Droga jest więc nakreślona: znajomość żydostwa powoduje miłość do żydostwa, a miłość do żydostwa prowadzi do wyzwolenia żydostwa. Nauczmy się zatem żydostwo poznawać i żydostwo miłować. Niechaj miłość ta żywa będzie w sercu naszym i niechaj przeszczepiona zostanie w serca naszych dzieci, a wówczas nic nie stanie na przeszkodzie, byśmy mogli triumfalnie zawołać: „wejdziemy i posiądziemy tę ziemię, albowiem zdołamy ją zdobyć".

GDZIE LEŻY ZŁO?

Kazanie wygłoszone do rozdziału tygodniowego Matot-Masej, 5659 (1899).

I oto znów znajdujemy się w okresie, nazwanym תלתא דפורענותא, na którym od 1800 lat spoczywają ciężkie, ciemne chmury i w którym z głębokim bólem i nieukojoną tęsknotą raz jeszcze wspominamy wielką, wspaniałą przeszłość, jaka dawno, tak bardzo dawno zniknęła. Jakże straszliwie ciężko było nam przez ten długi czas! Jakże często te kajdany, które musieliśmy nosić, wrzynały się nam w ciało! Jakże często te ohydne prześladowania, na jakie ciągle byliśmy wystawiani, zatruwały nam duszę! I głęboki smutek nosimy w sercu z powodu tego straszliwego nieszczęścia, które przed 2.000 lat spadło na nas w tym miesiącu Ab, a które było tylko pierwszym ogniwem w długim łańcuchu cierpień i plag, jakie od owego czasu znosimy.

Ale dlaczego nastąpiło to nieszczęście? Jeśli chcecie poznać całą zawartość żydowskiej duszy ludowej, musicie przyglądnąć się sposobowi, w jaki Izrael to swe wielkie nieszczęście uzasadnia. Nie materialne usterki ustroju państwowego, ale grzechy, spełnione wobec Boga, spowodowały jego upadek.

Talmud opowiada: „Rabi Jehoszua ben Chanania udał się do wielkiego miasta Rzymu, a tam powiedzieli mu: znajduje się w więzieniu młodzieniec pięknooki, o miłym wyglądzie i kruczych włosach. Podszedł więc i stanął u wrót więzienia i rzekł: któż wydał Jakuba na rozszarpanie,

a Izraela łupieżcom? Odpowiedział mu zaś ów młodzieniec: wszak to Bóg, wobec którego zgrzeszyliśmy i nie chcieli drogami jego chodzić ani nauki jego słuchać".

A ten upadek i dziś jeszcze nie jest zakończony. I my musimy szukać jego przyczyn i pójść w ślady naszych przodków, choć w sposób nieco odmienny.

מי נתן למשסה יעקב וישראל לבוזזים? הלא ה' זו חטאנו לו.

„Któż wydał Jakuba na rozszarpanie, a Izraela łupieżcom? Wszak to Bóg, wobec którego zgrzeszyliśmy". Bóg to wieczność, nieograniczona czasem ani przestrzenią. Ale ten wieczny, boski element, ma swoje odzwierciedlenie także i w człowieku. Przejawia się zaś przede wszystkim w trosce o dalsze, o przyszłe pokolenia, w trosce o naród i społeczeństwo. W ten sposób rozciąga się pojęcie wieczności i wkracza w dziedzinę ludzką, w ten sposób nieskończoność przedostaje się w świat ograniczony i skończony. Stąd też bierze swój początek pojęcie idealizmu. A tego idealizmu głównie nam brak. Naród taki, w którym niedomaga uczucie wspólnoty i wieczności, naród, w którym kuleją ideały społeczne nie może zdobyć się na wyższe wzloty.

ולא אבו בדרכיו הלוך. „I nie chcieli drogami jego chodzić". Tymi słowy proroka odpowiedziało owe dziecko, znajdujące się w więzieniu. A wiecie, jakie są drogi Boga, czego on przede wszystkim od nas żąda? Miłości żąda od nas przede wszystkim. Uczeni nasi twierdzą:

מקדש שני מפני מה חרב, מפני שהיתה פה שנאת חנם

„Druga świątynia zburzona została dlatego tylko, że panowała wśród Żydów nieuzasadniona nienawiść". A czy ten stan rzeczy dzisiaj już minął? Wszak wciąż jeszcze panuje wśród nas nienawiść, wciąż panoszą się oszczerstwa i prześladowania, w miejsce miłości i prawdy, tej prawdy, która wedle słów naszych mędrców jest pieczęcią Boga אמת חותמו של הקב"ה

Patrzcie ile to wśród nas świętoszków, którzy koszlawią prawdę i zniekształcają ją! Naród zaś o takich błędach, nie może zdobyć się na wzloty.

ולא שמעו בתורתו „I nie słuchali jego nauk". To zawsze bywa przyczyną upadku. Mamy swoją własną, wspaniałą kulturę, a my jej nie znamy! Ci zaś, którzy są najbar-

dziej uczeni, ci którzy zaliczają się do inteligencji, oni właśnie znają ją najmniej.

Takie są nasze błędy, takie są nasze braki, a one właśnie sprowadziły nieszczęścia na nas i stały się przyczyną naszego upadku. Lecz poznanie własnych błędów jest pierwszym krokiem do poprawy. Wróćmy zatem do swojego narodu, wróćmy do skarbca jego kultury, by spełniły się słowa proroka אם תשוב ישראל, נאום ה', אלי תשוב „gdy się nawrócisz, Izraelu, rzecze Bóg, do mnie się nawrócisz".

TREŚĆ ŻYCIA.

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Rosz Haszana 5660 (1899).

Czas — tak uczono nas za młodu — to miara trwania pewnych obiegów ciał niebieskich. Krążenie tych ciał odbywa się bowiem wedle odwiecznych i niezmiennych praw, a miara trwania tych krążeń, oto co nazywamy czasem.

Ale — czy ten czas jest naszym czasem? Jakże smutno by było, gdybyśmy istotnie nie mieli innej miary czasu dla naszego życia. A my czujemy, że dusza nasza prowadzi żywot samodzielny, że obiegi, jakich ona dokonywa, są nierówne szybsze. Naszym zaś czasem jest właściwie ta miara, którą mierzyć możemy i musimy intensywność naszych czynności, intensywność działania naszej duszy.

Dla naszego żywota czas to tylko forma, w której się mieści t r e ś ć naszego życia, cały kompleks myśli i uczuć, z którego dusza nasza się składa. A gdy pewien okres dobiega końca i nowy się rozpoczyna, powinniśmy się zastanowić nad treścią, jaką wypełniliśmy formę naszego życia, którą nazywamy czasem. Co chcieliśmy, czego pragnęliśmy, do czego dążyliśmy, co osiągnęliśmy, co było główną osią, dookoła której odbywały się niejako krążenia naszej duszy? — oto pytania, jakie nam się nasuwają.

A wywołane zostały te rozmyślania szczególnie przez piękne słowa pieśni Hanny w dzisiejszej Haftarze. Nieszczęśliwa była ta kobieta z powodu swej bezdzietności, a oto wybłagała sobie syna. Teraz zatem pełna jest szczęścia

i wdzięczności dla Boga i z tej wyżyny spogląda na życie. Widzi zaś to, co każdy z nas mógłby dostrzec, gdyby tylko chciał patrzeć: widzi, że koleje życia są zmienne i niestałe. Tam oto bogacz, który wczoraj dopiero syt był uciech i majątku, a dziś już musi jako najemny robotnik pracować na kawałek chleba. Tam znowu biedny, którym wczoraj pomiatano, dziś na równi zasiada z książętami i z mocarzami tej ziemi. Te zaś wszystkie rozmyślania prowadzą Hannę do pięknej konkluzji, którą z głębokim przekonaniem głosi ludziom:

אל תרבו תדברו גבהה גבהה יצאו עתק מפיכם, כי אל דעות ה׳ ולו נתכנו עלילות.

„Przestańcie przemawiać z dumą i pychą. Niechaj usta wasze nie wypowiadają słów hardych, gdyż Bóg jest Bogiem umiejętności, a ku Niemu czyny są zwrócone". Wszystko jest nikłe, wszystko jest zmienne, cóż nam więc pozostaje? Może od woli naszej tylko zależy, by tę próżność życia wypełnić treścią.

Treść życia! Ile myśli, ile uczuć, ile czynów zawiera to jedno pojęcie! Wszystkie nasze dążenia, zamiary, czyny i marzenia, nadzieje i wierzenia, tęsknoty i obawy, wszystko, wszystko, co duszę naszą napełnia, stanowi treść naszego życia.

Lecz mimo tej pełni, jaka pustka gnieździ się tu przeważnie! Bo jaka jest w istocie treść życia nowoczesnego człowieka? Chcąc ją wyczerpująco określić jednym słowem, nasuwa się nam tak popularne w naszych czasach wyrażenie: praktyczność. Od pierwszej młodości wychowują nas na ludzi praktycznych. Udzielają nam tylko nauk praktycznych, a wszystko, co zawiera chociażby cień niepraktyczności, jest tępione, usuwane wszelkimi siłami. Gdy w życiu spotykamy się z ludźmi, żądają od nas i wymagają głównie praktyczności. A jaki wynik tego wszystkiego? Dusza nasza traci polot, staje się płytka i płaska, nie wznosi się ponad nizinę praktyczności. Pragnieniem naszym — bogactwo, marzeniem — kariera, nadzieją — zaszczyty. Maleją dusze, ścieśniają się horyzonty. Gonitwą za zarobkiem, za bogactwem, za honorami, zdobywanymi nie mozolną, społeczną pracą — oto czym zapełniliśmy treść życia. Dlatego jesteś-

my jak gdyby zamurowani w ciasnocie drobnostkowych interesów własnych, poza którymi niczego nie widzimy.

A przecież już na pierwszy rzut oka stwierdzić można, że nie taka treść życia godna jest duszy ludzkiej. A przecież czuć musimy, że ta mądrość, jakiej nas uczą i jaką w życiu praktykujemy, nigdy do głębin nie dotrze i niczego nie osiągnie, prócz lichej, chwilowej korzyści. A mimo to, jak bardzo to wszystko napawa nas dumą, z jakim lekceważeniem i bodaj czy nie z pogardą spoglądamy na tych rzekomo upośledzonych, którzy nie osiągnęli ani bogactw, ani zaszczytów. Przypominamy sobie jednak słowa proroka:

אל יתהלל חכם בחכמתו ואל יתהלל גבור בגבורתו ואל יתהלל עשיר בעשרו,
כי בזאת יתהלל המתהלל השכל וידוע אותי.

„Niechaj nie chełpi się mądry mądrością swoją, ani potężny potęgą swoją, ani bogacz bogactwem swoim. Tylko tym można się chlubić, jeśli się zdołało mnie poznać“. To właśnie pokrywa się z nauką, jaką głosi Hanna. „Przestańcie mówić z dumą i pychą, niechaj usta wasze nie wypowiadają hardych słów, gdyż Bóg jest Bogiem umiejętności, a ku Niemu czyny są zwrócone“.

Te słowa zawierają wskazówkę, gdzie i w jakim kierunku szukać treści życia. Nie w tym, co jest zmienne, ale w tym, co jest trwałe. Nie w tym, co jest nikłe, tylko w tym, co jest wieczne. Prawda, że czas jest formą naszego bytu, ale tylko bytu doczesnego. Równolegle jednak z tym bytem prowadzi dusza nasza inny jeszcze żywot, którego formą jest wieczność. Bo czyżbyśmy mogli odgadnąć wieczność, gdybyśmy jej w sobie nie czuli? Patrzcie, dusza ludzka potrafiła wytworzyć z siebie samej potężną wiarę w jednego, wiecznego Boga. Patrzcie, my na olbrzymich skrzydłach myśli i uczucia wznosimy się daleko i wysoko ponad wszystko to, co nas otacza. Czyżby to nie miało być dowodem, że i dusza nasza pochodzi z tych krain nieskończoności, które ona odkrywa i przenika. Zaiste, wielką i zbawienną prawdę odkrył nam ów filozof, który twierdził, że człowiek jest obywatelem dwóch światów: świata pozorów i znikomości, a równocześnie świata rzeczywistości i myśli, świata idei i ideałów.

A tam, w tym wspaniałym świecie idei i ideałów, tam

panuje dobro i piękno i prawda, do tego świata wznosi się dusza nasza na skrzydłach wiary, sztuki i nauki i tego potężnego idealizmu, który gardzi małymi korzyściami chwili, a pragnie odgadnąć i zdobyć wieczność. Z tego świata czerpać powinniśmy treść życia.

Niechaj więc duszę waszą ożywi głęboka wiara w wszechpotęgę twórczą, niechaj ogarnie ją zapał do poznania wiecznych prawd przyrody i dziejów, niechaj ją przeniknie gorąca miłość do wszystkiego, co jest dobre i piękne — a wówczas życie zawsze pełne będzie treści, na prawdę godnej człowieka. Wtedy żywot wasz pełny będzie i błogosławiony i odczujemy całą błogość, wyrażoną w pięknych słowach psalmisty:

כי עמך מקור חיים באורך נראה אור

„U Ciebie, Boże, jest źródło życia, w Twojej światłości i my światłość ujrzymy".

O OFIARNOŚCI.

Kazanie wygłoszone w drugim dniu Rosz Haszana 5660 (1899).

Jedną z najbardziej błogich właściwości ludzkiej duszy jest to, że nie jest ona w stanie sama ani zażywać radości, ani znosić cierpienia. Stale i zawsze dusza wychodzi poza samą siebie, ciągle odczuwa potrzebę towarzyszy i współuczestników. Ta potrzeba jest w gruncie rzeczy czymś, z punktu widzenia etycznego, bardzo doniosłym, a jej też należy zawdzięczyć uspołecznienie człowieka. Przedłużeniem zaś tej linii, jak gdyby dalszym ciągiem tej właściwości duszy ludzkiej, jest jej ofiarność.

Talmud powiada: „Dlaczego trąbi się w róg jeleni? Albowiem rzekł Bóg: Sporządźcie szofar z rogu jelenia, aby mi to przypomniało ofiarę Izaka [1]), a ja wam to zaliczę, jak gdybyście siebie samych złożyli mi w ofierze“. Dopiero przed chwilą czytaliśmy o tym jedynym w swoim rodzaju wydarzeniu, o którym mówi wspomniany ustęp z Talmudu. Odczytano nam opowieść o ofiarowaniu Izaka. A to, co w niej jest najcharakterystyczniejsze, to odpowiedź Abrahama, kiedy Bóg wezwał go do złożenia mu w ofierze jedynego syna. Odpowiedź ta, krótka i dosadna, brzmi: ויאמר הנני „I rzekł: Oto jestem“. W krótszych słowach nie wyrażono jeszcze nigdy poczucia obowiązku. „Oto jestem!“ Oto stoję tu przed Tobą i jestem gotów spełnić wszystko, czego nakazuje mi obowiązek. A jeśli my teraz w tej chwili oddać się

[1]) W miejsce Izaka złożył Abraham Bogu ofiarę z jelenia.

chcemy pewnym rozważaniom nad ofiarnością, niechaj te słowa praojca Abrahama będą nam drogowskazem i myślą przewodnią.

„Oto jestem“, gotów do ofiar. Ongiś, w początkowym okresie naszych dziejów, ofiarą, która odgrywała rolę czegoś zmysłowo - poznawalnego, była ofiara ze zwierząt domowych. Powoli jednak stawała się treść religijna coraz bardziej uduchowiona. Prorocy głosili:

כי חסד חפצתי ולא זבח, ודעת אלהים מעולות

„Dobrych czynów chciałem, a nie ofiar, poznanie Boga ważniejsze jest od ofiar całopalnych“. Coraz bardziej na pierwszy plan wysuwały się cnoty o charakterze społecznym, coraz bardziej zyskała na znaczeniu ofiarność.

אמר לו הקב''ה: דוד... שלמה בנך בונה ביהמ''ק אלא להקריב קרבנות, חביב עלי משפט וצדקה שלך יותר מכל הקרבנות

„Rzekł Bóg do Dawida: Twój syn Salomon wybuduje mi świątynię po to tylko, by składać mi tam ofiary, ale milsze mi jest twoje prawo i sprawiedliwość, aniżeli wszelkie ofiary“.

My zaś w tej chwili chcemy mówić o ofiarności wobec żydostwa. I od razu uwagę naszą absorbuje zagadnienie, które nigdy nie powinno przestać być tematem naszych rozmyślań — wychowanie dzieci. Naturalnie, przyswojenie młodzieży naszej znajomości dziejów żydowskich wymaga ofiar, jednakże tej ofiarności żąda od was żydostwo, domaga się, abyśmy wyrzekli to wielkie i mocne słowo: „Oto jestem“.

Ofiarę tę zaś ponieść powinien zarówno każdy z osobna, jak i zbiorowość cała, przez ciągły, bezustanny wysiłek. Oto tam pisze hebrajski poeta krwią swoją serdeczną. Czy wy go znacie? Czy wy go popieracie? Gdzie indziej znowu bracia wasi żyją w ciężkiej niedoli. Pospieszcie im z pomocą! Złóżcie ofiary! Powiedzcie: „Oto jesteśmy“.

Istnieje jeszcze jedna dziedzina, dostępna jednak tylko wysoko postawionym i uzdolnionym jednostkom: kierownictwo. Co prawda, te stanowiska połączone są z większym niebezpieczeństwem, albowiem strzały częściej padają w miejsca bardziej eksponowane. Jednakże opowiada nam prorok:

ואשמע את קול אדני אומר את מי אשלח ומי ילך לנו, ואמר: הנני שלחני.

„I słyszałem głos Pana, który powiada do mnie: Kogo wyślę i kto pójdzie nam? A odpowiedziałem: Oto jestem, poślij mnie“. I jest rzeczą jasną, iż właśnie ze względu na to, że stanowiska takie są odpowiedzialne, nie każdy jest powołany, aby je piastować, nie każdy może złożyć dowody swej ofiarności i powiedzieć: „Oto jestem“.

I tak wszędzie, na wszystkich placówkach, od wychowania młodzieży, poprzez dążenia pojedynczych jednostek, poprzez wysiłki całego społeczeństwa, aż do wybrańców i przywódców, wszędzie hasłem być musi: ofiarność. Całe życie bowiem zyska na wartości i na bogactwie dzięki ofiarności, stanie się jak gdyby świątynią, którą człowiek sam w swoim sercu nosi, jak zapowiedział prorok:

וידעו הגויים כי אני ה׳ מקדש את ישראל בהיות מקדשי בתוכי לעולם.

„I widzieć będą narody, że ja świętym czynię Izraela, gdy moja świątynia jest wśród nich na wieki“.

NASZE WADY I USTERKI.

Kazanie wygłoszone na Kol Nidre 5660 (1899).

כי ביום הזה יכפר עליכם לטהר אתכם מכל חטאתיכם.

„Bo w dniu tym Bóg wam przebaczy, aby oczyścić was z wszystkich grzechów waszych".

Nastała oto chwila skupienia, jak zawsze, jak od długich wieków, od kiedy przodkowie nasi zbierają się w dniu tym w domu modlitwy, aby myślą sięgnąć w głąb własnej duszy. Zebraliśmy się więc i my w tym Domu bożym, aby prosić o przebaczenie, by z grzechów się oczyścić.

Przez rok cały omal że wybrnąć nie możemy z tego bagna, w które nas nielitościwie wtrąca ciężka walka o byt. Starajmy się więc teraz, w tej poważnej chwili spokoju ducha, poznać wady nasze i usterki. Wszak samo poznanie błędów jest już czynem moralnym. Więc wniknijmy w nie, zbadajmy je, nie wszystkie, bo za liczne są one, ale przynajmniej ich rodzaje i kategorie.

Już nasi uczeni talmudyczni rozróżniali dwa rodzaje ludzkich grzechów,

עבירות שבין אדם למקום ועבירות שבין אדם לחברו

„grzechy człowieka wobec Boga i grzechy człowieka wobec bliźniego". Brak jednak tu w tym podziale tych występków, które człowiek popełnia wobec samego siebie. A te właśnie musimy sobie obecnie uświadomić, aby je poznać i aby je usunąć.

Grzechy wobec Boga — grzechy wobec religii. Z bólem i wstydem przyznać musimy, że wrogowie nasi słusznie za-

rzucić nam mogą brak religijności. Jest to szczególnie bolesną prawdą, jeśli chodzi o inteligencję naszą. A dlaczego właściwie tak się dzieje? Czyżby wykształcenie nie pozwalało wam wierzyć? Nieprawda! Tylko płytkie, powierzchowne wykształcenie, tylko to pozorne, które przyswoiło sobie jedynie frazesy wiedzy, a nie jej głębokie prawdy, tylko to połowiczne, demoralizujące wykształcenie, może odwieść człowieka od wiary. Tam, na wielkim i szerokim świecie, gdzie wykształcenie bywa gruntowne, a wiedza głęboka, tam kwitnie religijność. Wierzajcie mi, głęboka i prawdziwa nauka, jakby z psychiczną koniecznością skłania człowieka do łączenia się z wszechpotęgą twórczą.

Ale my tej religijności nie posiadamy. Nie rzadko się nawet zdarza, że wprost lekceważymy swoje świętości, a dzieje się czasami, rzadziej wprawdzie ale jednak, że znajdują się tacy — trzeba to słowo powiedzieć — bezwstydni, którzy pozwalają sobie kpić wprost z tego, co dla nas jest święte. Czy to ma być owocem nauki i wykształcenia? Nie, to jest wynikiem nieuctwa i braku elementarnej moralności.

Wobec takiego stanu, czy dziwić się można, że nasz Dom boży przez cały rok nie jest odwiedzany przez tych, dla których on właściwie został stworzony? A nawet wtedy, kiedy się tu zbieramy, brak powagi uderza w naszym zachowaniu się, dlatego, że brak na dnie naszej duszy prawdziwej i szczerej nabożności. Oto nasze עבירות שבין אדם למקום — grzechy wobec Boga. A Pismo Święte wzywa was wszak i powiada do was: „Z wszystkich waszych grzechów oczyścić się musicie przed Bogiem waszym".

A co powiedzieć o tej kategorii עבירות שבין אדם לחברו — „grzechów człowieka wobec bliźniego swojego"? Spełniamy je wszak niestety na każdym kroku, choć są one tak ciężkie, że uczeni nasi powiadają:

עבירות שבין אדם לחבירו אין יוה"כ מכפר עד שירצה את חברו

„Grzechów, popełnionych wobec bliźniego nie przebacza się człowiekowi w Jom Kipur, chyba, że on sam przeprosi pokrzywdzonego bliźniego". Czyśmy jednak pamiętali o tym, że każdy z nas skrzywdził kogoś czynem, że kiedyś słowem mu ubliżył?

Tu też mówić wypada o grzechach, poczynionych nie tylko wobec pojedyńczych jednostek, ale wobec społeczeństwa całego. Bo jednostka to tylko jak gdyby ognisko, w którym skupiają się niezliczone promienie, wysyłane przez społeczeństwo, jako całość. Z tego społeczeństwa ciągnie dusza jednostki swe żywotne soki, a wzamian za to nakłada społeczeństwo na jednostkę cały szereg obowiązków.

Czyśmy sumiennie spełniali te obowiązki, czyśmy się starali o dobro publiczne, chociażby wtedy, kiedy miało się to stać z uszczerbkiem dla osobistego interesu? Czyśmy pamiętali o tym naszym własnym społeczeństwie, które, więcej jeszcze niż wszelkie inne, potrzebuje pomocy każdego z nas z osobna, bo ono zewsząd jest opuszczone i zewsząd prześladowane? Czy oko nasze ujrzało te łzy, które widnieją w oczach naszych braci, czy ucho nasze słyszało bolesne ich jęki?

Gdybyśmy mogli zajrzeć w głąb własnej duszy, na pewno słyszelibyśmy niejeden gorzki wyrzut sumienia. Gdybyśmy mogli wsłuchać się w szept własnej duszy, która oskarża nas przed własnym sumieniem naszym, niezawodnie porzucilibyśmy ten straszliwy indyferentyzm, który stępia tylko najlepsze nasze siły i najszlachetniejsze porywy. Pojęlibyśmy wówczas, że i do tych grzechów odnosi się wezwanie Pisma: „Ze wszystkich grzechów waszych oczyścić się musicie przed Bogiem waszym". A w głębokich zakamarkach duszy z pewnością odkrylibyśmy jeszcze inną kategorię grzechów, które popełniamy wobec siebie samych. Bo czyż nie jest grzechem ciężkim wobec duszy, że my ją pętamy, że nakładamy na nią kajdany, aby ona nie mogła ujrzeć światła, aby nie uczuła wolności? Przypomina nam się piękna bajka, opowiedziana w starych naszych księgach: „Do ptaka w klatce zbliżył się ptak wolny, stanął nad nim i rzekł: Jakiś ty szczęśliwy, że żywności masz podostatkiem. Lecz tamten mu odpowiedział: Na żywność zważasz, a na nastawione sidła nie zważasz?" Tak i my, na żywność głównie zważamy, na większe i mniejsze potrzeby naszego ciała. Nie oglądamy się natomiast wcale na klatkę i na sidła przesądów i zabobonów, nastawione wzdłuż naszej drogi. Na to

już czasu nam nie staje, byśmy się starali o wewnętrzne wyswobodzenie duszy, o zwolnienie jej z pęt i więzów.

Zrzućcie więc te rdzewiejące łańcuchy! Niechaj dusza wasza ujrzy jasne światło pełnej kultury. Powiadają słusznie nasi uczeni:

הבא לטמא פותחין לו והבא לטהר מסייעין אותו

„Kto chce być nieczysty, ten znajdzie wrota otwarte, ale kto pragnie być czysty, temu z nieba pomagają". A dusza chce być wolna! Ona ma wrodzoną skłonność do wzlotów, lecz my ją hamujemy. Ona ma silne skrzydła, lecz my je podcinamy.

Prawda, grzeszyliśmy ciężko, ale poznaliśmy nasze błędy i przyznaliśmy się do nich. Niechaj więc dzisiejszy dzień stanie się dla nas błogosławionym dniem odwrotu od złej drogi, po której dotąd kroczyliśmy, dniem, w którym spełnią się słowa: „A w dniu tym Bóg wam przebaczy i oczyści was z wszystkich grzechów, oczyszczeni będziecie przed Bogiem waszym".

ŚWIATŁO WŚRÓD MROKÓW.

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Sukkot 5660 (1899).

פתח לנו שער בעת נעילת שער, כי פנה יום. „Otwórz nam bramy, w chwili, kiedy bramy mają zostać zamknięte, gdyż dzień skłania się już ku zachodowi". Tymi słowy zakończyliśmy modły w dniu Pojednania, a oto dziś czytamy w Haftarze słowa, które są jak gdyby dalszym ciągiem wspomnianych przed chwilą:

והיה לעת ערב יהיה אור

„A gdy przyjdzie wieczór, światło nastanie". Te oto wymowne słowa, którymi jedno święto zakończyliśmy, a drugie zaczynamy, wywołują przed oczyma naszej duszy przepiękny obraz: Zdaje się nam, jak gdybyśmy widzieli zachód słońca na morzu. Smucimy się przez chwilę, ale pocieszamy się wnet, że słońce nam jutro znowu nastanie, że nazajutrz znów z tym samym blaskiem świecić nam będzie, choć na razie coraz bardziej panoszy się ciemność.

Jest to obraz, z którym porównać się da okres starości, czy też położenie, nacechowane smutkiem i nieszczęściem, kiedy znika słońce i trwa panowanie nocy. Są zaś tacy, którzy utrzymują, że w tej właśnie sytuacji znajduje się również i naród nasz, że i dla nas nastała epoka starości, która pokrywa się z epoką zamierania i zanikania.

Prawdą jest, że my sami określamy się mianem ישראל סבא „starego Izraela", ponieważ mamy już za sobą długie, bardzo

długie epoki dziejów. Ale czy istotnie prawdą jest, że nastał już wieczór naszego istnienia, że nadchodzi zmierzch? Czy istotnie prawdą jest, że zachodzi już nasze słońce, by więcej nam nie świecić? Wiadoma rzecz, że w okresach starości zanika elastyczność ducha, zanika żywotność i twórczość myśli — czyż to i u nas ma miejsce?

Chyba musi pozostać naszym najwyższym celem, naszym bezustannym dążeniem, aby i o nas historia mogła powiedzieć słowami mędrców naszych:

אשרי זקנותם שלא בישה את ילדותם

„Błogosławiona ich starość, która nie przyniosła wstydu ich młodości". Ile zaś odwagi, ile polotu, ile radosnego światła ożywiało młodość naszą! Wówczas to rozbrzmiewały słowa proroka: „Pójdź i świeć, gdyż wzeszło twe światło, a Majestat boży nad tobą świecić będzie. Bo oto ciemność zakrywa ziemię, a mgła — narody, lecz nad tobą świecić będzie Pan, a Jego wspaniałość ukaże się nad tobą. Zaś kroczyć będą ludy w twoim świetle a narody w blasku twoim".

Przysłuchajmy się wymowie szczególnie tego ostatniego ustępu. To światło Izraela nie powinno ograniczać się tylko do małego skrawka, powinno świecić nie tylko w jego własnym domu, ale być pochodnią dla całego świata. Bo taka jest właściwość światła:

נר לאחד נר למאה

„Jedna świeca tak samo świeci dla jednego człowieka, jak i dla stu ludzi". Czyż by więc należało teraz zrezygnować z tego? My wprawdzie nie hołdujemy idei o misji żydostwa, ale jednak zawsze dumni jesteśmy z tego, cośmy kiedyś posiadali i cośmy kiedyś zdziałali.

Dziś tragicznie smutna jest nasza sytuacja. Jakże możemy więc myśleć o idealnej dobroci, kiedy widzimy, że coraz bardziej gęstnieją ciemności? Straszliwe wydarzenia miały miejsce w ostatnim czasie: nienawiść i prześladowania, oszczerstwa i występne zbrodnie. Wydobyte zostały z mroków na nowo stare potwarze, mnożą się coraz to inne fałszerstwa, a wszystko, aby nas oskarżać, aby nam

życie zatruwać [1]). I cóż dziwnego, że w sercach naszych rodzi się znowu stare, dręczące pytanie:

למה יתן לעמל אור וחיים למרי נפש

„Na cóż Bóg daje nieszczęsnym światło, na co daje życie ludziom zgorzkniałym?"

Lecz mimo to nie wolno nam rozpaczać. Pamiętajmy o tym, że jak długo istnieją wrażliwe dusze, w których odzwierciedlają się i załamują promienie chociażby zachodzącego słońca, tak długo istnieje jeszcze ta kojąca pewność, iż słońce powróci jeszcze, by znowu w pełnym blasku nam świecić. A ta jutrznia już przychodzi, ona przyjść musi. Przypatrzcie się szałasom, które wybudowaliśmy, by obchodzić dzisiejsze święto. Wprawdzie więcej w nich cienia niż słońca, lecz jednak przebija i tu niejeden promień, bo nie są one otoczone grubymi murami, lecz dużo w nich miejsca dla radosnych, świetlnych promieni.

A jeśli o tym wszystkim pamiętać będziemy, jeśli to wszystko rozważymy w spokoju, wówczas znowu serca nasze ożywi nadzieja, że spełnią się słowa proroka, który nam obiecał, iż nawet „o wieczornej porze światło dla nas zabłyśnie".

---

[1]) 10 dni przed wygłoszeniem tego kazania (9 września 1899), zakończyła się w Rennes rewizja procesu Dreyfusa, wyrokiem skazującym na 10 lat, wśród rozpętanych namiętności i napiętej atmosfery.

O RADOŚCI.

Kazanie wygłoszone w Szmini Aceret 5660 (1899).

Starzy uczeni, którzy uważnie analizowali i studiowali Pismo, stwierdzili, że trzykrotnie w biblii powtarza się nakaz radości w odniesieniu do dzisiejszego święta: Z tego też powodu nazwali to dzisiejsze święto זמן שמחתנו „Czasem radości". A że święto nasze ma się już ku końcowi, chcemy przez chwilę przyglądnąć się temu pojęciu i zgłębić właściwe jego znaczenie.

Cała prawie treść życia jest w rzeczy samej gonitwą za radością. Myśliciele wybitni i głębocy dopatrują się w szczęściu i zadowoleniu celu moralności. Bo właściwie całe nasze życie charakteryzowane jest przez proporcję i stosunek, jaki zachodzi między okresami radości, a okresami smutku. Wszelkie nasze wspomnienia na przestrzeni długich odcinków czasu, grupują się samorzutnie dookoła tych dwóch elementarnych uczuć. Pytanie tylko, w jakim stopniu ten właśnie miernik uczucia może uchodzić za trafny i słuszny. Kiedy więc obchodzimy święto, podczas którego nakazano nam się cieszyć, warto zastanowić się, jak taki właśnie nakaz może być należycie wykonany.

Co odczuwamy jako radość? Przede wszystkim używanie życia, uciechy chwili, zaspokojenie pożądań, to, co światły Kaznodzieja, którego księga, wedle rytuału, dziś właśnie bywa czytana, określił słowami:

וכל אשר שאלו עיני לא אצלתי מהם, לא מנעתי את לבי מכל שמחה. כי לבי
שמח מכל עמלי וזה הוא חלקי מכל עמלי

„Niczego, czego pożądały oczy moje, nie zabraniałem im, ani nie odmawiałem sercu żadnego wesela, gdyż serce moje radowało się z wszystkiej pracy mojej, a to jest też jedyny mój udział w ciężkiej pracy mojej“. Czy w tym wypadku uczucie okazuje się słusznym sprawdzianem i miernikiem wartości? Nie. Pod tym względem wszyscy mędrcy wszystkich czasów zgodnie sądzą, a wie o tym też każdy człowiek, posiadający nieco praktycznej roztropności, że w tym właśnie nie można szukać źródła do zaspokojenia naszych pragnień. Przeciwnie, pożądania nasze rosną, aż nadchodzi stępienie i zobojętnienie. Czy nie znacie tego zblazowanego typu człowieka, którego głównym hasłem jest używanie? Nasz Kaznodzieja zna go doskonale i tak pięknie go przedstawia, mówiąc: „Nadeszły lata, o których powiesz: nie znajduję w nich żadnego upodobania“. — Tak to wygląda radość, zaczerpnięta z fizycznego używania. Nie do tego chyba odnosi się przykazanie: והיית אך שמח „A będziesz jeno radosny“.

Istnieje jeszcze inny gatunek radości, o nieco szlachetniejszym wyglądzie, która jednak w istocie swojej jest pusta i marna. Jest to radość, wypływająca z władzy i z posiadania. Czy ona może stać się miernikiem wartości?

Naturalnie możemy dobrze zrozumieć zadowolenie, jakie dają zdobyte dobra. Ale przecież w zasadzie już słowo „władza“ wywołuje u nas w myśli odrazu drugie słowo, które jest jego krańcowym przeciwieństwem: „bezwładny“. I jest niejako już organiczną naturą władzy, że jej warunkiem nieodzownym są właśnie masy ludzi, władzy pozbawionych.

Czy posiadanie dóbr materialnych może dać nam zadowolenie? Naturalnie, jeśli zdobyte zostały w sposób uczciwy. Ale przypatrzmy się, jak ci ludzie posiadający, korzystają ze swojej dumy, a stwierdzimy, że w przeważającej ilości wypadków, majątek, który jest właściwie tylko środkiem do celu, staje się celem dla siebie. Ich to określa prorok mówiąc:

השמחים ללא דבר, האומרים הלא בחזקנו לקחנו לנו קרנים.

„Ci, którzy radują się dla błahych powodów, którzy twierdzą: Siłą swoją zdobyliśmy potęgę“. To nie może być źród-

łem radości, jakkolwiek daje nawet chwilowe zadowolenie. I zapewne nie to ma na myśli Pismo, kiedy nakazuje nam radować się.

Jeśli jednak chcecie znaleźć kryterium prawdziwej radości, niechaj wam zasadą będzie słowo naszych mędrców:

חציו לכם, וחציו לה'

„Połowa dla was, połowa dla Boga". Każda uciecha musi być uszlachetniona i uszlachcona. Całe nasze życie powinno być uduchowione, a wtedy wartkim korytem popłynie prąd radości życiowej. Czyż mało jest tych przejawów życia, które w takie źródło dla nas przemienić się mogą? Przypatrzcie się naturze, jaka ona piękna! Przyglądnijcie się sztuce, ile sposobności ona daje do przeżywania prawdziwych rozkoszy! Zastanówcie się, czy prawda nie może stać się dla nas źródłem szczerej radości, źródłem niewyczerpanej uciechy.

Jest to zaś radość wyniosła, szlachetna, tym bogatsza, im starsza, tym czyściejsza, tym pełniejsza. Jest to taka radość, która w harmonii trwać potrafi obok powagi życia, która nie kłóci się nawet ze smutkiem, jakiego nikt z nas nie jest pozbawiony. I oto w tej chwili właśnie, myśląc o najbliższych naszych, którzy po wieczne czasy nas opuścili, smutek w serca się zakrada. Ale równocześnie z nim żyje w nas uczucie miłości i to głębokie przekonanie, że żadna śmierć nie uśmierca na zawsze, że żadny grób nie zabija wspomnień na wieki.

Obyśmy więc w samych sobie, w szlachetniejszej części duszy naszej, nauczyli się szukać i znajdywać źródło radości, a wtedy nie tylko podczas świąt, ale też przez całe życie prawdą okaże się przykazanie והיית אך שמח „Będziesz tylko radości pełen".

ŚWIATŁO — OŚWIATA — TRADYCJA.

Kazanie programowe przy instalacji, 30 września 1899.

W chwili tak bardzo dla mnie uroczystej, tak bardzo w życiu moim ważnej i poważnej, kiedy staję w tej Świątymi nie tylko przed jednym odłamem Gminy naszej, ale przed całą Gminą — w tej chwili czuję, jak wielkie są trudności do zwalczania, gdy chcę jasno i dobitnie powiedzieć to, co duszę moją wypełnia, to, co w głównych chociażby zarysach ma oddać program mojego działania.

Niejednemu z was wprost obce jest nie tylko moje osobiste przekonanie, ale nawet cały ten kierunek duchowy i kulturalny, do którego przedstawicieli z radością i dumą się zaliczam. I dlatego już na wstępie pragnąłbym użyć słów wielkiego uczonego, o którym Talmud opowiada:

ר׳ אבהו כי הוא סליק להתם אמר: יהא רעוא דאימא מילתא דמתקבלא.

„Rabi Abahu, kiedy przybył z Babilonu do Palestyny, z miasta, w którym był powszechnie znany, do miasta obcego, o obcym zupełnie środowisku, mawiał: Oby było wolą Pana, bym wyrzekł słowa, które wnikną w serca". Tak i ja modlę się z głębi wzruszonego w tej chwili serca, aby mi dane było znaleźć te słowa, te tony, te akordy, które wnikną w serca nabożnych moich słuchaczy.

Czytaliśmy w Torze, że zanim nastąpiło stworzenie wszechświata „ziemia była zamętem i bezładem, ciemności nad otchłanią, a duch boży unosił się nad powierzchnią wód". Bezład, zamęt, ciemność, otchłań — oto co istniało

przed stworzeniem wszechrzeczy. A przecież już wówczas duch boży unosił się nad światem, czegoż więc brakło, aby bezład zamienić w ład, zamęt w porządek, ciemność w jasność? „I rzekł Bóg: Niechaj stanie się światło!“ I to wystarczyło, by zamieniły się bezład w ład, zamęt w porządek, a ciemność w jasność.

A czyż nie wiecie, że i teraz w naszym świecie, w naszym życiu, w życiu żydostwa, także panuje bezład i zamęt i ciemność, że my stoimy nad przepaścią? A duch boży i nad nami przecież się unosi! Duch boży, który natchnął nieśmiertelnych naszych proroków, przecież i w nas jeszcze nie zaginął! Czegoż więc brakuje, aby bezład w ład zamienić, zamęt w porządek, ciemność w jasność? יהי אור „Niech stanie się światło!“ — oto czego nam potrzeba. Trzeba, aby ta potęga twórcza, którą geniuszem narodów nazywamy, potężnym głosem zawołała: „Niech się światło stanie!“

Ale „światło“ — to tylko słowo, tylko pojęcie, które trzeba dopiero poznać i zgłębić. Wszak bywa, że niejeden swoją słabą, migocącą, dymiącą świeczkę, która raczej zaślepia aniżeli oświetla, także światłem nazywa. Wszak bywa, że „te światełka, co nocą ledwie słabo zamigocą, mają jasność słońca świecić“. Główne i zasadnicze pytanie brzmi zatem: „Kędy droga, gdzie światło spoczywa i gdzie jest miejsce ciemności?“

A chcecie mieć pewne i nieomylne kryterium, by odróżnić sztuczną świeczkę od prawdziwego światła elementarnego, to baczcie przede wszystkim, czy światło to rzeczywiście rozjaśnia i roszerza widnokrąg waszego ducha. Baczcie, czy to światło przebić potrafi grube i gęste zasłony, jakie nagromadziły i zrodziły długowiekowe przesądy i zabobony. Zapytajcie się, czy się wam dzięki temu światłu jaśniej zrobiło na samym dnie własnej duszy.

Powiadają talmudyści: „Światło, które stworzył Bóg w pierwszym dniu stworzenia tak rozjaśnia wzrok człowieka, że dzięki niemu widzi on i ogarnia wszechświat od jednego końca do drugiego“. Bo światło elementarne przenika przez wszystkie zasłony, przez wszystkie mury. Chcecie mieć pewne i nieomylne kryterium, aby odróżnić sztuczną świecz-

kę od prawdziwego światła elementarnego, to baczcie, czy światło to grzeje, czy też tylko niszczy i pali. Bo światło to ogień, ogień zaś jest siłą niszczącą, gdy pali, a dobroczynną, gdy grzeje. Uczeni Talmudu powiadają: „Ogień na niebie grzeje, ale nie niszczy. Ogień na ziemi niszczy, ale nie grzeje". Tak jest. Promienie światła, płynące z nieba, wnikają w głąb duszy, zagrzewają serca, a serce dzięki temu staje się przystępne dla wszystkiego, co dobre i szlachetne. Oto jest światło elementarne, światło z nieba zesłane.

Chcecie mieć pewne i nieomylne kryterium, aby odróżnic sztuczną świeczkę od prawdziwego, elementarnego światła, to baczcie z jakiego źródła światło to pochodzi. Rozważcie i zbadajcie, jakie namiętności i jakie potrzeby ducha waszego światło to roznieciło. „Skąd przyniósł Bóg światło" pytają się nasi mędrcy w Midraszu. Rabi Berachia powiada: „On przyniósł je ze Świątyni". Zaiste każdy człowiek jest strażnikiem wspaniałej Świątyni, gnieżdżącej się we własnej jego duszy, Świątyni, której wrota niestety najczęściej bywają zamknięte. A w Świątyni tej króluje wszechwładna prawda i gorąca miłość do prawdy. Jeśli stamtąd wydostała się iskra i światło wznieciła, to idźcie za nim, bo ono rozjaśni wam drogę do prawdy. Czy to droga nauki, czy sztuki, czy wiary — kroczcie po niej! Na tej drodze nie potkniecie się, bo ona jest światłem boskim zalana.

Oto światło, jakie zjawić się musi na naszym horyzoncie, aby u nas zmieniło się wszystko na dobre, by skonsolidowały się i wzmocniły siły nasze i by duch nasz spotężniał. Naszym i waszym świętym obowiązkiem jest dotrzeć do ostatniej, ciemnej i nędznej chaty braci naszych, nieść tam potężną pochodnię światła, światła, które rozszerza i rozjaśnia widnokręgi, które zagrzewa i uszlachetnia serca, światła, które wywodzi się z tej głębokiej miłości do czystej prawdy.

Ale zapyta ktoś: Światło i oświata — lecz gdzie są nasze obowiązki wobec tradycji? Ach, my te obowiązki w głębi duszy czujemy i z zapałem je spełniać pragniemy, bo święte są one i wielkie, bo są dziejowym posłannictwem naszego pokolenia. Pragniemy, aby żydostwo stanęło na najwyższym

szczycie kultury ludzkiej, w swej duchowej odrębności, jaka wytworzyła się w szeregu długich wieków. My pragniemy, ażeby ono tam stanęło jako żydostwo ucywilizowane. כי מראש צורים אראנו ומגבעות אשורנו. „Pragnąłbym lud mój ujrzeć na samym szczycie skały, na wyżynach pragnąłbym go widzieć“. Prawda, że הן עם לבדד ישכון „to lud, który żyje w potężnej swej odrębności duchowej“, ale czyż dlatego ובגוים לא יתחשב „nie ma się zaliczać do wielkich narodów, które ludzkości drogę torują“?

Był czas, kiedy bracia nasi myśleli, że szerzenie oświaty, jest identyczne z radykalnym zmieszaniem się z tym, co obce, że to kompletne wyrugowanie własnego ducha, zupełne zerwanie tych nici, które łączą przeszłość z teraźniejszością. Ten mylny sąd stał się przyczyną wewnętrznego naszego upadku. Bo biada narodowi, który sprzeniewierza się swoim historycznym ideałom i właściwościom. Biada temu narodowi, który sam zasypuje źródło swojej twórczości, a żyje tylko z duchowego żebractwa.

אין אומה לוקה אלא אם כן לוקין אלהיהם תחלה.

„Żaden naród nie upada, jeżeli nie zatraca wprzód własnych swych ideałów“. A prawdziwą wymowę tych słów najboleśniej odczuliśmy w ostatnich dziesięcioleciach. Czuliśmy, że coraz bardziej słabnie nasza siła twórcza, że ona zanika, ginie, a w jej miejsce wstępuje zabójcze zdrętwienie. Zdawało się, iż spełniają się straszliwe słowa proroka: „Efraim miesza się z narodami..., obcy soki jego żywotne wyssali, a on nawet nie wie o tym, spadły nań starość i bezsilność, a on nawet tego nie czuje“.

Ale na szczęście przebudzenie nastąpiło jeszcze w porę, na szczęście, póki czas jeszcze poznaliśmy ową straszną pomyłkę, której ofiarą padła cała generacja. Zrozumieliśmy, że my musimy dalej, wciąż dalej, snuć tę złotą nić, która nas łączy z przeszłością. Zrozumieliśmy, że tylko jako jednolita całość, jako historyczna jednostka wejść możemy w świat europejskiej kultury. Zrozumieliśmy, że zadaniem naszym jest stworzyć organiczną syntezę między kulturą naszej tradycji i kulturą Europy, iż tylko w ten sposób potrafimy w zupełności kulturę tę przejąć, jeżeli dusza nasza pozosta-

nie cała, a nie rozdarta w strzępy, jeżeli pierwiastek naszej duszy tkwić będzie dalej głęboko w dziejach naszych i w tradycji naszej.

Jak my możemy cudu tego dokonać?

Nie, to żadnym cudem nie jest. Jest to tylko konieczny proces naturalnego naszego rozwoju. Musimy tylko czuć, że żydostwo to dusza nasza, a nie jakaś zewnętrzna powłoka, jakaś szata, którą się wdziewa w synagodze, a którą się składa po opuszczeniu synagogi. Żydostwo to ta historyczna forma, w której żyjemy i rozwijamy się, bez której my żyć i rozwijać się nie możemy.

I zaiste czas najwyższy, abyśmy przystąpili z zapałem do tej ciężkiej pracy nad regeneracją naszego ducha. Bo regeneracja nastąpić musi jeśli nie mamy zginąć, a zginąć nie możemy, bo nam jest wieczny żywot pisany. Jeżeli więc ta regeneracja nastąpić musi, to od nas zależy, aby ją przyspieszyć.

Kiedy prorok zapowiada zbawienie Izraela w słowach אני ה׳ בעתה אחישנה, powiadają na to talmudyści:

זכו — אחישנה, לא זכו — בעתה.

„Jeśli godni będą, to ja przyspieszę zbawienie, jeśli jednak nie będą godni, to zbawienie dopiero we właściwym czasie nastąpi“. My zaś chcemy zbawienie nasze przyspieszyć, my chcemy być godni jego, a godni będziemy wtedy, jeśli z całym zapałem duszy naszej dążyć będziemy do tego celu, jeśli pragnąć będziemy widzieć lud nasz silny i skonsolidowany i ucywilizowany.

Cóż nam przede wszystkim czynić wypada, by cel ten osiągnąć? Na to pytanie zapewne każdy z was od razu znajdzie odpowiedź, bo każdy z was wie, gdzie przyszłość nasza: W naszych dzieciach nasza przyszłość. Wychowanie młodego pokolenia jest równoznaczne z budowaniem przyszłości. Przez wychowanie dzieci kładziemy nie tylko kamień węgielny, ale cały fundament pod wspaniały gmach naszej przyszłości.

Kiedy pewien rzymski Cezar — opowiada Talmud — pytał się swoich doradców, czy zdoła zniszczyć naród ży-

dowski, oni odrzekli: „Jak długo jeszcze słychać szept uczącej się dziatwy żydowskiej, ty zadaniu temu nie sprostasz“. Tak jest, jak długo dzieci nasze oddają się nauce, by poznać żydostwo, tak długo pewni jesteśmy, że nie opuszczą nas, kiedy podrosną. Bo to jest właściwością żydostwa, że rozbudza ono gorącą miłość w każdym, kto je tylko zgłębił. Kto poznał dzieje nasze, krwią serdeczną pisane, kto poznał porywające mowy naszych proroków, boskie pieśni naszych uczonych, wspaniałą czystość naszych nauk — ten nas nigdy nie opuści. Ten mężnie i niezachwianie wierny zostanie po wieki naszym sztandarom, choćby wrogowie nasi godzili w samo serce.

Oto czego nam w pierwszym rzędzie potrzeba: Wychowania dzieci w duchu żydostwa, nauczania dzieci czystych zasad naszej wiary, wdzięcznego języka naszych przodków i wspaniałych, bohaterskich dziejów naszych. My pragniemy wzmocnić ducha ludu naszego, my pragniemy oświatę szerzyć wśród naszych braci, wychować pokolenie wierne swojemu ludowi, całym sercem mu oddane. My pragniemy, by żydostwo stanęło na wyżynach kultury, opromienione wspaniałym blaskiem swoich dziejów. My pragniemy, aby żydostwo zajęło poczesne miejsce wśród wielkich narodów tej ziemi, jako naród wieczny i nieśmiertelny, zgodnie ze słowami proroka: „Jak nie ustaną nigdy odwieczne prawa przyrody, tak też nie przestanie Izrael być wielkim moim narodem, rzecze Bóg“.

ŚWIATŁO OPOWIADA...

Kazanie wygłoszone w Chanuka 5660 (1899).

Znowu duszę naszą dumą i nadzieją napełnia zwycięstwo Makkabeuszów. My zaś to święto obchodzimy nie drogą wspaniałych i szumnych uroczystości, bo już nam dawno prorok powiedział: אל תשמח ישראל אל גיל כעמים „Nie powinieneś radować się, Izraelu, w ten sposób, jak inne narody się radują“. My tylko w domowym zaciszu i w zaciszu Domu modlitwy zapalamy świeczkę, a ten niepozorny, mały płomyk wystarczy. On bowiem jest nieprzemijający, on trwa po wieczność.

Opowiadają o wielkim, słynnym wodzu,[1]) że kiedy znajdował się na czele swej armii w obcym, odległym kraju, w Egipcie, który chciał zawojować, wskazał swoim żołnierzom wysokie piramidy i rzekł: „40 wieków patrzy na was z tych wysokości! Bądźcie więc waleczni!“ Naród, którego własnością były te piramidy, zginął już bardzo dawno temu. Nam jednak mały ten płomyk świeci już przeszło dwa tysiące lat, bo zapalali go dawni nasi przodkowie. On nie jest świadkiem wydarzeń i dzieł obcych, martwych narodów, ale świadkiem naszych własnych dziejów, naszego własnego żywota.

Poprzez światło tego płomyka patrzy na nas 20 wieków naszej historii i woła: „Bądźcie waleczni“! Ileż to w ciągu tych dwóch tysięcy lat ta świeczka chanukowa widziała już smutnych i radosnych wypadków! Ileż nam ona opowiada cudów i zwycięstw, tragedii i klęsk! Ten płomyk pamięta jeszcze dzień, w którym poraz pierwszy u nas się zjawił. Znał on srogiego tyrana, Antiocha Epifanesa, którego każdy

[1]) Napoleon Bonaparte.

rozkaz był wyrokiem śmierci, a każdy czyn — rzezią i pożogą. On bowiem nie życzył sobie, by rozwijało się i żyło to małe judejskie państwo, chciał naród nasz wytępić i zmieść z powierzchni ziemi. Sam, o własnych siłach nie byłby może podołał temu zadaniu, ale usłużnie z pomocą mu pospieszyli Żydzi — zdrajcy, Żydzi — odszczepieńcy, którym raczej uśmiechało się schlebiać możnemu władcy, aniżeli pędzić czysty, bogobojny żywot, w gronie swoich braci.

Zdrajcy, odszczepieńcy — znacie wy te potwory? Ach, one jeszcze nie wymarły całkowicie. Po dziś dzień rodzą się one dalej jeszcze wśród nas. Oni więc, te Jazony i Menelausy, szeptali syryjskiemu królowi na ucho i głosili z publicznej trybuny, że nie ma już więcej narodu żydowskiego, że zmarniał już całkowicie, a trwają jeszcze — tylko na krótko — przestarzałe, zmurszałe formy i pozory, których kres jest już nie daleki.

Jednakże zwyciężyła wiara i waleczność. W jerozolimskiej świątyni znaleziono wówczas, kiedy pogromiona została armia nieprzyjaciela, jeden tylko dzbanuszek czystej oliwy, która starczyła na przeciąg ośmiu dni.

Na 8 dni — tak powiada legenda. Ale ta świeczka wie, że jedna kropla czystej oliwy starczyła w duszy żydowskiego narodu nie na tydzień tylko, ale na dwa tysiące lat i na dalsze jeszcze wieki wystarczy. Bo odtąd świeci ten ogień, przygląda się wszystkiemu i wszystko pamięta. Był raz — powiada nam — wielki, możny Rzym. Przypomina sobie to całkiem dokładnie, chociaż, działo się to już dawno, bardzo dawno temu. Lecz nagle zbliżać się poczęła ze Wschodu straszna nawałnica, która niby bicz Boży, zdruzgotała doszczętnie całą tę potęgę. Zaś nasza maluczka świeczka w kącie swoim przypatrywała się temu, jak wije się ten olbrzym w okropnych bólach konania. Widziała te straszliwe kruki, które pastwiły się nad martwym ciałem trupa — i świeciła dalej.

Była świadkiem tego, jak biedny naród żydowski, wśród drapieżnych dzikich zwierząt, wystawiony jest dzień w dzień na nieludzkie wprost męczarnie. Widziała, jak zapada ciemna, głucha noc, tak straszliwa jak przepaść, tak głęboka jak

otchłań. A wśród tej czarnej nocy jej światełko tylko migotało spokojnie, bo ono stare jest i doświadczone. Przecinały te mroki od czasu do czasu piekielne błyskawice — stosy, na których w całopalnej ofierze płonęły ciała Żydów za to, że nie wyrzekali się wiary swych ojców. Od czasu do czasu słychać było wśród ciemności, jak szumią wartkie strumienie — a były to strugi krwi niewinnej, przelanej za to, że znaleźli się bohaterzy, którzy wierni pozostali swoim ideałom. A ona, ta mała świeczka, nie zgasła, lecz świeciła dalej, bo wiedziała, że przyjdą jeszcze lepsze czasy.

I oto nagle, w dali, najpierw ledwo dostrzegalnie, ale potem coraz silniej, coraz wyraźniej, świtać poczęło na horyzoncie. A po brzasku i świcie zajaśniało słońce, w królewskim swoim blasku. Wolność, braterstwo, zgoda — nowe hasła dały się słyszeć dookoła. I wtedy ta drobniutka świeczka, jak gdyby zawstydzona, usunęła się w bok. Wobec wspaniałego płomienia zblaknąć musiał ten mały płomyk.

Zdawało się wtedy, że to słońce świeci — ale to było złudzenie. Bo ledwo tylko się ukazało, a już znikło, nie dochodząc do zenitu. Znowu noc zapadła, głucha i ciemna, noc taka, która wywołuje wszelkiego rodzaju męty i potwory z podziemnych kryjówek. A nasza świeczka rozmyśla i marzy w spokoju i przypomina sobie słowa proroka:

אל תשמחי אויבתי לי, כי נפלתי, קמתי, אם אשב בחושך ה׳ אור לי.

„Nie ciesz się nieprzyjaciółko! Choć upadłam, to jeszcze powstanę, choć głęboka ciemność zalega dookoła, Bóg jest moim światłem“.

Ale ten płomyk widział też rzeczy inne, radosne i wesołe: Naokoło huczały wichry, grzmiły pioruny, ale w szkole, w przybytku wiedzy i nauki panował błogi spokój. Młodzi i starzy gromadzili się tam, by uczyć się, by wniknąć głęboko w prawdziwą istotę żydostwa, by zastanowić się nad najzawilszymi zagadnieniami ducha ludzkiego. Tam wygłoszone zostały nauki, które zdołały wynieść żydostwo na sam szczyt człowieczeństwa, tam duch narodu dojrzał i spotężniał.

Naokoło huczały wichry, grzmiały pioruny, ale w domu żydowskim panował błogi spokój, w rodzinie żydowskiej

panowała piękna, boska radość. Dookoła tej świecy właśnie gromadzili się wszyscy domownicy, a matka opowiadała dzieciom o dawnych dziejach, o wielkich przodkach, działała na wyobraźnię cudownymi opowiadaniami o wielkich bohaterach z minionych lat. I widziała ta świeczka, jak wyrastają, pod bacznym okiem żydowskich rodziców, wierne pokolenia Żydów, w których serca już za młodu wpajano i wszczepiano ideały Makkabeuszów.

Bo w owych czasach nie było jeszcze tego naśladowania obcych wzorów i obyczajów, naśladowania ślepego, bez duszy. Wtedy jeszcze cudze zwyczaje nie zdołały wyrugować własnych naszych świąt i uroczystości. I choć zewsząd wichry huczały na zewnątrz, to jednak na wewnątrz panował spokój i radość, w szkole żydowskiej i w domu żydowskim.

A teraz? Teraz również noc panuje na zewnątrz, a na wewnątrz — ach, wolimy nie mącić pogodnego nastroju dzisiejszej uroczystości smutnymi spostrzeżeniami.

I zamiast mówić o teraźniejszości, rzućmy okiem raczej w przyszłość.

Kiedy w gronie palestyńskich uczonych zastanawiano się nad tym, ile świeczek zaświecić należy w Chanuka, uczniowie Hilela spór ten rozstrzygnęli, ustanawiając:

יום ראשון מדליקין אחת, מכאן ואילך מוסיף והולך.

„W pierwszym dniu jedna świeca, z każdym dniem o jedno światło więcej". Coraz więcej tego czystego światła — oto symbol naszej przyszłości. Niechaj że wzbiera i coraz bardziej pęcznieje ta mała kropla czystej oliwy żydowskiej duszy. Niechaj waleczność, idealizm i entuzjazm Makkabeuszy coraz więcej duszę naszą wypełnią, aby spotężniał duch żydowski, aby uszlachetniały się serca coraz bardziej.

Cóż to, że dookoła ciągle jeszcze noc panuje! Wrogowie nasi tylko dusze własnych swych dzieci zatruwają i niszczą. Nie nasza to będzie wina, jeśli z tego piekielnego zasiewu wykiełkuje plon piekielny. My silni będziemy, jeśli zapamiętamy słowa proroka: „Nie ciesz się nieprzyjaciółko! Choć upadłem, to jeszcze powstanę, choć głęboka ciemność zalega dookoła, Bóg jest moim światłem".

PRZEKRÓJ PRZEZ NASZĄ HISTORIĘ.

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Pesach 5660 (1900).

Już dawno, bardzo dawno — drugie tysiąclecie dobiega już końca — od kiedy odczytujemy w święta Pesach ten zbiór cudownych opowiadań, jakie nam przekazała Hagada. Wtóruje nam chór dzieci naszych, kiedy my intonujemy te słowa i czytamy je w rytm starej melodii, a serce nasze to wznosi się w dumie i triumfie, to znowu opada w boleści i przygnębieniu. Raz brzmią nasze słowa jak marsz radosny, potem znowu płyną spokojnie i łagodnie, boleśnie i ponuro. I tak zmieniają się tony, przeplata się mocne z łagodnym, energiczne z błagalnym, radosne z smutnym, zależnie od tego, czy mowa o cudach, które nam przypadły w udziale, czy też przygniata nas wspomnienie przezwyciężonych niebezpieczeństw i wstrząsa nami do głębi.

A oto nagle przejawia się jakaś przytłaczająca gorycz w tonie, wywołana i spotęgowana przez to słowo, jakie wypowiadamy: מרור זה שאנו אוכלים על שום מה? „Te gorzkie zioła, jakie spożywamy, czemuż to się dzieje"? Tysiące mętnych wspomnień rodzi się w sercu Żyda, on czuje, jak spoczywa na nim łagodny, niewinny wzrok dziecięcych oczu, a w jego oczach zjawia się gorąca łza. On przypomina sobie jednak zawczasu, że tu mowa tylko o cierpieniach dawno już minionych i dlatego z miejsca odpowiada z pewnym spokojem, z odcieniem owego zadowolenia, z jakim mówi się o minionych utrapieniach: „Bowiem Egipcjanie gorzkim uczynili życie naszych przodków, gdyż napisane jest: I zatruwali im życie ciężką pracą przy glinie i cegłach i wszelką pracą

na polu, a wszystkie te roboty były ciężką pańszczyzną". Tak było niegdyś, a te gorzkie zioła mają być tylko wspomnieniem.

Ale czy to wystarczy? Naturalnie, radosne święta nie powinny być zamącone. Jednakże dla nas są święta nie tylko podnietą do radości, dla nas są jakby kamieniami granicznymi, jakby wezwaniem, by chwilę przystanąć, by zastanowić się i rozważyć. Jak u drogowskazu, którego rozpostarte ramiona wskazują drogę naprzód i drogę wstecz, tak my, tułacze, wieczni tułacze, u progu świąt stanąć chcemy i zastanowić się. Chcemy odmierzyć drogę, jaką mamy już za sobą i widzieć, czy dalsza droga prowadzi do celu. Chcemy najpierw stwierdzić, czy istotnie jest jakaś droga naprzód. Bo może — czy to nie zdarzało się już u nas? — może kręcimy się tylko wciąż w kółko?

Dla nas święta są nie tylko próżną radością i rozkoszą. Tym one być mogą dla narodów, które w całej pełni korzystają jeszcze z dawno odniesionych zwycięstw i wywalczonej wolności. A my? Skądże zrodzić się może u nas nastrój radosny? Najśmielszą rzeczą, do której roszczyć możemy sobie prawo, to tylko — nadzieja. Ale radość? Jakże to śpiewa nowohebrajski poeta:

מני אז בת שירה שחורה כעורב — אלה פיה מלא ולשונה קינות — מנהמת
כבת קול מחרבות הר חורב — על הרועים הרעים, על עם לא בינות. [1])

„Oddawna muza moja czarna jest jak kruk. Jej usta pełne żalu, jej język — trenów pełen. Jak głos z niebios grzmi na gruzach Chorebu przeciw wiernym pasterzom, przeciw nieroztropnemu narodowi". I choć narażamy się na zarzut, że psujemy wesoły nastrój świąteczny, to jednak chcemy zastanowić się. Chcemy pytać się. Może znajdziemy jakąś odpowiedź, choć i samo pytanie jest już zdobyczą.

Pytamy więc: „Te gorzkie zioła, które spożywamy od dwóch tysięcy lat, dlaczego tak się dzieje?" Dlaczego my właśnie wybrani zostaliśmy, aby spożyć całą gorycz życia i historii, by kielich goryczy wychylić do dna? Dlaczego? To pytanie skierowane jest do nas samych. Chcemy je roz-

---

[1]) J. L. Gordon w poemacie „Baalot Haszachar".

ważyć o tyle, o ile rozwiązanie tego zagadnienia leży w naszej mocy. Nie możemy naturalnie przeszkodzić temu, co nadziemskie i ziemskie, poza nami leżące siły, z nami czynią. Ale to, co od nas zależy, to niechaj się stanie.

Rzućmy okiem wstecz. Potężny Rzym zawładnął licznymi narodami, silnymi i słabymi. I powoli przenikać poczęły do korzeni inne obce soki, lecz wyrósł znów z tych korzeni pień inny, nowy. A my, my jesteśmy wykorzenieni. I pytamy się: dlaczego? Dlaczego zdołano wyrwać nas wraz z korzeniem z własnej ziemi, tak, by lada wiatr mógł nas zanieść na wszystkie krańce świata jak plewy, dlaczego?

Historia daje nam na to odpowiedź mocno zawstydzającą. Opowiada ona o głęboko sięgającym braku jedności, jaki u nas panował. Tam na zewnątrz szalał wróg, a od wnętrza zwalczały się pojedyncze stronnictwa i szarpały się nawzajem. Czy to nie straszne? Ani razu, w obliczu groźnego niebezpieczeństwa nie zwarły się braterskie szeregi. Czy taki naród ostać się potrafi? Czy raczej nie wydaje się jak gdyby stworzonym do tego, aby wszelką gorycz dziejowego życia wypić do dna?

A popatrzmy teraz dookoła siebie, wszak i tu grozi niebezpieczeństwo. A chyba nie trzeba aż palcem wskazywać, jak czatuje wróg. Czujemy go wszędzie: gardzi się nami towarzysko, dławi nas gospodarczo, tratuje nogami naszą godność narodową i indywidualną, wszędzie ten sam wróg, zagraża naszemu istnieniu. A co my robimy w obliczu tego niebezpieczeństwa? Czy zwarliśmy nasze szeregi mocno, by żadna siła nie była w stanie ich przełamać? Nie, tego nie uczyniliśmy. Przeciwnie, jesteśmy rozdwojeni, dzielą nas przepaście. Najmniejsza drobnostka wystarczy, by wywołać głębokie rozbieżności, by wytworzyć partie, większe i mniejsze.

A jedność żydostwa? Jej właśnie grozi straszliwe niebezpieczeństwo rozbicia. Niegdyś mawiali nasi mędrcy:

צדקה עשה הקב״ה לישראל שפזרם בין האומות

„Dobrodziejstwo wyświadczył Bóg Izraelowi, że go rozprószył wśród narodów“. Lecz ci nasi mędrcy sądzili, że właśnie w rozprószeniu, gdzie Żydzi będą zdani na siebie, że właśnie tam nastąpi całkowite zjednoczenie, zupełne połączenie. Ale

i tu nie nastąpił cud. I wobec niebezpieczeństwa pozostają rozdzieleni i w obliczu wroga rozpadają się na drobne grupki. Wiecie więc dlaczego spożywamy gorzkie zioła historii? W głównej mierze dlatego, ponieważ sami przez rozbicie osłabiamy się, ponieważ brak nam tego, co inne narody zawsze posiadają, gdy grozi im niebezpieczeństwo — brak nam jedności, mocnej, zwartej, która oprzeć się potrafi każdej nawałnicy.

Idźmy jednak dalej jeszcze. Oto w gruzach legła państwowa samodzielność Izraela, a on idzie do kraju rozprószenia. To nie jest pojedynczy wypadek w dziejach ludzkości. Jednakże jest jedynym wypadkiem — fala cierpień, jaka na nas spadła. I znowu z piersi naszej wyrywa się bolesne pytanie: dlaczego? Dlaczego aż t a k a gorycz życia? A co my na to odpowiedzieć możemy? Zapewne nasze cierpienia były przede wszystkim dziełem dzikich, nieludzkich wrogów. Ale czy i my jesteśmy bez winy? Rozważcie, jaki jest nasz stosunek do tego świata narodów, który nas otacza. Tu istniały tylko dwie krańcowości: albo odgraniczyć się od zewnętrznego świata potężnym murem, albo też rzucić się w rezygnacji w wartki i rwący prąd życia, które tętniło dookoła nas. Czy było jeszcze inne wyjście? Przypatrzcie się dookoła siebie, przyglądnijcie się temu, co dziś się dzieje, a zrozumiecie, co się działo ongiś. Patrzcie w prawo i patrzcie w lewo. Tu zupełnie odgraniczenie się od świata zewnętrznego. Nawet w sennych marzeniach nie śni im się o tym wszystkim, co dzieje się na zewnątrz, nie słyszą nic, nie widzą nic, albowiem przez ten mur, który ich otacza, nie przedziera się ani jeden promień, nie przedostaje się ani drobne echo. Tam zaś widać dokładnie przeciwieństwo tego. Oni całkiem wyszli już z własnego świata, w którym się urodzili. Nie znają więcej swego narodu, nie odczuwają jego cierpień. Wszędzie ich znajdziecie, tylko nie tam, gdzie o żydostwo chodzi. Uniósł ich daleko ten prąd, w który się rzucili. I jakie są te pozbawione korzeni egzystencje? Kiedy ich o to zapytacie, odpowiedzą wam, że są tylko ludźmi i niczym innym, jak tylko ludźmi. Ale czy to możliwe? Nasi mędrcy powiadają: „Adam sięgał od jednego krańca świata

do drugiego, gdyż napisane jest: W dniu w którym Bóg stworzył Adama na ziemi od końca niebios po koniec niebios. Kiedy jednak Adam zgrzeszył, położył Bóg swą prawicę nań i zmniejszył go, gdyż napisane jest: A ty położyłeś dłoń swoją na mnie". W tych słowach mieści się głęboki sens historyczny, gdyż złączenie się ludzkości nie może nastąpić jedynie przez poszczególnych ludzi. Mogłoby się to stać, gdyby ludzie byli aniołami. Ponieważ jednak ludzie mają właściwości różne, które ich oddalają od siebie, mogą się złączyć tylko poprzez wyższe jednostki — poprzez społeczeństwa i narody. Całe narody mogą i powinny łączyć się, jednoczyć i sprzymierzać. Tak może i powinna powstać zjednoczona ludzkość.

Nie pojedynczy ludzie są ogniwami w łańcuchu ludzkości, ale pojedyncze narody. Czyż więc my, Żydzi, możemy stać się takim ogniwem w tym łańcuchu? Czy musimy się odgraniczyć od całego świata, kiedy podkreślamy naszą jedność narodową, względnie czy musimy wyrzec się jedności narodowej, kiedy chcemy złączyć się z ludzkością? Ach, moglibyśmy naszą godność własną i poczucie własnej narodowości połączyć z ogólną służbą na rzecz ludzkiej kultury. Nie czynimy jednak tego i dlatego przyczyniamy się do zwiększenia naszych cierpień, do pogorszenia naszego losu. Albowiem tracimy po jednej stronie siły narodowe, a po drugiej stronie siły kulturalne, a to są niezbędne elementy życiowe.

To jest też odpowiedź na pytanie, dlaczego musimy znosić tyle goryczy w życiu. Dlatego, ponieważ marnujemy swą siłę, ponieważ nie nauczyliśmy się jeszcze być równocześnie ludźmi kutlury i wiernymi Żydami, ponieważ nie nauczyliśmy się jeszcze jako zjednoczony naród stać się ogniwem w łańcuchu narodów kulturalnych.

Czy taki stan rzeczy ma dalej pozostać? Powiedzieliśmy już, że święto jest jak drogowskaz, którego dwa ramiona oznaczają: skąd i dokąd? Skąd — to już wiecie. Właściwie na tułaczce swej nie mamy jeszcze żadnej drogi za sobą. Może zmieniła się tu i ówdzie forma, ale my nie znajdujemy się jeszcze tam, skąd wyszliśmy. Jednakże to „dokąd" —

jest mocno obiecujące. To ramię wskazuje nam cel wspaniały: do zwartego zjednoczenia i wewnętrznego połączenia żydostwa z ogólnoludzką kulturą. Po tej drodze kroczyć chcemy.

Nasze święto jest świętem wiosny. Znów kwitnie i kiełkuje wszystko dookoła. Natura święci cudowne święto odrodzenia. A i w nas są zarodki odrodzenia. Niechaj one zakwitną i rozwiną się tak, abyśmy kiedyś obchodzili ów פסח לעתיד „Pesach przyszłości", w którym z triumfem opiewać będziemy mogli pełną ludzką swobodę.

MIARA PRZEDMIOTOWA W ETYCE.

Kazanie wygłoszone w ostatnim dniu Pesach 5660 (1900).

Podstawę jednego z prastarych systemów filozoficznych stanowiło zdanie: „Człowiek jest miarą wszechrzeczy“. Twórca owego systemu chciał tym wyrazić dosadnie, że w świecie w ogóle nie istnieje to, co my nazywamy objektywną prawdą, że nie ma nawet tego, co my nazywamy przedmiotem, że to wszystko nie jest niczym innym jak tylko projekcją ludzkiego umysłu. Jeśli wydajesz sąd o jakimś przedmiocie, to jest on bezwarunkowo słuszny, ale nie dlatego, że odpowiada mu rzeczywistość, ale dlatego, że twój umysł z tym właśnie sądem się zgadza, a nie z innym.

Z tej zasady zrobiono wszechstronny użytek i zastosowano ją do świata moralno - etycznego. Zupełnie konsekwentnie zresztą wnioskowano, że w tym świecie nie ma objektywnej prawdy, że wszystko tu wygląda tak, jak je sobie człowiek sam wyobraża. Nie to jest — powiadają — dobre, co za dobre uchodzi, tylko to, co mi się dobrym wydaje.

I łatwo pojąć, co za anarchia w moralności, co za rozwiązłość w obyczajach nastąpić musiały, w rezultacie takich teorii, które, jako bardzo wygodne, przeszły rychło w dziedzinę praktycznego życia. A jednak działanie tych i tym podobnych przewrotnych myśli po dziś dzień jeszcze nie ustało. Ta zasada występuje w każdej fazie kultury ludzkiej pod nowym obliczem. Czy to jednak możliwe, aby nie

istniała żadna obiektywna miara, która mogłaby nam służyć do osądzania tego, co jest dobre lub złe? Czy to możliwe, by sąd nasz o dobrym i złym oddany był wyłącznie na pastwę naszych namiętności, by zależny był od naszej wygody lub niewygody? Musi wszak istnieć pewna wytknięta ścieżka, po której możnaby było wydostać się z labiryntu zawiłych kwestii i wątpliwości życiowych!

Cały ten tok myśli narzucony nam został przez dzisiejszą haftarę. Kreśli w niej prorok obraz Mesjasza, tego pomazańca z rodu Dawidowego, który przyjść ma, by przynieść ludowi Izraela i całej ludzkości pokój i zbawienie. Charakterystycznym zaś rysem jego jest to, że

לא למראה עיניו ישפוט ולא למשמע אזניו יוכיח.

„nie będzie sądził wedle tego, co widzą oczy jego, ani nie będzie karał wedle tego, co słyszą jego uszy". Jest więc cechą doskonałego człowieka, że nie feruje wyroków wedle własnego upodobania, lecz że stara się wniknąć głębiej, że chce poznać rzecz samą. Istnieje zatem jakaś obiektywna miara, którą można przedmiotowo mierzyć czyny ludzkie, co do ich wartości i treści moralno- etycznej.

W ogólnym prądzie materialistycznym, który zawładnął umysłami ludzkimi w obecnej dobie, utonęło nieomal całe życie ludzkie. My zaś chcemy pominąć zupełnym milczeniem to, co wchodzi w zakres teoretycznego poznania i dociekań nad istotą rzeczy. Wprawdzie i tu moglibyśmy owemu materialistycznemu kierunkowi przeciwstawić zasadnicze zdanie Talmudu:

אין הברכה מצויה אלא בדבר הסמוי מן העין

„Błogosławieństwo spoczywa tylko na tym, co ukryte jest przed okiem ludzkim". Tylko z tego poznania wynika błogosławieństwo dla postępu, tylko to poznanie stanowi poważny dobytek w rozwoju ludzkości, które wnika w tajniki, jakich zmysłami pojąć nie można. Pozostawiamy jednak całą tę dziedzinę nauki na uboczu. Dojdzie bowiem prędzej czy później do tego, że ludzie dusić się będą pod nawałem suchych faktów poznanych i mozolnie zbadanych, dojdzie do tego, że poczują w głębi duszy nieprzepartą potrzebę do odgadnięcia, jeśli nie do ścisłego poznania, tych tajników,

które przed nimi się ukrywają. Musimy jednak uroczyście zaprotestować przeciwko przeszczepianiu pierwiastków materialistycznych na teren moralności. Bo jeśli w nauce może to pociągnąć za sobą zgubne spłaszczenie się umysłu ludzkiego, to w moralności wywołać to musi anarchię i zupełne zniszczenie.

Do czego bowiem dojdzie, jeśli sami żyć będziemy wedle takich zasad, że tylko to jest dobre dla nas, co jako takie odczuwamy i rozumiemy, to znaczy, co dobre jest tylko dla nas samych? Do czego dojdzie, jeśli te zasady wpoimy w młode serca naszych dzieci? Możliwe, że na takich wzorach wychowamy dzieci na ludzi praktycznych i rozumnych, to znaczy na takich, którzy się dobrze znają na tym, co korzystne jest dla nich i którzy tylko tego w życiu szukają. Ale czy to możliwe, aby z takich jednostek mogło powstać jakieś trwałe i silne społeczeństwo? Nie, jakkolwiek i pod względem moralnym ludzkie charaktery są różne, usposobienia różne, poglądy różne, to jednak musi istnieć jakieś centrum, w którym skupiają się wszystkie czyny, musi istnieć ognisko, w którym zbiegają się wszystkie promienie. Tu nam przyświeca piękne słowo Talmudu:

סגנון אחד עולה לכל הנביאים, ואין שני נביאים מתנבאים בסגנון אחד.

„Jedno hasło przyświeca wszystkim prorokom, jakkolwiek nie ma dwóch proroków o jednakowym usposobieniu i jednakowym stylu“. Charaktery różne, usposobienia różne, poglądy różne, stopnie rozwoju różne, — ale moralność jednolita.

Chcecie zaś wiedzieć, w czym się przejawia ta jednolitość? Otóż właśnie w tym, że istnieje pewna stała miara, którą mierzyć trzeba i mierzyć można wartość i treść moralną ludzkich czynów. Chcesz wiedzieć, czy czyn twój jest dobry sam w sobie — nie dla ciebie tylko, dla twoich osobistych korzyści — zbadaj twoje zamiary! Jeśli pragnąłeś komuś coś dobrego uczynić, komuś w czymś pomóc, jeśli w grę tu nie wchodziła twoja próżność, jeśli nie było żadnej nieszlachetnej pobudki, wtedy czyn twój był bezwarunkowo dobry, sam dla siebie, a żadna moc na świecie nie pomniejszy

jego wartości moralnej. Bo miarą moralności było, jest i będzie — poświęcenie i nic innego, jak tylko poświęcenie.

Ale opuśćmy ciasne granice życia jednostki i wstąpmy w szerokie kręgi życia społecznego. I tu panuje ten sam pierwiastek materialistyczny, tylko że stokroć bardziej szkodliwy, bo pomnożony przez wielką liczbę jednostek. Bo czy istnieje jeszcze jednolite społeczeństwo? Nie, istnieją tylko luźne klasy, zwalczające się i niszczące się nawzajem straszliwie. Każda klasa zdaje się mówić o sobie:

שלום יהיה לי כי בשרירות לבי אלך, למען ספות הרוה אל הצמאה

„Dobrze mi będzie, jeśli folgować będę zachciankom serca, jeśli pochłonę i to co jest syte i to co spragnione". Ale לא יאבה ה׳ סלח לו „Bóg nie zechce przebaczyć takiej bezwzględności", bo takie społeczeństwo chwieje się w posadach i lada chwilę legnie w gruzach.

Skąd jednak ta przewrotność przychodzi? Stąd, że uczono ludzi, iż życie społeczeństwa nie jest niczym innym, jak tylko jedną, jedyną, bezustanną i bezwzględną walką. Czy ma to jednak znaczyć, że walka ta jest niszcząca i zabójcza? Prawda, że uczeni nasi zauważyli:

אין לך צרה באה לאדם, שאין לאחרים בה ריוח

„Nie masz tego nieszczęścia, spadającego na człowieka, z którego inni nie mieliby korzyści". Prawda, że życie społeczne jest walką, ale walką haseł, walką nowych prawd, walką, która doprowadzić ma do zwycięstwa wyższej szlachetności, doskonalszej moralności.

Bo i tu, w dziedzinie etyki społecznej, istnieje pewna stała, wieczna miara. Nazywa się ona — harmonią. Jeżeli chcesz wiedzieć, czy to lub owo postępowanie jest dobre czy złe, zastanów się tylko, czy ono wzmacnia, czy też osłabia harmonię społeczną. Ale wyzysk z jednej strony i gwałt z drugiej, bezwzględność i nienawiść, cynizm i zazdrość — te potęgi piekielne nigdy harmonii w społeczeństwach nie wzmocnią, lecz przeciwnie, zniszczą doszczętnie.

I musimy oczyścić duszę naszą z tych wrzodów bezwzględnego egoizmu. Przede wszystkim obowiązek ten spoczywa na nas Żydów, na nas, którzy związani jesteśmy — jeśli nie przyznacie, że wieczną spójnią — to z pewnością

wspólnym uciskiem. My zatem Żydzi dajmy przykład i stwórzmy wzór w naszym społeczeństwie, by dowieść, że życie społeczne nie jest bezwzględną walką wszystkich przeciw wszystkim, lecz obroną, służyć mającą dla wszystkich. My Żydzi oczyśćmy dusze od niszczycielskiego materializmu, a spełnią się słowa: לא ירעו ולא ישחיתו בכל הר קדשי „Nie będą więcej źle czynić, nie będą więcej wzajemnie się niszczyć na całej tej górze świętości", na całej tej ziemi, która ma pozostać świątynią na wieki.

POZNANIE I MORALNOŚĆ.

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Szawuot 5660 (1900).

Pełen ekstazy spogląda naród na cuda, które dzieją się dookoła niego. Wódz jego, Mojżesz, wzniósł się na wyżyny, które dotychczas niedostępne były dla ludzkiej istoty. A narodowi swojemu, pośrednio zaś i ludzkości całej, daje on Boga. Czy ludzkość na tym zyskała? Jaka jest korzyść, która płynie stąd dla myślącego ducha i dla czującego serca?

Myślący duch i czujące serce, — oto jest ludzkość. Myślący duch! Znowu coś niezbadanego, coś, co tylko przeczuć możemy, co tylko wyczuć zdołamy, ale czego nie potrafimy dostrzec. Nikt ducha myślącego nie widział, ale on istnieje. Bo wewnętrzny wzrok patrzeć potrafi o wiele wyżej, znacznie dalej, aniżeli najdoskonalszy teleskop, zbadać i zgłębić potrafi zjawiska tak drobne, wobec których bezradny staje najdoskonalszy mikroskop.

Zwróćmy wzrok ku górze i oto zabłysną przed nami niezliczone gwiazdy, zawieszone w przestworzach. A każda gwiazda to świat olbrzymi, każda gwiazda to nieskończoność. Sięgnijmy wzrokiem w dół i zobaczymy, że każde najdrobniejsze stworzenie, każdy owad, każda muszka żyje życiem własnym i zanika, każde źdźbełko trawy rośnie i więdnie. Trwa wciąż w naturze nieustanny proces stawania się i zanikania, rodzenia się i zamierania. A duch myślący patrzy i szuka, myśli i docieka: Czymże jest on sam, jaki cel jego, jakie dążenie? Zdaje mu się, że różne niebezpieczeństwa gro-

żą mu i czyhają na niego, że jeszcze krok, jeszcze chwila, a on się zatraci, a on się rozdrobni. Lecz nagle odkrywa znowu w sobie wewnętrzną jakąś siłę, która we wszystkim żyje, szuka dalej, docieka głębiej i odkrywa — Boga, Boga, który wszędzie się przejawia, we wszystkim działa i objawia się każdemu oku, które patrzeć potrafi, każdemu sercu, które walczy i myśli.

Mędrcy nasi powiadają: „Okazał im się Bóg nad morzem w postaci bohatera, który walki toczy, okazał im się na Synaju, jako pisarz, który Torę naucza, okazał im się za dni proroka Daniela, jako starzec, nauczający Torę. I rzekł do nich Bóg: „Nie sądźcie, iż dlatego, że widzicie mnie w różnych postaciach, istnieje więcej bogów. Jam jest Bogiem tym, którego widzieliście nad morzem i tym, którego widzieliście na Synaju“. I oto odkryta została wielka jedność, spójnia, która wszystko łączy i obejmuje. Te światy gwiazd, te drobne stworzonka, te źdźbła trawy — ożywione są jedną wspólną siłą. Ty zaś, myślący duchu, badaj dalej, dociekaj dalej! Z labiryntu prowadzi cię nić Ariadny, przyświeca ci drogę pochodnia. Ty sam należysz do wszechświata. I w tobie działa ta sama wieczność, ta sama siła i ty jesteś częścią tego misterium. Wszystko, co duch ludzki poznaje, co przejrzy i zgłębi, wypływa z jednego źródła i znajduje ujście w jednym strumieniu. I słuszne są słowa mędrców naszych: „Wszystko, co prorocy głosić mieli w późniejszych pokoleniach, przejęli już na górze Synaj. A nie tylko prorocy sami proroctwa swe tam otrzymali, ale i mędrcy późniejszych pokoleń, wszyscy z góry Synaj otrzymali swoją naukę“. Wszystko więc, co w wspaniałym wzlocie poetyckiej fantazji może być wyczute, wszystko, co drogą spokojnej, mrówczej pracy może być zbadane i poznane — wszystko to z owego źródła wypływa, z tego jednego praźródła, z pojęcia Boga.

Tym jest pojęcie Boga dla myślącego ducha. Od kiedy Mojżesz wzniósł się na boskie wyżyny i postąpiła tam za nim ludzkość, skoncentrował się i skrystalizował myślący duch.

A czujące serce? Czym byłby duch myślący, bez wrażliwego serca? Samo, poznanie nie jest jeszcze całym życiem. Życie zaś byłoby próżne, puste, gdyby nie ożywiało go czujące serce, gdyby nie udzielało mu swego ciepła. Im wyżej wznosimy się w górę, tym bardziej przerzedzone jest powietrze, tym trudniejsze i uciążliwsze staje się oddechanie — o tym wie każdy badacz przyrody. Im wyżej wznosimy się w poznaniu, tym zimniejsze się staje i tym cięższe się staje życie. Człowiek musi w życiu swym zdobyć nieco ciepła, musi nauczyć się kochać. Dopiero wtedy poznanie nabiera znaczenia i wartości. Dopiero w ludzkiej społeczności, dopiero w wspólnocie ludzkiej poznanie zyskać potrafi właściwą swoją wartość. Ale i czujące serce szuka wciąż dookoła, bo zewsząd napotyka tylko na jednostki, tylko na atomy. Cóż je wszystkie razem łączy, cóż pchnąć potrafi jedną ludzką duszę ku drugiej, ku innej? Szuka więc ona, rozgląda się i znajduje — Boga. Bóg to miłość, Bóg to dobro. Bóg żywi i świeci i tworzy i utrzymuje. I czujące serce odkrywa ideał, znajduje swą drogę, znajduje swój kierunek. A Bóg jest też ojcem, dlatego też — serce to czuje bezpośrednio — ludzie są braćmi. W ten sposób odnajduje jedność i tę wszystko obejmującą siłę, to źródło, z którego dobro wypływa, ten strumień, gdzie znajduje ujście. A ponieważ Boga znalazło, znalazło już właściwe siły duszy. Tym jest pojęcie Boga dla moralności: wszechłączącym ideałem, pewnym, niezawodnym oparciem. Jest to zaś bezpośredni kontakt ludzkiego serca, z twórczą siłą wszechświata.

Taka też jest wymowa Objawienia: ומשה עלה אל האלהים „A Mojżesz wzniósł się do Boga“. I sprowadził Boga ludziom, by nauczyli się poznawać i by nauczyli się kochać.

RYTM I HARMONIA W ŻYCIU.

Kazanie wygłoszone w drugim dniu Szawuot 5660 (1900).

„Liczba jest istotą wszechrzeczy" — tak nauczał w starożytności pewien wielki filozof. I bywało, że gdy wyznawcy tego poglądu przechadzali się wieczorami wśród gęstych lasów i rozległych łąk, dochodziły do ich uszu dalekie jakieś, cudowne tony, które zlewały się w jedną melodię, a ona wypełniała serca ich po brzegi. Tą melodią była odwieczna muzyka niebieskich sfer. A tak głęboko wnikały one w dusze, że i słuchacze, jakby bezwiednie, śpiewać zaczynali i tworzyła się potężna harmonia, ożywiona jednym, boskim rytmem. Tak to ci wybrańcy żyli w serdecznej łączności ze światem, z przyrodą, a życie ich było pieśnią.

I tak też żył stary Izrael. Kiedy mieliśmy jeszcze własny skrawek ziemi, własne pola, własne łąki, własne góry, wtedy i nasze życie płynęło w harmonii z przyrodą. Świadczy o tym chociażby święto, które dziś obchodzimy, a które pierwotnie było świętem natury, świętem żniw. Zebrali ojcowie nasi plony z własnego pola i zanim je do spichlerzy sprowadzili, pierwsze kłosy składali w ofierze Bogu, by Mu podziękować za błogosławieństwo, jakie pracy ich rąk udzielił. Potem liczyli dni i tygodnie, liczyli je w polu, wśród kwitnącej przyrody, a w końcu, gdy 7 takich tygodni minęło, przybywali zdrowi na ciele i na duchu do Świątyni Pana, by modły wznosić dziękczynne.

My zaś już dni naszych liczyć nie umiemy, myśmy

stracili wyczucie liczby i miary, a tym samym straciliśmy rytm i harmonię życia. שבעה שבועות תספור לך „Siedm tygodni liczyć sobie będziesz“, powiada Pismo Święte. A tylko to godne jest, by zastanowić się nad nim, by je liczyć skrupulatnie, co ma głębszą wartość, co ma wyższe znaczenie. Liczyć tygodnie znaczy bowiem poznać wewnętrzną wartość każdego dnia życia naszego, ale jak często my się temu zadaniu sprzeniewierzamy! Wyznajmy sobie: my właściwie marnujemy dni naszego życia. A ponieważ z dni tych robią się tygodnie, a z tygodni miesiące i lata, jakże więc bliskie jest niebezpieczeństwo i jak groźne, skoro w ten sposób zejść nam może i minąć całe nasze życie, zmarnowane i zniszczone!

Prastare przysłowie hebrajskie powiada:

אם תעזבה יום, יומים תעזבך

„Jeżeli opuścisz naukę przez jeden dzień, ona ciebie dwa dni opuści“. A jest to prawdą nie tylko w odniesieniu do nauki, ale i do wszelkich innych zadań życiowych, do wszystkiego, co stanowi treść życia, czy to będzie praca społeczna, czy praca naukowa, czy jakakolwiek inna. „Czas zabijać“ — to już stary, utarty zwrot, jakim tak często się posługuje nowoczesny człowiek. Ale czas zabijać, to znaczy życie zabijać, to znaczy siebie zabijać, to znaczy samobójstwo. Warto więc wypisać sobie jako hasło te słowa: תספור לך „Powinieneś liczyć dni!“ לך לעצמך „sobie samemu“ — w uznaniu wartości własnego życia.

I jeszcze jedno. Liczyć, zliczać można tylko to, co jest ze sobą połączone, co da się, że tak powiemy, sprowadzić do wspólnego mianownika. Czy jednak dni naszego życia mają taki wspólny mianownik? Czy istnieje myśl jakaś, jakiś ideał, który wszystkie te dni łączy i wiąże w całość? Niestety, my tego nie posiadamy. Nie mamy tej spójni, któraby sprzęgła to wszystko w jedność, nie mamy jej sami, ani nie wytwarzamy jej u dzieci naszych. Nie dajemy im bowiem do ręki pochodni, która by im stale przyświecała i która by wskazywała wytkniętą drogę. Dlatego też rozszarpana jest i targana nasza dusza; dlatego brak szczególnie naszej młodzieży tej jednolitości, którą wytworzyć może tylko

świadome dążenie, tylko wzniosły ideał. A jak bardzo potrzebny jest taki ideał wskazał nam już król — mędrzec, mówiąc:

פלס מעגל רגליך וכל דרכיך יכונו

„Utoruj pewną ścieżkę dla stopy twojej, a wszelkie drogi twojego żywota będą pewne“.

W tym zaś mieści się różnica między nami, a przodkami naszymi. Oni posiadali taki ideał, oni mieli taką pochodnię. Dlatego też żywot ich przedstawiał się jako pełna, harmonijna całość, był jak gdyby z jednej bryły ciosany, dlatego oni wyrośli na olbrzymów. My zaś, pozbawieni ideału tego, prowadzimy żywot pełen dysonansów, jako małe, niepozorne karły.

Więc „dni swoje liczyć trzeba“, aby były złączone jednym silnym węzłem. Nam zaś wiary potrzeba, wiary w ideał, a przede wszystkim wiary w wartość naszego własnego życia, niezłomnego przekonania, że życie nasze nie powinno minąć bez echa i bez śladu na tej ziemi.

Gdy zaś teraz zwracamy się myślą ku naszym zmarłym, gdy z czcią wspominamy nie tylko naszych najbliższych, ale i tych wszystkich wielkich, którzy są dla nas świetlanymi wzorami, niechaj to wspomnienie powoła nas do życia, pełnego czynów, pełnego harmonii. Niechaj pamięć śmierci pouczy nas o ogromnej wartości życia, niechaj nam przypomni, że

אורה חיים למעלה למשכיל למען סור משאול מטה.

„Droga życia powinna prowadzić w górę, aby uniknąć bezdennej przepaści“.

DROGA DO IDEAŁU.

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Rosz Haszana 5661 (1900).

ובכן תן פחדך על כל מעשיך ואימתך על כל מה שבראת... ויעשו כולם אגודה אחת לעשות רצונך בלבב שלם.

„Spraw o Boże, aby bojaźń Twoja zapanowała nad wszystkimi dziełami Twoimi... a wszyscy staną się jednym braterskim związkiem, by wolę Twoją spełniać z całego serca". Kiedy duch nasz podnosi się ponad zwykły poziom, gdy serce nasze szlachetniejsze się staje, wtedy odżywają najwyższe marzenia najdzielniejszych ludzi wszystkich czasów i narodów, wtedy myślimy o jednym, silnie skojarzonym związku całej ludzkości i błagamy „aby wszyscy ludzie w jeden wstąpili związek, aby mogli wolę Bożą spełniać z całego serca".

Wspólny związek wszystkich ludzi, zbratana, jednolita ludzkość, czyż to nie najwyższy ideał, ostateczny cel wszelkiej kultury i wszelkiego postępu? A jednak — czy się zbliża jego realizacja? Czy ludzkość na swej długiej i ciernistej drodze rozwoju zbliżyła się choćby o krok do tego ideału? Prawda, dawniej, przed laty przed wielu wiekami, żyli ludzie w świecie ciasniejszym, niż dzisiaj, bo słupy graniczne ich kraju stanowiły zarazem granice ich świata. A dziś wszak śmiało mówić możemy o kulturze ogólno - ludzkiej, o ogólno - ludzkiej cywilizacji i moralności. Istnieją bowiem podstawowe zasady moralności, które cała cywilizowana ludzkość w równej mierze uznaje. Ale czy na skutek

tego „związek ludzkości“ zbliżył się, względnie zbliża się do realizacji?

Jak wspaniały i poważny jest ideał, a jak brzydką rzeczywistość! Nigdzie może nie dzieli tak głęboka przepaść rzeczywistości od ideału, wymarzonego stanu od realnej sytuacji, jak właśnie w tym wypadku. Gdzież bowiem znaleźć można chociażby zalążek jakiegoś związku ludzkości? Nie mówimy tu o naturalnym podziale ludzkości na plemiona, szczepy, narody. Tego bowiem uczy nas sama przyroda, która też dzieli się na różne gatunki, rodziny i rodzaje. Ale czy taki podział musi być równoznaczny z nienawiścią, czy musi być identyczny z zapamiętałą walką? A przecież tak faktycznie jest, że narody nienawidzą się wzajemnie. Walka, zazdrość, nieżyczliwość, oto tony, jakie razem niby stanowić mają harmonijny koncert cywilizowanych ludów. Najsilniej zaś, najboleśniej odczuwają to ludy słabe, bezbronne, bo nikt na całym, wielkim, bożym świecie za słabym się nie ujmuje. Któż na przykład weźmie nas w obronę? Słabi jesteśmy więc pozostawiają nas samym sobie, kiedy nas silniejszy tratuje. Słabi jesteśmy i bezsilni, nie dbają więc o nas, odmawiają nam najelementarniejszych praw ludzkich, tam, gdzie już przodkowie nasi krew swoją w obronie dobrobytu kraju przelewali. A jednak wszyscy deklamują o braterstwie, o związku ludzkości, a my i wszyscy słabi z nami najboleśniej odczuwamy, jak daleko jeszcze do tego, aby wszyscy zostali złączeni w jednym braterskim związku.

A może taka spójnia istnieje wśród mniejszych grup i społeczeństw, może poszczególne narody dla siebie przedstawiają taką powiązaną całość i harmonijną łączność? Gdyby tak było, mielibyśmy już zarodki wszechludzkiego organizmu przyszłości. Ale nie, i tu nie ma wspólnoty. Patrzcie dookoła siebie, a zobaczycie społeczeństwa, rozdarte w strzępy, rozszarpane w kawały. Zobaczycie tylko wyzysk u góry i zazdrość u dołu, bezwzględność u góry, ciemnotę u dołu. Czy to są siły, które kiedyś mają i mogą się złączyć?

התחיינה העצמות היבשות האלה?

„Czy to możliwe, aby odżyły jeszcze te wyschnięte kości?“

A przecież świat jest wielki i piękny, a miejsca w nim

podostatkiem dla wszystkich. Jakże trafnie powiadają nasi mędrcy:

ולמה בבי"ת? שהוא בלשון ברכה. ולא בא"לף — שהוא בלשון ארורה. אמר הקב"ה איני בורא את עולמי אלא בבי"ת שלא יהו כל באי עולם אומרים האיך העולם יכול לעמוד ונברא בלשון ארורה, אלא הריני בורא אותו בבי"ת ואולי יעמוד.

„Dlaczego (stworzył Bóg świat) literą „Bet“ a nie literą „Alef“? Albowiem Bóg powiedział: Nie stworzę świata literą „alef“ bo znaczyłoby to "ארורה„ przeklęty. Ale stworzę go literą „bet“, co oznacza "ברכה„ „błogosławieństwo“, to przecież może się utrzyma“. Tak jest, świat stworzony został pod znakiem błogosławieństwa, tylko ludzie wnieśli weń przekleństwo, świat jest piękny i szeroki, tylko ludzie go ścieśnili, tylko chciwość ludzka wywołała w nim ciasnotę zabójczą i szaloną gonitwę. Dlatego tak daleko jest do ideału, dlatego tak trudno, aby wszyscy stali się jedynym, wspólnym związkiem.

Ale czy to w ogóle możliwe, by taki związek mógł powstać? Przysłuchajcie się dalszym słowom tej modlitwy: „by związek ludzki mógł spełniać wolę Boga z całego serca“. To ma być celem ostatecznym, lecz nam się zdaje, że to raczej środek, że to raczej droga, prowadząca do celu połączenia się ludzkości. Trzeba tylko wychować ludzi tak, aby począwszy od jednostki, a skończywszy na najszerszych grupach, wszyscy z całego serca spełniali wolę Boga, a wtedy związek ludzkości zrodzi się z ludzkiej duszy.

Lecz powie nam ktoś: Jaka jest wola Boga? Czy my ją znamy, czy my ją znać możemy? Wszak różnie nas o tej woli bożej uczą, wszak i ciemięzcy niejednokrotnie mają oczy skierowane ku niebu i powiadają, że wolę bożą spełniają. Trzeba jednak tylko mieć wrażliwe oko, czujne ucho i serce, pragnące dobra, a pozna się nieomylnie, co jest wolą Boga. Czytajcie z uwagą słowa naszej modlitwy: „Aby spełnić wolę Twoją z c a ł e g o s e r c a“. Tak jest, tylko całe serce, serce kochające, niezatrute nienawiścią, nietargane chciwością, tylko serce całe i czyste może poznać i spełniać wolę Boga. Kłamie i znieważa Boga, kto, powołując się na Niego, wzywa do nienawiści i do prześladowania słabszego. Owe wiecznie niewyczerpane źródła wszelkich praw i zasad

moralnych, Księgi Proroków, nigdy nie nawołują do ciemiężenia i uciskania. Prorok uczy przeciwnie:

חזקו ידים רפות וברכים כושלות אמצו.

„Wzmacniajcie ręce osłabione, posilajcie omdlałe kolana“. To jest głos boży, to jest wola Boga.

Przyglądnijcie się uważnie temu potężnemu dziełu, jakim jest przyroda. Tu szukajcie przykładu, od niej się uczcie. W niej zaś są tylko siły przyciągające, a nie ma sił odpychających. Czyżby więc dusza ludzka miała się wyłamywać z pod tego ogólnego prawa? Czyżby tutaj miały panować wszechwładnie tylko siły nienawiści, tylko siły niszczące, tu właśnie, gdzie miłość wszczepiona jest od urodzenia?

Nie, i w duszy naszej panuje prawo przyrody. Wola boża, objawiająca się w naturze i spływająca na nas z wiecznej krynicy praw etycznych, głoszonych przez naszych proroków, oto drogowskaz do dopięcia wzniosłego celu. Spełnianie tej woli bożej, to droga jedyna i pewna, prowadząca do wszechludzkiego związku.

Zaniechajmy więc — w pierwszym rzędzie my sami, my słabi, my bezsilni — zaniechajmy najpierw w naszym własnym kole tego bezwzględnego wzajemnego zwalczania się. Uczmy się kochać. Pielęgnujmy w duszy naszej wrodzone nam uczucie łączności, zjednoczmy się przez miłość potężną i żywiołową. A wtedy staniemy się jednym, silnym związkiem i sprawdzą się słowa proroka:

והיה ביום ההוא יחבוט ה׳ משבולת הנהר ער נחל מצרים ואתם תלסטו לאחר
אחד בני ישראל.

„W owym dniu zbierze Bóg plony od rwącego Eufratu, aż do rzeki Egiptu, wtedy i wy zbierzecie się pospołu, złączeni w potężną jedność, synowie Izraela“.

REGENERACJA ŻYDOSTWA.

Kazanie wygłoszone w drugim dniu Rosz Haszana 5661 (1900).

Głęboki optymizm, jaki żydostwu jest wrodzony, nie pozwala nam nigdy na zwątpienie, lecz zawsze, w każdej okoliczności, budzi w duszy nadzieję, że nastąpi radykalna zmiana na lepsze. Ten żydowski optymizm, wyhodowany został przez dziejowy bieg naszego narodu. Skoro bowiem tyle wycierpieliśmy, a mimo wszystko trwamy jednak dalej, to chyba nie inaczej, lecz tylko ręka boża na nas spoczywa i nami kieruje.

Ale czy to trwanie przejawia się w godnej postaci, czy widząc z zewnątrz ciągle szalejące burze, a od wewnątrz rozkład i zniszczenie, nie należy sądzić, że jesteśmy świadkami tego, jak niszczeje i rozpada się żydostwo?

Od razu jednak budzi się w nas protest. Rozkład żydostwa! Rozpadanie się tego, co jest tak żywotne, co rwie się do życia?! A podczas gdy my zastanawiamy się nad tym zagadnieniem, które bólem przejmuje, prowadzi nas prorocza wizja ku szczytom wyższego świata i słyszymy:

קול ברמה נשמע, נהי בכי תמרורים, רחל מבכה על בניה, מאנה להנחם על בניה כי איננו.

„Głos rozlega się w Ramah, głos narzekania, płaczu i rozpaczy. Rachel opłakuje swych synów i nie daje się pocieszyć, albowiem synów jej nie ma". Rachel, nasza pramatka, nie może się pocieszyć. Ona, która zmarła na wędrówce, powstaje z samotnego grobu, stojącego na rozdrożu i płacze

i szlocha za swym dzieckiem, którego ciągle szuka. A wówczas rozbrzmiewa głos boży: מנעי קולך מבכי ועיניך מדמעה „Powstrzymaj głos twój od płaczu, a oczy twe od łez“. Nie wszystko jest stracone! יש תקוה לאחריתך נאום ה׳ ושבו בנים לגבולם. „Jest nadzieja dla twego potomstwa, a wrócą twe dzieci do swych granic“.

Nadzieja! Jakże chętnie pozwalamy na to, aby ten jasny promień padł na naszą ponurą duszę. Ale czy to wystarczy? Musimy wszak i na czyn się zdobyć, poszukać drogi i kroczyć po niej.

Skomplikowanym problemem, do którego wciąż wracamy, jest stosunek, jaki zachodzi między przeszłością, a teraźniejszością. Z punktu widzenia teoretycznego chodzi o to, jak się te stosunki ukształtowały, z punktu widzenia zaś praktycznego — jak je ukształtować należy. Nasza epoka jest niezwykle dumna z pewnych technicznych zdobyczy i dlatego niezbyt dużo poświęca uwagi zagadnieniom historiozoficznym. Ale w istocie człowiek jest produktem, wytworzonym z wydarzeń starych i nowych. Korzenie duszy tkwią w starym, nowe zaś przejawia się tylko w przebudowie. אל תסג נבול עולם אשר עשו ראשונים „Nie przesuwaj granic świata, jakie przodkowie wyznaczyli“ — powiadają nasi mędrcy. A jednak widzimy coś zgoła innego, widzimy coraz dalej idące odrywanie się od starego, coraz głębsze zapoznawanie starych wartości. Nie mówimy już o tych drwinkarzach i błaznach różnego autoramentu, ale nawet ludzie myślący, ludzie walczący wydają się stać bez oparcia, לעץ אשר ענפיו מרובים ושרשיו מעטים „jak drzewo, którego gałęzie są liczne, a korzenie nieliczne“. Gałęzie zaś to wiadomości, wiedza, a korzeniem — duchowy rodowód. Skutek zaś jest taki, że, jak powiada Miszna:

הרוח באה ועוקרתו והופכתו על פניו

„nadciąga wiatr, wyrywa to drzewo i wywraca je“.

A samo to porównanie już chyba wskazuje nam, że należy starać się o rozwój korzeni, że należy wrócić do starego żydostwa. Albowiem, jeśli chcecie poznać te szkody, jakie powstają z oddalania się od pnia macierzystego, przyglądnijcie się podrastającemu pokoleniu. Starsi spośród nas

mieli jeszcze rodziców, którzy wprowadzali w ich dusze wartości żydostwa. Nie zawsze wprawdzie starania rodziców uwieńczone były pełnym sukcesem, ale zawsze coś z tych nauk młodości w sercach pozostawało. Lecz dziś? Daleka rozbieżność istnieje między domem, a szkołą. A konsekwencją tego zaś jest, że dzieci nie potrafią znaleźć łączności między tym, co słyszą w szkole, a tym, co widzą w domu i dochodzą do przekonania, że albo ich nauczyciel okłamuje, albo też rodzice są bezbożni. Naturalnie, nie mówimy znowu o tych, którzy dzieci swe chcą wychować tylko na ludzi „praktycznych", ale o tych, którzy chcą wywytworzyć w nich charakter. A dzieci, młodzież, to wszak jest przyszłość żydostwa. My zaś, którzy budujemy dla wieczności, musimy dbać o utrzymanie żydostwa. A to stanie się możliwe tylko wtedy, gdy zdołamy dzieci przy żydostwie utrzymać, jeśli damy im żydostwo żywe, tętniące pełnią życia.

Wyłania się tutaj naturalnie pytanie: Skoro mamy wrócić do starego żydostwa, to aż do jakich granic wstecz? Czy do tego wszystkiego, co nasi ojcowie i praojcowie żydostwem nazywali? Tu, w tej chwili nie możemy rozwiązać tego problemu. Zasadniczo jednak zaznaczyć należy, że żydostwo jest religią postępu, że cechuje je dynamika, a nie statyka, że odznacza się ciągłą ewolucją. I to właśnie jest najlepszym dowodem, że żyje, bo tylko to, co żyje, bezustannie się rozwija. W żadnym wypadku jednak nie wolno nam naruszać fundamentów. Nowoczesny człowiek, wykształcony na nauce i sztuce, nie musi zgodzić się na wszystko, i też nie przyjmuje wszystkiego. Ale żydostwo nie jest religią dogmatu, lecz religią czynu, a jako taka zawiera cały szereg zwyczajów, które wzmacniają naszą historyczną świadomość. Te stare tradycje musimy pielęgnować z taką miłością, aby rozbudziły narodową świadomość, zespoloną z głębokim, żydowsko-religijnym nastawieniem, a to wszystko da się połączyć i da się uzgodnić z wolnym, nowoczesnym światopoglądem.

Jest koniecznością, abyśmy nawiązali do starych wartości, do tego, co stało się już historią, a to nie tylko my, ale

i dzieci nasze. Musimy znowu stać się pełnymi Żydami, choć naturalnie też swobodnie myślącymi, nowoczesnymi Żydami. A wtedy dopiero prawdziwe okażą się słowa:

יש תקוה לאחריתך

„Jest nadzieja dla twojego potomstwa".

JUTRZENKA WSCHODZI.

Kazanie wygłoszone na Kol Nidre 5661 (1900)

אלי קורא משעיר, שומר מה מליל, שומר מה מליל?

„Woła do mnie głos z Seiru: Strażniku, co też już upłynęło z nocy, ile z nocy upłynęło?“

אמר שומר: אתא בוקר וגם לילה, אם תבעין בעיו, שובו אתיו.

„I rzecze strażnik: Wprawdzie nadszedł już poranek, ale też i noc jeszcze trwa. Jeżeli się dopytywać chcecie, pytajcie; nawróćcie się i przyjdźcie z powrotem“.

Oto widzenie proroka. Dookoła nas noc głucha, ale tu, w Domu bożym, jasność panuje. Dookoła nas ciemność zalega, lecz w duszy naszej dziwnie jasno. Zewnątrz noc ponura, wewnątrz dzień słoneczny. Skądże ta sprzeczność? — „Jeśli chcecie się dopytywać, pytajcie!“

I my się pytamy: „Strażniku, co już z nocy upłynęło?“ Co już ubyło z tej długiej nocy naszej niedoli? Już blisko dwa tysiące lat dręczą nas i męczą, prześladują i nienawidzą, czy długo jeszcze trwać będą te męczarnie? Powiedz nam, Strażniku świata, ile już z tej długiej nocy upłynęło? Powiedz nam Stróżu Izraela, Ty, który o sobie rzekłeś הנה לא ינום ולא יישן שומר ישראל „Wszak nie drzemie i nie śpi stróż Izraela“.

A stróż nasz i obrońca odpowiada: „Już poranek nadchodzi, chociaż noc trwa jeszcze“. Tak jest, już brzask okazuje się na naszym horyzoncie. Już wschodzi z daleka cudowna jutrzenka swobody i wolności, już znać, jak coraz

większe rzesze spośród nas rwą się do życia, jak szczególnie młodzież nasza rwie się do życia godnego i wolnego.

Już ranek świta, ale trzeba, aby wszyscy razem się złączyli, by zapewnić najsłabszym życie ludzkie i godne. Trzeba, aby ta garstka, której dobrze się wiedzie, nie zapominała o tych, którym dzieje się źle, którzy są bezradni i pozbawieni pomocy. Trzeba, byśmy się zjednoczyli wszyscy, aby dać tym najbiedniejszym z biednych kawałek ziemi, pracę, możliwość do życia. Tak jest אתא בוקר„już ranek nadchodzi", lecz שבו אתיו „nawróćcie się i przyjdźcie z powrotem", przyjaciele, by pomoc nieść tym, którzy pomocy waszej tak gwałtownie potrzebują, a wtedy noc przeminie zupełnie i świecić nam będzie pogodny, słoneczny dzień.

„Jeżeli się dopytywać chcecie, pytajcie" — powiada prorok. I my się pytamy: „Stróżu, co już z nocy upłynęło?" Ile ubyło już z nocy naszego fanatyzmu, co już upłynęło z ciemnej nocy naszych zabobonów? Bo my, którzy pochodnię nosiliśmy dla świata całego, choć świat ten obrzucał nas kamieniami, my, którzy dochowaliśmy wierności światu, choć nieludzcy wrogowie zapalali stosy, by ich rażącym ogniem światło nasze przyćmić, my błądzimy teraz w ciemności. A kiedy świat cały pędzi żywot w jasnych, przestrzennych pałacach, czy być tak powinno, abyśmy my musieli kryć się w ciemnych, ponurych, smutnych norach? Powiedzże nam stróżu nasz, stróżu Izraela, jak długo jeszcze potrwa ta noc długa? I rzecze stróż, zbawca i Bóg nasz: „Już nadchodzi poranek, chociaż jeszcze noc. Już brzask poranny na horyzoncie się okazuje. Już z daleka wschodzi dla nas cudowna jutrzenka oświaty. Coraz większe rzesze spośród nas rwą się ku światłu, ku słońcu. Ale trzeba, aby ta garstka nosiła snopy światła do najbardziej opuszczonych i zaniedbanych chat braci naszych".

Już nadszedł poranek, ale też i noc jeszcze ciemna trwa. Bo jeszcze dużo takich, co śpią wciąż snem twardym, do których nie przenika, nie przedziera się ani jeden promień tego potężnego słońca, które światłem swym oblewa świat cały "שבו אתיו„ „Trzeba, abyście wrócili i poszli do braci swych! Z ludem swym się złączcie, jemu dajcie pochodnię

oświaty, otwórzcie mu oczy, niech widzi, że już dzień, niech sen spędzi z powiek, a wtedy noc przeminie zupełnie".

Łączmy się! Niechaj silniejsi, możniejsi spośród nas nie trzymają się na uboczu, niech z pomocą pospieszą swym braciom, z pomocą materialną i moralną, niechaj dadzą im chleb i oświatę, niechaj społem pracują, by nastało dla nas światło dnia.

Do tego dodaj nam sił, Boże Izraela. Ty nasze dusze i serca zapalaj do szlachetnej, wspólnej pracy. Niechaj blask z Twojej wieczności na serca nasze padnie, niechaj iskra z Twojej potęgi umysł nam oświeci, byśmy mogli pracować z całym zapałem, byśmy mogli przyspieszyć nadejście tego dnia, który obiecany nam został przez proroka Twojego:

והיה יום אחד הוא יודע לה׳, לא יום ולא לילה, והיה לעת ערב יהיה אור.

„Będzie jeden wielki dzień, który jest wiadomy Panu, a nie zmiesza się wówczas dzień z nocą, światło z ciemnością, lecz nawet o mroku jasność wieczna trwać będzie".

WYMOWA SYMBOLI.

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Sukkot 5661 (1900).

Czyny nasze są odzwierciedleniem duszy, są wyrazem nastroju, który wśród nas panuje. Szczególnie jaskrawa symbolika kryje się jednak w tych obrządkach rytuału, które objęte są ogólnym mianem חוקים, a które nie dadzą się wytłumaczyć w sposób ściśle rozumowy.

A gdy przyglądamy się obrządkom, przepisanym na dzisiejsze święto Sukkot, gdy przypatrujemy się tym czterem rodzajom roślin, które są połączone nierozerwalnie z dzisiejszym rytuałem świątecznym, przypomina nam się słowo uczonych:

ר׳ מני פתח: כל עצמותי תאמרנה ה׳ מי כמוך. לא אמר דוד הפסוק הזה אלא בשביל לולב השדרה דומה לשדרו של אדם והדס דומה לעין, ערבה דומה לפה ואתרוג דומה ללב.

„Rabi Mani rozpoczął swe wywody w ten sposób: Słowa Pisma: Wszystkie kości me powiadają: Boże, kto jeszcze jest jak Ty? — te słowa wypowiedział Dawid jedynie w odniesieniu do lulawu, który podobny jest do kręgosłupa ludzkiego, do mirtu, który podobny jest do oka, do wierzbiny, która podobna jest do ust, i do etrogu, który podobny jest do serca“. Trzeba zatem starać się wniknąć w te słowa i rzucić jasne światło na tę tajemnicę.

Oto na pierwszym planie lulaw, gałązka palmowa, smukła i prosta, którą nasi mędrcy porównują z kręgosłupem. Bo czyż prostota nie jest zasadniczym rysem ludzkiej duszy i ludzkiej godności? Już od najdawniejszych czasów dopatrywano się charakterystycznej cechy godności człowieka w tym, że wzrok jego stale skierowany być powinien

ku górze, ku niebiosom. I niezawodnie żaden człowiek, który posiada poczucie własnej godności, nie ogląda się wstecz, lecz kroczy naprzód, mając cel swój przed sobą, dążąc stale ku wyżynom, ku temu, co jest osiągalne, co można zgłębić i poznać. Korzy się czoło jedynie w obliczu potęgi Stwórcy, bo tak daleko już siła kręgosłupa nie sięga. Ale przed człowiekiem nigdy nie ugina się, nigdy nie pochyla grzbietu. Mędrcy nasi powiadają:

שדרו של אדם לאחר שבע שנים נעשה נחש והוא שלא כרע במודים.

„Kręgosłup, który przywykł do zginania się, przybiera postać węża, jest połamany, wykrzywiony, wtedy jednak tylko, kiedy pochylał się i korzył nie tylko tam, gdzie chodziło o hołd dla Stwórcy“. I istotnie, gdy bierzemy do ręki gałązkę palmową i gdy staramy się dociec, jaka jest jej wymowa obrazowa, widzimy przed sobą wizerunek człowieka o pełnej godności, który tkwi korzeniami w ziemi, lecz pnie się ku niebiosom w sposób pewny i dumny.

Inna dziedzina rozważań otwiera się przed nami, gdy obserwujemy drugą roślinę, wierzbinę, która wedle określenia naszych mędrców „podobna jest do ust“. Już starzy filozofowie określali gatunek ludzki nazwą חי מדבר „istota żyjąca i mówiąca“. Niezawodnie tu szukać należy fundamentów społeczeństwa, dzięki którym silne prądy przepływają i przenoszą się z jednej duszy ludzkiej do drugiej. Stąd też zrozumiałem się staje, dlaczego walka o język ojczysty wybucha często w sposób tak żywiołowy. Tylko my z tak lekkim sercem rezygnujemy z naszego pięknego języka, tylko my nie walczymy o niego i jakby świadomie o nim zapominamy.

Naturalnie, usta, które nie mówią, lecz krzyczą, które nigdy nie chwalą, lecz zawsze tylko ganią, które nie pouczają, lecz potępiają, te usta nie spełniają swego przeznaczenia. I jeszcze jedno: usta są organem prawdy i szczerości. Dziś wprawdzie bywa coraz bardziej, że mowa ludzka służy nie tyle do wypowiadania swych myśli, ale raczej do tego, aby myśli swe ukrywać. Żydostwo jednak kategorycznie się temu sprzeciwia, a prorok nasz jak najsurowiej potępia tych, którzy „ustami swymi pokój głoszą towarzyszom, a w sercu ukrywają zasadzkę“. — Gdy zaś przypatrujemy się tej

skromnej roślinie, widzimy jaśniej jeszcze i dosadniej, jak my ten organ, który ona symbolizuje — usta — zaniedbujemy i ile jeszcze trzeba wysiłku, aby doprowadzić go do doskonałości.

A oto dalsze dwa składniki w tej wiązance: mirt i etrog, z których jeden wedle Talmudu symbolizować ma oko, a drugi serce. Oko i serce bowiem związane są wspólną nicią

עינא ולבא תרי סרסורי דעבירה, העין רואה ולב חומד.

„Oko i serce to dwaj pośrednicy w popełnianiu grzechów: Oko widzi, a serce pragnie". Tym są, lecz nie tym być powinny. Przeciwnie, one mają spełniać rolę organów, prowadzących do moralnego doskonalania się. Patrzcie, wszystko, cały piękny, duży świat poprzez oko nasze przedostaje się do duszy naszej. Dzięki niemu właśnie potrafimy dotrzeć do najdrobniejszych, najbardziej ukrytych zakamarków wszechświata, poznać zarówno największe jak i najmniejsze przejawy życia. A tę swoją doniosłą rolę spełnia oko nie tylko w dziedzinie teoretycznego poznania, ale też w dziedzinie praktycznego działania. Bo czy nie oko jest tym, który pierwsze dostrzega ubóstwo, nędzę, cierpienie bliźnich? Naturalnie, to oko, które widzi tylko szczęście u innych i które w konsekwencji wywołuje tylko zazdrość i nieżyczliwość, nie spełnia swojego zadania.

A serce? Ach, jego funkcja etyczna i moralna jest zbyt znana, a zwłaszcza w żydowskim społeczeństwie. Ale któż odda nam z powrotem to złote żydowskie serce? Któż znów da nam to serce żydowskie, które znajdowało największe zadowolenie wtedy, kiedy mogło wspierać nieszczęśliwych, które znajdowało najszczytniejszą radość wtedy, kiedy mogło pomagać pokrzywdzonym? To właśnie chcemy odzyskać na nowo, subtelne, wnikliwe, szlachetne współczucie, jakie tak znamienne było zawsze dla serca żydowskiego.

Gdy zaś zastanawiamy się nad tymi słowami, które tu zostały powiedziane, gdy zrozumiemy w całej pełni symboliczną wymowę tej wiązanki roślin, która łączy się ściśle z naszym świętem, wtedy będziemy mogli spełnić przykazanie ושמחתם לפני ה׳ אלהיכם „I cieszyć się będziecie przed obliczem Pana, Boga waszego".

GDY SIĘ BRACI NIE POZNAJE.

Kazanie wygłoszone w sobotę chanukową 5661 (1900).

Żywo staje przed oczyma obrazek z chederu: w mroźny zimowy wieczór rozgrzewa dziecięce serduszka emocjonująca opowieść o Józefie. Sprzedali go jego własni bracia, sprzedali z zazdrości. A głęboki smutek i ból zakrada się w serca dzieci, które współczują z okrutnym losem niewinnego, lecz potem nagle rozjaśniają się mroki, tydzień mija, a znów Tora opowiada o szczęśliwym zakończeniu tego zdarzenia.

ואתם חשבתם עלי רעה, אלהים חשבה לטובה

„Wyście mieli złe zamiary przeciw mnie, ale Bóg obrócił je w dobre". Te oto słowa, wypowiedziane przez Józefa do braci, zapisują się głęboko w umysłach i stają się jak gdyby hasłem na całe życie. Bo kto wie, jak często w życiu wypadnie spotkać się ze zdradą braci.

Naturalnie tu wszystko kończy się dobrze. Rozwiązanie tego dramatu może nas zadowolić, albowiem nie brak tu kary za wyrządzoną krzywdę. Bo oto stoją bracia, których dumę i upór niedola złamała doszczętnie, stoją przed bratem, który wzbił się w potęgę. A Pismo opowiada nam:

וירא יוסף את אחיו ויכירם ויתנכר אליהם וידבר אתם קשות ויאמר אליהם:
מאין באתם?

„I zobaczył Józef braci swych i poznał ich, lecz stawił się im jako obcy i przemawiał do nich srogo i rzekł do nich: skąd przybywacie?!" Czy słowa te nie są z życia prosto wzięte, czy nie znamy ich z codziennego doświadczenia?

Józef udawał obcego wobec swy braci — מלמד שנעשה עליהם כנכרי powiada Talmud. Czy nie tak bywa stale? Oto widzimy grupę ludzi, których łączy wspólna niedola, którzy wspólnymi środkami dążą do tego samego celu. Nagle jednak udaje się jednemu z nich wybić się wysoko, dzięki przypadkowi, dzięki szczęśliwemu zbiegowi okoliczności, czy też dzięki osobistym zdolnościom. A już nie zna on więcej swych braci, udaje obcego wobec wczorajszych towarzyszy niedoli i już „przemawia do nich srogo i pyta: skąd się bierzecie?“ Zapomina, jaki był wspólny ich punkt wyjścia, zapomina, że oni wszyscy r a z e m przybyli. I odnosi się w ten sposób nie tylko do swych towarzyszy, ale i do własnej rodziny. Czy się nie zdarza, że syn nie poznaje więcej ojca, że brat brata nie poznaje, skoro stał się czymś więcej, czymś większym? Czasem dzieje się to pod wpływem fałszywie pojmowanego honoru i stanowiska społecznego, czasem pod wpływem brutalnych interesów materialnych, które rzekomo są zagrożone, czasem znowu pod wpływem zwykłej wygody. Dosyć na tym, że się zapomina, dość na tym, że się taka jednostka oddala od swoich wewnętrznie i zewnętrznie.

Dzieje się też na odwrót: jeśli któryś z dawnych towarzyszy nagle upada, traci od razu wszystkich przyjaciół, nikt go więcej nie zna, a gdy on sam się zgłasza i przypomina dawną przyjaźń, wówczas dzieje się znowu to samo, wówczas „przemawia się do niego srogo i pyta: „skąd się tu bierzesz“ skąd się biorą twe pretensje do starej przyjaźni? Często nawet bywa, że dawni przyjaciele stają się nieprzyjaciółmi i że pierwszy atak do siebie właśnie przypuszczają. Sprawdza się w ten sposób stare słowo talmudyczne: נפיל תורא, חדד לסכינא „Gdy padł wół — trzeba nóż naostrzyć“.

Dzieje się zaś to nie tylko w stosunkach między poszczególnymi ludźmi, ale też w stosunkach między grupami ludzi, między społeczeństwami. Naturalnie, jak długo naród jakiś jest silny i potężny, słabsze jednostki od niego nie odpadają. Ale jakże inaczej to wygląda w narodzie słabym! Przyglądnijmy się naszemu narodowi i zapytajmy, czy takie oddalanie się i nagłe stawanie się obcym zupełnie nie jest

na porządku dziennym? Nie mówimy o tych niskich i podłych, którzy całkowicie nas opuszczają, którzy uprawiają sromotną dezercję z tonącego okrętu. Oni dla nas nie istnieją, a o umarłych w tej chwili mówić nie chcemy. Mamy na myśli tych, którzy zewnętrznie jeszcze do nas należą, wewnętrznie jednak są nam całkiem obcy. Kiedy się zdarzy, że przypadkiem urosną w władzę i w znaczenie — a już nie znają nas więcej, nie widzą więcej naszych łez, nie słyszą więcej naszych westchnień, są obojętni wobec naszej niedoli. A gdy opowiadamy im o naszych cierpieniach, wówczas oni וידבר אתם קשות ויאמר אליהם: מאין באתם? „przemawiają do nas srogo i pytają: skąd się tu bierzecie?“ Po naszych grzbietach oni się wspinali, a teraz zapomnieli o nas zupełnie. A nie ma bodaj społeczeństwa, w którym by jednostki silne i wpływowe tak mało troszczyły się o cierpienia braci, jak u nas.

Nasi mędrcy powiadają:

בשעה שהצבור בצער, יחיד הפורש מדרכי צבור, שני מלאכי השרת המלוין לו לאדם מניחין ידיהם על ראשו ואומרים: פלוני שפורש מן הצבור, אל יראה בנחמת צבור.

„Kiedy cała gmina trwa w niedoli, a niektóre jednostki opuszczają wówczas swe społeczeństwo, wtedy dwaj aniołowie, towarzyszący człowiekowi, kładą ręce swe na jego głowie i mówią: ten który opuścił swe społeczeństwa nie doczeka się pocieszenia społeczeństwa“. My też nad tymi jednostkami przechodzimy do porządku. Jednakże indyferentyzm tych ludzi, którzy nagle stali się potężni, jest przyczyną gorzkiej pogardy, z jaką nas traktują. A to mści się na samych zdrajcach, albowiem przyjdzie czas, kiedy oni będą uderzać się w piersi i wołać:

אבל אשמים אנחנו על אחינו אשר ראינו צרת נפשו בהתחננו אלינו ולא שמענו, על כן באה עלינו הצרה הזאת.

„A jednak zgrzeszyliśmy przeciw bratu naszemu, gdyż widzieliśmy utrapienie duszy jego, kiedy on nas błagał, a myśmy nie słuchali i dlatego teraz spadło to nieszczęście na nas“. Tak jest, głównie d l a t e g o. Ten, który nie ma szacunku dla samego siebie, nie może go mieć i od innych.

Patrzcie, obchodzimy właśnie święto światła i bohaterskiego oswobodzenia. Z zamglonej przeszłości świecą nam

jasne promienie, wyłaniają się bohaterskie postacie Makkabeuszów. Uczmy się od nich jedności: wszyscy za jednego, gdy on jest dobry i czysty. Jeden za wszystkich, gdy chodzi o wielkość i o przyszłość narodu żydowskiego. A wówczas usłyszymy wreszcie słowa:

קומי אורי כי בא אורך

„Wstań i zajaśnij, albowiem nastało twe światło!"

JEDNOSTKA W SPOŁECZEŃSTWIE.

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Pesach 5661 (1901).

Życie jednostki, jak i życie narodu, zaczyna się właściwie od tej chwili, kiedy nastaje wolność. Lecz oto, dziwna rzecz: dawniej z taką serdecznością obchodzono to nasze święto wolności, tak pięknie i tak prosto, a dziś, im bardziej wolni jesteśmy, im bardziej uważamy się — z małą dozą słuszności, a z dużą dozą przesady — za wolnych obywateli, tym mniej wrażliwi jesteśmy na wymowę tego święta. Jakże dumni byliśmy jako dzieci, kiedy ojciec dobitnie podkreślał:

רשע מה הוא אומר: מה העבודה הזאת לכם

„Niesprawiedliwy, cóż on powiada: Na cóż wam cały ten obchód?" My bowiem czuliśmy, że to się do nas nie odnosi, jak nie tyczy nas ta pogarda, która mieściła się w słowach:

וכיון שהוציא את עצמו מן הכלל, כפר בעיקר.

„Ponieważ wykluczył się z ogółu, wyparł się kardynalnej zasady". Zaiste, musiało dużo zmienić się w stosunku poszczególnego Żyda do narodu żydowskiego, skoro dziś nie odczuwamy więcej nastrojowości tego święta. Przyglądnijmy się więc temu, co się dzieje, by zrozumieć i pojąć, jak się dziać powinno. Rozpatrzmy to zagadnienie w świetle społecznego światopoglądu, by znaleźć rozwiązanie dla problemu, który nam się narzuca.

Jeden z najserdeczniejszych poetów naszych dni, który duchem natchnął leśne gęstwiny, opowiada, że w zwierzęcym świecie jest najwyższym prawem życiowym następu-

jąca zasada: „Potęgą wilka jest tłum, potęgą tłumu jest wilk". A ta sama zasada chyba znajduje zastosowanie także jeśli chodzi o świat ludzki. Czym bowiem jest mnogość? Nie jak się powszechnie sądzi, sumą jednostek, ale — produktem, który potężnieje dzięki przyrostowi i dzięki duchowej łączności, na skutek tego, że rozwija się dwukrotnie, trzykrotnie, wielokrotnie, w nieskończoność. Dlatego też jednostka, stanowiąca część jakiejś zbiorowości, jest o wiele silniejsza, aniżeli jednostka idąca luzem, odosobniona i izolowana. Bo jednostka to wszystko i nic, zależnie od tego, czy swe soki żywotne czerpie z wielkiej duszy zbiorowej, czy też stoi całkiem na uboczu, nie podlega żadnym wpływom i nie ma z niczym kontaktu.

Naturalnie, taki stan rzeczy jest faktycznie niemożliwy, bo jednostka jest właściwie punktem przecięcia się milionów nici społecznych. Ale jednostka może nie tylko brać i korzystać ze zbiorowości, musi też i dawać. Na tym zaś polega jej rola i jej znaczenie, że tworzy wciąż nowe formy, wciąż nowe treści, które ze swej strony wnikają w zbiorowość, by dalej tworzyć i działać. Tak to wytwarza się wzajemne współdziałanie, tak to każdy nowy zarobek duchowy odbywa bieg okrężny od jednostki do zbiorowości, a stąd, rozbudowany i wzbogacony, znowu do jednostki.

Ta oto teoria, którą zlekka tylko naszkicowaliśmy, znajduje pełne potwierdzenie w praktyce. Bo tylko w zbiorowości i przez zbiorowość zdobywa jednostka uprawnienie do życia. Ten, co stoi poza nawiasem społeczeństwa, z którym związany jest w sposób naturalny, podpada właśnie pod to określenie, zawarte w słowach Hagady: „Ponieważ wykluczył się z ogółu, wyparł się kardynalnej zasady".

A u nas sprawdzać się poczyna słowo naszych mędrców, którzy powiedzieli:

בשורה רעה נתבשרו ישראל באותה שעה, שסוף עתידה תורה להשתכח
מבניהם והם שואלים מה העבודה הזאת לכם

„Zła wieść zapowiedziana została Izraelowi w tej chwili, mianowicie, że Tora zostanie zapomniana, a dzieci pytać się będą, na co potrzebny jest cały ten obchód". Zdaje się, że ten czas właśnie nadszedł. Coraz większe są szeregi zbiegów,

którzy opuszczają nasz sztandar, zbiegów całkowitych i połowicznych, takich, którzy nas zupełnie opuszczają i takich, którzy duchowo oddalają się od nas i stają się nam obcy. Oni zaś nie zdają sobie sprawy z tego, iż pozostają jak gdyby pozbawieni korzeni. Bo można wprawdzie sztucznie zniszczyć organiczny związek, ale nie można go organicznie wytworzyć. A co najbardziej oburza, to fakt, że nawet ci, którzy odpadli od nas, przychodzą jednak do nas, kiedy nasze społeczeństwo posłużyć im może za drabinę, po której wspiąć się mają wyżej. Lecz i społeczeństwo musi być wewnętrznie spróchniałe, skoro nie reaguje na to z pełnym oburzeniem.

Społeczeństwo musi zareagować, bo zbiorowość w pojęciu absolutnym nigdy nie jest słaba, co najwyżej może uchodzić za słabą jedynie w pojęciu relatywnym, w porównaniu z inną, silniejszą zbiorowością.

Tym bardziej więc konieczne jest zwarcie szeregów, złączenie się i zespolenie się. To zaś nastąpić może tylko na gruncie jedności narodowej, która nas wszystkich wiąże w jedną całość.

Jedność nierozerwalna, naturalne zespolenie, silne, nierozerwalne złączenie — oto symbol Izraela, znak Jego mocy i potęgi. A gdy wszyscy prawdę tę poznamy, znikną wówczas spośród nas tacy, którzy wykluczają się z ogółu, a my wszyscy w radości wzniesiemy ku niebiosom pieśń dziękczynną za wolność i wyzwolenie.

WIOSNA — RENESANS.

Kazanie wygłoszone w ostatnim dniu Pesach 5661 (1901).

שמור את חודש האביב ועשית פסח לה' כי בחודש האביב הוציאך ה' ממצרים לילה

„Przestrzegaj miesiąca rozkwitu, byś obchodził święto Pesach Bogu twojemu, bo w miesiącu wiosny wyprowadził cię Bóg twój z Egiptu, wśród nocy“. Miesiąc rozkwitu — święto wolności! Wiosna przyrody — odrodzenie narodu! Czy odczuwacie tę głęboką poezję, która kryje się w cudownym tym zestawieniu? Patrzcie:

הנצנים נראו בארץ, עת הזמיר הגיע וקול התור נשמע בארצנו

„Pączki już się ukazują w kraju, nadszedł czas śpiewu słowika i głos sinogarlicy rozbrzmiewa w kraju naszym“. Roznosi się woń kwiatów, zielenią się obszerne łany, wesoły świergot ptaków, śmiech, śpiew, ciepło, życie urodzaj — oto wiosna przyrody.

A ten nastrój i naszej duszy się udziela. Tak lekko na duszy, jakby skrzydła nam urosły, tak błogo, jak pod wpływem kojącej, harmonijnej melodii. I właśnie teraz, w tym okresie, my obchodzimy święto wolności, święto, w którym staliśmy się narodem. Chyba trudno o uroczystość, która by nacechowana była wspanialszym jeszcze polotem.

Ale te dni uroczyste miną wkrótce, a potem znowu wpadniemy w ogłuszający wir życia codziennego, i zapomniemy o jasnej, kwitnącej wiośnie, zapomniemy o tej wiecznej i potężnej sile odrodzenia, która kryje się w ludzkiej

duszy. Warto więc poświęcić chwilę, by zastanowić się nad tą cudowną siłą, która prowadzi jednostki i narody do odrodzenia, a która i nas Żydów na tę drogę pchnąć powinna.

Wiecie zapewne, że mimo wszechwładnego materializmu, w którym tonie ludzkość obecnie — a może właśnie wskutek tego — wszystko, co lepsze, wszystko, co obdarzone jest polotem, rwie się do czegoś nowego, marzy i śni o renesansie ludzkości. A jaki jest ten ideał wymarzony, po jakiej drodze kroczyć ma to odrodzenie, jaki typ człowieka ono stworzyć powinno? Różnią się pod tym względem marzenia i najczęściej znajdują ujście w niejasnych, mglistych mrzonkach. Wyobrażają sobie tedy, że przyszły stan psychiczny odrodzonej ludzkości będzie stanem jakiegoś mistycznego podniecenia, pełnego namaszczenia. A typ przyszłego człowieka będzie też jakiś inny, odmienny, już nie człowiek, lecz — nadczłowiek, który nie będzie podlegał prawom moralności, tym, do których przywykliśmy od wielu tysięcy lat. Jego jedynym prawem będzie — bezprawie, swawola, bezwzględność. Jego jedyną bronią będzie — siła. W miejsce naszego sumienia, z którego my tak dumni jesteśmy, ten wymarzony ideał człowieka przyszłości, posiadać będzie jedną tylko bezwzględną wolę — wolę do panowania i do ciemiężenia. Nie ogólnie obowiązujące prawa, ale jego własna, niczym nie krępowana wola, będzie dla niego najwyższym, decydującym czynnikiem. Tak oto w głównych zarysach przedstawia się ideał przyszłego renesansu, jak go sobie wyobrażają ci, którzy obdarzeni są polotem i wrażliwością.

ואנן מה נענה אבתריה „A cóż my, z naszego żydowskiego punktu widzenia, na to powiemy?“ I nam powiedziano:

שמור את חודש האביב

„Przestrzegaj miesiąca rozkwitu, okresu odrodzenia“. I my, jak długo istniejemy, dążymy do renesansu ludzkości. Ale nam w kilku słowach nakreślono treść tego święta, które jest świętem odrodzenia: „Gdyż w miesiącu wiosny i rozkwitu wyprowadził cię Bóg z niewoli egipskiej i — z nocy egipskiej“. Nam w urzeczywistnieniu naszego ideału odrodzenia przeszkadzają właśnie: מצרים — לילה „Niewola i ciemnota“.

Niewola fizyczna, nieludzka i niegodna służalczość z jednej strony i panowanie ciemnoty z drugiej strony. Oni chcą nadczłowieka, a my chcemy człowieka. Oni chcą nadczłowieczeństwa, a my człowieczeństwa pragniemy, czystego i doskonałego. Oni marzą o człowieku silnym i bezwzględnym, którego wola nie kieruje się sumieniem, a nam prorok w dzisiejszej Haftarze określa ideał człowieka przyszłości, mówiąc: „Spoczywać na nim będzie duch boży, duch mądrości i roztropności, duch rady i siły, duch poznania i bojaźni bożej“. Oto nasz ideał.

Ten zaś ideał musimy urzeczywistnić my sami, przede wszystkim jednak w gronie własnego społeczeństwa. Prawda, my niestety nie jesteśmy w całej pełni panami własnej woli, nie możemy sami kierować własnym rozwojem. Ucisk, wśród którego żyjemy, za bardzo nas krępuje, za mocno trzyma nas w swoich okowach. I słusznie mówią nasi uczeni: „Jak róża wśród cierni, tak ukochana moja pomiędzy córami — powiada Pismo. Jak ta róża, gdy nastanie upał, więdnie, lecz gdy rosa spadnie, znowu kwitnie — tak i my: jak długo pada na nas cień prześladowców — więdniemy, skoro jednak ten cień przemija, wówczas Izrael rozkwita coraz bardziej“.

Ale nie mija jeszcze cień ten straszny, a ożywcza rosa jeszcze na nas nie spada. Dlatego zapewne, dlatego nie możemy tak wytrwale pracować nad własnym rozwojem. Ale mimo to „pamiętamy o dobie odrodzenia i rozkwitu“.

כי בחודש האביב הוציאך ה׳ אלהיך ממצרים לילה

„Albowiem tylko dla tej doby rozkwitu Bóg wyprowadził cię z niewoli i z ciemności egipskiej“. Tak, oto jest droga nam wskazana, oto cel nam wytknięty. Wyswobodzenie fizyczne i duchowe, do tego dążyć mamy.

Wyswobodzenie fizyczne — czy ono w naszej leży mocy? Może nie. Ale ten niewolnik, który próbuje choćby zerwać swoje kajdany, on już godzień jest wolności. Nam jednak widocznie dobrze w kajdanach, skoro nie próbujemy ich nawet ruszyć. My nie czynimy nawet próby żadnej, by zwolnić się pęt, ani z tych, które na nas nakłada niewola fizyczna, ani z tych, który na nas nakłada niewola duchowa. Nas

niszczy zupełnie ten kompletny brak dążenia do swobody. A wszak ten tylko jest godzień wolności, kto o nią walczy całą siłą woli, kto jej z duszy całej pragnie.

Osiągniemy więc cel nasz, zdobędziemy odrodzenie, jeśli pielęgnować będziemy wszystkie myśli, które się na naszej własnej niwie rodzą, jeśli bezustannie pamiętać będziemy o tym przykazaniu: „Przestrzegaj doby twojego rozkwitu i odrodzenia“. Wówczas wychowamy się na ludzi pełnych i na Żydów wolnych.

PRZEŻYCIA DUSZY.

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Szawuot 5661 (1901).

Wiele świąt posiada cywilizowana ludzkość, ale to nasze święto dzisiejsze jest właściwie świętem wszystkich świąt. W dniu dzisiejszym bowiem nastąpiły narodziny cywilizacji, zrodziło się w dniu tym, w którym dana została nam Tora, także i najwyższe Dobro, najwyższe Piękno, najwyższa Prawda. Spoczęły, jak twierdzą nasi mędrcy, na głowach synów Izraela dwie piękne korony: korona ludzkości i korona boskości. Dzień ten był rzadkim przeżyciem. Cały naród w skupieniu czeka na wielką chwilę, a kiedy rozległy się grzmoty i błyskawice, וכל העם רואים את הקולות „naród w i d z i a ł te głosy". To oko ludzkie przekazywało duszy ludzkiej pełne życia obrazy i wrażenia.

Czymże jest jednak przeżycie duszy? Czy jest to tylko wrażenie, wywołane przez zewnętrzną podnietę, czy też właściwą istotą duszy samej, integralną cząstką jej osobowości?

Istnieją liczne drogi, którymi ludzki umysł zdobywa poznanie, ale wyłącznie i tylko przeżycie duszy przynieść może owoce. „Widzieli oni w odgłosie grzmotów na górze Synaj to, czego nie widziały żadne późniejsze pokolenia", powiada Księga Zohar. To zaś jest prawdziwym przeżyciem w poznaniu. Tylko takie przeżycie, które rodzi się wśród bólów i cierpień, może wydać plony, może wydać coś żywego i zdolnego do rozwoju. Tylko w takim przeżyciu, przez

które wstrząśnięta zostaje cała ludzka osobowość, wytwarza się entuzjazm i święty zapał.

Dawniej tego rodzaju żywotne poznanie częste bywało i u nas. Dlatego z jednej strony mieliśmy tylu bohaterów wiary — i wiara jest poznaniem, jeśli połączona jest z przeżyciem — a z drugiej strony bohaterskich głosicieli wolności myśli i ducha. Dzisiaj natomiast wierzący wśród nas za słabi są, by myśleć, a wolnomyślni za słabi, by znieść jakiś przymus, by dać się czymkolwiek krępować. Dlatego trwamy dziś w bezruchu i w bezwładzie, dlatego zagnieździło się u nas tyle obojętności. I walczymy przeciwko tej połowiczności, przeciwko temu odrętwieniu, przeciwko znieczuleniu. Dążymy do tego, aby ruch zapanował w obozie naszym, aby życie zawrzało, aby „cały naród widział te głosy". Bo my słyszymy wprawdzie głosy, ale nie widzimy tego ognia błyskawic, który im towarzyszy.

Powiedział kiedyś poeta: „Życie powinno być sztuką, a stało się tylko interesem". Powinniśmy właściwie korzystać z życia w ten sposób, byśmy mogli być niejako wspólnikami przyrody samej, byśmy mogli przeżywać wszelkie zjawiska życia, jakich świadkami jesteśmy w przyrodzie. Bo procesy rozkwitania i kiełkowania w przyrodzie mogą stać się dla nas niezrównanym przeżyciem. My jednak straciliśmy już wszelki kontakt z przyrodą, z tym olbrzymim bożym światem, z tą przepiękną naturą, która nas zewsząd otacza i która żyje swoim własnym, cudownym, intensywnym życiem.

A oto drugi odcinek: współżycie z innymi ludźmi i życie dla innych ludzi. Tu chodzi głównie o współczucie, o branie udziału w cierpieniach, niedolach i klęskach, które spadają na naszych bliźnich, o przeżywanie ich przeżyć, o uczestniczenie w ich uczuciach. Plonem takiego trybu życia musiałyby być czyny, dla których ofiara nie jest żadnym ciężarem, ale tylko charakterystycznym, istotnym rysem. Powiadają bowiem nasi mędrcy: „Każde słowo Wiekuistego schodziło do obozu Izraela i stawało przed każdym z osobna, pytając się go: Czy ty się zgadzasz, czy ty uznajesz władzę Boga nad sobą? A on odpowiedział: Tak". To jest żywotność, to

jest przejaw życia, który zdziałać może cuda. Lecz czy istnieje u nas jeszcze coś takiego?

Przelewa się u nas wprost już niedola i cierpienie, zawładnęły już one zupełnie ulicą żydowską — my tego nie widzimy. My przechodzimy mimo, odwracamy się często nawet w pogardzie. Znowu ta straszna obojętność, która jest niezbitym dowodem, że zaschły i zmarniały już źródła naszego wewnętrznego życia.

A przypatrzmy się teraz naszemu żydostwu. Czy stanowi ono dla nas jeszcze przeżycie, czyż jeszcze czymś, co przenika całe nasze jestestwo, aż do krwi, aż do szpiku kości? Minął już wprawdzie czas wypierania się żydostwa. Jednostki tchórzliwe są martwe, albo też wymierają powoli w naszych oczach, z braku sił do życia.

My zaś powinnibyśmy zebrać się razem, złączyć się razem, by ratować się, by wspierać się nawzajem. Powinniśmy przypatrzeć się bliżej temu życiu, które dookoła nas się rodzi, trzebaby rozbudzić to, co wiecznie żywe jest w naszej duszy — a to się nie dzieje. Żydostwo przejawia się jeszcze tylko w Synagodze, a to zaledwie przez kilka dni w roku. Czujemy je, ale ono nie żyje pełnym życiem. Ospałość zewsząd jedynie panuje, niemoc i bezwładność. My zaś szukamy przeżycia, by „naród w i d z i a ł te głosy“, by dostrzegł to ciepłe tętniące życie, które kwitnie jeszcze w naszych sercach, by mogło rozlać się wartkim strumieniem i przejawić się w całej pełni na zewnątrz.

I oto w czym wyraża się najwyższy nasz cel: Niechaj dusza znowu stanie się tym twórczym i ożywczym elementem, jakim być powinna, niechaj wyposaży nas w siłę i zapał i odwagę, abyśmy mogli przeżywać naturę, przyrodę nas otaczającą i brać udział w życiu wewnętrznym naszych braci, cieszyć się z nimi i cierpieć wraz z nimi. Bo wtedy tylko żydostwo nasze będzie bujne, rozkwitłe, obdarzone pełną, życiową siłą.

NIENAWIŚĆ W IMIĘ IDEAŁU.

Kazanie wygłoszone w drugim dniu Szawuot 5661 (1901).

Czy pamiętacie owe cudowne opowiadanie Pisma Świętego o proroku boskim Eliaszu i o prorokach Baala? Panował w państwie izraelickim król Achab, słaby i zniewieściały, a właściwą władzę sprawował nie on, lecz żona jego, bezbożna i harda Izebel. I wytępiła ona bezlitośnie wszystkich proroków jedynego Boga, a pozostał tylko jeszcze jeden prorok boży, który nie tracił otuchy. Zwołał tedy naród cały, a także proroków Baala i Astarty i kazał im ofiary składać swym bożkom. Lecz kiedy wcale nie spadł ogień z niebios na ich ołtarze, naród cały poznał: ה' הוא האלהים „Wiekuisty jest prawdziwym Bogiem". I wytępił naród fałszywych proroków, którzy przez tak długie lata sprowadzali go na bezdroża.

A wówczas jęła bezbożna Izebel prześladować proroka bożego Eliasza. On więc ratować się musiał ucieczką i skrył się u stóp góry Horeb. Tam, gdzie się nam Bóg objawił i Torę nam darował, tam przebywał Eliasz w jaskini, pełen trwogi i lęku.

Żali się więc w rozpaczy swej bezdennej Eliasz: „Gorliwie służbę pełniłem Bogu Zastępów, bo opuścili synowie Izraela twoje przymierze, zburzyli twoje ołtarze, mieczem ścinali twoich proroków i pozostałem ja tylko sam, lecz oni i mnie chcą życia pozbawić". A wówczas objawia mu się głos, który zapowiada, że wnet ukaże mu się Bóg. „I oto

wiatr wielki i potężny, który roznosi góry i druzgoce skały — ale nie w wietrze Bóg. A po wietrze burza — nie w burzy Bóg. A po burzy ogień — nie w ogniu Bóg. A po ogniu głos subtelnej ciszy". Wtedy zjawił się Bóg.

Nie ma Boga w porywistym wietrze, nie ma Go w szalejącej burzy, ani w niszczącym ogniu. Czy możecie sobie wyobrazić, ile nędzy, ile męczarń, ile cierpień zaoszczędziła by sobie ludzkość, gdyby była wcześniej, u samego początku swojej drogi, poznała tę oto prawdę? Bo nie tylko w czasach ciemnych i ponurych, ale nawet w okresach rozwiniętej już cywilizacji ludzkiej — czyż i wtedy nie szukano Boga w niszczycielskich siłach? Gdzie tylko wicher jakiś, gdzie tylko szalejąca jakaś burza, gdzie tylko trawiący wszystko ogień — tam chciano Boga odnaleźć. Ale Boga nie ma w wichurze niszczenia, ani w burzy nienawiści, ani w ogniu zemsty. A jednak działo się to wszystko właśnie w imię Boga. Palono ludzi na stosach — my to dobrze pamiętamy — w imię Boga. Lała się strumieniami krew ludzka — ku czci Boga. Nie masz tej nikczemności, której by ludzie nie popełnili, aby Bogu służyć, łudząc samych siebie, albo też oszukując innych. Nie znali oni tej głębokiej prawdy, zawartej w wizji Eliasza,

לא ברוח ה׳... לא ברעש ה׳... לא באש ה׳...

„W wichurze nie ma Boga, w burzy nie ma Boga, w ogniu niszczącym nie ma Boga".

Czy ją już jednak teraz poznali? Nie palą już wprawdzie dziś ludzi na stosach, ale to tylko formy się zmieniły. Bo i dziś jeszcze — dziś może bardziej, niż kiedy indziej — wre dalej walka straszliwa i bezwzględna. A te nawoływania do walki, do nienawiści, do zemsty, do burzenia, dzieją się znowu w imię Boga, względnie w imię jakiegoś ideału, który sobie zamiast Boga wymyślili. Ale wierzajcie mi, jak nie ma Boga w wichurze nienawiści, ani w ogniu zniszczenia, tak i ideału tam nie ma!

A czy i w naszym własnym społeczeństwie mało grzeszono z powodu niezrozumienia tej jasnej prawdy, która wynika z wizji Eliasza? Ile walk toczyło się u nas, ile zdarzało się prześladowań w imię tych lub owych haseł reli-

gijnych? Od najdawniejszych czasów aż po nasze dni, widzimy wciąż tych samych ciemnych i przewrotnych, którzy w imię Boga sieją nienawiść. Więc czas już chyba najwyższy abyśmy poznali ostatecznie, że nie w wichurze jest Bóg, ani w ogniu, ani w nienawiści.

A wiecie gdzie jest Bóg. Pismo święte powiada:

קול דממה דקה ...והנה „A oto zjawiła się subtelna cisza"

והנה אליו קול ה' „A to dopiero głos Boga"

Powiada Księga Zohar: „Cisza to taki głos wewnętrzny, którego na zewnątrz się nie słyszy". Oto jest głos boży. Ten głos serca, ten głos duszy, który każe tylko kochać, łączyć, budować — to jest rozkaz Boga. A jeśli was ktoś w imię Boga lub podniosłego ideału wzywa, zastanówcie się dobrze, co czynicie. Bo jeśli do walki burzącej i niszczącej, jeśli do nienawiści was nawołuje — nie idźcie za tym głosem! Jeśli natomiast wzywa was do miłości, do radosnej twórczości — możecie mu zaufać, bo ten głos, który w duszy waszej silny oddźwięk znajduje, jest bożym głosem.

A dzieje się to nie tylko w życiu społeczeństw obcych, ale i w życiu społeczeństwa żydowskiego. Nie podążajcie więc za tymi, którzy w imię jakiegoś ideału sieją nienawiść między różnymi warstwami społeczeństwa. A nie idźcie też za tymi, którzy, zatwardziali i hardzi, nie słyszą cichego, subtelnego głosu własnego serca. Niechaj trafi do was tylko głos duszy tej, która w jękach każdego człowieka słyszy jęki brata, która w westchnieniach obcych słyszy swoje własne westchnienia. Nie idźcie za tymi, którzy w imię religii każą wam nienawidzieć, którzy w imię wiary każą wam prześladować. Ale usłuchajcie tych, którzy w imię bratniej miłości wzywają do łączenia się. Tam idźcie, gdzie miłość i jedność naszego narodu was woła. Tam idźcie, gdzie wspólnota kwitnie, a przez wspólnotę siła i potęga!

Bo tylko w cichym głosie serca, w subtelnym głosie duszy, brzmi głos boży. A poznacie go, jeśli zechcecie, poznacie go szczególnie w tej chwili uroczystej i podniosłej, kiedy w cichej i skupionej modlitwie łączą się dusze wasze z duszami zmarłych naszych przodków. Ci nasi zmarli żyją ciągle jeszcze, bo żyją w naszych sercach. Nie zapo-

mina się nigdy bowiem ani ojca ani matki, nie zapomina mąż żony swej ani żona męża swojego, nie zapomina się dzieci, ani brata, ani siostry, ani przyjaciela. I w skupieniu ducha za nich modlić się chcemy, aby i Bóg o nich w dobroci i miłości pamiętał.

AUTOKRYTYCYZM.

Kazanie wygłoszone do rozdziału tygodniowego „Szlach Lecha" 5661 (1901).

Jest to zastanawiającym zjawiskiem w dziejach żydowskich, że tuż u samego początku, u samego ich progu, zjawia się zanik odwagi, zanim jeszcze nastąpiły klęski, czy też ciężkie rozczarowania. Zazwyczaj bowiem dzieje się, że upadek ducha i zanik odwagi następuje u narodów dopiero na stare lata, kiedy są już zmęczone życiem i walką, kiedy poniosły już szereg porażek i niepowodzeń. A u nas to wszystko zaznacza się na samym już wstępie. Ustawione są szeregi do boju, za chwilę ma być dany znak do rozpoczęcia walki — a oto oni odwagi nie mają, wahają się, chwieją się. Przyczyna tego ociągania się sformułowana została wyraźnie w słowach Pisma:

ונהיה בעינינו כחגבים וכן היינו בעיניהם

„I byliśmy we własnych oczach mali, jak szarańcza i takimi byliśmy w ich oczach".

Te słowa mogłyby służyć właściwie za motto do dziejów Żydów w diasporze. Żadne przedsięwzięcie nie mogło się nam udać, żadna śmiała myśl nie mogła zabłysnąć, albowiem byliśmy w swych oczach mali i niepozorni. I dziwna rzecz: ten naród, który uważał się za naród wybrany, który wyśpiewywał słowa אתה בחרתנו we wszystkich tonacjach, ten naród równocześnie we wszystkich tonacjach wyśpiewywał i inne słowa: „I byliśmy w własnych oczach mali, jak szarańcza". Słowa te wydają się być głęboko zakorzenioną wadą

naszego narodu i głównym źródłem jego nieszczęść. Należy więc bezustannie na to wskazywać i dążyć do tego, aby nareszcie kres temu położyć.

Jakże bowiem często słyszymy te słowa, jak często w prochu się tarzamy i korzymy przed wszystkim, co nie jest nasze! Nie chcemy wcale przez to powiedzieć, że samowywyższanie się jest lepsze aniżeli autokrytycyzm. Wszak chorobą, która trawi naszą epokę jest właśnie szowinizm, który każe pod niebiosa wynosić walory własnego społeczeństwa, który każe twierdzić, że własny naród jest całkiem bez skazy i zmazy, a wszelkie błędy, wszelkie usterki każe widzieć tylko w innych narodach. Przeciwnie, stosowanie krytyki wobec samych siebie jest zdrowym przejawem i świadczy o jasnym spojrzeniu. My jednak pozbawieni jesteśmy tego krytycyzmu, który ma tak doniosłe znaczenie społeczne i pedagogiczne. Brak nam właśnie tej dążności do poddawania analizie naszej teraźniejszości, czy też nawet większych okresów naszej historii. Raz tylko przejawił się autokrytycyzm w dziejach naszych: w epoce proroków. Ich nadludzki, podniebny wzlot, który graniczył omal z mistycyzmem, nie odbiegał jednak i nie oddalał się od spraw ziemskich, ich wzrok sięgał wszystkich wad i błędów narodu i stosował ostrą krytykę do istniejącego stanu rzeczy.

Na tym przykładzie właśnie widać, jak niesłuszna jest metoda ciągłego powtarzania sobie, że jesteśmy mali i bezwartościowi. Nie jest to krytyka żadna, lecz raczej samoponiżanie się, rozszarpywanie się w kawały, samobójstwo. Metoda proroków zawierała w sobie pozytywny element, który prowadził do czynów, który nakreślał drogę do dobra. Nasze metody natomiast są czysto negatywne i nakreślają drogę do — zaniku. Ten, kto samego siebie potępia, jest naprawdę powszechnie potępiany — „byliśmy w naszych własnych oczach, jak szarańcza i takimi byliśmy też w ich oczach". Tego rodzaju ustosunkowanie się do samego siebie, zawsze takie a nie inne pociąga konsekwencje. Weźmy przykład z codziennego życia: my sami wciąż mówimy o żydowskich wadach, o żydowskiej arogancji i t. p. —

jakże więc mają nas inni poważać? Albo inny przykład: zrywanie z żydowskim imieniem. Ile w tym leży poniżenia! A w dodatku jako zbiorowość, jako społeczność, uważamy się za o wiele słabszych, aniżeli jesteśmy w rzeczywistości! Zdaje się jakoby ziściło się teraz słowo:

והבאתי מורך בלבבם בארצות אוביהם ורדף אותם כל עלה נדף.

„I wprowadzę lęk w ich serca w krajach nieprzyjaciół i straszyć ich będzie szelest spadającego listka". Wszystkie inne narody zrywają się teraz do bujnego, pełnego życia, a tylko my „jesteśmy w swych własnych oczach tacy drobni i niepozorni".

Najwyższy czas więc zawrócić z tej drogi. Należy zerwać z poniżaniem samych siebie i przejść do owocnego, pozytywnego krytycyzmu. Naturalnie, nie jesteśmy bez błędu, ale jeśli mamy błędy, musimy znaleźć środki społeczno - pedagogiczne, aby je usunąć. A to się nam uda, jeśli w pierwszym rzędzie zdobędziemy zaufanie do samych siebie i wiarę w naszą żywotność, a wówczas pełną prawdą staną się słowa proroka: ואשבור מוטות עלכם „I połamię łańcuchy waszego jarzma".

UPADEK ŻYDOSTWA I JEGO ODRODZENIE.

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Rosz Haszana 5662 (1901).

W dzisiejszym nastroju myśl sama wzbrania się przed tym, by zajmować się kwestiami powszednimi, lecz przeciwnie, narzucają się zagadnienia o znaczeniu ogólnym, zasadniczym i pochłaniają całą naszą uwagę. A cóż ważniejszego dla nas, aniżeli problem bytu naszego społeczeństwa, całego narodu żydowskiego? I rzecz dziwna. Cokolwiek czytamy, jakiekolwiek przychodzą nam na myśl wspomnienia, wszystko jakoś tego się tyczy, co nas najbardziej obchodzi, wszystko zaprowadza nas do tego, co nas najbardziej dotyczy.

Czytaliśmy dziś o losach Hagary i syna jej Izmaela. Opuszcza ona wraz z dzieckiem swym dom Abrahama i wybiera się w tułaczkę, by na pustyni szukać przytułku. Bezradna jest i opuszczona, a oto dziecko jej znużone, zapada się na zdrowiu. Spragnionemu nikt kropli wody nie podaje, głodnego nikt nie nakarmi. I cóż ona robi w tej rozpaczliwej sytuacji?

כי אמרה אל אראה במות הילד ותשב מנגד ותשא את קולה ותבך.

„Rzekła: Nie chcę patrzeć na śmierć dziecka i usiadła zdala i podniosła głos swój i płakała“.

Płacz i łzy, jak my to znamy! Bierny płacz i żale, wszak to prawie wyłączna treść naszych dziejów w diasporze. Bo patrzcie, to biedne żydostwo znużone jest i wycieńczone długą, straszliwą tułaczką. Zmęczone jest i opuszczone,

a spragnionemu nikt kropli wody nie podaje i nikt głodnego nie nakarmi.

Zastanówmy się więc, co robimy w tej sytuacji. Widzimy ludzi pobożnych, przejętych gorącą miłością dla żydostwa, odczuwających cały bezmiar naszej niedoli, którzy „podnoszą głos swój i płaczą". Ronią łzy, żalą się, rozpaczają i nic więcej. A żale te są szczere, rzewne są te łzy, ale w końcu nie są jednak niczym więcej, jak tylko niepłodnymi łzami i żalami.

Kiedy się bliżej przypatrzymy, łatwo stwierdzimy, że właściwie lwia część naszego piśmiennictwa w diasporze przepełniona jest wiecznym płaczem i bezustannymi żalami. Wglądnijmy do naszego modlitewnika — te modlitwy są najpiękniejsze, które uderzają w najbardziej żałosną strunę, te, które nastrojone są na nutę najbardziej tragiczną.

Czy to nas wkońcu zdziwić może? Cała wszak treść naszych dziejów w diasporze, to tylko jeden długi łańcuch nieszczęść, prześladowań, upadków. Cały nasz byt w golusie, to tylko jedna straszna tragedia, bez końca.

Niewątpliwie, nasze łzy z głębi serca płyną. Patrzcie na tego starca, który o północy schodzi ze swego twardego łoża, przy bladym siada światełku i z wzruszającą melodią nuci smutną, do głębi przejmującą modlitwę. Patrzcie, jak łzami zalane są kartki modlitewnika, po których znać także ślady łez, uronionych przez tyle poprzednich generacyj. Patrzcie na tego złamanego, płaczącego staruszka — oto jest obraz żydostwa w diasporze. A wszystko to ma jeden tylko motyw psychiczny: אל אראה במות הילד „Nie mogę patrzeć na śmierć tego ludu", dlatego ותשא את קולה ותבך „podnosi głos swój i płacze".

Ale tym właśnie płaczącym, w płomiennych słowach odprawę daje prorok: „Wstrzymaj głos twój od płaczu, a oczy twe od łez, albowiem wyznaczona jest nagroda dla *czynów* twych". To jest głos mężny, głos potężny. Naturalnie, nasze modły i żale, skierowane ku Bogu, są objawem najgłębszych i najświętszych uczuć, bo uczuć religijnych. To nam jednak nie wystarcza. Zaczerpmy naukę z tego właśnie opowiadania, które posłużyło nam jako punkt wyjścia do dzi-

siejszych rozważań. Oto rozpaczającej Hagarze ukazuje się anioł Boży, który powiada do niej:

קומי שאי את הנער והחזיקי את ידך בו, כי לגוי גדול אשימנו.

„Wstań, podnieś chłopca i ręką go podtrzymuj, bo ja go wielkim narodem uczynię". Wstań, podnieś, podtrzymaj — oto wskazówka dla nas. Wznosić i podtrzymywać — oto nasza praca. My wiemy, gdzie leży jądro zła. My znamy chorobę organizmu, my rozumiemy, że potrzeba mu świeżych, zdrowych soków żywotnych i tych mu dostarczyć chcemy. Podnieśmy ten naród wielki na wyżyny moralnej doskonałości. Dajmy mu tego, czego mu brak, dajmy mu światła, nieśmy mu oświatę. Jeśli prawdą jest, że my mamy jakieś posłannictwo dziejowe, to leży ono w tym samym, w czym leży posłannictwo dziejowe wszystkich innych światłych narodów: w wytwarzaniu coraz wyższej, coraz wspanialszej, coraz bogatszej, coraz wykwintniejszej kultury umysłowej i moralnej.

To jest i nasze posłannictwo. Tego uczą nas wielcy nasi nauczyciele, nieśmiertelni prorocy:

ואתה הדעת מאסת ואמאסך מכהן לי

„Tyś nauką, wiedzą, oświatą gardził. Ja więc gardzę tobą, byś nie był mi kapłanem". Na tym polega kapłaństwo Izraela. Gdy cały świat pogrążony był w ciemności, myśmy pierwsi wzniecili pochodnię. Teraz, kiedy świat cały kroczy naprzód, mielibyśmy my w tyle pozostać? Nie קומי שאי והחזיקי את ידך בו Wstańmy, dźwignijmy lud nasz i podtrzymujmy go, aby mógł stanąć na najwyższym szczeblu rozwoju ludzkości, bo w tym nasze zbawienie. Wtedy zaś dopiero spełnią się słowa proroka:

בשצף קצף הסתרתי פני רגע ממך ובחסד עולם רחמתיך אמר גואלך ה'

„W chwili gniewu odwróciłem oblicze swe od ciebie, ale wieczną łaską cię obdarzę — mówi zbawca twój, Bóg".

CZŁOWIEK W SZCZĘŚCIU I NIESZCZĘŚCIU.

Kazanie wygłoszone na Kol Nidre 5662 (1901).

Wielu z nas zapewne przypomina sobie z lat dziecinnych czy młodzieńczych, nastrój, jaki w dzisiejszy wieczór panował. Przygotowywano się do tego dnia, który jest קדש לה׳ w całości poświęcony Bogu, wśród modłów i poważnych rozmyślań. Jadło się wprawdzie jeszcze i piło, ale było znać, że czyni się to dlatego tylko, że tak nakazano, dlatego, że powiedziano:

כל האוכל בתשיעי כאלו התענה תשיעי ועשירי

„Kto je dziewiątego dnia Tiszri, a więc w przededniu Jom Kipur, to jak gdyby pościł przez dzień dziewiąty i dziesiąty". Spełniano więc nakaz, ale myśli były już gdzie indziej. Żegnano się przed opuszczeniem domu w słowach tak smutnych, z takim przejęciem, jak gdyby miano udać się w niepewną drogę, jak gdyby wypadało wybrać się na jakieś niepewne górskie szczyty, gdzie czyha na nas przepaść. W samej zaś Świątyni jedna myśl wypełniała wszystkie serca: Sąd Boży. Jedno uczucie w każdej piersi: skrucha.

W taki to sposób bezpośredni obchodzili przodkowie nasi dzisiejszy wieczór. Czy u nas jednak dziś pozostało jeszcze coś z tego świętego nastroju? Jedno tylko jeszcze i dziś się utrzymało: głębokie skupienie duszy tu, w Domu bożym. Bo i my wszak wołamy w tej pięknej modlitwie, zwanej „Selicha":

שומע תפלה עדיך כל בשר יבואו

„Ty, który modłów naszych słuchasz, do Ciebie wszelkie

stworzenie przychodzi". I wyliczamy wszystko, co świadczy o wielkości Stwórcy, o nieskończoności duszy wszechświata, wobec której my jesteśmy niepozornie mali. Całe nasze życie oddajemy w ręce Boga, gdy mówimy:

לך יום, לך לילה, אתה הכינות מאור ושמש

„Twoim jest dzień, Twoją jest noc, Tyś stworzył światło i słońce". Dzień i noc, światło i cień, szczęście i nieszczęście, słowem: całe nasze życie ma być ku Bogu skierowane. Czy tak w istocie się dzieje?

„Twoim jest dzień", ku Tobie skierowana jest jasna strona naszego żywota. Jesteśmy szczęśliwi. Na niczym nam nie zbywa i robimy to, co czynili przodkowie nasi, „ze wszystkiego co nam Bóg daje, ofiarujemy dziesięcinę na cele, przez Boga wskazane". Gdy widzimy głodnego, spieszymy go nakarmić, gdy widzimy biednego, nosimy mu pomoc, gdy widzimy nagiego, to go odziewamy, a od bliźniego się nie odwracamy. Jesteśmy szczęśliwi, a pycha i duma nie mają dostępu do serca naszego. Szczęście wyniosło nas wysoko, ale my pamiętamy zawsze o naszych braciach, którzy żyją w niedoli, ich ból jest naszym bólem, ich rana naszą raną. Jesteśmy szczęśliwi, dlatego też chętniej i szczerzej tylko, z większą wytrwałością i oddaniem służymy sprawom ogółu, słowem: szczęście nasze jest tylko dalszym bodźcem do szlachetnych porywów.

Gdyby tak istotnie było... Gdyby tak było, moglibyśmy zawołać לך יום „Ku Tobie zwrócony jest nasz dzień, nasze szczęście". Ale czy tak jest? Niech każdy z nas w duszy odpowie sobie na to pytanie. Doświadczenie codzienne uczy nas niestety, że bogaty przeważnie zapomina o biednym, syty o głodnym, odziany o nagim, wysoko postawiony o tych, co zostali na dole. „Siła moja i moc mojej ręki zdobyły mi to bogactwo" — oto nuta, na którą nastrojona jest dusza szczęśliwego. Zazwyczaj z pogardą patrzy na nędzarza i czyni go odpowiedzialnym za jego nędzę.

Szczęście ma być podnietą do szlachetnych czynów, ale w rzeczywistości wygodne życie osłabia energię i siłę. Talmud zauważył w pewnym miejscu: „Kiedy stanie bogacz przed tronem bożym, zapytają go, dlaczego nie byłeś dobry,

on zaś odpowie: Za dużo mi dałeś Boże bogactw i to mnie osłabiło. Wtedy mu powiedzą: Chyba nie byłeś tak bogaty, jak Eliezer syn Charsoma, który posiadał niezliczone statki na morzu i miasta całe na lądzie, a przecież oddawał się nauce i dobrym postępkom". — Są więc szczytne, piękne przykłady, wspaniałe wzory, jak można i jak należy szczęście swe ku Bogu skierować.

Ale my dalej mówimy jeszcze לך לילה „Twoja jest noc", ku Tobie skierowana jest także jednak i cienista strona i nieszczęście naszego życia. I oto jesteśmy nieszczęśliwi, ale mimo to nie stało się twarde nasze serce. Jesteśmy biedni, widzimy dookoła dobrobyt i bogactwo, lecz zazdrość i nienawiść nie mają do nas przystępu. Przeciwnie, mimo nędzy i niedostatku pełni jesteśmy miłości i życzliwości. Pracujemy w pocie czoła, walczymy bezustannie, ale w spokoju i w zgodzie. Naszym celem nie jest wyprzeć drugiego, by zająć jego miejsce, bo my wiemy, że dla wszystkich jest miejsca podostatkiem na świecie. Nieszczęście nie podcina nam skrzydeł, nie uniemożliwia wzlotów, nie zabija w nas dążenia do wyższych ideałów, bo my dopatrujemy się wartości człowieka tylko w jasności jego umysłu i w dobroci jego serca...

Lecz znowu doświadczenie uczy nas, że rzeczywistość daleko od tego odbiega. Przeciwnie, widzimy, że עניות מעבירה על דעת קונו „ubóstwo sprowadza z dróg Boga". Prawda, w tych słowach mieści się właściwie głębokie usprawiedliwienie tylko wobec sądu świata, może wobec sądu Boga, lecz nie wobec sądu własnego sumienia. Sumienie chyba nie uspokoi się, choćby się chciało zakryć nienawiść płaszczykiem niesłusznej teorii, że całą treścią dziejów ludzkich jest ustawiczna walka wszystkich przeciw wszystkim, że treścią życia jednostki jest tylko walka o chleb. Dusza człowieka wzdryga się na samą myśl, że tak marna ma być cała jej treść. I znów przypomina się nam trafna uwaga Talmudu: „Gdy przyjdzie biedny przed Sąd boży, zapytają go: Czemu nie byłeś dobry, a on odpowie: Odebrałeś mi Boże wszelkie wygody, byłem biedny, jakże więc mogła się dusza moja rwać się do czegoś wyższego? Wówczas mu odpowiadają: Chyba nie byłeś tak biedny jak Hilel? Hilel bowiem zarabiał dziennie drobną

tylko monetę, połowę jednak z tego obracał na utrzymanie swoje i domu swojego, a drugą połowę dawał odźwiernemu w bethamidraszu, aby mu pozwolił przysłuchiwać się wykładom uczonych. Gdy jednak pewnego dnia nie znalazł zarobku, udał się na dach Domu bożego, by przez okno tam się znajdujące, przysłuchiwać się nauce. Tam go też śnieg zasypał i dopiero nazajutrz zauważono go i ocalono. Tak postąpił Hilel, mimo swojej nędzy".

Tak, ku Bogu, ku temu, co dobre jest i jasne, ma być zwrócone życie nasze w szczęściu i w nieszczęściu, bo On stworzył światło i słońce, bo On nam dał te dwa bezcenne skarby: jasny umysł i szlachetne uczucie. Tego zaś nikt nam nie odbierze, tego jasnego światła żadne szczęście nie przyćmi, żadne nieszczęście nie zasłoni. Postanówmy tak żyć, by całe nasze życie skierowane było ku Bogu. A wtedy usłyszymy Jego głos:

סלחתי כדבריך

„Przebaczam wedle przyrzeczenia".

ŻYCIE TO SEN, SEN TO ŻYCIE.

Kazanie wygłoszone w Jom Kipur 5662 (1901).

Czym jest człowiek? — To pytanie jest właściwie zasadniczym problemem, nad którym zastanawiamy się w dniu dzisiejszym, bo poznanie samego siebie — to może najgłębszy sens Dnia Pojednania. To, co jest trudne do przeprowadzenia wśród codziennej powszedniości, kiedy człowiek sam siebie zatraca, staje się możliwe, w tym dniu, który jest jak gdyby pauzą w prądzie szarości i codzienności, który jest jak gdyby wytchnieniem, okresem wypoczynku, kiedy myśl może spokojnie pracować i dociekać.

I oto za chwilę znajdziemy w modlitwie odpowiedź na to pytanie, czym jest człowiek:

משול כחרס הנשבר כחציר יבש וכציץ נובל, כצל עובר וכענן כלה וכרוח נושבת וכאבק פורח וכחלום יעוף.

„Podobny do rozbitego czerepu, jak zeschłe siano, jak zwiędły kwiat, jak cień, który przemija, jak obłok, który znika, jak wiatr, który wieje, jak pył, który się unosi i jak sen, który przelatuje“. Oto cały szereg negatywnych określeń, na których czele stoi — nic. Sen, przemijający sen — oto życie.

To porównanie, tak często używane, zdaje się w istocie posiadać wszelkie cechy prawdopodobieństwa. Wychodzi ono z założenia, że całe życie należy właściwie do świata pozorów. I dokładnie tak samo jak sen, jest echem rzeczywistości, tak też i życie jest odzwierciedleniem bytu. A wszystko odbywa się przeważnie bez udziału naszej woli, bo w drobnym tylko ułamku uczestniczy nasza świadomość.

„Wir glauben zu schieben und werden geschoben" — powiedział znany myśliciel. Życie to sztuka, której początku nie znamy, której końca nie rozumiemy. A krótkie jest to życie tak bardzo, że właściwie możnaby się zapytać, kiedy człowiek ma czas do grzeszenia, zwłaszcza, skoro znaczną część tego życia upływa bez współudziału naszej świadomości.

Jeśli zaś życie jest snem, to zaprawdę ciężkim snem, przykrym ciężarem, dolegliwym brzemieniem. Bo sen to niespokojny, pełen bezustannej gonitwy, ciągłego pośpiechu i uganiania się za chimerami. Rację miał ten filozof, który powiedział, że największym nieszczęściem ludzkiej woli jest to, że niewyczerpane są nigdy jej życzenia.

Tak więc życie przedstawia się nam jako sen, jeśli przyglądniemy się mu od zewnątrz. Ale czy nie istnieje także i wewnętrzna, słoneczna strona? Czy marzenie nie jest też pełnym i bogatym życiem? W okresie, którego charakterystyczną cechą jest fanatyzm realizmu, jak okres ten, który przeżywamy, trzeba to z podwójną siłą powiedzieć i podkreślić, że marzenie i fantazja to — życie, życie w wyższym sensie.

Przypatrzmy się wymowie dziejów. Marzycielami i fantastami byli nasi prorocy, a określenie: אויל הנביא, משוגע איש הרוח „głupi jest prorok, zmysły postradał człowiek ducha", odnosiło się nie tylko do fałszywych proroków. Bo wszak właściwą treścią i istotą proroków był wzniosły idealizm, a to charakterystyczne jest dla każdego myśliciela, dla każdego poety, dla wszystkich tych, którzy mają przed sobą jakiś cel idealny, cel, jaki wykracza ponad przeciętną ludzką normę.

Naturalnie trudno powiedzieć, czy te marzenia poetów i filozofów będą urzeczywistnione, ale

לוחות ושברי לוחות מונחים בארון

„tablice przykazań i odłamki tych tablic umieszczone są w Arce Przymierza". Innymi słowy, nie ma tego odłamka myśli, który by nie nosił w sobie zarodka rozkwitu i który by nie przyniósł owoców, kiedy padnie na podatny grunt. Bo prawo o niezniszczalności energii odnosi się nie tylko do

zjawisk świata fizycznego, ale jest przede wszystkim też prawem, rządzącym historią.

Idealizm jednak zawsze był przedmiotem drwin i pośmiewiska, nie tylko dzisiaj. Ale przyglądnąwszy się bliżej dziejom, łatwo będzie nam stwierdzić, że wszystko to, co dziś wydaje się nam takie proste, takie samo przez się zrozumiałe, dawniej uchodziło właśnie za marzenie, za wytwór nierealnej fantazji. I można śmiało powiedzieć, że poziom kulturalny każdej epoki i każdego narodu da się mierzyć liczbą działających w tym narodzie i w tej epoce marzycieli i fantastów. Można powiedzieć, że intensywność kultury da się mierzyć nasileniem idealizmu, jaki w danym okresie się przejawia.

Jeśli więc życie nasze porównane zostało do snu, to nie koniecznie to porównanie świadczyć musi o małej wartości życia. Przeciwnie, te słowa: כחלום יעוף „jak sen, który przelatuje", możemy śmiało z dumą wypowiadać.

A i to jest przejawem szlachetnego marzycielstwa, jeśli teraz przechodzimy do uroczystości żałobnej ku czci naszych zmarłych. Naturalnie, to, że nasi najbliżsi opuścili nas, jest dowodem nicości i marności życia. Ale z drugiej strony i tu jest miejsce na marzenie. Nasi zmarli żyją, jak długo my żyjemy, a my ze swej strony i potomkom naszym przekażemy cały skarb miłości, my, którzy budowaliśmy na fundamentach, pozostawionych nam przez przodków, realizując w ten sposób ich marzenia. Obyśmy więc dożyć mogli tej chwili, kiedy ziści się słowo proroka:

והיה אחרי כן אשפוך את רוחי על כל בשר

„A potem wyleję ducha Swego na wszystkie stworzenia".

EWOLUCJA I REWOLUCJA.

Kazanie wygłoszone w Szmini Aceret 5662 (1901).

Jest w tym naprawdę coś osobliwego, że nasza liturgia każe nam dziś, w dniu święta radości, czytać właśnie Księgę Kohelet, która pełna jest goryczy, że dziś właśnie, kiedy nakazano nam cieszyć się i weselić, mamy rozczytywać się w tej Księdze, w której znajdujemy słowa:

לשחוק אמרתי מהולל ולשמחה מה זו עושה

„O śmiechu powiedziałem, że jest szalony, a radość? — skądże ona się tu bierze?" Jakże pogodzić ten wesoły nastrój, który dziś ma panować, z rozczarowaniem i smutkiem człowieka, który zasmakował wszystkich rozkoszy życiowych, by ostatecznie zapewnić nas, że wszystko jest marne i pozbawione wartości?

Już nasi mędrcy nie mogli właściwie poradzić sobie z Księgą Kohelet i przez jakiś czas nawet mieli zamiar ukryć ją i wyłączyć ze zbioru pism świętych. Wkońcu jednak odstąpili od tego zamiaru, ponieważ stwierdzili, że „początek tej Księgi to słowa boże i koniec tej Księgi to słowa boże", ponieważ doszli do przekonania, że zawiera ona cały szereg życiowych prawd. A oto my otwieramy tę Księgę i już na samym wstępie znajdujemy kojącą prawdę, która zasługuje na to, by stała się podstawową zasadą. Czytamy bowiem:

דור הולך ודור בא והארץ לעולם עומדת

„Pokolenie przychodzi, pokolenie odchodzi, a ziemia trwa wiecznie". Nie ma właściwie wyraźnej, dokładnie nakreślonej granicy między starym a młodym. Przeciwnie, jest ona tak

płynna, jak na przykład granica między wiosną a jesienią, a każdy okres ma odrębne, swoiste piękno, i posiada własne prawa, które nim rządzą. I dziwna rzecz, choć wiosna prowadzi do jesieni, choć jesień wywodzi się z wiosny, to jednak istnieją przeciwieństwa między nimi, przeciwieństwa, które w nas się odzwierciedlają. Dokładnie tak samo dzieje się z młodością i starością. Ten, kto dziś jest młody, będzie kiedyś stary, ten, kto dziś jest stary, kiedyś był młody. A jednak zarysowują się różnice między tymi dwoma stanami, z których każdy ma własne piękno i odrębne prawa. Piękny jest bezustanny poryw, burzliwy pęd, ciągłe dążenie do nowości, ale piękne jest też wytrwałe dochowywanie wierności i kurczowe trzymanie się nabytych prawd. Piękny jest rozrost i rozkwit, ale piękne jest też i spadanie liści z drzewa przyrody i z drzewa życia.. A prawa rządzące różne są i przeciwne, tu wszechwładne jest prawo ciągłego ruchu, tam zaś prawo spokoju.

Te zaś przeciwieństwa między דור הולך ודור בא pokoleniem, które odchodzi, a pokoleniem, które przychodzi, są tak stare, jak świat, jak prawa przyrody. I dobrze jest tak, tak bowiem rozwija się ludzkość. Głębokie słowo wypowiedzieli nasi mędrcy:

משזרח השמש ובא השמש, דור הולך ודור בא.

„Kiedy zajdzie słońce i wzejdzie słońce, odchodzi pokolenie i przychodzi pokolenie“. Każde słońce, które kiedyś świeciło musi wprawdzie zajść, ale równocześnie robi ono miejsce dla innego słońca. Taki już jest bieg wszechrzeczy, który jednak trwa tak długo, jak długo הארץ לעולם עומדת trwa porządek świata, jak długo wszystko nie zostało wyrwane z posad i wytrącone z równowagi.

Tym właśnie przewyższa ewolucja rewolucję. Na tym polega wyższość postępu nad przewrotem. To jest ta wielka myśl, która, jak jasny promień słoneczny, przebija się poprzez całą naszą dzisiejszą wiedzę i poprzez całe nasze poznanie. Gdy następuje przewrót, nastaje wyłom w szeregu ściśle ze sobą związanych członków i części. Jeśli natychmiast nie następuje odbudowa, wówczas wszystko pozbawione jest korzeni i wisi w powietrzu. Natomiast

w okresie postępu spokojnego, ciągle naprzód kroczącego, młodzież ma prawo żądać, zgodnie z myślą rzuconą przez naszych mędrców, יהיה בעיניך הדור הבא כהדור שהלך „aby pokolenie, które nadchodzi, było traktowane tak samo, jak pokolenie które odeszło“. I to jest ową głęboką prawdą, która wypływa z tych rozważań, prawdą, która poucza nas o odwiecznych prawach rozwoju i postępu, opierającego się na trwałej podstawie pokoleń przyszłych i minionych.

Ile prawdy mieści się w tej zasadzie, stwierdzić możemy, przypatrując się całokształtowi kulturalnego życia jednostki. Widzimy to w sztuce, gdzie wszelkie nowe kierunki przynoszą ze sobą równocześnie pogłębienie i udoskonalenie. Widzimy to w nauce, gdzie każde nowe poznanie rodzi się i wypływa z dawnego, gdzie nawet myśl, która stała się anachronizmem, również przyczynia się, by inne myśli stały się bardziej płodne, bardziej zdolne do życia. A w życiu społecznym? Tu silniej ścierają się przeciwności, a jednak i tu łańcuch rozwoju nigdzie nie zostaje przerwany. Jeśli zaś się to kiedyś stało, była to tylko chwilowa przeszkoda, po której nastąpiła reakcja i znów wszystko razem skleiła, by organiczny rozwój mógł w dalszym ciągu postępować normalnym torem.

Jedynie w żydostwie nie przejawia się to w właściwy sposób. Tu bowiem mamy do czynienia z krańcowościami. Albo — jak to zrobili bracia nasi na Zachodzie — wyrzekamy się zupełnie starych wartości „pokolenia, które odchodzi“ i tworzymy całkiem nowe, albo też — jak u nas — kurczowo trzymamy się starego. To zaś, do czego my dążymy, to połączenie między דור הולך ודור בא „pokoleniem które odchodzi a pokoleniem, które przychodzi“. My zdajemy sobie doskonale sprawę z tego, że to, czego nam najbardziej brak, to organiczny rozrost i rozwój, naturalny postęp od jednej generacji do drugiej. Brak nam postępu, który by tworzył nowe wartości, nawiązując równocześnie do starych, w pełnym dla nich szacunku i uznaniu. Słowo Talmudu „Niechaj w oczach twoich pokolenie, które przyszło, będzie takie same jak pokolenie, które odeszło“, posiada dwojaką wymowę: stanowi ono apel, skierowany do starszych, aby nie kładli

przeszkód rwącym się do czynu młodym, a równocześnie jest napomnieniem, zwróconym w stronę młodych, aby wystrzegali się niedoceniania tych wartości, które wytworzone zostały przez starsze generacje. Musimy zawsze i stale pamiętać o tym, że jesteśmy tylko dalszym ogniwem w jednym łańcuchu i że z poprzednimi pokoleniami złączeni jesteśmy nierozerwalnie.

A ponieważ w głębi duszy czujemy silną więź z tymi, co nas opuścili, chcemy wspominać ich w miłości i modlimy się do Boga: Udziel, Panie, opieki Swej zmarłym i udziel zarazem siły tym, którzy dzieło Twe wielkie dalej chcą rozbudować.

NARÓD NIEWOLNIKÓW.

Kazanie wygłoszone w Chanuka 5662 (1901).

Państwo judzkie było jeszcze wprawdzie samodzielne, ale nie było już niezawisłe. Jeszcze potomkowie Wieszcza — bohatera dzierżyli w swym ręku berło, ale już ciężka łapa Babilończyka leżała na pochylonym grzbiecie Żyda. Wówczas zjawił się młodzieniec, nieznany może nikomu w stolicy, wystąpił przed rzeszą zgromadzonych i w płomiennych słowach napominał i karcił za to, że opuszcza się drogę, wskazaną przez praojców.

Jeremiasz z Anatot — on był bowiem tym młodzieńcem, — miał duszę gorącą. W sercu jego płonął święty miłości ogień dla narodu, zagrożonego w swoim bycie. Z bolesnym jękiem wyrywają się z piersi jego słowa:

העבד ישראל, אם יליד בית הוא, מדוע היה לבז?

„Czyż niewolnikiem jest Izrael? Czy parobkiem jest domowym? Dlaczego stał się łupem?" Może zadrżał lud cały na odgłos tych strasznych słów. Ale niebezpieczeństwa nikt już wstrzymać nie zdołał, państwo coraz bardziej chyliło się ku upadkowi. Upadło. I naród poszedł w niewolę do kraju wrogiego — do Babilonu.

Od owej chwili minęły znowu wieki, lecz straszne pytanie Jeremiasza wciąż jeszcze brzmiało w uszach najlepszych synów Judei. Zaś Judea otoczona była dookoła wrogami, od zewnątrz i od wewnątrz. Oni to pchali ją w objęcia błyskotliwej kultury Hellady, która dokonała już podboju świata, a rozbiła się tylko o judejskie skały.

Już chylił się duch narodu ku upadkowi, kiedy przypomniało się staremu Matitjahu pytanie Jeremiasza: „Czyż niewolnikiem jest Izrael, czy parobkiem domowym? Dlaczego ma on stać się łupem?“ Drżąca jego ręka sięgnęła po miecz, wraz synami stanął do walki groźnej, ale — zwycięskiej.

Od owej chwili zaś znowu dużo wieków upłynęło, lecz wciąż jeszcze donośnym głosem grzmią słowa Jeremiasza: „Czy Izrael jest niewolnikiem?“

Gdzież jest szlachectwo, starsze od szlachectwa Izraela? Popatrzmy w przeszłość, a zobaczymy, że wszystko, co naród nasz czynił i działał, jest po wieczne czasy wyryte złotymi głoskami w księgach dziejów ludzkości. Nie ma może żadnego większego dzieła, które pchnęło ludzkość o poważny krok dalej, gdzie by żydostwo nie odgrywało pierwszorzędnej roli. Bywają w ludzkości męczennicy dla idei, dla ideału. Któż ich w większej liczbie dostarczał, aniżeli naród żydowski? Bywają w ludzkości apostołowie wiecznej i świętej prawdy. Któż ich w większej liczbie wydał, aniżeli Izrael? Bywają w ludzkości wieszcze, którzy w boskim natchnieniu wyraz dają wszystkiemu, co w głębi wypełnia ludzkie serce. Któż ich miał więcej aniżeli Izrael? Bywają w ludzkości myśliciele, którzy nowe drogi torują. Któż ich posiadł więcej aniżeli nasz naród?

Czyżby ten właśnie naród, który promieniał słonecznym blaskiem, kiedy śladu nie było jeszcze po tych wszystkich, którzy dziś przodują, czyżby ten naród miał być niewolnikiem? Jest-że niewolnikiem naród, który dał ludzkości najdoskonalsze prawo, najszlachetniejszą moralność, najwspanialszą poezję? Jest-że niewolnikiem naród, który po wszystkie czasy współtworzył w każdym dziele, jakie weszło do duchowego skarbca ludzkości?

Patrzcie na tę małą świeczkę! Ona jest już stara, bardzo stara, o wiele starsza, aniżeli wielkie narody dumnej Europy. Ona świeciła już w pałacach bogaczy i w piwnicach nędzarzy. I świeci dalej, świeci wciąż. Niechaj ona wam powie, czy niewolnikiem jest Izrael! Ona, która widziała szkoły w Jabnie, szkoły w Surze i Pumpadycie, ona która widziała

zmarszczkami poorane czoło myśliciela żydowskiego i ekstazą natchnionego poety, ona, która widziała matki nasze, opowiadające dzieciom o nieśmiertelnych czynach bohaterów — ona wam powie, że Izrael nie był niewolnikiem. Bo niewolnikiem jest nie ten, który w bezsilności swej musi służyć obcym, lecz ten, który chce służyć.

Ale czy i teraz nie jest Izrael niewolnikiem? Jest nim! Jest nim, bo chce służyć, bo każdemu się narzuca, kto go tylko w służbę chce przyjąć, dziś ten mu jest panem, a jutro ów. To już nie niewola z gwałtu i przymusu, która pozostawia duszę nietkniętą. To już niewola, która duszę załamuje, to już niewola z niewolniczego nastawienia.

Czy ta prawda jest za gorzka? Być może. Ale my wiemy, że naród nasz jest wielki i że jeszcze wspanialszym być potrafi. Dlatego nie chcemy mu schlebiać, ale prawdę mu powiedzieć, choćby ta prawda smutna była i bolesna. Powiedzmy zatem prawdę: Niewolnikiem jest Izrael. Bo wszystko co obce naśladuje niewolniczo, a swoje w kąt porzuca. Giną nasze talenty, marnieje nasza literatura — a my stoimy z dala. Bo pochłania nas całkowicie wszystko co obce, a dla wartości naszych brak nam czasu. Wszystko znać będą dzieci wasze, za wyjątkiem własnych dziejów. Mrą z głodu bracia nasi, żyją w nędzy i hańbie, a my zdala patrzymy na to bezczynnie, bo służymy różnym ideałom, lecz nie ma nas w obozie tym, w którym walczy żydostwo o własny swój byt.

I na darmo pytalibyśmy się tej świeczki, żądalibyśmy od niej świadectwa. Wyście ją bowiem z salonów waszych wyrzucili. Wydaje się ona wam już za skromna, a może i za ponura, właśnie dlatego, że ona tak dobrze zna dzieje żydostwa. Nie świeci ona już waszym dziatkom, nie słyszy już, jak matka opowiada w zachwycie dzieciom swoim o bohaterskich czynach przodków. Bo matka nie opowiada o tym. Mówi o innych bohaterach, o obcych, lecz nie o własnych. I panoszy się niewola gorzka, hańbiąca niewola ducha, niewola duszy.

Ach, któż cię na nowo do życia przywróci, Jeremiaszu z Anatot? Może byś ty raz jeszcze zawołał potężnym gło-

sem: „Czyż niewolnikiem być może Izrael“? Może by te twoje słowa, jak grom uderzyły w nasze serca, może by dotarły nie tylko do ciasnych chatek nędzarzy naszych, ale i do pałacu bogaczy? Może by wtedy opamiętał się naród i zrzucił z duszy pęta niewoli. I sprawdziłyby się wtedy odwieczne słowa: קודש ישראל לה' „Świętością jest Izrael dla Boga“.

JEDNOŚĆ ŻYDOWSKA.

Kazanie wygłoszone w sobotę chanukową 5662 (1901).

„Czyny ojców są symbolem dla dzieci" מעשה אבות סימן לבנים powiada Talmud, a te słowa chyba najbardziej dadzą się zastosować do dziejów i losów Józefa. On był marzycielem. Może za bardzo buntował się przeciwko niesprawiedliwości. Może był za młody, by móc godzić się na kompromisy. Dlatego też tak bezwzględnie i tak zwarcie występuje przeważająca większość przeciwko niemu. Ojciec wysyła go do braci, a on wybiera się do nich jak przyjaciel, który niczego złego się nie spodziewa, który nie przypuszcza, że czyhają na niego nieprzyjaciele. Już jednak po drodze וימצאהו איש והנה תועה בשדה „spotyka go pewien człowiek, który widzi, jak błądzi w polu". Józef błądzi, szuka, nie znajduje może odpowiedniej, właściwej drogi, a w chwili, kiedy on powiada: את אחי אנכי מבקש „Ja braci swoich szukam", otrzymuje w odpowiedzi: נסעו מזה „Już odjechali stąd".

Czy to nie symbol? Często w historii występują ludzie, którzy szukają nowych dróg, nowej treści dla starych form, czy też nowej formy dla starej treści. Przez dłuższy czas „błądzą oni w polu" i krzyczą ciągle: „braci swoich szukamy", a w odpowiedzi otrzymują stale: נסעו מזה „już odjechali stąd". Oni chcą być przyjaciółmi, a znajdują nieprzyjaciół. Tak czynili wszyscy poszukiwacze nowych wartości, taki był tragiczny los każdego wielkiego proroka.

Ale i dzisiaj nie jest wcale inaczej. Przypuśćmy, że powstaje dzisiaj mąż, który przynosi nowe rozwiązania na

stare problemy, że przychodzi człowiek i mówi, iż szuka braci. Czy ich znajdzie? Chyba nie! Chyba i dziś usłyszy odpowiedź: „odjechali stąd!“ Bo „dziś“ nie jest wcale inne, aniżeli „wczoraj“. Słowa „dawniej“ i „teraz“ to tylko względne pojęcia. Taki naród jak nasz, który żyje omal wieczność, widział już wszystko. A gdyby do nas przyszedł mąż i powiedział: „zawróćcie z drogi i stańcie się na nowo Żydami“, patrzalibyśmy na niego jak ów człowiek, który widział Józefa, kiedy braci swych szukał, mówilibyśmy, że błądzi i odpowiedzielibyśmy mu: נסעו מזה „bracia już stąd odeszli“.

W naszych dziejach tylko zewnętrzne okoliczności, tylko ciężkie niedole, sprowadzały nas z powrotem do żydostwa. W Talmudzie jerozolimskim znajdujemy charakterystyczną wypowiedź pewnego uczonego: „Rabi Eliezer powiada: Bóg ustanawia srogiego władcę jak np. Hamana, a wówczas Żydzi zawracają ze złej drogi i następuje zbawienie, jak napisane jest: czas niedoli dla Jakuba, a on zostanie z niej wybawiony“

I jakże trudne byłoby zadanie człowieka, który by dziś się zjawił i chciał braci swoich odszukać. Wszak nie są oni skupieni na jednym miejscu, nie są złączeni i zjednoczeni, lecz rozdarci, rozerwani w kawały, rozprószeni wszędzie. Służą obcym Bogom, „pilnują obcych winnic“. Gdyby więc przyszedł i zapytał:

איפה הם רועים

„gdzie oni wypasają?“, nie mógłby otrzymać innej odpowiedzi, jak tylko: „Rozjechali się stąd“.

I w tym właśnie całe nieszczęście nasze, że nie można braci odnaleźć, że zatraca się więź, która ich łączy. Myliłby się jednak kto sądzi, że nie mamy żadnego zrozumienia dla spraw ogólnoludzkich i że stoimy na straży interesów wyłącznie naszych. Ktokolwiek nie tylko wsłuchuje się, lecz i wgłębia się w słowa i myśli, jakie z tego miejsca od szeregu lat wypowiadane są całą siłą duszy, ten wie jak bardzo zainteresowani jesteśmy w sprawach natury ogólnoludzkiej. Ale przede wszystkim את אחי אנכי מבקש „ja braci moich szukam“. To jest na pierwszym miejscu. Najpierw chciałbym braci swych odzyskać, a potem dopiero przejść do spraw ogólniejszych.

My zaś, odwieczni marzyciele, wybieramy się na poszukiwania zawsze, לראות בשלום אחיו „aby widzieć spokój braci", pokój i jedność wewnątrz i od zewnątrz. To właśnie odnaleźć chcemy. A dałby Bóg, byśmy to odnaleźli i byśmy się stali złączeni, zjednoczeni i przez jedność wzmocnieni po wszystkie czasy.

O WOLNOŚCI.

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Pesach 5662 (1902).

Na stary sposób święcimy dzień dzisiejszy melodiami, o wesołych, omal że triumfalnych tonach, w których naturalnie jest jednak spora domieszka melancholii, jak w każdym żydowskim marszu triumfalnym. Z jakąś królewską nonszalancją siedzi u stołu ojciec, a młody jego syn zadaje pytania, „czym różni się ten wieczór od innych wieczorów całego roku?“ A odpowiedź, jaką ojciec udziela zaczerpnięta jest z historii: „Niegdyś byliśmy niewolnikami, a dziś jesteśmy wolni“. I coraz bardziej dają się wszyscy porwać przez serdeczny ton opowiadania i pełni entuzjazmu, wypowiadają pieśń dziękczynną

ונודה לך שיר חדש על גאולתנו ועל פדות נפשנו

„Dziękować Ci będziemy nową pieśnią za nasze wyswobodzenie i za wyzwolenie duszy naszej“.

Nowa pieśń za wyzwolenie duszy. Zdaje się istotnie, iż jest to czymś koniecznym, bo ten cud jeszcze nie nastąpił, bo bardziej jeszcze niż kiedykolwiek, dziś właśnie brak nam tej wolności duszy.

Czymże jest wolność? Nie chcemy tu, na tym miejscu wdawać się we filozoficzne dociekania, graniczące z metafizyką, czy wolność jest w ogóle możliwa. Dla nas jest ona czymś rzeczywistym, tak jak to nasze „ja“, które bezpośrednio odczuwamy. Tak samo też bezpośrednio odczute stany psychiczne w ogóle nie mogą być poddane pod dyskusję, nie mogą być przedmiotem powątpiewania. Kiedy więc zadajemy sobie pytanie i zastanawiamy się, na czym właściwie

wolność polega, musimy najpierw wsłuchać się w szept naszego uczucia, a wówczas odpowiemy, że wolność prawdziwa polega na usunięciu wszelkich krępujących więzów, które nam ciążą. Jednakże dokładnie tak samo jak istnieje wolność, która wywołuje u człowieka świadomość ulgi, świadomość, że uwolniony został z czegoś, co go przytłaczało i co było dlań brzemieniem, tak samo istnieje wolność, która wywołuje u człowieka pęd do czegoś nowego, wolność, która jest nie tylko czymś negatywnym, ale wyzwala pozytywną wolę i pozytywne dążenie. Ale z drugiej strony zaznaczyć trzeba, że nie wszystkie zjawiska, które uchodzą za krępujące więzy, są nimi w istocie. Czasami bowiem wydawać się nam może, że i twardy grunt jest czymś, co krępuje i pęta nakłada, a jednak gdyby nie ten właśnie twardy grunt, groziłby nam katastrofalny upadek w przepaść.

Jeśli z tych abstrakcyjnych rozważań przejdziemy do zagadnień konkretnych, łatwo zdołamy stwierdzić, jak przejawia się wolność na różnych odcinkach życia ludzkiego. I chyba jasne jest, że wolność w pojęciu społecznym to możność samostanowienia jednostki i narodów, że wolność w pojęciu duchowym, to możność rozwinięcia swobodnej, żadnymi przesądami nieskrępowanej myśli, że wolność w pojęciu moralnym, to możność naturalnego wyżywania się osobowości. Stąd dochodzimy do wniosku, że wolność jest właściwie duchową kategorią. Dlatego też częstokroć elementarny pęd do wolności jest czymś bardziej wartościowym, aniżeli wolność sama, jak często śmiałe wzbijanie się w górę jest czymś większym, aniżeli spoczywanie na wyżynach. Ponieważ zaś wolność jest kategorią duszy, naród który wolność zdobył, musi widzieć w niej przede wszystkim wyswobodzenie duszy swej i pieśń zaintonować: „Dziękować Ci będziemy nową pieśnią za nasze wyswobodzenie i za wyzwolenie duszy naszej“.

Narzuca się jednak pytanie, czy my, Żydzi, jako całość, jako naród, już osiągnęliśmy ten stopień wolności? Czy my zdradzamy przynajmniej intensywne dążenie do niej? Przyglądnijmy się sytuacji, jaka wytworzyła się w dziedzinie społecznej, a stwierdzimy, iż my, młodsi, stawialiśmy dawniej

i stawiamy wciąż jeszcze naszym przodkom ten zarzut, że oni poniżali się za bardzo, za bardzo grzbiet swój zginali, że za bardzo czoło korzyli. A my? My w dalszym ciągu całujemy tę rękę, która nas łaskawie pieści, my dalej służymy, jak ojcowie nasi służyli, dalej jesteśmy niewolnikami, choć zmieniliśmy pana. Nie posiadamy męskiej godności, nie dążymy do możności samostanowienia o sobie. Czy to jest wolność? Posłuchajcie, jak zapatrują się na to uczeni nasi, którzy powiadają:

במסתרים תבכה נפשי מפני גוה, מפני גאותן של ישראל שנטלה מהם ונתנה לאומות העולם

„W ukryciu płacze dusza moja z powodu dumy — z powodu dumy Izraela, która mu odebrana została i oddana narodom świata".

Czy musimy jeszcze wskazywać na inne bolączki, które dowodzą, jak bardzo brak nam wolności w duchowym pojęciu? My wiemy, jak straszny ciężar przesądów nas przytłacza, jak one nam gęstą chmurą zasłaniają słońce. My wiemy, że naszym zadaniem jest współpracować w dużym dziele kultury ludzkości, a jednak wciąż jeszcze tkwimy w średniowieczu. Jak długo poznanie uchodzić będzie za grzech, jak długo dociekanie uważane będzie za przestępstwo, tak długo nie będziemy mieć wolności, tak długo brak nam będzie swobody duszy. Nie przez to staje się naród wolny, że bezustannie trwa w przeżuwaniu starych wspomnień, ale przez to, że rwie się do czynu. Talmud powiada:

אין רוה"ק שורה לא מתוך עצלות ולא מתוך עצבות אלא מתוך שמחה של מצוה

„Duch boży nie udziela się człowiekowi, ani w nastroju lenistwa, ani w nastroju smutku, lecz w radości, spowodowanej dobrym uczynkiem".

Wiemy zatem czego nam brak. Czy jednak nadejdzie zbawienie, czy staniemy się wolnym, dumnym narodem? Nie ma tego celu, którego by silna wola narodu nie potrafiła dopiąć. Więc objawmy silną wolę. A gdy to się stanie, nadejdzie czas, kiedy na pytanie dziecka מה נשתנה, będziemy śmiało mogli odpowiedzieć: Niegdyś byliśmy niewolnikami, ale dziś śpiewać możemy dziękczynną pieśń, nową pieśń naszej wolności i wyzwolenia duszy naszej.

NADCZŁOWIEK W ŚWIETLE PROROKÓW.

Kazanie wygłoszone w ostatnim dniu Pesach 5662 (1902).

Do czego prowadzi rozwój ludzkości, gdzie jest granica tego rozwoju i jaki jest ostateczny ideał ludzkości? Najnowsi myśliciele odpowiadają, że ostateczną granicą rozwoju człowieka jest nadczłowieczeństwo, a wcieleniem jego będzie — nadczłowiek.

הכל תלוי במזל, אפילו ספר תורה שבהיכל

„Wszystko zależy od szczęścia, nawet teoria naukowa". I istotnie ta myśl o nadczłowieczeństwie podbiła wszystkie umysły, cała dzisiejsza kultura stoi pod jej znakiem, a to nowoczesne, modne nadczłowieczeństwo kwitnie tak bardzo, że zdarza się często nawet, iż jakiś podczłowiek przeskakuje nagle barierę człowieczeństwa i staje się od razu nadczłowiekiem.

W starożytności, trzy tysiące lat blisko temu, kiedy przodkowie dzisiejszych nadludzi żyli jeszcze w jaskiniach i nagość swą okrywali niedźwiedzią skórą, wtedy nasi przodkowie gromadzili się dookoła swego proroka i z wstrzymanym oddechem przysłuchiwali się w zachwycie jego ekstatycznym widzeniom. A on, boski Jezajasz, bystrym okiem patrzał w daleką przyszłość — ona do dziś jeszcze nie nastała — i kreślił obraz przyszłego człowieka. Był to może także nadczłowiek, ale określony jest skromnym mianem — człowieka.

Miarą kultury — powiada jeden myśliciel — są jej naj-

wyższe szczyty. Najwyższym szczytem naszej kultury jest nadczłowiek dzisiejszy. Najwyższym szczytem kultury starej Judei jest nadczłowiek Jezajasza. Warto więc porównać te dwie kultury i ich wyżyny.

Przypomnijmy sobie treść dzisiejszej haftary: „I wyjdzie latorośl z pnia Jiszaja i konar z jego korzeni rozkwitnie. I spocznie na nim duch boży, duch mądrości i roztropności, duch rozwagi i siły, duch poznania i bojaźni Boga. I będzie jego upodobanie w bojaźni bożej i nie wedle widoku oczu swoich sądzić będzie, ani rozstrzygać wedle tego, co uszy jego słyszą. Sądzić on będzie w sprawiedliwości biednych, a rozstrzygać w prawości dla malutkich tej ziemi, a uderzy ziemię chłostą swoich ust, zaś tchnieniem swoich warg zabije niegodziwca i będzie sprawiedliwość pasem jego biódr, a wierność przepasaniem jego lędźwi". To jest nadczłowiek proroka.

A nadczłowiek dzisiejszy? I na nim spoczywa i jego ożywia duch przepotężny. On posiada רוח חכמה „ducha mądrości". On jest mądry, co więcej on jest przebiegły, ale tej mądrości i przebiegłości używa dla własnych celów, dla bezwzględnej obrony własnych interesów, w tej mierze, że ta mądrość staje się prawie synonimem egoizmu. Nadczłowiek proroka natomiast posiada רוח חכמה ובינה „ducha mądrości i r o z t r o p n o ś c i". To jest inna mądrość, taka, która w głąb samej rzeczy wnika, to jest mądrość, którą wyczerpująco określa jedynie biblijne wyrażenie חכמת לב „mądrość serca".

I silny jest nadczłowiek dzisiejszy, posiada bez wątpienia רוח גבורה „ducha siły i mocy". Ale ta siła przygniata, on, mocarny, przytłacza i uciska słabego. Zasadą jego jest: Ogniem i mieczem, kult pięści, ubóstwianie siły fizycznej. Prorok nasz zaś szuka wprawdzie także siły, ale ona jest równocześnie: רוח ע צ ה וגבורה „duchem r o z w a g i".

Kto jest silny? — pytają nasi mędrcy. I odpowiadają: „Ten, który potrafi opanować swoje popędy". — I nadczłowiek ma רוח דעת „ducha poznania", bo on dąży wszak do niego wszystkimi drogami. Ale to poznanie musi mieć cel praktyczny, musi popisać się praktycznymi ko-

rzyściami, jakie z niego wypływają. Ideału tu nie ma, ani polotu. Natomiast proroczy ideał człowieka łączy w sobie רוח דעת ויראת ה׳ „ducha poznania i bojaźni Boga". Jego dążenie do poznania nacechowane jest głęboką czcią dla ideału, który zgłębić pragnie, a dalszymi jego wzniosłymi przymiotami są צדק — מישור — אמונה „sprawiedliwość — prostota — wierność". Gdzież szukać tych przymiotów, gdzież znaleźć ich wcielenie? Mierzymy te dwa szczyty i widzimy, że jeśli ideał proroka samych niebios sięga, to ideał dzisiejszej epoki, mimo pewnych pięknych rysów, jakich nadał mu jego twórca, zaledwie sięga wyżej nieco, aniżeli podziemia.

Porównajmy jednak jeszcze wymarzony przez proroka ustrój świata i społeczeństwa z naszą rzeczywistością.

וגר זאב עם כבש ונמר עם גדי ירבץ ועגל וכפיר ומריא יחדו ונער קטן נוהג בם.

„I mieszkać będzie wilk z jagnięciem, a pantera spoczywać będzie obok koźlęcia, cielę i lwiątko i byk pospołu, a małe chłopię je prowadzi". Patrzcie, niektórzy filozofowie twierdzą, że naturalnym stanem, nawet w ludzkim społeczeństwie, jest walka wszystkich przeciw wszystkim, a tu prorok nasz, w idealiźmie swym wznosi się do wyżyn wiecznego pokoju, nawet w świecie dzikich, drapieżnych zwierząt. A jednak, jak dalekie są jeszcze te wilki, występujące w ludzkiej postaci, od poskromienia swej drapieżności! Widzimy wszak, że mocarze, którzy chcą jakoby uwolnić ludzkość od okrucieństwa wojen, w własnym swym domu, wcale tym okrucieństwom nie przeciwdziałają. Może nigdy jeszcze zasada „siła przed prawem" nie święciła takich triumfów, jak właśnie za naszych czasów. W dodatku wszystko to dzieje się pod płaszczykiem szumnej — co prawda: źle zrozumiałej — filozofii.

Patrzcie, gdzieś hen daleko żyje mały lud pilny, prosty, dzielny i pracowity. I ma on to nieszczęście że ziemia jego kryje w swym wnętrzu żyły złota i kosztowne diamenty.

A złoto wabi, a brylanty nęcą, więc trzeba zgnieść ten słaby lud, wyprzeć go i zająć jego miejsce. Tak powstaje okrutna, krwawa nieludzka walka [1]). Wszędzie zaś można za-

---

[1]) Wojna Anglików z Burami w Afryce południowej.

uważyć to samo zjawisko, w sprawach wielkich i małych: górnolotne hasła i frazesy, przetłumaczone na zrozumiały język ludzki znaczą: Wstań, bo dla mnie brak miejsca, usuń się, bo mnie jest ciasno!

Kto zaś odczuwa głębiej i silniej to okrucieństwo, do którego nie przyznają się, ale które wyraźnie się jednak zarysowuje — aniżeli my Żydzi? Od długich, długich wieków żyjemy w jakimś kraju. Zrosiliśmy jego ziemię potem naszym, użyźniliśmy ją krwią własną, a teraz powiadają nam, że jesteśmy obcy. Dlaczego? Dlatego, że im ciasno, chcą wyprzeć słabego, a słabego wszak tak łatwo zgnieść. „I mieszkać będzie wilk z jagnięciem"? Ach nie! Ta כבשה אחת בין זאבים שבעים „jedna owieczka wśród 70-ciu wilków" — jak nazwali talmudyści naród żydowski w golusie — nie widzi nawet jeszcze zapowiedzi zbliżania się tych błogich czasów.

Czy czas ten przyjdzie? Talmud powiada nam:

אין מלך המשיח בא, עד שיבראו כל הנשמות שעלו במחשבה להבראות.

„Czasy mesjańskie nie nastaną, zanim nie zostaną stworzone wszystkie dusze, które miały być stworzone". To znaczy: Czasy mesjańskie przyjdą dopiero wtedy, kiedy osiągnięte zostaną i zdobyte wszystkie stopnie rozwoju rodu ludzkiego. Szczebel, na którym my się znajdujemy, nie jest jeszcze wysoki, ale idziemy wyżej i zajdziemy wysoko. Naszym zaś ideałem niechaj nie będzie ten brutalny, silny nadczłowiek, który nie ma sumienia i nie ma skrupułów. Naszym ideałem niech będzie doskonały człowiek proroka, który posiada siłę i rozwagę, roztropność i jasność umysłu, dobroć, sprawiedliwość i wierność.

I choć dumni jesteśmy z naszego postępu, to przecież zdobycie wyższych szczytów nastąpić może jedynie wtedy, kiedy wpatrzeni będziemy w naszych przodków, którzy pod niejednym względem stali wyżej aniżeli my i od których niejednego jeszcze nauczyć się możemy. Nie byli to nadludzie, ale lepsi, pełniejsi ludzie. To też schylmy nabożnie czoło w tej chwili, kiedy w miłości wspominamy zmarłych. I prośmy, by nastał czas, o którym ten sam Jezajasz powiedział: „Nie będą źle czynić, ani niszczenia szerzyć na całej mojej świętej górze".

POGŁĘBIENIE ŻYCIA DUCHOWEGO.

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Szawuot 5662 (1902).

Mieni się tysiącem barw i przebłyskami wspaniałej fantazji wizja, jaka wyczarowana została przez Ezechiela. On, prorok wygnania, miał widzenie tronu boskiego, który otoczony jest jakimiś chimerami, zwierzętami o dziwnej postaci, a obok nich znajdują się koła, które na ich życzenie się poruszają. I łatwo wyobrazić sobie można, jaki strach, jakie przerażenie ogarnąć musiało słuchaczy, kiedy im prorok o takiej wizji opowiadał.

Był zaś i inny prorok jeszcze, Jezajasz, prorok starszej generacji, który żył i działał w okresie rozkwitu Judei i który podobne miał widzenie. Lecz on tę swoją wizję maluje w krótkich, jędrnych słowach. Po treściwym wstępie przechodzi natychmiast do samej istoty rzeczy i opowiada, jak Bóg uczynił go swoim wysłannikiem.

Nasi uczeni talmudyści dostrzegli podobieństwo, jakie zachodzi między obydwoma prorokami i określili różnice między nimi w następujący sposób: „Ezechiel podobny jest do mieszkańca wsi, który widział króla, zaś Jezajasz podobny jest do mieszkańca stolicy, który widział króla". Wieśniaka bowiem zachwyca nie tylko król sam, ale i jego wspaniałe otoczenie, które kąpie się w złocie i przepychu. Tak bardzo absorbują go uboczne akcesoria, że do królewskiej osoby omal już nie dochodzi. Natomiast mieszkaniec stolicy oswojony jest z tego rodzaju widowiskami, przyzwy-

czajony jest do nich, a jeśli im się przypatruje, to obchodzi go przede wszystkim osoba samego króla. W tym właśnie kryje się właściwa różnica poziomu kultury między jednym a drugim. Być zaś może, iż przy jeszcze wyższym stopniu kultury, obserwator nie widzi już nawet królewskiej osoby, a widzi tylko abstrakcyjny Majestat, tylko tę wspaniałość samą w sobie, tę siłę, jaką król reprezentuje, ten symbol, jaki on przedstawia.

Jeśli zaś przypatrzymy się naszemu życiu z bliska, stwierdzimy, że główna część funkcyj życiowych wyraża się właściwie tylko w symbolach. Czymże jest słowo? Tylko symbolem. Mówi się, że muzyka jest bezpośrednim wyrazem uczucia. Być może. W każdym razie wymowa myśli jest nim w tej samej mierze, a szczególnie wymowa uczuć. Tak więc odbywa się ustawiczny kontakt wszędzie, na każdym odcinku, poprzez symbole, a to nie tylko kontakt między jedną duszą a drugą, ale nawet w granicach jednej tylko duszy, albowiem i świadomość swego własnego życia wewnętrznego wywołana zostaje tylko przez symbole.

Na czym bowiem polega właściwie pogłębienie życia duchowego? Bynajmniej nie na tym, aby ograniczyć się i zamknąć tylko w ściśle zakreślonych wewnętrznych ramach, ale na tym, aby mogło ono znaleźć sobie ujście na zewnątrz, aby mogło się zewnętrznie odzwierciedlić w jakiejś postaci. Przejawia się to w rozmaitych formach, zaś wyrazem tego jest rozbudowa ludzkiej mowy, dyferencjacja języka, zdobywanie coraz to nowych możliwości w sztuce, ciągły postęp nauki i wiedzy, wyrażające się w coraz ściślejszym formułowaniu praw i zasad.

Jedynie w dziedzinie życia duchowego symbole nabierają samodzielnej świętości, jedynie sfera religii stanowi w tym kierunku wyjątek, a stąd zrozumiały się staje nakaz, aby tu nie starać się wniknąć głębiej w samą istotę rzeczy.

שכן כתוב בספר סירא: במופלא ממך אל תדרוש, במכוסה ממך אל תחקור,
במה שהורשית התבונן, אין לך עסק בנסתרות.

„Albowiem napisane jest w księdze Siracha: Nie badaj tego, co jest okryte tajemnicą, nie zgłębiaj tego, co jest zasłonięte,

przyglądaj się tylko temu, co ci zostało dozwolone i nie zajmuj się rzeczami tajemniczymi".

Czy jest to słuszne? Niezawodnie. Jednakże z tym zastrzeżeniem, że ów zakaz odnosi się tylko do ludzi lekkomyślnych, do ludzi niepoważnych, jak to słusznie określa słowo Talmudu:

אין מוסרין ראשי פרקים אלא... למי שלבו דואג עליו

„Nie wtajemnicza się w te preliminaria nikogo, poza ludźmi odpowiedzialnymi".

Pierwszym bowiem warunkiem jest głęboka powaga. A symbol religijny dlatego właśnie wyposażony jest w samodzielną świętość, ponieważ oddziaływać potrafi na duszę. Do tych zaś obojętnych i przemądrzałych, którzy twierdzą, że to wszystko razem to tylko ceremonie, odnosi się słowo: „Nie zajmuj się rzeczami tajemniczymi".

Naturalnie, że te symbole powinny dla nas stanowić jedynie wstęp, jedynie pierwszy krok, który prowadzi do wznioślejszych szczytów świętości. Jasną jest rzeczą, że nie jest to jeszcze dla nas ostatecznym celem, lecz że dalsza jeszcze prowadzi droga ku górze. A i symboli tych nie należy pojmować bezdusznie, ani wykonywać ich mechanicznie. Symbol bez myśli, bez intencji, jest jak ciało bez duszy. W ten sposób pojmując symbole, stajemy się prostym wieśniakiem, ograniczonym, który daje się oślepić przez zewnętrzny blichtr, nie wnikając w samą istotę rzeczy.

Istotą wiary jest nie tylko samopoznanie ale i wewnętrzne przeżywanie religijnych symboli. A nasza religia często dawała wyraz obawie, aby człowiek nie brał rzeczy ubocznych za istotne, aby nie przywiązywał zbyt wiele wagi do formy, zapominając całkowicie o treści. Dlatego istnieje u nas zakaz tworzenia sobie posągów i obrazów, w obawie przed tym, aby to, co ma być symbolem, nie zostało z czasem przemienione w samą istotę.

Ten zaś stan rzeczy właściwie panuje dziś, w naszych czasach, w dziedzinie religii. Symbol sam nam wystarcza, jak wystarcza „wieśniakowi" samo tylko oglądanie zewnętrznej wspaniałości królewskiego orszaku. Właściwa religijność przejawia się w szukaniu wewnętrznej spójni z duchem

najwyższym, w uaktywnieniu wszystkich, najbardziej ukrytych wewnętrznych sił duszy, by można było wznieść się na coraz wyższe poziomy.

Więc właściwym celem, jaki nam przyświeca, jest właśnie przestać być takim wieśniakiem. Nie zadowolić się tylko pozorem, bez wnikania w treść. Co prawda, nawet i „mieszkaniec stolicy" widzi i dostrzega zewnętrzny przepych i wspaniałość. Ale on się tym jeszcze nie zadawalnia, dla niego bowiem celem właściwym jest treść sama.

A poprzez te symbole przejawia się religia, zaś i jej celem nie są tylko zewnętrzne akcesoria, ale i sama treść duszy, którą należy uszlachetnić, udoskonalić, aby mogło spełnić się słowo Boże: „I poniosę was na skrzydłach orlich i przyprowadzę was do Siebie".

PRZYRODA – DUSZA.

Kazanie wygłoszone w drugim dniu Szawuot 5662 (1902).

Dwa są oblicza naszej dzisiejszej uroczystości: święto objawienia, święto wiecznej i potężnej prawdy ducha, a z drugiej strony też święto przyrody, z okazji szczęśliwego zakończenia żniw. I podwójna jest nasza radość, bo cieszymy się nie tylko nieocenionym nabytkiem duchowym, jakim jest Tora, radujemy się także i bogactwem przyrody.

Dziwna rzecz. Wszystkie nasze święta wykazują tę samą charakterystyczną cechę. Wszystkie bowiem one ustanowione są na pamiątkę epokowego wydarzenia historycznego, a równocześnie są też symbolem jakiejś radosnej chwili z codziennego życia, wziętej z jakiegoś zjawiska przyrody. Czyżby należało w tym dopatrzeć się tylko zwykłego przypadku? Czyżby to nie miało raczej stać się dla nas impulsem do głębszego zastanowienia się? Wszak regularnie powtarzające się zjawisko staje się prawem, a istotą każdego prawa jest jakaś idea, jakaś myśl przewodnia! Jakąż więc jest ta myśl, która przejawia się w tym dziwnym łączeniu przyrody i ducha?

Od kiedy umysł ludzki z wytężeniem pracuje nad rozwiązaniem tysięcy zagadek, jakie mu zadaje przyroda, zastanawia się równocześnie nad pytaniem: jaki jest cel tego wszystkiego? Dookoła pulsuje życie, przejawia się w różnych postaciach i formach — lecz na co to wszystko? I nie ma tego myśliciela, nie ma filozofa, który nie starał się o od-

powiedź na to pytanie, nie ma religii, która by nie zajęła sprecyzowanego stanowiska wobec tego problemu.

Dała też jasną odpowiedź i nasza religia. Uważa ona, że wyłącznym celem wszystkiego jest życie człowieka, a celem ludzkiego życia jest — moralna doskonałość. Cała przyroda przedstawia się nam wtedy tylko jako fundament, na którym stanąć ma wspaniały, potężny posąg: doskonały człowiek. הכל לא נברא אלא לשמשני „Wszystko, co stworzone zostało, ma tylko służyć rodowi ludzkiemu“, powiada Talmud. Im szersza zaś, im silniejsza jest ta podwalina, tym wspanialszy, tym piękniejszy, tym większy musi być posąg, który na nim jest wzniesiony, tym pełniejszej treści i tym jaśniejszych barw nabiera życie ludzkie.

Czy nas ten światopogląd potrafi zadowolić? Być może, że nie wystarczy on nam, kiedy rozumować będziemy na zimno. Zimne rozumowanie bowiem nie szuka celu, bo to wykracza już poza obręb jego ciasnego widnokręgu. Wyrachowany, zimny rozsądek jest zadowolony, kiedy znajdzie *przyczynę* zjawisk. Związek przyczynowy to jest wszystko, czego on szuka. Ale dusza ludzka wychodzi poza ciasny rozsądek, ona pojmuje więcej, ona sięga głębiej. Dusza bowiem jest we wszystkich swych funkcjach, zarówno jawnych jak i tajnych, nawskroś celowa, więc celu szuka także, kiedy o wszechświat chodzi.

Gdzie zatem kryje się ten cel? Dla nas ludzi znajdować się on musi tylko w nas samych. My stanowimy cel w sobie, dlatego też dusza nasza musi być celem wszystkiego. I co za wspaniała perspektywa stąd się dla nas otwiera! Ród ludzki, jako istotna część i jako cel wszechświata, zlewa się z wszystkim innym w jedno. Wszystko, co się rodzi, kwitnie i rośnie wraz z tą duszą, która żywi szlachetne uczucia i która na skrzydłach myśli wznosi się ku górze, to wszystko razem dopiero stanowi jedną, wielką duszę wszechświata. Dusza i ciało, niebo i ziemia — gdzież są ich granice? My ich nie widzimy, my ich nie czujemy nawet. My czujemy tylko jedność, harmonię, całość. Tam, gdzie panuje nierozerwalna łączność, tam panuje też wieczność i nieśmiertelność. Gdy umysł ludzki wnika w głąb tajemnic przyrody, gdy

dusza artysty odtwarza część tej nieskończoności, gdy odczuwamy wielkość i wieczność, gdy serce nasze ogrzewa się miłością i dobrocią, gdy wiara w dobro i w prawdę wynosi nas ponad zwykły poziom, gdy żyjemy nie tylko życiem własnym, życiem chwili, ale i życiem milionów, życiem wieków, gdy jesteśmy ludźmi w całej pełni — wtedy jesteśmy zarazem celem wszechświata. Wtedy objawia się w nas Stwórca, jak się objawia w nieskończonej przyrodzie. Wtedy czujemy w sobie duszę świata całego, wtedy jej tchnienie i nas ożywia.

Ale, niestety, nie często wznosimy się na te wyżyny. Brniemy zazwyczaj wśród nizin życia, w których prawdziwe człowieczeństwo się nie rodzi. Te małostkowe sprawy, które całą naszą uwagę pochłaniają, ta marna korzyść, za którą przez całe życie się uganiamy, to wszystko nakłada jak gdyby kajdany na dusze nasze. Z tego więc głównie wyzwolić się trzeba.

אלמלא קול המונה של עיר נשמע קול גלגל חמה

„Gdyby nie hałas i gwar powszedniego życia, które nas zagłusza, słyszelibyśmy nawet odgłos krążącego słońca“, mówi Talmud. W tym zaś leży wartość i znaczenie życia ludzkiego, aby każdą jego chwilę i każde jego poczynanie uduchowić.

Życie powinno być sztuką. A sztuka życia na tym polega, by nie dać się zagłuszyć przez gwar powszedniości, nie pozwolić na to, by narzucone zostały duszy pęta i kajdany. Ona musi być zawsze zdolna i gotowa do wzlotu, zawsze swobodna, zawsze jasna i ofiarna. Takie życie dopiero mogłoby stać się celem dla siebie i celem dla wszechświata.

SYMBOLICZNA WYMOWA SZOFARU.

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Rosz Haszana 5663 (1902).

אשרי העם יודעי תרועה, ה׳ באור פניך יהלכון.

„Szczęśliwy jest naród, który rozumie głos szofaru, Boże, w świetle Twojego oblicza kroczyć będą". Tak śpiewaliśmy przed chwilą w tonach rzewnych, a tak dobrze nam znanych od niepamiętnego szeregu generacyj, że je aż „synajskimi" nazywamy. A zatem szczęśliwy naród, który rozumie odgłos szofaru. Ale co tu właściwie jest do rozumienia? To przecież takie proste, takie zwykłe, pozbawione wszelkiego artyzmu.

Już Talmud zastanawia się nad tą kwestią i pyta:

וכי אוה״ע אינם יודעים להריע? כמה קרנות יש להם... ואתה אומר אשרי העם יודעי תרועה?

„Czy się inne narody także nie znają na sztuce trąbienia? Patrzcie, ile one mają rodzajów trąb i surm, a tu jednak mówi się u nas: Szczęśliwy te naród, który rozumie głos szofaru". I rzeczywiście nasze trąbienie jest chyba najprostsze i najskromniejsze. Nie wygrywamy żadnej artystycznej melodii, a tylko jedno uderzenie proste — jakby wezwanie, a potem 3 krótsze uderzenia — jakby po to, by szybko kogoś wyrwać z twardego snu, a potem kilka jeszcze krótszych uderzeń — jakby rozpaczliwe wołania człowieka, który ostrzega przed niebezpieczeństwem, a w końcu jedno jeszcze długie, przeciągłe uderzenie — jakby powitanie nadciągającej odsieczy.

To jest cała nasza „gama“, to jest cała skala tonów, jakie wydobywamy z tego baraniego rogu. A jednak te proste tony, tak zupełnie bez pretensji, tak na pozór mało znaczące, mogą stać się podnietą do bardzo poważnych myśli. Nie jest nawet do tego koniecznie potrzebne muzykalne ucho, ani wydelikacony słuch, lecz tylko — wrażliwa dusza.

Dla starego Izraela był szofar wojenną fanfarą. Gdy wróg się zbliżał, albo gdy trzeba było ruszyć na wroga, wtedy proste, surowe uderzenie w surmę było wezwaniem do narodu, by przygotował się do walki. Niebawem też już można było słyszeć szczęk zbroi, huk strzałów — bitwa. Bo musicie wiedzieć — w codziennym życiu o tym przecież nigdy się nie dowiadujecie — że ten naród schylonych i schorzałych, kaszlących i jęczących kramarzy, był dawniej narodem wojowniczym i bardzo walecznym, a kiedy tylko uderzono w trąby, natychmiast wyruszał na pole walki.

A ten sam głos szofaru i nas do walki wzywa, ale nie na miecze, nie na łuki. Dawniej trzeba było ziemi bronić, stać na straży granic, dziś zaś trzeba strzec ducha, duszy. I potrzeba nam do tego innego rodzaju broni: silnego charakteru, świętego zapału, poczucia własnej godności i głębokiej miłości do żydostwa. Bo wrogiem naszym jest całe życie i wszystkie jego pokusy, które zewsząd wyzierają, które nęcą bezustannie. Tam, poza obrębem żydostwa, wszystko wydaje się szersze, swobodniejsze, weselsze. W żydostwie zaś jest ciasno, ponuro, dlatego uciekają od nas tam, gdzie ich kusi i wabi jasność i swoboda. A tu właśnie kryje się wróg. Jest nim ten egoizm, który się rwie do światła, pozostawiając braci w ciemności. Jest nim ten zanik poczucia własnej godności, który każe narzucać się innym za cenę odrobiny większej swobody, ta niskość, która każe porzucać swoich dla dźwignięcia się o jakiś szczebel wyżej, ten brak charakteru, który pcha i nakłania do opuszczenia tonącego okrętu.

Przeciwko temu niebezpiecznemu wrogowi wzywamy do walki. Przeciwko niemu kujmy broń żelaznych charakterów, silnej woli, świętego zapału i gorącej miłości do żydostwa. Kształćmy charaktery i wzmacniajmy serca naszej

młodzieży. Ona musi wytrwać, choćby czasami duszno jej było. Ona musi wytrzymać, choćby czasami ciasno jej było. Starych i młodych uczmy:

אל תבוז כי זקנה אמך. אם נזדקנה אומתך, עמוד וגודרה.

„Nie gardź swoją matką, choć się zestarzała. Choć się zestarzał twój naród, wstań i wskrzesz go, i dźwignij go“. Ach, אשרי העם יודעי תרועה „Jakże szczęśliwy byłby naród nasz, gdyby chciał wysłuchać wezwania tego szofaru“.

I jeszcze jedno: To trzykrotne krótkie uderzenie שברים, chce jakoby obudzić kogoś z twardego snu, z letargu. Czy się on jednak da obudzić? Patrzcie, jak w sen zapadły masy ludu naszego, a sen jest taki twardy, taki długi, bo trwa już przeszło tysiąc lat. Obudził się już dawno świat cały. Nie ma dnia, w którym by nie zapłonęła jakaś nowa pochodnia — a u nas ciemno. Już dawno ukazało się słońce, już prawie do południa dochodzi, a u nas — zasłony spuszczone, lud śpi. Czy może to być dla nas pociechą, że pokazują nam, jak i u innych masy pogrążone są w ciemności i w zabobonach? Cóż z tego? My przecież żydostwo widzieć chcemy na najwyższych szczytach! Ten naród, który pierwszy stał u stóp góry Synaj, powinien być zawsze i wszędzie w pierwszym szeregu! Choćby u innych trwały ciemności i zacofanie — u nas niech będzie wszystko jasne jak słońce!

והקימותי עליכם צופים, הקשיבו לקול שופר ויאמרו לא נקשיב.

„Ja wam ustanowiłem strażników, którzy wołają: Słuchajcie głosu szofaru! Ale wy mówicie: Nie chcemy słuchać“. Nie chcą słuchać głosu, który budzi, a przecież tak dalej pozostać nie może. Żydostwo nie może pozostać mumią, lecz musi być wiecznie żywym, wiecznie młodym, wiecznie krzepkim organizmem, ciągle się rozwijającym. Nie spać nam, ani stać na miejscu, tylko mężnie naprzód kroczyć ku jasności, ku słońcu. I „jakże szczęśliwy byłby nasz naród, gdyby się dał obudzić przez głos szofaru“.

A w dalszym ciągu słyszymy bardzo krótkie i częste uderzenia תרועה, a one brzmią donośnie, jakby jęk rozpaczy, jakby jakieś krótkie, urywane ostrzeżenie przed zbliżającym się niebezpieczeństwem.

וראה את החרב באה על הארץ ותקע בשופר והזהיר את העם

„Ten, który stoi na straży i widzi, jak miecz spada na kraj, niechaj zagrzmi w szofar i naród ostrzeże“. Bo grozi niebezpieczeństwo zewsząd, gdziekolwiek tylko okiem rzucimy. Gdy idzie o byt materialny — straszy nas ruina i zniszczenie. Zdrowym, uczciwym, pracowitym ludziom zawiązuje się ręce, biednym tułaczom odmawia się gościnności — czy taki stan rzeczy długo potrwać może?

A byt moralny? Widzicie wszak, jak zmniejsza się coraz bardziej znajomość własnych dziejów, jak słabnie przywiązanie do żydostwa i znika coraz więcej ofiarność dla ogółu. Cóż nam pozostaje? Chyba wszystko się rozpadnie, wszystko się rozleci! Czas zaiste, czas najwyższy na poważne ostrzeżenie . Jest naszym najświętszym obowiązkiem zawołać głośno, donośnie: Izraelu! Dach ci się wali nad głową, ziemia spod nóg ci się usuwa! Ta stara skorupa, w której dotąd się ukrywaliśmy, teraz już chyba nam nie wystarczy. Nam może dom już jest potrzebny! Czas najwyższy więc do rozpoczęcia żmudnej, wielkiej, ale nieodzownej pracy nad regeneracją żydostwa, nad utrzymaniem żydostwa, czego wszyscy pragniemy całą duszą. A szczęśliwy będzie naród nasz, jeśli to ostrzeżenie do wielkich czynów go pobudzi.

Wtedy rzeczywiście תקיעה גדולה to długie, przeciągłe uderzenie w szofar mogłoby być dla nas radosnym zwiastunem lepszej przyszłości. Brzmi nam ono wszak w uszach, jak wesoły okrzyk powitania na cześć jakiejś jutrzni swobody, która może już z daleka ukazuje się na horyzoncie. Tak jest, są znaki zbliżającego się odrodzenia, choć jeszcze drobne są i niepozorne. Widzimy część młodzieży, która znowu do łona matki się tuli, widzimy wracających z dalekiej obczyzny, widzimy ich i radośnie witamy. Mędrcy nasi powiadają: „Z rogów barana, którego złożył Abraham w ofierze, Bóg sporządził dwa szofary. Z lewego rogu sporządził szofar, którym trąbiono na górze Synaj. Z prawego zaś, mocniejszego — szofar, którym zagrzmie, gdy przyjdzie czas zbawienia. Albowiem powiada prorok: I stanie się dnia onego, Bóg zadmie w wielki szofar, a wtedy powrócą tułacze z krainy Aszur i wygnańcy z krainy Micraim“. Jakaż to cenna dla nas wskazówka! Chcecie wiedzieć, w czym leży

nasze zbawienie? Oto w silnej wierze, że od Synaju aż do naszego Odrodzenia prowadzi prosta linia. Zaś odgłos odrodzenia będzie silniejszy, aniżeli głos, który grzmiał na Synaju — tak mówią nasi uczeni. A chcecie wiedzieć, jakie środki do tego prowadzą? Oto symbolem tego jest — ofiara. W ofiarności i poświęceniu dla spraw ogółu leży nasza nadzieja. W skupieniu wszystkich sił naszych, w skupieniu całej naszej zbiorowej woli i skierowaniu jej ku dźwignięciu całego żydostwa — leży nasze zbawienie.

Tak więc, gdy nas תקיעה surowe uderzenie wzywa do walki z przeciwnościami, gdy שברים urywane trzykrotnie tony ze snu nas budzą, a תרועה kilkakrotne szybkie uderzenia przed niebezpieczeństwem ostrzegają, to תקיעה גדולה długi i przeciągły głos szofaru zwiastuje nam lepszą i szczęśliwszą przyszłość. Bo

אשרי העם יודעי תרועה, ה' באור פניך יהלכון.

„szczęśliwy będzie nasz naród, gdy zrozumie głos szofaru, a wtedy, Boże, my w świetle oblicza Twojego, wiecznie kroczyć będziemy“.

PRZEMIJAJĄCE I WIECZNE.

Kazanie wygłoszone w drugim dniu Rosz Haszana 5663 (1902).

Piękne i pełne treści są modlitwy świąteczne. Oto znajdujemy wśród nich potężne hymny, mocne w wyrazie, pełne subtelnego uczucia. W ten sposób przemawiać może tylko dusza, która czuje łączność z duszą wszechświata. A oto znowu słowa skruchy, mocne, ważkie słowa, takie, jakie wypowiedzieć może tylko prawdziwy mężczyzna. Zawierają one śmiałą analizę wszelkiej słabości duszy. Potem zaś słowa modlitwy, ogarniające wszystko, co tylko duszę porusza, omawiające wszystkie potrzeby biednych i bogatych, wielkich i małych, wysokich i niskich. Kiedy zaś modlimy się o społeczeństwo, nie ma poprostu tej zbiorowości, która nie mieści się w ramach naszych modłów. Jest tam miejsce i dla rodziny i dla własnego narodu i dla innych narodów i dla ludzkości całej i dla całego wszechświata, dla wszystkiego co żyje, co czuje i myśli, względnie, co tylko kwitnie i rośnie, rodzi się i zamiera. Jest to najwyższy wyraz syntezy, jakiej dotąd nikt jeszcze nie zdołał osiągnąć.

A jednak żadna modlitwa nie sięga tak głęboko, aż do najskrytszych warstw duszy, jak drugi ustęp modlitwy ונתנה תוקף.* Jest to modlitwa, której autorem, wedle legendy, ma być człowiek, co w miłości do Boga i przywiązaniu do wiary ojców, poddawał się najokrutniejszym torturom. I nie ma tego oka, w którym nie zalśniłyby łzy, w chwili, gdy rozbrzmiewają te słowa:

בראש השנה יכתבון וביום צום כפור יחתמון, כמה יעברון וכמה יבראון
מי יחיה ומי ימות מי בקצו ומי לא בקצו

„W Rosz Haszana spisuje się, a w Jom Kipur pieczętuje się ilu zginie, a ilu się urodzi, kto żyć będzie, a kto umrze, kto u kresu swych dni, a kto przedwcześnie“. Wzruszenie potęguje się w miarę, jak wyliczane są nowe możliwości, które potrafią zniszczyć ludzkie życie.

I na czym to polega, że fale uczucia sięgają samego szczytu? Niezawodnie, na odczuwaniu marności naszej, całej niepewności ludzkiej egzystencji. Czy to jednak jest na prawdę jedyna perspektywa ludzkiego życia?

Miszna powiada:

הסתכל בשלשה דברים ואין אתה בא לידי עברה: דע מאין באת ולאן אתה
הולך ולפני מי אתה עתיד ליתן דין וחשבון

„Przypatrz się trzem rzeczom, a nie zostaniesz doprowadzony do grzechu: Wiedz, skąd przychodzisz i dokąd idziesz i przed kim będziesz musiał sprawę zdać ze swoich uczynków“. Istotnie oba bieguny życia nacechowane są zastraszającą nicością. To zaś, co leży po środku, jest w najlepszym wypadku interesującym snem, w najgorszym wypadku przytłaczającym ciężarem, zazwyczaj jednak pełnym trudów wspinaniem się i upadaniem. Dzieje się z nami tak, jak z owym skazańcem, o którym grecka legenda opowiada, że musiał bezustannie toczyć olbrzymi kamień pod górę, aż do szczytu. Kiedy zaś wydawało mu się, że już jest bliski celu, kiedy już, po długich trudach, wytoczył kamień niemal ku samemu szczytowi, kamień nagle spadał i staczał się w dół.

Oto jest obraz twojego żywota: Przez całą długość życia dążyłeś do czegoś i skrzętnie zbierałeś, posługując się często podstępem i bezwzględnością. A nagle zdarza się jakaś katastrofa i wszystko jest stracone. Cóż bowiem ostaje się? Honory? Szczęście rodzinne? Walka z nieprzyjacielem? Mały wstrząs następuje, a oto

גם אהבתם, גם שנאתם, גם קנאתם כבר אבדה

„miłość ich i nienawiść i zazdrość już minęła“. Wszystko bowiem opiera się na kruchych podstawach, jakiś robak toczy korzenie wszelkiego dążenia i wszelkiego starania, aż wszystko w proch się rozleci.

Przyglądnijmy się następującemu obrazowi: Miasto zostało zdobyte ogniem i mieczem, a tysiące ludzi postradało przy tym swe życie. Walczono o honor — tak twierdzi się na ogół. Ale w grunie rzeczy walczono tylko o t. zw. interesy, o to, która klasa ma zdobyć, czy też zachować władzę. A nagle wstrząs, dudnienie, jak z dalekiej krainy jakiejś. Zanim się oglądną, a już wszystko leży martwe. Co się stało? Drobnostka. Jakiś metal we wnętrzu ziemi doprowadzony został do temperatury wrzenia. Trzęsienie ziemi nastąpiło i 40.000 ludzi zginęło.

Albo inny obraz: Człowiek, wielki jak świat, potężny jak armia. Albowiem jego bronią jest prawda, jego mocą — wielkość ducha. Bóg natchnął go genialną myślą, nieprzeciętną siłą, uczciwością i śmiałością. A oto pewnego wieczoru kładzie się do snu, a rano nie wstaje więcej. Zmarł, a ludzkość straciła go na zawsze. Co zaszło? Drobnostka. Odrobina gazu węglowego pozbawiła go życia. Oto czym jest człowiek.

Ongiś, kiedy ludzie mieli jeszcze czas, stawali oni osłupiali wobec takich wypadków, rewidowali swój światopogląd, starali się zrozumieć, choć bezowocnie. Dzisiaj, w wieku elektryczności, nie ma czasu na takie postoje, a jednak wstrząśnięci jesteśmy, gdy zmawiamy modlitwę ונתנה תוקף gdy uświadamy sobie, jaka potężna armia wrogich sił czyha na życie ludzkie, gdy w dodatku jeszcze uświadomimy sobie, że i to jeszcze nie wszystko, że każda muszka może nas zgubić, że każdy bakcyl przynieść może zagładę, każdy powiew wiatru może nas utrącić.

Mędrcy nasi powiadają:

אם זכה אדם אומרים לו: אתה קדמת למלאכי השרת, ואם לאו אומרים לא:
זבוב קדמך, יתוש קדמך, שלשול זה קדמך.

„Gdy poszczęści się człowiekowi, mówi się o nim: Ty wyprzedziłeś aniołów pańskich. Jeśli zaś nie, mówi się o nim: Muszka cię wyprzedziła, komar cię wyprzedził, robaczek cię wyprzedził“. Słabszy od muchy, silniejszy od anioła — oto jest człowiek, zależnie od tego, czy go osądzamy od zewnątrz, czy też od wewnątrz. Cytowane słowo Talmudu potęguje tylko świadomość wartości ludzkiego życia. Żadna moc nie

potrafi wykorzenić tej świadomości, że jesteśmy złączeni z jakąś wyższą siłą bytu. Można niewiadomo jak często powtarzać sobie, że życie to tylko walka o chleb codzienny, tylko polowanie za dobrami, a jednak żadna szlachetniejsza dusza nie zatrzyma się przy tym. Gdzież znaleźć można pojęcie nieskończoności? W sobie samym. To głosi nam wieść o Bogu. My sami przeżywamy Go w swoim sercu, jak przeżywamy prawdę, miłość, dobroć, sprawiedliwość, uczciwość i godność. Wszystko wywodzi się z wieczności i w wieczności ma swe ujście, ale wszystko to w naszej duszy już się mieści, bo w nas mieści się wieczność.

Życie jest krótkie i niepewne, ale któż potrafi zmierzyć potęgę i długość błogiej chwili? Któż potrafi zbadać pełnię chwili, w której poznaje się prawdę, w której widzi się piękno i spełnia się dobre uczynki. Długość życia bowiem mierzyć należy nie łokciem, ale potęgą uczucia. Życie jest krótkie, ale to jest rzecz drugorzędna. Bo życie pojedynczej jednostki kondensuje się w życiu przeszłych pokoleń. Niezwykłe usługi oddaje nam przy tym pamięć, którą tylko człowiek został obdarzony. I dlatego tylko do człowieka można było apel skierować:

זכור ימות עולם, בינו שנות דור ודור

„Wspomnij dni dawne, zrozum dzieje każdego pokolenia". Życie jest niepewne. Naturalnie. Ale pewne jest to, co było przed nami i to, co przyjdzie po nas. My spożywamy owoce tej wielkiej przeszłości, którą w sobie nosimy i mamy przeczucie tej wielkiej przyszłości, która jest nieskończona, w rozbudowie której my współdziałamy, ku której kroczą nasze dzieci.

I dlatego słowa: בראש השנה יכתבון nie powinny nas przygnębiać. To, co tam jest wyliczone, nie godzi w duszę naszej duszy. Nasz cel jest wyższy. My chcemy się wznieść ponad to, my chcemy wczuć się w rytm wieczności. Do tego udziel nam siły, o Panie!

PIERWIASTEK UCZUCIOWY W WYCHOWANIU.

Kazanie wygłoszone na Kol Nidre 5663 (1902).

W domu, przed pójściem do bóżnicy, dziś ojciec żydowski kładzie czule swą dłoń na głowę dziecka, by mu pobłogosławić. Ze swojego kąta wtóruje matka żydowska płaczem, matczynymi łzami. Po drodze spotyka się znajomych, bliższych i dalszych i składa im się życzenia, serdeczne, bez fałszu, prawdziwie po przyjacielsku. A w samej bóżnicy — święty nastrój. Rozmyślania nasze idą głęboko aż na dno serca. Nie rzeczy błahe, nie sprawy podrzędne na myśl nam przychodzą, lecz to, co nas najsilniej wzrusza i przejmuje, to, co stanowi sam rdzeń naszych marzeń, same jądro naszych pragnień, to, co się mieści w najbardziej ludzkich słowach: szczęście, przyszłość.

Czy zaś możemy myśleć o szczęściu, by nie pomyśleć zarazem i o dzieciach? Czy możemy wyobrazić sobie naszą przyszłość, nie mając równocześnie przed sobą obrazu naszych dzieci, nie widząc, jak one rosły i wyrosły, jakie są duże, dobre, szczęśliwe? Ale jak my przyczyniamy się do ich szczęścia, do ich wielkości? Aż do pewnej granicy jesteśmy za ich los odpowiedzialni wobec Boga, wobec społeczeństwa, wobec własnego sumienia. Czy spełniamy należycie to swoje zadanie, czy dobrze wychowujemy swoje dzieci? Dziś jest dzień obrachunku, dziś możemy się domagać szczerej odpowiedzi.

Rozpatrzmy przede wszystkim tę sprawę czysto teoretycznie. Jaki jest główny cel wychowania, do czego ono

zmierza? Dawniej sądzono, że chodzi głównie o wytworzenie jakiejś ściśle określonej natury ludzkiej, względnie o przeistoczenie natury już wrodzonej. Jednakże ani jedno ani drugie nie jest możliwe, tak samo jak nie jest możliwe na przykład stworzyć choćby małą rzeczułkę, zmienić istotę wody. Mimo to jednak to wcale nie zmniejsza wielkości zadania, jakie ma przed sobą wychowanie.

Cała ludzkość razem wzięta nie jest w stanie stworzyć najmniejszej rzeki. Ale jeden rozumny człowiek może zmienić bieg rzeki, choćby największej i wyświadczyć tym pożytek ludzkości. Tak się też dzieje z wrodzonymi skłonnościami duszy. Stworzyć ich nie można, ale można im nadać pożyteczny kierunek. Bo każda ludzka skłonność może być dobra i zła, zależnie od kierunku, jaki człowiek sobie obiera. Marnotrastwo n. p. jest wadą, ale podobna do niej, jeśli chodzi o formę, a tak różna, jeśli chodzi o treść i cel, dobroczynność, jest jedną z najszczytniejszych cnót ludzkich.

Możliwa jest zatem i wskazana w wychowaniu często zmiana kierunku, a potrzebne są do tego dwie rzeczy: poznanie skłonności dziecka, oraz wytknięcie sobie z góry upatrzonego celu. Pomijamy tu ten pierwszy postulat, który, jako sprawa czysto indywidualna, nie podpada pod żadne ogólne reguły. Jeśli jednak chodzi o drugi, zapytamy się, jaki jest cel, do którego zmierza wychowanie? I chyba wszyscy zgodnie odpowiemy: chcemy dzieci swe wychować na ludzi dzielnych i pożytecznych dla społeczeństwa. Dlatego uczymy je, bo wiedza jest siłą, bo szkoła potrafi kształcić charakter, bo potrafi wyrobić hart ducha. Będą zatem i nasze dzieci, jak inne, dobrymi, dzielnymi ludźmi. Ale jakże staną się — dobrymi Żydami? Nie zapomnijmy, szkoła nie jest nasza. Co my więc robimy, aby zabezpieczyć przyszłość żydostwa?

Dziś zaś, w dniu, w którym gruntownie przeprowadzamy rachunek ze sumieniem, musimy sobie jasno i głośno powiedzieć: My ciężkie, bardzo ciężkie grzechy popełniamy w tym kierunku. Wyznajmy sobie prawdę, my o przeszłości żydostwa wcale nie pamiętamy, dla jego ugruntowania nic nie robimy. My nie kładziemy fundamentów pod przy-

szłość, z czego więc ta przyszła nasza generacja czerpać będzie przywiązanie do żydostwa, skoro my jej myślom i uczuciom — szczególnie uczuciom — nie nadajemy odpowiedniego kierunku?

A przywiązanie do żydostwa to rzecz niesłychanej wagi. Nie tylko w chwilach krytycznych, lecz nawet w normalnych warunkach, często staje się ono wprost męczeństwem. Czyż przyszła generacja, która ojczystego języka nie będzie znała, która o historycznej wielkości żydostwa i o jego dziejach nie będzie miała pojęcia, — czyż ona nie opuści nas, gdy przyjdzie chwila poważna, która wymagać będzie poświęcenia i hartu ducha?

Nasi uczeni, którzy głęboko pojmowali wymowę dziejów żydowskich, opowiadają: „Zebrali się przywódcy narodów u Bileama i zapytali go: czy my podołamy narodowi Izraela? A on im odpowiedział: Idźcie, rozglądnijcie się po ich świątyniach i szkołach! Jeśli tam usłyszycie subtelny głos dzieci, modlących się i uczących się, wtedy im nie podołacie, w przeciwnym razie możecie w nich uderzyć“. I cóż, kiedy subtelny głos naszych dzieci daje się słyszeć we wszystkich językach, tylko nie w języku ojczystym? A gdy dziecko podrośnie, opowiada z zapałem o wszelkich możliwych bohaterach, tylko nie o swoich własnych!

Dlaczego? Bo mu o nich matka jego nie opowiadała. Chyba nikt z nas, choćby staruszek sędziwy, nie zapomni tego wrażenia, kiedy jako dziecko, o zmroku, oparty o kolana matki, siedział i wsłuchiwał się w te jej opowiadania, snute dziwnie dźwięcznym, dobrym głosem, opowiadania o wielkich czynach wielkich ludzi. A to tak bezwiednie wnikało w duszę dziecka, tak na wieki ryło się w pamięć, że nie zapomni nigdy tego, jak nie zapomni samego wizerunku matki i jej czułych pieszczot.

A u nas, matki nie opowiadają o wielkich czynach i o wielkich ludziach. Czy my ich nie mamy? Ach, mamy ich znacznie więcej, niż inne narody. Lecz wy ich nie znacie, córy Izraela! Niechaj przyjdą wszystkie narody świata, niechaj przyjdą wielkie narody, co liczą się na dziesiątki i setki

milionów i niech się z nami zmierzą, niech stwierdzą, gdzie więcej było bohaterstwa i więcej heroizmu!

O tych bohaterach, o tej niewygasłej sławie opowiadajcie dzieciom waszym, matki żydowskie! Ale — powiada żydowska matka — jakże uczyć dziecka jeszcze hebrajskiego języka, kiedy on taki obarczony pracą! Tyle języków obcych uczy się w szkole, a poza tym jeszcze w domu ślęczyć musi nad całym mnóstwem innych rzeczy, więc jak znaleźć czas i na język hebrajski?

I jakże udowodnić tę konieczność, kiedy wszędzie przejawia się zupełne niezrozumienie dla tego, kiedy brakuje to tak naturalne, tak pierwotne odczucie tej konieczności. Przypatrzcie się innym narodom, które tak niewolniczo naśladujecie, czy i tam matki nie dbają o przyszłość dzieci swoich, czyż i tam matki nie potrafią docenić wartości własnego języka? A chyba nie musi się udowadniać konieczności poznania języka rodzinnego, jak udowadniać nie trzeba, że koniecznie potrzebne jest nam powietrze do oddychania.

„Nie ma czasu". Ale ten brak czasu kiedyś się zemści! Nadejdą dni, kiedy my, ludzie postępowi, uchodzić będziemy w oczach naszych własnych dzieci za okrutnych zacofańców. A tego przecież nikt z nas nie chce, chcieć nie może. Patrzcie, tyle się mówi o emancypacji kobiet. Zgoda, chociaż w żydostwie trudno mówić o emancypacji kobiety, skoro nigdy upośledzenia nie było, skoro prawa zawsze były równe, a złożono tylko większe ciężary na silniejsze barki mężczyzny. Więc wy, kobiety, które mieć chcecie równe prawa, musicie też mieć obowiązki równie poważne, równie święte. Weźcież na siebie, kobiety żydowskie, ten tak święty, ale dla was, jak gdyby przez Opatrzność do tego wybranych, tak łatwy do spełnienia obowiązek wykształcenia w naszej dziatwie i młodzieży uczucia przywiązania i miłości do żydostwa. I jeszcze jedno niechaj wypłynie z tego pragnienia emancypacji: Rozwijajcie to uczucie żydowskie tak samo w córkach waszych, jak w synach. Niechaj i one, gdy zostaną matkami, wiedzą, że przyszłość żydostwa im została powierzona, niechaj znają i kochają żydostwo, by mogły wszczepić to uczucie w serca dalszych i dalszych pokoleń.

Wtedy przyszłość, co więcej: wieczność, będzie nasza. Wtedy spełni się przyrzeczenie Boga, dane przez usta proroka: „A ja — takie moje z nimi przymierze, rzecze Bóg: Duch mój, który jest nad tobą i słowa moje, które włożyłem w usta twoje, nie ustąpią z ust twoich, ani z ust potomków twoich, ani z ust potomstwa potomków twoich — rzecze Wiekuisty — odtąd, aż po wieczne czasy".

WALKA O BYT.

Kazanie wygłoszone w Jom Kipur 5663 (1902).

„Z narażeniem życia swego chleb zdobywa“ בנפשו יביא לחמו, te oto słowa modlitwy dzisiejszej dają w całej pełni wyraz ciężkiej walce o byt, jaką człowiek prowadzi. Chciano już na tym zdaniu zbudować cały światopogląd, będący odzwierciedleniem struktury społecznej i ustroju gospodarczego, nie zwrócono jednak uwagi na moralną stronę zagadnienia, na tę stronę walki, która wypełnia większą część ludzkiego życia.

Walka o byt — to znaczy zdobywać każdą piędź pustynnej ziemi dla cywilizacji i kultury, to znaczy wszystkie żywiołowe siły poskromić i ujarzmić, zawojować i zgłębić wszelkie tajemnice natury, przeniknąć w walce każdą myśl. Powiedział poeta: „Sagt: er ist ein Mensch gewesen und das heisst ein Kämpfer sein“. Ta oto walka o życie dodaje dopiero treści życiu. Ta walka z naturą służy człowiekowi jako bodziec i jako podnieta. — בנפשו יביא לחמו, „Przez doskonalenie duszy zdobywa on swój chleb codzienny“.

Niestety jednak nie zawsze przystosowuje się warunki życiowe do tej oto filozofii. Bywa często, że dzieje się odwrotnie, że kształtuje się swój światopogląd zależnie od warunków. A ci, co tak czynią, tłumaczą i usprawiedliwiają walką o byt również wszelkie spory i kłótnie, jakie zdarzają się w ludzkich społeczeństwach. W pierwszym rzędzie rozciągają oni to pojęcie na tak zwane szlachetne współzawodnictwo narodów. W rzeczy samej jednak nie jest ono wcale

szlachetne, albowiem tkwi głęboko korzeniami w brutalnym egoiźmie. Szlachetnym zaś byłoby wtedy, gdyby przyświecało mu harmonijne współdziałanie, zgodna współpraca i wymiana wartości.

O wiele gorzej jeszcze przedstawia się walka między różnymi klasami społecznymi. Walka? Nie, raczej z jednej strony znajdują się ci, którzy tratują, a z drugiej strony — marny robaczek, który jest tratowany. Czy może bowiem biedny i słaby walczyć przeciwko mocnemu i bogatemu? Do biednego wspaniale da się zastosować słowo Siracha: בשפל גגים גגו ובמרום הרים כרמו, ממטר גגים לגגו ומעפר כרמו לכרמים. „Jego dach jest niższy od wszystkich innych, natomiast jego winnica położona jest na samym szczycie gór. Z wszystkich dachów ścieka deszcz na jego dach, a ziemia z jego winnicy zsypuje się do obcych winnic".

Starzy Rzymianie, oszołomieni zwycięstwem, wznosili okrzyk „Vae victis" — Biada zwyciężonym! Ale my możemy raczej powiedzieć: „Biada zwycięzcom, którzy בנפשו יביא לחמו za cenę duszy zdobywają swój chleb".

A jeśli każdy biedak prowadzić musi rozpaczliwą walkę o byt, to cóż dopiero biedak żydowski! Wszędzie napotyka on tylko kłody i przeszkody. Jakże tu w ogóle może być mowa o walce? Chyba tak tylko walczy tygrys z jagnięciem, gdy zębami wgryza się w jego ciało. Prorok daje też trafne porównanie, mówiąc:
כאשר ינוס איש מפני הארי ופגעו הדוב ובא הבית וסמך ידו על הקיר ונשכו נחש.
„Jak człowiek, który ucieka przed lwem, a spotyka go niedźwiedź. Zaś gdy potem przychodzi do domu i opiera się ręką o ścianę, ukąsi go żmija". A na to powiada Talmud: „Podobne rzeczy zdarzają się i dzisiaj. Człowiek wychodzi na pole i spotyka go siepacz. Wraca do miasta spotyka go egzekutor, a gdy przybywa do domu widzi dzieci swoje cierpiące z głodu".

Głód! Czy znacie wy upiór głodu? Oto sędziwy staruszek, nogi nie potrafią go już unieść, ręce jego drżą, oczy zapadły głęboko, a z nich wartko płyną łzy, jak gdyby strumień jakiś, który wyrywa się z głębi ziemi. On, ten starzec jest głodny. A wiecie, co to znaczy: dzieci płaczą i proszą

o kawałek chleba? Jest ochota do pracy, ale nie ma możliwości? To już nie jest żadna walka, to już jest agonia, to już jest konwulsja przedśmiertna. Tu בנפשו יביא לחמו znaczy: całym życiem swoim walczy o kromkę chleba.

Czy taki stan rzeczy powinien trwać? Istnieje wszak cudowne uczucie, jakie posiada każdy człowiek w swym sercu, uczucie, które przenika i wstrząsa naszą duszą, a któremu na imię l i t o ś ć. To uczucie litości, które my Żydzi tak dobrze znamy, jest podstawą wszelkiej etyki. A my wiemy, co to litość. Szczera, gorąca ludzka łza, jak ogień przeżera nam duszę i każe nam spieszyć z pomocą. Taki sam dzień był jak dzisiaj, kiedy padły z ust proroka słowa:

הלא פרוס לרעב לחמך ועניים מרודים תביא בית. כי תראה ערום וכסיתו ומבשרך לא תתעלם.

„Podziel się chlebem twoim z głodnym, a biednych przyprowadź do domu swojego. Gdy zobaczysz nagiego, okryj go, a bliźniemu swojemu nie odmawiaj pomocy“.

Wspierać biednych — jest to zadanie, przewyższające możliwość jednego człowieka. Ale istnieje wszak już związek, który postawił sobie za cel nosić pomoc galicyjskim Żydom i ich ciężkiej niedoli — więc musicie przystąpić do tego związku i wspólnymi siłami ulżyć nieszczęsnym braciom.

לא עליך המלאכה לגמור ואין אתה בן חורין להבטל ממנה

„Ty nie musisz pracy tej doprowadzić do końca, ale nie wolno ci jej się wyrzekać“.

Tego rodzaju dobroczynność zaś będzie najlepszym sposobem uczczenia pamięci zmarłych, których dziś wspominamy. Niechaj każdy więc zdobędzie się na największy wysiłek, na jaki go tylko stać, a wówczas stanie się, jak powiedział prorok:

אז יבקע כשחר אורך

„Jak jutrzenka światło twoje zabłyśnie“.

PIERWSZE PRZYKAZANIE: JEDNOŚĆ.

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Sukkot 5663 (1902).

Pierwsza część miesiąca Tiszri minęła już, a wraz z nią również i tak zwane ימים נוראים „groźne dni", a oto wkroczyliśmy w inny okres, który nazywamy זמן שמחתנו „czasem radości". Mimo to jednak nie należy zupełnie zrezygnować z poważnego nastroju i z poważnych rozmyślań. Mędrcy nasi zalecają nam, abyśmy święta swoje dzielili חציו לה' וחציו לכם „połowę dla Boga, a połowę dla siebie". Chcemy więc i tu skorzystać z tej połowy, która ma być przeznaczona Bogu, chcemy przyglądnąć się bliżej znaczeniu tego święta, które nosi charakterystyczne piętno, jakie ująć można słowem: skupianie się.

Wskazuje na to już chociażby sama nazwa: חג האסיף „Święto Zbiorów". Kiedyś oznaczało to ścisłą łączność z dużym bożym światem, bo jak każde święto nasze, tak i Sukkot posiada podwójny charakter, historyczny i przyrodniczy. Zbierał rolnik swoje plony i przybywał potem do Domu bożego, by wznosić dziękczynne modły. Tak było kiedyś, przed wielu, wielu laty. Dziś natomiast, kiedy pozbawieni jesteśmy własnej ziemi, cóż właściwie z uroczystości tej jeszcze pozostaje? Otóż pozostaje nam to słowo, które rozbrzmiewa silnym echem w naszej duszy, słowo אסיף „zebranie", które winno stać się jak gdyby dewizą naczelną, jak gdyby hasłem: „Żydzi, obowiązkiem waszym jest skupić się przy sztanda-

rze żydostwa! Narazie jesteście rozdarci, ale ciąży na każdym z was święty dług zespolenia się i zjednoczenia się!"

W Talmudzie czytamy: „Powiedział Chiskia: Wielki jest pokój. Wszelkie inne przykazania są bowiem fakultatywne, kiedy ci się nadarzą, powinieneś je wykonać. Natomiast gdy o pokój chodzi, powiada Pismo: „Szukaj pokoju i goń za nim", szukaj go w swojej miejscowości i goń za nim do innych miejscowości". To zaś jest i dziś powinnością chwili, propagować to hasło pokojowego zjednoczenia się Żydów wszystkich, nie tylko na ograniczonym terenie własnego miasta, ale wszędzie, we wszystkich miejscowościach, gdzie tylko istnieją żydowskie skupienia. Dawniej, kiedy to dzisiejsze święto miało jeszcze swój ścisły związek z przyrodą, były najpierw żniwa, a potem zbieranie plonów. Dziś natomiast zbieranie się i łączenie się jest pierwszym przykazaniem. Nic bowiem bardziej szkodliwego, nic bardziej groźnego jak wewnętrzne rozdarcie i rozbicie. A święto nasze woła do nas jako חג האסיף „święto zbiorów": „Zbierzcie się! Złączcie się!"

Szałas zaś, który wystawiamy, dawniej posiadał i on w sobie nieprzebraną uspołeczniającą moc. Zbierali się w nim i skupiali się wielcy i mali, wszyscy pospołu. Więc i ten szałas woła do nas tymi samymi słowy: „Zbierzcie się". Przypomnijmy sobie, jak to bywało przed laty, kiedy każdy przyczyniał się ze swej strony, aby swój szałas upiększyć, aby go ozdobić. I to na myśl przyprowadza nam przekonanie, że wielkość Izraela leży w sferze możliwości, a zależna jest przede wszystkim od zgodliwej, życzliwej współpracy, od harmonijnej jedności. Ten sam uczony talmudyczny Chiskia, którego wyżej wspomnieliśmy, powiada w dalszym ciągu:

גדול השלום, שבכל המסעות כתיב ויסעו, ויחנו, נוסעים במחלוקת, וחונים במחלוקת, כיון שבאו לפני הר סיני נעשו כולם חנייה אחת... אמר הקב"ה הרי שעה שאני נותן תורה לבני ישראל

„Wielki jest pokój, gdyż podczas całej wędrówki na pustyni trwały rozdźwięki i spory, zarówno wtedy, kiedy wędrowano, jak i wtedy, gdy spoczywano. Kiedy jednak przybyli do stóp Synaju, wszyscy spoczęli w zgodzie i spokoju.

A wówczas rzekł Bóg: Oto wybiła godzina, w której mogę dać Torę Izraelowi". Bo jakże mogą rozdźwięki i spory prowadzić do czegoś dobrego i wielkiego? One tylko osłabiają i niszczą od zewnątrz i od wewnątrz. Tylko w jedności kryje się siła, wsłuchajmy się więc w zew naszego święta: zjednoczcie się, zespólcie się!

Czy jednak ta jedność ma być tego rodzaju, aby wykluczona była wszelka różnica zdań? Bynajmniej. Przypatrzcie się wymowie tych „czterech roślin". Różne gatunki roślin mamy przed sobą, a jednak stanowią one jedną wiązankę. Już nasi mędrcy podkreślają tę różnorodność mówiąc: „Etrog posiada dobry zapach i dobry smak, a symbolizuje on ludzi, którzy oddają się wiedzy i pielęgnują dobroczynność. Gałązka palmowa oznacza ludzi teorii, którzy jednak nie są ludźmi czynu. Mirt jest symbolem ludzi czynu, którzy jednak nauką się nie zajmują. A wkońcu łozina skromna i prosta, nie odznacza się niczym i jest symbolem ludzi przeciętnych, którzy w żadnym kierunku się nie wybijają". Mimo to jednak te cztery rośliny tworzą jedną całość, razem są związane.

Przyznacie zaś chyba, że ten obraz doskonale odpowiada i stosunkom wśród nas panującym. Bo oto mamy wśród nas pokaźną warstwę inteligencji, która jednak oddala się od swojego narodu. Mamy wśród nas ludzi czynu, którzy patrzą z góry na ludzi myśli, jak na nierealnych marzycieli i lunatyków. Z drugiej strony znowu istnieją też ludzie teorii i wiedzy, którzy z pogardą odnoszą się do praktycznych ludzi czynu. A jednak tak być nie powinno

וקרב אחד אל אחד והיו לאחדים בידיך

„Powinieneś zbliżyć jednego do drugiego, by w ręku twoim stali się jednością". Wzajemne wychowanie i ciągłe uzupełnianie, nastąpić może tylko w pełnym szacunku odnoszeniu się do siebie. Mędrcy powiadają:

כל שלום שאין עמו תוכחה אינו שלום

„Każdy pokój, któremu nie towarzyszy krytyka, nie jest pokojem", ale nie powinna to być krytyka dla krytyki, lecz krytyka budująca, wytykająca błędy tylko w tym celu, aby ich na przyszłość uniknąć, aby ich się wystrzegać.

Tak więc nauka, jaka płynie z dzisiejszego święta, to konieczność zjednoczenia się. Gdzież są jednak granice tego zjednoczenia, czy są nimi ramy jednego miasta, jednej prowincji? Nie. Jego terenem jest — świat. Dzisiejsze נענועים dowodzą tego, zwracamy się bowiem nie tylko w jedną stronę, ale we wszystkie strony świata. Ta więź, która ma nas połączyć i opasać, przebiegać musi od jednego krańca do drugiego i wytworzyć w nas wszystkich świadomość, że należymy wszyscy do siebie nierozerwalnie. A wtedy prawdą się staną słowa:

ושב יעקב ושקט ושאנן ואין מחריד

„Powróci Jakub i spokojny będzie i pewny, a nikt go straszyć nie będzie“.

MIĘDZY „WCZORAJ" A „JUTRO".

Kazanie wygłoszone w Szmini Aceret 5663 (1902)

Wielki grecki myśliciel ujął obraz wszechświata w dwóch słowach: „Wszystko płynie". W dużym wszechświecie każda planeta dla siebie i wszystkie razem, cała otaczająca nas natura, wszystko znajduje się w ustawicznym ruchu: nowe formy powstały, stare formy zanikały. Ta sama płynność, ten sam ciągły ruch zaś panuje także i w świecie ludzkim, który stanowi sam dla siebie skończoną i zamkniętą całość. Wszędzie, gdzie tylko wzrok skierujemy, zobaczymy ciągłe procesy stawania się i zanikania, nigdzie nie ma stałych, sztywnych form bytu. W chwilach, kiedy zastanawiamy się nad samymi sobą, wydaje się nam, jak gdyby unosił nas jakiś potężny prąd. Patrzymy wstecz i pytamy się: Gdzież są ci, którzy byli przed nami? Patrzymy dookoła siebie i pytamy się: Gdzież są ci, którzy byli z nami? A gdy nas ten prąd zaniesie w końcu na jakieś wybrzeże, widzimy, jak znowu rodzą się inne formy, jak powstaje wciąż coś nowego.

Dwa czynniki wywołują u nas dziś właśnie te myśli. Przede wszystkim nastrój skupienia i nabożności, panujący dziś, w dniu w którym wspominamy tych wszystkich, którzy odeszli od nas, by nie wrócić więcej. Pod tym względem dzisiejsze święto jest jak gdyby krótkim postojem w ciągłym ruchu, postojem, który wykorzystuje się w tym celu, by się zastanowić, by rozglądnąć się dookoła i pomyśleć o tym, co przeszło.

Ale myśli te sprowadzone są także przez Księgę Kohelet,

jaką dziś czytamy. Zdaje się nam, jakoby duch żydowski chciał nas wyposażyć we wszystko, co może stać się bodźcem dla twórczej myśli, jakoby z tego właśnie powodu nie szczędził nam też i pesymizmu obok głębokiego optymizmu, zawartego w biblijnym nastawieniu i światopoglądzie, który wyrażony jest przez słowa כי טוב Z jednej strony więc każą nam patrzeć na życie jako na coś pięknego, skończonego, a z drugiej strony — jako na coś wstrętnego, godnego nienawiści.

Powiada do nas wielki Kaznodzieja:

ושנאתי אני את כל עמלי שעמלתי תחת השמש שאניחנו לאדם שיהיה אחרי

„Nienawidzę wszelkiej pracy, jaką podejmowałem pod słońcem i jaka przypadnie w udziale człowiekowi, który nastanie po mnie“. Nienawiść ta zaś wypływa z świadomości, że każdy człowiek właściwie nosi już w sobie zarodek śmierci. A uszczypliwym staje się Kohelet, który myśli

ומי יודע החכם יהיה או סכל וישלוט בכל עמלי שעמלתי ושחכמתי תחת השמש, גם זה הבל.

„A kto wie, czy będzie mądry czy też głupcem i czy potrafi zarządzać, tym, co ja trudem swoim i mądrością zdobyłem pod słońcem. I to jest marne“.

Miniona chwila jest niczym, bo jej już nie ma, przyszła jest niczym, bo jej jeszcze nie ma, teraźniejsza jest niczym, bo w chwili, kiedy o niej mówimy, ona już przeminęła. Jeśli tę myśl przerzucimy na teren życia ludzkiego, dojdziemy do tego samego wniosku. Ci, którzy byli przed nami są bez znaczenia, bo już nie istnieją. Ci, którzy przyjdą po nas są bez znaczenia, bo jeszcze nie istnieją. A my — zanim się oglądniemy, nie będzie nas.

To jednak rozumowanie jest z gruntu niesłuszne, a fałszywość ostatnich wniosków wypływa z tego, że i pierwsze założenia są fałszywe. Sam dla siebie wzięty, oderwany moment teraźniejszy nie jest niczym, ale w gruncie rzeczy jest on rezultatem, wynikiem momentu przeszłego i przygotowaniem do przyszłego. Ten więc moment, który rozpatrywany w wyodrębnieniu od innych, wydawał się bezwartościowy, w połączeniu z innymi nabiera pełnej wartości. Tak samo dzieje się też i z życiem ludzkim, które jest wynikiem

działania istot minionych i przygotowaniem dla życia przyszłego. Można by to porównać do owej drabiny, którą praojciec nasz Jakub widział stojącą na ziemi, a której szczyt sięgał do niebios. Na tej drabinie każde pojedyncze życie ludzkie jest samodzielnym szczeblem, wyższym od poprzednich, a niższym od dalszych. Można by więc powiedzieć, że życie, rozpatrywane z punktu widzenia przeszłości jest rezultatem, a rozpatrywane z punktu widzenia przyszłości jest przygotowawczą, wstępną fazą.

Tak więc przeszłość, oglądana ze szczytu dziejów, nigdy nie jest czymś martwym. My żyjemy nią i w niej, ponieważ my ją znamy. Tylko dzięki temu rodzić się mogły bohaterzy, tylko dzięki temu rozwijać się mogą wielkie myśli i czyny. My przyglądamy się tym rzeczom często nie zdając sobie nawet sprawy z tego, jak bardzo one tkwią korzeniami w przeszłości. A właściwie rzeczy takie, które dziś każdemu wydają się samo przez się zrozumiałe, były w przeszłości przedmiotem ciężkich walk, ciężkich zmagań, zanim zdołano je zdobyć i osiągnąć. Znaczna część naszych zdolności, to tylko skondensowana, zgęszczona energia przeszłych pokoleń. Znaczna część naszych myśli, to tylko nagromadzone skarby na przestrzeni długich wieków.

My właściwie jesteśmy w głównej mierze tylko spadkobiercami.

Talmud opowiada nam piękną anegdotę o cezarze rzymskim, Hadrianie, który przechodził przez ulice Tyberiady i zauważył sędziwego starca, zajętego kopaniem dołów, by zasadzić tam młode szczepionki drzew. Gdy cesarz zapytał starca o jego wiek, dowiedział się, że liczy 100 lat. Wówczas powiedział do niego: „100 lat liczysz i drzewa chcesz sadzić? Czy myślisz, że ty jeszcze będziesz spożywał ich owoce?“ A stuletni staruszek mu odpowiedział: ‚Skoro zasłużę, ja jeszcze będę spożywał ich owoce, a jeśli nie, to tak samo, jak moi rodzice starali się dla mnie, ja staram się dla mojego syna“.

W tym kryje się głęboka prawda: Ten, który dostaje coś w spadku, musi dbać o to, aby i innym coś w spadku pozostawić. Właściwym sensem życia jest to, że ono jest bez-

ustannym postępem i ciągłym rozrostem. Biada temu pokoleniu, które miało to nieszczęście, że popadło w zastój i stanęło na miejscu. Historia przejdzie nad nim do porządku.

A gdy Kohelet powiada, że nienawidzi tego trudu, jaki zadał sobie w życiu, — to my nie możemy zgodzić się z takim zapatrywaniem. My, przeciwnie, uważamy, że to godne jest najserdeczniejszej naszej miłości. To, co ja pozostawiam, to jest moje własne. Wszystko inne, to tylko podarunek. Życie jest godne pożądania, ponieważ jest twórcze. Wszelki trud, wszelka praca, nawet wszelkie cierpienia życia są zdobyczą dla siebie, dla własnej rodziny, dla własnego narodu, dla całej ludzkości.

Przez miłość do życia wytwarza się wspólna więź, która łączy pokolenia minione z pokoleniami przyszłymi, wytwarza się jedność, która sięga od prapoczątku aż do kresu ostatecznego.

A gdzie są ci, którzy byli przed nami? W naszej duszy. My właśnie przeżywamy ich życie i ich zdobycze. Oni zaś żyją, cierpią, radują się — w nas, a my to wszystko wzbogacimy jeszcze, rozbudujemy jeszcze i przekażemy naszym spadkobiercom. W tym poczuciu wspólnoty i łączności dusz, w tym poczuciu wieczności, która żyje w sercu, wznosimy modły do Boga: יזכור אלהים

NIEWOLA TRWA.

Kazanie wygłoszone w Chanuka 5663 (1902).

W małej wiosce Modiin żył staruszek. Spędzić chciał ostatnie swe lata w niezamąconym spokoju, lecz oto źle dzieje się w kraju, bo rozpanoszył się samowolnie i bezkarnie syryjski najeźdźca, a poparcia mu udzielają renegaci, zdrajcy własnego narodu. Więc stary Matitiahu wzywa do powstania. Zbiera się najpierw drobna garstka walecznych, lecz po pierwszych zwycięstwach rośnie ona coraz bardziej. Padają bohaterzy na polu bitwy, lecz zdobywają wolność dla swojej Judei. A kiedy potomek z rodu Hasmonejczyków wstąpił na tron królewski, naród nie posiadał się z radości, naród wdzięczny był Opatrzności za to, że wolno mu będzie prowadzić życie samodzielne, rozwijać się i kroczyć po drodze, która nie zostanie mu narzucona przez obcych, ale którą sam sobie obierze.

Oto wymowa dziejów. Lecz co z tego wszystkiego dziś nam pozostało? Tylko ta mała świeczka, która często robi wrażenie świecy, zapalanej w dniu rocznicy za spokój duszy bohaterskich Makkabeuszów. A jednak bez względu na to, piękna to myśl, aby dni te uczcić przez światło. Pomniki, ciosane w kamieniu przetrwać mogą wprawdzie długie wieki, ale napisy na nich stają się często nieczytelne i niezrozumiałe. Natomiast światło trwa zawsze jako symbol:

נר ה׳ נשמת אדם

„Niby światłem Bożym jest ludzka dusza". Każdy może tu odczytać to, co jest napisane, bo każda generacja wypisuje

tam co innego, a napis wciąż rośnie, rozszerza się coraz bardziej... Więc czytamy: Mało tylko pokoleń pisało w tym świetle o świetle, w wolności o wolności. Potem nastąpiła długa, ciemna noc, w czasie której łzy płynęły potokiem tak wartkim, że mógłby zmyć najtwardsze skały, że mógłby wydrążyć najtwardszy kruszec. A jednak tego pomnika światła nie zdołały i one przygasić. Rozległy się westchnienia ciężkie i bolesne, które siłą swoją mogłyby z miejsca ruszyć góry potężne. Ale załamały się one o to światło, nie zdołały w nie ugodzić. Opowiadało zaś to światło nie o wolności, lecz o niewoli, o niewoli zewnętrznej, która godziła tylko w ciało, nie naruszając duszy. Bo duch w dalszym ciągu nie oduczył się podniebnych wzlotów, nie zapomniał, jak wzbijać się na wyżyny.

Z czasem jednak niewola docierać poczynała także i w dusze, nakładając na nie coraz cięższe kajdany. Duch nie wyżywał się więcej w szerokich granicach bujnego życia, gdzie kwitną kwiaty, gdzie kiełkują plony, lecz krążył w przestworzach świata urojonego, który sam sobie w fantazji wyczarował.

Ta zaś wewnętrzna niewola trwa wciąż jeszcze, aż po dzień dzisiejszy. Czy bowiem możemy uważać się za ludzi wolnych dlatego tylko, że potrafimy naśladować, kiepsko naśladować, pozory wolności? Wolność znaczy samostanowienie o sobie. My zaś najpierw rozglądamy się w prawo i w lewo, zanim się do czegoś zdecydujemy. A gdzież jest nasza wolność w stanowieniu o sobie? Chyba nie u tych, którzy tu siedzą bezczynnie i czekają na cuda. Nasi mędrcy opowiadają o pewnym człowieku, który wciąż zapalał światło, a ono ciągle gasło. Wówczas człowiek ten powiedział sobie: „Jak długo jeszcze będę biedził się z tą świecą? Lepiej więc zaczekam, aż wzejdzie słońce i ono świecić mi będzie“. Tak czyni też Izrael: Czeka na słońce, skoro własne jego światło ciągle znowu gaśnie w różnych okresach. Naturalnie, że wiara, to coś bardzo szlachetnego. Naturalnie, że wiara to siła. Ale siła nie powinna być nigdy tylko czymś biernym, lecz musi zawsze być aktywna, czynna. Juda Makkabeusz

i garstka mu oddanych — oni nie tylko wierzyli, oni też działali. My zaś wierzymy i — trwamy w bezruchu.

Kiedy opuścicie ten dom modlitwy i wrócicie do domów swoich, zaglądnijcie, proszę, do pokoju waszych dzieci. Popatrzcie: Tam nie płonie świeca chanukowa, lecz dużo, dużo małych światełek, przyozdobionych dookoła całym szeregiem innych złotych, srebrnych, różnokolorowych świecidełek. To nie nasze światło. Nie Juda Makkabeusz zjawi się, aby oskrzydlić fantazję tych młodych duszyczek, lecz obcy, który rozdziela słodycze i łakocie.

A wiecie, skąd pochodzi to małpowanie? Z niewolnictwa pochodzi! Bo my niewolnikami jesteśmy u naszej własnej służby domowej, bo nie mamy odwagi wobec niej odsłonić swego właściwego oblicza, tej swoistości naszej i naszego prawa do stanowienia o sobie. Niechaj inni, szczerze czy nie szczerze, z głębi serca czy też tylko ustami, wołają

אלי, אלי, למה עזבתני

„Boże, mój Boże, czemuż, mnie opuściłeś? Ja jednak powiadam wam:

רחוק מישועתי דברי שאגתי

„Dalecy jesteśmy od tego, byśmy sami się mieli wybawić — oto treść mojego wołania".

A właśnie stanowienie o sobie — jest nakazem obecnej chwili dziejowej. Czekają nas wielkie, piękne zadania. Trzeba znowu zmobilizować naród, który zawsze stał na wyżynach. Trzeba znowu dom odbudować dla tych, którzy są bezdomni. Trzeba kulturę wytworzyć dla tych, którzy sami się od kultury swej oddalili. Trzeba rozwinąć to piśmiennictwo, które w tak potężną siłę wewnętrzną jest wyposażone, które jednak idzie na marne, na skutek obojętności szerokich warstw naszego ludu.

Przeróżne są zadania, jakie nas czekają. Brak nam tylko pomocy trwałej, wydajnej z waszej strony. Przysłuchajcie się temu, co mówią nasi mędrcy: „Powiada do nich Bóg: „Dawniej żyliście w sromocie i wstydzie, jak długo byliście młodzi. Dziś, kiedyście się zestarzeli, nie macie więcej sił, aby znieść ten wstyd golusu". My zaś chcemy to zdanie odwrócić i powiedzieć: jak długo byliśmy starzy, mogliśmy

jeszcze znieść tę hańbę. Nie odczuwaliśmy jej, czy to dlatego, że zatraciło się prawdziwe poczucie godności, czy też dlatego, żeśmy je kładli na karb pogardy, z jaką odnosili się do nas wrogowie. Dziś jednak znowu staliśmy się młodzi. Dziś razi to nas i boli po stokroć silniej. Dziś krwawi nasze serce na odgłos każdego wzgardliwego słowa, jakie w stronę naszą pada. Czy, mamy więc czekać, aż serce to skona w krwotoku? Jeśli tego nie chcemy, musimy sami sobie pomóc, musimy sami dbać o siebie.

Nie chodzi nam tu o żadne szczegóły. Mówimy o całej postawie naszej duszy. Domagamy się takiej dumy, takiego poczucia własnej godności, abyśmy nie mogli więcej czuć się niewolnikami. Żądamy polotu, który pozwoli duszy wzbić się na wysokie szczyty ludzkości. Nie ma miejsca u nas na niewolę, ani na bezczynność. Wolność panować musi i siła. A wówczas my sami dożyjemy, czy też z dala wyczujemy zbliżanie się tych chwil, które za życia dzieci naszych staną się rzeczywistością, chwil, w których ten jedyny pomnik światła rozbrzmiewać będzie hymnem jasności i swobody, blasku i piękności, jak ongiś, za dawnych pokoleń.

ISTOTA PRAWA.

Kazanie wygłoszone do rozdziału tygodniowego Miszpatim 5663 (1903).

Nie ma niczego, co byłoby bardziej zapoznane, aniżeli żydostwo. Od bezmyślnego tłumu, aż, w górę, do znakomitego uczonego — nikt właściwej istoty żydostwa nie zna. Nie chcemy naturalnie mówić tu o nierozumnym pospólstwie, ani też o tych ostatnio modnych poglądach, wedle których żydostwo omal że już nic istotnego z siebie nie wydobyło [1]). Mówimy jedynie o tych, którzy, być może w dobrej wierze i wedle ich pojęcia z pełnym obiektywizmem, twierdzą o żydostwie, że zawiera tylko suche, praktyczne ustawy, a pozbawione jest wszelkiego wyższego polotu.

Jakaż jest istota prawa? Są to ogólne zasady, pod które podpadają poszczególne wypadki. Tym jest prawo, zarówno w pojęciu przyrodniczym, jak i w pojęciu jurydycznym. Głównym składnikiem prawa jest element nieosobowy i — przymus. A na tym właśnie polega różnica między „prawem“ a „nauką“. Prawo nakłada przymus naszej woli, nauka zaś argumentuje i przekonywa.

Jeśli z tego punktu wychodząc zapytamy, jaka jest istota żydostwa, najwłaściwszą odpowiedź znajdziemy w słowach naszych mędrców, którzy powiadają:

התורה — דינים מלפניה, דינים מאחריה והיא באמצע

„Tora — to ustawy z jednej strony, ustawy z drugiej strony, a ona pośrodku“. Prawo ma więc to przeznaczenie, aby wy-

---

[1]) „Bibel- Babel“. Por. kazanie pod tym tytułem, str. 290.

ćwiczyć wolę przez przymus, aby ją uczynić zdolną do przyjęcia nauki. Świadomie czy też nieświadomie błądzi się więc, identyfikując Torę z prawem. Ona bowiem jest tylko nauką, a prawo jej ochroną, jej strażnikiem.

Do tego samego rezultatu dojść możemy z innej strony, ze strony praktycznego życia. Jest rzeczą łatwą wzbijać się wysoko, jeśli się w ogóle fruwa w przestworzach. Piękne, potężne nawet zasady dają się łatwo formułować, skoro się nie myśli o możliwości ich realizowania. Zupełnie jednak inaczej ma się rzecz, kiedy dąży się do oddziaływania na rzeczywiste życie. Żydostwo chce być odczuwane, przemyślane, ale przede wszystkim przeżywane. Zdanie Pisma:

מלך במשפט יעמיד ארץ ואיש תרומות יהרסנה

„król sądem wzmacnia kraj swój, a szlachetny człowiek może go zburzyć“ — komentują mędrcy talmudyczni w następujący sposób:

זה חכם שיודע הלכות, אגדות ומדרשות, ויתום ואלמנה הולכין אצלו שיעשה דין ביניהם והוא אומר: עסוק אני במשנתי, איני פנוי. אמר לו האלהים: אני מעלה עליך כאלו החרבת את העולם.

„Takim jest mędrzec, który posiadł całą wiedzę, zna Halachę, Agadę, Midrasze, a kiedy przychodzi do niego sierota czy wdowa, aby się ujął ich krzywdy, on im odpowiada: „ja teraz zajęty jestem nauką, nie mam czasu“. Do takiego człowieka mówi Bóg: o tobie powiedzieć można, że ty niszczysz świat“. — Taki jest stosunek, który zachodzi między prawem a nauką: prawo — to codzienność, życie, nauka to szczyty życia.

A stosunek między nimi da się też porównać do stosunku, zachodzącego między rzeczami przemijającymi i nieprzemijającymi. Wyjaśni to bliżej przykład, podany przez naszych uczonych: „Chwalił się jeden przed drugim mówiąc: mam tysiąc miarek zboża, tysiąc miar oliwy i tysiąc miar wina. Na to odpowiedział mu drugi: jeśli oprócz tego jeszcze masz nieruchomości — wszystko jest twoje, skoro jednak nie, to właściwie nie posiadasz niczego“.

Można w końcu pomyśleć sobie jakieś wyższe zasady, które nie mają odpowiednika w realnym życiu, ale to ostatnie bez pierwszych, jest w ogóle nie do pomyślenia.

Dlatego też nie prawo jest właściwą istotą żydostwa, lecz dusza, lecz wysoka zasada, podniosły wzlot, szczytna, etyczna nauka, z której wszystko wypływa. To musimy wciąż podkreślać, bezustannie powtarzać zarówno naszym wrogom, jak i naszym przyjaciółom.

„BIBEL — BABEL"

Kazanie wygłoszone do rozdziału tygodniowego Pekudej 5663 (1903).

W ostatnich czasach szeroko omawiany jest poważny problem, który do niedawna jeszcze nie wychodził poza pracownie ludzi nauki. Dziś jednakże mało jest takich, którzy nie czują się powołani, aby zabrać głos w tej sprawie, jaka wywleczona została na szerokie forum, w sprawie „Bibel — Babel" [1]). Chodzi naturalnie znowu o to, aby zadać bolesny cios żydostwu i omal wydawać się może, że historia żąda od nas zwrotu tych skarbów, które my „bezprawnie" nazywaliśmy swoimi. Zarzucają nam, żeśmy wypożyczone dobra zagarnęli na własność i twierdzą, że nie wolno nam więcej szczycić się tymi zdobyczami, podają w wątpliwość nasze prawa własności do nich.

Naturalnie, nie tu miejsce, aby dać na to wyczerpującą odprawę i aby wchodzić w szczegóły. Jednakże trzeba rozważyć zasadnicze założenia tego szeroko roztrąbionego „odkrycia". Musimy sprawę sformułować dobitnie i jasno: czy mamy jakieś zasługi w tym, co my Żydzi nazywamy biblijnym światopoglądem, czy też musimy zrzec się tego na korzyść innych?

Nam się wydaje, że właśnie w dzisiejszym rozdziale tygodniowym znaleźć możemy na to odpowiedź. Czytamy bowiem dziś wierne i wyczerpujące sprawozdanie o budowie Przybytku Świętego, który z jednego postoju do drugiego

---

[1]) W r. 1902 prowadzić począł prof. Fryderyk Delitsch szeroką kamapnię dla spopularyzowania nowej „prawdy" o wpływie kultury babilońskiej na żydostwo, wykazując „wyższość" tej pierwszej.

towarzyszył synom Izraela w czasie ich długiej wędrówki po pustyni. Opowiada nam zaś Pismo o wszystkich szczegółach, o tym jak wykonywane zostały prace, jak wyglądały poszczególne roboty, słowem: o wszystkim. I słyszymy jeszcze, że „przynieśli Przybytek do Mojżesza, namiot i wszystkie jego naczynia i haki i deski i rygle i słupy i stopnie..., a Mojżesz ustawił Przybytek". Lecz oto dookoła stoją mistrzowie, bezradni i stroskani. Wszystko wykonane zostało z prawdziwym artyzmem, ale całości jakoś nie widać. Nasi mędrcy talmudyczni dodają nawet, że „było tam wielu artystów, ale nie mogli Przybytku ustawić. Każdy z nich zabrał sporządzone przez siebie części, udawał się do Mojżesza i mówił: oto haki, oto ściany, oto rygle. A duch boży oświecił Mojżesza i on Przybytek ustawił".

Było tam zatem mnóstwo wytrawnych fachowców, z których każdy był niezrównanym znawcą w swojej dziedzinie. Byli stolarze i kowale, ślusarze, tkacze i złotnicy i inni i inni — ale ustawić Przybytku Świętego żaden z nich nie potrafił. Taki jest stosunek części do wielkiej całości. Elementy składowe mogą z różnych źródeł się wywodzić, twórcą całości jednak ma prawo nazywać się tylko ten, kto z tych wszystkich części wydobywa jedną, zespoloną całość. Tak dzieje się przy zwykłej budowie, a cóż dopiero przy budowie świętości! Tam musiał „duch boży spocząć na Mojżesza". Co więcej: mędrcy nasi powiadają

ולא תאמר משה, אלא המשכן מעצמו עמד

„nie należy twierdzić, że Mojżesz ustawił Przybytek, lecz Przybytek stanął sam". Świętości wyrastają same ze siebie, jak wyższe organizmy życiowe. Dusza narodu przędzie i tka, a tej tajemnicy żaden tkacz nie zna.

Choć byśmy więc nawet przyjęli — nie zgadzając się naturalnie z tym — że ta, czy owa cegiełka nie jest nasza własna, to czy z tego wynika, że cały gmach, że cała budowa nie jest nasza? Cegły nie są jeszcze budynkiem, części składowe nie są jeszcze świętością. Luźne, pojedyncze myśli nie są jeszcze światopoglądem. Między częściami a całością leży — duch. המשכן מעצמו עמד „Sam od siebie powstał Przybytek". Z głębokich, ukrytych źródeł wypłynęło to, co wyciska

właściwe piętno. Duch, świętość jest tu rzeczą najistotniejszą. W Zoharze czytamy:

אף על גב דכל עבידן אשתלימו כל חד וחד — עלמא כולא לא היה שלים
בקיומיה, עד דאתא יומא שביעאה

„jakkolwiek wszystkie części świata skończone były i doskonałe same dla siebie, to jednak świat jako taki nie był skończony w swoim istnieniu, aż nastał siódmy dzień stworzenia". Słońce, księżyc i gwiazdy, ziemia i wszystko, co na niej żyje, nie stanowiły jeszcze całości, zanim nastąpił Sabbat, świętość, skupienie duszy, które wszystko zlały w jedno.

Tak też ma się sprawa ze światopoglądem żydostwa: może niektóre elementy pochodzą skądinąd, któż jednak zaprzeczy, że duch całości jest wyłącznie nasz? Przypatrzmy się temu gmachowi: szeroki, trwały fundament najwyższej moralności, ostro zarysowane ustawodawstwo, odnoszące się do wszystkich przejawów życia, a u samego szczytu — potężna wiara w jednego Boga. Cóż nas obchodzą szczegóły? Całość decyduje, a całość to duch z naszego ducha.

Na tych fundamentach budowaliśmy i na nich dalej budować będziemy. A i teraz nam wolno stąd i stamtąd zapożyczać, ale te obce elementy wcielić musimy we własną budowę. Jeśli przyjdzie ktoś, który całość tę zanalizuje i rozłoży na drobne cząstki, rozpozna zapewne i tu obce kamienie. Ale trwać będzie dalej wyniosły gmach wielkiego, wiecznego, europejskiego żydostwa. Trwać będzie po wieczność.

MŁODZIEŻ PYTA...

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Pesach 5663 (1903).

Myśliciel, który poza tym odznaczał się bystrością, ustanowił jednak pewną niesłuszną zasadę, mówiąc: nil admirari — „niczemu nie należy się dziwić“. Urzeczywistnienie tej zasady nie tylko nie byłoby ideałem kultury, lecz wprost przeciwnie, uśmierceniem wszelkiego postępu. Jeśli się bowiem dokładnie przyglądniemy rozwojowi myśli ludzkiej, stwierdzimy, że wszystko właściwie zawdzięczać należy p y t a n i u. Pytanie to najcenniejsza właściwość człowieka. Wywołane przez zjawisko przyrody, powoduje p o z n a n i e natury. Prymitywny człowiek dziwi się tylko temu, co jest nadzwyczajne, myśliciel natomiast podchodzi ze zdziwieniem do zjawisk najzwyklejszych, do wschodu i zachodu słońca, a nawet do zjawiska tak prostego, jak spadanie jabłka z drzewa. W ten sposób odkrywa się wieczne prawa przyrody, w ten sposób dociera się, że tak powiemy, do duszy wszechświata. Gdyby nie było pytania i zdziwienia, nie byłoby też żadnego postępu w życiu. Im bardziej rozwinięta jest kultura, tym konieczniejsze staje się pytanie nawet, jeśli chodzi o zjawiska najbardziej zrozumiałe, najbardziej zakorzenione.

To zaś rozciąga się też i na własną duszę, dociera aż do najelementarniejszych przejawów życia duchowego. I działo się zazwyczaj, że na postawione pytanie dopiero następna generacja mogła dać odpowiedź, jeżeli sam pytający odpo-

wiedzi udzielić nie potrafił. Inaczej jednak dzieje się z pytaniem, które dotyczy form religii, czy też ciągłości życia społecznego. W tym wypadku młoda generacja stawia pytanie, a starsza na nie odpowiada. Tu zaś najczęściej tworzą pytania stereotypowe, na które udzielane bywają stereotypowe odpowiedzi. Ale choć pytania te wyrażane są zazwyczaj w starych słowach, to jednak sens ich często podlega różnym zmianom. W tym wypadku i odpowiedź powinnaby wypaść odpowiednio zmieniona, co jednak nie zawsze się dzieje. Te zagadnienia zaś nie zaprzątałyby naszej uwagi w tej chwili — choć może być rzeczą bardzo cenną zdać sobie jasno sprawę z podstawowych założeń ludzkiego rozwoju — gdyby nie fakt, że właśnie dzisiejsze święto takie myśli wprost narzuca. Właściwa istota bowiem święta, które dziś obchodzimy, polega od niepamiętnych czasów na tym, że powoduje młodych do pytania, a starych do udzielania odpowiedzi. Tak bowiem powiada Pismo:

והיה כי ישאלך בנך מחר מה זאת

„A kiedy zapyta cię syn twój jutro, mówiąc: Co to?". A to właśnie: מה זאת „Co to?", jest właściwie pytaniem zasadniczym, podstawowym.

Zmusza nas do tego życie samo. Rozglądając się dookoła, widzimy wszędzie inne formy, spostrzegamy warunki życia zupełnie odmienne od tych, jakie poznaliśmy w naszym rodzinnym domu. Wyobraźcie sobie, że wasz syn ma przyjaciela, który przywiązany jest do swego domu rodzinnego. A przyjaciel ten, który stoi na wysokim stopniu kultury, poznał w domu swym piękne święta i uroczystości, obchodzone w myśl starych, przekazanych form. I choć on jest wolnomyślny, to jednak głęboko zakorzeniona jest w duszy jego kultura tysiącleci, a stara tradycja posiada dla niego piękno i świętość, odkrywa w niej bowiem jakby duchową ojczyznę i czuje się w niej błogo. A o tym wszystkim wie wasz syn i szuka czegoś podobnego w swoim rodzinnym domu, lecz — nie znajduje tego. Argument wolnomyślności nie potrafi go przekonać, tym nie można mu zaimponować, ponieważ widział, jak przyjaciel jego łączy wolnomyślność z poważaniem i miłością dla starej tradycji. Nie można mu

zaimponować wykształceniem, ponieważ widział, jak przyjaciel jego łączy to samo wykształcenie z poważaniem i miłością dla tradycji. Czuje zatem z całym tragizmem młodego serca, jak bardzo dusza jego pozbawiona jest ojczyzny duchowej. Czuje, że ta dusza nie jest zakorzeniona w urodzajnej glebie starej tradycji, lecz że wisi w powietrzu, unoszona, pędzona i szarpana przez wszystkie wiatry.

I zastanówcie się nad tym, co się stanie „kiedy zapyta cię syn twój mówiąc: Co to?" Dlaczego nie snujemy dalej nici długich wieków? Dlaczego dusza moja nie ma ojczyzny? Dlaczego ja nie znam tych starych form kultury, które zresztą kryć mogą w sobie także i nową treść?

Kiedy na pamiątkę starych cierpień spożywaliśmy przy Sederze gorzkie zioła i mieliśmy przed sobą tę jedyną w swoim rodzaju potrawę, która ma nam przypomnieć glinę, ugniataną przez naszych przodków w Egipcie, wówczas małe dziecko zapytało: מה נשתנה „czym różni się ten wieczór od innych wieczorów?" — A my odpowiadaliśmy: עבדים היינו „Byliśmy niewolnikami, dziś jednak niewola minęła". Teraz jednak już nie dziecko jest tym, kto pyta, ale dojrzały młodzieniec. A pytanie jego odnosi się nie tylko do tego wieczoru, ale do całego życia w tym domu. On pyta "Co to?", dlaczego przerwaliśmy łączność z historią? — I co my mu na to pytanie odpowiemy? A zdaje się, że w swej rozpaczy, on sam znajdzie odpowiedź, która brzmieć będzie jednak: Nie עבדים היינו „Niewolnikami byliśmy", lecz עבדים אנחנו „Niewolnikami jesteśmy". Jesteśmy sługami swoich sług, dlatego wstydzimy się własnych form i przyjmujemy obce. Jesteśmy niewolnikami otoczenia, dlatego naginamy się do niego i wypieramy się własnego charakteru, własnego piętna, choć to otoczenie nas od siebie odpycha. Jakież to smutne dla nas, że dzieci nasze będą musiały wydać potępiający sąd o nas.

Ale istnieje jeszcze jedno pytanie, które tyczy się nie t. zw. postępowych, ale t. zw. konserwatywnych. I znowu z wszystkich stron młodzież do pytania tego dochodzi. W szkole i w życiu spotyka się ona z zapałem, okazywanym dla własnej narodowości. Wszędzie wre praca nad odbudo-

wą własnego narodu, z całych sił trwa dążność do miejscowego zjednoczenia i duchowego zespolenia. Wszędzie widzi, jak pulsuje ciepłe życie, a my, my dajemy klasyczny przykład gapiącego się widza, w dodatku sparaliżowanego i kulejącego. Ci zaś, którzy chcą pracować, działać i tworzyć na terenie społecznym, ci, którzy na sprzedaż wystawiają duszę swoją i swego ducha, narażają się często na to, że gdy ich już nie potrzeba, szorstko odrzuca się ich ofertę. Nic natomiast nie dzieje się, co by wpłynąć mogło na rozkwit własnego narodu, chyba tylko to, że tu i ówdzie rzuca mu się marną jałmużnę.

I pomyślcie: Podrasta młode pokolenie, które siłą rzeczy posiada pęd do czynu i pełne jest świętego zapału. A to pokolenie puka do bram i pyta: „Co to? Dlaczego my jesteśmy inni od drugich? Dlaczego my w cierpieniu tylko znosimy historię, podczas gdy inni historię tworzą?" Znacie wszak opowiadanie Hagady o tych uczonych, którzy siedzieli w Bnej Brak i przez całą noc opowiadali o wyjściu Żydów z Egiptu, aż przyszli ich uczniowie i powiedzieli: „Mistrzowie nasi, już nadszedł czas zmówienia modlitwy porannej". Czy to opowiadanie nie może znaleźć zastosowania i do nas? Bo i my wszak zapominamy, że już dawno dzień nastał, a młodzież nasza przychodzi i puka do wrót i mówi:

הגיע זמן קריאת שמע של שחרית

„Nadszedł już czas, by zmówić poranną modlitwę", już nastał dzień do pracy, do wielkiej, potężnej pracy nad odbudową narodu!"

„Pójdźcie więc i wstąpcie w świetlany krąg, oblany promieniami słońca. Patrzcie jak wszystko rośnie i kwitnie. Obudźcie się, bo możecie zaspać wielki moment historyczny". Tak do nas przemówi młodzież, tak już dzisiaj w dużej części przemawia. A wówczas nastąpi straszliwy rozłam między ojcami i dziećmi, rozłam, który wciąż pogłębiać się będzie, aż stanie się przepaścią, nad którą nie można będzie rzucić pomostu.

Ale nie, jeszcze żyje w nas potężna siła! My usłyszymy ten dzwon historii, obudzimy się do wielkiego, mocarnego

dzieła. A wówczas nadejdzie wspaniały dzień, który prorok nam zapowiada:

והשיב לב אבות על בנים ולב בנים על אבותם

„I przywróci Bóg serca ojców dzieciom, a serca dzieci ojcom".

ŻYCIE A ŚMIERĆ.

Kazanie wygłoszone w ostatnim dniu Pesach 5663 (1903).

ה', מה אדם ותדעהו, בן אנוש ותחשבהו? אדם להבל דמה, ימיו כצל עובר.

„Boże, czym jest człowiek, że go uznajesz, czym jest syn ludzki, że nań zważasz? Człowiek do nicości podobny, dni jego jak cień przemijają“. Za chwilę usłyszymy te słowa w przejmującym chorale, który ma służyć jakoby uwertura do nastroju הזכרת נשמות, do rzewnego wspominania tych naszych najbliższych, którzy opuścili nas na zawsze. Ale nastrój bez względu na to, jaki jest głęboki, z natury swej nie jest trwały. Najczęściej przemija szybko, nie pozostawia po sobie żadnego śladu w duszy, gdzie się rodzi i gdzie ginie. Aby nastrój stał się siłą trwałą, stale działającą, trzeba go wydostać z głębi duszy, aż ponad próg świadomości. W tym też właściwie leżeć powinno główne zadanie myślenia, aby uświadamiać sobie i innym te ukryte nastroje. Niechaj więc będzie to dziś przedmiotem naszych rozmyślań, w chwili, kiedy rzucić chcemy pomost, mający łączyć dwa głębokie światy, świat doczesności ze światem wieczności, świat życia ze światem śmierci.

„Czym jest człowiek, że go uznajesz, czym syn ludzki, że nań uważasz?“ Słysząc te słowa, mamy wrażenie, że jakieś badawcze, wieszcze oko zamierza wdrzeć się do tych tajników „kędy wzrok nie sięga“, zdaje się nam, że prorocza intuicja zapuszcza się w głąb duszy ludzkiej, by odszukać tam tajemnicę tej wielkości, która czyni człowieka istotą tak

nieprzeciętną, że musi ściągnąć na siebie uwagę Boga i zaskarbić sobie jego uznanie. Ale psalmista odpowiada: „Człowiek do nicości jest podobny. Dni jego są jak cień“. Czy ta odpowiedź miałaby wskazywać na małość i niepozorność istoty ludzkiej, czy ma dowodzić, że okazana człowiekowi uwaga Boga jest tylko wypływem Jego łaski? Ale i w tym wypadku należałoby się zapytać, dlaczego tylko na człowieka łaska ta spada, skoro wiara nakazuje nam dopatrywać się przejawów boskiej Opatrzności we wszystkich, choćby najniższych stworzeniach.

Te słowa królewskiego wieszcza muszą zatem mieć inne znaczenie i ukrywać głęboką myśl. A tę głęboką myśl wyrazimy, interpretując słowa psalmisty i powiadając: „Chociaż człowiek do nicości jest podobny, chociaż życie jego wydaje się marne, to jednak każdy dzień dni jego żywota rzuca dookoła cień“. Bo czym jest cień? Nie samoistnym tworem, lecz tylko odbiciem innego tworu. I jeszcze jedno: Cień rodzi się tylko tam, gdzie istnieje pełnia światła. Gdybyśmy tylko sam cień widzieć mogli, musielibyśmy już z samego jego istnienia wnioskować, że istnieje poza nim jeszcze coś realnego, co cień ten rzuca, że istnieje światło, które cień ten uwydatnia.

Każdy zaś dzień życia ludzkiego jest wielką, w obrębie pełnego światła istniejącą rzeczywistością, jakkolwiek na pozór wydaje się nic nie znaczącą marnością. Myślą czasami ludzie, a głoszą taką naukę różne systemy filozoficzne, że człowiek zaczyna się dopiero od tytana, od herosa, że życie ludzkie liczyć się dopiero poczyna od rzadkich bohaterstw i heroizmu. Tak jednak nie jest. Najzwyklejszy, najprzeciętniejszy śmiertelnik jest człowiekiem w całej pełni. Najzwyklejsza powszedniość jest w całej pełni życiem. Powiadają nasi talmudyści:

הקב"ה יושב וממלא שנותיהם של צדיקים, יום ליום, חודש לחודש.

„Siedzi Bóg i wypełnia życie ludzi dobrych dzień za dniem, miesiąc za miesiącem“, bo każdy dzień ma swoje znaczenie, każda chwila swoją treść.

Zapewne, życie ma także chwile wyższe, ma szczyty, odbiegające od powszedniości, ale nie tylko te niebotyczne

wierzchołki, lecz także zwyczajna równina ma swoją piękną poezję. Patrzcie, oto siedzi razem rodzina cała, ojciec, matka, dzieci. Nic tam wielkiego się nie dzieje, płynie rozmowa zupełnie bezpretensjonalna, mówi się o rzeczach codziennych. Czyż to nie wydaje się marne? A jednak ile tam ciepła, ile serdeczności, ile duszy u tych prostych ludzi, w tej tak prostej, tak codziennej sytuacji! Albo: człowiek w społeczeństwie. Wychodzi rano do pracy, a spotyka po drodze jednego i życzy mu czegoś serdecznie, drugiego pociesza, trzecim się raduje, czwartego popiera i tak dalej, bez przesadnych pretensyj, ale z zupełną naturalnością. Może to komuś wyda się marne, ale tyle tam w istocie jasnych promieni, tyle ciepłych, świetlanych iskier przenosi się z duszy do duszy, tyle prawdziwego piękna i głębokiej poezji w tej szarzyźnie pozornej!

A ludzie myślą, że tylko na szczytach znajduje się piękno! Jakby tylko rozhukane morze i pietrzące się fale napawały duszę uczuciem piękna, a nie mogło tego uczucia wywołać majestatycznie rozpięta tafla spokojnych wód! Życie może być i powinno być sztuką w każdej swej fazie, jeśli tylko nie staje się niskim, wyrachowanym interesem. Dusza w każdej chwili pełna jest poezji, o ile tylko czyste jest sumienie, o ile tylko nie jest splamione czarnymi chmurami, z których powstają pioruny, mające zniszczyć lub zachwiać obce egzystencje. Życie tak pojęte i tak przeżywane, nawet w obliczu śmierci nie traci swego uroku. Bo któż nam każe — mówi jeden z najgłębszych poetów naszej doby — któż nam każe mierzyć życie według śmierci, skoro mamy prawo i możność mierzyć śmierć według życia?

Bo i cóż w samej rzeczy znaczyć może śmierć wobec tej wielkości, wobec tej nigdy nie wyczerpanej pełni życia? Może słuszne jest określenie poety, który nazwał śmierć „najłagodniejszą formą życia“. Nie umiera bowiem ten, kto pozostawia po sobie jakąkolwiek pamięć, a któż jej po sobie nie pozostawia? Jak długo istnieje chociaż jedna istota, choćby jedna tylko dusza ludzka, śmierć nie jest i nie może być zapadaniem się w nicość, nie może być kompletnym za-

pomnieniem. Dusza jednostki jest iskrą wszechduszy. Od niej pochodzi, do niej powraca i w niej żyje.

A jak wszystkie zjawiska życia naszego, tak i łączność nasza ze zmarłymi ma swoje szczyty i swoją równinę. Równiną jest właśnie ta wieczna, nigdy nie przemijająca pamięć o zmarłych. Szczytem zaś — wspominanie ich w szczególnym nastroju, w szczególnym skupieniu. Gdyby owa cicha pamięć ustała, wspomnienie byłoby jakoby bluźnierstwem, nacechowane byłoby bowiem tylko znakiem przemijającej chwili. Pamięć ta jednak nigdy nie gaśnie, nigdy nie ustaje. I tak w tej chwili wzniosłej, w skupieniu duszy wspominamy zmarłych i w świętym nastroju prosimy Boga, aby i On ich pamiętał i przeznaczył do wiecznej, jasnej szczęśliwości.

GRANICE POSTĘPU.

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Szawuot 5663 (1903).

Względność i wieloznaczność ludzkiego sposobu wartościowania da się najlepiej zaobserwować na przykładzie. Weźmy więc jako przykład pojęcie „starość“ a stwierdzimy, jak różne, jak krańcowe są sądy, które do niego się odnoszą. Stare zwyczaje, obyczaje, instytucje uchodzą za godne pielęgnowania i utrzymania, otaczane są czcią i uszanowaniem — ponieważ są stare. Inni natomiast potępiają je, wyśmiewają, krytykują, — ponieważ są stare.

Starość sama w sobie jest zatem pewnego rodzaju kryterium, używanym raz w pozytywnym, drugi raz natomiast w negatywnym kierunku.

Na tym odcinku żydostwo noszące na swych barkach spuściznę długich, długich wieków, musiało niejednokrotnie staczać ciągłe walki i to na dwóch przeciwległych frontach. Często bowiem się twierdzi, że żydostwo należy odrzucić, ponieważ jest za stare. Z drugiej natomiast strony zjawia się krańcowo odmienny pogląd: wszystko, co posiadamy należy pielęgnować i kontynuować, z tej samej właśnie przyczyny, właśnie dlatego, że jest stare. I wyłania się kwestia: gdzie leży prawda?

Wśród tych rozważań warto przytoczyć słowa naszych mędrców:

א״ר אליעזר: אל יהיו דברי תורה בעיניך כפרוזדוגמא ישנה, אלא כפרוזדוגמא
חדשה, שהכל רוצין לקרותה

„Rabi Elazar rzekł: Niechaj słowa Tory nie będą w twych oczach jak stare rozporządzenie, lecz jak rozporządzenie nowe, aktualne, z którym każdy chce się zapoznać".

Z filozoficznego punktu widzenia każdy rozwój ma pewne granice, pewien punkt kulminacyjny, po którym następuje, że tak powiemy artretyzm i powolne zamieranie. To jednak nie da się w żadnym wypadku zastosować do religii. Ona bowiem jest w istocie swej zarówno teoretycznym światopoglądem jak i praktycznym regulatorem życia.

To zaś, co religii ma światopogląd do zawdzięczenia, leży poza granicami wszelkiego poznania i rozumowania. Te elementy wchodzą w skład wiary, tworzą zasadniczą część składową intuicji i przeczucia. Wiara i intuicyjne przeczuwanie — tym jest właśnie religia. Te pierwiastki religii noszą charakter transcendentalny, a jednak miejsce ich jest w ludzkiej duszy. Z nich nie zrezygnuje nikt, kto chce głębiej patrzeć, niż widzieć potrafi, kto chce więcej przeczuć, niż może wiedzieć. I nie ulega wątpliwości, że słowa mędrców naszych, które wyżej wspomniane zostały, są bezwzględnie trafne, jeśli chodzi o religię.

Religia staje się regulatorem życia, zarówno u jednostki, jak i społeczeństw. Dlatego też pojęcie „stare" jest tu zupełnie nieodpowiednie. Istnieje bowiem potężna siła, jakiej na imię rozwój. Organizmy nie mają tej możności rozwoju w nieskończoność, nie potrafią regenerować bezustannie. Natomiast zdolność rozwojowa religii jest nieskończona. A trzeba tylko przypatrzeć się bliżej dziejom żydowskim, aby się o tym przekonać. Każda epoka w naszej historii przynosiła ze sobą coś zupełnie nowego, każdy nowy okres zawierał elementy świeższe, nowe, odmienne od poprzednich. A w gruncie rzeczy właściwie nie mogło być inaczej. Religia żydowska jest bowiem nauką życia. W przeciwieństwie do innych wyznań, które zawierają w sobie większą czy mniejszą negację życia, religia żydowska odnosi się do życia w najwyższym stopniu pozytywnie. A i w tym wypadku słuszne okazuje się powiedzenie, że słowa Tory nie mogą i nie powinny być uważane za jakieś stare rozporządzenie, lecz za rozporządzenie nowe, pełne aktualności.

Są jednak tacy, którzy twierdzą, że istnieje w żydostwie pewna konieczność rozwoju, która powinna pójść możliwie jak najdalej, zatoczyć możliwie jak najszersze kręgi. Jednakże tego rodzaju reforma żydostwa, dokonana przy zielonym stole, nie jest wcale postępem ani rozwojem, lecz zwyczajną amputacją. I na prawdę ci, którzy tym krańcowym hasłom hołdowali, przystąpili do żywego organizmu żydostwa, uzbrojeni w nóż i skalpel i ucięli z żywego ciała to, co jeszcze pełnym zdrowiem tchnęło. Nam potrzebny jest inny postęp. Nam potrzebny jest rozwój, który wypływa z życia samego i który znajduje swe ujście w życiu.

Co prawda nie ma dziś człowieka, posiadającego dar widzenia, który by nie pojął, że istotnie zachodzi konieczność dalszego postępu w żydostwie. Zakaz oddawania się studiom, negacja wiedzy i nauki, ograniczenie wolności ducha — jeśli nam wykażą, że to wszystko wypisane jest czarne na białym, w jakiejś pożółkłej księdze, wówczas powiemy: „stare!“ i zrozumiemy to słowo jako równoznaczne z pojęciem „niezdolne do życia“.

Chodzi tu głównie mianowicie o ustalenie g r a n i c y rozwoju. Ta granica zaś nie powinna iść tak daleko, jak każde widzi mi się poszczególnej jednostki. Niejeden bowiem wśród nas „rozwinął się“ już do ostateczności, wyzwolił się już c a ł k o w i c i e, kiedy o możliwości jego kariery chodziło. Decydującym zatem momentem powinna być dla nas troska o zachowanie i utrzymanie c a ł o ś c i. Ten postęp jednak może pójść tylko do tego miejsca, w którym zachowana jeszcze zostaje swoistość historyczna i odrębność nasza. Przekroczenie tej granicy przestaje już być rozwojem. Troska o zachowanie prawdziwego piętna i niewypaczonego charakteru całości żydostwa, zbiorowości naszej, oto właściwa treść, istotny rdzeń naszych tendencyj rozwojowych.

A w tym mieści się odpowiedź na nasz stosunek do zagadnienia starości: Starość sama w sobie nie jest ani przedmiotem potępienia, ani przedmiotem czci. Religia nasza, choć stara, jest właściwie wiecznie młoda, jako że wyposażona jest w nieskończoną możliwość rozwoju. Ale nie wolno

nam w niczym uszkodzić tego swoistego oblicza, które charakterystyczne jest dla całości narodu naszego, wytworzonej i nabytej w ciągu długich dziejów. Bo dla narodu, który kilka tysięcy lat historii zdołało zjednoczyć i zlać w nierozerwalną całość, dla narodu takiego nie ma starości, lecz tylko wieczne życie, wieczny rozwój, wieczne korzystanie z praźródeł siły i mocy, dla dobra własnego i dla dobra ludzkości.

WSPOMNIENIE OFIAR POGROMU W KISZYNIEWIE.

Kazanie wygłoszone w drugim dniu Szawuot 5663 (1903).

„Nie zabijaj!“ Na podobieństwo Boże stworzony jest człowiek, a kto godzi w życie swojego bliźniego, ten godzi w samą Najwyższą Istotę, ten hańbi własną swoją duszę i staje się niegodny ludzkiego imienia. Tę oto naukę słyszało żydostwo u stóp góry Synaju. Żydostwo ją przyjęło i dalej niosło w świat, a po długim czasie przyjęła i ludzkość jako prawo boże to, co od dawna już chyba w duszy każdego człowieka żyło, jako prawo ludzkie. I od tego czasu objawione nam u stóp góry Synaj przykazania obowiązują całą ludzkość, dążącą do wyższego poziomu kultury i cywilizacji.

„Nie zabijaj!“ uczyły odtąd i wołały wszystkie wielkie religie świata. Ale jęli Żydów zabijać i mordować i na stosach palić w imię tej religii, która głosi zasadę miłości bliźniego i która hasła swe przyjęła od Żydów. Lecz owe lata, to były czasy ciemne, straszne, czasy, które już minęły i do których wracać nie należy. Czego może sama religia dokazać nie zdołała, dokażą — wierzyliśmy — złączone z nią postęp, humanitarność, oświata i wszystko to, co jest cennym wytworem ludzkiej cywilizacji. Przyszedł wiek dwudziesty, wiek wymarzonej oświaty, upragnionego postępu. Teraz chyba — można było przypuszczać — znikną posępne, upiorne cienie mordów, nie powtórzy się więcej przelewanie niewinnej, ludzkiej krwi.

Ale — złudzenie. Tam, w Besarabii, znajduje się ludzkie skupienie, które urąga wszelkiej kulturze. Tam ludzie „oświe-

ceni“ prowadzą ciemne masy do nikczemnych, straszliwych mordów, do rozboju, do bestialstwa, które krew w żyłach ścinają.

My zaś, czy mamy wyrazić pogardę mordercom i ich pomocnikom? O nie! Nie uczynimy tego wobec straszliwej hieny, która wykopuje groby i trupy szarpie i rozdziera. Ale to powiemy, że ów dygnitarz, który, żyjąc wśród ludzi cywilizowanych i wstydząc się swoich braci barbarzyńców, obwieścił światu, że tam, w Kiszyniewie, w tym mieście zgrozy i hańby, nie hieny mordowały ludzi, lecz wyzyskiwani swoich wyzyskiwaczy — temu dygnitarzowi powiemy, że kłamał podle.

I niechaj nam będzie pociechą właśnie ta niewinność, całkowita niewinność i czystość naszych braci. Kiedy nadeszła wieść — opowiada Talmud — o straceniu Rabi Akiby, uczeni zwołali lud żydowski i powiedzieli mu:

שמעונו אחינו, לא נהרג ר׳ עקיבא שנחשד על הגזל אלא למופת

„Słuchajcie bracia, nie dlatego został rabi Akiba zamordowany, ponieważ podejrzany był o rozbój, ale dlatego, aby było to wiecznym świadectwem“. Niechaj więc i ci wymordowani, pokaleczeni i shańbieni bracia nasi będą dla nas wiecznym, krwawym świadectwem, że nie zaginął jeszcze w nas ród męczenników, a zarazem niechaj krwawym będą świadectwem dla tego morderczego plemienia, że miana ludzkiego nie jest godne. W jaskiniach i norach koczować oni jeszcze powinni, tam gdzie koczowali dzicy ich przodkowie, zwierzęcą okryci skórą.

Bracia zaś nasi zabici, siostry wymordowane. Po wieczne czasy drodzy pozostaną sercu naszemu, jak drodzy nam są wszyscy wielcy męczennicy w krwawych i bolesnych naszych dziejach. I módlmy się do Boga słowami Psalmisty: „Wszak tylko dla Ciebie, o Panie, mordowani jesteśmy wciąż i na rzeź prowadzeni, niby trzoda. Dlaczegoż więc ukrywasz swoje oblicze, zapominasz o nędzy i o ucisku? Wszak do prochu pochylona jest dusza nasza, do ziemi już przylega nasze ciało“.

קומה עזרתה לנו ופדנו למען חסדך.

„Powstań o Boże, bądź nam pomocą i wybaw nas gwoli łasce Twojej“.

CIĄGŁOŚĆ W ROZWOJU LUDZKOŚCI.

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Rosz Haszana 5664 (1903).

Spośród określeń, odnoszących się do dzisiejszego naszego święta, najdziwniejszym może jest określeniem: יום הזכרון „Dzień wspomnienia“ albo ściślej jeszcze: „Dzień pamięci“. Naturalnie charakter tego święta, który jest dniem sądu i obrachunku, wyjaśnia nam to określenie. Bóg — Sędzia wspomina wszystkie czyny człowieka, dobre i złe. Co więcej, wedle naszych wierzeń, Bóg wspomina nie tylko te czyny, jakich dokonał pojedynczy człowiek, nad którym sąd się odbywa, lecz i zasługi, dawno już minionych pokoleń, aż do praojców. Cała modlitwa nastrojona jest też na tę nutę, bo jak pełen pięknych akordów refren ciągle w niej powtarza się w różnych odmianach słowo „pamiętać“: „I pamiętał Bóg swoje przymierze z Izraelem“ i pamięta je po dziś dzień i pamiętać je będzie po wszystkie czasy. A na końcu tej pięknej modlitwy, która stanowi jak gdyby mozaikę, ułożoną z różnych wspaniałych ustępów Pisma świętego, mówimy do Boga:

כי זוכר כל הנשכחות אתה הוא מעולם ואין שכחה לפני כסא כבודך

„Ty pamiętasz wszystko, co zostało zapomniane od wieków i nie ma zapomnienia przed tronem Twojej chwały“.

A w dziejach ludzkości? Czy istnieje tu zapomnienie zupełne, takie, które całkowicie przerywa nić przeszłości? Gdyby tak było, nie byłoby właściwie dziejów, nie byłoby tego, co nazywamy historią. Historia bowiem polega na cią-

głości. Urywane, luźne, niepowiązane ze sobą zdarzenia, nie stanowią historii. Więc i o duchu, panującym w dziejach ludzkości powiedzieć możemy, że on jest זוכר כל הנשכחות, że on pamięta wszystko, co pozornie poszło w zapomnienie.

Myśliciele i uczeni przyrodnicy odkryli prawo, wedle którego energia nigdy się nie zatraca, siła nigdy nie ginie. Często, a może i bezustannie, siła zmienia tylko swoją postać, swój kierunek, lub też przedmiot, na który działa, nigdy jednak nie traci nic ze swej intensywności. Co więcej: siła jakaś może nawet istnieć w ukryciu, to znaczy, może przez jakiś czas nie działać, gdy się ją jednak rozbudzi, ona zachowa swoją pierwotną intensywność, swe pierwotne nasilenie.

A skoro tak jest, możemy to prawo przyrody przenieść śmiało na życie, na życie duszy ludzkiej w historycznym jej rozwoju. I odnośnie do działań ludzkiej duszy, we wszystkich jej objawach, czy to intelektualnych, czy to moralnych, twierdzić możemy, że siła nie ginie, że energia nie zatraca się. Bywa i w dziejach ludzkich, że pewna siła zmienia swój bieg i przedmiot swego działania, ale ona sama nigdy nie znika, nigdy nie zmniejsza się. Bywa też, że siła taka przez jakiś czas jest ukryta w zakamarkach duszy, kiedy się jednak rozbudzi, posiada dalej swoją pierwotną, pełną i nieuszczuploną intensywność.

Czy ta myśl ludzka żyje w jakimś pomniku sztuki lub nauki, czy w słowie pisanym lub żywym, czy w pojęciu wymarzonym, czy w mozolnie zdobytym poznaniu; czy ta energia moralna żyje w jakimś czynie wielkim, tytanicznym poświęceniu, czy w heroicznym porywie, czy tylko w cieplejszym tonie uczucia — ona zawsze kiedyś powróci i działać będzie z całą mocą.

Poznanie tej prawdy otwiera przed nami szerokie horyzonty. Ona przedstawia nam dzieje ludzkości jako całość, o nieprzerwanej ciągłości. Ona dowodzi, że istnieje jakiś żywy duch, który działa, kieruje i rządzi dziejami, duch odwieczny i nieśmiertelny. Choćby nawet pamięć jednostki lub generacji jakiejś była ograniczona, choćby ta jednostka względnie ta generacja mało pamiętała, a dużo zapomniała,

to jednak ludzkość jako całość posiada pamięć nieuszczuploną, pełną, z której nic nigdy nie ubywa. Podmiotem tej pamięci zaś jest ów duch wieczny i nieśmiertelny, który rządzi dziejami i o którym również powiedzieć możemy: „Ty pamiętasz wszystko od wieków, nawet to, co pozornie poszło już w zapomnienie“.

Zdaje się jednak, że tej teoretycznej konstrukcji, która sama w sobie jest logiczna i jasna, kłam zadaje rzeczywistość, jaką mamy stale przed sobą. Gdyby bowiem rzeczywistość odpowiadała naszemu założeniu, że pamięć ludzka to jakby żelazny skarbiec, który przechowuje wszystko, co kiedyś tylko dusza ludzka zdziałała dobrego, musiałby istnieć wieczny i bezustanny postęp we wszystkich dziedzinach. Te siły musiałyby przecież z czasem skondensować się, wzmocnić się i wytwarzać coraz doskonalszy typ człowieka. Słowem: ludzkość musiałaby być wciąż lepsza, wciąż mądrzejsza.

I choć przyznamy, że jest ona na prawdę coraz mądrzejsza, że ogarnia coraz szersze horyzonty, że zna coraz więcej sposobów, dających się zastosować w walce o byt, to jednak zapytać się wypada, czy jest też i coraz lepsza? A zdaje się, że nie trzeba wcale być zawodowym pesymistą, by dać na to odpowiedź negatywną. Bo gdzie właściwie można dopatrzeć się tego „ulepszenia“? Czy może w bezwzględnie prowadzonej walce klasowej, która przeżera i niszczy wszystko, co dusza ludzka w sobie dobrego posiada? Czy też może w walce narodów, w której niezawodnie znajduje się jakiś dobry zarodek, ale która posiada dużo bezgranicznego egoizmu? Czy może w końcu w tej zwierzęcej dzikości, z którą rzuca się silniejszy na słabszego, w tej dzikości, która od zdziczenia, jakie istniało w najprymitywniejszych epokach różni się tylko tym, że broń dzisiejsza jest celniejsza, a sposób walki bardziej podstępny? Gdzież więc jest ta coraz większa doskonałość? Gdzie rezultat tej nagromadzonej energii w szeregu generacyj ludzkich? Czyżby to wszystko miało obrócić się w niwecz, czyżby to wszystko doszczętnie zmarniało?

Nie, to jest niemożliwe. Nie wolno nam powątpiewać

w postęp ludzkości. On jest, on istnieje, tylko droga do niego nie jest prosta. Talmud opowiada nam, iż kiedy Adam zgrzeszył i widział poraz pierwszy, jak słońce zachodzi, powiedział: „Biada mi, z powodu grzechu mojego ciemność ogarnia świat, który wraca do poprzedniego stanu chaosu“. Kiedy jednak nadszedł ranek i zjawiło się słońce, Adam poznał, że taki jest normalny tryb życia, powstał więc i zaofiarował wołu שסרניו סודמין לפרסותיו, „którego rogi wyprzedziły kopyta“. Tak też jest i z nami. Gdy widzimy zachód słońca, nie wolno nam myśleć, że to koniec świata, że byt wraca do chaosu. Owe rogi ofiary Adama mają wymowę symbolu. One wskazują na tę krzywiznę, po której kroczy ludzkość. Istnieje bezustanny postęp, ale droga jego nie jest prosta, ona ma wzniesienia i zapadłości, góry i doliny. My — wyznajmy to sobie szczerze i otwarcie — żyjemy w dolinie. Ale tak samo, jak jest góra za nami, tak też jest góra, może nawet wyższa jeszcze, p r z e d nami. Trzeba tylko pamięć rozbudzić, tę pamięć, która przechowuje wszystko, co było dobre i potężne i która stanowi silny fundament pod dalszą budowę. Z przeszłości i teraźniejszy dopiero rodzi się zdrowa, silna przyszłość. Gdy się jednak spala za sobą mosty przeszłości, powstaje próżnia. Dobrze więc jest, kiedy „pamięta się to, co zapomniane zostało od wieków“.

Tę cnotę szczególnie my Żydzi powinniśmy pielęgnować. Nie ma bowiem chyba na całej kuli ziemskiej narodu, który tyle powinienby pamiętać, a tyle właśnie zapomina, co my. Potężne zapasy energii moralnej, ogromne skarby ducha przechowywane są w naszym skarbcu narodowym, w naszych dziejach. Nie ma tej cnoty, której by nam nie przekazali w tysięcznych przykładach i wzorach nasi przodkowie, począwszy od najpowszedniejszej czystości obyczajów i świętości rodziny, aż do najwyższych szczytów heroicznego męczeństwa. Więc nie palmy więcej — jak to często robimy — mostów za sobą, nie przerywajmy nici naszego rozwoju!

Obchodzimy dzisiaj „dzień pamięci“, rozbudźmy więc w duszy pamięć wielkiej przeszłości, siłę własną połączmy z siłą, przekazaną nam przez przodków i w ten sposób bu-

dujmy dalej. Budujmy coś nowego, ale na starym gruncie, na tym ogromnym obszarze, który piędź po piędzi zdobywali dla nas przodkowie nasi. Pamiętajmy to nasze stare żydostwo i zwróćmy się do Boga z modlitwą:

אלהינו ואלהי אבותינו זכרנו בזכרון טוב לפניך

„Boże nasz i Boże przodków naszych, wspomnij nas dobrym wspomnieniem“.

„DROBNE" WYSTĘPKI.

Kazanie wygłoszone na Kol Nidre 5664 (1903).

Szczytem naszego religijnego życia jest dzień, kiedy stajemy przed Sądem, w którym zastanawiamy się nad swoimi postępkami. Wyznajemy dziś grzechy, a wyznajemy je według prastarej, od niepamiętnych pokoleń przyjętej formuły. Tyle ich wyliczamy, iż zdaje się, że to po prostu za dużo. Bo chyba potworami musielibyśmy być, gdyby one wszystkie istotnie obciążały nasze sumienie.

Ale wyznając tak dużo, wyznajemy z drugiej strony za mało. Zapominamy o tych wszystkich wadach i przywarach, które są ludzkie, arcyludzkie i do których tak przywykliśmy, że ich już wcale nie odczuwamy, że wcale nie przestępują już przez próg naszej świadomości.

Najpotężniejszy spośród dramaturgów naszej doby, którego jest wiekopomną zasługą, że w genialny sposób chłosta niemiłosiernie społeczeństwo ludzkie w całej jego obłudzie, ten mistrz wielki, chcąc uprzytomnić nam moralną zgniliznę, nigdy nie przedstawia nam potworów w ludzkim ciele. Jedną z najbardziej znanych postaci, stworzonych przez tego poetę, jest człowiek, na pozór zupełnie bez zarzutu. Prawy obywatel, uczciwy urzędnik, dobry mąż, dobry ojciec — czegoż więcej żądać właściwie jeszcze można? Tymczasem nadchodzi chwila poważna, może przełomowa i oto okazuje nam się ta „przyzwoitość" w całej obłudzie. Staje przed nami człowiek o straszliwym cyniźmie, o rażącym egoiźmie, pełen czarnej niewdzięczności. A poeta niby palcem wskazuje

i mówi do widza: Patrz, oto twoja podobizna, takim ty jesteś, takimi jesteście wszyscy, taką jest całe wysoce ucywilizowane społeczeństwo.

Zapewne, potwory są wyjątkami, jak z drugiej strony i aniołowie nie chodzą po ziemi. A Talmud, w którym często znajdujemy spostrzeżenia o rzadkiej bystrości, robi bardzo słuszną uwagę:

עוונות שאדם דש בעקביו בעולם הזה מסובין לו ביום הדין

„Grzechy, które człowiek nogą tratuje, te które się popełnia jakby mimochodem, te właśnie obciążają go najbardziej w dniu Sądu“.

Przypatrzmy się, jaki jest nasz stosunek do naszych podwładnych, do tych, których los — gdzież tam los! same społeczeństwo! — skazało, aby służyli. Wtedy, kiedy my niczego sobie nie odmawiamy, im bierzemy za złe, gdy zauważymy choćby najmniejszy przejaw swobody. A robimy to tak spokojnie, jakby samo przez się było zrozumiałe, że jeden człowiek może ujarzmiać i krępować drugiego człowieka.

Jak zachowujemy się wobec robotników? Tu zazwyczaj zaczyna się oszczędność, a w imię tej właśnie oszczędności, dręczymy i wykorzystujemy robotnika, ile tylko się da. Dla przysporzenia sobie jakiejś błahej przyjemności, żaden wypadek nie jest dla nas zbyt wielki, a często pozwalamy sobie na więcej aniżeli nas stać. Ale kiedy idzie o robotnika, odzywa się nagle w nas wielka cnota oszczędności. Tu trzeba dusić do ostatka, ile tylko będzie można! I nie czujemy nawet, jakiej dopuszczamy się niesprawiedliwości, ile krzywd wyrządzamy! A prorok przecież woła: „Biada temu, który buduje dom swój niesprawiedliwością, a komnaty swoje bezprawiem, bliźnim swoim posługuje się darmo, a należytego wynagrodzenia nie płaci mu“. My jednak to robimy zupełnie nieświadomie. Bo to są te grzechy „po których nogą się stąpa“, na które nawet uwagi się nie zwraca.

A nasz sposób zwykłego obcowania z ludźmi, ileż w nim fałszu, ile nieuczciwości! Gdy z daleka tylko ujrzymy człowieka, którego nie lubimy, albo który jest nam zgoła obojętny, witamy go słodkim uśmiechem, cała twarz nasza pro-

mienieje z udanej radości i sypią się słowa uprzejme, w których nie ma ani krzty prawdy. למדו לשונם דבר שקר „Przyzwyczaili swój język do kłamstwa“ — jak mówi prorok. Bo ta udana, zakłamana uprzejmość jest istotnie jednym z wielkich celów tak zwanego dobrego wychowania. A przecież prorok woła z oburzeniem świętym: „Ustami swymi uprzejmie rozmawia z swym bliźnim, a we wnętrzu pragnąłby sidła nań nastawić“.

A kiedy taki dobrze wychowany człowiek przez dzień cały niezliczoną ilość razy już zdołał uśmiechnąć się obłudnie, wypowiedzieć niezliczoną ilość słodkich słów, w których nie było ani ziarenka prawdy, ani odrobiny duszy — kiedy taki człowiek udaje się na spoczynek, kładzie się z najspokojniejszym sumieniem i zapewne nie posiadłby się z oburzenia i złości, gdyby mu ktoś nieuczciwość zarzucił. A przecież to jest nieuczciwość, tym gorsza i szkodliwsza, że jest ciągła i nieustanna. Ale ona jest — bezwiedna. Bo są to te grzechy „po których nogą się stąpa“, na które nie zwraca się uwagi.

Lecz idźmy jeszcze o jeden krok dalej i głębiej. Wglądnijmy w samą duszę i miejmy odwagę zanalizować to, co tam znajdziemy. A wiecie, co tam na samym dnie się mieści? Zazdrość i nienawiść; zazdrość z nienawiści i nienawiść z zazdrości. Ledwo ktoś coś osiągnął w życiu, ledwo stał się czymś lub posiada coś, a już budzi się przeciw niemu cała nieżyczliwość kochanych bliźnich. Przeszukuje się jego przeszłość całą, może znajdzie się tam jakaś skaza i jakaś plamka, a gdy się znajdzie, to od razu roztrąbić ją trzeba jak najgłośniej, jak najdonośniej — może uda się człowieka zniszczyć, a przynajmniej pomniejszyć! A to wszystko się robi prawie bez udziału świadomości, nie zdając sobie zupełnie sprawy z całej obrzydliwości takiego postępowania.

Istnieje zaś nienawiść zupełnie bez przyczyny, niewywołana zazdrością, ta, którą Hebrajczyk nazywa שנאת חנם „nienawiścią bez powodu“. Ona jest chyba najszkaradniejsza, lecz mimo to, jakże częsta! Gdy tylko dwóch się zejdzie, to już jakiegoś trzeciego zdzierają z czci. Dlaczego? Z nienawiści, często nawet nieświadomej. A czy ty myślisz, że

z tobą lepiej będą się obchodzić? Skoro ty odejdziesz, a przyjdzie ten trzeci, którego ty sam z czci zdzierałeś, to oni bodaj na ciebie z kolei się rzucą i na tobie ani suchej nitki nie pozostawią. I tak na całej linii: krzywdzący i krzywdziciele, nienawidzący i nienawidzeni. A przecież uczy nasza Tora: „Nie będziesz nienawidził bliźniego twego w sercu twoim“. My to jednak robimy ciągle, bezustannie, bo to są grzechy „po których nogą się stąpa“, na które nie zwraca się uwagi.

Takich rzeczy jest dużo, bardzo dużo i nie podobna ich wszystkich wyliczyć. Powie ktoś: to są drobnostki niewinne i nieszkodliwe. Nie, one są bardzo szkodliwe, bo te drobnostki to całe nasze powszednie życie, a górnych chwil jest tylko mało w życiu ludzkim. Te właśnie drobnostki wytwarzają ową straszliwie duszną atmosferę, w której wszystko marnieje, począwszy od najpowszedniejszej cnoty, a skończywszy na najwyższym idealiźmie, ona wszystko zatruwa, od najzwyklejszej ludzkiej zalety do najszlachetniejszych ideałów. Stąd przecież pochodzi ten rażący kontrast między rzeczywistością, a ideałem.

Pięknych haseł z pewnością nam nie brak, mamy ich bardzo dużo. Ale kiedy całe życie powszednie upływa w obłudzie, to i owe hasła koturnowe nie mogą być niczym więcej, jak tylko czczymi, pustymi frazesami, bez treści i siły. Spod odświętnych szat, w jakie stroją się nasze piękne hasła, wyzierają zbrukane, zgniłe łachmany, w których upływa nasze codzienne życie.

To życie oczyścić musimy! Usuńmy z niego zatem wszystkie „te grzechy, po których nogą się stąpa“, uderzmy się w pierś i wołajmy:

ועל כלם אלה סליחות, סלח לנו, מחל לנו, כפר לנו.

„Boże przebaczenia, przebacz nam, daruj nam, odpuść nam“.

ODPOWIEDZIALNOŚĆ JEDNOSTKI ZA OGÓŁ OGÓŁU ZA JEDNOSTKĘ.

Kazanie wygłoszone w Jom Kipur 5664 (1903).

Zdaje mi się, że w tym schematycznym zestawieniu wszelkich przewinień i grzechów, za jakie dziś bijemy się w piersi, znajduje się tylko jeden grzech specyficznie żydowski, mianowicie:

על חטא שחטאנו לפניך בחלול השם

„Grzech, jaki popełniliśmy przez znieważenie imienia (boskiego)". To oto pojęcie חלול השם jest niezwykle charakterystyczne, a wywodzi się z pozytywnego pojęcia קדוש השם „poświęcenia imienia", składania dowodów świętości imienia bożego, innymi słowy: męczennictwa. Stara zasada talmudyczna brzmi:

ישראל מצווין על קדוש השם ואין אוה"ע מצווין על קדוש השם.

„Tylko Żydom nakazano święcenie imienia, innym narodom natomiast tego nie nakazano". To samo zaś chyba da się rozciągnąć także i na drugie pojęcie: חלול השם. Powoli, coraz bardziej pojęcie to nabierało dodatkowego jeszcze znaczenia, mianowicie wyrażało wszystko, co tyczy prestiżu żydostwa i stało się synonimem obrazy „Boga i żydostwa" już od bardzo dawnych czasów, może wcześniej jeszcze niż powstała myśl: קוב"ה ישראל ואוריתא חד הוא. „Bóg i Izrael i Tora — to jedno".

Przypatrzmy się zatem w jakiej mierze i pod jakim względem istotnie popełniliśmy tego rodzaju przewinienia.

To pojęcie rozciąga się głównie na domenę społeczną. Im bardziej eksponowana jest pewna grupa społeczna, im większa jest płaszczyzna ataków, przypuszczanych do niej,

tym bardziej musi się z tym liczyć każda poszczególna jednostka. Nasi wrogowie interpretują słowa ישראל ערבין זה בזה „wszyscy Żydzi są wzajemnym ręczycielami“ — z gruntu fałszywie, skoro obciążają całe żydostwo winą za przestępstwo, popełnione przez pojedynczego Żyda. Ale właśnie też dlatego tym silniej musi być rozwinięte poczucie odpowiedzialności u Żydów. Pod tym względem każde przewinienie, jakie zostaje popełnione, podpada pod kategorię

ע"ח שחטאנו בחלול השם

grzechów, popełnionych przez znieważenie imienia. Wszelkie przejawy nieprzyznawania się do swojej społeczności, ukrywanie swojego pochodzenia i wypierania się swojej narodowości, wszystko to jest wyraźnym חלול השם.Co więcej, nawet wszelkie frywolne powiedzenia i zwroty o rzekomej „bezczelności żydowskiej“ itp., wszystko to jest grzechem i występkiem, za który bić się powinniśmy w piersi, mówiąc: על חטא שחטאנו לפניך בחלול השם. „O przebaczenie prosimy Cię za grzechy, popełnione przez zniewagę imienia“.

Ale istnieje też odwrotna strona medalu. Jak z jednej strony nie wystrzegamy się tego חלול השם, tak z drugiej strony znowu przesadzamy w obawie i lękliwości. Jakże często się zdarza, że nie wyrzekamy się łączności z różnego gatunku szkodnikami tylko dlatego, że lęk nas ogarnia, jakże często bywa, że nie wypieramy się i nie odtrącamy od siebie tych, którzy nas szkalują, którzy nas oczerniają, którzy handlują nami jak towarem, my zaś nie reagujemy na to, lecz pozostawiamy ich w spokoju, ponieważ obawiamy się, aby przez to prestiż żydostwa nie ucierpiał. Ta obawa zaś zaprowadza nas często jeszcze dalej: boimy się decyzji, nie potrafimy stanowić o sobie i rozporządzać własnym losem, z obawy למה יאמרו הגויים „przed tym, co powiedzą inni“. Oglądamy się stale w prawo i w lewo, a rzadko kierujemy się własnym dobrem i własną potrzebą. Istnieje u nas pewnego rodzaju zniekształcona i wypaczona „bezinteresowność“, w najgorszym pojęciu tego słowa. A i to podpada pod kategorię grzechów, popełnionych על חלול השם.

Powinno więc być hasłem naszym: strzec prestiżu żydostwa, ale chronić go przed działalnością różnych szkod-

ników, których należy się wyzbyć i ofiarować dla zdobycia możności stanowienia o sobie. Ta zasada musi stać się dla nas świętością, gdyż przekazana nam została także przez tych, których właśnie w tej chwili w miłości wspominać mamy, przez tych, którzy w nas wpajali głębokie uczucie wierności dla całego społeczeństwa naszego.

FATALIZM W SPRAWACH SPOŁECZNYCH.

Kazanie wygłoszone w Szmini Aceret 5664 (1903).

Zdaje się często, jak gdyby główną tajemnicą Księgi Kohelet było uprawianie opozycji i przeciwstawianie się wszystkiemu temu, co wytryska z biblijnego źródła radości życiowej. Tenor tej Księgi jest bowiem zupełnie inny, krańcowo wręcz odmienny od tendencji, jaka przejawia się w pozostałej reszcie ksiąg, wchodzących w skład Pisma Świętego. Mimo to jesteśmy wdzięczni naszym uczonym, że odstąpili od zamiaru „ukrycia Księgi Kohelet", bylibyśmy bowiem stracili niewyczerpany wprost skarbiec myśli, wśród których cały szereg zawiera głębokie prawdy życiowe, choć sączy się z nich rozczarowanie i rozgoryczenie.

Ale znajdują się w tej księdze ustępy, które wywołują u nas odruchowy jak gdyby sprzeciw, są tam zapatrywania, które musimy energicznie zwalczać. Często przebija przez słowa, w tej Księdze zawarte, rezygnacja, z którą pogodzić się nie możemy. Wszystko — powiada Kohelet — to

מעות לא יוכל לתקון וחסרון לא יוכל להמנות

negatywny sąd rozciąga on na wszelkie zjawiska życia, uważając, że nie ma w ogóle widoków, aby było inaczej.

Jeśli spróbujemy uszeregować to zapatrywanie i umieścić je w wyznawanym przez nas światopoglądzie, znajdziemy jedno tylko określenie, które da się do niego zastosować: fatalizm. Ta myśl posiada wielu wyznawców, którzy widzieli w życiu przeważnie tylko luki, niedomaganie i na skutek tego dochodzili do wniosku, że nigdy nie można mieć

nadziei na ulepszenie tego stanu rzeczy. Dalszą tego konsekwencją było więc: niech się dzieje tak właśnie, jak się dzieje.

Trzeba przyznać, że istotnie istnieją w życiu liczne braki i niedomagania. Ale już uczeni nasi zauważyli:

אין קורין מעות אלא למי שהיה מתוקן מתחלה ונתעות.

„Wypaczonym nazwać można tylko to, co kiedyś znajdowało się w stanie normalnym, a później wypaczone zostało". Ale możemy pójść jeszcze dalej i powiedzieć, że samo pojęcie niedomagania, spaczenia i skrzywienia możliwe jest tylko jako wynikające z pojęcia doskonałego i prostego. Nie ma braku, jeżeli nie ma czegoś pełnego i całego. Musi zatem istnieć coś, co jest całe i doskonałe.

Istnieje ono też w istocie, a gnieździ się w duszy jako — ideał, jako ludzki ideał. Jeśli zaś można stosować krytykę wobec ludzkości, to właśnie tylko dlatego, że ma ona przed sobą wielkie cele, do których świadomie dąży. A gdy rzucimy okiem na tę olbrzymią drogę, którą przebyto już od naszych pół dzikich przodków aż do dzisiejszego człowieka kulturalnego, jeśli w dalszym ciągu wyobrazimy sobie, jaka jeszcze jest rozpiętość między dzisiejszym stanem rzeczy, a wymarzonym ideałem, to dojdziemy do przekonania, że właściwie מעות יוכל לתקון וחסרון יוכל להמנות „wypaczone może zostać naprawione, a braki mogą zostać uzupełnione".

Skoro teraz przejdziemy do naszych stosunków, panujących w obrębie naszego narodu, zapytajmy się od razu, czy i u nas istnieją takie braki, takie niedomagania? A odpowiedź brzmieć będzie twierdząco: tak jest, istnieją. Prawdziwa miłość pozwala uprawianie surowej choćby krytyki i nie boi się prawdy. Jeśli jednak zapytamy, czy te braki i niedomagania są tego rodzaju, że nie dadzą się usunąć, że nie ma żadnych widoków, aby nastąpiło polepszenie, wówczas odpowiemy stanowczym „nie!"

Zewsząd spotykamy i w własnym gronie zdecydowanych fatalistów. Jedni powiadają: מן השמים ירחמו „Niebiosa zlitują się nad nami". Ale tym odpowiedzieć można starym zdaniem talmudu:

אני אומר דברים של טעם ואתה אומר מן השמים ירחמו.

„Ja mówię do ciebie słowa, oparte o logikę, a ty mi odpowiadasz: „Niebiosa się zlitują!?“ Naturalnie, nie wolno zrezygnować z pomocy niebios, ale gdzie wy jesteście sami?! Drudzy natomiast od razu składają broń i załamują ręce mówiąc: „Szkoda trudu, na nic on się nie zda“. Odstraszają ich te ciągłe trudności, jakie znajdują na drodze i z góry rezygnują z tego, by wziąć się z tymi trudnościami za bary. I jedni zaś i drudzy powiadają słowami Kaznodziei: „Są u nas takie braki, które nie dadzą się uzupełnić, takie niedomagania, które nie dadzą się naprawić“.

Po środku jednak między tymi krańcowościami znajduje się ów słup ognisty, który oświetla drogę, ta pełna nadziei siła, która dodaje wiary i otuchy. A my powiadamy: prawda, są wykrzywienia, ale w duszy trwa w dalszym ciągu i żyje nadal zdrowy, doskonały ideał. Są braki, ale w duszy żyje wciąż ideał całości. I dlatego istnieje możliwość naprawienia wszelkich niedomogów, wypełnienia wszelkich luk. Ci, którzy wyposażeni są w silną wolę wołają:

קום ועשה ויהי ה' עמך

„Powstań i działaj, a Bóg będzie z tobą“. Ten okrzyk, który tu, w Przybytku bożym, się rozlega, niechaj dotrze do pałaców naszych bogaczy i do chatek naszych biedaków, do światłych dusz wykształconych i do dalekich od nowoczesnego świata dusz prostaczków, aby wszyscy zerwali się do wielkiego, potężnego dzieła. A wówczas Bóg będzie z nami.

CZYM JEST CHANUKA?

Kazanie wygłoszone w Chanuka 5664 (1903).

W jednej ze starych szkół babilońskich, gdzie roztrząsano przeróżne zagadnienia nauki żydowskiej, postawiono raz dziwne pytanie: מאי חנוכה? „Czym jest chanuka?" Rzecz ciekawa! Jakże to? Czy owi uczniowie nie pamiętali i nie znali historii swojego narodu, czyżby już w niepamięć poszło wielkie zwycięstwo Makkabeuszów? Wszak zaledwie kilkaset lat dzieliło ich od owej chwili, kiedy niejako cała dusza narodu skupiła się w jednym tytanicznym czynie. A ostatecznie historia nasza nie obfituje tak bardzo w takie świetne zwycięstwa, więc jakże można zapomnieć o największym, o najświetniejszym, jak można nie wiedzieć czym jest chanuka?

A mimo to nie wahamy się za tymi uczniami powtórzyć i jak oni zapytać: מאי חנוכה? Naturalnie, same nagie fakty historyczne są nam znane. Wiemy, że walczył słaby z silnym, ciemiężony z ciemięzcą, wiemy, że była to walka krwawa, walka o wolność i wiemy, że ta walka uwieńczona została zwycięstwem, że na nowo powstało samodzielne państwo żydowskie po wiekach niedoli, niewoli i ucisku. Wiemy to wszystko, albowiem

באזנינו שמענו, אבותינו ספרו לנו, פועל פעלת בימי קדם

„na własne uszy słyszeliśmy, ojcowie nasi opowiadali nam o dziełach, jakich dokonałeś w dawnych czasach". Ale to wszystko — to historia. A historia sama w sobie jest tylko martwym zestawieniem faktów. Te fakty będą mogły nam

służyć za pokarm tylko wtedy, gdy je strawimy dokładnie, gdy organizm przemieni je w zdrowe, żywotne soki.

Były w dziejach ludzkich zwycięstwa stokroć świetniejsze i trwalsze, jeśli chodzi o skutki historyczne, ale narody, które odniosły te zwycięstwa, zginęły, a wraz z nimi zginęły i zwycięstwa, w tej mierze, że znamy je dziś tylko jako martwy zbiór faktów. Zaś zwycięstwo Makkabeuszów było zwycięstwem naszych ojców, od których w prostej linii się wywodzimy. Usprawiedliwione jest zatem to pytanie: ?מאי חנוכה „czym jest dla nas chanuka? Jak ta historyczna pamiątka przemienia się dla nas w żywy czynnik, w żywo działającą siłę?

Gdy owi uczniowie postawili to pytanie, otrzymali na nie bardzo prostą i krótką odpowiedź. Zacytował im nauczyciel starą Baraitę [1]), która o tym cudzie opowiada. Kiedy po zwycięstwie Hasmonejczyków wrócono do świątyni, znaleziono tam tylko jeden dzbanuszek czystej, świętej oliwy. Zawartość ta była niewystarczająca, a na sporządzenie nowej oliwy trzeba było conajmniej 8 dni. Wówczas stał się cud i ta odrobina oliwy na 8 dni starczyła. Tak im nauczyciel odpowiedział, a to ich zadowoliło. Oni widocznie więcej nie pragnęli, oni widocznie tylko cudu szukali. Walka i zwycięstwo, walka krwawa i zwycięstwo wspaniałe, skupienie woli i siły narodu w jednym ogromnym wysiłku, zrzucenie jarzma niewoli, rozerwanie pęt, odbudowanie samodzielności państwowej, odzyskanie swobody — to wszystko widocznie im jeszcze nie wystarczało. Wszystko, co naturalne, co ludzkie, choćby nawet nie wiedzieć jak wielkie — to jeszcze za mało. Trzeba jeszcze czegoś nadziemskiego i ponadnaturalnego.

Czymże dla nich była chanuka? „Chwilą tylko. Iskrą tylko". Marzeniem tylko — cudem tylko. A skoro sobie uczciwie zdajemy sprawę ze znaczenia chanuki w ciągu okropnie długiego szeregu smutnych i ciemnych wieków, kiedy nam nawet oddychać nie wolno było — musimy przy-

[1]) Tradycja talmudyczna, traktująca o tych samych problemach co Miszna, niewcielona jednak do oficjalnego zbioru Miszny.

znać: tylko ten dzbanuszek oliwy został w pamięci. Wszystko inne znikło zupełnie. Miecze i łuki Makkabeuszów — skruszone. Ślady krwi przelanej — zatarte. Wolność odzyskana — zapomniana. Nic nie pozostało z tej całej minionej wielkości poza dzbanuszkiem oliwy i bladymi, migocącymi światełkami. Czy to nie dziwne? Szukać cudu i marzyć o nim wtedy, kiedy nie ma się dachu nad głową!...

Dla nas jednak chanuka nie jest tylko dzbanuszkiem oliwy. Nam przyświeca męstwo i waleczność wielkich Hasmonejczyków. Dla nas chanuka ma stać się zachętą do czynów i bodźcem do wielkości. A pójść w ślady Makkabeuszów nie znaczy chwycić za miecz i napinać łuk. Dzisiaj nie tylko żelazo jest bronią. Dziś bronią najpewniejszą jest jasność duszy, światłość ducha. Tę broń sobie kujmy, jeśli wolności całą duszą pragniemy. Tak samo pójdźmy w lud, jak szli Makkabeusze. Nie bałamućmy go jednak. Nie łudźmy go. Dajmy mu ideały żydowskie. Opowiedzmy mu, że żydostwo nie jest stworzone do niewoli, że nie służyć mu wypada dziś temu a jutro tamtemu panu — lecz żyć w swobodzie i wolności. Uczmy lud nasz, że nie wolno siedzieć z założonymi rękami i czekać na cuda. Najpierw nastąpić musiało zwycięstwo Makkabeuszów, a później dopiero mógł stać się cud z oliwą. Walczmy i zwyciężmy — a przyjdzie cud wielki, ten największy cud, jakim jest odzyskanie wolności i samodzielności. Uczmy go, że my musimy pochodnie rozniecać wciąż, bezustannie, choćby niewiadomo ile razy po drodze nam gasły. A uczmy go też, aby nie szukał nigdzie pomocy, poza sobą samym. Nie przypodobać się temu czy innemu, lecz pracować nad sobą, by dźwignąć się wyżej! Nie przymilać się i służyć obcym, lecz nauczyć się samodzielnego stanowienia o sobie!

Oto nasza odpowiedź na pytanie: „czym jest chanuka?“ Ona dla nas jest żywą siłą i potężnym impulsem do czynów wielkich i samodzielnych. Ona zakazuje nam służyć, lecz budzi w nas nieokiełzany pęd do wolności, nieposkromioną tęsknotę do swobody.

GORYCZ ŻYCIA.

Kazanie wygłoszone w ostatnim dniu Pesach 5664 (1904).

Dziwny jest nasz rytuał, dziwny i pouczający. Zbliża się ku końcowi już ten szereg dni świątecznych, które w przeznaczeniu swoim i w istocie swej są wesołe i radosne. Gdy już z bliska słyszymy, jak wraca powszedniość, każą nam jeszcze skupić się przez chwilę, jeszcze raz wykrzesać ze siebie wszystko, co ciepłe i serdeczne i zwrócić się ku tym, którzy odeszli w wieczność. Znaczy to, że mamy przejść z nastroju wesołości do smutku, z radości do goryczy.

A to nagłe przejście jest nam dobrze znane, znamy je od kolebki aż do grobu, wiemy, że całe życie składa się z takich skoków. Pytanie tylko, jak w życiu prowadzić się należy, jak utrzymać równowagę, kiedy nadchodzą chwile goryczy?

Dopiero wczoraj odczytano nam opowieść, zaczerpniętą z prastarej księgi naszych dziejów. Synowie Izraela przeszli suchą stopą przez Morze Czerwone, a teraz znajdują się już na drugim brzegu. Czy dlatego, że — jak to uczeni nasi podkreślają i piętnują — nie mogli dostatecznie nasycić się łupami, zdobytymi na wrogu, czy też po prostu dlatego, że oszołomieni byli tym niebywałym cudem, — stali na jednym miejscu i nie ruszali dalej.

A cel, do którego zmierzać należało, był daleki. Trzeba było koniecznie się spieszyć, aby go dopiąć. Dopiero więc, kiedy Mojżesz zmusił ich do dalszego marszu, powstali do

dalszej wędrówki i przybyli do miejscowości, którą później nazwano מרה „Gorycz" — bo woda w niej była gorzka. Jeszcze przed chwilą upajali się radością, a już teraz stracili równowagę i podnosić poczęli szemrania przeciwko Mojżeszowi. Mojżesz zaś wołał do Boga,

ויורהו ה' עץ וישלך אל המים וימתקו המים

„a Bóg wskazał mu drzewo, które on wrzucił do wody, a woda stała się słodka".

Istnieje zatem takie cudowne drzewo, które potrafi gorycz osłodzić. A może znajduje się ono nie tylko w makrokosmosie, w wszechświecie, ale też i w mikrokosmosie — w duszy ludzkiej? Może da się osłodzić także i gorycz duszy ludzkiej, życia ludzkiego? Uczeni nasi nad tym się zastanawiali, a Talmud podaje aż 3 gatunki drzew, które posiadają tę cudowną właściwość. My zaś przyjmiemy je wszystkie, bo każde z nich to środek na inny rodzaj goryczy życiowej. ר' יהושע אומר של ערבה היה „Rabi Jozua powiada: Tym drzewem była wierzba". Czy wierzba potrafi gorycz osłodzić? Może nie, ale potrafi uczynić ją znośniejszą, potrafi zmniejszyć ból i złagodzić rozpacz. Kiedy silny wiatr zawieje, a wichura zamierza wyrwać ją z korzeniem, wówczas wierzba nie podejmuje beznadziejnej walki, ona tylko zgina się i schyla, jakby w rezygnacji, jakby w pokorze.

A oto i życie nasze, przed chwilą jeszcze kwitnące i czerstwe, jak gdyby potrafiło wziąć się z wszechświatem za bary, jak gdyby było zdolne góry wyrywać, skały rozsadzać, a nagle — nie wszechświat stanął z nim do walki, nie góry niebotyczne z nim się zmierzyły, ale drobny wiatr zawiał, mała muszka nadleciała, a oto kruszy się zdrowie, zanikają siły. Nie ma radości, jest gorycz, nie ma wesołości, jest piekący ból. Cóż na to poradzić? Do walki stanąć, pięścią wywijać, zębami zgrzytać? Nie. Wierzba uczy nas czego innego. Ona każe się nagiąć, poddać, ona uczy pokory.

Tak, gdy przychodzi owa jakże częsta codzienna gorycz, gdy nadchodzi choroba, kiedy śmierć wyrywa nam to, co najdroższe i najmilsze i spogląda na nas swymi zimnymi, jak głaz oczyma, wtedy wzorem naszym nie jest dąb mocarny, który stawia czoło szalejącym wiatrom. Wtedy do

wierzby idźmy po naukę! Wtedy trzeba w duszy postanowić, że nie czas na walkę, bo naprzeciwko nam stoi siła, z którą zmierzyć się nie potrafimy. Nie trzeba więc wyzywać, ale ugiąć się i poddać. Czy to gorycz osłodzi? Nie, ale uczyni ją znośniejszą, stępi ból, załagodzi rozpacz. To nauczy znosić i utrzymywać równowagę ciała. Ciała to może nie uratuje, ale duszę ocali.

Cóż jednak zrobić, kiedy gorycz w samą duszę się wedrze? ר' נתן אומר: ורדינן היה „Rabi Natan rzekł: Drzewo, które gorycz słodziło, było wawrzynem". Wawrzyn zaś to symbol triumfu i zasługi. On osładzać powinien gorycz, straszną gorycz, przeżerającą duszę, gorycz, która wypływa z ludzkiej krzywdy. Doznali jej wszyscy: mali w ciasnym swym kręgu, wielcy na szerszej arenie życia. Wszyscy czuli już, jak bolesna jest ta krzywda, jaka dzieje się człowiekowi, którego najczystsze zamiary zostały zapoznane, najlepsze chęci fałszywie ocenione, najszlachetniejsze porywy mierzone podejrzeniem. A gdy taka gorzka kropla jadu nienawiści pada na duszę, pali ona i rani i zabija, a duszę samą niszczy i wypacza.

Czy istnieje jednak środek przeciw temu? Owszem — wawrzyn, zasługa za czyn wybitny. Nie oglądaj się za niczym i za nikim! Czyń dobrze — a to będzie twoim zwycięstwem, twoim triumfem. Naturalnie, kto w czynie dobrym szuka tylko uznania, tego niesprawiedliwość ludzka wyprowadza z równowagi. Kto czeka tylko na oklaski, tego podejrzliwość zbije z tropu. Kto łaknie tylko pochwał, tego unieszczęśliwi krzywdzące posądzanie. Ale kto we własnych czystych zamiarach szuka zadowolenia, kto we własnych prawych czynach znajduje wynagrodzenie, ten ma duszę, zamkniętą dla jadu ludzkiej złości. Jego gorycz nie dosięgnie, a jeśli dosięgnie, znajdzie on pocieszenie w laurze, w tym cudownym drzewie, który osładza gorycz.

Kiedy jednak ta krzywda nie trafiła w jednostkę, lecz w cały ogół, w całe społeczeństwo, do którego należy — cóż na to poradzić? ר' אליעזר המודעי אומר: של זית היה „Rabi Eliezer z Modin powiada: Było to drzewo oliwne". A drzewo to, to symbol spokoju i zgody i jedności. Nikt zaś lepiej od nas

żydów nie zna tej goryczy, którą ono ma osłodzić. Wypływa ona z krzywdy, jakiej każdy z nas doznaje dlatego tylko, że należy do narodu krzywdzonego i ciemiężonego. Towarzyszy nam ta gorycz nieodstępnie, wszędzie i zawsze, od lat najmłodszych, aż do starości. Czy ona jednak potrafi nam dusze zatruć? Nie! Drzewo oliwne woła do nas: Spokój między braćmi! Usłuchajmy zaś tego apelu, bo to zbawienny środek przeciwko goryczy. Nie opadnie ona naszych serc, nie będzie trawić duszy naszej, gdy w naszych szeregach panować będzie zgoda, kiedy otaczać nas będzie silny mur braterskiej miłości. Skoro jednak osłabieni będziemy wewnętrznymi sporami, rozbici i rozdzieleni waśniami, wtedy gorycz żydowskiego życia przeniknie przez wszystkie pory naszego istnienia, zrani nam serca i dusze przepali.

„I wskazał mu Bóg drzewo, a on wrzucił je do wody, a woda stała się słodka". Te drzewa to symbole, które każą cierpieć w pokorze, gdy nadejdą nieszczęścia, gdy spadną cierpnienia, gdy zbliży się śmierć, każą kroczyć mężnie naprzód i szukać w dobrych czynach zadowolenia, kiedy krzywda nam się stanie, każą łączyć się i jednoczyć, gdy krzywda dziać się będzie nie jednostce a ogółowi.

W tej chwili zaś pamiętajmy o symbolu wierzby, gdy wspominamy śmierć najbliższych. Nie szemrać, nie narzekać, nie pięści ściskać nam wypada. Pamiętajmy o sile, która rządzi światem, אשר בידו נפש כל חי ורוח כל בשר איש „w której ręku znajduje się dusza wszelkiego żyjącego i duch wszelkiego ciała ludzkiego". Przed tym Stwórcą w pokorze schylić należy czoło, do Niego się modlić, aby jak my, tak i On otoczył naszych zmarłych wieczną miłością.

INDYWIDUALNE OBJAWIENIE.

Kazanie wygłoszone na drugi dzień Szawuot 5664 (1904).

Nie był jeszcze Jezajasz prorokiem, a już miał widzenie, które należy do najwspanialszych, o jakich nam Pismo Święte opowiada. Bo oto widział Boga na tronie wyniosłym, a dookoła niego aniołowie, którzy wołali w te słowa: „Święty, święty, święty jest Bóg Zastępów, pełna jest ziemia cała Jego chwały". I drżały filary niebiańskiej Świątyni i zadrżał Jezajasz, bo poczuł całą swoją nikłość, zrozumiał, że on jest człowiekiem „o nieczystych wargach, który przebywa wśród ludu o nieczystych wargach". Lecz nagle zbliżył się do niego jeden z aniołów, podniósł zarzewie z ołtarza, dotknął nim warg jego i rzekł: „Tak zniknęła twoja grzeszność i będzie ci odpuszczona". A potem rozległ się głos Boga:

את מי אשלח ומי ילך לנו ?

„Kogo mam posłać i kto się z posłannictwem naszym wybierze? A Jezajasz odrzekł: „Oto jestem, poślij mnie!"

Od tej chwili stał się Jezajasz prorokiem, który poszedł w lud, by karcić i gromić, koić i pocieszać, uczyć i nakazywać. Od tej chwili znał już swoją drogę, bo mu się Bóg objawił.

To zaś objawienie jest zupełnie inne od tego, o którym dzisiejsze święto opowiada. Nie lud cały słyszy słowo potężne „Jam jest Bóg twój". Słyszy je jeden tylko człowiek. Nie wśród piorunów i błyskawic miało ono miejsce, a tylko w atmosferze cichej, w skupionej kontemplacji. A jednak,

mimo wszystko podobne są te dwa rodzaje objawienia. Tam, naród, który dopiero co zrzucił kajdany i wyzwolił się z poddaństwa, szuka swej drogi życiowej, a tu jednostka, świadoma w całej pełni, że „nieczyste ma wargi i że wśród narodu o nieczystych wargach przebywa“, również swej drogi życiowej poszukuje. To samo pragnienie, ta sama tęsknota duszy zrodziła i jedno i drugie objawienie, ogólne i indywidualne.

Stąd zaś nauka wielka: istnieje objawienie, które się udziela pojedynczemu człowiekowi.. Objawienie nie jest zatem wydarzeniem, które raz tylko w dziejach świata nastąpiło — jest czymś trwałym raczej i stałym, jak jasność słońca i gwiazd niebieskich, jest potęgą duszy, jak niezmierzone siły, które w duszy żyją i działają.

Bo różne są źródła, z których płynie to objawienie. Jednym z nich to tęsknota do prawdy, głęboka tęsknota, która rozpiera serce. Wszystko, co nas otacza, pełne jest nieprzeniknionych tajemnic, pełne niezbadanych zagadnień. Zagadką jest życie, tajemnicą jest śmierć. Zagadką jest rokwit, tajemnicą jest zamieranie. Zagadką jest jasność dnia, tajemnicą ciemność nocy. Zagadką jest nie tylko to, co wielkością swoją przytłacza, ale i to, co jest nikłe i małe: potężne, rozhukane morze i cichy górski strumyk, gąszcz lasu i niepozorna trawka, niebotyczne skały i drobny, lekki pyłek, przez wiatr unoszony. Zagadką jest nieskończoność i chwila, bezgraniczna potęga i zanikająca siła. Wszystko jest tajemnicą — całość i szczegół, zwyczajne i niezwykłe, wyniosłe i drobne.

Zaś na Swoim tronie wysokim siedzi Bóg i pyta: „Kogo mam posłać, kto pójdzie z pasłannictwem naszym?“ Kto zechce odchylić rąbek tej zasłony, kto zechce snop światła puścić na tę ciemność? Wszak to wszystko tylko stworzyłem dla oka, co widzi, dla ucha, co słyszy, dla duszy, co rozumie, dla serca, co odczuwa. Ale oczy pełne są złudzeń, a uszy przytępione powszedniością, rozum słaby i nikły, a serce pozbawione czucia. Kto piękność tę zgłębi, kto zrozumie tę siłę, kto wniknie w prawdę, kto ją odgadnie i dalej w świat ludzki zaniesie?

A w tej samej chwili, kiedy głos boży rozlega się po świecie, kiedy wszystka przyroda chórem odpowiada, „święty, święty, święty jest Bóg Zastępów, a ziemia pełna Jego chwały“, kiedy drżą filary wszechbytu, w tej samej chwili siedzi na małym padole człowiek myślący, człowiek, łaknący prawdy, szukający poznania i — słyszy to pytanie. I z całą siłą woli daje na nie odpowiedź: „Oto jestem, poślij mnie“! Takiemu właśnie człowiekowi Bóg się objawia i powiada mu: „Jam jest Bóg twój“. A ten człowiek, który prawdy szuka, prawdę znajdzie, myśl jego ciemne mroki rozświeci, duch jego w głębokie tajemnice wniknie. On zdoła uchylić rąbek tej zasłony, która wszystko zakrywa. On odnajdzie prawdę i głosić ją będzie i nauczać. To jest objawienie boże, które nigdy nie ustanie. Przeciwnie, wzmaga się ono tylko coraz bardziej. Im więcej bowiem prawdy, tym więcej objawienia, im więcej jasności, im więcej poznania, tym więcej objawienia.

לפי כוחו של כל אחד ואחד היה הדבור מדבר עמו.

„Wedle zdolności pojmowania, wedle poziomu poznania, Bóg mówi z człowiekiem“.

Ale objawienie posiada jeszcze i inne źródło. Każda jednostka stanowi dla siebie odrębny świat, choć sama jest słaba, bezradna i bezsilna. Bo patrzcie! Tyle iskier jasnych i ciepłych leci od serca do serca, ale grzęzną one jakoś po drodze i gasną, zanim zdołały wzniecić ogień w sercu bratnim. Tyle ciepła, tyle litości wylęga się w ludzkiej piersi, a jednak co za mroźny chłód bije zewsząd. Tyle miłości rodzi się w duszach, a jednak jakże one są sobie obce, jakże są sobie wrogie!

Popatrzcie na tę nędzę rodu ludzkiego, którą ból spłodził, a gorzkie łzy wykarmiły. Czyż tak być powinno, czyż na to nie ma lekarstwa?

Oto łączą się jednostki w coraz szersze grupy, w wielkie narody. A przed nimi otwiera się szeroki gościniec, który prowadzi do zbratania ludzkości, one jednak na drogę tę nie wstępują, lecz przeciwnie, łączą się do krwawej walki, szykują się do boju.

Skupują się i łączą ludzie, klasy różne. Tworzą rozmaite warstwy, ożywione wspólną siłą, która wymaga współdziałania, która szuka ujścia we wielkiej, zjednoczonej pracy społecznej, ale oni inny z tej siły robią użytek: korzystają z niej do wzajemnego krzywdzenia się, łączą się nie do pracy, lecz do boju.

A po wszechświecie rozlega się głos Boży i pyta: „Kogo poślę i kto pójdzie?“ Kto pójdzie do ludzi i zedrze twardą skorupę z ich serc? Kto pójdzie i roznieci iskrę miłości, która w duszy ich płonie? Kto zstąpi w głębie ludzkiej piersi i stamtąd wyniesie hasło — zbawienie, hasło — ratunek? A w owej chwili siedzi człowiek na tym padole, myśli i szuka, pragnie i tęskni. Dusza jego pełna jest litości i dobroci i całą siłą woli odpowiada na Boskie pytanie: „Otom ja — poślij mnie, Panie!“ Temu człowiekowi Bóg się objawia: „Jam jest Bóg twój“. Jam jest miłość, jam jest litość, dobroć, sprawiedliwość. Pójdź, by obwieścić to ludzkości. Pójdź, by głosić jej moją naukę. Nauczaj ich kochać i litować się, ucz ich dobroci i sprawiedliwości.

Człowiek, który dobra szuka, znajdzie je. Człowiek, który za nim tęskni, odgadnie je. I głosić będzie swoje wielkie hasła ludzkości całej, a gorące jego słowa, z gorących płynące uczuć, potrafią i inne serca zagrzać i zapalić. To jest objawienie Boże, które nigdy nie ustało i nigdy nie ustanie, lecz przeciwnie, wzmagać się będzie coraz silniej i coraz bardziej. Im więcej miłości, im więcej litości, im więcej sprawiedliwości, tym więcej objawienia.

מה אני רחום אף אתה רחום, מה אני חנון אף אתה חנון

„Jak ja jestem litościwy, tak bądź ty litościwy. Jak ja dobry, tak bądź ty dobry“ — rzecze Bóg. Tak przejawia się objawienie boże w potędze uczucia, cieple miłości i w czystości serca.

SZUMNE HASŁA – NIKŁE CZYNY.

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Rosz Haszana 5665 (1904).

Ciekawy problemat, często narzuca się ludzkiemu umysłowi: czy rzeczywiście istnieje to, co my nazywamy moralnym postępem ludzkości, czy ród ludzki jako całość istotnie staje się coraz lepszy i doskonalszy. To zagadnienie jest dla człowieka tym ciekawsze, że leży ono niejako na linii, która prowadzi do głównego celu poznania, a mianowicie do poznania samego siebie.

Rozważania mają jednak znaczenie nie tylko teoretyczne. Praktyczna wartość ich leży po prostu już w tym, że znając przeszłość, można wyrobić sobie sąd o przyszłości, że wiedząc, co było, można przewidzieć, co będzie.

Jeśli ludzie, od kiedy znamy i śledzimy ich rozwój, stali się lepsi, istnieje nadzieja, że i w przyszłości chyba inaczej nie będzie. Stąd więc wniosek, że nie stoimy na miejscu, ale wciąż posuwamy się naprzód. Widzimy też stale, jak powyższe pytanie jest ciągle przedmiotem poważnych i głębokich rozmyślań, a odpowiedź na nie zazwyczaj wypada twierdząco. Tak jest, powiadają nam, zaznacza się w rodzie ludzkim nawet wcale znaczny postęp w dziedzinie moralności. Jako dowód zaś przytacza się owe piękne zasady moralne, jakie dziś wszak są własnością i zdobyczą całej cywilizowanej ludzkości, które wszyscy uznają, a nikt nie śmie wątpić w ich prawdziwość.

Tak też jest w istocie. Są hasła, są zasady, głoszone po-

wszechnie, wyznawane ogólnie. A jednak czy to wystarcza? Czy wystarczy mieć piękne zasady i głosić wspaniałe hasła, kiedy czyny im nie odpowiadają?

W modlitwie Hanny, którą dopiero co odczytaliśmy, znajduje się zdanie, zawierające jak gdyby sąd o wielkich słowach, którym nie towarzyszą wielkie czyny:

אל תרבו תדברו גבוהה גבוהה

„Nie mówcie tylko zbyt szumnie". To zdanie okaże się słuszne, jeśli porównamy rzeczywistość z wymaganiami, jakie w hasłach tych są zawarte. I nie musimy długo szukać, wystarczy wziąć pierwszy lepszy przykład: litość, współczucie. Kto tych haseł nie uznaje? Od pierwszej młodości, począwszy od bajek i piosenek dziecinnych a skończywszy na poważnych i głębokich wykładach filozoficznych, referatach, wygłaszanych z katedry i ambony, stale wpaja się człowiekowi prostą i jasną zasadę: miej współczucie z bliźnimi, miej litość nad bliźnimi. Nie ma tego człowieka, który by się do tej zasady nie przyznawał bez zastrzeżeń. Hasło piękne i dobre — lecz rzeczywistość? Rzeczywistość urąga zasadzie i hasłu. Współczucie okazuje się zazwyczaj tylko temu, któremu ono w rzeczy samej nie jest potrzebne. Rozglądnijcie się dookoła siebie, zdajcie sobie jasno i uczciwie sprawę z postępowania waszego, z czynów waszych, a przyznacie, że tak jest. Co gorsze: ten sam, który wczoraj jeszcze nad wszystkimi innymi górował, któremu wszyscy do pasa się kłaniali, jeśli tylko się zachwieje, opuszczony będzie przez wszystkich, a skoro upadnie, wszyscy już po nim tratować będą.

בשר ודם רואה אדם עומד יפה ועשיר, הוא מעמידו ומסייעו, וכשהוא רואה לאדם שהוא נופל שוב הוא מפילו

„Jeśli widzi się człowieka, który stoi mocno i jest bogaty, to się go jeszcze popiera. Skoro widzi się jednak człowieka, który upada, to się go jeszcze potrąca". Te słowa naszych mędrców oddają faktyczny stan rzeczy. Potrącanie upadających i słabych, a rzucanie się do nóg mocnym i silnym, oto w krótkich słowach obraz rzeczywistości przykrej i ponurej. A do tych, co głoszą piękne zasady i szumne hasła powiada Hanna: Nie mówcie przynajmniej tak szumnie, nie

głoście przynajmniej haseł tak wysokich, skoro czyny wasze są takie niskie.

Ale to są rzeczy powszednie, wielcy ludzie, t. zn. tacy, co się za wielkich uważają, powiedzą: to są rzeczy przyziemne. Idźmy więc o krok wyżej i mówmy o hasłach bardziej ogólnych, o hasłach społecznych, np. o sprawiedliwości. Sprawiedliwość ma być równa dla wszystkich, bez wyjątku. Tak nas uczą, tak głoszą na każdym kroku. Rzecz to zresztą prosta i zrozumiała, bo przecież nie żyjemy już w tych czasach ciemnych, kiedy panowała zasada: siła przed prawem. Wtedy rzeczywiście indywidualna siła była jedynym źródłem prawa. Dziś jednak istnieje zbiorowa siła społeczeństwa, której zadaniem jest chronić majestatu prawa i dbać, aby sprawiedliwość bezwzględna i równa panowała wśród ludzi,

כי תעביר ממשלת זדון מן הארץ

„aby usunięte zostało panowanie swawoli z ziemi".

Rzeczywistość jednak daleko odbiega od tych haseł. Skoro jesteś słaby, gdzież szukać będziesz sprawiedliwości? Dziś zaś słaby nie znaczy: ubogi w siły fizyczne, lecz — s p o ł e c z n i e słaby. Jeśli nie jest silna ta sfera społeczna, jeśli nie jest wyposażona w potęgę ta zbiorowość, która ciebie ma chronić i bronić — gdzież ty sprawiedliwości szukać będziesz? Sama sprawiedliwość w swym założeniu jest puklerzem tylko dla społecznie silnych, a ci, którzy dzisiaj są słabi i chcą innej sprawiedliwości, czynią to w myśli, że jutro już, gdy oni będą silni, będą mieli sprawiedliwość dla siebie.

Zasada jednak jest zgoła inna. Ona głosi równość przed prawem, równość bezwzględną, równość bez ograniczeń i bez zastrzeżeń. — A Hanna woła: „Nie mówcie przynajmniej zbyt szumnie. Nie głoście pięknych haseł, skoro brzydkie są czyny".

Posuńmy się jednak jeszcze o szczebel wyżej do tych warstw społecznych, gdzie układają się stosunki między narodami, między państwami. Istnieje dziś piękne hasło, przejęte zresztą od naszych proroków, które potępia wojnę i każe marzyć o wiecznym pokoju. Nie wolno — tak głosi owa zasada — przelewać ludzkiej krwi dla błahych powodów, bo

życie jest najświętszym i największym skarbem, jaki człowiek posiada. Marzy się zatem o wiecznym pokoju między narodami i głosi się te koturnowe hasła wszędzie, gdzie tylko znajdzie się dusza, która coś wyższego przyjąć i pojąć potrafi. Hasła te są na wszystkich ustach, płomienne przemówienia wygłasza się o tych wielkich ideałach i jeszcze większych mocarzach, co to chcą te ideały urzeczywistnić. Tak głoszą, tak mówią, ale — czyny są wprost przeciwne. Na rzeź się prowadzi tysiące, dziesiątki tysięcy dzielnych, młodych, pożytecznych ludzi, a i to się dzieje w imię jakiegoś bardzo łotnego hasła. Tak to nie tylko czyny pozostają w sprzeczności z zasadami, ale same zasady sprzeczne są ze sobą. Nie ma w myśleniu jednolitości ani harmonii, a okrutna, rażąca rozbieżność leży między hasłami, a czynami. Dlatego też woła Hanna: אל תרבו תדברו גבוהה גבוהה Nie mówcież przynajmniej tak szumnie, przynajmniej nie oszukujcie siebie i innych górnolotnymi hasłami, które stają się pustymi frazesami, bez treści i życia.

Lecz choć taki jest faktyczny obraz rzeczywistości, to przecież istnieje postęp w dziedzinie moralnej. Może właśnie w tym mieści się dowód, że ludzie są jednak na drodze do poprawy, skoro wstydzą się swoich czynów, wstydzą się, że hasła są lepsze aniżeli czyny.

Trzeba więc tylko strzec się tego, aby nie poprzestać na samych zasadach. Hasła niechaj będą drogowskazem, zasady niechaj będą bodźcem, lecz ż y c i e samo musi być dobre. כי אל דעות ה׳ ולו נתכנו עלילות „Bo Bóg jest panem myśli, a ku niemu niechaj będą skierowane czyny“.

SKRUCHA — MODLITWA — DOBROCZYNNOŚĆ.

Kazanie wygłoszone w drugim dniu Rosz Haszana 5665 (1904).

ותשובה ותפלה וצדקה מעבירין את רוע הגזרה.

„A skrucha, modlitwa i jałmużna niweczą surowość wyroku". Przed laty odczuwano te słowa bezpośrednio, a zapewne dużo spośród nas pamięta, z jaką siłą wszyscy modlący się wykrzykiwali to zdanie. Zdawało się wprost, że te słowa ożywione zostały nagle pełnią polotu, że miały torować sobie drogę dalej, w górę poprzez skłębione chmury aż do samego tronu Boga. One miały stanąć przed obliczem najwyższego Sędziego i powiedzieć: Oto tam znajduje się cały naród, który wie, jak można Ciebie pozyskać i który chce też środki te zastosować. Nie zastanowiano się po prostu nad znaczeniem tych słów, nie poddawano ich żadnej analizie, one były bezpośrednio odczute, a główny nacisk spoczywał na drugiej połowie zdania. Dziś jednak zatraciła się ta bezpośredniość odczuwania, będziemy musieli ją więc zastąpić przez refleksję i analizę.

תשובה — Skrucha. Ktoś powiedział, że wyrzuty sumienia to hańba. Jest to niezawodnie słuszne, jeżeli wyrzuty sumienia są tylko reakcją słabości i niezdolności danej jednostki, by ponosić odpowiedzialność za swe czyny. Jednakże prawdziwa skrucha jest — przebudzeniem się duszy. To, co dziś wydaje się nowym odkryciem, a mianowicie pogląd, że złoczyńcy to natury patologiczne, znane było już w epoce Talmudu, który powiada:

אין אדם חוטא אלא אם כן נכנס בו רוח שטות.

„Człowiek grzeszy tylko wtedy, kiedy opętał go duch głu-

poty". Tak pojęta skrucha przyczynia się do uzdrowienia duszy. Dlatego też zasadą naszych ojców było:

גדולה תשובה׳ שזדונות נעשות לו כשגגות

„Wielka jest skrucha, albowiem przemienia występki, popełnione z premedytacją, na nieumyślne". Nie znika sam fakt popełnionej zbrodni, ale zmienia się kwalifikacja czynu, duchowy stan i nastrój ulega korzystnemu przeobrażeniu.

Czymże wobec tego jest תשובה ? Nie puszczaniem w niepamięć złych uczynków, nie silnym uderzaniem się pięścią w serce, co przeważnie odbywa się bezsilnie, ale męskim przeprowadzeniem obrachunków ze samym sobą, bez mydlenia sobie oczu i bez poniżania samego siebie. Z tego właśnie obrachunku wywiązać się powinne zdrowe zasady, prowadzące do prawdziwej poprawy. Tak pojęta skrucha staje się pozytywnym elementem duszy.

A potem תפלה — Modlitwa. Czym jest modlitwa jako czynnik narodowy — to już niejednokrotnie podkreślaliśmy. Wskazaliśmy na to już nieraz, że jest ona jak gdyby rymowaną historią biadań naszych. Ale obok tego modlitwa nosi też piętno indywidualne, jest wypływem duszy, jest misterium. Oto przepełnione po brzegi serce, w którym gnieździ się ból, smutek i troska, szuka sobie ujścia i znajduje go — w modlitwie. A słowa, które płyną ku Wszechlitościwemu, wytwarzają bezpośredni kontakt między człowiekiem a nieskończonością.

Z czasów, kiedy tekst modlitw nie był jeszcze ustalony, opowiada Talmud, że pewien człowiek modlił się w obecności rabi Chaniny następującymi słowy:

האל הגדול הגבור והנורא והאדיר והחזק והעזוז והאמיץ והודאי, והנכבד

„Boże wielki, mocny, straszliwy, wszechwładny, silny, potężny, mocarny, pewny, czcigodny. Czekał rabi Chanina, aż tamten skończył, a gdy skończył zapytał: Czy już wyliczyłeś wszystkie przymioty Pana i to bez reszty? Na cóż ci tyle tego?"

A przyszli potem אנשי כנסת הגדולה i chcieli, aby modlitwa odpowiadała potrzebom uczucia. Ustanowili więc teksty modłów, ale nie w tym celu, aby je przeplatać dowcipkowaniem, pogawędką i niecierpliwym ględzeniem. Czy żadne

życzenie nie rozpiera twego serca, czy nic mu nie ciąży? Więc proszę, opowiedz to wszystko Wszechdobremu, którego iskra w twojej piersi płonie! Jeśli zaś nie chcesz tego uczynić, to już wszak prorok pytał się:

כי תבאו לראות פני מי בקש זאת מידכם רמוס חצרי

„Skoro przychodzicie, by pokazać się tu przed moim obliczem — któż was o to prosił, abyście deptali po moim dziedzińcu?“ Talmud zaś uczy nas, czym powinna być modlitwa, mówiąc: המתפלל צריך שיכון לבו לשמים „Modlący się powinien skierować swe serce ku niebiosom“. Zlać się z nieskończonością w jedno — oto wysokie i święte misterium modlitwy.

Te dwie rzeczy wyżej omówione, modlitwa i skrucha, mieszczą się w obrębie serca. Trzecia natomiast צדקה szuka sobie ujścia na zewnątrz, ale i tu główny nacisk położyć należy na stronę wewnętrzną, duchową. I tu pokusy są silne, a rozważyć zawsze należy pewne uboczne motywy, które jednak mają znaczenie zasadnicze. Nie wpadaj więc nigdy w zachwyt, jeśli widzisz bogacza, który zdobywa się na wielkie datki. Tamten ubogi, który małą jałmużnę daje, czyni o wiele więcej. Najważniejszą zaś rzeczą w tym wszystkim to — serce. Starzy nauczyciele Miszny zastanawiali się nad tym, jaki przymiot jest najcenniejszy u człowieka. Różne wypowiedziano na ten temat poglądy, aż wreszcie rzekł rabi Elazar, że najszlachetniejszym przymiotem jest — dobre serce. A wówczas wszyscy orzekli, że była to odpowiedź najtrafniejsza, albowiem dobre serce zawiera już w sobie także i wszystkie inne przymioty.

Bo często nawet się zdarza, że dobre słowo jest o wiele większym dobrodziejstwem, aniżeli hojny dar. Ale słowo to nie może być sztuczne, albowiem zbolałe serce czuje bezpośrednio, czy to słowo jest zimne i sztuczne. Żydowskie serce — jeśli je stracimy, stracimy wszystko! Może być, że wielu spośród nas wydawać się będzie, że taka miękkość uczucia, taka nastrojowość nie jest dość nowoczesna, ale ja daruję wam całą nowoczesność za jedno ciepłe uczucie.

Oto więc są te trzy główne filary, na których opierać się musimy: skrucha, modlitwa, dobroczynność, które tak pojęte מעבירין את רוע הגזרה „niweczą surowość wyroku boskiego“.

DALECY I BLISCY.

Kazanie wygłoszone na Kol Nidre 5665 (1904).

Dzień Pojednania! Pojednania z kim? Oczywiście w pierwszym rzędzie — z Bogiem. Prosimy Go o odpuszczenie naszych grzechów, błagamy o przebaczenie. Ale nasi talmudyści nakreślają ścisłe granice i powiadają, że Jom Kipur daje przebaczenie tylko tym grzechom, które człowiek popełnił wobec Boga. Natomiast grzechy człowieka wobec bliźnich, nie będą w dniu Pojednania odpuszczone, „aż nie przeprosi się człowieka, któremu wyrządzono krzywdę".

Zdaje się, jakoby w tym wyrażona została myśl, że uregulowanie stosunków między ludźmi, Bóg oddaje w zupełności w ręce samego człowieka. Od tego jest — powiada nam poniekąd wspomniane słowo Talmudu — od tego jest wasza kultura, wasz rozum, wasze serce, abyście sobie współżycie z ludźmi sami uczynili możliwym. Stosunki między ludźmi nie mają być uzależnione od żadnej władzy nadziemskiej, lecz zależą od samych ludzi. Ich to świat — niech w nim rządzą, niech w nim rządzą dobrze!

Oto drugi rodzaj pojednania, oto jeszcze inna treść wielkiego dnia dzisiejszego. Dla tej treści pragniemy znaleźć słowo, które by ją w całości wyczerpało, które by mogło stać się hasłem i programem. I zwracamy się do naszych proroków, do tych mistrzów, którzy nam wszystko dali, co w nas dobrego i wiecznego. A prorok Jezajasz, którego płomienną mowę wypadnie nam odczytać jutro, powiada:

בורא ניב שפתים שלום שלום לרחוק ולקרוב אמר ה׳

„Ten, który ustom słowo tworzy, Bóg, mówi: Pokój, pokój dalekim i bliskim“.

Dalekim i bliskim! Widzicie, że nas prorok wcale nie unosi ze sobą gdzieś hen, pod same obłoki. On na ziemi zostaje i po ludzku do nas mówi. Bywają marzyciele, którzy marząc, tracą po prostu grunt pod nogami, zapominają o naturalnych warunkach bytu, nie pamiętają o naturalnych granicach i różnicach i wtedy śpiewają nam słodką piosnkę o jednolitej jakiejś ludzkości, o ludzkości bez różnic, bez podziałów. Nie ma narodów, są tylko ludzie, wszyscy sobie równi i bliscy, dalecy zaś — ci w ogóle nie istnieją.

Ale to są marzenia bez podstaw, bez dna, bez brzegu, pozbawione realności. Mogą one być bardzo piękne, mogą zawierać niezwykle subtelne uczucia — realnej wartości one nie mają, na naturalny tryb i bieg życia oddziaływać nie mogą, rzeczywistym życiem ludzkim kierować nie będą, hasłami one się nie staną. W rzeczywistości bowiem istnieją dla człowieka bliżsi i dalsi, bardzo bliscy i bardzo dalecy.

Nie miejsce w tym związku roztrząsać zagadnienia, czy dobre to dla rodu ludzkiego, że istnieje faktycznie podział na narody, szczepy, plemiona, czy podział taki powinien pozostać na zawsze, czy, przeciwnie, starać się należy, by zniesione zostały granice, które dzielą ludzi od ludzi. Nie tu miejsce na roztrząsanie tej kwestii, ale powiedzieć trzeba, że te naturalne granice i różnice są błogosławieństwem dla ludzkości. Ponurą, monotonną, biedną byłaby ludzka kultura, gdyby nie składały się na nią wytwory różnych narodów, różnych szczepów o różnych temperamentach, o odmiennych dążeniach i różnych zdolnościach. Jest błogosławieństwem dla rodu ludzkiego, że te różnice istnieją, a one też nigdy się nie zatrą, nigdy usunąć się nie dadzą.

Kiedy talmudyści kreślą obraz błogich czasów mesjańskich, powiadają:

אין אליהו בא לא לרחק ולא לקרב אלא לעשות שלום בעולם.

„Prorok Eliasz nie zjawi się, aby ludy rozłączyć, ani też aby je zbliżyć. On się zjawi po to tylko, by dać pokój światu“. Są dalsi i pozostaną dalsi, ale ten, co jest daleki, nie jest przez to wrogiem. Jest daleki, ale za to zwalczać go nie na-

leży. Tak jest, my widzimy błogosławieństwo boże w naturalnej odrębności różnych narodów, własną swoją historyczną odrębność chcemy wszelkimi siłami zachować, a o ile ona osłabła, chcemy ją wzmocnić. Wobec „dalekich“ jednak nie żywimy nienawiści, dla nas hasłem są słowa proroka:

„Pokój, pokój dalekim jak bliskim!“.

Są jednak jeszcze inne różnice, nie wrodzone, ale wytworzone — różnice w przekonaniach. A te różne przekonania wyrażają się w hasłach, w programach, w dogmatach, które stają się sztandarami, dookoła nich zaś grupują się różne stronnictwa. Są zaś ludzie, którzy te różnice uważają za nieszczęście, którzy marzą o czasie, kiedy zniknie wszelka rozbieżność w przekonaniach i wierzeniach, kiedy powstanie jednolita masa, o tym samym piętnie. Jest to jednak fałszywy ideał. Dobrze bowiem się dzieje, że istnieją różne przekonania, dobrze jest, że ścierają się różne zasady. Jak ze zderzenia dwóch chmur tworzy się błyskawica, tak ze starcia różnych przekonań wytwarza się jasność prawdy. Niech więc walczą stronnictwa i grupy, niech walczą, bo walka jest życiem.

Ale — niech walczą po ludzku. Głęboka myśl kryje się w słowach Talmudu:

גדול השלום, שאפילו בשעת מלחמה צריכין לו.

„Wielką potęgą jest pokój, bo nawet podczas walki on jest potrzebny“. Zdanie to wygląda na paradoks, ale ono zawiera głęboką naukę etyczną. Ono mówi: Trzeba nawet wśród walki być przejętym duchem pokoju. Znaczy to, że w walce społecznej nie wolno posługiwać się zatrutymi strzałami. Znaczy to, że nie wolno podkopywać bytu przeciwnika. Znaczy to, że nie wolno walczyć niecnymi oszczerstwami i haniebnymi kłamstwami, lecz że zachować należy ludzką godność nawet wśród walki. Niech pozostaną dalej różnice, niech pozostanie podział na „bliskich“ i „dalekich“. Ale — „pokój tak dalekim jak bliskim“.

A przypatrzmy się teraz temu, co najbliżej powinno nas obchodzić — żydostwu. Pomyśli ktoś, że tu nie uznajemy rozdziałów na dalekich i bliskich, że tu wszyscy powinni być równie bliscy, że jedynym pragnieniem naszym ma być za-

nik wszelkich różnic w przekonaniach, by jedna myśl wszystkich ożywiała, by jeden ideał stał się wspólnym dla wszystkich. Nie, nie takie jest nasze pragnienie. Takiej jednolitości życzyć sobie mogą tylko ci, którzy nie znają całej, niewyczerpanej obfitości duszy ludzkiej, którzy nie wiedzą, jakie to szczęście, kiedy bogactwa duszy płynąć mogą szerokim korytem bez ustanku.

Kto idzie wzdłuż pewnego toru, ten nie zbacza ani na prawo ani na lewo, kto jednak nie chce szyn, ani dla siebie ani dla drugich, ten pragnie, aby dróg było wiele, ten pragnie, by istniała różnorodność przekonań i myśli. Niech więc i tu istnieją różnice, niech i tu istnieją „dalsi" i „bliżsi". Ale niech wszyscy zawsze pamiętają o tym proroczym haśle: „Pokój, pokój tak samo dalekim jak i bliskim". Jest grunt, na którym wszystkie te różne grupy mogą się łączyć i jednoczyć, kiedy wśród nich wszystkich zapanuje to, co jest największą potęgą w życiu ludzkim — שלום „pokój".

BĄDŹCIE CZYŚCI!

Kazanie wygłoszone w Jom Kipur 5665 (1904).

Służba boża, jaka w tym dniu odbywała się w świątyni jerozolimskiej, ta עבודה, o której wnet czytać będziemy, odznaczała się takim przepychem i blaskiem, że słusznie powiedzieć można אשרי עין ראתה כל אלה „Szczęśliwe to oko, które to widziało". Odprawiał ją w odświętnym stroju arcykapłan, który najpierw wymieniał grzechy popełnione, a potem błagał o ich przebaczenie i wymawiał imię boskie tak, jak jest pisane, a nie tak, jak my je czytamy. Dookoła zaś zgromadzony stał naród, który głęboko wstrząśnięty brzmieniem tych świętych słów, chórem odpowiadał:

ברוך שם כבוד מלכותו לעולם ועד.

„Niech błogosławione będzie imię Jego królewskiej wspaniałości na wieki". A kiedy arcykapłan miał niejako reasumować i w jednym słowie wyrazić to, co było najwyższym celem i dążeniem, nie znajdował innego wyrażenia jak tylko: תטהרו „Bądźcie czyści".

A oto dziś nie mamy arcykapłanów, nie mamy żadnej innej pozostałości, jak tylko Tora, która nam przekazana została, nie mamy nic więcej, jak tylko pisane i mówione słowo boże, które wśród nas żyje. Ale i dla nas dziś nie ma większego, nie ma poważniejszego nakazu, jak właśnie słowo „oczyśćcie się".

Wielki myśliciel i filozof, Immanuel Kant powiedział, że czysta wola to czysta myśl, czyste zamiary. Człowiek bowiem posiada jakiś stosunek do samego siebie, jego najgłęb-

sze przeżycia są wprawdzie ukryte, niedostrzegalne, nie podlegające kontroli, ale on dokładnie je odczuwa i wyczuwa. Dlatego powinno właściwie być stałym dążeniem człowieka, by czyste było to jego wewnętrzne życie.

לב טהור ברא לי אלהים ורוח נכון חדש בקרבי.

„Czyste serce stwórz mi, Boże i uczciwego ducha wprowadź we mnie". Czystość to największy szczyt, jaki dopiąć można, ale równocześnie jest ona też warunkiem wstępnym do wszelkiej doskonałości. טהרה מביאה לידי קדושה „Czystość prowadzi do świętości", a naszą świętością — jest ludzka doskonałość. Istotnie do każdego z osobna odnosi się więc to wezwanie תטהרו. „Bądźcie czyści".

Ale nie tylko poszczególnych jednostek tyczy się ten apel, on obowiązuje również i w tym małym kręgu, gdzie kilka jednostek zespala się i łączy w nowy twór społeczny, jakiemu na imię dom, rodzina. Jakże przestrzegana była dawniej owa słynna żydowska טהרת המשפחה czystość rodzinna! Czy i dzisiaj ona jeszcze się utrzymuje? W każdym razie nie w tej mierze, co ongiś, nie tak całkowicie, jak dawniej. A to zdaje się być najświętszym nakazem chwili dla nas wszystkich: Wszyscy baczyć powinniśmy, aby nie zachwiał się fundament, na którym opiera się nasze życie, nasz dom, nasza rodzina i dla wszystkich hasłem być powinno:

תטהרו „Oczyśćcie się".

A właściwie i naród nie jest niczym innym, jak tylko większą rodziną. Tak więc i w stosunku do narodu obowiązywać musi czyste, szlachetne uczucie, a w żadnym wypadku nie można uważać narodu za drabinę, która stworzona jest do tego, abyśmy mogli się po niej wspinać. Czystym zaś będzie nasz stosunek do żydostwa tylko wtedy, kiedy głośnym echem w sercu naszym rozbrzmiewać będzie każda niedola, każdy jęk, każde westchnienie żydowskie, jeśli wywoła z naszej strony nie bierne współczucie, ale aktywny czyn. A jeśli torowana jest droga, która prowadzić ma do zdobycia własnej, choćby tylko na parę stóp szerokiej ziemi — to wstąpcie na tę drogę. „Nie ty jesteś powołany zakończyć to dzieło, ale nie wolno ci wyrzekać się współudziału w pracy nad nim", mawiali nasi mędrcy. Niechaj więc każdy

swoją częścią przyczyni się do rozbudowy i wzmocnienia całości, by mógł powiedzieć o sobie, że spełnił ten nakaz, który i do niego się odnosi: „Oczyśćcie się“.

Jako samodzielna grupa stanowimy część składową większego związku, któremu na imię ludzkość. Jednakże nie możemy wejść w skład ludzkości jako pojedyncze, luźne, niezłączone ze sobą cząstki. A i w łonie ludzkości hasłem, które wypisane być powinno na naszym sztandarze jest: „Bądźcie czyści“. Kieruje nami często bojaźń i egoizm, dwa elementy, które na miano czystych w żadnym wypadku nie zasługują. My nie jesteśmy od tego, aby spełniać funkcję chłopców od posyłek, ale jesteśmy od tego, aby uchodzić za równych wśród równych. My nie możemy pozwolić sobie na to, aby nas uważano za upośledzonych, aby nas postponowano, aby nas poniżano. Musimy się zdobyć na śmiałe, dumne, mężne wystąpienie, pełne poczucia własnej godności.

Skoro zaś w całym życiu, we wszystkich jego odmianach, na wszystkich jego odcinkach, przewodnią naszą myślą ma być dążenie do czystości, to teraz, kiedy z pietyzmem stajemy w obliczu śmierci i wspominamy najdroższych naszych, pamiętać musimy o tym, że nie ma nic czystszego jak śmierć, osłonięta mgłą tajemnicy. I dlatego wołamy do was: „Bądźcie czyści w tej chwili, kiedy macie wypowiedzieć słowa modlitwy za zmarłych“.

CZYSTE ŚWIATŁO.

Kazanie wygłoszone w Chanuka 5665 (1904).

Właściwą treścią i najcharakterystyczniejszym znaczeniem świąt jest ich symboliczna wymowa. Symbolizują one jakąś myśl wzniosłą, jakieś uczucie głębsze, jakiś ideał dalekosiężny. A gdy zastanawiamy się nad symbolicznym znaczeniem chanuki, poznajemy od razu, że jest ona świętem światła, co więcej: c z y s t e g o światła. A wiecie, jakie zadanie spełniać powinien symbol? Powinien on objaśnić dokładnie to, co nie da się uchwycić. Powinien być niejako ucieleśnieniem tego, co jest zbyt uduchowione. Niechajże i nasz dzisiejszy symbol objaśni nam i ucieleśni to światło, o którym mówi król-mędrzec: נר ה׳ נשמת אדם „światłem bożym jest dusza ludzka".

Zacznijmy od strony negatywnej i zastanówmy się nad tym, jakim to światło być nie powinno. Któż zanieczyścił ową świętą oliwę, która w świątyni się znajdowała?

כשנכנסו עובדי כוכבים להיכל, טמאו כל השמנים שבהיכל

„Gdy weszli poganie, — a raczej dosłownie: czciciele gwiazd — do świątyni, zanieczyścili wszelką oliwę". Święta prawda. Kiedy tylko pogaństwo światła dotyka, światło staje się nieczyste, rażące, niejasne. A wierzajcie mi, że pogaństwo wśród nas jeszcze nie wymarło, my sami nawet nie wiemy, jak bardzo tkwi ono jeszcze w naszej duszy, gdzieś na samym jej dnie. Bo czy mało gnieździ się zacofaństwa nawet w tzw. światłych umysłach? A zacofaństwo i zabobony, gdy tylko dotkną się duszy, plugawią ją i zanieczyszczają!

Ale o wiele wymowniejsze i dosadniejsze jest właściwe, dosłowne znaczenie tego słowa: עובדי כוכבים „czciciele gwiazd". Gwiazdom niestety służy się wciąż, a może nawet nigdy bardziej im nie służono, jak w naszej epoce. Służy się tym, co za gwiazdy uchodzą, skoro tylko mają blask jakiś, prawdziwy czy fałszywy. W rzeczy samej jest to przeważnie zwyczajny blask złota. A prócz tego inne jeszcze znaczenie posiada ten wyraz. W ciemnych okresach, kiedy wszechwładną była astrologia, wpatrywano się w gwiazdy, by odgadnąć drogę do własnego szczęścia. Nie jasności szukano, nie światła, nie drogowskazu, ale — szczęśliwości. Czy dziś się pod tym względem dużo zmieniło? Kiedy my mówimy o świetle, mamy na myśli oświatę, naukę, ale nasza inteligencja gwiazdom służy, w gwiazdy się wpatruje, szuka tylko własnego szczęścia. Nie szuka jasności dla wszystkich, nie szuka drogi dla narodu swego, który jest bez drogi i bez domu. Szuka tylko dla siebie ciepłego gniazda, szuka dla siebie tylko wyższego stanowiska. A trzeba to raz powiedzieć jasno i dosadnie, wyraźnie i zrozumiale: taka oświata nie jest czysta. To nie jest נר ה' נשמת אדם, ona nie jest tym światłem bożym, jakim być ma dusza ludzka.

Lecz jakim właściwie to światło być powinno? Niech nam Talmud na to pytanie odpowie:

ולא מצאו אלא פך אחד של שמן, שהיה מונח בחותמו של כהן גדול

„Tylko jeden dzbanuszek oliwy znaleźli, zaopatrzony pieczęcią arcykapłana". A kiedykolwiek mówimy o kapłaństwie, łączymy z tym słowem pojęcie ofiary, ofiarności. Jeśli zatem wiedzieć chcemy, czy jakieś światło jest czyste i święte, zbadajmy, czy nosi ono na sobie pieczęć arcykapłana, czy duszę tę rozpiera szczera gotowość do ofiar, czy jest ona zdolna do poświęcenia. Kiedy światło nie tylko po to świeci, aby dla samego siebie szukać bezpiecznej i wygodnej ścieżki, lecz by i innym przyświecać, by i dla narodu drogi szukać — wówczas jest ono czyste i święte.

I mówmy dalej jasno, bez ogródek: Nie w tym celu uczyć się mamy i do oświaty się garnąć, aby znaleźć dla siebie ciepłe gniazdo i wybitne stanowisko, lecz po to, byśmy mogli stać się niejako kapłanami dla całego narodu, byśmy

mogli narodowi drogę wskazywać, drogę wolności i samopoznania, drogę jasności i godności ludzkiej.

Talmud opowiada nam dalej, iż

ולא היה בו אלא להדליק יום אחד

„tak mało było tej czystej arcykapłańskiej oliwy, że mogła starczyć tylko na jeden dzień“. Zapewne, zbyt mało jest tego czystego, świętego światła. Ale wówczas, za czasów Matatiasza Hasmonejczyka, stał się cud i oliwa ta świeciła przez 8 dni. A taki cud powtarza się i powtarzać się będzie zawsze, bo czyste kapłańskie światło jest nie tylko jasne, ale i trwałe, nikt go zgasić nie potrafi, nikt go zdusić nie zdoła. נר לאחד — נר למאה. „Światło, które jednemu człowiekowi jasno w duszy świeci, jest równocześnie światłem dla stu ludzi“ — takie ono pełne, takie ono czyste.

Oto, czego nas uczy święto światła: nie gwiazdom służyć, nie sobie tylko przyświecać, ale i innym. Nie dla własnego tylko szczęścia wiedzę i naukę zdobywać, lecz dla wielkiej, świętej, kapłańskiej służby. Tak bowiem mówi król mędrzec: נר לאחד — נר למאה. „Światło dla jednego — światłem dla stu“.

NARODZINY NARODU.

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Pesach 5665 (1905).

Naród rodzi się i powstaje wtedy dopiero, kiedy zdobywa wolność. Zapewne, także w Egipcie Izrael uchodził za jednolitą społeczność, לא שנו את שמם, לא שנו את לשונם „nie zmienili swych imion, nie zmienili swego języka“ — powiada Talmud o naszych praojcach w Egipcie. Zachowali oni zatem i tam odrębność swoją. Ale występowali tam może tylko jako klasa społeczna, jako kasta niższa, ciemiężona, narodem w każdym razie nie byli, bo nie ma narodu niewolników. Dopiero wtedy, kiedy opadają kajdany niewoli, kiedy znika knut prześladowcy, dopiero wtedy rodzi się naród. „Naród“ bowiem znaczy — „wolne społeczeństwo“.

Dziś zaś obchodzimy właśnie urodziny narodu naszego. I wiadoma rzecz: Inaczej obchodzą swoje urodziny ludzie, cieszący się pełnią sił, ludzie w kwiecie wieku, a zupełnie inaczej zgrzybiali, więdnący staruszkowie. Dla pierwszych jest to impuls dla dalszego życia, brama wypadowa, z której prowadzi droga do rozkwitu i do czynu, dla drugich natomiast jest to tylko krok, zbliżający ich do grobu, dla nich jest to tylko ostrzeżenie. Przypatrzmy się zatem, jak my Żydzi obchodzimy to święto narodzin własnego narodu.

ואעבור עליך ואראך מתבוססת בדמיך, ואומר לך בדמיך חיי, ואומר לך בדמיך חיי!

„I przeszedłem obok ciebie i widziałem ciebie deptaną w krwi twojej i rzekłem: Żyj w krwi twojej, żyj w krwi twojej“.

Te słowa proroka Ezechiela określają dokładnie sytuację naszego narodu. I choć tylekroć powtarzamy sobie, że nie należy zatruwać weselnego nastroju świątecznego ponurymi myślami i obrazami, to jednak z przemożną siłą ten, a nie inny obraz w tej chwili nam się narzuca. Szukajcie innego słowa, które by trafniej określiło sytuację naszych braci, tam gdzie żyją w milionowych skupieniach, które by z większą prawdą oddało grozę ich położenia, niż te słowa proroka מתבוססת בדמיך „deptana w krwi swojej“! A działa to wprost przytłaczająco, jeśli się zważy, że właśnie chce się trwać dalej w tej niewoli, że dalej chce się przeszkodzić wyzwoleniu narodu żydowskiego.

Taki stan rzeczy istniał już kiedyś w przeszłości.

אפילו שפחות הטוחנות ברחיים אומרות רצוננו בשעבודנו.

„Nawet niewolnice obracające koła młyńskie mówiły: Chcemy trwać w niewoli“. A w takim nastroju wyraża się treść życia przeważającej większości naszego narodu. Bo tylko pozornie się wydaje, że my jesteśmy wolni. Nie jest jednak wolny ten, który sam siebie poniża. Wolność przejawia się tylko w dumnej postawie, w możności decydowania o własnym losie, my zaś dalecy jesteśmy od tego. Niewolnikiem jest nie tylko ten, u którego boku stoi ciemiężca i knutem wywija, ale i ten, który błądzi, bo nie wie, gdzie światło się znajduje.

Skoro zaś z tego wszystkiego zdajemy sobie sprawę, musimy się zapytać, jak powinniśmy obchodzić to dzisiejsze święto, które nosi nazwę święta wolności. Zdawałoby się, że powinniśmy to uczynić niby starzec, który słyszy już jak śmierć puka do jego bramy, który z sił już opada i czuje zbliżający się kres. Ale nie! Prorok, który nosi nam słowa pocieszenia, miał kiedyś straszliwą wizję. Widział naród bez życia, rozprószony po świecie i zapytał:

התחיינה העצמות האלה?

„Czy odżyją jeszcze te suche kości?“ A odpowiedź jaką otrzymał, brzmiała: הנה אני מביא בכם רוח וחייתם „Wprowadzę w was ducha i odżyjecie“. Taki był obraz przyszłości. Kiedy zaś cofnął się myślą wstecz i wzrok skierował ku przeszłości swojego narodu, widział go jak tratowany jest w chwili,

kiedy broczy krwią i słyszał słowa Boże: „Powiadam do ciebie przez krew twą odżyjesz“. Tak jest, wbrew temu wszystkiemu, co my sobie w dniu urodzin naszego narodu powiedzieć musimy, słyszymy głos Boga: „Żyjcie! Żyjcie, choć tyle krwi z was upłynęło!“

A może raczej należałoby powiedzieć: „Żyć będziecie właśnie dlatego, że tyle krwi utraciliście!“. Gdyby nasze prawo do życia nie było czymś naturalnym i samo przez się zrozumiałym, jak prawo, które przysługuje każdej innej istocie żyjącej, gdyby trzeba było je uzasadnić, wówczas nie znaleźlibyśmy bardziej przekonywującego dowodu, jak właśnie te słowa: „Przez krew twą odżyjesz“. Na darmo bowiem tyle krwi przelać nie można! Historia uczy, że przyszłość należy nie do sytych i możnych, ale do głodnych i cierpiących. Tamci mają tylko dzisiaj, dla drugich zaś zarezerwowane jest jutro. Mędrcy nasi powiadają:

לא תביא לפני קרבן מן הרודפים אלא מן הנרדפים.

„Nie składaj mi ofiar od prześladowców, ale tylko od prześladowanych“. Tylko dla prześladowanych otwarta jest droga w górę. Oni bowiem są czyści, szlachetni, bez skazy.

Jednakże nie wystarczy tylko trwać przy biernej, pasywnej martyrologii, jakkolwiek ona odegrać może rolę udoskonalającego i uszlachetniającego czyśćca. Narody niczego nie otrzymują w podarunku, muszą zdobywać, jeśli chcą posiadać. Dlatego też „przez krew odżyjesz“. Przez krew twą, przez własny wysiłek, przez poważne dążenie, przez twórczą pracę, prowadzi droga ku przyszłości.

Czytamy w Kiędze Zohar lapidarne zdanie:

לא אתחזה אשגחותא דלעילא אלא כד אתחזה עובדא דלתתא

„Nie ujawniła się Opatrzność boska na górze, zanim nie stał się widoczny czyn na dole“. Są to mocne, szczere, męskie słowa. Do niczego nie prowadzi świętoszkowaty, senny kwietyzm, który ciągle tylko wpatrzony jest w niebiosa, skoro naturalna siła ciążenia rwie i ciągnie ku dołowi. Pracuj, twórz, buduj — od tego jesteś. Rozbudujmy uczucie nasze, dobroć własnego serca, ale też — wybudujmy sobie gniazdo własne, aby podczas burzy i nawałnicy nie zmiotły nas

wiatry. „Przez krew twą odżyjesz“, przez własną pracę, przez własny wysiłek.

I miną lata, które złożą się na wieki całe. I miną wieki, które złożą się na tysiąclecia całe. A Żyd wciąż istnieć będzie jak potężna skała w oceanie i obchodzić będzie narodziny swoje jak człowiek, który tryska siłą. A dzień ten stanie się bodźcem do większych czynów, do coraz głębszej i pełniejszej wolności duszy. Słyszymy jak grzmi słowo proroka: Ja powiadam do ciebie: „W krwi twej odżyjesz i żyć będziesz po wieczne czasy“.

MŁODZIEŻ — KWIAT WIOSENNY.

Kazanie wygłoszone w ostatnim dniu Pesach 5665 (1905).

Nie wśród kramów wyrósł naród żydowski, tylko z gleby i z roli, z ziemi, którą potem swoim zraszał. A święta nasze, choć są ustanowione na pamiątkę ważnych wydarzeń dziejowych, tkwią jednak równocześnie głęboko korzeniami w kwitnącej, pięknej przyrodzie.

שמור את חודש האביב „Strzeż i przestrzegaj wiosny!" Te słowa, odnoszące się do naszego święta, są niezawodnie wymownym symbolem. Od kiedy bowiem umysł ludzki zastanawia się nad życiem w przyrodzie i nad własnym swoim życiem, nasuwają mu się ciągle porównania różnych okresów życiowych z porami roku. A z tych pór roku najbardziej urocza jest wiosna, bo wiosna to młodość, wiosna to czas rozkwitu, wiosna to okres, który często ma decydujące znaczenie dla całego roku, zazwyczaj bowiem cały rok jest właśnie taki, jaką była wiosna.

Powiada więc do nas Pismo: „Strzeżcie wiosny, strzeżcie młodości"! To wezwanie powinno być dla nas, jeśli nie głównym, to przynajmniej jednym z głównych przykazań społecznych. Pamiętaj o dorastającym pokoleniu, bo ono stanowi o twojej przyszłości. A jeśli prawdą to jest u wszystkich narodów, to cóż dopiero u narodu żydowskiego! Takie społeczeństwa, które mają błogą i szczęśliwą teraźniejszość, mogą się ostatecznie nią zadowolić, mogą wyznawać hasło „carpe diem!" Ale żydostwo, gnane z jednego nieszczęścia

w drugie, z jednego prześladowania w drugie, nie wie, co to jest „dziś“, więc żyć musi tylko dążeniem i marzeniem o lepszym jutrze. A zatem שמור את חודש האביב to przykazanie powinno być wyryte dla nas nie tylko na spiżowych tablicach, ale w każdym sercu. „Strzeż wiosny!“ Opieką otocz młody wiosenny kwiat, by ci mógł wyróść na chwałę i pożytek.

Ale jak pilnować, jak opieką otoczyć? Jaki nadać kierunek, po jakiej poprowadzić drodze? Przede wszystkim — w kierunku ogólno ludzkim. Młodzież, pozbawiona ideałów, żadnemu społeczeństwu nie potrafi przysporzyć żadnych korzyści, nikogo nie potrafi dźwignąć wyżej. Dokładnie więc tak samo jak inni i my musimy wpoić w młode serca wzniosłe i szczytne ideały. Musimy doprowadzić młodzież naszą do tego głębokiego przekonania כי לא על הלחם לבדו יחיה האדם „że nie tylko chleb sam potrzebny jest człowiekowi do życia“. Kształcić więc musimy umysły, ale przede wszystkim kształcić uczucie, choćby nawet z pewnym uszczerbkiem dla rozumu. Uczyć musimy altruizmu, choćby nawet z uszczerbkiem dla korzyści osobistej, wpajać musimy ideał sprawiedliwości społecznej, ponieważ tylko tak wychowana młodzież może być dla nas rękojmią pięknego, dalszego rozwoju.

Ale to jeszcze nie wszystko, choć dla innych to samo już może wystarczy. W innych społeczeństwach bowiem, młodzież, posiadająca tak wpojone ideały, już sama w dalszym ciągu skutecznie potrafi pracować. Ale dla nas i tu istnieje groźne niebezpieczeństwo, że jeśli nawet młodzież nasza przystąpi do pracy, to nie nam tę swoją pracę poświęci.

שמוני נוטרה את הכרמים, כרמי שלי לא נטרתי.

„Uczynili mnie strażniczką winnic, lecz mojej winnicy nie strzegłam“ —czytamy w Pieśniach nad pieśniami“. Tam na szerokim świecie wabi synów naszych i nęci szersza arena działania. Jeśli więc dbamy o swoją przyszłość, musimy wpoić w nich nasze własne ideały. Musimy nauczyć ich śpiewać o naszych marzeniach i nadziejach i płakać nad naszym ciężkim losem.

Część naszej młodzieży wróciła już do nas i skupiła się

dookoła sztandaru naszego. Starsi wśród nas pamiętają, jakie zwątpienie nas ogarniało, widząc, jak przerzedzają się coraz silniej nasze szeregi, kiedy odchodzą od nas dzieci עד מקום משם לא ישובו „do miejsca, z którego już nie wrócą". Lecz gdy zrodziła się wielka myśl, spłodzona przez ból dwudziestowiekowy, gdy powstał wielki ideał, spłodzony przez niewygasłe nigdy nadzieje, wykarmiony przez gorące nasze łzy — zaczęła młodzież tłumnie do nas wracać, zaczęła garnąć się z powrotem pod sztandar żydostwa. Z radością i w zdumieniu często wyrywa się z piersi naszej okrzyk:

ואמרת בלבבך מי ילד לי את אלה ואני שכולה וגלמודה, גלה וסורה ואלה
מי גדל ? הן אני נשארתי לבדי, אלה איפה הם ?

„A powiadasz w sercu swym: Któż mi je zrodził? Ja wszak straciłam dzieci i samotna jestem, wygnana byłam i tułałam się, a dzieci te kto odchował? Ja wszak sama zostałam, więc skąd one się biorą?" Jest to istotny cud, cud, który doprowadzić należy do końca. Pilnujmy więc tych wiosennych kwiatów, bo w nich kryje się nasze lato, nasze życie, nasza przyszłość cała. Przed oczyma naszymi roztwiera się droga przyszłości, którą nam wybuduje młodzież nasza, młodzież na wskroś idealistyczna, młodzież do głębi żydowska, a przyszłość ta będzie pogodna i piękna i trwała.

POZNANIE WARTOŚCI ŻYCIA.

Kazanie wygłoszone w drugim dniu Szawuot 5665 (1905).

Dziwny i napozór całkiem niezrozumiały jest nakaz, zawarty w odczytanym dzisiaj ustępie Tory:

שבעה שבועות תספור לך

„Siedem tygodni odliczysz sobie". A jednak kryje się w tym zdaniu myśl bardzo poważna.

W pierwszym rzędzie narzuca się nam od razu wniosek, że należy szanować każdy dzień swojego życia. Liczyć bowiem można i należy tylko to, co ma jakieś znaczenie, co posiada jakąś wartość. Stąd więc płynie pierwsza nauka, która jest zarazem ostrzeżeniem: szanuj każdą chwilę!

Zdaje się, iż to takie proste, takie samo przez się zrozumiałe, że nie należy nawet tego specjalnie podkreślać. A jednak może w niczym nie grzeszymy tak bardzo, jak właśnie tu, nigdzie nie przejawia się może tego rodzaju marnotrawstwo. Był podobno taki cesarz, który samemu sobie zarzucał: diem perdidi — straciłem dzień! Dziś natomiast słyszy się ustawicznie inny zupełnie zwrot, dziś mówi się ciągle o zabiciu czasu. Cóż nam jednak pozostaje, skoro czas zabijamy? Czas jest wszak tylko miarą dokonanego ruchu.

אמר דוד: נחת שלוה לרשעים והם אינם נעים בשלותם, אלא עומדים.

„Rzekł Dawid: użyczyłeś spokoju niegodziwym, a oni w tym spokoju nie wykonują żadnego ruchu, a tylko stoją". Marnujemy jeden dzień po drugim i tak przelatuje nam całe

życie. Wieczna zaś tęsknota za młodością tkwi właśnie w świadomości, że życie nasze zostało zmarnowane. A słowo, wypowiedziane przez mędrca:

אם תעזבה יום, יומים תעזבך

„gdy opuścisz ją przez dzień, ona opuści cię przez dwa dni", odnosi się nie tylko do nauki, ale do wszystkiego w ogóle, do każdego zadania życiowego. I dlatego zbawienne na prawdę jest zdanie Pisma, że należy liczyć skrupulatnie dni.

Liczenie dni ma bowiem w dodatku także i ten bezpośredni skutek, że dzięki niemu zna się dokładnie ich ilość, wie się ile tych dni życia już upłynęło i poznaje się swój wiek. A każdy okres życia ma swoje osobne przeznaczenie i biada jeśli się tego przeznaczenia nie odczuwa i nie rozumie. Nie ma chyba przykrzejszego widoku niż ten, jaki przedstawia młody staruszek i stary młodzieniaszek. Filozof streszcza całą etykę w zdaniu: „naturam sequi!" — „postępować za naturą!", a głęboką myśl wyraża też psalmista, kiedy mówi:

למנות ימינו כן הודע ונביא לבב חכמה

„naucz nas liczyć swe dni, abyśmy przywiedli serce do mądrości". Więc ważna to przestroga, jaką zawierają cytowane już słowa Pisma, aby nie — zapominać rachunku.

I jeszcze jedno: liczyć, zliczać daje się tylko to, co podpada niejako pod wspólny mianownik. Przedmiotów zupełnie różnych od siebie nie można sumować. Trzeba więc liczyć dni swoje jako harmonijną całość. Pewien filozof grecki uczył też, że liczba jest istotą wszechrzeczy, bo ona jest symbolem i wyrazem harmonii. Wychodził z uczniami swymi wśród nocy na szerokie łąki, a tam wpatrywali się długo w niebo, zasiane gwiazdami. W bezgranicznej ciszy wsłuchiwali się w dziwne akordy i powiadali, że to muzyka sfer niebieskich, że to symfonia wszechbytu. Uchwycić ją i usłyszeć — nie każdemu jest dane. Ale każdy zawsze może uchwycić symfonię własnego życia, jeśli wleje w nie jakąś treść. Liczyć dni znaczy więc złączyć je w harmonijną całość. A Tora uczy: תמימות תהיינה „całe niechaj będą, niestrzępione, ani luźne!" Tam gdzie jedna myśl przebiega poprzez

całość, tam wije się jeden ideał, niby złota nić, poprzez wszystkie dni, tam są one dobrze liczone i łączone.

Tym jest nakaz תספור לך „liczyć będziesz". Poznać należy wartość życia swojego i nie marnować swych dni, poznać przeznaczenie wieku i łączyć dni żywota w jedną skończoną całość.

A tak przeżywane życie urągać musi śmierci, bo ono nosi w sobie nieśmiertelność. W ten sposób też życie pojmujemy, gdy zmarłych wspominać pragniemy, tych zmarłych, którzy wzorem nam świecą i przykładem i o których Boga prosimy, by i on raczył ich pamiętać.

PRZEJAWY BOHATERSTWA.

Kazanie wygłoszone w wigilię
Rosz Haszana 5666 (1905).

Jeden z najstarszych agadystów palestyńskich zwykł był mawiać:

אמרו מלאכי השרת לפני הקב"ה: רבש"ע, מפני מה אין ישראל אומרין לפניך שירה בראש השנה וביוה"כ? אמר להם: אפשר מלך יושב על כסא דין וספרי חיים וספרי מתים נפתחין לפניו, וישראל אומרין שירה לפני?

„Rzekli aniołowie do Boga: Panie świata! dlaczego Żydzi nie śpiewają pieśni przed Tobą w Rosz Haszana i w Jom Kipur? A On im odpowiedział: czy to jest do pomyślenia, aby wtedy, kiedy król zasiada do sądu, mając przed sobą otwarte księgi żywych i księgi zmarłych, Żydzi pieśni śpiewali?“

Istotnie jest to świetne pouczenie, w jaki sposób wytworzyć należy nastrój. Nie przez śpiew wesoły, ale przez poważne zastanowienie się nad samym sobą. „Dzień sądu“ jest dla nas czymś wielkim, nie ze względu na ostateczny wyrok, ale ze względu na porachunek ze samym sobą, ze względu na jasne zdawanie sobie sprawy z rzeczy niejasnych. Bo tony modlitwy coraz bardziej wznoszą nas ku górze i coraz szerzej roztwierają wrota do naszych serc.

I oto teraz jest najodpowiedniejsza chwila, aby bilans sporządzić. Rok miniony nie spełnił pokładanych w nim nadziei. Ludzkość nie postąpiła ani o krok naprzód, gwałt

i przemoc panują dalej dookoła [1]). A czy naród żydowski zbliżył się do swego wewnętrznego i zewnętrznego wyzwolenia? Nic z tego nie jest widoczne. A jednak chcemy tu z dumą zanotować poważny krok, jaki zrobiony został. Synowie Judy stali się odważniejsi i silniejsi. Gdy zjawia się dusiciel, nie znajduje już ludzi, czekających na niego w ciemnych piwnicach, wyjących i błagalnie wyglądających na niego z ponurych kątów, gdzie szukali schronienia. Nie, mężnie i odważnie występują przeciwko niemu i stawiają mu czoło [2]). Izrael przestaje skomleć i biadać. Nie mówi już: נחשבנו כצאן לטבחה „uważani jesteśmy za trzodę, którą na rzeź się wyprowadza“, lecz na myśl mu przychodzą inne słowa: חגור חרבך על ירך, גבור! „opasaj mieczem swym biodra, bohaterze!“ A bohaterstwo jest zawsze początkiem wyzwolenia. Dlatego chcemy, pełni nadziei, patrzyć w przyszłość.

I z tego świętego miejsca, niechaj wolno mi będzie życzyć całemu narodowi, a szczególnie wam i wszystkim tym, którzy bliscy są waszemu sercu לשנה טובה ומבורכת „dobrego, szczęśliwego roku“.

---

[1]) Wojna rosyjsko-japońska i jej znane konsekwencje wewnętrzno-polityczne w Rosji.

[2]) Podczas pogromów rosyjskich w r. 1905, Żydzi bronili się i stawiali opór, organizując nawet własną „milicję“.

INDYWIDUALNOŚĆ NARODOWA.

Kazanie wygłoszone w drugim dniu Rosz Haszana 5666 (1905).

Wczorajsze rozważania wskazały nam na gwałt i przemoc, jako główne przeszkody na drodze ludzkiego postępu. Poznaliśmy, że pierwszym warunkiem, od którego wszelki postęp zależy, jest osobista wolność jednostki i możność stanowienia o sobie. Ale nie tylko jednostka posiada prawo do wolności, posiada je także i — naród. Jeśli zaś chodzi o wewnętrzną wolność narodu, to i tu czyhają te same niebezpieczeństwa: gwałt i przemoc.

Indywidualności narodowe odgraniczają się od siebie nie inaczej jak indywidualności ludzkie. Żyją one jako wolne wśród wolnych, ale zawsze istnieje wspólny prąd życia, który je łączy. Każda z nich ma, rzecz jasna, swój własny charakter i swój świat duchowy. Ale najcharakterystyczniejszym w tym wszystkim elementem jest właściwie tylko własny, swoisty ton. Dużo bowiem istnieje cech wspólnych czy to oddziedziczonych, czy też nabytych na skutek wpływu otoczenia, względnie wychowania.

Każdy człowiek, w pewnej mierze, przez jakąś chwilę ginie w tym rwącym prądzie, ale skoro jest wolny, skoro posiada swoją indywidualność, wynurza się po chwili z powrotem i odzyskuje znów swoją własną fizjognomię. Tak samo dzieje się u narodów. Wspólny jest skarbiec ludzkich myśli i ideałów, ale w każdym narodzie nosi on inne piętno. Olbrzymi zasób idealizmu mieści się w pojęciu „ludzkość",

ale ona jest do pomyślenia tylko jako połączenie wielopostaciowych tworów kulturalnych. I wielki naród gubi się czasem w tym rwącym prądzie, po chwili jednak odnajduje się z powrotem. — Tak też i z żydostwem zawsze bywało.

Czytamy w Talmudzie:

אמר רב : מסתפינא מהאי קרא ואבדתם בגויים. מתקיף לה ר' פפא : דילמא
כאבדה המתבקשת, דכתיב תעיתי כשה עובד בקש עבדך? אלא מסיפא
דקרא : ואכלה אתכם ארץ אויביכם.

„Powiedział Raw: obawiam się tego zdania: „I zagubicie się wśród narodów“. Wystąpił jednak przeciw niemu R. Papa, który rzekł: A może ten ustęp ma na myśli, że będziemy jako zguba, która jest poszukiwana, jako napisane jest: „Błądzę jak owca zgubiona, której szuka twój sługa“? Obawiam się jednak drugiej części tego zdania: „I pożre was kraj waszych nieprzyjaciół“. To ואבדתם בגויים „zagubicie się wśród narodów“, nie jest niebezpieczeństwem, ani nigdy nim nie było. Była to bowiem zawsze אבדה המתבקשת „zguba poszukiwana“. Przejęliśmy dużo elementów od innych, ale właściwe piętno pozostało nasze własne i to zarówno w zamierzchłej starożytności jak i w późniejszych okresach. Fałszywym więc jest pogląd, że my musimy trwać nadal „w średniowieczu“. To separowanie się jest niesłuszne, szkodliwe i fałszywe, tak samo jak fałszywy jest sąd, że jakaś świętość mieści się w naszym stroju, dlatego tylko, że noszony on jest już od wieków. Wprost przeciwnie, tego rodzaju odgradzanie się jest nieszczęściem. Tu właśnie chcemy przez chwilę zanurzyć się w prądzie współczesnego życia, nie obawiając się wcale, że „zagubimy się wśród narodów“.

Natomiast obawiamy się „zakończenia tego zdania: i pożre was ziemia waszych wrogów“. Zmieniło się bowiem zasadniczo nastawienie: dawniej zbliżaliśmy się do obcych wartości, jako Żydzi i zanurzywszy się na chwilę, wypływaliśmy znów na powierzchnię, jako Żydzi. Dziś natomiast zanika ta świadomość. Mówmy bez ogródek, patrzmy rzeczywistości prosto w oczy: Abstrahujemy od tych, którzy świadomie dają się porwać prądowi, by tylko zdobyć dla siebie, czy dla potomstwa swojego, jakieś materialne korzyści. Choćby niewiadomo jakich wyżyn dopięli — oni są

pod względem moralnym wykoszlawieni. Mówimy jednak o tych, którzy noszą na sobie jeszcze jakąś cieniutką warstewkę żydostwa, względnie w duszy swej czują jeszcze jakieś słabe echo żydowskie. O tych właśnie obawiamy się, „by nie pożarła ich ziemia wrogów". Oni są pożałowania godni, albowiem nigdy nie mogą być sobą, nigdy, że tak powiemy, nie mogą czuć się jak u siebie w domu. Choćby zażywali wszelkich dóbr, to jednak przypominają żywo tę talmudyczną parabolę o ptaku, który zazdrościł drugiemu, że ma wszystkiego podostatkiem, a któremu tamten odpowiedział:

במזונותי אתה מסתכל ואין אתה מסתכל במצודתי.

„Ty patrzysz tylko na żywność, której mi nie brak, nie patrzysz jednak na sidła".

A poza tym widać inną jeszcze grupę, która pozwala unieść się prądowi wielkich, żywiołowych ruchów społecznych. Tych nam żal i szkoda nam, „by pożarła ich ziemia wrogów", ze względu na duże zasoby energii i siły, jaka w nich się kryje. Do nich miałoby się ochotę zawołać:

חדל נא מי יקום יעקב כי קטן הוא

„Zostawcie to! Cóż zostanie Jakubowi, skoro taki jest maluczki"? A dalej — duża masa, która korzeniami tkwi w prawdzie, w ojczystym gruncie, ale ponieważ słaba jest pod względem kulturalnym, bez oporu porywana jest przez każdy powiew wiatru. Tym wszystkim prędzej czy później zagraża owe niebezpieczeństwo, ואכלה אתכם ארץ אויביכם że „pożre ich ziemia wrogów".

Do czego to wszystko doprowadzi? Rodzą się czasem pesymistyczne myśli, gdy się człowiek nad tym zastanawia. A jednak stary naród żydowski przeznaczony jest do czegoś większego, aniżeli tylko do tego, by wnieść odrobinę fermentu do innych narodów. I żal nam utraty tej olbrzymiej siły kulturalnej, która, skupiona i skoncentrowana, mogłaby się stać wpływowym faktorem — i lęk nas ogarnia przed własną przyszłością.

Ale czy na prawdę grozi nam, że zostaniemy połknięci przez innych? Bynajmniej! Talmud opowiada, że kilku

uczonych było w drodze, gdy poczęło świtać. I wówczas rzekł jeden do drugiego:

כך היא גאלתן של ישראל, בתחלה קמעא, קמעא, כל שהיא הולכת, היא הולכת ומאירה.

„Takim będzie wyzwolenie Izraela. Najpierw powoli, powoli, a potem jasność roztoczy się coraz bardziej".

A trzeba być chyba ślepym, albo też świadomie nie chcieć widzieć tego, co się dzieje, aby nie zauważyć kiełkujących plonów wspaniałej pracy. Zbiera się i koncentruje wszystkie siły twórcze naszej kultury. I spełnią się słowa uczonych, że wyzwolenie Izraela roztaczać będzie coraz większą, coraz silniejszą jasność.

NAUKA ŻYCIA.

Kazanie wygłoszone na Kol Nidre 5666 (1905).

Już za małą chwilę z milionów piersi rozlegną się słowa modlitwy:

השיבנו ה׳ אליך ונשובה, חדש ימינו כקדם

„Przywróć nas Panie do Ciebie i wrócimy, spraw, by odnowione zostały nasze dni jak dawniej". Na całej kuli ziemskiej, po wszystkich stronach świata, dokąd los nas zagnał, gdziekolwiek zbierze się tylko dziesięciu Żydów, rozbrzmiewać będą te słowa: חדש ימינו כקדם Z całej duszy, z całych sił błagać będą: „Spraw, by powróciły dawne nasze dni".

Modlić się tak będą w głębokim skupieniu i tęsknym żalu ludzie starsi i starzy, myśląc głównie o swoim własnym życiu, o swoim własnym ja. Starość! Każdy jej sobie życzy, każdy jej pragnie, a jednak kiedy ziszcza się to życzenie, staje się ona nieraz jakby nieznośnym ciężarem. Zanika bowiem cała różnorodność rozkoszy życiowych, słabną coraz bardziej siły, a do tego jeszcze przychodzi zwykła, ludzka, nierozsądna trwożliwość, kiedy się czuje, że każdy dzień przeżyty jest tylko dalszym krokiem, zbliżającym nas do grobu.

O co więc oni modlić się będą, prosząc, by powróciły dawne dni? Chyba nie o drugą młodość, bo to byłoby wedle żydostwa תפלת שוא modlitwą o coś niemożliwego, co religia nasza potępia. Nigdy nie każe ona prosić o odwrócenie porządku rzeczy. Ale starość sama może mieć swoją wartość,

może stać się cenną częścią życia ludzkiego, jeżeli się ją kształtuje odpowiednio. Mędrcy powiadają:

עד אברהם לא היתה זקנה

„Do Abrahama nie było starości". Dziwna rzecz, wszak Pismo samo opowiada nieraz o sędziwym wieku wielu jednostek. Istniała zatem starość i do czasów Abrahama. Ale nie kształtowano jej należycie, była ona, jak to obecnie jeszcze często widzimy, nacechowana rezygnacją, albo też była taką, która bezustannie rwie się do młodości. I jedna i druga jednak nie jest właściwa, odpowiednią jest dopiero ta, która własną treść posiada, która żyje w głębokiej koncentracji, której istotą jest przechowywanie i porządkowanie tych wszystkich skarbów myśli i uczuć, jakie przez życie całe udało się nam zebrać i nagromadzić. Dobra jest ta starość, która nie zatruwa sobie każdej chwili myślą o śmierci, dobrą jest starość, która nie mija w ciągłej obawie i w bezustannej trwodze, tak jak to uczeni nasi powiadają:

אמר לו הקב"ה: דוד, ימים מלאים אני מונה לך.

„Rzekł Wiekuisty: Dawidzie, pełne dni ja tobie liczę", p e ł n e, c a ł e dni, z których każdy stanowi dla siebie coś skończonego, z których każdy dla siebie jest jednostką, całością. Tak więc modlić się będą: „Spraw, by odnowione zostały dni nasze", daj nam i teraz energię do życia, siłę i świeżość i pełnię treści.

Ale nie to chyba stanowi główną myśl naszej modlitwy. Kiedy Żydzi gromadzą się w Domu bożym, w chwilach najuroczystszych, nie pamiętają zazwyczaj o jednostce, pamiętają tylko o ogóle. I dlatego c a ł e żydostwo woła: „Spraw, by odnowione zostały dni nasze". Bo sami sobie nie uświadomiliśmy jeszcze w całej rozciągłości, jak bardzo powinniśmy prosić o takie odnowienie sił, jak głęboko należy się modlić o takie uzdrowienie, nie uświadamiamy sobie jeszcze należycie, jak bardzo się starzejemy.

Co charakteryzuje taki uwiąd starczy? Nie ta lub owa choroba, nie ten czy ów schorzały organ, ale ogólne osłabiebienie, ogólna bezsilność, tak zaawansowana, że się ciągle szuka jakiegoś oparcia, jakiejś pomocy. Widać to i u nas, skoro ani jednego kroku sami, bez czyjejś pomocy, nie ro-

bimy. A gdy wam głośno i szumnie powiadają: „My się nie boimy, my śmiało i odważnie naprzód kroczymy“ — nie wierzcie im, nie dajcie się omamić przez puste słowa, nie dajcie się oszukać przez szumne frazesy. Oni panów potrzebują, oni panom służą, oni idą, gdy ich pchają, oni stoją, kiedy stać im każą.

My zaś pragniemy, aby żydostwo samo, o własnych siłach, naprzód kroczyć mogło. My nie chcemy żydostwa na szczudłach, bez względu na to, skąd te szczudła pochodzą i z jakiego są zrobione materiału. My nie chcemy, by żydostwo wróciło do tych minionych czasów, kiedy ono w bóżnicy swojej uważało się za jedyny naród wybrany, a na ulicy biło pokłony głębokie przed lada pachołkiem. Nie chcemy żadnego szowinizmu, ale ludzkiej godności chcemy i ludzkiej samodzielności. To też modlimy się gorąco: חדש ימינו כקדם „Daj nam siłę, daj nam energię życiową, daj nam świeżość, daj nam czerstwość, daj nam samodzielność, Panie“.

Spójrzmy jeszcze na inną stronę naszego zbiorowego życia, na nasze życie religijne. Obawiam się, że i tu jakiś nieszczęsny uwiąd starczy nas przygniata. Bo wiecie, co jeszcze charakteryzuje taki uwiąd starczy? Ogólna ociężałość, ogólny zastój, skostnienie. A przecież, jeżeli jakaś religia na świecie kiedykolwiek początek swój wzięła z czystego zdroju, pełnego i bogatego życia ludzkiego — to chyba nasza religia, religia starego żydostwa! Od samych początków naszej twórczości religijnej — a była to twórczość niezrównana — dana nam została ta religia jako תורת חיים nauka życia. Z życia ona się wywodzi i życiu służyć jest jej przeznaczeniem. Bo ona ma w duszy rozbudować wszystkie, najbardziej nawet ukryte możliwości rozwoju, ona powinna rozszerzać granice horyzontu, ona ma zgłębić treść ludzkiego życia. Taką religia żydowska być miała i taką też była zawsze.

Kiedy raz zapytano jednego ze starych talmudystów: „Ile Tor macie?“ Padła odpowiedź: „Dwie Tory: naukę ustną i naukę pisemną“. Jedna to niby fundament niewzruszalny, niby silna, mocarna skała, a druga rozwijająca się, rozbudowująca się na owym właśnie fundamencie, a budowana

materiałem, dostarczanym przez pełne, bujne życie. I tak powstawały jedna po drugiej, nauki zbawienne, które na oścież wrota życia otwierają.

Tak zawsze bywało, jak długo twórczość nasza była aktywna. Dzisiaj jednak wszystko nie tylko jest skostniałe, ale zarazem jest jakoby zaporą bujnego życia. My nie domagamy się żadnych sztucznych reform, ale my chcemy, aby religia pozostała tym, czym była — nauką życia. Chcemy być ludźmi, którym nic ludzkiego nie jest obce, chcemy żyć, jak ludzie żyją, pełną piersią, czynny udział wziąć pragniemy w wielkiej pracy ludzkiej kultury. A nam powiadają że tego nam religia zakazuje, iż zabronione nam są wiedza i poznanie i myślenia. Tak mówi zgrzybiałość starcza. Lecz my przypominamy sobie świetność minionych czasów, niezrównaną żywotność twórczą wielkich naszych mistrzów. I chociaż stary jest Izrael, to jednak woła do niego głos wielkiej, świetnej przyszłości. My zaś głos ten słyszymy, my silnie, mężnie i samodzielnie ku tej przyszłości kroczyć chcemy i w tym duchu wypowiadamy słowa modlitwy: „Spraw, by odnowione zostały dni nasze jak dawniej".

GDY GWAŁT I SWAWOLA PANUJĄ.

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Rosz Haszana 5666 (1905).

Bardzo rzadko schodzą modlitwy nasze do nizin powszedności, bardzo rzadko słyszy się w nich o zwykłych, codziennych potrzebach, o małych życzeniach jednostki, a prawie zawsze mówią nam o ogóle, o całości. Otwierają nam aspekty, zbliżone do wieczności, a nie wspominają o rzeczach nikłych i marnych. Gdybyśmy się zupełnie poddali działaniu tych modłów — wydawałoby się nam może, że jakaś nadludzka siła ciągnie nas na wysoki szczyt potężnej góry i każe nam stamtąd dopiero patrzeć na wielki świat boski i ludzki.

A nieraz zdarza się, że jakieś słówko, rzucone mimochodem, wypowiedziane bez specjalnej intencji, działa na nas jak błyskawica wśród nocnych ciemności. W mgnieniu oka rozjaśnia się cały horyzont, widać różne dróżki i ścieżki, prowadzące do celu, ale widać też przepaście i otchłanie, zawady i przeszkody, które leżą na drodze, a których trzeba będzie unikać, względnie — je usunąć.

Oto na przykład jedna z tych modlitw prostych, pięknych i śpiewnych, jakby pieśń ludowa:

ובכן צדיקים יראו וישמחו וישרים יעלוזו וחסידים ברנה יגילו ועולתה
תקפץ פיה וכל הרשעה כלה כעשן תכלה

„A sprawiedliwi zobaczą i cieszyć się będą, a rzetelni radować się będą, a pobożni w śpiewie weselić się będą, krzywda zaś zamknie usta, a wszelkie zło jak dym się roz-

wieje". Wspaniała perspektywa! Są ścieżki i drogi gładkie i proste, są cele piękne i ponętne — trzeba tylko iść naprzód, trzeba tylko do nich dojść. Ale nagle błyskawica rozjaśnia nam ciemność i widzimy zawadę na drodze:

כי תעביר ממשלת זדון מן הארץ.

„Gdy usuniesz panowanie samowoli ze świata". Gwałt i samowola zamykają drogę i zasłaniają ten piękny, wymarzony cel.

Pewien poważny filozof był zdania, że świat, w którym żyjemy jest możliwie najlepszy. Gdybyśmy chcieli wymarzyć sobie świat na wskroś doskonały, nie moglibyśmy wymyślić lepszego. To zdanie pokrywa się właściwie ze światopoglądem starego żydostwa, które na wielki, boży świat patrzało w bezgranicznym zachwycie. Wedle naszych uczonych, Bóg wskazuje na przyrodę jako na wzór doskonałości. Nigdy — wywodzą — żadne z ciał niebieskich nie odmówiło posłuszeństwa, nigdy słońce nie wschodzi wtedy, kiedy powinno zachodzić, ani nie zachodzi w okresie wschodu. Wszystko ma swoje odwieczne drogi, wszystko spełnia swoje odwieczne przeznaczenie. Jasne, trwałe, żelazne prawa rządzą wszystkim i tworzą w konsekwencji wspaniałą harmonię, w której nie ma żadnego dysonansu.

Ale jest jeszcze drugi, osobny dla siebie świat, który obchodzi nas bliżej aniżeli przyroda martwa — świat ludzki. A podczas gdy w przyrodzie wszystko nacechowane jest harmonią, w świecie ludzkim wszystko się rozlatuje i rozbiega w rażącej dysharmonii. Tam wszystko zgrane, tu — wojna wszystkich przeciw wszystkim.

Dlaczego? Czy może dusza nasza tak niedoskonała wyszła z rąk Stwórcy? Nie! Przeciwnie, On wyposażył ją we wszystko, jak dobry ojciec. Umysł nasz jest bogaty, bo przenika najgłębsze tajniki przyrody, bo daje nam nieograniczoną władzę nad światem. A może wyobraźnia nasze jest taka biedna i nierozwinięta? Nie! Przeciwnie, jej lot jest wyższy, niż lot orła. Ona do samego nieba sięga i obejmuje całokształt wszechrzeczy. A może nasze serce jest takie biedne, zimne? Nie — i ono jest bogate i pełne. Wszak na ludzkiej glebie wyrósł ów cudowny kwiat, zwany miłością,

wszak w ludzkim sercu zrodziło się owe potężne uczucie, którego nie ma w wszechświecie — uczucie litości.

Nie, dusza ludzka nie jest biedna, lecz przeciwnie, silna i bogata i pełna. A mimoto świat ludzki jest zły i pusty, przewrotny i próżny. Skoro jednak dusza nasza posiada nieprzeparte i niepohamowane dążenie do harmonii, to dlaczego nie ma go między ludźmi, dlaczego wszędzie tylko rozdźwięk i walka, gniew i nienawiść?

Oto dlatego, że gwałt rządzi w świecie ludzkim, a gwałt i samowola dławią duszę i tłumią w nas wszystko, co najlepsze. I przed nami wiją się ścieżki, prowadzące do doskonałości. I my przed sobą cel widzimy i dla nas jest to cel upragniony — ale dojść do niego nie możemy, bo tylko wtedy zdołamy go osiągnąć, jeśli תעביר ממשלת זדון מן הארץ „usunięte zostaną zawady samowoli i gwałtu ze świata".

Czy trzeba jeszcze na przykładach dowieść słuszności tego twierdzenia? Chyba każdy wie, że tylko w pełnej swobodzie kwitnąć i rozwijać się mogą piękne i dobre elementy duszy. Tam zaś, gdzie gwałt panuje, tam wszystko karłowacieje, tam wszystko marnieje. Rodzina, w której panuje samowola ojca, nie wydaje ludzi dobrych. Mędrcy nasi też uczyli:

לעולם לא יטיל אדם אימה יתרה בתוך ביתו

„Niechaj nigdy człowiek nie napędza przesadnego lęku swoim domownikom". Nawet dzieci należycie rozwinąć się potrafią tylko wśród dość szerokiej swobody i wolności. Ta zasada potwierdza się też i w zwykłym przedsiębiorstwie gospodarczym, bo i tam gwałt dusi i dławi, a tylko swoboda buduje i rozwija. Ludzie umieją tworzyć tylko wtedy, kiedy korzystają ze swobody i z osobistej wolności. Niewolnik potrafi pracować bezpłodnie, gdy go smaga knut, ale t w o r z y ć, po ludzku tworzyć, zdoła tylko człowiek wolny, niekrępowany, niegnębiony, niegwałcony.

A gdy przyglądniemy się rządom wielkich krajów, to jeszcze jaśniej i dobitniej stwierdzimy, że gwałt i samowola są olbrzymią zaporą dla prawdziwego postępu. Gdy o gwałcie i samowoli mowa, to chyba przypomnieć się musi ów wielki, potężny kraj, ów olbrzym, o którym mówią, że stoi na

glinianych nogach. Tam miliony ludzi jęczy pod przygniatającym ciężarem niewoli [1]). Tam miliony braci naszych ugina się pod okrutnym ciężarem gwałtu i samowoli, które zasłaniają się prawem i na prawo się powołują.

Nasi uczeni tłumaczą imię patriarchy „Jicchak“ — יצא חוק לעולם „Z nim przyszło prawo na świat“, ale od razu dodają: ניתן דורייאה לעולם „Przyszła wolność na świat“. Bo tylko to prawo jest słuszne, które stworzone zostało jako rękojmia dla ludzkiej wolności. Prawo, które gnębi, prawo które gwałci, nie jest ludzkim prawem. W gwałcie i samowoli prawo zanika, jak zanika w ogóle wszystko, co prowadzi ludzkość do harmonii i doskonałości.

A stąd nauka prosta i jasna: zwalczać samowolę i gwałt! Jeśli posiadamy siłę, nie wolno nam jej używać dla gnębienia słabszych. Gdziekolwiek działać nam wypada, działajmy bez przymusu, bez gwałtu, bez samowoli, a szanujmy wolność osobistą każdego człowieka, bo wolność to godność ludzka, bez niej nie ma prawdziwego człowieczeństwa. Pamiętajmy o tym, że droga do doskonałości stoi otworem, że cel jest wytknięty.

Perspektywę tę otwiera przed nami modlitwa nasza: „A sprawiedliwi ujrzą i cieszyć się będą, rzetelni radować się będą, a pobożni w śpiewie weselić się będą. Krzywda zaś i bezprawie zamknie usta, a wszelkie zło, jak dym się rozwieje“. Taki błogi stan rzeczy zapanuje wtedy, gdy

תעביר ממשלת זדון מן הארץ

„usunięte zostanie panowanie gwałtu i samowoli z tej ziemi“.

---

[1]) Mowa o Rosji, gdzie po przegranej wojnie z Japonią, srożyła się reakcja.

GDZIE SZUKAĆ WINNYCH?

Kazanie wygłoszone w Jom Kipur 5666 (1905).

Zdarzyło się to blisko 2 tysiące lat temu, również w Jom Kipur. Blaskiem i wspaniałością iskrzyła się jerozolimska świątynia, gdzie nieprzejrzane tłumy zebrały się w dniu Święta Pojednania. I oto nagle zauważono młodzieńca, który ścigał swojego towarzysza, a gdy go dogonił, przebił go nożem na śmierć. Wówczas wstał rabi Cadok i wszedł na stopnie i przemówił do zebranych: „Słuchajcie bracia z domu Izraela. Napisane jest w piśmie: Kiedy znaleziony zostanie trup na ziemi, jaką ci daje Bóg, a nie wiadomo, kto go zabił, niech wyjdą starcy twoi i sędziowie twoi i wymierzą miasta dookoła miejsca, gdzie trup został znaleziony. Ale

אנו מהיכן לנו למוד, מן ההיכל ? מן העזרות ?

„My skąd mamy mierzyć, od gmachu Świątyni? Od dziedzińców?"

A ciężkim brzemieniem spada i na nasze barki to samo pytanie: „My skąd mamy mierzyć?" Od narodu? Od jego przywódców? Kto winę ponosi za to, co się dzieje?

Albowiem dzieje się źle. Skarżymy się zaś nie tylko w sposób stereotypowy, ale daje nam powód do tego bieg wypadków i wydarzenia, jakich jesteśmy świadkami. Być może, że po kilku generacjach będą nam zazdrościć, żeśmy żyli w tym, tak burzliwym okresie. Wtedy może już zaistnieje możliwość wyrównania tarć i rozbieżności. Wszak i dziś, kto bystrzejszym jest wzrokiem obdarzony, dojrzeć potrafi zarysowujące się już możliwości rozwiązania

konfliktów, zauważy, jak wyłania się nowe odrodzenie. Na razie jednak jest tylko — wrzenie, jak gdyby istotnie sprawdzić się miały słowa:

איש את רעהו חיים בלעו

„Jeden drugiego żywcem połyka".

Oto przypatrzmy się ludzkiej zbiorowości, a zauważymy wszędzie tylko jakąś nieokiełzaną gonitwę za szczęściem, gonitwę i polowanie, które po drodze tratują i niszczą niejedną egzystencję. Rozpadło się społeczeństwo na odrębne kasty i klasy, z których każda rości sobie prawa do tego, aby móc w imieniu całego społeczeństwa przemawiać, mając przy tym na oku jedynie własne interesy. Któż właściwie ponosi winę za to rozdwojenie, za to rozbicie ? מהיכן לנו למוד Skąd mamy mierzyć, kogo mamy oskarżać? Naród? Ależ jego nie ożywia ani nie unosi prąd oświecenia i wykształcenia! Górne warstwy? One jednak usprawiedliwiają się tym, że są liczebnie drobne i małe.

Przypatrzmy się państwu jako społeczeństwu i zbiorowości w ciaśniejszym już pojęciu tego słowa. Możnaby było przypuszczać, że tu znajdziemy skończoną, harmonijną jedność. Ale i tu widać walkę i nic więcej, jak tylko walkę. Wystarczy częstokroć najbłahsza przyczyna, aby jedno państwo napadło na drugie i aby nastało krwi przelewanie. Jedni twierdzą, że to naród wyrusza do boju przeciwko drugiemu narodowi. Inni natomiast twierdzą, że to tylko przywódcy walczą ze sobą. Być może, że i jedni i drudzy mają rację, bo sprawy te są ze sobą ściśle złączone, w każdym razie jednak na myśl przychodzi słowo proroka:

ראיתי את הארץ והנה תוהו ובוהו ועל השמים ואין אורם.

„Zobaczyłem ziemię, a w niej chaos i zamęt. Popatrzyłem na niebo — nie masz na nim światła".

A możnaby było wierzyć, że jeśli gdzieś znajdzie się jedność, to chyba przede wszystkim wśród żydowskiego narodu. Bo pomyślcie: taki to prześladowany, ciężko dręczony naród, nigdzie, gdzie tylko słońce promienie swoje wysyła, nigdzie nie ma przyjaciela, więc chyba jego szeregi zwarte są i złączone. Ale skądże! Wy wszak sami wiecie najlepiej, jakie panuje u nas rozbicie i rozdarcie. Wy wszak

sami najlepiej wiecie, jak to u nas bywa, że jeden ciągnie na lewo, drugi zaś ciągnie na prawo, a na całym organiźmie nie ma już ani małego miejsca, które byłoby zdrowe, a nie pokryte ranami. I pytamy się wciąż ?מהיכן לנו למוד „Skąd mamy mierzyć?" Kto winien jest temu, że nie posuwamy się ani o krok naprzód, kto za to ponosi odpowiedzialność?

Lecz wiecie, co stać się może jedynym rozwiązaniem? — Stara opowieść o tym ślepcu, który na grzbiecie swym nosił kulawego. I my więc, pytając się, kto winę ponosi, kto odpowiedzialny jest za wszystkie błędy i grzechy, popełnione w naszym gronie, odpowiedzieć musimy: I jedni i drudzy winni są, i ślepy i kulawy, i naród i przywódcy narodu. Jeśli zaś zapytamy się, skąd mierzyć, skąd rozpocząć pracę, która by mogła złu temu zaradzić, odpowiemy na to: Niechaj każdy rozpocznie od samego siebie. Niechaj każdy wierzyć zaczyna w moc własnej swojej duszy. To nasze własne ja powinno być dla nas w tym wypadku centrum, od którego wyjść ma praca ku peryferiom, a stamtąd dopiero coraz szersze kręgi zataczać.

A kiedy mamy tak silną świadomość własnej duszy, jak w tej oto chwili podniosłej, gdy przygotowujemy się do intymnej rozmowy z tymi, którzy nas opuścili już? Gdy czujemy, jak gdyby ich wzrok na sobie, wtedy dopiero, ze zdwojoną siłą, odczuwamy głęboką powagę, jaka kryje się w naszym dzisiejszym haśle, które brzmi .לפני ה' תטהרו „Przed Bogiem powinniście się oczyścić".

POGROMY W ROSJI.

Kazanie żałobne, wygłoszone 20. listopada 1905, poświęcone pamięci ofiar rzezi (od 31 października do 5 listopada 1905).

מה אעידך ומה אדמה לך הבת ירושלים, מה אשוה לך ואנחמך בתולת בת ציון כי גדול כים שברך מי ירפא לך.

„Co za przykład ci przytoczę i z czym ciebie porównam, córo Jerozolimy? Do czego mam cię porównać, by cię pocieszyć, córko Syjonu? Przepastne jak morze jest nieszczęście twoje, któż cię uleczy?“

Tak, żałobne zgromadzenie, choćbyśmy daleko myślą wstecz sięgnęli, choćbyśmy sobie przypomnieli najdziksze chwile w ludzkich dziejach, nie znajdziemy przykładu tak ohydnych zdarzeń, jakich świadkami byliśmy w tym oto błogosławionym dwudziestym stuleciu. Morderstwa nie ustały jeszcze w dziejach ludzkości. Bardzo często jeszcze kryje się krwiożerczy zwierz pod ludzką postacią. Bywają chwile upadku, w których przygłuszone, przytłumione zostaje wszystko, co lepsze w duszy ludzkiej, a na wierzch wydobywa się to, co w niej najdzikszego, najgorszego. Ale przypomnijmy sobie — mordowano w czasie samego święta wolności, a mordowano tych, którzy dla stu milionów ludzi tę wolność krwią swą serdeczną wywalczyli. Do tej zaś straszliwej rzezi nawoływali ci, którym władzę oddano, aby zbrodniom przeciwdziałali.

Jakie to okropne! Ci sami, którzy na polu walki okryli siebie i ojczyznę swoją po wszystkie czasy sromotną hańbą,

ci sami, co wobec zbrojnych sił nieprzyjaciela stchórzyli i pierzchli, okazali nagle waleczność drapieżną, kiedy mieli przed sobą małe dzieci, połamanych starców, bezbronne kobiety.

A ta banda rozbójnicza żyje jeszcze, jeszcze ich nie zmiażdżył ciężar własnej, spodlonej i shańbionej godności ludzkiej. Lecz gdzie jest przy tym wszystkim ludzkość cała? Gdzie jej okrzyk zgrozy, któryby zagrzmiał jak huragan od jednego krańca świata do drugiego? Gdzie wielka pogarda cywilizowanej ludzkości? Nie ma okrzyku zgrozy, nie ma pogardy גדול כים שברך מי ירפא לך „Szerokie, bezbrzeżne jest nieszczęście nasze, a nikt nam pomocy nie niesie".

A gdy wspomnienia tej strasznej rzezi krew nam w żyłach ścinają, gdy zgroza nas przejmuje straszliwa, na myśl nam przychodzą słowa proroka:

בת בבל השדודה אשרי שישלם לך את גמולך שגמלת לנו

„Nikczemny Babilonie, błogosławiony niech będzie ten, kto odpłaci ci za tę krzywdę naszą". ...אשרי שיאחז Ale nie: Nie kończmy tego zdania, w Domu bożym nie rzucajmy przekleństwa nawet na zwierzęta drapieżne. Ale powiedzmy słowami poety:

לא לך החרפה כי אם למעניך — מטומאתם תומתך לא נכתמה — זכה כבור
את אחותי רוחמה [1]

„Nie na ciebie spada hańba, lecz na twych morderców. Ich plugawość czystości twej nie plami. Tyś jak kryształ czysta, siostro umiłowana".

Wieczna hańba spadnie na głowy morderców, a braciom naszym męczennikom, braciom naszym bohaterom poślijmy z tego miejsca pozdrowienia i głęboki wyraz podziwu. Niechaj nam zawsze przed oczyma stoją te strumienie krwi niewinnie przelanej.

קול דמי אחיך צועקים אלי מן האדמה

„Głos krwi brata naszego woła do nas z ziemi", woła i wzywa nas: Narodzie żydowski złącz się! Patrz, nic dla ciebie nie jest ochroną! Twoja przyszłość, w twoich leży rękach!

---

[1]) Poeta hebrajski J. L. Gordon, w poemacie „Achoti Ruchama".

Od nas wszystkich oczekuje naród żydowski swego ratunku i swego zbawienia. Do tego użycz nam pomocy Twojej, Panie: קומה עזרתה לנו ופדנו למען חסדך „Powstań Boże, wybaw nas gwoli łasce Twojej“.

GOLUS.

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Pesach 5666 (1906).

Zostało nam powiedziane: „Choćbyśmy wszyscy byli mądrzy i roztropni i choćbyśmy wszyscy znali Torę, to jednak godzi się opowiadać o wyjściu z Egiptu, a im więcej kto opowiada, na tym większą zasługuje pochwałę“. Ten nakaz chciałbym spełnić w tej oto chwili, chciałbym wam po prostu opowiedzieć jeszcze raz tę całą historię, której treścią jest długa niewola, wystąpienie Mojżesza i dzieło wyzwolenia. Być może, że „moja Hagada“, którą wam teraz opowiem, tu i ówdzie zawierać będzie coś nowoczesnego, że przyjdzie mi posługwiać się wyrażeniami, zaczerpniętymi z skarbca języka współczesnego człowieka. Moim zamiarem jest opowiadać wam starą historię tak, jak my ją rozumiemy, abyście mogli nad tym się zastanowić. Gdyby się wydarzyło, że to lub owo wyda wam się tak bardzo znane, nie jak coś, o czymś się słyszało, lecz jak coś, co się przeżywało, gdyby to czy owo mogło was pouczyć i doprowadzić do poczynienia pewnych zmian w własnym życiu — cel mojej „Hagady“ będzie osiągnięty.

A więc opowiadamy: Synowie i potomstwo Jakuba od dawna już nie żyją w swoim ojczystym kraju, Kanaan, lecz przebywają na obcej ziemi, w Egipcie. Złożył się na to cały szereg przyczyn, a w tym długim łańcuchu z jednej strony ważnym ogniwem jest nienawiść braterska i zdrada, z drugiej strony zaś konieczność emigracji, spowodowana przez

ciężkie warunki życiowe. A ogniwem, które łańcuch ten zamyka, to syn Jakuba, który urósł w potęgę i dopiął wysokiego stanowiska państwowego — Józef, mądry, doświadczony mąż stanu. On właśnie przyczynił się do tego, że potężne i bogate stało się państwo, albo ściślej mówiąc: stali się Faraonowie. Naturalnie, sam naród wyszedł na tym nie najlepiej. Józef nie uprawiał polityki społecznej, a służył tylko potężnym Faraonom.

I oto zmarł Józef i wszyscy jego bracia i całe to pokolenie. Do tej pory panował spokój. Jest to zresztą coś zupełnie naturalnego, albowiem po pierwsze: nikła była liczba jakubowych synów, którzy przybyli do Egiptu, a po drugie: żyli odseperowani w krainie Goszen.

Powoli jednak wszystko się zmienia, najpierw dlatego, że wzrasta liczba synów Izraela, a poza tym dlatego, że widziano ich już wszędzie, pełno ich było w każdym kącie. Zaczyna się więc okres ciężkich prześladowań i ucisku. Z początku — tak opowiada Midrasz, — Faraon przeciwny był tej polityce postponowania i ciemiężenia Żydów. Tłumaczył on swoim ministrom, że właściwie Żydom zawdzięcza cały naród egipski swe życie, bo gdyby nie Józef, wszyscy dawno zginęliby z głodu. Wówczas — kontynuuje Midrasz — ministrowie usunęli Faraona z tronu, a przywrócili go dopiero po trzech miesiącach, kiedy Faraon kajał się przed nimi i powiedział im: „Zrobię wszystko, czego tylko zapragniecie". Rzecz jasna, dla jakiegoś sentymentu, który przez małą chwilę niepokoi sumienie, nie warto było w końcu narażać się na utratę tronu. Zrezygnował więc Faraon i przyłączył się do prześladowców.

Cóż więc zrobiono? Kazano synom Izraela pracować bardzo ciężko. Ale w tym nie ma nic złego. Praca, nawet ciężka praca, może ostatecznie być treścią życia. Ale gorzej było, że ויבן ערי מסכנות לפרעה „budowali miasta warowne dla Faraona". To właśnie boli, że nie można korzystać z plonów swojej pracy i swego potu. Być może, że synowie Izraela oddawać się musieli nie tylko pracy fizycznej, ale i pracy duchowej, której owoce nie mogły do nich należeć Ale bądź jak bądź, bez względu na to, jak ciężka to była

praca, z tego jeszcze naród nie ginie, przeciwnie, nabiera sił, a może i odwagi, a wówczas — biada ciemiężcy! Te zapracowane dłonie, zahartowane wśród pracy, są mocne jak stal. Niewolnicy zrzucali już kajdany, choćby były nie wiedzieć jak silne. Naturalnie, musiałby się tylko zjawić jakiś mąż opatrznościowy, który by nauczył ich wyprostować grzbiet i który by potrafił nimi pokierować. Temu więc głównie należało zapobiec, aby nie powstał ów m ą ż z łona Izraela. I dlatego wydano rozkaz wrzucenia do Nilu każdego nowonarodzonego syna i pozostawiania przy życiu jedynie niemowląt płci żeńskiej. Niechaj rosną te słabe, bierne istoty, im więcej ich będzie, tym lepiej. Ale mąż — do tego dopuścić nie należy.

A jednak urodził się mąż dzielny, mocny, odważny. Gdy tylko ujrzał światło dzienne, zadrżało matczyne serce w dumnym przeczuciu, ale matka zostawiła go swojemu losowi. Nie może leżeć w kołysce, bo jemu nie można śpiewać tkliwych piosenek. Niech ucho jego słucha raczej szumiących uderzeń fal.

A bieg wypadków wyniósł go od razu wysoko — on przybył na dwór Faraona. Czy jeszcze kiedyś przypomni sobie, że z rodu Izraela się wywodzi? Egipcjanie w to nie wierzyli. On będzie księciem, więc gardzić będzie niewolnikami. Stało się jednak inaczej, zew krwi był jednak zbyt mocny i wołał zbyt głośno. On jednak do braci powrócił. A gdy przybył do nich, widział, jak Egipcjanin bije syna Izraela. I widział też jak ów bity korzył się, ponieważ sądził, że Izraelita jest tylko od tego, by go można było bić, jak właśnie Egipcjanin od tego jest, aby bić drugich. Mojżesz jednak nie wiedział, co to niewolnicza logika, zagrała w nim krew i — zabił Egipcjanina. Od tego czasu często do braci swych się zbliżał, a gdy pewnego razu bawił wśród nich, zauważył w przerażeniu, jak dwóch Hebrajczyków biło się nawzajem. Wówczas Mojżesz, pełen złości wykrzyknął: Niegodziwcze, czemu bijesz bliźniego swojego? Jakże to, wy jeszcze macie odwagę bić się między sobą! Czy ta niedola i jarzmo, jakie ciążą wam od zewnątrz, to dla was za mało, że chcecie je jeszcze powiększyć? A może jednak

potrafilibyście w tej głębokiej niedoli zdobyć się na jedność braterską?

Tak zapewne przemawiał do nich Mojżesz, lecz oto w tej chwili stało się coś strasznego: jeden z tych wyrzutków odpowiedział mu w bezczelny sposób: „Czy ty i mnie chcesz zabić tak, jak zabiłeś Egipcjanina?!“ Mojeższ czuł, że pękła delikatna, może najdelikatniejsza struna w jego sercu? „Więc dla nich to ja gotów byłem pójść w ogień nawet? Więc tych to ja chciałem wyzwolić? To wszak są ludzie g o l u s u!“

היה משה מהרהר בלבו ואומר: מה חטאו ישראל שנשתעבדו מכל האומות,
כיון ששמע דבריו אמר: לשון הרע יש ביניהם האיך יהיו ראויים להגאל?

„Myślał Mojżesz w swym sercu: Czymże zgrzeszyli synowie Izraela, że ciemiężeni są bardziej aniżeli wszystkie narody? Kiedy jednak usłyszał te słowa, powiedział sobie: złe języki są wśród nich, jakże więc mogą być godni zbawienia?“ Rozczarowanie było za silne. Ugodziło ono Mojżesza w samo serce. Czuł, jak rozwiały się piękne marzenia jego i postanowił odejść do innego kraju, do innych ludzi.

Ale żaden człowiek nie może uciec przed przeznaczeniem. Mojżesz stał się skromnym pasterzem, aby zapomnieć o królewskich snach. Ale i tam dognało go jego historyczne zadanie. I pewnego razu, kiedy właśnie postępował za swoimi owieczkami, usłyszał w duszy głos Boży: „Pójdź, poślę cię do Faraona i wyprowadzisz naród mój, synów Izraela, z Egiptu“. Mojżesz przeląkł się. Czy to nie był miniony sen jego młodości? Mojżesz broni się i mówi: „Kim jestem, bym miał pójść do Faraona i bym miał wyprowadzić synów Izraela z Egiptu?“ Dawniej — owszem, dawniej byłem księciem, wzbijałem się w górę, chciałem ludzką glinę ugniatać, chciałem naród wyzwolić. Ale dziś jestem pasterzem i chcę wypasać spokojne, łagodne owce! Bóg jednak mówił dalej, a wówczas Mojżesz odpowiedział:

ואמרו לי מה שמו מה אומר אליהם

„Pomyśl o Panie, mam pójść do synów Izraela, mam przemawiać do nich w imię ideału. Oni jednak zapytają o pochodzenie tego ideału. Sama wewnętrzna prawda i piękno im nie wystarczą“. Bóg jednak nalegał dalej. A wówczas Mojżesz rzekł: „Oni nie uwierzą mi, nie usłuchają mego głosu“,

nie wiedzą bowiem, co to jest wolność. Bóg jednak mówił dalej. A Mojżesz bronił się: „Panie, mam ciężką wymowę, nie umiem przemawiać, potrafię tylko używać prostych słów i powiedzieć: Stańcie się wolnymi ludźmi! A potem przyjdą inni, wymowniejsi ode mnie, których język jest ostry jak miecz, a głos silny jak trąba i powiedzą: Nie słuchajcie tych mrzonek, zaprzedajmy się temu czy tamtemu panu, a on już nas weźmie w obronę. I gdzież ja wezmę tę siłę, aby zagłuszyć tamtego krzykacza?" Bóg jednak nalegał wciąż. A Mojżesz czuł, że to wielkie zadanie rozpala mu serce i w końcu przestał stawiać opór i poszedł. Brat jego Aron wyręczy go w krasomóstwie.

I przybył Mojżesz do Egiptu i zdawało się, że zdołał pozyskać naród, że zdołał przekonać starszyznę, która z nim razem udała się do Faraona.

ואחר באו משה ואהרן אל פרעה „A potem przybyli Mojżesz i Aron i przemówili do Faraona". Tylko Mojżesz i Aron przybyli do Faraona. A gdzie pozostała starszyzna narodu?

נשמטים אחד אחד, שנים שנים, והלכו להם, כיון שהגיעו לפלטרין של פרעה לא נמצא אחד.

„Wymykali się powoli, jeden za drugim, tak, że przed pałacem Faraona nie było ani jednego z nich". A zatem tylko Mojżesz i Aron pozostali. A przemawiali oni nie w sposób swobodny i od serca. Nie powiedzieli: „Słuchaj Faraonie, Bóg naszych ojców nie chce żadnych niewolników. Tyle ducha dał swojemu narodowi, że chce z niego zrobić coś wielkiego". Tak Mojżesz nie powiedział. Słowa jego były mądre, ale nie wielkie, dyplomatyczne, ale nie wolne. Powiedział: „Pójdziemy na odległość trzech dni do pustyni i złożymy tam ofiary Bogu naszemu". Tylko mały obchód religijny — oto czego chcemy. I wówczas stara faraońska sztuka rządzenia zaczęła działać, ta sztuka, która niejeden już kraj i naród przyprowadziła do zagłady. Chwycono się starego środka:

תכבד העבודה על האנשים... ואל ישעו בדברי שקר

„Niech cięższą obarczy się pracą tych ludzi..., by nie mieli czasu zajmować się takimi mrzonkami". I choć brzmi to nieprawdopodobnie, to jednak położenie stało się jeszcze gorsze

i cięższe, a ci zaprzysiężeni mędrcy zaczęli robić Mojżeszowi gorzkie wyrzuty. Mojżesz zaś zwrócił się do Boga, wylał przed Nim zbolałe serce i rzekł: „Od kiedy przybyłem do Faraona, by przemówić w Twoim imieniu, on bardziej jeszcze się sroży, a ty narodu Twego nie ocaliłeś“. Mojżesz nie wie, że najpierw naród musi c h c i e ć być wolny, a dopiero potem może stać się wolny.

I wydaje się przez chwilę, jak gdyby całe dziejowe zadanie Mojżesza zostało mu wytrącone z ręki, tyle okazuje on małoduszności i tak bardzo się ociąga. Mojżesz nie wie jeszcze o tym, że wielkie wydarzenia muszą rodzić się wśród cierpień, jak wszystko, co żyje. Bóg jednak rozumie i przebacza tę ludzką słabość.

כיון שנסתכל הקב"ה שרס בשביל צערן של ישראל דבר כן, מיד התחיל
לדבר עמו במדת הרחמים.

„Kiedy Bóg stwierdził, że Mojżesz postępował tak, powodowany tylko współczuciem dla żydowskich cierpień, zaczął litościwie mówić z Mojżeszem“. Bo ostatecznie można przebaczyć, jeśli człowiek popada w rozgoryczenie z powodu rozpaczy całego narodu swojego.

Więc jeszcze raz idzie Mojżesz do swych braci, oni jednak nie słuchali go, oni nie mogli po prostu wynieść się na poziom czystego człowieczeństwa. Jedni dlatego, ponieważ byli za wygodni, aby narazić na szwank zdobyte już pozycje, inni natomiast dlatego, ponieważ na prawdę ciążyło im za bardzo jarzmo niewoli. Być może, że Mojżesz znowu upadł na duchu. Może napotkał na silny opór tych, którzy zdobyli dla siebie już mocne stanowiska i zwalczali go, posługując się władzą i odnosząc się do niego z pogardą. Ale Bóg nawoływał wciąż i mówił: „Moi synowie są przekorni, dokuczliwi i łatwo się unoszą, a wy musicie pogodzić się z tym i spełnić wasze zadanie, choćby nawet rzucali na was kamieniami. Wielkich zadań bowiem nie spełnia się za jednym pociągnięciem ręki. Wielkie zadania wymagają osobistych ofiar“.

A w międzyczasie przyszedł cud, wielki cud dziejów. Prześladowanie zawsze kruszy i łamie samych prześladowców i doprowadza ich do ruiny, a państwo Faraona opierało

się na zgniłych filarach gwałtu i niewoli. Musiały jednak przyjść wszystkie plagi i nieszczęścia, które wynikają z tak nędznej sytuacji. Przyszła ciemność i krew i robactwo i szarańcza i drapieżne zwierzęta, słowem wszystko, co rozkład i zgnilizna sprowadzają ze sobą. Ale wciąż jeszcze tubylcy siedzieli mocno w siodle, uważając się w dalszym ciągu za uprawnionych wielkorządców ludzkości.

I stało się, że o północy Bóg uderzył w pierworodnych, a także i w tych spośród synów Izraela, którzy nie życzyli sobie wyzwolenia. Wszystko padło, wszystko runęło. A ci, którzy umieli patrzeć, widzieli jak w dali, na Wschodzie, zajaśniał mały punkcik czerwony, który coraz stawał się jaśniejszy. Tam narodziła się wolność. Niewolnicy wyzwolili się z kajdanów, wyprostowali grzbiety i poszli tam, by poszukać sobie domu i ojczyzny.

Naturalnie, nie przyszło to tak łatwo i nie całkiem prosta była ta linia, która do tego celu prowadziła. Kiedy z niewolniczej masy ma powstać wolny naród, musi on po drodze nauczyć się wielu, wielu rzeczy. Musi nauczyć się walczyć, musi nauczyć się oddychać pełną piersią, myśleć jasno, patrzeć otwartą duszą. I trzeba zdecydować się często na okrężne drogi.

ולא נחם אלהים דרך ארץ פלשתים כי קרוב הוא...

„I nie prowadził ich Bóg przez kraj Filistynów, chociaż bliższa to była droga. Bo mówił Bóg: By nie żałował lud, gdyby ujrzał przeciw sobie wojnę i nie wrócił do Egiptu“. Kiedy jednak Izrael znalazł się nad brzegiem morza, kiedy widział klęskę swoich dawnych prześladowców, wówczas rosło mu serce z radości, wówczas zabrzmiała pierwsza pieśń zwycięstwa. Naród zaś, który umie śpiewać, nie upadnie. Synowie Izraela przybędą do Synaju i będą świadkami Objawienia. A potem, potem nastąpią jeszcze upadki, tu i ówdzie potkną się jeszcze, ale w końcu podniosą się, żyć będą i jaśnieć swoim blaskiem.

Tak jest, żyć będą i jaśnieć swoim blaskiem.

ODRODZENIE IDZIE OD SERCA.

Kazanie wygłoszone w ostatnim dniu Pesach 5666 (1906).

Poprzez ciężkie, ołowiane chmury przedziera się słońce, jasne i ciepłe, a ziemia przyobleka się znowu w swą piękną, wonną zieloną szatą. To wiosna. Po twardym śnie, kiedy wszystko było martwe i zdrętwiałe, znowu nastąpiło przebudzenie do życia, do rozkwitu.

Taki sam ruch, taki sam przypływ i odpływ jak w przyrodzie, dostrzega się też w życiu ludzkości, kiedy obejmie się wzrokiem wielkie okresy dziejów. I tu, po epokach martwoty nastają epoki odrodzenia, po zastoju — postęp, po zimie — wiosna. Ale te wielkie zmiany w dziejach dostrzegamy niestety zazwyczaj tylko retrospektywnie, wtedy, kiedy już przeszły, nie widzimy ich zaś zanim nadchodzą. Stąd też coraz bardziej się szerzący pesymizm, który w ogóle nie wierzy w ciągły postęp ludzkości.

A jednak człowiek nowoczesny, którego największą zdobyczą jest właśnie to, że ma oko otwarte, które patrzeć potrafi jasno i dokładnie, ten człowiek nowoczesny powinien i może zdać sobie sprawę z wartości i znaczenia epoki, w której żyje .

Popełnilibyśmy z pewnością niesprawiedliwość wobec siebie i wobec tej pięknej kultury, do której tak całą duszą lgniemy, twierdząc, że ludzkoć znajduje się w stagnacji, że przechodzi obecnie okres zastoju. Przeciwnie, gdzie okiem rzucić, wszędzie wre pełne życie. Nie ma tej gałęzi nauki

i wiedzy, która by właśnie teraz nie wydawała pięknych i soczystych owoców. Duch ludzki zawładnął już wszystkimi prawie siłami natury, a oko człowieka wnika w najgłębsze tajniki. Otworzyły się olbrzymie horyzonty, nie są nam obce ciała niebieskie, znamy ich bieg, obliczamy ich wiek, znamy ich istotę, wiemy jakie ich przeznaczenie. Łączymy kontynenty, skracamy odległości, wyrywamy ziemi najgłębiej ukryte tajemnice, sprawdza się teraz, to, co wyobraźnia psalmisty na daleką przyszłość przewidziała:

ותמשילהו במעשי ידיך כל שתה תחת רגליו.

„Oddałeś mu panowanie nad dziełem rąk Twych, wszystko złożyłeś do jego stóp". Człowiek rzeczywiście staje się coraz bardziej panem wszechświata. O każdy cal, o każdy krok trzeba staczać ciężką walkę, ale człowiek śmiało ją podejmuje i — zwycięża. Nie, o zastoju, o zimowym śnie ludzkości mówić nam nie wolno, dziś mniej niż kiedykolwiek. Rozum ludzki, poznanie rośnie i wzmaga się, obszary ludzkiej władzy rozszerzają się coraz bardziej.

Rozum kwitnie i rośnie... Czy to wystarcza? Bo oto ten sam rozum, co kontynenty zbliża, co w głąb ziemi dociera, co na szczyty się wspina i oceany przemierza, ten sam rozum wyczerpuje się w mozolnej pracy, sili się bezustannie, aby wynaleźć coraz celniejsze, coraz pewniejsze instrumenty mordercze. Człowiek łączy kontynenty, a ludzi rozdziela, wymyśla coraz to inne, coraz to głośniejsze hasła walki i nienawiści. A gdzie jest w całej tej kakofonii głosów, nawołujących do nienawidzenia się, gdzie jest choćby jeden głos, nawołujący do pojednania? Gdzie znikły hasła miłości, gdzie ludzka sprawiedliwość, którą od lat tysięcy już opiewano? Wielcy duchowi przywódcy bujają w zaświatach, ale o ludzkości nie myślą. Jeśli zaś myślą, to tylko o drobnej jej części, nigdy natomiast o całości. Czy więc i pod względem etycznym nastąpi odrodzenie ludzkości?

Tak, ono nastąpi, bo nastąpić musi. Ale nie przyjdzie z tej sfery, która jest jak gdyby powołana do tego, by przodować. Nie przyjdzie od tej części inteligencji, która stara się przelicytować się nawzajem w hasłach nienawiści. Nie przyjdzie od tej części inteligencji, która goni za zaszczytami i do-

stojeństwami. Nie przyjdzie od tych, którzy po giełdach rozbijają się o sute dorobki, nie bacząc na to, czy te zyski przypadkiem nie są zbroczone ludzką krwią. Odrodzenie ludzkości nie przyjdzie z góry, ale z dołu.

W pięknej pieśni miłości, którą rytuał żydowski przypisał nam na obecne święto wiosny, w „Pieśni nad pieśniami", powiada oblubienica do swego oblubieńca: „Ja śpię, lecz serce me czuwa". To samo może powiedzieć o sobie wielka silna i dobra masa ludowa. Ona wciąż jeszcze nie jest rozbudzona, ale serce ma pogodne i — czujne. Stamtąd też przyjdzie etyczne odrodzenie ludzkości — z serca prawego i czystego. Tej śpiącej masie wręczcie broń oświaty, bo powołana jest do wielkiego dziejowego posłannictwa!

A stąd nauka jasna:

מכל משמר נצור לבך, כי ממנו תוצאות חיים

„Ponad wszelkie strzeżone skarby, strzeż serca twego, bo z niego nowe źródła życia wytrysną". Czyto gdy chodzi o zachowanie się dorosłych, czy o wychowanie dziatwy i młodzieży — „nade wszystko pilnuj serca". Tak jest, prostak o dobrym, jasnym sercu, jest o wiele bardziej elementem, budującym odrodzenie ludzkości, aniżeli mędrzec o sercu zimnym, zdeprawowanym. Każdy czyn dobry jest o wiele bardziej krokiem, prowadzącym do odrodzenia, aniżeli przemądrzała myśl, która rodzi hasło nienawiści. „Bóg serca szuka" — to jest zasadnicza nauka żydowska, a równocześnie i najtrwalszy fundament lepszej przyszłości.

ASYMILACJA I POSTĘPOWOŚĆ.

Kazanie wygłoszone do rozdziału tygodniowego Wajakhel-Pekudej 5666 (1906).

Druga Księga Mojżeszowa dobiega końca. Zawiera ona opowieść o historycznych wydarzeniach, które miały charakter decydujący, a równocześnie znajdujemy w niej zaczątek coraz wyraźniej krystalizującego się światopoglądu żydowskiego, pierwsze przesłanki, które służyć mają za podstawę dla ogólnoludzkiej moralności. Tu zapoznajemy się już dokładnie z żydowskim ustawodawstwem społecznym, które potraktowane zostało szeroko, które daleko odbiega od ustaw społecznych narodów, współczesnych naszym praojcom i które stało się wzorem prawdziwie ludzkiego i z wszechmiar sprawiedliwego, etycznego ustawodawstwa socjalnego. Izrael na pustyni już bogaty jest w duchowe skarby. Już tu posiada on niejako swój ośrodek, swoje centrum a jest nim ten משכן Przybytek Święty, który wraz z nim wędruje po pustyni. Pismo zaś opowiada nam:

כי ענן ה׳ על המשכן יומם, ואש תהיה לילה בו

„Obłok boży spoczywał na Przybytku przez dzień, a płomień ognisty bywał w nocy nad nim“.

A od razu rodzi się u nas pytanie, czy w ogóle istnieje nadmiar światła, czy musi się zdarzyć, aby obłok jakiś światło przesłonił? Tak jest. Zdarza się często, że światło jest zbyt jaskrawe i że zawiera w sobie jakąś niszczycielską moc. Lecz po co przemawiać w obrazach? Wszak my, starsi, znamy to z własnego doświadczenia, a młodsi wiedzą o tym

z opowiadania, iż bywa coś takiego, że są promienie świetlne, które wprost przepalają korzenie duszy. Dlatego właśnie napotkać można na świetlane skądinąd postacie, na wielkie osobistości, pędzące żywot taki, jak roślina, której korzenie wyrwane zostały z ziemi.

אפרים בעמים הוא יתבולל, אפרים היה עוגה בלי הפוכה

„Efraim zmięszał się z narodami, Efraim stał się jak placek, nieprzewrócony". Objaśnia zaś te słowa Targum Jonatana, mówiąc: „stał się jak ten placek, którego nie przewrócono i który dlatego doszczętnie spalił się na ogniu". A jakie są skutki tego przypalenia? O tym mówi nam Pismo w dalszym ciągu:

אכלו זרים כוחו והוא לא ידע, שיבה זרקה בו והוא לא ידע.

„Obcy pożarli jego siłę, a on nie wiedział, siwizną został przyprószony, a on nie wiedział". I oto, w takim wypadku musi naród się osłonić, musi się odseparować. „Obłok boży musi spocząć na Przybytku", naród musi szukać schronienia i okryć się tym odzieniem, jakie od Boga otrzymał, otulić się przyodziewkiem własnego ja, swojej własnej tradycji.

Czy z tego jednak wynika, że należy unikać ciepłego, grzejącego, czystego światła? Wprost przeciwnie. Jeśli czegoś unikać należy, to przede wszystkim ciemności. A z jakich elementów składa się to światło, które promienie swe zsyła na ścieżki, prowadzące do prawdziwego postępu? Jeśli mu się z bliska przypatrzymy, stwierdzimy tu trzy składniki, przekonamy się, że główną rolę odgrywa tu doświadczenie, które jest źródłem rozsądku, które jest podporą mądrości i które prowadzi do poznania:

חכמה ותבונה ודעת שנתתי בלבו, בשלשה דברים הללו נבראו שמים וארץ שנאמר: ה׳בחכמה יסד ארץ, כונן שמים בתבונה, בדעתו נבקעו תהומות. ובג׳ דברים הללו נעשה המשכן שנאמר: ואמלא אותו רוח אלהים בחכמה ובתבונה ובדעת, ובג׳ דברים האלה נבנה ביהמ״ס... ואף לעו״הב יבנה ביהמ״ק בג׳ דברים הללו...

„Mądrość, rozsądek i wiedzę wprowadziłem w jego serce, a przy pomocy tych trzech rzeczy stworzone zostały niebo i ziemia, jak napisane jest: Bóg mądrością ugruntował ziemię, wzmocnił niebiosa roztropnością, a za wiedzą Jego rozstąpiły się przepaście. Przy pomocy tych trzech rzeczy zbu-

dowany został Przybytek Święty, jak napisane jest: I napełnię go duchem bożym, mądrością, roztropnością i wiedzą. Przy pomocy tych trzech rzeczy zbudowana została świątynia, a przy ich pomocy zbudowana też zostanie świątynia w przyszłości".

Tylko to prowadzić może do regeneracji Izraela. Jeśli Żydzi chcą być narodem wśród innych narodów, muszą dbać o to, aby im nigdy nie zabrakło ani boskiego światła, ani owego obłoku, którym w razie potrzeby mogą się otulić i zamknąć w swoim własnym kręgu.

Ta myśl staje się coraz bardziej uchwytna i coraz bardziej przekonywująca. Podstawą wszystkiego, fundamentem wszystkiego jest niezłomne przeświadczenie, że żydostwo da się pogodzić z wszystkimi kulturami świata, że może żyć z nimi w niezakłóconej harmonii. Nie, my w żadnym wypadku nie chcemy stać na uboczu, nie chcemy być poza nawiasem wielkich, postępowych ruchów, ale zawsze musi obłok osłaniać naszą duszę narodową przed takim światłem, które pali i niszczy. My pragniemy tylko tego bożego światła, które przedziera się poprzez mroki i oświetla ciemności, aby nastąpić mogło to, co obiecał nam prorok:

והיה אור הלבנה כאור החמה ואור החמה יהיה שבעתים כאור שבעת הימים.

„I będzie światło księżyca jak światło słońca, a światło słońca wzrośnie siedmiokrotnie, jak światło siedmiu dni".

WALKA SŁABEGO.

Kazanie wygłoszone do rozdziału tygodniowego Szlach Lecha 5666 (1906).

Wciąż jeszcze przebywa Izrael na pustyni, ale już otworem stoi droga do ziemi obiecanej. Naród nie ma jednak na tyle odwagi, by bez wszelkiego przygotowania wciągnąć do kraju. Wysyła więc 12 wywiadowców, aby oni przyglądnęli się właściwościom tej ziemi i jej mieszkańców. I wywiadowcy idą. Dusze ich oczarowane są cudownym pięknem tej ziemi, ale równocześnie strach ich ogarnia przed olbrzymimi i mocarnymi jej synami. Jakże — powiadają sobie — ci Izraelici, ci niewolnicy dopiero co wyzwoleni, którzy bodaj jeszcze czują na sobie brzemię kajdanów, mieliby podjąć walkę, z tymi olbrzymami?! Wszak znaczyłoby to pójść na pewną zgubę!

Wracają więc wywiadowcy, a ich zwątpienie udziela się całemu narodowi, który poczyna szemrać i który dlatego ściąga na siebie gniew Pana. Za ten brak wiary dosięgnąć go musi kara. Przez 40 lat będą musieli wędrować po pustyni, aż wymrze całe pokolenie, które nie ma prawa do tego, aby wziąć ziemię świętą w swe posiadanie Wywiadowcy zaś מרגלים napiętnowani zostali przez Pismo i postawieni pod pręgierz hańby i pogardy.

A właściwie zapytać się należy, dlaczego tym wywiadowcom należała się tak surowa kara? W czym właściwie leży wielkość ich przestępstwa, że okupić je musieli aż takim potępieniem? Wszak oni wysłani zostali jako l u d z i e

i jako tacy podzielili się ze swoimi spostrzeżeniami. Nigdzie zaś w Piśmie nie jest powiedziane, że ich sprawozdanie było fałszywe. A jednak zdaje się, że zarówno ich słowa, jak i zanik odwagi, który w konsekwencji słów ich nastąpił, noszą na sobie piętno zdrady wobec narodu i przestępstwa wobec stanowiska Izraela w dziejach.

Wywiadowcy uważali walkę Izraela z narodami Kanaanu za beznadziejną, albowiem wiedzieli, że Izrael jest bezwzględnie słabszy od nieprzyjaciela. Ale czy walka słabszego przeciwko silniejszemu jest zawsze koniecznie beznadziejna? Historia daje nam mnóstwo przykładów, że małe narody wychodziły zwycięsko w walce z olbrzymią przemocą wrogów. Na terenie życia społecznego i walk społecznych widzimy wciąż, jak silniejsi zwyciężani są przez słabszych. Jakże inaczej mógłby się swobodnie rozwijać bieg dziejów, gdyby słabszy nie mógł kiedyś wyjść z wawrzynem zwycięzcy na skroniach?

Cóż zaś jest tym czynnikiem, który słabszego wyposaża w siły? Jeśli przypatrzymy się bliżej tego rodzaju wydarzeniom, stwierdzimy, iż w tych walkach zawsze po stronie słabszego znajdowała się jakaś potężna idea, jakiś wzniosły ideał, dzięki któremu fizyczna siła ulega sile moralnej. Jest to wielka prawda, którą przyznać musi każdy rozsądny i moralnie wysoko stojący człowiek, że historią kieruje nie brutalna siła tyranów, lecz duchowa siła ideałów. Stąd też jest zawsze zgubnym błędem i historycznym przestępstwem, jeśli przystaje się do silniejszego dlatego tylko, że on jest silniejszy, a opuszcza się słabszego tylko dlatego, że on jest słabszy. Dzisiejszy słaby może być ostatecznie jutro już mocny. Chodzi głównie o to, aby ustalić, gdzie znajdują się wyższe, wznioślejsze ideały.

Tego właśnie wywiadowcy nie rozumieli. Oni stracili odwagę na widok przemożnej fizycznej siły wroga, nie pojmując, że szczytna idea, o którą walczyć miał Izrael, w końcu zwyciężyć musi. A kto wie, może nawet nie wierzyli wcale w tę ideę, jaka ogłoszona im została na Synaju? Tak bowiem czytamy w dzisiejszym rozdziale tygodniowym, że kiedy

Izrael, z obawy przed gniewem bożym, postanowił podjąć walkę, Mojżesz ostrzegł go słowami:

אל תעלו, כי אין ה׳ בקרבכם ולא תנגפו לפני אויביכם

„Nie wchodźcie, gdyż nie ma Boga wśród was, abyście nie zostali pobici przez waszych nieprzyjaciół". Tam, gdzie Boga brak, gdzie brak wyższej idei, tam działa fizyczne prawo mocniejszego. Tam jednak, gdzie kryje się idea, tam walczy i zwycięża tylko ona.

Skoro zaś z tych historycznych rozważań przechodzimy na teren naszego życia w teraźniejszości, nie musimy chyba specjalnie podkreślać tego, co i tak jest jasne i widoczne, że dziś jeszcze pokutują wśród nas błędy owych wywiadowców. Wierzymy wszak, że dziś jest omal oznaką politycznej mądrości, jeśli się potrafi w porę zawrzeć przymierze z mocniejszymi. Często nawet odnosimy się z pogardą do młodych ruchów, ponieważ znajdujemy się wobec wiecznego pytania: jakże potrafią ci słabi oprzeć się silnym? Ale wierzajcie mi, mogą nadejść czasy, kiedy zawstydzeni patrzyć będziemy w stronę tych dzisiejszych słabych, którzy w międzyczasie przerosną nas o głowę.

Nie chcemy jednak wdawać się w te rozważania głębiej, chcemy z historii wywiadowców naszych zdobyć naukę dla walki z przemożnymi i liczebnie silniejszymi wrogami, która stale narzucana bywa słabemu żydostwu. Kiedy wywiadowcy wrócili z ziemi Kanaan, opowiadali, że widzieli tam olbrzymów i że oni, synowie Izraela wydawali się tym olbrzymom jak mała szarańcza. Naturalnie, za jakiego ktoś się ma, za takiego też uchodzi. Ciągłe, straszliwe utrapienia, na jakie w ostatnim czasie znowu jesteśmy narażeni ze strony nieludzkiego pospólstwa, należy w znacznej mierze położyć na karb tego, że my sami nie mamy dla siebie prawdziwego szacunku. Mamy zaś na myśli ten szacunek do samego siebie, który bez wątpienia jest duchowym elementem u każdego kulturalnego człowieka i który człowieka wprost zmusza do tego, aby całą siłą bronił swej ludzkiej godności, swych ludzkich praw. Któż z nas nie słyszał, jak to w żydowskich sferach używa się często tego rodzaju potępienia godnych wyrażeń, jak: „żydowski brak wychowania", „ży-

dowskie szachrajstwo" i inne jeszcze tym podobne? Naturalnie, nie mamy wcale zamiaru wynosić się pod niebiosa i wcale nie chcemy powiedzieć, że Żydzi są jak anioły, bez skazy i bez błędów. Ale jest zbrodnią mówić o tych czy owych wadach wybitnie żydowskich. Po prostu nie ma żydowskich wad. Są tylko l u d z k i e wady, jak są tylko ludzkie przymioty. Ale myśmy przyzwyczaili się już do tego, aby siebie poniżać i sobą pomiatać. Jeśli we własnych oczach „jesteśmy drobni i mali jak szarańcza", jakże inaczej wyglądać mamy w oczach innych? Słusznie powiadają nasi mędrcy:

הקב"ה אומר לירמיהו: לך אמור להם: אין אתם יודעים מה הוצאתם מפיכם... אמרתם ונהי בעינינו כחגבים, ויתרתי עליהם. אלא וכן היינו בעיניהם. מי יאמר לכם שלא הייתם בעיניהם כמלאכים? וכי ידעתם מה עשיתי לכם בעיניהם?

„Rzekł Bóg do Jeremiasza: powiedz im: nie wiecie, co usta wasze wypowiedziały! Powiedzieliście: „byliśmy w własnych oczach jak szarańcza", trudno — nad tymi słowami przeszedłem do porządku. Ale wy orzekliście jeszcze dalej „takimi byliśmy też w i c h oczach". Któż wam to powiedział, że nie byliście w ich oczach jak anioły? Skąd wiecie, jakimi ja was w ich oczach uczyniłem?"

Nie, walka słabego żydostwa przeciwko jego silniejszym wrogom nie jest beznadziejna. My musimy do tego boju kuć broń nie z żelaza, ale z tego, co silniejsze jest i trwalsze od żelaza i spiżu — z etycznych ideałów, z wzniosłych idei, a nadejdzie dzień, kiedy spełnią się słowa proroka:

שמעו אלי יודעי צדק, עם תורתי בלבו, אל תראו חרפת אנוש ומגדפותם על תחתו.

„Słuchajcie mnie znający sprawiedliwości, narodzie, który naukę moją nosi w swym sercu: nie bójcie się urągania ludzkiego i nie lękajcie się ich zniewagi".

KU WOLNOŚCI.

Kazanie wygłoszone w pierwszym dniu Rosz Haszana 5667 (1906).

W dwojaki sposób patrzeć można na cały ten kompleks zjawisk i stosunków, uczuć i czynów, działań i cierpień, na to wszystko, co w sumie nazywamy życiem ludzkim. Kiedy patrzymy na nie wolnym okiem, widzimy drobny tylko odcinek, jedną tylko, małą chwilę. To, co było — minęło już, to, co będzie — jeszcze się nie pojawiło, pozostaje więc tylko, to, co jest w danej chwili. Patrząc w ten sposób, widzimy nie tylko mało, ale mamy przed oczyma też rozpaczliwie smutny obraz. Pogodne niebo, jaśniejsze chwile — to zjawisko w życiu społecznym bardzo rzadkie. Gdy widzimy więc tylko drobny wycinek bez żadnego „przed" i bez żadnego „po", powstaje w duszy beznadziejny jakiś fatalizm, rozpaczliwy smutek.

אשר היה הוא שיהיה ואין חדש תחת השמש

„To, co jest, już było i nie ma nic nowego pod słońcem". Nic się nie zmienia i nic się nie zmieni w ustroju społecznym.

Tego rodzaju fatalistyczne słowa, nacechowane beznadziejną rezygnacją, słyszy się rzeczywiście bardzo często: „Cóż robić? Taki już porządek świata, nigdy inaczej nie było, nigdy też inaczej nie będzie". Do pewnego stopnia te słowa są zrozumiałe. Ktoś na przykład pozbawiony pamięci, mógłby w zimie przypuszczać, że śniegi i mrozy nigdy już nie ustaną. Pamięcią historyczną zaś jest właśnie to doświadczenie, jakie daje życie człowiekowi, to wnikanie w otacza-

jące nas zjawiska. Całkiem inaczej bowiem patrzy na życie oko, uzbrojone w rozjaśniające szkło, jakiego dostarcza głębsze myślenie. Wtedy nie widzi się chwili, ale widzi się szerokie widnokręgi. Wtedy pojęcie „teraz“ staje się czymś niesłychanie nikłym, a iskry, wykrzesane z dalekiej przeszłości rozjaśniają ogromne obszary i pozwalają patrzeć w daleką przyszłość.

Stałym zjawiskiem w życiu ludzkości jest właściwie tylko sama forma bytu, a zatem owa bezustanna zmiana i wieczne falowanie. To jest życie. Nie ma w ludzkości beznadziejnych nizin, ale nie ma też ponad miarę wyniosłych, wiecznych, niebotycznych szczytów. Tego sposobu patrzenia na świat uczy nas wszelka filozofia moralności, czy to religijna, czy to naukowa. Obie one są w samej swej istocie zupełnie identyczne, zmierzają bowiem do jednego celu — do prawdy, chociaż nieraz różnymi drogami.

Dzisiejsza Haftara, która jest radosnym hymnem, zdaje się nas właśnie uczyć, jak trzeba pod kątem wieczności spoglądać na życie ludzkości. W tym świetle wieczna zmiana okazuje się jedyną stałą formą bytu. Głód dzisiejszy stanie się jutro dosytem, wczorajsza nędza jest dziś bogactwem, poniżenie zamieni się w wywyższenie, a moc dzisiejsza w niemoc. קשת גבורים חתים ונכשלים אזרו חיל „Łuk bohaterów załamuje się, a słabi nabrali sił“. Te słowa z pieśni Hanny zawierają pocieszającą prawdę, bez której człowiek popadłby w rezygnację.

Gdyby nie ta prawda, nie byłoby niezawisłej, wolnej duszy ludzkiej. Na początku bowiem była pięść. Ona stanowiła jedyną logikę, jedyne prawo i jedyną moralność. Ta żelazna pięść ciążyła jak olbrzymie brzemię na zgrzybiałych i schylonych grzbietach, więc uginały się coraz bardziej, coraz niżej ludzkie karki. A coraz mniej było pięści żelaznych, lecz coraz więcej grzbietów pochylonych, bo wielkie masy ludzkie po prostu ze schylonym grzbietem już się rodziły.

Tak to powstały potężne trony wschodnich tyranów i rzymskich cezarów, kąpiących się w złocie. Ale przez wieki to trwać nie mogło. Razu pewnego w duszy jednego z tych niezliczonych niewolników zapłonęła jakaś boska iskierka.

I wyruszył on do braci niedoli i rzekł: „Słuchajcie bracia, byłoby to dla nas rzeczą bardzo wielką, gdybyśmy chociaż trochę mogli głowę podnieść. Patrzcie, jaki świat jest piękny, jakie słońce jasne, jak błyszczą gwiazdy! Patrzcie, co to za cud!“ Mądrzy, starzy niewolnicy ruszyli na to ramionami. Najpierw przelękli się tej zuchwałości, lecz po chwili pouczyli marzyciela, że słońce i gwiazdy nie są dla nich stworzone, że im tylko nisko głowy schylać, bo — tak tłumaczyli marzycielowi — tak już zawsze było i tak zawsze będzie.

Ale iskra boża dalej tliła w sercu niewolnika, a z czasem wielki ogień wziął z niej początek — i zachwiały się trony tyranów. Wprawdzie zdwoili mocarze swe okrucieństwa, ale w ostateczności runęły ich dumne zamki i rozsypały się w gruzy. Tak było i tak jest do dnia dzisiejszego: nie ostoi się żadna tyrania. Bóg bowiem chciał w tym wspaniałym kwiecie stworzenia, jakim jest człowiek, widzieć wolną istotę, niekrępowaną i niezakutą w kajdany. A gdy widzicie, że mocarze napinają swe łuki, wiedzcie i wierzcie, że „łuk bohaterów załamie się, a słabi nabiorą sił“.

I na innym odcinku też nie było inaczej. Były czasy, kiedy człowiek mógł się tylko czymś urodzić, ale nigdy nie mógł czymś się stać. Nic nie znaczyły osobiste zasługi, ani wrodzone zdolności. Tam, gdzie szłowieka postawiło urodzenie, tam znajdowała go śmierć. Jakby żelaznym pierścieniem obejmowała k a s t a wszystkich swoich członków. Nie można było nigdy wybić się, dźwignąć się. I znowu zapłonęła w wybranej jakiejś duszy boża iskierka, a dusza ta poczęła rwać się ku światłu, wyżej. Wszak — mawiała —

חייב כל אדם לאמור: בשבילי נברא העולם

„Jest poprostu obowiązkiem każdego człowieka powiedzieć: Dla mnie świat został stworzony!“ W tym wielkim, boskim państwie każdy człowiek ma nieograniczone prawa swojszczyzny, tu wszyscy są jakby w domu jednego ojca, tu wszyscy są równi, tu nie powinny istnieć żadne kasty. Tak mówił ów marzyciel, a starzy i mądrzy towarzysze niedoli, ruszając ramionami perswadowali, że inaczej być nie może, bo — zawsze tak było.

A jednak tak nie zostało, pękły żelazne pierścienie, zni-

kły kasty, ale — w miejsce kast przyszły klasy. I znowu istnieją tacy mędrcy, którzy myślą, że tak na wieki zostanie, bo tak jest dzisiaj, że zawsze przywileje posiadać będzie ten, kto w dzieciństwie złotą posiadał kołyskę, a ten, kto z nędznej chaty pochodzi, zawsze, przez całe życie będzie upośledzony. Myślą, że zawsze będzie istnieć podział na panów z urodzenia i sługi z urodzenia. Myślą, że zawsze będzie mocny uciskał słabego, ale — mylą się grubo. My wierzymy w słowa Hanny, że „łuk bohaterów załamie się, a słabi nabiorą sił".

Zaś i u nas, w naszym własnym społeczeństwie, nie było inaczej. Zamknięto nas na długie wieki w ciasnych ghettach, a grube, zczerniałe mury nie przepuszczały ani jednego jasnego promienia. I tak się już oko do ciemności przyzwyczaiło, że po prostu nie mogło ścierpieć światła. Ale gdy mury ghetta runęły, niejeden z naszych marzycieli począł rwać się do światła, pociągając za sobą innych. Lecz tego znieść nie mogli wielcy mocarze ciemności, — a władze ciemności są potężne. Kto wie, może niejeden z nas na własnej skórze odczuł bezwzględne i dzikie prześladowania, jakimi te ciemne moce zniszczyć go chciały, może niejeden z nas słyszał, jak starzy i mądrzy radzili: אל תתגר בם מלחמה „Nie wszczynaj z nimi walki!" Oni są mocni, a poza tym — nie można zmieniać biegu rzeczy, tak już pozostanie.

A jednak tak nie pozostało. Ówczesna młodzież, pełna zapału i wzniosłego idealizmu, wyszła zwycięsko z tej ciężkiej walki, a niejeden zdobył dla siebie wielce zaszczytną placówkę w słonecznej krainie ducha ludzkiego. A choć jeszcze silne są owe moce, choć wciąż jeszcze szykują się do wielkiej walki w imię świętej ciemności, to dziś chyba wszyscy wiemy, że niedaleki jest dzień, kiedy się spełni i tu, co tyle razy już się spełniło: „Łuk bohaterów załamie się, a słabi nabiorą sił".

Ten nowy prąd i do nas zawitał, najpierw nieśmiało, skromnie, a potem z żywiołową siłą. Powstają więc liczni i mówią: Tak, jak jest, dalej pozostać nie może! Powinno być inaczej i będzie inaczej! Żydzi nie pozostaną pariasami wśród społeczeństw ludzkich! Czyż to niemożliwe, aby ży-

dostwo było narodem wśród narodów, równym między równymi, by było wiernym sprzymierzeńcem, a nie najętym sługą? Czyż nas Bóg nie obdarzył jasnym rozumem, gorącym sercem i silną wolą? Czy mniej jak inni jesteśmy warci, czy mniej jak inni jesteśmy zdolni?

העבד ישראל אם יליד בית הוא ? מדוע היה לבז ?

„Czy Izrael jest niewolnikiem, czy domownikiem jest? Dlaczego ma być wzgardzony?" Mądrzy i starzy pouczają wprawdzie, że nie może być inaczej, bo tak już jest od dawna, bo zawsze tak już było. Twierdzą oni, że jesteśmy otoczeni dookoła wrogami, więc tylko schylać się musimy, a nie prostować, nie rzucać się w oczy, bo oni są silni, a my słabi. Ale na te wszystkie „mądre" słowa, my odpowiadamy: „Łuk bohaterów załamie się, a słabi nabiorą sił".

Oto zbawienna, pocieszająca prawda, jakiej nauczyliśmy się. Wiemy, że życie ludzkie nie jest beznadziejne i wiecznie skute w kajdany. Przeciwnie, coraz świeże rodzą się siły, a one zdobędą jutro. Kto dziś słaby, jutro będzie silny, a dla słabych szeroka droga stoi otworem: Naprzód ku światłu, naprzód ku wolności!

NASZA ROLA W DZIEJACH.

Kazanie wygłoszone w drugim dniu
Rosz Haszana 5667 (1906).

Kiedy wsłuchujemy się w słowa, które tu dziś zostały odczytane: והתברכו בזרעך כל גויי הארץ „Błogosławione będą w potomstwie twoim wszystkie narody ziemi", wydaje się nam, jak gdybyśmy się nagle wydobyli מבירא עמיקתא לאגרא רמא „z głębokiej przepaści na wysoki szczyt". Istotnie trzeba do tego czegoś więcej aniżeli tylko wzlotu fantazji, aby wśród najgłębszego poniżenia marzyć nie tylko o tolerancji, czy też nawet o szacunku, ale o najwyższej czci! A jednak chcemy się nad tym zastanowić. Taka już jest bowiem istota ideału, że na jego skrzydłach wzbijamy się w górę. A ideał to nie zadanie, którego rozwiązanie nastąpić ma z dziś na jutro, ale cel daleki, do którego zmierzać należy długo.

A oto przede wszystkim narzuca się pytanie, czyśmy już w ogóle kiedyś byli błogosławieństwem. Ten, kto na to nie odpowiada „tak" z całą stanowczością, jest albo złośliwy, albo też nie przeczytał w życiu ani jednej kartki z dziejów ludzkości. Naturalnie, jeśli mówimy o dziejach, nie mamy na myśli biografii wielkich mistrzów rzezi. Wśród nich zbyt często Żydów się nie znajdzie. Ale jeśli chodzi o historię rozwoju ludzkiego ducha — tam Izrael jest u siebie w domu. I możemy z całym spokojem powiedzieć: nie ma tego szlachetnego uczucia — od najelementarniejszych jego przejawów, snutych w subtelnych powiastkach przez stare babunie i przeszczepianych w dziecięce serduszka, aż do najśmiel-

szych porywów heroicznych — które by nie mieściło się w słowach naszych proroków. Wszystko, od wartości najstarszych do najnowszych, do tych, które z szerokim rozmachem podawane są jako coś, całkiem świeżo wymyślonego — wszystko to w mocnych słowach wypowiedziane zostało w naszym piśmiennictwie. Aby temu zaprzeczyć powstał nowy gatunek ludzi, których zadaniem jest pomniejszanie naszych zasług. Wygrzebują oni stare rumowiska, badają stare kamienie i powiadają: patrzcie, Izrael nie był oryginalny [1]). Przypomina nam to budowę świątyni: „przynieśli Przybytek do Mojżesza, namiot i jego naczynia, jego haki i jego deski, jego rygle, jego słupy i jego stopnie" — ale to wszystko razem nie było jeszcze świątynią. Dopiero potem ויקם משה את המשכן „ustawił Mojżesz Przybytek święty". Najcharakterystyczniejsze piętno, właściwy twór — to jest bezsprzecznie nasze dzieło. W każdym razie, ktokolwiek uważa etykę i kulturę za błogosławieństwo dla ludzkości, ten musi powiedzieć, że raz już spełniło się to słowo, iż narody błogosławione zostały przez potomstwo Izraela.

Ale tu rozchodzą się drogi nasze i wielu innych przywódców żydostwa. Oni zadawalniają się tym co jest, my zaś chcemy więcej. To, co dla nich jest etapem końcowym, dla nas jest zaledwie punktem wyjścia. Nie dlatego, że my niżej stawiamy żydostwo, ale właśnie dlatego, że stawiamy je — mianowicie: żywe żydostwo — wyżej, negujemy wymyśloną dla nas obecnie misję. To, co przeszłość nasza miała zdziałać, to i zdziałała: nasze skarby stały się ogólnym dobrem. Poza tym nic właśnie nie zdziałaliśmy. Lecz teraz nadszedł czas do dalszej działalności, owa misja byłaby bowiem tylko kontynuowaniem dzieła nagrobków, my zaś chcemy rozbudzić życie i wywołać w nim żywe tętno.

Jakże to jednak jest możliwe? My jesteśmy rozprószeni, a do tego, by działać, potrzebny jest twardy grunt pod no-

---

[1]) Aluzja do znanego wystąpienia Fryderyka Delitscha („Bibel-Babel").

gami. Dla nas, którzy ciągle jesteśmy w drodze, jest to rzecz bardzo trudna, ale mędrcy nasi powiadają:

מוניטין של דוד, מקל ותרמיל מיכן, ומגדל מיכן

„Moneta, wybita przez Dawida, miała po jednej stronie kij wędrowny i torbę, a po drugiej stronie wieżę". To jest dla nas symbolem, bo wieża ta ma być ośrodkiem, centrum i punktem zbornym dla wędrownych. Musimy skoncentrować swe siły nie tylko fizyczne, ale i duchowe. Ustawcie w jednym szeregu gromadę tych żydowskich mężów, którzy dla świata torują nowe drogi, a zobaczycie, jak potężna jest ich liczba, jak olbrzymia jest ich siła. Przy ich pomocy można światy tworzyć, światy o moralnej i duchowej wielkości. Dziś nie ten naród przoduje, który śmiało wywijać potrafi ostrą szablą, ale ten, który posiada największe zasoby ducha i moralnej siły. I bez wątpienia, kiedy

ובאו האובדים בארץ אשור והנדחים בארץ מצרים והשתחוו בהר ה' בירושלים

„zbiorą się tułacze z ziemi Aszur i wygnańcy z ziemi Micraim, by pokłonić się na wzgórzu bożym w Jerozolimie", wówczas ויצא כברק חצו „wyjdzie jak błyskawica jego strzała". Biblijne przeznaczenia nie są zakończone jeszcze, muszą one być bezustannie przeżywane, a wówczas spełni się słowo:

והתברכו בזרעך כל גויי הארץ

„I błogosławieństwem będzie twoje potomstwo dla wszystkich narodów świata".

Naturalnie, wobec głębokiego smutku, w jakim pogrążona jest prawdziwa ludzkość i nas ogarnia przygnębienie, choć gotujemy się do podniebnych wzlotów. Ale mędrcy powiadają:

מוניטין של מרדכי, שק ואפר מיכן ועטרת זהב מיכן.

„Moneta, wybita przez Mordechaja, miała po jednej stronie wór i popiół, a po drugiej — złotą ozdobę". Z tego popiołu powstaniemy odmłodzeni, bo zawsze po ciężkich ciosach następowało odrodzenie. A wówczas w zdumienie wprawi wszystkich nasza niespożyta siła, wówczas

כל יושבי תבל ושוכני ארץ כנשא נס הרים תראו

„wszyscy obywatele świata i mieszkańcy ziemi zobaczą, gdy na górach podniesiony zostanie nasz sztandar".

JARZMO SPOŁECZNE.

Kazanie wygłoszone na Kol Nidre 5667 (1906).

Jeden z największych filozofów świata nazwał człowieka istotą społeczną. Wszelkie właściwości wspólne są człowiekowi z innymi stworzeniami, dopiero jego społeczne nastawienie dzieli i odróżnia go w zupełności od pozostałej reszty istot żyjących. I rzecz jasna, wszystko, co w człowieku jest znakomite, wszystko, co jest charakterystycznie ludzkie, wszystko to tylko na społecznej glebie mogło zakwitnąć, wyróść i rozwinąć się. Od najpierwszych początków mowy ludzkiej, aż do najbardziej skomplikowanych procesów myślenia i działania — wszystko tylko w społeczeństwie i przez społeczeństwo powstać i istnieć może.

Jednym słowem: Przy całym uznaniu znaczenia indywidualności człowieka, trzeba jednak koniecznie dodać, że wszystko to, co go jako człowieka cechuje, czerpie on wyłącznie i tylko ze swojego stosunku do społeczeństwa. Z tego zaś stosunku do społeczeństwa wypływają dla niego też przeróżne obowiązki, które określić można krótko powiedzeniem, że człowiek właśnie dla społeczeństwa żyć powinien. Żadna ofiara nie jest za wielka, żadne poświęcenie za drogie, by etyczna jednostka mogła ich społeczeństwu odmówić.

Te rozważania o stosunku i o obowiązkach jednostki wobec społeczeństwa, nasuwa nam w tej chwili głównie jeden grzech, wymieniony w dzisiejszej modlitwie wśród szeregu innych, do których za chwilę, bodaj czy nie za bezmyślnie, przyznać się nam wypadnie:

על חטא שחטאנו לפניך בפריקת עול
„O przebaczenie prosimy za grzech, jaki popełniliśmy przez zrzucenie z siebie jarzma". Pojmijmy to słowo w znaczeniu społecznym: zrzucamy z siebie jarzmo społecznych obowiązków. W tym zaś kryje się cały szereg zasadniczych przewinień i ciężkich niedomogów, którym warto bliżej się przypatrzeć, aby osiągnąć zamierzony cel tego wyliczania grzechów, jakim jest — poprawa.

Weźmy zatem to, co w pierwszym rzędzie się narzuca, gdy mowa o obowiązkach społecznych — zwykłą dobroczynność. Czy spełniamy tu swoje obowiązki, tak jak tego wymaga cała powaga sprawy? Zdaje się, że nawet ludzie średnio dobrzy, o nietwardym sercu, myślą, iż już dokonali dobrego czynu, kiedy biednemu, który im w drogę zajdzie, rzucą jałmużnę. Nawet dla dobrych serc — o twardych sercach nie mówimy — jest dobroczynność tylko rzeczą chwilowego wzruszenia i rozczulenia. Kiedy staje im przed oczyma nędza w całej swej nagości i okropności, wtedy żal ściska serce, a oni bardziej lub mniej wydajnie udzielają wsparcia biednemu.

Pewnie, że i to ma swoją ludzką wartość, ale to nie jest istotą dobroczynności. Istotą dobroczynności jest bowiem: myśleć ciągle o ludzkiej nędzy, troszczyć się ciągle o biednych, starać się wszelkimi siłami biedę usunąć, albo przynajmniej — co jest rzeczą najważniejszą — o ile możności jej zapobiec. הלא פרוס לרעב לחמך „Powinieneś podzielić się twym chlebem z biednym" — kiedy głód go morzy, ale główna rzecz to ועניים מרודים תביא בית „o biednych ciągle się troszczyć, jak o członków własnej rodziny". Dobrym jest zapewne uczynkiem כי תראה ערום וכסיתו „gdy zobaczysz nagiego i okryjesz go", ale o wiele ważniejszą jest i istotniejszą rzeczą, ומבשרך אל תתעלם „by się od obowiązku noszenia pomocy bliźniemu nigdy nie uchylać", by zapobiec zubożeniu, podupadaniu.

Czy my jednak w ten sposób pojmujemy dobroczynność? Gdzież są instytucje, które by biedną dziatwę od najpierwszego okresu dzieciństwa się zaopiekowały i zapobiegały kalectwu ciała i duszy? Gdzież są te instytucje nasze,

które by chroniły biedną, kształcącą się młodzież od nędzy, jaka im grozi przy żmudnej, wyczerpującej pracy umysłowej? Gdzież są te instytucje, które by podtrzymywały kupiectwo nasze w jego ciężkiej walce o byt, które by je wspierały, jak długo jeszcze na nogach się trzyma, jak długo jeszcze ciężkie warunki nie zwaliły go i nie przygniotły całkowicie? Nie ma tych instytucyj, bo zrzucamy z siebie jarzmo obowiązków społecznych. Pamiętajmy więc o tym dobrze i myślmy o tym szczerze, kiedy w pierś się uderzymy i zawołamy: „O przebaczenie prosimy za grzech, jaki popełniliśmy przez zrzucenie z siebie jarzma“.

Ale społeczne obowiązki nie są zamknięte w granicach miejscowych, lub nawet krajowych związków. One właściwie obejmują ludzkość całą, a w pierwszym rzędzie owe naturalne ludzkie związki, jakimi są narody. I pytamy się, czy mamy stale przed oczyma całą niedolę narodu naszego? Naturalnie, wtedy, kiedy wyładowywują się jakieś wulkaniczne wybuchy, kiedy w sposób najokrutniejszy mordują i ranią tysiące naszych braci, my rozczulamy się i wzruszamy. Wtedy reagujemy na takie barbarzyństwa tanim wzdychaniem, łzami, albo nawet mniejszym czy większym datkiem. Ale kiedyśmy już i westchnęli i popłakali i datek złożyli, układamy sumienie do spokojnego snu — obowiązek jest spełniony.

Nie, to bynajmniej nie jest spełnianiem obowiązków. אל תפרוש מן הצבור „Ani na chwilę nie wolno ci usunąć się od społeczeństwa“. Ani na małą chwilę nie wolno nam zapomnieć o czarnej niedoli, z której stale cierpi lud nasz, nawet w tych wyjątkowych chwilach, kiedy go nigdzie nie mordują. Trzeba więc temu nieszczęśliwemu narodowi stworzyć pewne jutro.

אם אין אני לי מי לי ואם לא עכשיו אימתי?

„Kiedy sami sobie nie pomożemy, któż nam pomoże, a jeśli nie teraz, to kiedy?“ My jednak o tym nie pamiętamy i skoro jednej garstce dobrze się wiedzie, zapomina ona o całej reszcie i zrzuca ze siebie jarzmo obowiązków wobec ludu swojego. Pamiętajmy więc i o tym, kiedy w pierś się ude-

rzymy i zawołamy: „O przebaczenie prosimy za grzech, jaki popełniliśmy przez zrzucenie z siebie jarzma".

To wszystko jednak to zaledwie drobne szczegóły, w porównaniu z poczuciem odpowiedzialności, które stale panować musi w duszy każdej jednostki żydowskiej i które być powinno jak gdyby osią duszy każdego Żyda. Bo każdy z nas zawsze i stale o tym pamiętać musi, że za jego czyny odpowiadać będzie całe żydostwo i że on na sobie dźwiga wielomilionową odpowiedzialność. Toć to rzecz ogólnie znana, że o przewinieniu Żyda nie mówi się jako o występku danej tylko, poszczególnej jednostki, ale jako o zbrodni żydostwa. My więc wysuwamy to żądanie do Żydów, by lepsi byli i czystsi od innych, bo za każdego z osobna naród cały odpowiada.

Ten stosunek jednostki do swojego społeczeństwa określa Talmud prześlicznym porównaniem: Większe towarzystwo znajdowało się na pełnym morzu, w małym statku. I oto jeden z nich usiadł sobie w kącie i począł świdrem otwór wiercić w łodzi. Wszyscy, pełni oburzenia, rzucają się na niego i pytają: Czemu nas narażasz na niechybną śmierć? On jednak na to spokojnie odpowiada: במקומי אני נוקב „Ja na swoim miejscu tylko otwór wiercę". Ale taki jeden otwór, na jednym miejscu, całą łódź zgubi! O tym ustawicznie pamiętać należy. Jeśli zaś o tym zapomnieliśmy, jeśli to jarzmo odpowiedzialności ze siebie zrzuciliśmy, to się w pierś uderzmy i zawołajmy: „Przebacz nam za grzech, jaki popełniliśmy przez zrzucenie z siebie jarzma". W chwili skruchy niechaj to przewinienie stoi nam przed oczyma. Niechaj skrucha nasza nie poprzestanie na płaczu samym i jęku, lecz niech wywoła silne, męskie postanowienie poprawy.

MĄDROŚĆ ŻYCIOWA.

Kazanie wygłoszone w Szmini Aceret 5667 (1906).

Czym jest t. zw. mądrość życiowa? Nie mieści się ona w ramach filozofii, jej miejsce nie znajduje się w granicach etyki, a jest ona tylko jak gdyby ekstraktem życiowego doświadczenia, nagromadzonego i zmagazynowanego w mądrym sercu człowieka, który otwartymi oczyma umie patrzeć na życie.

Ale ten, kto widział wiele, kto przeżył wiele, był także świadkiem różnych skrzywień, zboczeń i niedomogów. Stąd też życiowa mądrość człowieka doświadczonego ma w sobie pewien rys ponury, a wionie z niej jakiś jesienny nastrój. Być może też dlatego mędrcy nasi nakazali właśnie teraz, w jesieni, czytać Księgę Kohelet, w której tyle mieści się mądrości życiowej, tyle zasad i maksym, tyczących się różnych sytuacyj w życiu, a to nie tylko jeśli chodzi o jednostkę, ale też gdy mowa o zbiorowości. Przyjrzyjmy się więc bliżej temu zdaniu, w którym tyle jest delikatnej ironii:

שומר רוח לא יזרע ורואה בעבים לא יקצור

„Kto stale pilnuje wiatru, nigdy nie zasieje, a kto ciągle w chmury patrzy, nigdy nie będzie żął".

Jeśli zechcemy ująć ludzi w kategorie, zależnie od ich sposobu życia i od ich, że tak powiemy, nastrojów życiowych, zdołamy utworzyć dwie odrębne grupy, z których jedna obejmuje ludzi lekkomyślnych, a druga ludzi bojaźliwych i nieśmiałych. Pierwsi nigdy nie rozważają, nigdy nad niczym zbytnio się nie zastanawiają, drudzy natomiast wszyst-

ko robią tylko z ołówkiem w ręku, ciągle w przesadny sposób ślęczą, robią obliczenia i bezustannie się namyślają. Pierwsi nie dają się nigdy pouczać, leży bowiem już w ich naturze, że nie są dostępni dla żadnych rozważań, drudzy natomiast uchodzą wprawdzie powszechnie za ludzi doskonałych, właściwie jednak są oni niedostatecznie przygotowani do życia.

Codzienne doświadczenie na każdym polu uczy nas, że ludzie przesadnie ostrożni nigdy nie zdobywają sukcesów. Świetlana strona życia jest raczej bardziej dostępna dla śmiałych i odważnych, dla tych, którzy wyznają zasadę pełnego korzystania z życia i czerpią z niego całą garścią. Tak układają się stosunki życiowe, że wszędzie istnieje też odwrotna strona medalu, że na każdym kroku czyhają liczne niebezpieczeństwa, a kto ciągle ma je przed swoimi oczyma, ten w ogóle nigdy do samego życia nie dochodzi. Każdy oddech może wprowadzić do organizmu naszego zabójcze zarazki, ale o tym myśleć nie wolno. Jest rzeczą wprost niemożliwą pod każdym względem zanalizować wszelki, najdrobniejszy czyn, każdy krok, jaki chcemy postawić. Talmud określa tych ludzi, mówiąc:

חבל על דלית ליה דרתא ותרעא לדרתיה עביד

„Biada temu, który nie ma mieszkania, a już robi sobie klucz do mieszkania“. Tym przesadnie trwożliwym należy stale przypominać słowa, zawarte w Księdze Kohelet: „Kto stale pilnuje wiatru, nigdy nie zasieje, a kto bezustannie patrzy w chmury, nigdy nie będzie żął“.

Jeśli ten gatunek ludzi bojaźliwyh godny jest politowania, to drugi gatunek zasługuje właściwie na pogardę. Oni „pilnują wiatru“ w innym sensie, oni stale nastawiają poły swego płaszcza w tym kierunku, w którym wiatr właśnie wieje, oni nie zdobędą się na żadną myśl, na żaden czyn, zanim nie stwierdzą, jaki w tej właśnie chwili wiatr obrał kierunek, oni nie odważą się na wydobycie z siebie ani jednego słowa, zanim nie przekonają się, czy istotnie nie ma ani jednej chmurki na firmamencie.

Czy znacie ludzi tej kategorii? Oni są wszędzie tam, gdzie jest władza. Oni zawsze zwyciężają, bo zawsze są w obozie zwycięzcy. Ale tacy ludzie są niebezpieczni dla

każdego, ponieważ oni pierwsi opuszczają pole bitwy, gdy szala zwycięstwa przechyla się na inną stronę, oni pierwsi opuszczają dotychczasowych swych przyjaciół, gdy tylko zjawiają się najlżejsze symptomy, że szczęście poczyna opuszczać ich towarzyszy. A chyba nie trzeba wyraźnie podkreślać, że świat niczego się po nich spodziewać nie może. Nie trzeba chyba nadmieniać, że ci, którzy są tam, gdzie wiatr wieje, nigdy nie zasieją, ani plonów nie zbiorą.

Najbardziej zaś godni pogardy są ci rycerze każdorazowego wiatru, jeśli chodzi o duże społeczeństwo. Nazwijmy rzecz po imieniu: Mówimy o żydostwie i o jego śmiałym wzlocie, do którego się szykuje. I oto przychodzi się do nas z różnymi prognozami, jaki jest wiatr i jaki jego kierunek, wskazuje się nam na chmury i groźnie przepowiada, że zanosi się na burzę. Ale my wszyscy wiemy doskonale o tym, że naród nasz ostał się mimo, iż ponad jego głowę przeciągnęły burze bez porównania silniejsze i groźniejsze aniżeli te, które teraz się zbierają. My wiemy, że niejednokrotnie nastawiano na nas sidła, ale

הפח נשבר ואנחנו נמלטנו

„sidła uległy zniszczeniu, a myśmy ocaleli".

Niechaj więc nie przychodzą do nas i nie donoszą o oburzeniu i o pogróżkach tego czy owego możnowładcy. Ten, który dziś władzę posiada, może jutro już pogrążyć się w zapomnienie. A poza tym גבוה מעל גבוה שומר וגבוהים עליהם „wyższy pilnuje wysokiego, a i nad nimi są jeszcze wyżsi". Jedyną rzeczą, która trwa, to naród. Więc niech nie napędzają narodowi temu lęku, który podcina skrzydła i paraliżuje ruchy. Realne jest tylko to, co dodaje sił, co podnosi na duchu, co wzmacnia samopoczucie. Wszystko inne — wiatr i chmury i burza — wywodzi się tylko z niewolniczego strachu. Ci, którzy bezustannie liczą się każdym wietrzykiem i badawczo spoglądają w chmury, nie poprowadzą żydostwa ani o jeden krok dalej.

Ta prawda powinna stać się dla nas zasadą życiową. Powinna uczyć nas śmiało patrzeć życiu w oczy, powinna dać nam prawo, by zwrócić się do wszystkich żyjących braci, by zwołać ich i złączyć w imię tej właśnie prawdy.

Żyjących zwołujemy, a nieżyjących opłakujemy z tą żydowską serdecznością, która nie zna granic. I modlimy się o nich z tym pietyzmem, jaki stał się nieodłącznym dziedzictwem naszego narodu: Boże, pamiętaj o nich w miłości, jak i my o nich pamiętamy.

SKARBIEC NARODU.

Kazanie wygłoszone w Chanuka 5667 (1906)[1].

Różnica między narodem starym a młodym leży w tym, że stary naród posiada wielki, nieoceniony skarbiec, z którego czerpać może bezustannie. W nim bowiem złożone są drogocenne kosztowności — wielkie czyny przodków. W ciągu długiego życia narodu zdarzają się chwile smutków i niepowodzenia, a czasami wprost się zdaje, że roztwiera się przepaść. Wtedy to sięga się po starą, pożółkłą księgę dziejów, a stamtąd wydobywa się jakaś iskra, która pada na łaknącą duszę.

Dziwna bowiem jest ta dusza ludzka: nie ma dla niej odległości, nie zna ona ani czasu ani przestrzeni. Czyn z przed lat 2.000 świeci nam i koi nas i jest dla nas świeży, jakby wczoraj dopiero miał miejsce. Przeżywamy ciężkie chwile, nieraz zwątpienie żelaznymi kleszczami chwyta duszę. Ale wystarczy przypomnieć sobie tę postać starca o młodzieńczym temperamencie, Matatiasza Hasmonejczyka, by nadzieja na nowo zaświtała.

I przychodzą chwile jeszcze gorsze. Kiedy jest się ze wszystkich stron otoczony wrogami, a do walki brak nie tyle siły, ile odwagi, z każdego kąta wyziera własna słabość, straszy stukrotna przemoc wroga. I następuje to, co gorsze jest od śmierci — upadek ducha, fatalizm, defetyzm, a teraźniejszość sił nie dostarcza, odwagi nie przysparza.

W takiej chwili stary naród znów zagląda do skarbca swojego. Tam świeci słońce bohaterstwa, które dziś jeszcze duszę zagrzewa.

---

[1]) Owczesna uroczystość chanukowa obchodzona była przez krakowską gminę postępową równocześnie też jako jubileusz 40-lecia pracy kantora, Józefa Fischera.

W małej krainie to było, w Judei. Mały naród żył w niej, zdziesiątkowany dawnymi, bezustannymi prawie klęskami, złamany, bez sił i odwagi. A naprzeciwko stoi wróg, uosobienie siły, upojony ciągłymi, od długich lat trwającymi zwycięstwami. Bo Hellada, która świat podbiła, kroczyła po narodach upadłych, a nikt się jej nie ostał, ani słabi ani silni. Nie chciała się poddać — tylko Judea. Ale ta kraina chwiała się już mocno, chwila jeszcze — a byłaby runęła w tak głęboką przepaść, że nigdy by już stamtąd nie zdołała się wydźwignąć.

I powstał Juda Makkabeusz, silny jak lew, odważny jak lew, dumny jak lew. Bohater. I uderzył. I — zwyciężył.

מסרת גבורים ביד חלשים, רבים ביד מעטים

„Oddałeś mocnych w ręce słabych, a licznych w ręce nielicznych". Ten heroizm rzuca nam w duszę iskrę odwagi, gdy nam do walki siły brak.

„Chanuka" była w przeszłości tylko chwilą. Kiedy po zwycięstwie Hasmonejczycy wstąpili na tron odrodzonego państwa żydowskiego, zapomnieli wnet, że wynieśli się tylko na barkach ludu swojego. I nie rządzili dla ludu, ale przeciw niemu. Nie długo więc trwała ich świetność, przyszedł obcy Idumejczyk, który mordem i okrucieństwem torował sobie drogę do tronu judzkiego. Ale i Herodesa następcy nie długo się ostali. Wszystko to, co Hasmonejczycy wydarli Hellenom, musieli ich niegodni następcy oddać Rzymianom — i zapadł się w gruzy tron Judei.

A co zostało z czynów Makkabeuszów? Chwila tylko. Owa chwila niesłychanego zapału, niezwykłego wzlotu. My święto Chanuka obchodzimy na cześć walczących Makkabeuszów, a nie na cześć królujących Hasmonejczyków. Gdy tylko pierwsze walne zwycięstwo odnieśli, Makkabeusze jako kapłani, od razu weszli do świątyni, wygnali stamtąd zdrajców i odszczepieńców, a Przybytek boży odnowili. Lecz niebawem nastała era smutnych rządów kapłanów-sprzedawczyków, którzy swoją godność za marny pieniądz kupowali z rąk wroga. Rządy te są plamą tej epoki naszych dziejów. A i świątynia nie ostała się, bo płonące pochodnie Tytusa zamieniły ją w gruzy.

Cóż więc zostało z czynów Makkabeuszów? Jedna wielka chwila boskiego zapału i wzlotu. Ale duch tej chwili nie zaginął. Gdy upadła świątynia, duch pierwszych Makkabeuszów przeniósł się do synagogi. Przypomniano sobie słowa proroka:

כה אמר ה׳ אלהים: וכי הרחקתים בגויים, וכי הפיצותים בארצות ואהי להם מקדש מעט, בארצות אשר באו שם.

„Tak rzecze Bóg: chociaż ich daleko zagnałem między narody i rozprószyłem po różnych krajach, wszak będę im małą świątynią w miejscach, do których przybyli". Talmud zaś uczy:

מקדש מעט — אלו בתי כנסיות

„Małe świątynie — to synagogi". Tuześrodkował się duch wiary i nadziei, duch wierności i odwagi. Synagoga w dobrych i złych czasach była dla nas — domem ludowym. W rzadkich chwilach radości i powodzenia tu się lud gromadził, stąd wznosił hymny dziękczynne do Boga. W częstych chwilach smutku i niedoli tu się lud gromadził i wylewał przed Bogiem swe żale. Synagoga była domem ludowym, a modlitwy — śpiewaną i modloną kroniką narodu. Tu przechowały się nasze łzy i westchnienia, tu — nasze marzenia i nadzieje.

Podniosłe chwile skupienia przeżywał naród, gdy wchodził do domu modlitwy לשמוע אל הרנה ואל התפלה, „by słuchać śpiewu i modłów". Tu, przed ołtarzem stał człowiek, który do głębi czuł bóle narodu i dzielił z nim wszystkie jego pragnienia. Nie byle kogo dopuszcza Talmud do tej wysokiej godności שליח צבור On musi być שפל ברך ומרוצה לעם „skromny i lubiany ogólnie", musi mieć przyjemny głos i znać Pismo święte. A dobrze było gminie, gdy godny człowiek piastował ten wysoki urząd.

Nam takie szczęście przypadło w udziale. Przez lat 40 stoi tu, przed naszym ołtarzem, mąż, który duszą swą artystyczną odczuwa i rozumie niezrównanie piękne nasze modlitwy, a gdy je wygłasza i nas za sobą porywa. Tak oto przeżywamy w tej synagodze wielkie chwile świętego nastroju. Za te chwile złóżmy mu cześć w dniu jego jubileuszu, a do Boga się módlmy, aby nam naszego ulubionego שליח צבור zachował jeszcze na długie, długie lata.

SPIS RZECZY: